


407192

II



WIERCHY

ROK TRZYDZIESTYPIERWSZY 1962



31:1962 kat. komp.

407192

MF

366

WIERCHY





407192
III

407192

II

WIERCHY



ROK TRZYDZIESTY PIERWSZY 1962

WIERCHY

W I E R C H Y

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

O R G A N

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK

ROK TRZYDZIESTY PIERWSZY

1 9 6 2

(OGÓLNEGO ZBIORU „PAMIĘTNIKÓW T.T.“ i „WIERCHÓW“ TOM 69)

Biblioteka Jagiellońska



1001218384

KRAKÓW 1963

KOMITET REDAKCYJNY
WALERY GOETEL (przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI,
BOHDAN MAŁACHOWSKI, JAN REYCHMAN, JAN ALFRED
SZCZEPAŃSKI

NACZELNY REDAKTOR
WŁADYSŁAW KRYGOWSKI

Obwoluta

Mieczysława Kosińska



407 192
II
—

3A: 1962

MF: 366

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Wydanie I. Nakład 2500 + 100 egz. Ark. wyd. 29,75 Ark. druk. 20%₁₆
+ 4 wkładki rotogr. Papier ilustr. kl. V 70 g, 70 × 100. Oddano do
składania 2. VIII. 1962 r. Podpisano do druku 14. III. 1963 r. Druk ukończono
w marcu 1963 r. Zamówienie nr 387 D-05 Cena zł 50,—

DRUKARNIA TECHNICZNA, BYTOM, PRZEMYSŁOWA 2

*Juliuszowi Zborowskiemu
nieustrudzonemu badaczowi góralszczyzny
w pięćdziesięciolecie Jego pracy badawczej
rocznik ten poświęcamy*

1923 — 1963

Pomiędzy tymi dwiema datami oznaczającymi pierwszy rocznik „Wierchów” i rocznik obecny mieści się czterdzieści lat, rozdartych tragicznymi czasami wojny. W ciągu tego okresu ukazało się 31 tomów naszego wydawnictwa. Jeśli przyjmie się, że jest ono kontynuacją dawnego „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, ilość ta wzrośnie do 69 roczników poświęconych górcom i turystyce górskiej w ciągu dziewięćdziesięciolecia, tj. w czasie od 1873 do 1963 r. Urosła więc już spora biblioteka poświęcona sprawom górskim, a wystarczy przewertować roczniki „Wierchów” — wśród nich niektóre stanowią dziś białe kruki bibliofilskie — aby uzmysłowić sobie rozległy zasięg tematyki, którą poruszyły one w ciągu czterdziestolecia. Dla wielu zagadnień dotyczących gór dawały „Wierchy” inspirację, dla innych były trybuną wypowiedzi, a zawsze starały się być przynajmniej retrospektywnym przeglądem, wartościującą — a nie tylko rejestrującą wydarzenia kroniką. Badacz spraw górskich nie może dziś obejść się bez nich jako źródeł myśli nurtujących już trzy pokolenia turystyczne, które na łamach „Wierchów” zabierały głos. Uważny obserwator spraw górskich, przeglądając kilkadziesiąt tomów naszego wydawnictwa, bez trudu spostrzeże, że wiele idei: ochrony przyrody, współistnienia człowieka z przyrodą na tle rozrastającego się ruchu turystycznego, a przede wszystkim koncepcja parków narodowych, a także pogranicznych parków narodowych zrodziło się na łamach „Wierchów”. Warto przypomnieć to, gdy wiele z tych naówczas pionierskich myśli — stało się dziś oczywistością.

Niejedna sugestia rzucona przez „Wierchy” zwróciła uwagę badaczy życia gór na odłogiem leżące zagadnienia ruchów chłopskich na Podhalu i na Podkarpaciu, na potrzebę badania dawnych przemysłów mających siedzibę w górach lub w ich sąsiedztwie. Niejedna myśl z zakresu właściwego zagospodarowania gór kształtowała się na łamach „Wierchów” — i miło nam stwierdzić, że nie tylko znalazła wyznawców, lecz doczeka się realizacji.



Wiosna w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

Fot. S. Wójcik

Zakochani w Tatrach, dla których niegdyś rodziła się pierwsza w Polsce, a piąta na świecie góraska organizacja turystyczna, nie byliśmy w nich zaślepieni i widzieliśmy również inne części naszych gór od Sudetów po wschodnie górskie krańce Karpat Polskich. Na stronicach „Wierchów” zwracano nieraz uwagę na palącą potrzebę równomiernego rozprowadzenia ruchu turystycznego po wszystkich obszarach górskich. Stąd wyszła idea odzyskania po ostatniej wojnie dla turystyki górskiej rozległych obszarów Beskidu Niskiego i Bieszczadów. Wszystkie te zabiegi wynikały z wiary, że góry nasze są górami dla wszystkich i że skala wartości, które góry dostarczają szerokim rzeszom, jest tak rozległa, iż korzystać z niej mogą i ci, co idą w góry tylko po wypoczynek i ci, którzy szukają tego wypoczynku także poprzez wysiłki.

Głosząc hasło „Góry nasze — góry dla wszystkich” dawaliśmy wyraz czynnego udziału w wielkich przeobrażeniach, którym podlegało całe nasze życie, i głębokiej wierze, że współdziałamy w budowie kształtów nowej powszechnej turystyki i krajoznawstwa.

Równocześnie staraliśmy się służyć idei poznania wszystkiego, co górskie i co bliskie światu gór, szerzeniu wiedzy o ludziach i przyrodzie, o kulturze duchowej i materialnej dawnej i dzisiejszej oraz staraliśmy się dawać obraz przeobrażeń ziem górskich w Polsce Ludowej.

Wynikała z tego potrzeba wszechstronnej i bogatej tematyki, którą staraliśmy się poruszać nie tylko w znaczeniu terytorialnym od Sudetów po Bieszczady i od Tatr po Góry Świętokrzyskie, lecz potrzeba zaspokojenia wszechstronnych zainteresowań; od kulturalnych po gospodarcze, od ściśle alpinistycznych po przyrodnicze, od historycznych po organizacyjne i codzienne sprawy dręczące zwykłych turystów wędrujących po górach.

Ale nie tylko polskie góry stanowiły przedmiot naszych zainteresowań. Wraz z coraz rozleglejszymi i śmielszymi aspiracjami i zdobyczami polskiego alpinizmu zwracały „Wierchy” uwagę na góry całego świata. Na łamach naszego rocznika pojawiły się prace o alpinistycznych terenach, i to pisane przez polskich alpinistów-eksploratorów. Poprzez ich spojrzenie rozszerzył się krąg zainteresowań wysokogórskich, przyczyniając się do popularyzacji alpinizmu egzotycznego wśród polskich czytelników.

Na tle tak szerokich założeń równie ważne były dla nas pionierskie badania nieznanych grot Doliny Kościeliskiej — drukowane w pierwszym roczniku „Wierchów” w 1923 r. — jak dziś wielkie eksploracje nowo odkrywanych przepastnych jaskiń tatrzańskich czy nieporównanej piękności grotty dalekiej, a tak bliskiej nam Kuby. Równie doniosłe były dla nas odkrywane przed 40 laty uroki Babiej Góry, jak dziś zdobycze naszych alpinistów w Hindukuszu lub na Kaukazie. Równie dręcząca była dla nas przed 40 laty troska, jak obronić Tatry przed tymi, którzy je chcieli upiększyć, jak dziś niepokojące stało się memento „ku czemu idą Tatry”. Równie ważne były wówczas sposoby budowania schronisk, jak dzisiaj, z troski o zwykłego turystę wynikające wołanie o dach nad jego głową.

Na pewno nie zawsze w ciągu tych czterdziestu lat wędrowaliśmy tylko wierchami, niejednym raz schodziło się w doliny, wędrowało ubocznymi; były roczniki lepsze i gorsze, ciekawsze i mniej ciekawe.

Niechaj przeciwwagą naszych błędów i braków będą nie tylko wartości, które „Wierchy” wniosły do poznania i pogłębienia wiedzy o górach, lecz przede wszystkim żarliwa i wierna górom i ludziom górskim miłość, którą staraliśmy się zawsze przekazać pokoleniom młodych turystów, wkraczających w góry.

Podziemia Jaskini Czarnej

W połowie sierpnia 1961 roku wszystkie gazety w kraju podały sensacyjną wiadomość:

„Trzej wrocławscy speleolodzy z Sekcji Grotołazów Akademickiego Klubu Turystycznego — J. Rabek, R. Bebak i J. Fereński odkryli na zboczu Organów w Dolinie Kościeliskiej ogromną jaskinię, którą nazwano Czarną.”

JAK DOSZŁO DO ODKRYCIA?

Pisząc ten artykuł, przypomniałem sobie słowa jednego ze znanych grotołazów: „...jaskinie w Tatrach się skończyły, nadszedł kres odkryć, trzeba organizować tylko wyprawy zagraniczne...”. A więc Bułgaria, Węgry czy egzotyczna Kuba — niewątpliwie ciekawe dla speleologów kraje. Ale kiedy bardziej nęcą palmy, zapomina się o kosówkach tatrzańskich.

A nie można odkryć jaskini w Tatrach, kiedy siedzi się za biurkiem w Warszawie. Wielkie wyprawy zagraniczne naszych speleologów dochodzą do skutku, a tymczasem i na terenie Tatr pojawiają się nowe ważne odkrycia. Jaskinia Śnieżna — po trzech latach eksploracji — staje się szóstą co do głębokości na świecie. Zakopiańscy grotołazi atakują pionowe kominy jaskini Ptasia Studnia i osiągają głębokość przekraczającą trzysta metrów. Staszek Wójcik (zakopiański grotołaz) zaznacza na mapie Tatr Zachodnich wiele nowych jaskiń odkrytych przez siebie: Lodowa Małołacka, Lodowa Litworowa, Śnieżna Studnia i inne.

A więc potwierdza się teza — jaskiń trzeba szukać! Znajdą się także nowe w Tatrach.

W ciągu ostatnich pięciu lat w historii speleologii polskiej zaszły duże zmiany. Silny niegdyś ośrodek Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego nie przeprowadził żadnej poważniejszej akcji eksploracyjno-odkrywczej na terenie Tatr — nastawił się głównie na wyjazdy zagraniczne.



Czerwone Wierchy kryją niejedną jeszcze niespodziankę dla speleologów

Klub Speleologiczny PTTK w Warszawie odniósł liczne sukcesy, odkrywając nowe partie w znanych uprzednio jaskiniach: Miętusiej, Wysokiej, a ostatnio w Śnieżnej.

W okresie tym wrocławska Sekcja Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego organizuje wprawdzie kilka dużych wypraw do Zimnej, Miętusiej, Kasprowej, jednak nie może poszczycić się odkryciem nowej jaskini.

Sytuacja ta nie zmienia się aż do 1960 roku, ale przychodzi lato 1961.

W Tatry wyjeżdża trzyosobowy zespół pod kierownictwem Janusza Rabka, w którego skład wchodzi dwaj początkujący kursanci: Roman Bek i Janusz Fereński.

Poszukiwania rozpoczynamy od Kominiarskiego Wierchu, ale ten szczyt traktujemy jako „półko treningowe”. W czasie wspinaczek po turniach i skałach Kominów Tylkowych znajdujemy szczelinę zablokowaną głazami — czyżby wejście do nieznannej jaskini? Parę godzin ciężkiej pracy nad wydobywaniem kamieni, kopania w śniegu. Akcja nie przynosi rezultatów, rezygnujemy. Ale właśnie stąd, z półek i trawersów Kominiarskiego Wierchu widzimy ciemną plamę na przeciwnym zboczu Organów. Jest zbyt mała, aby można było coś o niej sądzić.

Długo zastanawiamy się nad „możliwościami” Organów. Leży tam wprawdzie jaskinia Zimna, Mroźna i Naciekowa, ale teren ten był wielokrotnie przeszukiwany i nic nie znaleziono. Janek Rudnicki ze Speleoklubu Warszawskiego wykonywał mapę tego terenu, a więc musiał być wszędzie — na pewno zobaczyłby ją z bliska. Aby pozbyć się wszelkich wątpliwości, postanawiamy tam pójść osobiście.

Niedziela 17 lipca 1961 roku. Całą noc padał deszcz. Trzeba się wybrać gdzieś niedaleko — decydujemy się na Organy. Zabieramy ze sobą tylko pętle osobowe, jedną karbidówkę. Po dojściu pod Czarną Turnię, długo nie możemy się zorientować, gdzie widzieliśmy tę plamę. Z daleka była znakomicie widoczna, a teraz na miejscu tylko skały pokryte lasem i kosówką. Trzeba zacząć systematycznie szukać; dzielimy przypuszczalny obszar jej położenia na trzy sektory. Najbardziej lewy otrzymuje Janusz, środkowy Romek, ja kieruję się na prawo, w stronę Żaru.

Po godzinie mamy dość, jesteśmy mokrzy, z drzew spadają ciężkie krople deszczu. Nagle słyszymy okrzyk Janusza „Jezus Maria, co za otwór — tutaj wjedzie cała ciężarówka!” Po chwili jesteśmy przy nim, stoimy nad otworem tak dużym, że swobodnie można się w nim poruszać. Korytarz wejściowy spada gwałtownie w dół, zarzucony cały wielkim piarżyskiem. To był niezbity dowód, że nikt nie próbował schodzić w głąb jaskini. Radość jaka nas ogarnęła z powodu odkrycia, jest nie do opisania. Odkryliśmy nową, nie znaną nikomu jaskinię w Organach.

Najpierw trzeba było oczyścić drogę. Potężne wanty z ogromnym hukiem rozbijały się w nie znanej dla nas głębi. Szacowaliśmy ją na kilkadziesiąt metrów. Po godzinie droga była wolna od większych głazów, dno zalegał szuter kamienny. Po związaniu trzech pętli osobowych, otrzymaliśmy krótką 10-metrową poręczówkę. Przy jej pomocy zeszlismy kolejno na krawędź studni. Dalsza droga wymagała jednak użycia drabin i lin asekuracyjnych.

PIERWSZE 1000 METRÓW

W drodze powrotnej do schroniska długo komentowaliśmy wydarzenia związane z naszym odkryciem. Potężny wejściowy otwór pozwalał przypuszczać, że jest to wejście do wielkiego podziemnego ciągu jaskiniowego.

Było nas tylko trzech, reszta wrocławskich grotołazów była w tym czasie nieuchwytna w Tatrach.

W schronisku na Ornaku spotykamy Zbigniewa Wójcika z Warszawy. Nie chce nam wierzyć, podejrzewa, że chcemy mu zrobić jakiś kawał. Ale pyta o szczegóły i deklaruje swój udział w zejściu do jaskini. Następnego dnia zabieramy cały posiadany sprzęt. Jest tego niewiele: dwie drabinki 15-metrowe i cztery liny podciągowe.

Kiedy stanęliśmy nad otworem, zdumienie Zbyszka nie ma granic: „Taaaka jaskinia!!!”

Przywiązujemy linę do drzewa. Pierwszeństwo zjazdu przypada Januszowi Fereńskiemu, asekuruje go Zbyszek. Studnia zaczyna się dość ciekawie, po paru metrach zjazdu trzeba wykonać trawers nad wąskim kominem, po czym ląduje się na wygodnej półce. Tutaj zatrzymuje się Janusz.

Postanawiamy, aby doszedł do niego Zbyszek Wójcik i przejął dalszy zjazd, gdyż posiada większe doświadczenie. W końcu osiągają dno — 30 metrów poniżej otworu.

Zakładamy teraz szybko drabinę, aby ułatwić sobie wyjście. Romek Bebak zostaje na powierzchni; jemu przypada niewdzięczna rola zabezpieczenia naszego odwrotu.

Olbrzymi korytarz prowadzi dalej. Po chwili spotykamy dwumetrowy prozek, którego środkiem biegnie głęboka rynna, wymyta przez płynącą tu kiedyś wodę. Co za wygoda iść korytarzem szerokim na dwa, a miejscami na trzy metry. Spotykamy pierwszą salę. Jest duża, a zaraz za nią leży druga. Są bliźniaczo podobne do siebie. Nareszcie i nam przypada możliwość nadania nazw. Decydujemy się przypisać im imiona kobiece, a więc Sala Ewy i Hanki.

Mały trawers wyprowadza nas do nowego korytarza, dalej znów sala z progiem zarzuconym stosem kamieni. W bok od progu odchodzą

dwa korytarze: jeden obszerny, drugi wąski z zaciskami. Tym większym dostajemy się pod próg, którego ściany są zupełnie gładkie, miejscami przewieszane. Światło naszych czołówek próbuje dotrzeć do jego końca — daremnie — ma ponad 10 metrów. Tutaj potrzebny jest maszt wracamy więc do sali z progiem. Prożek nie jest wysoki, ma około trzech metrów, wydaje się zupełnie łatwy. Ale sprawia nam dużo kłopotów, jest gładki i mokry. Nie można chwycić leżących na nim głazów — grozi to puszczaniem lawiny kamieni.



Wspinaczka po drabinie w Salce z Progiem

Fot. J. F. Rabek

Janusz wchodzi pierwszy, po zrzuconej pętli dostajemy się do niego. Dalszą drogę zamyka nam zawałisko głazów, ale czuć wyraźny przewiew — oznacza to, że jaskinia biegnie dalej. Janusz zaczyna wyrzucać głazy leżące pod ścianą, po chwili jest już taki otwór, że można przecisnąć się na drugą stronę.

Nie wierzymy oczom — olbrzymia sala! Nie widać jej końca! Ma ponad czterdzieści metrów długości, około dwudziestu szerokości i tyleż samo wysokości. Wszyscy zgadzamy się na nazwanie jej Salą Francuską — tak duże komory spotykane są najczęściej w jaskiniach francuskich.

Chwila narady. Może ściągnąć do nas Romka? Jaskinia, jak dotąd, jest łatwa i bezpieczna. Wracamy pod otwór. Schodzi do nas Romek. Opowiada, że zaczął się już niepokoić, przeszło dwie godziny nie miał od nas żadnej wiadomości.

Decydujemy się od razu zabrać do planowania. Pomagamy Zbyszko- wi mierzyć długość i szerokość korytarzy i sal oraz ustalać kierunki ich biegu.

Znów jesteśmy w Sali Francuskiej. Jej ogrom wprowadza nas w zdumienie; ta sala jest chyba druga co do wielkości w Polsce, poza komorą w jaskini w Magurze. Schodzimy na jej dno. Z lewej strony widać początek jakiejś studni, rzucamy kamienie. Po przeciwległej stronie Sali Francuskiej biegnie dalej korytarz. Na dnie jego leży wysuszone błoto, a na nim całe mnóstwo szkieletów nietoperzy — jest to ponor, a jego ściany są gładkie jak lustro. Po raz pierwszy nasze wibramy znaczą tędy ścieżkę. Za ponorem korytarz przechodzi w szereg biegnących po sobie sal, a w stropach ich widać otwory kominów. Szczególnie jedna z sal zwraca naszą uwagę pięknymi naciekami z mleka wapiennego koloru czarnego jak sadza. W ścianie widać wejście do kaskadowego korytarza. Na dnie każdego prozka kaskady mała skalna misa wypełniona wodą. W jednej z nich znajdujemy pływającego *Niphargusa*. Małeńki raczek wiruje dookoła swej osi. Korytarz ten typujemy jako jeden z głównych problemów; dotychczas naliczyliśmy ich kilkanaście. Wszędzie mnóstwo otworów prowadzących do bocznych korytarzy. Po drodze rzucamy kamienie do każdej napotykaney studni. W niektórych kamień leci kilka sekund — a więc są dość głębokie, może mają kilkadziesiąt metrów. Opuszczamy Salę z Czarnym Kominem, przed sobą mamy główny korytarz, biegnący dalej. Jego ściany są poprzecinane wzdłuż szerokimi rynnami — niezwykle ciekawa erozja płynących tu kiedyś podziemnych strumieni. Dno jego zalegają rumowiska skalne i pokruszone nacieki. Dalszą drogę zamyka nam głęboka studnia. Z prawej strony ogranicza ją filar z wyraźnym skalnym balkonem. Za nim znów widać korytarz.

Zegarek wskazuje sześć godzin akcji odkrywczej pod ziemią; czas przeleciał tak szybko. Postanawiamy wycofać się na powierzchnię, przyjdziemy tu jutro.

W schronisku składamy nasze plany i pomiary. Okazuje się, że otwór wejściowy leży ok. 350 metrów nad dnem doliny. W pierwszym dniu przeszliśmy prawie 800 metrów korytarzy i sal. Następnego dnia znów jesteśmy w jaskini.



Fragment Sali Francuskiej

Fot. J. F. Rabek

Filar ograniczony balkonem. Zjeżdżamy na obszerną półkę. Sporo na niej gliny. Dotychczas znane nam partie rozwinięte były w poziomie, a teraz korytarz idzie do góry. Ale nie na długo. Znow sala; aby przejść na jej drugą stronę, trzeba się dowiązać do liny — trawers nad studnią. Nazywamy ją Sala z Trawersem. Zbyszek zatrzymuje się na progu złożonym z wielkich zaklinowanych głazów. Trzeba znow zjeżdżać; dalej ciągnie się korytarz, którego końca nie widać. Robimy naradę. Jest nas za mało, aby podejmować dalszą akcję. Jaskinia zaczyna być coraz trudniejsza. Trzeba zorganizować jak najszybciej dużą, wieloosobową wyprawę odkrywczą.

Wracamy w pobliże filaru. Mamy trochę czasu do zaplanowanego powrotu. Możemy więc spróbować zejść na dno jednej ze studni. Tym razem Romek Bebak zjeżdża pierwszy. Studnia okazuje się nadspodziew-

wanie łatwa. Ma trzydzieści metrów głębokości. Dno jej pokryte jest kulistymi konkrecjami wapiennymi — „raj” dla Zbyszka, który jest geologiem. W końcu korytarzyka widać mały prózek. Do jego ściany przyklepiona jest wspaniała konkrecja, mająca kształt olbrzymiej maczugi — tę studnię nazywamy Studnią Herkulesa.

Koniec dwudniowej eksploracji. Cztereoosobowy zespół odkrywa ponad 1000 metrów jaskini. Zostawiamy karteczkę w igelitowym woreczku: są tam wypisane nasze nazwiska. Jaskini nadaliśmy nazwę Czarna.

WYPRAWA SIERPNIOWA

Siedemnastego sierpnia 1961 roku rozpoczęła się dwudziestoosobowa — sekcyjna wyprawa do Czarnej, kierowana przez Wojciecha Wołoszyna. Zaraz po przyjeździe część zespołu schodzi do jaskini, aby zapoznać się z problemami odkrywczymi. Do pierwszej grupy dołącza się znany speleolog zakopiański, Stefan Zwoliński. Przechodzimy cały główny ciąg, aż do Sali z Trawerselem. Piękno Czarnej działa na wszystkich. Tymczasem druga grupa, kierowana przez Wiesława Wasilewskiego, decyduje się oczyścić drogę w kominie zejściowym z pozostałych kamieni i gładów. Zajmuje im to kilka godzin. Dzięki decyzji Wieska uniknęliśmy poważnego niebezpieczeństwa.

Gdy odbywamy drogę powrotną na powierzchnię, na zewnątrz jaskini panuje burza połączona z piorunami. Przed chwilą minęła północ. Pierwszy wychodzi Wojtek Wołoszyn, siada za drzewem, asekuruje kolejno Janusza Fereńskiego i mnie. Nagle — potężny błysk światła i ognia, przeraźliwy, ogłuszający huk! Podmuch gasi nam karbidówki, baterie zostają rozładowane. Ogarnia nas ciemność! Słysząc tylko padające w głąb jaskini głązy i czuć wyraźny zapach tłuczonych kamieni. Wszyscy trzej wychodzimy z uderzenia pioruna cało. Tymczasem na dole Piotr Wojciechowski zostaje porażony, ma pękniętą łopatkę, leży na ziemi obok pozbawionego przytomności Ogorzałka. Reszta grupy nie odniosła obrażeń.

Całe szczęście, że Wiesiek usunął pozostałe kamienie z wejściowego korytarza, inaczej mogłyby porazić siedzących pod kominem.

Po zapaleniu karbidówek okazało się, że od ściany odpekł olbrzymi blok skalny i upadł w pobliżu Teresy Janasz i Stefana Zwolińskiego. Jeszcze pół metra, a mógł nastąpić tragiczny w skutkach wypadek przygniecenia. Po chwili Antek odzyskał przytomność. Cała grupa wycofała się w głąb jaskini i wyszła na powierzchnię dopiero nad ranem.

W dwa dni później wszystkie gazety w Polsce podały wiadomość o „ciężkim porażeniu przez piorun aż 7 grotolazów”. Najbardziej na tym

ucierpiały nasze rodziny, które zostały niepotrzebnie zaalarmowane. Stefan Zwoliński przewiózł Piotrka swoim samochodem do szpitala, gdzie nałożono mu opatrunek gipsowy.

Przygoda z piorunem nie załamała akcji. Już następnego dnia schodzą do jaskini grupy szturmowe. Do wyprawy dołącza się 6-osobowy zespół węgierskich speleologów z Budapesztu, kierowany przez Kosa Attila. Mimo dużych trudności językowych poszczególni Węgrzy zostają przydzieleni do różnych grup.

Rozpoczęła się akcja na dużą skalę. Zespół — w skład którego wchodzi R. Bebak, J. Fereński, Kosa Attila i W. Wołoszyn, a kierownikiem był Janusz Rabek — atakuje główny ciąg. Po dojściu do Sali z Trawersem, decydujemy się zejść prosto z trawersu w dół studni. Pierwszy schodzi Wojtek. Ściana, po której zjeżdża w kluczu, posiada głębokie rynny. Na dole okazuje się, że jeden z korytarzy wyprowadza zupełnie łatwą drogę do miejsca, gdzie dochodzi filar nad Studnią Herkulesa. Ten korytarzyk nazwaliśmy Wrocławskim Zaułkiem. Wojtek prowadzi dalej, dochodzi do dużej szczelinowej sali, którą nazywamy Salą Elżbiety. Jedna z jej ścian wygląda imponująco, bardzo pochylona, kończy się jakby balkonem. Proponujemy pierwszeństwo wejścia Węgrowi. Wspina się wspaniale, widać dobrą szkołę wyniesioną z trudnych jaskiń węgierskich.

Droga w stopniu nadzwyczaj trudnym. Nie ma miejsc do bicia haków, wszystkie szczeliny zalane pokrywą kalcytową. Po dojściu nad balkon Kosa krzyczy po angielsku, że to chyba koniec jaskini. Wojtek postanawia przekonać się osobiście, czy rzeczywiście nie ma dalszej drogi. Z balkonu widać tylko pionowy, gładki próg, podchodzący pod strop — „chyba koniec jaskini” — potwierdza słowa Węgra.

W pół roku później okazało się, że miejsce to jest kluczem do przedostania się do nowych ogromnych części jaskini.

Za Salą Elżbiety znajdujemy Korytarz Końcowy. Wspinaczka w nim polega na klinowaniu rąk i nóg w głębokich rynnach — bardzo wygodna i zabawna. Doszliśmy do końca głównego ciągu.

W tym samym czasie grupa W. Wasilewskiego znajduje wejście do tzw. Trzeciego Komina, tuż obok otworu wejściowego. Piękne obszerne korytarze wyprowadzają ich nad 70-metrowy komin. Można nim zjechać w dół, ale okazuje się, że obok prowadzi korytarz, biegnący po spirali, też na jego dno. Dwie różne drogi. Wiesiek triumfuje — jego partie mają około 400 metrów korytarzy!

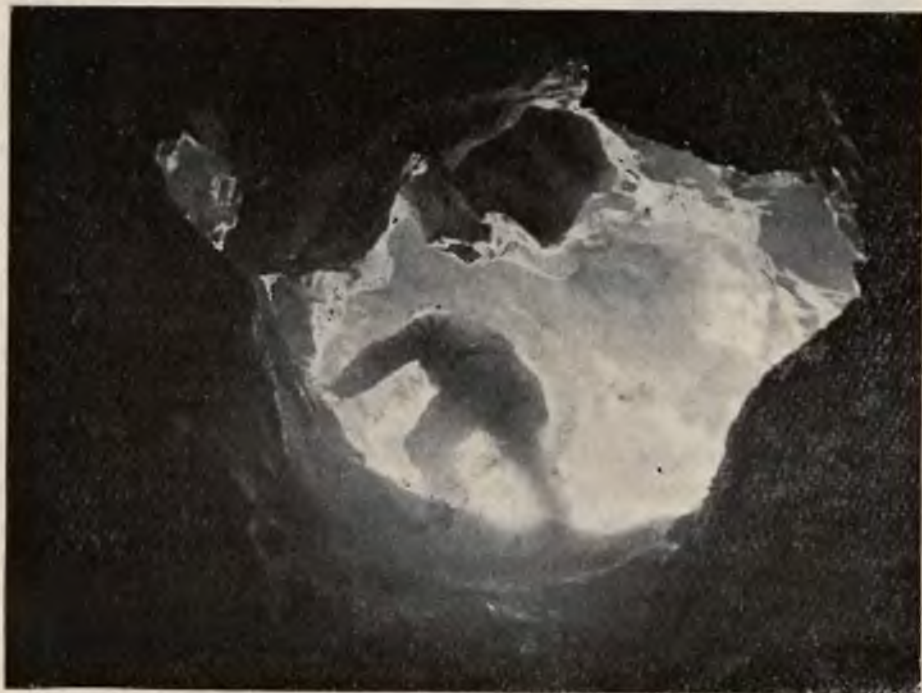
To tylko pierwsze dni. Co dzień wieczorem, kiedy zmęczone grupy wracają do schroniska na Ornak, składają kierownictwu wyprawy sprawozdania. Z każdym dniem długość nowo odkrytych korytarzy rośnie. Mamy już 1500 metrów, 2500 metrów...

Korytarz Kaskadowy, nazwany przez nas Czarnym Kominem, nie przynosi rewelacji. Studnie okazują się „tylko” trzydziestometrowe.

Tymczasem zmienia się kierownictwo wyprawy — Teresa Janasz przejmuje funkcje od Wojtka. Teraz ma on więcej czasu na prowadzenie poszukiwań. Zbliżamy się do końca planowanej wyprawy. W ostatnim dniu, kiedy zdecydowaliśmy się opuścić jaskinię, przychodzi niespodziewana sensacja! Janusz Fereński pokonuje eksponowany balkon w Sali Ewy i wraz z Romkiem Bebakiem, Karolem Oźgą i Wojtkiem Wołoszynem odkrywa nowy ciąg!

Kierownictwo postanawia przedłużyć wyprawę o dwa dni. Znów wchodzimy do jaskini. Wszystkie grupy kierują się ku nowo odkrytym częściom. Z balkonu w Sali Ewy idzie się korytarzem aż do miejsca, gdzie spotyka się komin przechodzący w dole w rynnę. Tak dochodzi się do Sali Czterech. Kilkanaście metrów dalej — Korytarz Dziewiczy, z pięknymi naciekami i paroma heliktytami (asymetryczne nacieki).

Tu znowu „wszędobylski” Janusz Fereński włazi w zacisk. Tym razem ciasno, ale korytarz spada w dół ok. 100 metrów. Po drodze spotyka Janusz jeziorko i rozwidlenie korytarzy w dwóch przeciwnych kierunkach. Jeziorko nazywamy Jeziorkiem Techuby. Nazwa właściwie nic nie znacząca, po prostu zastępująca nasze skojarzenia dotyczące rzeczy abstrakcyjnych. Te partie nie są tak wygodne jak główny ciąg. Dużo w nich zawalisk i ruchomych kamieni. Napotkaną po drodze salę nazy-



W korytarzu jaskini w okolicy Jeziorka Techuby

Fot. B. W. Wołoszyn

wamy Salą Winiarskiego — na cześć zakopiańskiego speleologa, którego wkład w poznanie jaskiń tatrzańskich jest ogromny. Nasza grupa, złożona z W. Wołoszyna, K. Ożgi i R. Bebaka, wraca znów do poziomu Korytarza Dziewiczego — pasjonuje nas głęboki komin. Zjeżdża na dół Karol. Gdzieś w głębi słyhać jego przygłuszony głos: koniec! Wojtek, niewierny Tomasz, zjeżdża do niego — rzeczywiście ślepa studnia. Potem wyrzuca sobie „ale był ze mnie wariat, że schodziłem do Karola...” Podchwyciliśmy jego słowa — komin został nazwany Kominem Wariatów.



Jeziorko Techuby

Fot. B. W. Wołoszyn

Dni naszych odkryć pokrywały się z sukcesami Titowa w kosmosie. Upamiętniliśmy to nadając nazwy: Korytarz Kosmonautów, Korytarz Titowa, Wyrzutni Rakietowej. Wyraziliśmy tym nasz szacunek dla badaczy nieznanego przestrzeni gwiazdnych.

Koniec wyprawy. Po podsumowaniu okazało się, że Czarna wyszła na drugie miejsce w Polsce. Odkryliśmy w sumie 3500 metrów korytarzy i sal. Sukces dotąd nie notowany w Polsce! Żadna bowiem wyprawa do jaskiń nie przyniosła w tak krótkim czasie tylu poważnych odkryć. Ponadto odkrycie Czarnej przełamało monopol w tej dziedzinie, utrzymywany przez grotolazów zakopiańskich. Czarna jest pierwszą

większą jaskinią (ponad 1000 metrów) odkrytą nie przez speleologów z Zakopanego. A więc sukces podwójny!

W parę dni później Stefan Zwoliński dedykuje mi swoją książkę „Odkrywczy najpiękniejszej jaskini w Tatrach Polskich i drogiemu przyjacielowi. . .” Dla mnie była to największa nagroda.

Odkrycie Czarnej wywołało również oddźwięk w prasie zagranicznej. Szereg znakomitych speleologów z zagranicy przesłało nam gratulacje.

We wrześniu 1961 odwiedził Czarną prof. dr J. Corbel z Uniwersytetu w Grenoble (Francja) w towarzystwie Stefana Zwolińskiego.

ODKRYCIE DRUGIEGO WEJŚCIA

Wyjeżdżając z Zakopanego, złożyliśmy w Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego pismo, z prośbą o zarezerwowanie pierwszeństwa odkryć w Jaskini Czarnej. Chcieliśmy zbadać całą jaskinię sami. W odpowiedzi otrzymaliśmy rezerwację na okres jednego roku. W tej sytuacji zaistniała konieczność zorganizowania nowej, dużej wyprawy w okresie zimowym. Przedtem jednak należało wytypować pozostałe problemy oraz zbadać warunki dojścia do otworu jaskini w czasie, kiedy na zboczach leży śnieg.

Wojtek Wołoszyn podejmuje się tuż przed samymi świętami Bożego Narodzenia (18—22. 12. 1961) wyjechać na rekonesans do Czarnej. Jedzie tylko kilka osób, ale zabierają ze sobą śpiwory, materace — zamierzają zorganizować podziemny biwak. Do rekonesansu przyłącza się Janek Rudnicki z Warszawy, będzie planować nowo odkryte partie.

W Dolinie Kościeliskiej mnóstwo śniegu, podejście do otworu bardzo męczące. Każdy uczestnik rekonesansu dźwiga po dwa ciężkie wory transportowe, a w nich tylko najbardziej potrzebny sprzęt. Zakładają biwak czteroosobowy przy Jeziorze Techuby — na zmianę może w nim spać osiem osób. Na dnie korytarza ułożono szeroką platformę z kamieni. Na niej leży płachta igelitowa, izolująca od wilgoci. Potem idą materace gumowe, śpiwory puchowe — komfort całkowity. Z drugiej strony jeziorka założono kuchnię i spiżarnię. I właśnie w tym miejscu, za odwalonym na bok głazem, widac ciemny otwór wiodący do wąskiego korytarza, nazwanego Rurą za Kredensem.

Akcja odkrywcza była prowadzona głównie w najbliższym otoczeniu biwaku. Za salą Winiarskiego grupa Antka Ogorzałka atakuje zacisk, spoza którego silnie wieje. Bardzo ciasno, ale udaje się go przejść, odkrywają za nim ok. 200 metrów korytarza. Na samym końcu niewielka sala — jest to najniższy punkt w całej jaskini, jego głębokość względem otworu wynosi 143 metry.

Pod koniec rekonensansu Wojtek wybiera się do partii Trzeciego Komina, aby wykonać kilka fotografii. Dużo tu nacieków lodowych: stalaktyty, stalagmity — kraina bajkowa. W korytarzach wieje zimny wiatr. Schodzą na dno Sali Węgierskiej. Z prawej jej strony widać filar, a nad nim jakby balkon — nikt jeszcze nie próbował tam wejść.

Romek Bebak dowiązuje się do liny. Zaczyna się wspinać — ciężko! Skala zimna. Wszędzie sporo nacieków lodowych świadczy o tym, że niedaleko musi być powierzchnia. Z balkonu odchodzi korytarz, który po kilkunastu metrach przechodzi w przewieszony komin. Na jego dnie leży dużo świeżego śniegu, a w powietrzu wirują jego płatki. Nad głową Romka musi się znajdować drugi otwór wejściowy, ale go nie widać. Jest ósma godzina wieczorem, na dworze noc...

W czasie rekonensansu odkryto w sumie ponad 600 metrów nowych korytarzy, osiągnięto kolejny sukces — Czarna zrównała się co do długości korytarzy z Jaskinią Zimną (która ma 4200 metrów). Doświadczenia z rekonensansu przydały się przy organizacji następnej, lutowej wyprawy. Okazało się, że biwakowanie w Czarnej jest bardzo wygodne: dużo miejsca, łatwy transport w jaskini, wreszcie całkowita niezależność w prowadzeniu akcji. Wojtek biwakował pod ziemią ponad 100 godzin, oszczędziło to wiele czasu i zmęczenia na dojście do jaskini i powrót do schroniska.

CZARNA NIE MA KOŃCA

Po powrocie rekonensansu do Wrocławia zaczęto natychmiast przygotowywać wyprawę lutową. Na kierownika wyprawy powołano Teresę Janasz, ustalono liczbę uczestników na 20 osób. Tym razem wyprawa na przysłowiowy „ostatni guzik”. W Jaskini Czarnej zamierzano zorganizować dwa biwaki, jeden przy Jeziorku Techuby, a drugi w głównym ciągu. Biwaki miały mieć łączność z powierzchnią za pomocą telefonu. Termin wyprawy 5 — 15 luty 1962.

Po przyjeździe do Zakopanego w dniu 5 luty zorganizowano w schronisku na Ornaku „bazę główną”. Dzięki uprzejmości Tadeusza Figusa — kierownika schroniska na Hali Pisanej — zakładamy u niego w domu magazyn sprzętu oraz jeden z telefonów. Następnego dnia wyruszają do jaskini dwie grupy, jedna zakłada ubezpieczenia, druga ciągnie linię telefoniczną. Śnieg głęboki, na dworze wichura. Dojście do otworu było bardzo utrudnione, musiano więc założyć w lesie kilka poręczówek, ułatwiających podejście.

Wreszcie wyruszają właściwe grupy szturmowe. Grupy J. Wachowicza i A. Ogorzałka mają wspólny biwak w Sali Łukowej, a grupa Wołoszyna i Wojciechowskiego przy Jeziorze Techuby. Korzystanie z biwaku na zmianę co 12 godzin. W obszernej Sali Łukowej można było ustawić

duży namiot, wewnątrz którego było bardzo ciepło, tak że Mateusz Jodłowski — chyba po raz pierwszy w historii polskiej speleologii — spał w piżamie. Niestety brak wody w głównym ciągu bardzo utrudniał biwakowanie w Sali Łukowej. Zbierano wodę po kropli do warnika — przez noc napełniał się niecały garnek. W końcu zdecydowano się przenieść z posiłkami do odległej o kilkaset metrów Sali Ewy, gdzie po ścianie sączył się niewielki strumień wody. Zdziwiający jest w całej jaskini brak wody, wszędzie sucho, nie ma nawet błota.

Rozpoczęto planową eksplorację. Problem za problemem. Ale odkrycia nie przychodziły już tak łatwo, trzeba było miejscami kopać, oczyszczać zawaliska. Jedna z grup, kierowana przez Wachowicza, była nastawiona głównie na pokonywanie wejść do pionowych kominów. Czasami wspinaczka była skrajnie trudna. W tym czasie na wyprawę przyjeżdżają zaproszeni dwaj słowaccy speleolodzy: dr Anton Droppa — pracownik Slovenskiej Akademie Vied i Peter Droppa — kierownik słynnych jaskiń Demianowskich. Schodzą do jaskini w towarzystwie Władki Chodorowskiej, Janusza Rabka i Zbyszka Wójcika. Są zachwyceni Czarną, wykonują szereg pomiarów mikroklimatycznych. Długo i zawzięcie dyskutują ze Zbyszkim Wójcikiem o przypuszczalnej genezie powstania jaskini.

Wyprawa trwa już kilka dni, dokonano wielu interesujących odkryć. Za Salą Węgierską przekopano syfon, za nim biegnie nowy korytarz, ale po kilkudziesięciu metrach znów błoto, piasek i kamienie zamykają dalszą drogę. Trzeba kopać.

Dwie kolejne grupy wyszły drugim otworem na powierzchnię. Znaleziono połączenie między Salą Francuską a Korytarzem Szczelinowym. Zbadano wszystkie kominy leżące w stropie głównego ciągu, niektóre z nich idą do góry aż 80 metrów — praktycznie nie da się ich splanować. Do odkryć dochodzi nowa sensacja! Grupa A. Ogorzałka i M. Jodłowskiego znajduje kości niedźwiedzia jaskiniowego. Leżą w namulisku w nowo odkrytych partiach II Komina. Aby ich nie uszkodzić przy prowadzeniu eksploracji, trzeba je koniecznie zabezpieczyć. Najlepiej wynieść je z jaskini, wyjęte bowiem z namuliska uległyby zbutwieniu. Po powrocie do Wrocławia przekazaliśmy kości do Zakładu Paleozoologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Do dziś jeszcze nie ustalono, czy są to kości *Ursus spelaeus*, czy kości niedźwiedzia brunatnego.

Wyprawa zbliżała się do końca. Wszystkim wydawało się, że to już kres możliwych problemów i odkryć. Zresztą Czarna już i tak została największą jaskinią Polski — miała 4800 metrów! W przeddzień rozpoczęcia retransportu grupa Wachowicza postanawia zobaczyć górę Komina Węgierskiego, traktuje to jako wejście treningowe, przecież był tu Kosa Attila i Wojtek Wołoszyn, którzy uznali, że jest to koniec głównego ciągu. Po dojściu nad balkon atakują zupełnie gładką ścianę. Wspinaczka skrajnie trudna. Pierwszy wspina się Kazik Głazek — zna-



Trawers pod stropem Komina Węgierskiego

Fot. J. F. Rabek

komity taternik. Dochodzą do Sali Twardowskiego, stąd po przeciwległej stronie widać dojście do olbrzymiego korytarza. Ale jak się tam dostać? Ściana bez uchwyków, nie ma najmniejszej rysy, a pod nią 70 metrów przepaści. Wybierają drogę, która wydaje się im najłatwiejsza. Na ścianie niewielkie nacieki — może utrzymają? Trawers do korytarza, długi na kilkanaście metrów, po drodze przewieszki. Skala przej-

ścia — górna granica skrajnie trudnego! (W przyszłości trzeba tu będzie wywiercić kilka otworów i zabetonować w nich haki na stałe).

Olbrzymi korytarz wprowadza ich do nowych, nieznanych ciągów. Pojawiają się w nich przepiękne, różnokolorowe nacieki. Dochodzą nad gigantyczną szczelinowatą studnię. Rzucony kamień leci bardzo długo, ledwie słyhać jego przygłuszony upadek. Być może, że głębokość Studni Smoluchowskiego wynosi ponad 100 metrów? Nad studnią rozciąga się Komora bez Stropu. Światło czołówek nie jest w stanie dotrzeć powyżej 20 metrów. Gdzie ta sala ma swój strop?

Wracając do rozdroża, w górę idą proggi. Mimo że wspinaczka progami leży w skali nadzwyczaj trudnej — droga ta jest łatwa w porównaniu z przejściem trawersu nad Salą Elżbiety. Teraz Czarna „pokazała swoje rogi”. Dotychczas do przejścia najtrudniejszych problemów wystarczała lina i krótka drabinka. Teraz zaczynają się trudności na wielką skalę. Potrzeba dużych ilości sprzętu, konieczne jest założenie na każdym proggu poręczówek, a miejscami drabin.

Ściany wokół progów pokryte są naciekami. Wspaniałe, barwne draperie, kuliste pokrywy kalcytowe, przypominające kształtem i ilością nacieki z Jaskiń Demianowskich czy Postojny. Takiego nagromadzenia przeróżnych nacieków, i to wielkich rozmiarów, nie spotykano dotychczas w Polsce! W górze za progami idą znów korytarze wyprowadzające nad kominy i studnie. Komin Niepokoju łączy się prawdopodobnie z systemem Studni Smoluchowskiego. Po drodze Kominy Królewskie, znów trawers po jednej z ich ścian — jesteśmy w Korytarzu Diamentowym. Dno jego pokrywają kryształy białego kalcytu, zupełnie jakby kwiaty utkane z diamentów... Zdumieni swoim odkryciem Wachowicz i Głazek, ściągają pozostałe w jaskini zespoły, aby mogły zobaczyć tę bajkową krainę.

Ileż tu jest problemów, Czarna nie ma swego końca...

Po ostatnich odkryciach długość Jaskini Czarnej wynosi około 5500 metrów!

KORYTARZ PERŁOWY

Przyszła wiosna, a wraz z nią święta Wielkanocy. Do Czarnej idzie kolejna V wyprawa, kierowana przez Teresę Janasz. Na Ornaku znów ruch, trwają ostatnie przygotowania do wejścia do jaskini. Tym razem planowane jest zaatakowanie Studni Smoluchowskiego.

Grupa Joachima Wachowicza i Piotra Wojciechowskiego zakłada ubezpieczenia w Kominie Węgierskim. W miejscu, gdzie znajduje się skrajnie trudny trawers, wiercą oni otwory w skale, przeznaczone na specjalne haki, do których dowiązano dwie długie drabinki sznurowe,

Jaskinia Czarna — przekrój pionowy

Plan zestawil: J. Rabek na podstawie pomiarów i planów wykonanych przez R. Bębaka, J. Fereńskiego, A. Ogorzałka, J. Rudnickiego, J. Wachowicza, P. Wojciechowskiego, W. Wołoszyna, Z. Wójcika



po których idzie się stosunkowo łatwo. Następne grupy wnoszą sprzęt biwakowy dla 6 osób.

Zaczyna się właściwa akcja.

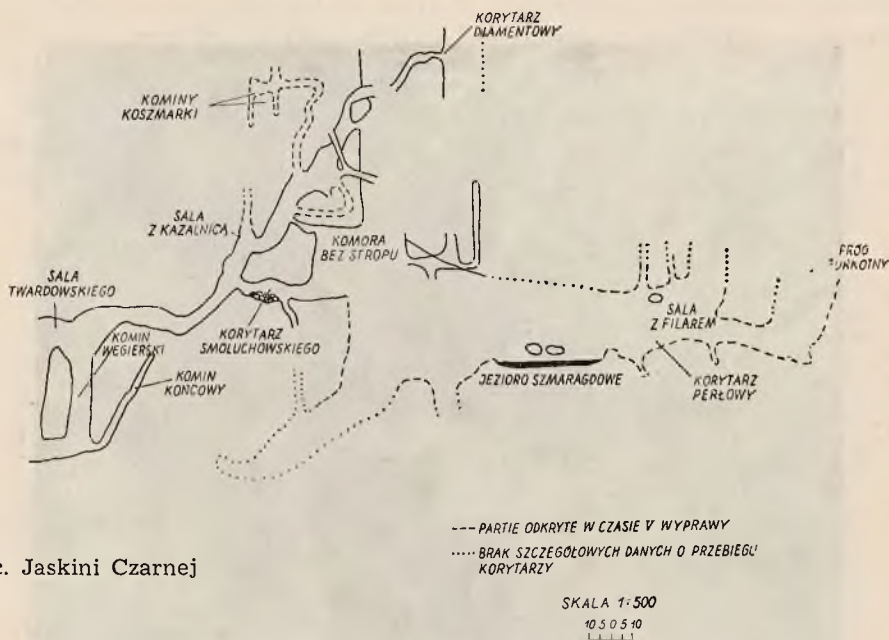
W jaskini jest wyjątkowo mokro, ze ścian sączy się woda. Wyprawa w okresie wiosennym napotyka ciężkie warunki; woda z topniejącego śniegu zalewa dosłownie jaskinię. Miejscami pada prawdziwy deszcz, przez który trzeba szybko przebiegać. Nad Studnią Herkulesa płynie dość duży potok, zagłuszający zupełnie rozmowę. Dużo wilgoci. Mimo stosowania płaszczy i płacht igelitowych, trudno uniknąć przemoczenia.

Dokąd prowadzą głębokie Studnie Smoluchowskiego — pytanie to nurtuje i niepokoi wszystkich.

Zjazd w czarną czeluść komina jest wielką zagadką — karbidówka oświetla zaledwie parę metrów. Nad progiem komina zakłada się stanowisko asekuracyjne, słychać metaliczne uderzenia młotka o haki. Dla pewności liny zjazdowe i drabiny doczepia się do oddzielnych haków.

Tym razem nie podaję nazwiska pierwszego zjeżdżającego grotołaza, było zbyt wielu chętnych, lecz wybrany został tylko jeden. Jemu przypadło w udziale zadanie, o które ubiegali się wszyscy. Niech więc on bezimiennie reprezentuje każdego z nas.

Rozpoczyna się zjazd. Ostatnie przygotowania ukończone. Zapanowała cisza, przerywana jedynie odgłosem padających kropel wody. Lina asekuracyjna przebiega szybko przez karabinek. Nagłe szarpnięcie! Z dołu słychać wołanie: „puśćcie asekurację!”



d. c. Jaskini Czarnej

Na górze przy stanowisku asekuracyjnym trwa narada; lina asekuracyjna ugrzęzła w skalnej szczelinie, trzeba ją w jakiś sposób zwolnić z uścisku. Romek przechyla się nad krawędź studni — nic nie widać! Trzeba zejść niżej, nie wiadomo jak daleko. Niebezpieczne jest równoczesne poruszanie się dwóch osób w pionowych kominach, jeden drugiemu może niechcący zrzucić kamień. — Trzeba jednak jakoś wybrnąć z kłopotu.

Zakładamy szybko dodatkową drabinę, odciągamy ją w bok. Po niej można dojść do miejsca, gdzie zacięła się lina asekuracyjna. Po paru minutach niespodziewana trudność zostaje usunięta, zjazd trwa dalej.

Studnie Smoluchowskiego okazały się głębokie „tylko” na 80 metrów. Przeliczamy to szybko, dzieląc przez trzy — to wysokość dwudziestopięciopiętrowego domu!

Na dnie studni leżą kamienie, nie widać dalszej drogi. Obok leży druga studnia — bliźniacza. Aby się do niej dostać, trzeba najpierw wyjść kilkanaście metrów po drabinie do góry i po minięciu skalnego żebra kontynuować dalej zjazd. Druga studnia przynosi też rozczarowanie. Na dnie jej znajduje się woda — może to okresowy syfon? Trzeba to będzie zbadać latem, kiedy jaskinia będzie sucha.

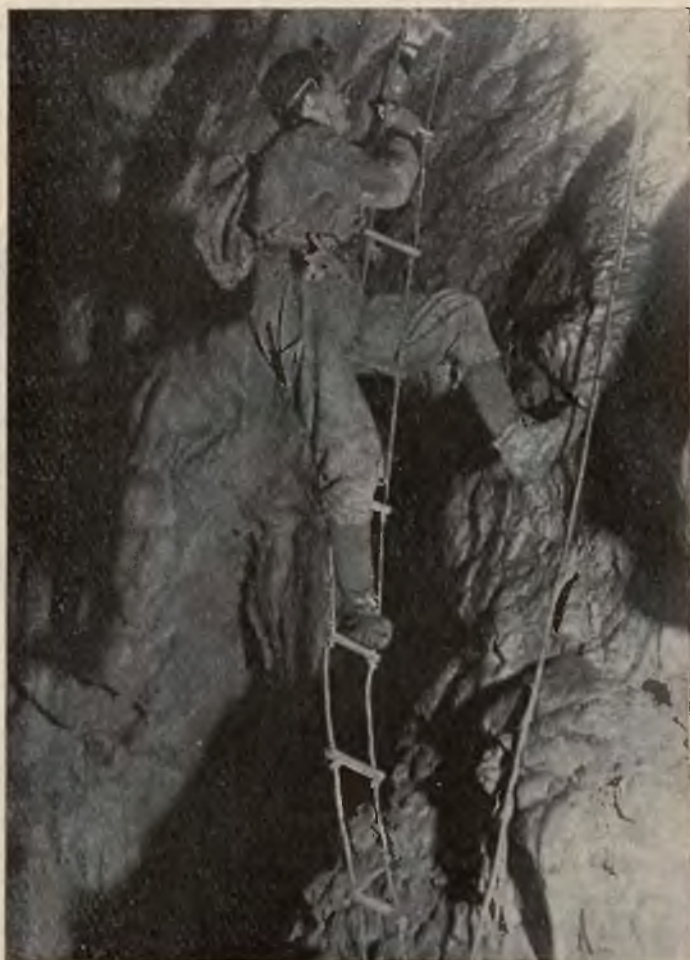
Za studniami widać olbrzymi szczelinowy korytarz, może tędy biegnie dalsza droga? Ale jak się przedostać na drugą stronę eksponowanym trawersem ponad studniami o osiemdziesięciometrowej głębokości. Droga nadzwyczaj trudna.



Wspinaczka po drabinie w Studni Smoluchowskiego

Fot. J. F. Rabek

Johnny dowiązuje się do liny. Trzeba najpierw przejść około 15 metrów w poprzek pionowej ściany, pozbawionej widocznych uchwytów. Muszą mu wystarczyć przysłowiowe „orzeczki skalne” i chwytły na „tarcie”. Wreszcie po kilku metrach znajduje płytką szczelinę, w którą można zabić haki — to znacznie ułatwia dalszą drogę. Korytarz zwęża się tu na tyle, że można iść bardzo szeroką zapieraczką. W końcu



Wspinaczka po drabinie w Kominach Królewskich

Fot. J. F. Rabek

dochodzi do dna szczeliny, pod nogami znów kamienie. Szczelinowy korytarz doprowadza na brzeg jeziora, długiego na 50 metrów i szerokiego na 2—3 metry. Jest ono bardzo głębokie, dna nie widać, Johnny wraca nad krawędź studni, za pomocą liny asekuracyjnej ściąga długą podciągówkę — będzie służyła jako kolejka linowa.

Po chwili reszta grupy szurmowej zjeżdża na niej w głąb korytarza. Stają nad brzegiem wody, która ma błękitną barwę — nadają jej nazwę „Jeziorka szmaragdowego” .

Nad jeziorkiem można przejść zapieraczką, ale w każdej chwili grozi wpadnięcie do wody. Założona poręczówka ułatwia przejście na drugą stronę. Za jeziorkiem, na dnie korytarza, leżą misy skalne, częściowo wypełnione wodą, a w nich mnóstwo pereł jaskiniowych. W takim nagromadzeniu rzadko spotyka się je w ogóle, a w Polsce są dopiero drugim znaleziskiem. Te małe kuleczki z czystego węgla wapnia dorównują swą wielkością orzechom laskowym.

Dalej znów biegnie korytarz, kończący się podpartą skalnym filarem salą. W górę jej biegą gładkie progi wymyte przez płynącą wodę.



Zapieraczka w korytarzu

Janusz Fereński próbuje nimi wspiąć się do góry — bardzo trudno. Trzeba znów wiercić otwory, ale płynąca z góry woda uniemożliwia wszelką akcję. Pozostał problem na lato, na kolejną wyprawę.

Mimo sensacyjnych odkryć w tej partii jaskini, musimy skrócić o parę dni wyprawę. Wszyscy są przemoczeni, zmarznięci. Nawet biwak, śpiwory puchowe są mokre. W tych warunkach prowadzenie dalszej akcji pod ziemią staje się niemożliwe. Wiosna wyjątkowo nie sprzyja naszej wyprawie. Poczujemy się, że w lecie czekają nas nowe problemy.

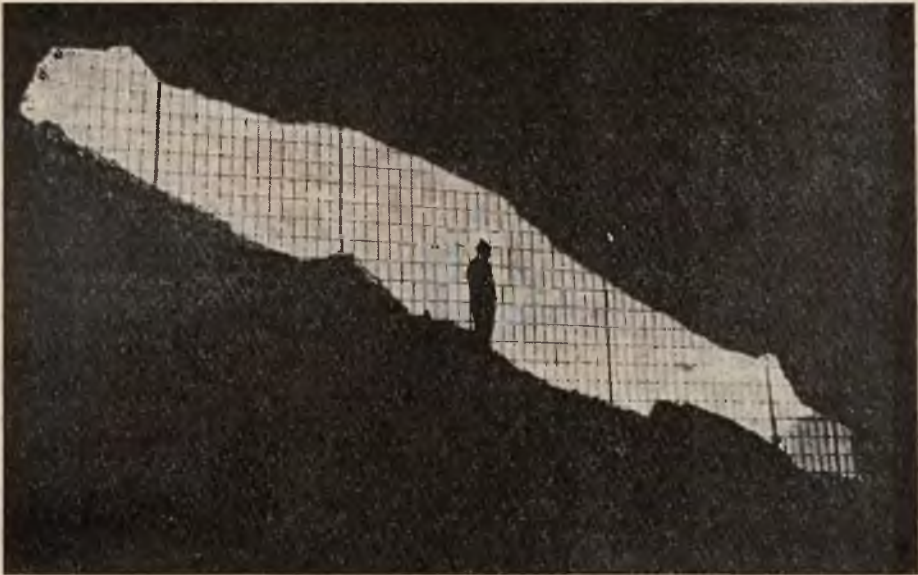
Ale jedno jest pewne: długość Czarnej przekroczyła 6 kilometrów.

Janusz F. Rabek

W sprawie najwyżej w Polsce położonej siedziby człowieka epoki lodowej

Zagadnienie pobytu człowieka paleolitycznego w Jaskini Magurskiej w Tatrach nie jest nowe. Od szeregu lat dzieliło ono badaczy na dwa obozy, z których jeden uparcie dopatrywał się w szczątkach ssaków plejstocenijskich śladów obróbki człowieka, a drugi te same materiały interpretował obróbką w warunkach naturalnych. Przedstawiając niniejszy artykuł zamierzam pokrótce scharakteryzować jakże ciekawą historię trwającego już ponad 60 lat sporu. Jednocześnie chcę zwrócić uwagę na nowe materiały, które pozwalają zrozumieć dzieje zwierząt plejstocenijskich — pierwotnych mieszkańców Jaskini Magurskiej.

Położenie i opis jaskini. Jaskinia Magurska, zwana również Grotą Magurą lub Grotą w Kopie Magury, znajduje się w północno-zachodnich zboczach Kopy Magury, około 150 m nad dnem Doliny Górnej Jaworzynki (Żlebu Czerwienica). Obszerny otwór wejściowy położony jest na wysokości 1460 m. Drugi, obecnie zamurowany, położony jest 40 m wyżej i prowadzi do górnego piętra jaskini. Za głównym otworem znajduje się obszerna komora, zwana PrzedSIONKIEM, a nieco dalej Filar oddzielający PrzedSIONEK od Wielkiej Komory. Ta ostatnia bardziej na południe, przechodzi w Salę Okrągłą. Od tego miejsca jaskinia dzieli się na dwa ciągi. Pierwszy z nich, przez zespół syfonów, obecnie zasypanych piaskiem, przechodzi na wschód i kończy się Stalaktytowym Korytarzem oraz położonym za nim następnym, dotychczas nie przekopanym syfonem piaszczystym. Drugi ciągnie się początkowo w kierunku południowo-zachodnim przez Salę Trójkątną, a następnie Komorę pod Progiem. Stąd jeden z korytarzy przez Skalny Próg prowadzi do górnego piętra, a drugi przez Syfon z Głazami do Małej Komory. Za tym Syfonem korytarz prowadzi w kierunku południowo-zachodnim do Komory Złomisk i położonej za nią Dolnej Komory. Nato-



Wejście do Jaskini Magurskiej zabezpieczone kratą

Fot. Z. Wójcik

miast w kierunku północnym i zachodnim prowadzi długi korytarz w kierunku Sali na Rozdzielu i dalej do końcowych części jaskini.

Dotychczas stwierdzony materiał kostny ssaków plejstocenijskich znajduje się w Wielkiej Komorze, Sali Okrągłej, Sali Trójkątnej, Komorze pod Progiem, w górnym piętrze znajdującym się za Progiem Skalnym, w Syfonie z Głazami i Małej Komorze, w Sali Złomisk i w Dolnej Komorze. W dwóch ostatnich stanowiskach kości ssaków oraz niemal kompletny szkielet niedźwiedzia jaskiniowego znajdują się na rumowisku skalnym powstałym w czasie wielkiego zawału. W innych miejscach materiał kostny, zwykle mocno zniszczony, znajduje się wśród głazów wapiennych, które już przed osadzeniem się szczątków zwierzęcych, były dobrze obtoczone.

Pozostałe korytarze, a w szczególności Korytarz Stalaktytowy i korytarz prowadzący z Sali Złomisk do Sali na Rozdrożu były w czasie pobytu zwierząt w jaskini odgródzone znacznymi syfonami piaszczystymi. W związku z tym nie pozostało tu żadnych szczątków kostnych z okresu plejstocenijskiego.

Pierwsze wzmianki. Najprawdopodobniej pierwsze wzmianki dotyczące Jaskini Magurskiej pochodzą już z 17 wieku. Dowodzi tego fakt, że znany naturalista Petersonius w roku 1672 wspomina, iż pastarze w Karpatach podają o istnieniu groty z kośćmi smoka (por. E. Lubicz Niezabitowski [15]). Z tekstu notatki tej wynika, że chodzi tu o jaskinię znajdującą się w Tatrach, a tą mogła być jedynie Magurska. Podobną

notatkę spotykamy nieco później, bo w roku 1721 u Gabriela Rzączyńskiego w znanym dziele *Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae* opublikowanym w Sandomierzu. Jednakże autor bliżej nie precyzuje, gdzie znajdują się wspomniane kości ssaków.

Pierwszą wyczerpującą wzmiankę o kościach ssaków plejstocenyckich z Jaskini Magurskiej podał M. Nowicki [18]. W notatce pochodzącej z 1866 roku stwierdza, że są to kości niedźwiedzi jaskiniowych. Kilka lat później pracujący na terenie Tatr geolodzy szkoły wiedeńskiej, G. Stache i M. Neumayr, łącznie z polskim geologiem F. Kreutzem, odwiedzają ponownie Jaskinię Magurską. Z notatek, jakie opublikował F. Kreutz [11] i M. Neumayer [14], wynika, że napotkali oni w jaskini wiele kości niedźwiedzia jaskiniowego. Znajdowały się one na dnie czterech wielkich komór. Szczególnie pod tym względem jest cenna notatka Kreutza, który podkreśla, że kości „... są po większej części przez spadłe głązy potłuczone, lecz nie obtoczone...”

W 1882 roku materiał kostny znajdujący się w Jaskini Magurskiej stał się przedmiotem ponownych badań, lecz tym razem archeologicznych. Jaskinię odwiedza G. Ossowski [20], jednakże nie znajduje już na powierzchni pokrywy dna kości ssaków plejstocenyckich. Zostały one wyzbierane przez licznych turystów. Skłoniło to Ossowskiego do zaniechania dalszych poszukiwań w tej jaskini, choć jego zdaniem Jaskinia Magurska rokowała duże nadzieje na odkrycia archeologiczne.



Fragment wstępnej części Jaskini Magurskiej. Kontur korytarzy według S. Zwolińskiego

Objaśnienie znaków: linią ciągłą zaznaczono korytarze dolnego piętra, a linią przerywaną górnego; 1 — kości ssaków wśród utworów ilastych; 2 — kości ssaków wśród głązów i żwirów rzecznych; 3 — kości ssaków na rumowiskach skalnych

Należy podkreślić, że Ossowski nie wspomina o notatce pochodzącej z 1881 r. J. Ochorowicza [19], w której autor stwierdza, że w Jaskini Magurskiej znalazł jedynie kości niedźwiedzia jaskiniowego. Nieco później ten sam autor w liście do S. Eliasza Radzikowskiego w 1902 r. pisał, że „...Jaskinię Magury badałem w przypuszczeniu, że mógł w niej zamieszkiwać człowiek, ale żadnych śladów człowieka nie znalazłem. Znalazłem tylko kości niedźwiedzia jaskiniowego” (porównaj S. Eliaz Radzikowski [22]).

Odkrycie w roku 1900. Jesienią 1900 r. 16-letni Ferdynand Rabowski, późniejszy wybitny badacz geologii Tatr, wraz ze swoim przyjacielem Orzechowskim, natrafili w Jaskini Magurskiej na nowe złoża kości niedźwiedzi jaskiniowych. Było to w okresie, gdy działający w Zakopanem, znany już wówczas geolog Mieczysław Limanowski, przygotowywał na słynny zjazd geologiczny w Wiedniu, z wycieczką w Tatrach w 1903 r., nową wystawę w Muzeum Tatrzańskim im. T. Chałubińskiego. Nic więc dziwnego, że M. Limanowski zorganizował kilka wycieczek w celu eksploatacji złóż kostnych. W wycieczkach tych, poza F. Rabowskim i Orzechowskim, brali udział L. Limanowski, Stanisław Witkiewicz, Stanisław Ignacy Witkiewicz, S. Eliaz Radzikowski oraz przewodnicy.

W materiale złożonym w Muzeum Tatrzańskim znalazły się m. in. dwa dość zagadkowe okazy. S. Eliaz Radzikowski [22] zabrał je do Lwowa w celu dokładnego zbadania, a po uzyskaniu rad od prof. B. Dybowskiego wysłał je prof. J. N. Woldfichowi do Pragi. Niebawem przyszła odpowiedź, z której wynikało, że (S. Eliaz Radzikowski str. 131):

„...na kościach niektórych są niewątpliwie ślady ręki ludzkiej z odległej epoki. Należy tu: 1) kość udowa niedźwiedzia jaskiniowego, mająca otwór przewiercony na wylot do jamy szpikowej, dalej 2) kawałek kręgu piersiowego bez trzona, czyli urwany łuk kręgu z wyrostkiem ościstym również z przewierconym otworem. Oba te okazy przypominają amulety, znane z innych jaskiń, gdzie niewątpliwie przebywał człowiek jaskiniowy.”

Tak cenne okazy powędrowały na wystawę wykonaną przez M. Limanowskiego przy współpracy z S. Eliazem Radzikowskim. Zaopatrzone w szczegółowe podpisy oraz fotografię pitekantropa weszły w skład pierwszej polskiej wystawy darwinowskiej (porównaj Z. Wójcik [27]), która zresztą niebawem przestała istnieć, wskutek reakcji konserwatywnej części prasy i nie doczekała się zjazdu geologicznego.

Zastanawiające jest jednak to, że z chwilą ponownego rozpoczęcia badań w Jaskini Magurskiej przez przyrodników (geologa i paleontologa) hipoteza Radzikowskiego została odrzucona. Przedtem jednak na nowe złoża kości i kompletną czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego zwrócił uwagę M. Zaruski. W czasie zwiedzania dotychczas nie znanych górnych pięter jaskini natrafił on w korytarzu za Skalnym Progiem na bogate

złoża, które następnie przetransportował do Muzeum Tatrzańskiego. Godne podkreślenia jest to, że w wycieczce po czaszkę niedźwiedzia w jesieni 1907 r. wziął udział Władysław Pawlica, znany badacz petrografii Tatr, a późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Odkrycie to skłoniło geologa Wiktora Kuźniara [12] i paleontologa, Eugeniusza Kiernika [8], do przeprowadzenia szczegółowych badań przyrodniczych. Z różnych przyczyn materiały te w całości nie zostały opublikowane. Stwierdzono wszakże, że cały materiał znajduje się na złożu wtórnym i został osadzony przez podziemne rzeki. Później podobnymi zagadnieniami zajmował się jeszcze J. Babik [1], który opisał starte, prawdopodobnie wskutek starości zwierząt, zęby niedźwiedzia jaskiniowego. Później E. Lubicz Niezabitowski [16,17] opisał m. in. szczękę wilka i lwa jaskiniowego, a Z. Ryzewicz prawie kompletny szkielet niedźwiedzia jaskiniowego z Dolnej Komory [23,24].

Z powyższego przeglądu widać, że stanowisko ssaków plejstocenijskich w Jaskini Magurskiej było bardzo bogate. Oprócz niedźwiedzi jaskiniowych, do wnętrza Kopy Magury zapuszczały się lew jaskiniowy, wilk, hiena jaskiniowa, a także ryś, dzik, kozica i inne. Cały ten bogaty asortyment został mocno przemieszany w podziemnych rzekach.

W obliczu nowych danych należało poddać rewizji oznaczenia okazów uprzednio uznanych za amulety. Dokonuje tego, na prośbę dyr. Muzeum Tatrzańskiego Juliusza Zborowskiego [30] w 1930 r., znany archeolog, Stefan Krukowski. W piśmie skierowanym do Muzeum Tatrzańskiego pisze m. in.:

„Większa kość — lewa niedźwiedzia, z osobnika młodego, pokryta jest licznymi śladami gryzienia przez drapieżnika, prawdopodobnie wilka. Ślady te są następujące: odgryzienie obu główek. Na obu końcach, powstałych przez takie skrócenie, wyraźnie jest widoczne powyszczerbianie zwartej masy kostnej w kierunku od zewnątrz ku wewnętrznej masie gąbczastej. Prócz tych śladów na pierwotnej powierzchni kości — do dziesięciu żłobków i rowków skośnych, poprzecznych względem osi podłużnej, charakterystycznych jako ślady ześlizgujących się zębów. Jeden z nich, pochodzący od kła lub przedtrzonowca, jest otworem przebitym na wylot do jamy szpikowej. Otwór ten jest pierwszym z domniemyanych dowodów działalności ręki ludzkiej. Zachowana część brzegu zewnętrznego posiada drobne zmiążdżenia. Ścianki otworu rozszerzają się stożkowato ku wewnętrznej jamie i ujawniają podzielenie zbitej masy kostnej na nieregularne warstewki przez ciśnienie w tym samym kierunku. Te właśnie znamionują przebicie kości rurowatej zębem jednoząbkowym, a nie przewiercenie. Z tym otworem sąsiadują dwa wgłębienia takiegoż pochodzenia. Przebijają one kość niezupełnie. Jedno z nich, większe, jest śladem zęba trzonowego.”

„Otwór drugiej kości, będący częścią kręgu, jest naturalnym wytworem organizmu osobnika, do którego krąg należał. Nie zawdzięcza powstania ani gryzieniu, ani obrabianiu. Ściany otworu stanowi masa zlewna, a nie gąbczasta. Powstał zapewne jako nieprawidłowość budowy i jest związany z niesymetrycznością tego kawałka kręgu. Być może przebiegało nim naczynie krwionośne.”

Wydawałoby się, że w obliczu nowych faktów koncepcja o stanowisku człowieka epoki lodowej w Jaskini Magurskiej zupełnie upadnie. Tak jednak nie było. W 1936 i 1937, a następnie 1949 r. badania przeprowadzili archeologowie. Obszerny opis tych badań zamieścił w „Światowidzie” w 1955 r. A. Jura.

Hipoteza A. Jury. Jako geolog, mam bardzo ograniczone możliwości wypowiedzania się na temat wyników pracy archeologa. Dlatego w tej części ograniczę się jedynie do relacji głównych wyników A. Jury, a następnie wskażę na niektóre braki metodyczne jego ciekawej pracy. Uwagi te wypowiadam po szczegółowym przekonsultowaniu ich ze znawcą paleolitu polskiego, prof. L. Sawickim, któremu w tym miejscu za pomoc serdecznie dziękuję.

Po krótkiej charakterystyce jaskini, A. Jura kwituje następującym stwierdzeniem dotychczasowe badania: „Jaskinia Magurska... słynie z tego, że zawiera wiele kości niedźwiedzia jaskiniowego... Z tych względów odwiedzali tę jaskinię również fachowcy przyrodnicy, jak: Kiernik, Stach, Kuźniar, Niezabitowski i in., w celach naukowych. Dlatego też w rozmaitych czasopismach („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, „Wierchy”) oraz w przewodnikach po Tatrach (Walery Eliaz, T. Zwoliński) znajdują się liczne wzmianki o tej grocie oraz o śladach fauny w niej znalezionych.”

W dalszej części autor w dość ciekawy sposób omawia dotychczas znane w Europie i w Polsce stanowiska łowców niedźwiedzia jaskiniowego w czasie ostatniego interglacjału. Zwraca uwagę na ich wyroby z kości oraz rysuje ich kamienne narzędzia. Jest to bezwzględnie ciekawa i chyba najbardziej wartościowa część pracy A. Jury, choć podkreślić muszę, że obecnie znani archeolodzy sceptycznie odnoszą się do tzw. kultury łowców niedźwiedzia jaskiniowego (J. K. Kozłowski [10]).

W dalszym ciągu Jura przystępuje do opisu wyników badania w jaskini, przeprowadzonych w 1936, 1937 i 1949 r. W czasie pierwszej wycieczki zebrano jedynie z powierzchni jaskini materiał kostny. W 1937 r. podjęto już systematyczne badania, w których posługiwano się materiałem zebrany w specjalnych przekopach. W badaniach tych brali udział prof. T. Sumilski, dr R. Jamka, dr A. Nasz i mgr Bartys. Wykonano spore wykopy, których schematyczne profile zostały zamieszczone w omawianej pracy. Obok tego umieszczono w pracy dwa plany poziome jednego wkopu. Znalezione w wykopach oglądzone fragmenty kości długich przypominają niektóre kości z innych jaskiń, które przez wielu badaczy uznane zostały za obrobione ręką człowieka.

Przekopy prowadzone w głębi jaskini w 1949 r. przez S. Zwolińskiego [31] przyniosły znacznie mniej materiału, ale A. Jura i tu dopatruje się śladów wyrobów ręki ludzkiej.

Cały zebrany materiał został posegregowany raczej przypadkowo, bez nawiązywania do zasad stratygrafii. W zależności od zaawansowania



Przekop z głazami, wśród których znajdują się kości ssaków plejstocenijskich

Fot. Z. Wójcik

w obróbce, wyróżniono tu następujące fazy rozwojowe: Pierwsza — najstarsza faza rozwojowa (zaokrąglenie nie połupanych kości), druga faza rozwojowa (ostrze narzędzia ma kształt wydłużonej elipsy), trzecia faza rozwojowa (ostrze na końcu wyrobu w formie okrągłej, prostej lub trójkątnej jak u sztyletu), czwarta faza rozwojowa (górną powierzchnią całkiem płaską i najczęściej wygładzoną) i piąta faza rozwojowa (bardzo daleko zaawansowane wygładzenie). W dalszym ciągu pracy, po nawiązaniu etnograficznym, A. Jury szerzej omawia zagadnienia autentyczności paleolitycznych wyrobów kościanych oraz znalezione okazy kamienne (tylko miejscowe wapienie), które przypominają noże do obrabiania kości.

Niezależnie od tego, czy uznamy, czy też odrzucimy argumentację A. Jury, należy stwierdzić, że problem został na nowo postawiony. W przeciwieństwie do pierwszych prac S. Eliasza Radzikowskiego [22],

przedstawiony został bogaty materiał kostny, który przypomina wyroby kostne z innych jaskiń, gdzie z pewnością zamieszkiwał człowiek w ostatnim interglacjale.

Najbardziej ogólne zastrzeżenia, jakie geolog może wysunąć w stosunku do wywodów A. Jury, są następujące: 1) W wykonanych przekrojach warstw w dwóch przekopach zanotowano jedynie grubość poszczególnych warstw oraz położenie większych głazów wapiennych, zresztą zwykle dobrze obtoczonych, oraz położenie niektórych większych kawałków kości. 2) Przy opisie profilu autor pisze, że przekopano się przez brunatny osad gliny z głazami. W rzeczywistości jest to osad żwirogłazowy z piaskiem i iłem. Bardziej na południe, w syfonie przed Małą Komorą, znajduje się więcej głazów wapiennych, wśród których znajdują się nie obtoczone i obtoczone fragmenty kości długich niedźwiedzia jaskiniowego. 3) Zupełny brak w pracy jakichkolwiek opisów sedymentacyjnych osadów, w których są przekopy. 4) Autor nie wspomina zupełnie o znalezieniu na miejscu niemal kompletnego szkieletu niedźwiedzia z Dolnej Komory, mimo że okaz ten był mu dobrze znany. 5) Autor wyróżnił jedynie przemysły, a nie stratygrafię osadów w przekopach. Było to wynikiem już z góry przyjętego założenia, że człowiek zamieszkiwał Jaskinię Magurską. Praca jego powinna natomiast udowodnić, że w jaskini tej byli łowcy niedźwiedzia jaskiniowego.

Podobnych zarzutów można oczywiście przedstawić znacznie więcej. Przedstawiając powyższe, chciałem zwrócić uwagę, że ta niezmiernie ciekawa praca ma jednak podstawowe braki metodyczne.

Byłoby najbardziej pożądane, by zagadnieniem tym zainteresował się pewien zespół geologów, archeologów i paleozoologów, który by w sposób nowoczesny zajął się tymi sprawami. Dotychczas jednak, mimo że już w r. 1949 przy Towarzystwie Tatrzańskim zorganizowano pod kierownictwem prof. dra W. Goetla [3] Komisję Jaskiniową, poza założeniem kraty w jaskini, nic specjalnego nie uczyniono.

Wśród archeologów poglądy A. Jury spotkały się na ogół z krytycznym przyjęciem (Malinowska [13], Kozłowski [10]). Niemniej nikt nie podjął podniesionego problemu, a jedynie J. K. Kozłowski zdecydowanie odrzuca koncepcję Jury. Geolodzy i paleontolodzy również zdecydowanie odrzucili argumentację Jury o wyrobach człowieka z epoki paleolitycznej. Jak dotychczas, wypowiedział się na ten temat B. Halicki [4], zdecydowanie podkreślając wątpliwość przedstawionych przez Jurę wywodów.

K. Kowalski [9] zwraca uwagę, że pokrywa dna jaskini jest silnie przemyta, co w konsekwencji utrudnia określenie materiału i jakiegokolwiek związanie go z produkcją pierwotnych mieszkańców tej jaskini.

W jednej ze swoich prac o geologii Jaskini Magurskiej [26] zwróciłem również uwagę, że materiał osadzony w jaskini został przyniesiony przez silne rzeki podziemne. W związku z tym, że rzeki te transporto-

wały duże głazy, a wśród nich również kości ssaków plejstocenijskich, hipoteza A. Jury nie znajduje potwierdzenia.

Charakterystyka złóż kostnych. Jak już wyżej podkreśliłem, kości ssaków plejstocenijskich znajdują się w Jaskini Magurskiej w Wielkiej Komorze, Okrągłej, Trójkątnej, Pod Progiem, w Syfonie z Głazami i Małej Komorze, Sali Złomisk, Dolnej Komorze oraz w górnym korytarzu za Skalnym Progiem. Materiał kostny w tych miejscach znajduje się na osadach rzecznych, ilach pozostałych po rozpuszczonych wapieniach oraz rumowisku skalnym, pozostałym po wielkich zawałach. Zawały te, jak to określili Z. Wójcik i S. Zwoliński [28], miały miejsce przed ostatnim okresem międzylodowcowym. Świadczą o tym bowiem całe szkielety niedźwiedzia znalezione na blokach wapiennych. Już z powyższych faktów wynika, że przed ostatnim okresem międzylodowcowym Jaskinia Magurska musiała być już jedną z największych jaskiń tatrzańskich, skoro w czasie wielkiego zawału rumowiska skalne nie zdołały zablokować jej wszystkich korytarzy i sal. Znalezienie szkieletów zwierzęcych na tych rumowiskach wskazuje ponadto, że niedźwiedzie jaskiniowe zapuszczały się dość daleko w głąb jaskini. Obecność ich szkieletów w Dolnej Komorze oraz w górnych piętrach za Progiem Skalnym wskazuje, że nie tylko radziły sobie z ciemnością panującą tu stale, lecz wdrapywały się nawet na bardzo trudno dostępne miejsca.

Więcej jednak światła na warunki panujące w jaskini w czasie ostatniego interglacjału rzuca materiał znajdujący się w przekopie z głazami, a szczególnie jego część położona pomiędzy Komorą pod Progiem i Małą Komorą. Opis tego przekopu pominął zupełnie Jura w swoich rozważaniach.

Odsłania się tu gruba seria żwirów i głazów wapiennych wykazujących doskonale obtoczenie. Wśród tych skał widoczne są kości niedźwiedzia jaskiniowego, kły, fragmenty szczęki itp. Materiał ten wykazuje w południowej części przekopu znacznie słabsze obtoczenie w porównaniu ze szczątkami kostnymi znajdującymi się w północnej części przekopu. Godne jednak uwagi jest to, że w większości kości w przekopie są słabo obtoczone, a znacznie twardsze od nich okazy wapienne bardzo dobrze.

Z analizy układu kości, z różnicy w obtoczeniu pomiędzy kośćmi a otoczakami wapiennymi a także położenia żwirów i głazów wapiennych wynika kilka ważnych stwierdzeń. Najważniejszy jest chyba fakt, że jesteśmy we wstępnej części jaskini. Tutaj zapuszczały się ssaki plejstocenijskie, które wszakże korytarzem znajdującym się gdzieś za Małą Komorą wchodziły w głąb masywu Kopy Magury. Te korytarze czekają dopiero na odkrywców.

Mimo że dotychczas nie znamy tej części jaskini, opierając się na materiale widocznym w przekopie, możemy stwierdzić, że w koryta-

rzach tych w ostatnim interglacjale znajdowały się żwirowiska rzeczne oraz głazowiska wykazujące już dobre obtoczenie. Po takich kamieńcach chodziły w głąb jaskini niedźwiedzie. Właśnie w tej części jaskini znajdować się musiało ich cmentarzysko. Znaczna ilość kości znajdująca się w przekopach oraz komorach wskazuje, że musiało to być jedno z większych znanych cmentarzysk tych zwierząt.

Z charakteru osadu w przekopie odczytujemy jeszcze więcej. Okazuje się bowiem, że po osadzeniu kości w tej części jaskini w Tatrach zaczęły zmieniać się warunki. W Jaskini odbiło się to poważnymi konsekwencjami. Całe żwirowisko rzeczne, łącznie z kośćcami niedźwiedzia i innych zwierząt, zostało porwane bardzo silnym nurtem rzeki. Woda porywała nie tylko lekkie, czy przynajmniej stosunkowo lekkie kości wymarłych zwierząt, lecz również obtoczone przedtem głazy wapienne,



Kości ssaków wśród wapiennych głazów

nierzadko dochodzące do 20, a nawet 30 centymetrów. Właśnie wielkość transportowanych głazów wapiennych wskazuje, że główny nurt przesunął się co najmniej z szybkością około 5 m na sekundę. Z taką szybkością płyną niekiedy w czasie wyjątkowo silnych opadów atmosferycznych największe potoki tatrzańskie. Materiał kostny w tych potokach był obtaczany, zgniatany i podlegał stałej, jakkolwiek nierównomiernej, obróbce. Tam gdzie nurt miał mniej więcej jednolity charakter, a woda tylko szybko transportowała cały materiał porwany w głębi jaskini,



Głazowisko rzeczne z kośćmi ssaków pokryte naciekami

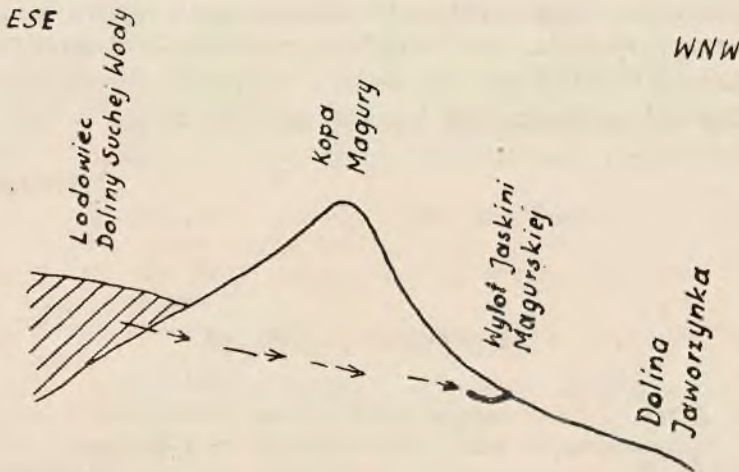
Fot. Z. Wójcik

miękkie kości uległy niewielkiej obróbce. Inaczej przedstawiała się sprawa, gdy łączyły się dwa lub więcej potoków. Taka sytuacja istniała w Sali Okrągłej i Wielkiej Komorze. Powstały tu wielkie wiry, które nie tylko zmodelowały całą salę, lecz również poważnie wpłynęły na obróbkę miękkiego materiału kostnego. Proces ten był długi i nie zawsze równomierny. Wynikiem obróbki były nie tylko okazy przypominające narzędzia człowieka pierwotnego, lecz również bardzo dobrze obtoczony żwir kostny, o którego istnieniu A. Jura w swojej obszernej pracy nawet nie wspomniał.

Z chwilą zaniku tych silnych strumieni, na powierzchni pokrywy dna jaskini pozostało dużo kości. Znaleźli je pierwsi juhasi tatrzańscy i od nich pochodzi legenda o smokach grot karpackich. Na złoża kostne na-

trafili pierwsi badacze Tatr w ubiegłym stuleciu (Nowicki [18], Kreutz [11], Neumayer [14]).

Ciekawa jest przyczyna powstania, w starej i już wysoko położonej nad dnem Doliny Jaworzynki jaskini, tak silnych strumieni. Wydaje się, że wiąże się ona z intensywnymi opadami atmosferycznymi, które niewątpliwie w Tatrach były pod koniec ostatniego zlodowacenia. Nie wyłączona jest natomiast inna ewentualność. Być może, że wody pochodzące z roztopionych lodowców znajdujących się na południowych



Przekrój przez masę Kopy Magury. Strzałki wskazują kierunek przepływu wód, które rozwlokły po wstępnej części jaskini głazowiska rzeczne i kości ssaków plejstocenijskich

i wschodnich zboczach Kopy Magury niknęły gdzieś w szczelinach wapiennych tego masywu. Tu wykorzystywały one istniejące już bardzo stare korytarze Jaskini Magurskiej i nimi płynęły do Doliny Jaworzynki. Taka ewentualność jest bardzo prawdopodobna.

Z a k o Ń c z e n i e. Opierając się na nowych materiałach pochodzących z dużych przekopów w Jaskini Magurskiej, zwrócono uwagę, że materiał kostny ssaków plejstocenijskich podlegał bardzo intensywnej obróbce w czasie ostatniego zlodowacenia tatrzańskiego. Dzięki temu powstały w wielu miejscach okazy kości przypominające do złudzenia niektóre wyroby ręki człowieka, znane z innych jaskiń.

Obtoczone w warunkach naturalnych kości zwierząt plejstocenijskich były już niejednokrotnie różnie interpretowane. Za każdym razem jednak zwolennikom poglądu o siedzibie człowieka w Jaskini Magurskiej brakowało dostatecznych dowodów, by wykazać bezwzględność swego poglądu. Nie zrobił tego przedtem S. Eliaz Radzikowski ani A. Jura. Niemniej zasługą tych badaczy było postawienie problemu, który przyczynił się do rozpoczęcia na nowo badań nad osadami Jaskini Magurskiej.

Wynikiem tych badań jest nie tylko przedstawiony w tym artykule pogląd o obróbce materiału w warunkach naturalnych, zresztą pogląd ten jest powszechnie podzielany przez geologów pracujących w Tatrach (Passendorfer [21] i inni, lecz również szereg bardzo cennych prac paleontologicznych, z których na największą uwagę zasługują prace Z. Ryzewicza [24] i J. Czyżewskiej [2].

Pozostaje jednak nadal aktualna myśl wyrażona dawniej przez W. Goetla [3] i S. Zwolińskiego [31], zmierzająca do wykazania potrzeby zorganizowania zespołu osób, w którego skład wejdą geolodzy, speleolodzy, paleontolodzy, paleobotanicy i archeolodzy. Dopiero kompleksowe badania mogą wyjaśnić wiele zagadnień związanych z dokładną stratygrafią osadu pokrywającego dno Jaskini Magurskiej, a to z kolei pozwoli poznać bardziej plejstocенską historię rozwoju masywu tatrzańkiego.

Zbigniew Wójcik

LITERATURA CYTOWANA

- [1] Babik J. 1923. *Uszkodzone zęby niedźwiedzia jaskiniowego i innych ssaków*. — „Sprawozd. z Czynn. i Pos. PAU 29,” nr 9. Kraków.
- [2] Czyżewska T. 1955. *O rasach niedźwiedzia jaskiniowego (Ursus spelaeus) na terenie Polski*. — Spraw. Wrocław. Tow. Nauk., vol. IX, ser. B. Wrocław.
- [3] Goetel W. 1949. *Odkrycia w Grocie Magury*. — „Wierchy” R. 19. Kraków.
- [4] Halicki B. 1951. *Czwartorzęd*. — W: *Regionalna geologia Polski*, t. 1, z. 1. Kraków.
- [5] Hoyer H. 1937. *Fauna dyluwialna Polski*. — „Kosmos” B. 62. Lwów.
- [6] Jura A. 1949. *Siedziba łowców niedźwiedzia jaskiniowego w Grocie Magury w Tatrach*. — Spraw. z Czynn. i Pos. PAU., 50. Kraków.
- [7] Jura A. 1955. *Grota Magury w Tatrach (1460m), najwyżej w Polsce położona siedziba człowieka epoki lodowej*. — „Światowid” nr 21. Warszawa.
- [8] Kiernik E. 1913. *Materiały do paleozologii dyluwialnych ssaków ziem polskich*, cz. 5. *Szczątki wilka z dyluwium warstw ziem polskich*. — Rozprawy Wydz. Mat.-Przyr. AU. 13. Kraków.
- [9] Kowalski K. 1953. *Jaskinie Polski*. 3. Warszawa.
- [10] Kozłowski J. K. 1960. *W sprawie tzw. kultury łowców niedźwiedzia jaskiniowego*. — „Acta Archeol. Carpatica,” t. 1, z. 2. Kraków.
- [11] Kreutz F. 1869. *Tatry i wapienie ryfowe Galicji*. — Spraw. Kom. Fizjogr., t. 3. Kraków.
- [12] Kuźniar W. 1910. *Z przyrody Tatr*. Kraków.
- [13] Malinowska M. 1957. *Paleolityczni łowcy niedźwiedzi*. — „Wierchy,” R. 26. Kraków.
- [14] Neumayer M. 1869. *Über eine Hühle mit Resten von Ursus spelaeus im Kalke des Maguaraberges bei Zakopane*. — Verhandlungen der k. k. geol. Reich. Wien.
- [15] Niezabitowski W. L. 1924. *Smoki karpackie i smocze jamy*. — „Kosmos” 49, nr 3. Lwów.

- [16] Niezabitowski E. 1925. *Les restes du lion des cavernes en Pologne.* — Bull. Soc. Amis Sciences Poznań, S. B. Poznań.
- [17] Niezabitowski E. 1938. *O kilku ciekawszych szczątkach kopalnych zwierząt ssących Polski.* — „Kosmos.” 62, nr 4. Lwów.
- [18] Nowicki M. 1866. *Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich.* — Roczn. Tow. Naukowego Krak. 10. Kraków.
- [19] Ochorowicz J. 1881. *O Grocie Magurowej w Tatrach pod względem antropologicznym.* — „Kosmos” 6. Lwów.
- [20] Ossowski G. 1882. *Jaskinie gór naszych i wypadki osiągnięte z ich badań* — „Pam. Tow. Tatrzań.” 7. Kraków.
- [21] Passendorfer E. 1954. *Jak powstały Tatry.* Warszawa.
- [22] Radzikowski S. E. 1902. *Człowiek jaskiniowy w Tatrach.* — „Pam. Tow. Tatrzań.” 23. Kraków.
- [23] Ryziewicz Z. 1955. *Obecny stan badań ssaków plejstoceńskich w Polsce* — „Biul. I. G. nr 70. Warszawa.
- [24] Ryziewicz Z. 1957. *Szkielet niedźwiedzia jaskiniowego (Ursus spelaeus Rosenmüller) z jaskini pod Kopą Magury, Tatry.* — „Acta Palaeon. Pol.” 2. Warszawa.
- [25] Świeżawski S. 1960. *Zagadkowe znalezisko paleolityczne (?) w Tatrach polskich.* — „Acta Archeol. Carpathica. t. 1, z. 2. Kraków.
- [26] Wójcik Z. 1957. *Uwagi w sprawie geologii Jaskini Magurskiej.* — „Przegl. Geol. nr 11. Warszawa.
- [27] Wójcik Z. 1961. *Pierwsza polska wystawa darwinowska.* — „Wszecławiat” nr 2. Kraków.
- [28] Wójcik Z., Zwoliński S. 1959. *Młode przesunięcia tektoniczne w jaskiniach tatrzańskich.* — „Acta Geol. Pol.” 9. Warszawa.
- [29] Zaruski M. 1907. *Znalezienie kości niedźwiedzia jaskiniowego.* — „Taternik” nr 1. Lwów.
- [30] Zborowski J. 1930. *Rzekome ślady przedhistorycznego człowieka w Tatrach.* „Ziemia” nr 15. Warszawa.
- [31] Zwoliński S. 1955. *Tatrzański region jaskiniowy.* — „Światowid” nr 21. Warszawa.

Wyprawa do jaskiń Kuby

Wyspa Kuba zbudowana jest w większej części z jurajskich, kredowych i trzeciorzędowych wapieni, tworzących spękaną płytę. W tropikalnych warunkach rozwijają się tutaj bardzo bogato zjawiska krasowe, dzięki intensywnemu rozmywaniu skały. Wśród zjawisk tych poczesne miejsce zajmują jaskinie. Obszary ich licznego występowania znajdują się na Kubie we wszystkich sześciu prowincjach; ilość nie jest dokładnie znana wobec bardzo słabego stanu przebadania grot oraz braku inwentarza. W każdym razie szacuje się je na wiele tysięcy.

Rozmiary poszczególnych jaskiń są niekiedy bardzo duże. Największa z poznanych dotąd, Cueva Santo Tomas w górach Sierra de los Organos, ma ponad 14 kilometrów łącznej długości korytarzy i jest zarazem największą jaskinią Ameryki Łacińskiej i jedną z większych grot świata.

W roku 1940 powstało w Hawanie Kubańskie Towarzystwo Speleologiczne (Sociedad Espeleologica de Cuba), założone przez wybitnego geografa, prof. dr Antonio Nuñez Jimeneza. Przez szereg lat prowadziło ono ożywioną działalność, opartą głównie na entuzjazmie młodych naukowców i amatorów oraz na ich prywatnych skromnych funduszach, gdyż ówczesne władze Kuby nie udzielały subwencji na cele badawcze. Dzięki publikacjom prof. Jimeneza, Kuba stała się znana w speleologii światowej i uchodzi dziś za jeden z najciekawszych obszarów występowania jaskiń.

W ostatnich latach przed rewolucją działalność Sociedad została zawieszona, a niektórych jej członków aresztowano pod zarzutem prowadzenia akcji wywrotowej. Istotnie, wielu speleologów kubańskich walczyło następnie w szeregach partyzanckich, a prezes Sociedad, prof. Jimenez, stał się jednym z najbliższych współpracowników Fidela Castro.

Jaskinie stanowią na Kubie poważny problem naukowy i gospodarczy z racji wielkiej ilości i dużych rozmiarów. Na niektórych terenach krasowych podziemne rzeki odwadniają spore obszary i jakiegokolwiek projekty hydrotechniczne muszą być poprzedzone dokładnym poznaniem jaskiń. Wewnątrz jaskiń znajdują się wielkie pokłady guana nietoperzy,

będącego wartościowym nawozem naturalnym. Przedmiotem badań jest fauna jaskiniowa, przy czym niektóre gatunki są endemitami, nie występują nigdzie indziej na świecie. Podziemne stanowiska archeologiczne zawierają rzadkie szczątki kultury materialnej Indian, pierwotnych mieszkańców Kuby. Wobec ambitnych zamiarów całkowitej przemiany struktury ekonomicznej kraju, badania o doraźnym znaczeniu praktycznym wysuwają się oczywiście na plan pierwszy.

Po zwycięstwie rewolucji zakreślono szeroki plan eksploracji. Siły miejscowych organizacji były zbyt słabe, gdy tymczasem wielu doświadczonych speleologów nie mogło powrócić do przerwanej działalności, zajmując absorbujące i eksponowane stanowiska państwowe. W tych okolicznościach postanowiono zaprosić do współpracy jeden z czołowych zespołów europejskich, głównie dla zapoznania się z nowoczesną techniką szybkich przejść podziemnych, sprzętem i metodami szkolenia. Wybór padł na Polaków.

W roku 1960 bawił w Polsce, jako szef delegacji rządowej, prof. A. N. Jimenez, wówczas dyrektor Narodowego Instytutu Reformy Rolnej (I. N. R. A.), obecnie Prezes Kubańskiej Akademii Nauk. Zainteresował się wówczas organizacją i dorobkiem polskiej speleologii, a następnie przysłał rządowe zaproszenie dla grupy grotolazów.

Wyprawę zorganizowała Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego, przy poparciu i pomocy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wydatki zostały sfinansowane ze środków budżetowych Klubu, a na zakup sprzętu Departament Sportu GKKFiT przyznał dotację w wysokości 63 tys. zł. Dyrekcja Polskich Linii Oceanicznych udzieliła 50% zniżki na przejazd statkiem w obie strony. Wszystkie wydatki związane z pobytem na Kubie i działalnością wyprawy w terenie obiecali pokryć gospodarze. Wyprawa więc nie korzystała z przydziału dewiz.

Uczestników wyprawy, w liczbie dziewięciu, wybrano spośród kadry doświadczonych speleologów, posiadających staż wielu wypraw krajowych i zagranicznych. Z Warszawy — Maciej Kuczyński (kierownik) i Przemysław Burchard (zastępca kierownika), z Krakowa — Ryszard Gradziński (geolog, kierownik naukowy), Andrzej Radomski (geolog, kasjer wyprawy), Wiesław Maczek (mechanik, płetwonurek) i Władysław Danowski (hydrogeolog). Z Torunia — Jerzy Tomaszewski (chemik, kronikarz wyprawy). Z Katowic — Tadeusz Wojtera (aprowizacja). Z Zakopanego — Marian Mitan (fotografia, ratownictwo).

Przygotowania trwały przeszło pół roku. W tym czasie, oprócz załatwienia wszelkich niezbędnych formalności, przestudiowano całą dostępną u nas literaturę, dotyczącą zarówno jaskiń kubańskich, topografii obszarów krasowych, jak i całego kraju, łącznie z zagadnieniami historycznymi i politycznymi. Rozpoczęto naukę języka hiszpańskiego. Skom-



Uczestnicy wyprawy na pokładzie m/s „Piast”. Od lewej: R. Gradziński, W. Maczek, T. Wojtera, M. Kuczyński, P. Burchard, A. Radomski, J. Tomaszewski, W. Danowski, M. Mitan

Fot. M. Mitan

pletowano sprzęt. Z wyjątkiem lin nylonowych, importowanych z Francji, cały ekwipunek został wykonany w kraju, częściowo w wyspecjalizowanych warsztatach rzemieślniczych.

W sumie bagaż, nie licząc ekwipunku osobistego, ważył przeszło 800 kilogramów. Składał się on z klasycznego sprzętu alpinistycznego, jak liny nylonowe, styłonowe i sizalowe, pętle i żelazo asekuracyjne; specjalnego ekwipunku jaskiniowego — lekkie drabinki stalowo-duralowe, składany maszt do pokonywania przewieszonych progów; urządzeń oświetleniowych — górnicze lampy acetylenowe z zapasem karbidu, czołowe reflektory elektryczne, hełmy ochronne; ekwipunku biwakowego — namiot bazowy typu „Mazur”, dach kuchenny, lekkie namioty turystyczne z tropikami, pneumatyczne materace, tropikalne śpiwory, kuchenki benzynowe i spirytusowe z kompletami naczyń; sprzętu wodnego — pneumatyczne pontony typu lotniczego, płetwy i maski pływackie, pneumatyczne kamizelki ratunkowe. Do transportu w terenie przygotowano wory brezentowe w dwu rozmiarach, nosiłki oraz worki marynarskie na ekwipunek osobisty. Do transportu morskiego służyły zasobniki z wodoodpornej sklejki w kształcie beczek oraz duże worki z mocnego brezentu. Prócz tego zabrano pewien zapas żywności konserwowej, spakowanej w uniwersalne racje do użycia podczas szczególnie trudnych akcji podziemnych i biwaków.

Podróż na pokładzie statku m/s „Piast” trwała od 26 września do 13 października 1961 roku. W tym czasie zorganizowano codzienną inten-

sywną zaprawę kondycyjną, lekcje języka hiszpańskiego oraz prelekcje na temat terenu działania, wygłaszane przez uczestników, którym powierzono przestudiowanie poszczególnych zagadnień. Przygotowano także materiały informacyjne w języku hiszpańskim.

Powitanie było niezwykle serdeczne, a sposób przyjęcia wyprawy wystawny. Do dyspozycji Polaków oddano luksusowe apartamenty w hotelu Riviera oraz samochody osobowe z przewodnikami. Pierwszego dnia, po uroczystym bankiecie, odbyła się narada, podczas której ustalono ramowy plan podróży i eksploracji.



Teren działania wyprawy speleologicznej Klubu Wysokogórskiego
Kuba — 13. X. 1961 — 20. I. 1962

Pierwszym terenem działania stały się góry Sierra de los Organos w prowincji Pinar del Rio na zachodzie kraju. Obóz namiotowy założono na skraju doliny Pica-Pica w dniu 19. 10. Charakterystyczną formą krajobrazu w tym regionie są mogoty, góry wapienne o kształcie porównywanym do wielkich kop siana — ich wierzchołki są zaokrąglone, a ściany strome i niedostępne. Porasta je roślinność tropikalna o charakterze dżungli. Poruszanie się jest bardzo trudne, wymaga torowania drogi za pomocą maczet.

Mogoty łączą się w zwarte łańcuchy, oddzielające dość szczelnie poszczególne doliny. Wysokość tych gór dochodzi do 700 metrów. Działalność wody, przede wszystkim strumieni i rzek, wyłobila w mogotach tunele jaskiniowe, często przebijające łańcuchy na wskroś. Niekiedy jedna jaskinia posiada kilka poziomów, przy czym piętro najniższe stanowi zwykle aktualny przepływ wody. Jaskinie te dostępne są w porze suchej, natomiast w okresie deszczów, zwłaszcza cyklonalnych, zalewane są dość wysoko, niekiedy po strop.

Do dyspozycji wyprawy oddano jeep terenowy i ciężarówkę. Wszelkie sprawy związane z aprowizacją, zakwaterowaniem i transportem załatwiali towarzyszący wyprawie Kubańczycy, którymi kierował 52-letni speleolog, Eladio Elso Alonso, dowódca oddziału Investigaciones

Subterraneas M.N.R. (Badania Podziemne Narodowej Milicji Rewolucyjnej). W skład eskorty wchodził niemal przez cały czas pobytu i działania na wyspie także Fernando Jimenez, Celio Sanchez, Enrique Lopez i René Gonzalez, żołnierze-grotolazi ze wspomnianego oddziału, oraz Manolo Acevedo, Francisco Rodriguez i Pastor Torres, członkowie klubu speleologicznego Grupo Exploraciones Cientificas z Hawany. Prócz nich, zależnie od potrzeby, przyłączali się do mieszanej ekspedycji różni speleologowie stołeczni i prowincjonalni.

Drugiego dnia pobytu w Pica-Pica dwaj Polacy, Ryszard Gradziński i Przemysław Burchard, odkryli nieznaną dotąd jaskinię w łańcuchu mogotów Sierra del Sumidero. Kilkudniowa eksploracja doprowadziła



Typowy krajobraz gór Sierra de los Organos — łańcuch mogotów zamykający płaską dolinę

Fot. M. Mitan

do zbadania korytarzy o łącznej długości 3820 metrów, przy czym W. Maczek i M. Mitan odkryli górne piętro tej jaskini. Znalezione tam stanowisko pereł jaskiniowych o nie spotykanej dotąd wielkości, największe z nich miały rozmiary średniej pomarańczy. Korytarze są w dolnym piętrze częściowo zalane wodą, co wymagało przepływania w płetwach pływackich jezior dochodzących do 140 m długości. W ten właśnie sposób przedostano się do drugiego otworu, wyprowadzającego do przeciwległej doliny Valle del Sumidero — jaskinia przebija łańcuch mogotów na wskroś. Nadano tej grocie nazwę Cueva del Amistad, co znaczy Jaskinia Przyjaźni.

Dokonano też odkryć w jaskiniach Perfecto, Rio Caliente i Pio

Domingo. Wspólnie z Kubańczykami natrafiono w górnych partiach mogotów na kilka nieznanych grot, z których szczególnie interesująca okazała się Cueva de los Esclavos (Grota Niewolników). Znaleziono w niej resztki obozowiska pochodzącego sprzed mniej więcej 200 lat, urządzonego prawdopodobnie przez zbiegłych z plantacji niewolników murzyńskich.

Ważne okazało się odkrycie jaskini Fuentes w dolinie Luis Lazo. Droga do niej prowadzi przez dwie inne jaskinie, przebijające na wskroś góry, Sumidero Clara i Sumidero Oscura. Groty te znane są od dawna i wykorzystywane przez miejscową ludność dla komunikacji między dolinami. Sama jaskinia Fuentes zbadana została na przestrzeni około



Eladio Elso Alonso, dowódca oddziału grotolazów Investigaciones Subterranas MNR z Hawany, uczestniczył we wszystkich imprezach odkrywczych mieszanej ekspedycji

Fot. M. Mitan

kilometra, jej eksplorację kontynuowano dopiero na przestrzeni grudnia, drogą przez niezwykle ciasny i częściowo zalany wodą labirynt, odkryty samotnie przez P. Burcharda.

Podczas jedenastu dni obozowania w górach Sierra de los Organos dokonano przejść dróg podziemnych w 13 jaskiniach, o łącznej długości przekraczającej 21 kilometrów; z tej liczby ok. 6,5 km stanowią odkrycia nowych przestrzeni podziemnych. Grupy kartograficzne wykonały kompletne plany jaskiń del Amistad i Pio Domingo. Dla geologów szczególnie interesujące były jaskinie przebijające na wskroś góry, do niewielkich zamkniętych ze wszystkich stron dolin. Zjawisko to ważne jest dla wyjaśnienia genezy niektórych form krasowych w Polsce, gdyż klimat podobny jak dziś na Kubie panował na naszych obszarach kraso-



Jaskinia Fuentes (10 km długości) w górach Sierra de los Organos. Przeprowa przez jezioro we wstępnej partii jaskini

Fot. M. Mitán

wych przed rozpoczęciem czwartorzędu i ślady krasu tropikalnego obserwujemy obecnie w Polsce w postaci szczątkowej.

Następny obóz założono w dniu 2. 11 na terenie ośrodka turystycznego należącego do kierownictwa jaskini Bellamar, w prowincji Matanzas. Tegoż dnia dokonano przejścia całości tej groty, długiej ok. 2 km, częściowo udostępnionej dla turystów i oświetlonej elektrycznie. Odznacza się ona szczególnie bogatą i piękną szatą kolorowych formacji naciekowych. Być może przewyższa ona pod tym względem nawet słynne jas-

kinie słowackie. Do wyprawy przyłączył się tutaj wybitny speleolog i paleontolog, prof. dr Manuel Rivero de la Calle, który towarzyszył następnie Polakom aż do końca podróży.

Z obozu Bellamar dokonano dwu wypraw do jaskini Santa Catalina Grande. Stanowi ona rozległy system korytarzy o dużych rozmiarach, rozwinięta jest zupełnie poziomo w nadmorskim płaskowyżu wapiennym. Temperatura przekracza w jej wnętrzu 40° , a wilgotność powietrza 99%. Fakt ten jest spowodowany procesami chemicznymi, zachodzącymi w wielometrowych pokładach guana nietoperzy. Ssaków tych mieszkają w jaskini wielotysięczne stada. Spłoszone obecnością ludzi, krążąc wokół lamp, utrudniały chwilami poruszanie się grup eksploracyjnych. Warunki pracy, ze względu na temperaturę i wilgotność, były bardzo ciężkie. Mimo to sporządzono plany niemal całej jaskini, przekraczającej 2 km długości. Połowa tego została odkryta już pierwszego dnia przez Eladio Elso i R. Gradzińskiego.

Interesująca jest fauna tej jaskini. Oprócz kilkunastu gatunków nietoperzy, z których najmniejszy (*murcielago mariposa*) ma rozmiary motyla, a największy 60 cm rozpiętości skrzydeł, żyją tu węże jaskiniowe Maja de Santa Maria. Są to dwumetrowe gady, polujące na nietoperze, podobnie jak szare szczury jaskiniowe i włochate jadowite pająki *arania peluda*, wielkości dłoni. W guanie rozwija się bogata fauna owadów bez-



Eladio Elso otoczony przez nietoperze. Białe plamy — to nietoperze, które za bardzo zbliżyły się do obiektywu (Jaskinia Santa Catalina Grande)

skrzydłych. W niektórych jeziorkach żyją ryby, długości ok. 15 cm, całkowicie pozbawione wzroku i barwy. Gatunek ten nigdzie indziej, poza tą jedyną jaskinią, nie został znaleziony.



Wiesław Maczek z okazem węża Maja de Santa Maria, schwytanym w jaskini Santa Catalina Grande

Fot. M. Mitan

Największe nietoperze, *pescadores*, żywią się rybami, łowionymi wieczorem w strumieniach i w morzu. Nieco mniejsze, *frujivoros*, objadają owoce z drzew leśnych i ogrodowych. Pozostałe gatunki żywią się owadami.

Eksploracja tej jaskini spowodowała silne przemęczenie całej grupy, wobec czego — na dwudniowy odpoczynek — wybrano miejscowość letniskową Varadero na półwyspie Hicacos. Odbył się tutaj trening pływacko-nurkowy przed zamierzoną eksploracją jaskiń wodnych. W dniu 7. 11 dokonano przejazdu do miejscowości San Jose del Lago, gdzie w ośrodku campingowym przygotowano sprzęt i zapasy do wyprawy na Caguanes.

W dniu 9. 11 zespół składający się z 9 Kubańczyków (w tym kucharz Murzyn i przewodnik krajowiec) i 9 Polaków przewieziony został samochodami do małego portu rybackiego Estero Real na północnym wybrze-



Jedna z rozległych sal jaskini Cueva Grande na Punta de Caguanes. Szczególnie bogata szata naciekowa

Fot. M. Mitan

żu prowincji Las Villas. Stąd na pokładzie kutra żaglowego „Jovenilla” przedostano się w teren działania, wraz z pełnym ekwipunkiem i zapasami żywności.

Caguanes jest skalistą wyspą o wymiarach 1200 na 800 metrów, wyniesioną zaledwie na 20 — 25 m nad poziom morza, nieużyteczną i bezludną. Od lądu oddziela ją kilkumetrowy pas bagien. Powierzchnia, wobec szczelin i ostrych występów skalnych, zwanych „dientes de perro”, nie nadaje się do założenia biwaku. Wykorzystano w tym celu równe dno sal jaskini Cueva Grande. Wodę transportowano z jeziora znajdującego się w innej jaskini. Wyspę pokrywa gęsta szata roślinna,

poruszanie się jest trudne z powodu dużej ilości kaktusów i pnączy, wymaga torowania drogi maczetami.

Pobyt na wyspie trwał 5 dni. W tym czasie eksplorowano 6 jaskiń. Składają się one z pionowych otworów o płaskim dnie oraz licznych krętych korytarzy, tworzących zawiły labirynt. Odznaczają się one szczególnie bogatą szatą naciekową. Znalezione tu liczne stanowiska pereł jaskiniowych, w postaci ławic kilkunastu cm grubości i kilku metrów kwadratowych powierzchni. Operowano w kilku niezależnych grupach, wyposażonych w sprzęt kartograficzny. Wykonano plany jaskiń Humboldta (2 km długości), Tres Dolinas oraz Pirata i los Platanos, przy czym R. Gradziński odkrył korytarz łączący te dwie groty w jeden system, długości ponad 2 km. Łącznie przebyto drogi jaskiniowe o długości przekraczającej 7 km. Jaskinie te zawierają znaczne ilości guana nietoperzy, szacowane na przeszło 100 tys. ton. Narodowy Instytut Reformy Rolnej planuje rozpoczęcie przemysłowego wydobycia; w tym celu buduje się groblę i szosę przez bagna. Po kilku latach zasoby zostaną wyczerpane, a oświetlenie elektryczne jaskiń wykorzysta się w celu udostępnienia ich dla turystów. Na wschodnim skraju wyspy zbudowany zostanie wówczas ośrodek wczasowy z motelem.

Osobliwością fauny jaskiń na Caguanes są duże ilości błękitnych i zielonych krabów, dodatkową zaś atrakcją turystyczną — legenda o skarbie piratów, którego strzeże jednooki kot. Legenda owa, do dziś żywa wśród okolicznych rybaków, skłaniała ich wielokrotnie do podejmowania poszukiwań w głębi jaskiń. Podczas kopania dołów uszkodzono resztki autentycznego obozowiska piratów, znajdującego się w jaskini o nazwie Cueva Pirata. Znalezione tam szczątki broni palnej i siecznej, skorupy naczyń glinianych i szklanych. W innym punkcie Caguanes prof. Rivero dokonał przed kilku laty wykopalisk archeologicznych, natrafiając na szczątki osady Indian ze szczepu Taina. Ich kultura znana jest dziś jedynie z wykopalisk, ponieważ wytępiono ich całkowicie w ciągu pierwszych dwunastu lat panowania białych na wyspie.

Powrót odbył się również drogą morską do portu Estero Real, a stamtąd samochodami do San Jose del Lago. Tutaj poczyniono przygotowania do ataku na jaskinię Boquerones.

Góry Sierra de Jatibonico to zalesiony pas wzgórz wapiennych, ciągnących się równoległe do brzegu morza w północno-wschodniej części prowincji Las Villas. Słabo rozczłonkowane, mają postać ciągłego wału, stromo opadającego na północ, od południa przechodzącego w łagodne pagórki. Największa rzeka regionu, Rio Jatibonico del Norte, zbiera wszystkie wody z południowych stoków i płynąc wąskim kanionem skalnym, wpada w tunel, przebijający góry na długości ok. półtora kilometra. Wypływa po stronie północnej w dzikim i malowniczym wąwozie blisko ujścia do morza. Ten podziemny przepływ znany jest pod nazwą Boquerones. Zyskał sobie sławę jaskini nie do zdobycia ze względu na



Wywierzyisko podziemnej rzeki Rio Jatibonico del Norte. Przebija ona góry Sierra de Jatibonico tunelem o długości około półtora kilometra

Fot. M. Mitan

wielokrotne, bezskuteczne próby przepłynięcia, podejmowane w ostatnich latach nie tylko przez Kubańczyków, lecz także przez zespół meksykański i grupy sportowych speleologów ze Stanów Zjednoczonych. Do zbadania Boquerones przywiązywano dużą wagę, zamierzając wykorzystać nurt rzeki do poruszania małej elektrowni.

Pierwszy rekonesans podjęli w dniu 15. 11. W. Maczek, M. Kuczyński i P. Burchard. Płynąc z prądem wody, częściowo z asekuracją linową, wyposażeni w płetwy pływackie i pneumatyczne kamizelki, przedostali się kilkaset metrów w głąb przepływu. Równocześnie inna grupa rozpoznała suchy ciąg jaskini, zakończony niestety ślepym namuliskiem.

Właściwy atak podjęto następnego dnia, od północy. Siedmioosobowa grupa, wyłącznie polska, płynąc cały czas pod prąd, miejscami bardzo silny, oraz pokonując skaliste odcinki i progi przeszła jaskinię w ciągu godziny i czterdziestu minut. Przejście to, przez Polaków zaliczone do niezbyt trudnych, wywołało wśród Kubańczyków wielkie wrażenie, prawdopodobnie z racji mitu niedostępności jaskini.

Akcja ta wymagała długich przejazdów samochodami i przemarszów pieszych przez lasy górskie, cały czas w towarzystwie zbrojnej eskorty miejscowej milicji. Istniało bowiem niebezpieczeństwo napotkania kontrrewolucyjnych dywersantów, zrzuconych na spadochronach przez obce samoloty.

Kolejnym rejonem działania stały się góry Sierra de Cubitas w prowincji Camaguey. Większą część jej obszaru zajmują zupełnie płaskie pastwiska, pokryte roślinnością o charakterze sawanny, na których wypo-

sa się tysięczne stada krów i byków rasy zebu. Daje się odczuć brak wody. Gdy wysychają płytkie studnie, trzeba przepędzać stada w inne okolice. Spodziewano się znaleźć wodę w jaskiniach Sierra de Cubitas.

Po drodze dokonano zbiorowego przejścia jaskini Circulo, w której od roku 1926 istnieje kopalnia guano nietoperzy. Pokłady, szacowane niegdyś na 80 tys. ton, są obecnie na wyczerpaniu. Na dnie 40-metrowej warstwy znaleziono szczątki kostne nietoperzy, których wiek określono na około milion lat. Tyle właśnie czasu gromadziło się guano. Cenny ten nawóz zawiera do 30% związków fosforu i pewną ilość związków azotu i potasu. Eksploatacja przynosi obecnie ponad 60 tys. dolarów czystego zysku miesięcznie.

Sierra de Cubitas są masywem wapiennym o kształcie płaskowyżu, wyniesionego nad płaską równinę na ok. 300 metrów. Obóz założono na bezludnym i bezwodnym siodle, wycinając maczetami miejsce pod namioty w gąszczu traw i krzewów. Pierwszym celem była jaskinia Cueva Rollando. Zejście wymagało precyzyjnego przygotowania i wielkiej ostrożności, ze względu na znaczną kruchość skały, brak szczelin i kształt jaskini. Po stukilkudziesięciu metrach korytarza, opadającego skośnie w dół, przybiera ona postać skalnego dzwonu wysokości 80 metrów i 40 metrach średnicy u podstawy, przy czym dno zalane jest wodą o głębokości kilku metrów. Zjazd swobodny 86 metrów kończy się więc lądowaniem w wodzie.

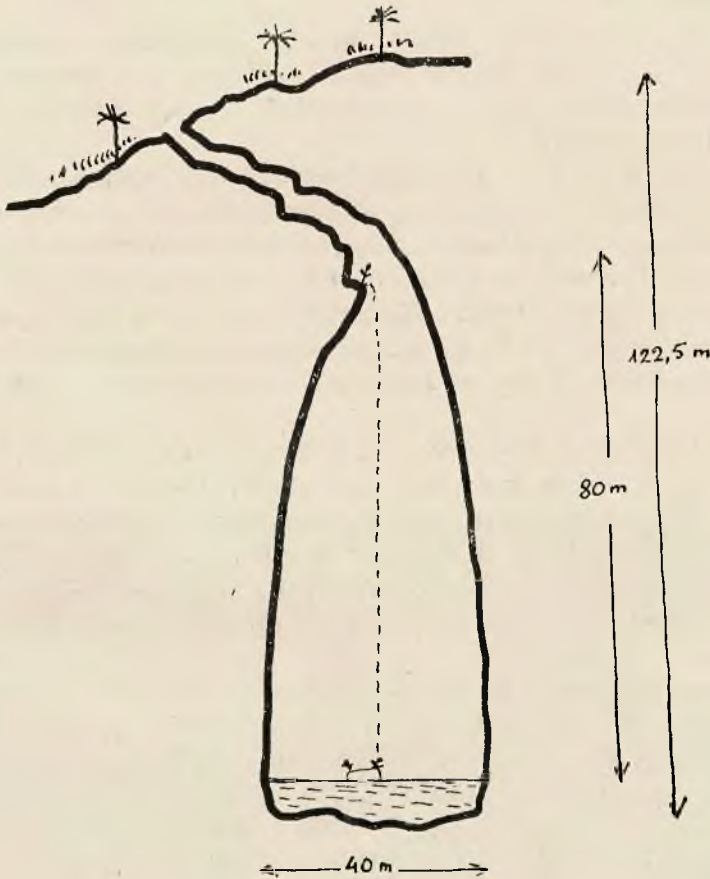
W dniu 19. 11 trzyosobowa grupa zajęła stanowisko asekuracyjne na wąskiej półeczce poniżej krawędzi dzwonu i przygotowała całą akcję. Na linie zjazdowej przymocowano ławeczkę, na której W. Danowski oczekiwał nad powierzchnią wody na opuszczenie dinghy. Gdy zjechał do niego A. Radomski, obaj, pływając po jeziorze, zbadali dno jaskini. Brzegi są całkowicie niedostępne. Do wyjścia użyto drabinek sznurowych; trwało ono niewiele ponad godzinę. Cała akcja, łącznie z likwidacją ubezpieczeń — niemal 9 godzin. Zbadanie tej jaskini ma znaczenie dla lokalnej gospodarki, gdyż zawarty w niej zbiornik czystej wody o pojemności 8 tys. metrów sześciennych wykorzystany zostanie jako rezerwa na czas suszy. Nie znaleziono natomiast wody w drugiej jaskini, nazwanej Cueva Marzanna, którą zdobyto następnego dnia.

Trzyosobowa grupa w składzie M. Mitan, W. Maczek i P. Burchard dokonała zjazdu na dno szerokiej studni o głębokości 40 metrów, po czym z poręczówką zeszła do korytarzy położonych 20 metrów niżej. Drugie odgałęzienie studni stanowi dzwon głębokości 55 metrów. Ostateczne dno jaskini (85 metrów) osiągnął samotnie P. Burchard. Wyjście po drabinkach.

Cały następny dzień zajął przejazd samochodami do Santiago de Cuba, stolicy prowincji Oriente. Na naradzie z przedstawicielami Estado Mayor General (Sztab Generalny) ustalono program działania w tym rejonie. Do wyprawy przyłączyła się grupa grotolazów wojskowych pod komen-

dą Eudo del Risco. Jako kwaterę przydzielono willę Casa Tres Pisos, niegdyś własność milionera Bacardi, znanego producenta rumu.

Po krótkich przygotowaniach ruszono w Sierra Maestra. Są to najwyższe góry Kuby, nieznacznie przekraczające 2 tys. metrów npm. W większości składają się ze skał krystalicznych i wylewnych, jednak



Schematyczny przekrój jaskini Cueva Rollando w górach Sierra de Cuvitas

północne partie wschodniej części zbudowane są z trzeciorzędowych wapieni, podatnych na krasowienie. Charakter jaskiń przypomina tutaj francuskie „gouffres” — są to trudno dostępne przepływy podziemnych strumieni o dużej niwelacji i licznych wodospadach.

Góry te, niemal w całości, pokryte są roślinnością, partie nagiej skały trafiają się bardzo rzadko. Zabudowa sięga wysoko, ludność nielicznych wiosek trudni się przeważnie plantowaniem kawy. Gaje krzewów kawowych mają niekiedy charakter niemal dzikiego lasu, w którym

rosną drzewa mandarynkowe i toronja, owoców, przypominających grapefruit. Sieć dróg niedostateczna. Kilka zaledwie nowych szos tłuczniowych prowadzi do niewielkich miasteczek u podnóża gór, dalej — tylko kamieniste drogi i ścieżki. Najpowszechniejszym środkiem transportu są juczne zwierzęta, konie i muły, na których zwozi się w doliny worki z wysuszoną kawą, a do wiosek górskich dowozi żywność i potrzebne towary.

Pierwszą bazę założono 23. 11 w Los Manantiales, niedaleko Los Negros. Miejscowość ta znana jest dzięki bitwie, jaką stoczyły wojska powstańcze w czasie wojny o niepodległość pod dowództwem Polaka, kapitana i zarazem poety.

W dniu 25. 11 przerzucono część wyprawy w okolice Pozo Prieto, częściowo samochodami, częściowo karawaną mułów, pozostawiając bazę główną w Los Manantiales. Odtąd codziennie dowożono z bazy żywność do obozu, odległego o 30 km. Tego dnia wieczorem W. Maczek i P. Burchard wraz z trzema Kubańczykami podjęli próbę pokonania wypływu podziemnej rzeki, zwanej Pozo Azul, nurkując w kilku odgałęzieniach korytarzy. Próba się nie udała, wobec ciasnoty zalanych wodą szczelin.

Pozo Azul stanowi najniższe piętro systemu jaskiniowego Pozo Prieto. Strumień górski znika w skałach ponorem La Papelera i przepływa na dystansie kilku kilometrów pod ziemią. Różnica poziomów, mierzona precyzyjnym altimetrem, wynosi 380 metrów. Górna część jaskini została niedawno zbadana, a w niższej zatrzymały kubańską eksplorację wodospady. Zdobycie tej jaskini stało się teraz celem wyprawy na dwa tygodnie.

Wobec poważnej choroby M. Kuczyńskiego, kierownictwo objął P. Burchard. W dniu 26. 11 rusza do jaskini liczna grupa z zadaniem ataku na wodospad. W pobliżu wielkiej kaskady P. Burchard, skutkiem upadku na rumowisko kamieni, doznaje złamania lewej ręki i 2 żeber oraz ogólnego potłuczenia. Mitan, ratownik GOPR, udziela pierwszej pomocy. Wspomagany przez innych, Burchard wychodzi na powierzchnię w zasadzie o własnych siłach; wymagało to wspinaczki na kilka progów i przepłynięcia 2 jezior. Wypadek nastąpił na głębokości 75 metrów. Następnie konno i samochodem terenowym dociera w nocy do szpitala po 9-godzinnej podróży.

Tymczasem następuje załamanie pogody; ciągły opad deszczu zamienia teren obozu w grzęzawisko i powoduje przybór wody w jaskini. Dwaj uczestnicy wyprawy gorączkują, wielu cierpi na biegunki. Kierownictwo przejmuje R. Gradziński. W uszczuplonym składzie: 6 Polaków i 4 Kubańczyków podjęto następną próbę ataku. Pierwszą kaskadę o wysokości 45 metrów pokonano zjazdem w pełnym przepływie podziemnego strumienia. Przebyto poziome odcinki, cały czas w korycie rzeki, oraz sześć dalszych wodospadów o wysokości od 8 do 20 metrów.

Najniższy punkt położony na głębokości – 200 metrów osiągnęli tego dnia W. Maczek i M. Mitan. Akcję przerwano z powodu braku sprzętu do atakowania dalszych wodospadów; trwała 16 godzin bez przerwy.

Wobec rosnącego przyboru wody w jaskini, dalszego pogorszenia się pogody i złego samopoczucia uczestników, postanowiono wycofać się z doliny. Likwidacja obozu i ewakuacja wyprawy odbywały się w bardzo ciężkich warunkach transportu. W dniu 29. 11 zwinęto także bazę w Los Manantiales i tego samego dnia kolumna samochodów wyprawy dotarła do Santiago.

Kilka dni odpoczynku wykorzystano na przygotowanie nowej akcji i przeszkolenie grotolazów kubańskich w technice alpinistycznej. W kursie uczestniczyli głównie speleologowie wojskowi, a na teren ćwiczeń wybrano nadmorskie skały Siboney w pobliżu słynnej plaży o tej samej nazwie. Zajęciami kierował M. Mitan; Kubańczycy ćwiczyli z dużym zapałem, poświęcając na ten cel nawet godziny nocne. Stawką w ataku na Pozo Prieto był bowiem rekord głębokości Ameryki. W poprzedniej akcji padł już nowy rekord Kuby.

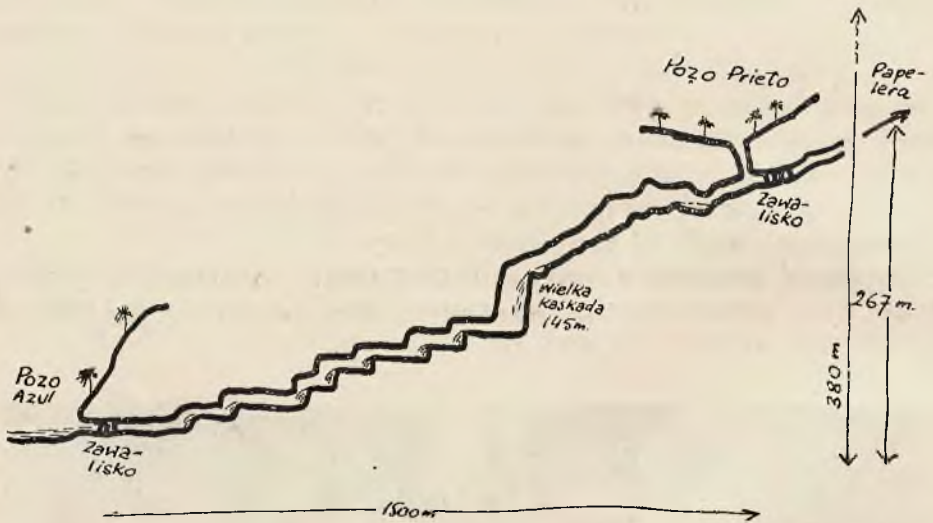
Wyprawę odwiedził w tym czasie Raul Castro, minister obrony narodowej, żywo interesujący się metodami polskiego alpinizmu podziemnego



Raul Castro, minister obrony narodowej, słucha relacji o zdobyciu najgłębszej jaskini Ameryki (Pozo Prieto, 380 m) przez mieszany zespół kubańsko-polski

i przebiegiem akcji w Pozo Prieto. Na jego polecenie wojska łączności przekazały niezbędny sprzęt: telefony polowe wraz z zapasem kabla.

W Santiago pozostali chorzy Kuczyński i Burchard, u których stwierdzono gorączkę o charakterze malarycznym. Wyprawa ruszyła w góry ponownie 5 grudnia, docierając do osady Pozo Prieto późnym wieczorem. Sprzęt transportowano na mułach. Nowa akcja była zaplanowana i przygotowana precyzyjnie. Następnego dnia założono obóz pomocniczy w samym otworze jaskini, nazwanej Cueva Jivara. Przetransportowano



Schematyczny przekrój jaskini Cueva Jivara w górach Sierra Maestra

sprzęt do wielkiego wodospadu i zbudowano linię telefoniczną. W dniu 7 grudnia podjęto ostateczny atak. Uczestników podzielono na 3 mieszane grupy, działające na różnych głębokościach i odcinkach. Pierwsza z nich założyła na wielkiej kaskadzie zjazd i kolejkę linową do transportu sprzętu oraz przedłużyła linię telefoniczną w głąb jaskini. Grupa II zajęła stanowisko asekuracyjne i rezerwowe na wodospadach w środkowej części jaskini. Trzecia grupa, szturmowa, dotarła szybkim marszem do punktu zdobytego w czasie poprzedniej eksploracji.

Po pokonaniu dalszych dwu wodospadów i przepłynięciu kilku jezior w najniższym poziomie groty, osiągnięto wreszcie na głębokości – 380 metrów ostateczne dno jaskini. Było to zawałisko głazów, już na poziomie wód gruntowych, bardzo blisko wywierzyška Pozo Azul. W. Maczek, i por. Nicasio Viña przytwierdzili tutaj metalową plaketkę z napisem „Cuba-Polonia-1961”.

Stąd rozpoczęto odwrót. Cała akcja, wraz z likwidacją ubezpieczeń i ewakuacją sprzętu, trwała 19 godzin i spowodowała silne wyczerpanie

uczestników, głównie ze względu na konieczność niemal ciągłego przebywania w wodzie o niskiej — jak na kubańskie warunki — temperaturze. W dniu 8 grudnia zlikwidowano obóz, przewożąc sprzęt i ludzi w doliny — na mułach, dalej do Santiago — samochodami. Zdobyć dna jaskini Cueva Jivara zakończyło eksplorację całego systemu Pozo Prieto. Jego głębokość — 380 metrów stanowi rekord głębokości jaskiń zachodniej półkuli. W związku z tym sukcesem Kubańczycy wydali w Santiago uroczystą kolację. Wymieniono proporzyczki i upominki.

Do Hawany część uczestników powróciła samochodami wraz ze sprzętem, część samolotem. W stolicy oczekiwano aż do 21 grudnia na wiadomość o statku Polskich Linii Oceanicznych, który miał zabrać wyprawę do kraju. W tym czasie przeprowadzono drugi kurs alpinizmu podziemnego na skałach Paredones w pobliżu San Antonio de los Baños. Skorzystali z niego głównie młodzi grotolazi ze stolicy. Odbyły się także spotkania ze speleologami i dziennikarzami, urządzono projekcję polskiego filmu o wyprawie do jaskini Dent des Crolles w r. 1957. Oglądał ją także prof. Antonio Nuñez Jimenez, który następnie dwukrotnie spotkał się ze speleologami polskimi, żywo interesując się rezultatami eksploracji.

Wobec przesunięcia terminu zaokrętowania na początek stycznia, postanowiono powrócić na kilka dni w góry Sierra de los Organos, pozostawiając w Hawanie Burcharda i Tomaszewskiego. Z obozu w Pica-Pica dokonano powtórnych przejść niektórych jaskiń, jak Clara, Rio Caliente, Soterranios oraz weryfikacji planu Cueva del Amistad. Poważnym osiągnięciem stały się odkrycia dalszych partii jaskini Fuentes w dolinie Luis Lazo. W dniu 23 grudnia czteroosobowy zespół (Manolo Acevedo, por. Nicasio Viña, M. Kuczyński i W. Maczek) przedostał się w głąb groty znanym już labiryntem. Następnie w płetwach i kamizelkach pneumatycznych przepłynięto jezioro Lago de Alejandro, pokonano długie odcinki suchych korytarzy i odkryto przejście na drugą stronę masywu mogotów Virgen. Speleologowie, rozkopawszy zamulony tunel skalny, wyszli z jaskini w innej dolinie, w odległości powietrznej 4 km od punktu wejścia.

Szczegółową eksplorację podjęto w dniu 26 grudnia w licznym składzie; uczestniczyli w niej także ochotniczo miejscowi milicjanci. Spenetrowano wówczas rozległy system korytarzy o łącznej długości ponad 10 kilometrów. Jaskinia Fuentes stała się drugą co do wielkości jaskinią Kuby (po Santo Thomas) i zarazem drugą w Ameryce Łacińskiej.

Następnego dnia odbyła się wycieczka do Santo Thomas, gdzie wspólnie z prof. Jimenezem i liczną grupą towarzyszących mu osób dokonano przejścia jednego z ciągów tej wielkiej i wyjątkowo pięknej jaskini. Na tym zakończyła się działalność wyprawy w tej części wyspy; niebawem zwinięto obóz i powrócono do Hawany.

Okres oczekiwania na statek wykorzystano na oczyszczenie i uporządkowanie sprzętu oraz na opracowanie planów jaskiń w Instytucie Karto-



W głębi ciemnych komór jaskiniowych chemiczna praca wody uformowała przez tysiąclecia krystaliczne nacieki o fantastycznych kształtach. Na zdjęciu „organy” skalne w jaskini Bonita

Fot. M. Mitan

grafii. Odbyło się kilka zebrań w lokalu Towarzystwa Speleologicznego przy udziale prof. Jimeneza. Omówiono wyniki wyprawy i dokonano wymiany poglądów na organizację badań speleologicznych, genezę niektórych zjawisk krasowych, zagadnienia teoretycznego i praktycznego szkolenia grotolazów. Na jedno z zebrań przybył ówczesny ambasador Kuby w Polsce, prof. Salvador Massip, który w swym przemówieniu wysoko ocenił znaczenie wyprawy polskiej, znacznie wykraczające poza zagadnienia speleologii. Był to bowiem pierwszy kontakt kubańsko-polski o charakterze nie-handlowym i nie-technicznym. Prof. Jimenez przemawiając imieniem rządu kubańskiego wyraził wdzięczność i zadowolenie z pracy wykonanej przez wyprawę.

P. Burchard i R. Gradziński złożyli wizytę w dyrekcji INDER (instytucja odpowiadająca zakresem działania naszemu GKKFiT), wymieniając informacje i otrzymując proporzec i obszerną literaturę.

Obie strony postanowiły kontynuować współpracę. Kubańczycy zakupią w Polsce znaczną partię sprzętu alpinistycznego i specjalnego ekwipunku jaskiniowego, dla wyposażenia czterech samodzielnych grup eksploracyjnych. Nawiązano stałą wymianę fachowych publikacji. Do Polski przyjedzie grupa grotolazów kubańskich, celem uzyskania kwalifikacji instruktorów alpinizmu podziemnego.

W dniu 10 stycznia zaokrętowano wyprawę na statek m/s *General Walter*, w obecności ambasadora PRL w Hawanie, Bolesława Jelenia, prof. Antonio Nuñez Jimeneza oraz delegacji INRA, Kubańskiego Towarzystwa Speleologicznego, Investigaciones Subterranas M. N. R., Grupo Exploraciones Cientificas i Kubańskiego Instytutu Przyjaźni z Narodami. Tegoż dnia nastąpiło wyjście w morze. Statek odwiedził jeszcze dwa małe porty we wschodniej części wyspy. W porcie Antilla miejscowy klub speleologiczny zorganizował dla Polaków wycieczkę w teren krasowy Mayari, zwiedzono kilka jaskiń i zapoznano się z systemem prac inwentaryzacyjnych. Podróż zakończyła się w Gdyni w dniu 4 lutego 1962.

Podczas działalności na Kubie, trwającej trzy miesiące, dokonano przejść podziemnych w 37 jaskiniach, łączna ilość dróg wyniosła przeszło 94 kilometry. Z tej liczby ponad 17 km, to nowe odkrycia nie znanych dotąd jaskiń. Dwie spośród nich, Fuentes (10 km) i Cueva del Amistad (3820 m), są obecnie drugą i trzecią jaskinią Kuby pod względem długości. Jaskinia Jivara wraz z systemem Pozo Prieto zajmuje pierwsze miejsce na liście najgłębszych jaskiń obu Ameryk. Cueva Rollande jest drugą co do głębokości jaskinią Kuby, a Cueva Marzanna — czwartą.

Zgromadzono bogaty materiał naukowy. Oprócz planów, notatek i spostrzeżeń geologicznych, składa się on z dwu kolekcji okazów, zebranych dla Muzeum Instytutu Geologicznego w Warszawie oraz Zakładu Geologii UJ w Krakowie. Przywieziono także kolekcję okazów fauny dla Instytutu Przyrodniczego PAN w Krakowie. Przebieg wyprawy został sfilmowany na taśmie 16 mm, wykonano ponad 6 tysięcy zdjęć fotograficznych, częściowo na błonach kolorowych.

Pod względem rezultatów eksploracyjnych wyprawa Klubu Wysokogórskiego do jaskiń Kuby przewyższa wszystkie dotychczasowe polskie przedsięwzięcia w zakresie speleologii. Zaliczyć ją można również do największych imprez speleologii światowej.

Przemysław Burchard

Twoje Bieszczady*

Postanowił, że do pracy dojdzie piechotą, z plecakiem, bo i jakże w góry przyjechać z walizką. Budowa mostu — budową, a nie wycieczką, ale z plecakiem zawsze jakoś swojsko. Tyle nachodził się z nim tutaj od lat, w czasie wojny i po niej, że to już nie plecak, ale część człowieka, chociaż to nie ów stary, poczciwy plecak.

Wieczór schodził już cieniami po stokach, wsiąkał fioletową omżą w parowy Tworylnego, Stołów i Żołobiny. Tylko nad Sanem złoto było jeszcze i różowo w prószącej mgłę, jak to zwykle bywa w pogodny wieczór nad rzeką. Z daleka słychać było jakieś głosy, niby śpiewki, niby wykrzykiwania, rozchwytywane przez jednostajny szum wody, turkotały i wyły ciężarówki, jednostajnie stukotało coś za lesistym ramieniem. — Doszli z drogą już tutaj — pomyślał, i uzmysłowił sobie, że jutro o tej porze będzie już po pierwszym dniu roboczym. Ciągnęło go do tego mostu i od dawna telefonowano po niego w Sudety, gdzie również jego most kończył się pospiesznie. Ale tutaj ciągnęło go coś więcej. Po prostu powracał na te ziemie.

W leszczyźnie zakwiliło coś jak pisklę, ale skądże o tej porze pisklę. Gdzieś z dołu słychać znowu turkot, który zbliża się, rośnie, przycicha, jakby skręcał w ciszę. Drogi stąd nie widać, ale ten turkot rysuje wstęgę nowej drogi w dolinie. Turkot wiję się między wzgórzami, wśród zakrętów pod zboczami, przez pustki i łożami zarośnięte kamieńce.

— Stamtąd dostaliśmy ogień. — To był podobny turkot, tylko szybszy. To się pamięta bardziej niż to, że się już o tym komuś w tym samym miejscu przed trzema laty opowiadało. Już niedaleko za tymi leszczynami. Na zachodzie, gdzie niebo matowieje jak wyblakła cerkiewna ikona, gdzieś nad Toustą, nagle widać niewidoczną jeszcze przed chwilą migotliwą Wenus.

Przystań czasie — nie spiesz się!

* * *

* Fragment niniejszy pochodzi z większej całości opowiadającej o losach ludzi w Bieszczadach.

Ścieżka nie jest wydeptana — pomyślał — przedzierając się przez gęstwą leszczyn nad strumieniem. Jeszcze parę kroków — próg. Tu było wtedy bardzo ślisko. Już widać kładkę, jeszcze nie widać domu. — O, już widać. — Z komina nie unosi się dym, a więc pewnie tak samo pusto jak przed trzema laty.

Staje na kładce, grubej i mocnej, pół metra nad strumykiem. Belka ma wyraźne słoje, wyszlifowane przez nogi ludzi, którzy tu chodzili. Bardzo to śmieszne, ale przypomina sobie dobrze, tu na brzegu sęk, prawie czarny, który wówczas wydał mu się dużym żukiem. Belka nie ugina



Na kwitnącej połoninie

Fot. E. Moskała

się dzisiaj, ugięła się wówczas, gdyż obciążały ją dwa ciężary. W parowie jest tu cisza ciepła i wilgotna. Tam zresztą, w dole, przestali już na pewno pracować. Nie zatrzymam się tu, aby spojrzeć na wodę. Tu był mały basenik, w którym uwijały się jakieś żyjątka. Nie wolno być niewolnikiem pamięci, nie wolno być niczym niewolnikiem. Kładkę podtrzymują dwa płaskie, duże głazy. Tu postaw nogę, po cóż skakać z ciężkim plecakiem, musisz się oszczędzać. Rzeczywiście nie było tu chyba nikogo od tego czasu. Wysokie trawy i baldaszki zagradzają drogę tak samo jak wtedy. Nie wierz jednak temu. Przyroda zabiłnia ślad człowieka szybciej, niż myślisz, szybciej, niż człowiek zapomina człowieka. Więc nie ufaj temu, może i to złudzenie. Może wewnątrz znajdziesz takiego jak ty samotnika. Wyobrażasz sobie, jakie to byłoby spotkanie twoje z nim. Nie myśl o tym. Już skręć w lewo, to jest przecie wejście, pięć

schodków, przez które prześwitują zielska, pierwszy stopień już na poziomie ziemi. Nie chwytaj poręczy, może być zbutwiała. Idź ostrożnie, stopnie mogą być też już słabe. A więc jesteś już koło ściany tego domu sprzed trzech lat, kiedy to przybyliście tu znużeni, och jakże znużeni. Była wtedy jesień, dzień upalny i wyczerpujący, pełen woni opadłych liści i dosłownie zapachu ziemi. Plecaki były ciężkie, drugi dzień wędrówki, przygniatały do ziemi od Wołkowoyi do Rajskiego i ciążyły dokuczliwie na Otrycie, który był najdłuższą górą świata. Przypominasz sobie parny, duszny stok nad Sanem, gdzie serce podchodziło ci do gardła, a pot zalewał oczy. W dole szumiał San i drażnił smakiem wody wyschnięty język. O jakże smakowałyby wam wtedy śliwki, które zjedliście parę godzin przedtem na mostku koło Sawkowczyka, aby zmniejszyć plecaki o jakiś kilogram. Nie ma soczystych śliwek, ale macie przecie pomidory. Ich miąższ spływa zimną strugą do żołądka, lecz pragnienie, to nienasycone zwierzątko, jest nie zaspokojone. Powietrze stoi nieruchome, przeźroczysta ciepła para, która skrapla się na twarzy. Długa była to droga przez pasmo Otrytu, gnębiła cię — pamiętasz — przy tym troska, gdzie w tej pustce zanocujecie. Jelenie ryczały rozdzierająco, był przecie wrzesień. Tupot szedł brzegami lasu i podwajał się odgłosami w parowach. Napełniający lękiem raj, biblia lasu, dwoje ludzi wśród puszczy i zwierząt, Bieszczady, których nigdy już nie zobaczą chodzący po nich dzisiaj. Dziś przecie, gdy szedłeś, spotkałeś tylu ludzi, rąbano las, zbierano jagody, gdzieś w dole szczekały psy, a wtedy myślałeś z niepokojem, w którym to miejscu trzeba zejść na dół do Sanu, bo może tam, gdzie spodziewałeś się, w Sękowcu, znajdzie się jakiś dach nad głową. Dziś, gdy szedłeś, wiedziałeś na pewno, że to za tamtą polaną, za wysokimi jodłami, wśród gęstych rozłożystych paproci trzeba zacząć schodzić na dół do potoku, ale wówczas czerwone jesienne słońce zniżyło się ku Wysokiemu Berdu. Trudno było powierzyć się nikłemu śladowi starej, zarośniętej leszczynami drożyny.

— Stamtąd dostaliśmy ogień — tam na lewo od tego krzaczka.

Niepotrzebnie opowiadał poprzedniego wieczoru, jak to nad Ropkami na tej — pamiętasz, siąpił wtedy deszcz — przełęczce pod Białą Skałą, w 1946 r. UP-owcy wycieli w pień pluton wojska. Wszędzie tu w górach straszny — powiedziałaś — jedno wielkie cmentarzysko i różne rzeczy mówi się niepotrzebnie, a potem kielkuje to strachem z każdego cienia, złamanej gałązki, krzyku sowy. To nie ty pierwszy zobaczyłeś, tylko ona, że po drugiej stronie potoku jest jakaś chałupa. Jak ona to zobaczyła przez taką gęstwinę wierzb, kiedy naprawdę nic nie było widać, nawet śladu ścieżynki, która by tam prowadziła. Owszem na wprost w rozwarciu doliny ukazywały się w dole wysokie brzegi i płynął tam pewnie San, ale śladu życia ludzkiego tu nie było. W dali szarzały grzbiety, na południu, zanurzone w oparach późnego popołudnia jesieni. W trawie leżał zardzewiały hełm, w ziemi błyskał niebieski czerep garnka. Byli tu

ludzie. Na lewo bulgotała woda, zasłonięta trawami. Zastój ciszy, zieloność niepohamowana, wyziewy lasu, trochę lęk że się jest tak zupełnie zagubionym, sprawiły wówczas, że nie był nawet niespodzianką kawałek dachu, który szerniałą słomą ukazał się za zaroślami.

Trzeba tę kołatkę przekręcić w lewo. Popatrz jakie to zmyślne. To klamka, którą otwierało się noc pod dachem, trzy lata temu, w Bieszczadach we wsi, nazywanej kiedyś Sękowcem. Naciśnij teraz czworokątne drzwi. Skrzypnie stara, wyschnięta płyta tak samo jak wówczas. Czy były wtedy nad drzwiami jakieś wysuszone zioła? Nie wszystko się zapamiętało. Ale drzwi pamięta się dobrze. Ślad malowidła wapnem, jakieś słońca, kwiaty i księżycy. Magia duchów, których zadaniem jest strzec progu tego domu. I nie ma gwoźdźcia, tylko drewniane kołki — zarazem ozdoba drzwi. I ten skrzyp drzewa, równocześnie trochę niepokoi ciekawość, co to będzie wewnątrz. A potem chłód piwniczny, taki sam jak wtedy. Czy rzeczywiście nie było tu nikogo od tamtej jesieni, gdyśmy tu byli? Zimno i ciemno i wieje, jak gdyby przeciąg. W sieni po prawej stronie kawałek żelaza, ten sam, którym podpieraliśmy drzwi na noc. O właśnie te na lewo. Drzwi te nie chciały się zamknąć, otwierały się same i teraz także są otwarte. To nasza izba. Tam w kącie drewniane łożo, wąskie twarde ławy, a tu pod ścianą niższa, która służyła za stół i kuchnię. Jest i pniak, który był twoim stołkiem. Ty siadywałeś na ławie. Teraz zrzuć co prędzej plecak. Nie jest on tak ciężki jak dawniej, jeszcze parę lat temu nie ciągnął tak do ziemi jak obecnie. Czego nie staje dziś w plecaku, noszą plecy. Zapal szybko prymus, pić, pić i jeść. Nic tak nie smakuje w górach jak mocna herbata. Gorzka, cierpka jak wspomnienie. Lubieś zawsze jakiś ład, więc wyciągnij z plecaka wszystko, co potrzebne. Jest ława, tu połóż się całe gospodarstwo. Twoje aluminiowe, pogniecione pudło, prawdziwy sekretarzyk twych wędrówek. Tu puszki, tam woreczki, zawierające ważne drobiazgi. Tu chleb, masło z daleka od ciepła, którym bucha twój prymus. Już wypełnił szumem izbę, a jego niebieski płomień — rzecz dziwna — przybliżył jakby zmierzch. Przygotuj świecę, którą — pamiętasz — tu postawiłeś, lecz potem przeniosłeś, gdyż płomień chwiał się od powiewu od drzwi. Przypominasz sobie, jak ta dziewczyna wzięła ją wtedy w lewą rękę, a prawą dłonią różową od światła ochraniała, gdy niosła. Zanim woda zagotuje się, dobrze będzie zapalić papierosa. Wychodzisz i siadasz na najwyższym schodku. Za chwilę słońce skryje się za połogie wzgórze, jest już słabe, jesienne i nie razi oczu. Zatula się mgielką zarys Połoniny Wetlińskiej i Smereku. Niby je widać, lecz przypominają jakąś mglistą dekorację, wypaczony obraz, bez przestrzennej perspektywy, jakieś skróty przestrzeni, głębokie dolin, które zlobią ten masyw górski ku północy do Sanu.

Refleksja: że nie ma prawdziwego obrazu gór, że pozornie stały ich kształt zmienia się pod wpływem byle jakiej przyczyny, oświetlenia, cienia, chmury, pór roku, nastroju człowieka. Przypominasz sobie, że w tym

miejscu, o — tu na prawo od tego drzewa, wisiał wówczas prawie czerwony księżyc. To opary znad Sanu nadawały mu niesamowity wygląd. Przez mgły nie świecił, lecz niepokoił swym olbrzymim kształtem, obrzmiałym i nieprzyjemnym. To upał, który czynił ten wieczór dusznym, wisiał ciężko w powietrzu. A teraz na schodach tej chałupinki dwa szумы łączą się w jeden; z lewej, z izby, dolatuje równy jednostajny szum prymusa, a z prawej, bardziej niespokojny — potoku. Czasem rozdzielają się, czasem tworzą jeden głos monotonii, zależnie od położenia głowy. Jest już siódma wieczorem i słońce zaszło za góry. Widać już dobrze niebieski dym papierosa na ciemnym stoku. Powiała od wody chłodna rzeźwość i pod strzechą kręcą się jakieś muszki. Lubisz takie wieczory w górach, pełne smutku jesieni, samotności i skupienia. Ale dzisiejszy wieczór jest szczególny. Bardziej niż kiedykolwiek czuje się pustkowiem Bieszczadów, zagubienie, beczasową samotność. Wtedy też było podobnie, dlatego zacząłeś opowiadać o wsiach, które tu były niedawno, o ludziach i ich życiu. Może natchnęła cię do tego wieczorna chwila, tak skłaniająca do zwierzeń. Może nastrój ciężkiego księżyca, niebo i ziemia poddające się osamotnieniu i lękowi.

— Byłeś tu też przed wojną? — Słyszysz głos koło siebie i swoją odpowiedź. Nie, tu nie byłeś, lecz okolice znasz i pamiętasz. Ludzi znałeś stąd wielu, nocowałeś nieraz w Ustrzykach, Cisnej — tam właśnie, gdzie pamiętasz, pokazywałeś szczątki podmurówki, umiałeś mówić mową tych ludzi, znałeś czary i pieśni, jadłeś jabłka z ich sadów. Trudno uwierzyć, że to było naprawdę, a przecie było. Bo skądże miałyby zapamiętać Prokopa, z którym chodził po Beskidzie, błędząc w kniei wśród zbutwiałych trupów drzew, nocą, wpatrzony w zielonawy połysk zostający pod butami Prokopa.

— Myślisz, że wiem to z książek? Od ludzi z Berehów, Wetliny i Caryńskiego, którzy kosili carynki na połoninach, pasali woły na Bukowskim Grzbiecie; gdy szła burza, zegnali się i bili w dzwonicach w dzwony, aby odgonić złe od sioła, na wiosnę malowali chaty w kwiaty i kwadraty. Każda okolica inaczej. Bieda wyzierała z ich oczu, bo skąd płonna ziemia lasów i kamienisk pod owsiskami mogła ich wykarmić. Z toporem w lesie w czas groźnej zimy, roztopliwą wiosną, w siąpiącą jesień po beskidach i debrach, po jarach i berdach — całe życie. Całe życie — pomyśl — tu w lesie i nigdzie, tylko tu. Do Lutowisk na targ daleko, a Sanok to zaświat. Tam się idzie chyba po śmierci, ale i to nieprawda, bo jeśliś się rodził w Bukowcu, będziesz leżał w Bukowcu, jeśli w Wołosatem — to nad Wołosatką. Gdzie to leżą ci z Moczarnego, które czerni Tatarów zniosła przed wiekami, albo ci z Mucznego. Nie możesz pojąć, jak mogły zniknąć całe wsie, niemal bez reszty. Taki przecie los wielu wsi sanockiej ziemi. Świat jest cmentarzem, zadeptanym przez żywych, którzy jutro nie będą żyli. Jak długo jeszcze będziemy chodzić po górach?



O świtaniu

Fot. J. Koniar-Schaefer

Przypominasz sobie ciemne przeloty gacków, które, wierne dawnym osiedlom, stale tu krążyły bezgłośnymi zygzakami. Czemu się to wszystko pamięta? Zapal jeszcze jednego papierosa. Gorzki piekący smak na końcu języka, za chwilę cierpkość herbaty, błogi spokój. To nic, że zmęczenie, jakieś ciepło idzie od środka, ciepło wspomnienia, ale już bez tej bliskości, która czyni wszystko żywe.

— Mów dalej, lubię słuchać, jak opowiadasz. Jutro pokażesz mi wszystko, co tu widać, a teraz opowiadaj. — Ale ty nie opowiadałeś wtedy.

— Najpierw urządzimy się. — Popatrz, jaka śmieszna półeczka, jeszcze jakaś łyżka drewniana — oto co zostało z ich gospodarstwa. I zaczęliście zaglądać we wszystkie kąty izby, pod ławy i za piec, i za drzwi zamknięte kołkiem. Była za nimi jeszcze jedna izba, ciemna i ponura. I tu między dwoma oknami, w które zaglądały dzikie bzy, w narożniku szeroka ława załamywała się w dwie strony. Gdy oczy przyzwyczaiły

się do zielonego mroku zobaczyły duży stół z grubego drzewa, ciężki i przysadzisty. Zdawał się wrastać w izbę jak grzyb w pośrodku podłogi. Zdawał się nie być sprzętem, lecz częścią konstrukcji. Nagle zawołałaś — popatrz, co to takiego? — I dopiero wtedy zobaczyłaś uwieszoną u powały, jakoś krzywo, maleńką kołyskę. Trzymała się na jednym sznurze, stąd jej krzywe położenie — drugi był zerwany. Na klepisku poniewierały się w słomie odłamki szkła — może rozbitych szyb. Chybotła pajęczyna w oknie. Pomimo ogołocenia i pustki nie czuło się zniszczenia. Piec szeroki i cały z gliny zdawał się być opuszczony, lecz nie zięjący grozą, tylko nad czarnym paleniskiem zwieszający się okap miał wyszarpaną wyrwę. Właśnie to, że cały dom i wnętrze nie miało zniszczonego wyglądu i tylko przemawiało pustką, wywierało wrażenie dojmującego smutku. Kolebka dziecięca, pozostawiona w izbie, cała i nie rozbita, na przekór opuszczeniu, była znakiem czy początkiem życia. Pomyśl o ludziach, którzy tu byli. Tu siadywali dookoła wielkiej miski, zanurzali drewniane łyżki, jedli w milczeniu. Tam wisiała — o widzisz, jeszcze jest tu kołek w ścianie — lampa naftowa, ómiąca mdłym czerwonawym światłem. Dawniej, dawniej, u ich dziadów paliło się łuczywo lub zalegała o tej porze ciemność. Żegnali się po trzykroć od złych duchów i błogosławili jądro. Sobaki czekały wieczorem, a potem cichło wszystko. Jeszcze zaskrzypiał żuraw u studni, ktoś spóźniony szedł z wiadrem po wodę, zarechotał łańcuch, a potem zalegała cisza nocna. Przez puszyste drzewa, takie jak tam widać, stapało światło gwiazd, jeśli nie było księżycy. Bieszczady okrywały się nocą i zasypiały. Wtedy przychodziły do głosu liście najbliższych drzew, szmer źródła i pociągły szum lasu. Tam działały się już nocne sprawy, olbrzymie puchaczki pohukiwały, nie bojąc się ani jasnych nocy letnich, ani trzaskających od mrozu nocy grudniowych. Okrągłogłowe puszczyki straszły nocą w lesie i w zapadliskach, a do okien dobijała się zwabiona nikłym światłem płaczliwa pójdzka. Jesienią widać było ogniska pod lasami, ku którym od dołu podchodzą owsy i kartoflane zagony. To zapalali je ludziska, sami ukryci na noc w drewnianych budach, aby odpędzać najazdy dzików, chciwych żeru i zgłodniałych czegoś smaczniejszego niż bukiew. Drażniła je kapusta, ziemniaki i inne przysmaki. Starzy ludzie opowiadali, że napadały w czas zimy na wsie, orząc kłami kopce ziemniaków. Ci, co znali Bieszczady na przełomie ubiegłego wieku, pamiętają kukły we wsiach, magiczne, które miały odstraszać dziki swym wyglądem. Żywa była tutaj magia pierwotna w zaułkach górskiego żywota, ale widać nie wystarczała, aby odpędzić złe, skoro dopiero widły, drągi i motyki działały na napastników.

A gdy przyszła wiosna i lato, życie przenosiło się wyżej nad lasy, na łąki połonin. Na pół dziko pasły się tam rudożółte woły i byki, odważne i nie znające lęku nawet wobec wilka. Ciężko kołysały się w wysokich trawach czarnule, żółtawoczerwonawe barnole, ceglaste kaliny

i rudozółte chorule i biało-czarne boczule. To nie to samo, widzieć te czerwone w różnych maściach stada na Połoninie Bukowskiej, co widzieć je na szumnych targach w Lutowiskach lub Baligrodzie.

— Mów dalej, widziałeś? — Nie tylko widział, lecz żywo tkwi mu w pamięci jak szedł kiedyś przed wojną grzbietowym płajem ku Siankom, w mlecznym zaduchu rozgrzanego bydła. Niektóre woły podnosiły głowę, inne obojętnie żuły trawę, zapatrzone w upalne widnokreśli. W skleconych z gałęzi i nie wiadomo czego chyżach chowali się przed burzą czarnoocy pasterze — obraz żywcem wzięty z tych czasów, gdy za stadami owiec szli tędy wołoscy cziołbani, przedarłszy się w połoniny przesmykami wśród ciężkich lasów. Ich tropami teraz chodzimy.



Pustka bieszczadzka

Fot. J. Rozwadowski

Cierpki zapach herbaty — cudowne zioło wieczoru po zmęczeniu — zbudził tyle wspomnień. Dopiero teraz czuje, że dziś szedł sporo z nie-małym plecakiem. Wnętrze jego leży teraz rozłożone na ławie. Chleb na pokrywie pudła, w którym nosi drobiazgi i przysmaki, woreczek cukru misternie zawiązany sznurkiem, tam pękate konserwy, pod mapami pyszną się dwie czekolady, pachnie wianuszek kiełbasy. W kramie, który leży w ładzie i nieładzie, jest też kawa, rywalka herbaty. Jak chaos smaków, to chaos: więc kawał słoniny, sery, musztarda, sól, mydło, makaron i dwa ogórki zakupione wczoraj w Baligrodzie.

Przyszłaś i ty, niemądra ćmo, zwabiona światelkiem świecy. Spałabyś snem nocy, bo do gwiazdy daleko, obudziłem cię swym przyjściem, jakże cię teraz ocalić?

Z dna plecaka wychodzi teraz śpiwór, ten sam co zawsze, co wtedy i co jutro. Będzie twardo, ale ciepło. Noc będzie ciepła, nie ma wiatru. O jak dobrze mieć dach. Czy już zgasić świecę — nie, jeszcze trzeba po-

łóżyć, o tu, w tym miejscu, latarkę. Nie zamknę się na noc? Zamknę. A więc już się stało, jest sam wewnątrz bieszczadzkiej nocy i czeka na sen. Leży, lecz się nie rozebrał. Czy dobrze zrobiłem, że wszystko tak rozłożyłem. Może przyjdzie ta malutka myszka, którą wtedy przychwycił nad chlebem na aluminiowym pudle snop latarki. Niech przyjdzie, niech pokaże te czarne oczka, czarne główki — szpileczki, niech zacznie skrobać wśród papierów. To nie ona bała się wtedy, to ty bałaś się. Ona skulona w szary kłębuszek (mysz na pudle), zahipnotyzowana światłem, patrzyła wystraszonymi szpileczkami. Pamiętasz, zgasiłeś latarkę na chwilę i znów ją zaświeciłeś, przez ten czas nie uciekła, lecz trwała w tym samym ruchu i miejscu — kulka strachu. — Niech je — powiedziałeś — zostaw ją.

A więc ten sam śpiwór zapięty pod szyję i oczy przyzwyczajone już do ciemności. Jest w niej malutki kwadracik okna nieco jaśniejszy, lecz tylko prawie dostrzegalny. Cóż to, dziura w dachu? Nie, to iskrząca się gwiazda. Należy jeszcze do jawy i rzeczywistości, gdyż do snu, prawdziwego snu, należy już ptak z ognia, który siada w nogach ławy, cały ze złotego ognia, i siadłszy, z wolna blednie, traci blask i staje się niewidoczny. Sen jest tak wyraźny, że we śnie wyciąga do niego rękę, obszukuje miejsce, gdzie ptak siadł, lecz nic nie znajduje.

* *
*

Świt, który nadchodzi, nie ma nic wspólnego z tym wszystkim. Sprawy człowieka śpiącego w chałupie są mu zupełnie obojętne. Zaczyna się zwyczajny dzień. Budzą się pierwsze ptaki w otryckich gąszczach, wyfruwają z dziupli spróchniałych drzew. Na wschodzie złota Wenus zachodzi.

Biłeś się tu, zabijałeś, widziałeś zabijających. Trzeba na tej ziemi zaorywać groby, inaczej wszystko to nie miałoby sensu. Plecak na plecy. Nie zatrzymuj się, czasie.

Władysław Krygowski

Twarz Szchary

Wspomnienie kaukaskie Jana Długosza jest jego ostatnim pożegnaniem z górami. Śmierć szukała go nie-raz w wysokich górach świata, lecz odnalazła go w ojczystych Tatrach.

Zegnamy w nim świetnego alpinistę i długoletniego współpracownika „Wierchów”.

To już naprawdę koniec; z westchnieniem ulgi zrzucamy potężne plecaki na ziemię i walimy się na miękki kobierzec kwiatów. Wnikamy powoli w ciepłą woń ziół, słodki zapach wrzosów i rozgrzaną słońcem macierzankę... Stąd do bazy jest już tylko pół godziny drogi i to cały czas w dół... Zdejmujemy mokre od potu koszule, przegrzane upałem spodnie, rozsznurowujemy buty, wytrząsamy kamyczki i żwir ze skarpet... Słońce, chociaż nisko, grzeje jeszcze mocno. Wyciągnięty na sprężynującej jak materac trawie, mieszam w menażce kwasek cytrynowy i rozgniatam łyżką niezbyt chętnie rozpuszczający się cukier. Obok Broniek i Janek Surdel trzymają w pogotowiu plastikowe rurki i pożądliwie wpatrują się w chłodny płyn. — No, już! — Trzy rurki zagłębiają się w menażkę, a potem, aż do utraty tchu, usta ciągną, ciągną słodką chłodną strugę, po której znika przykry smak w spalonych słońcem gardłach... Dość! Przerwywamy jak na komendę żeby odpocząć... Uff! Jak dobrze...

Wątlą ścieżeczką od lodowca nadciąga grupa alpinistów Z daleka wyglądają jak nie ludzko obładowane wielbłądy, lecz kiedy wynurzają się z labiryntu moreny lodowca, poznajemy przyjaciół z Moskiewskiej Akademii Nauk. Siadają obok nas. Z uznaniem patrzymy na ich plecaki i częstujemy lemoniadą. — Gdzieście byli? — Okazuje się, że na Gestoli... W sumie trzy dni. Gestola to taki klasyczny treningowy trakt; zawsze w Bezingi zaczyna się od tej góry.

Podnoszę się z ziemi. U końca kwietnej łączki dostrzegam jakieś skupiska kwiatów, pagórki, jakby ogródki z kamieni; to przecież Misses-kosz, cmentarzyk alpinistów. — Idę oglądnąć cmentarzyk — rzucam

przez ramię — i ostrożnie wybierając bosymi nogami równe miejsca schodzę łączką nieco w dół.

— Poczekaj, pójdziemy z tobą — woła Janek Surdel.

Nie czekam na niego... W zupełnej samotności stoi kilkanaście nieregularnych kamieni, niekiedy bezładnie poprzewalanych na bok. U ich stóp, obok pęków świeżo narwanych niezabudek, leżą wieńce dawno zwiedłych kwiatów... Imiona, daty, napisy... Oto grób Koli Tumanowa, który zginął wraz z towarzyszem zeszłego roku w zejściu z Dych-tau. Obok kamień nagrobny Malejnowa z 1935 roku. Historię wielu, wielu lat ludzkich wysiłków i tragedii, zamkniętą na małym skrawku łąki, otwiera zagubiony całkiem wśród kamieni, zarośnięty trawą i kwiatami grób bez żadnego napisu. To podobno mogiła Austriaka z tysiąc osiemset któregoś roku...

Janek, Bronek i Rosjanie są już przy mnie, przechodzimy od mogiły do mogiły i mimo wieczornego, dość jasnego jeszcze słońca mówimy półgłosem...

Ostatni kamień tonie w kwiatach, czytam napis:

Wiktor Lebiediew ur. 14. VI. 1928

Wasył Gorin ur. 10. II. 1933

Pogibli w spuskie iz siewiernogo riebra Szchary 17. VII. 1958 r.

W milczeniu wpatruję się w napis. Czuję, że ktoś stanął za mną, odwracam się powoli i widzę oczy Janka Surdla. Są szeroko otwarte, dziwnie spokojne i nie ma w nich cienia uśmiechu...

* *

*

— Panowie! Obiad na stole — głos Bronka wyrwał mnie z kompletnego otępienia. Dochodziło południe; siedzieliśmy w niedbałych pozach, udając sami przed sobą, że zajmujemy się czymś pożytecznym. Bronek Kunicki — zgrabny, o nieco dziecinnej twarzy brunecik, gotował coś na juvelu, uciekając przed słońcem pod ogromny kamień. Janek Surdel, rozwalony, w pozie przypominającej do złudzenia *Das Schlaraffenland* Bruegla — oddawał się kontemplacji, a rozrzucone w nieładzie przybory do szycia miały świadczyć o tym, że to tylko chwilowy odpoczynek, po ciężkiej pracy. O sobie wolałbym nie mówić; ślezczałem już chyba z pół godziny nad wyciekającym z wielkiego płatu śniegu małym strumyczkiem i z tępą miną pocierałem aluminiową menażkę. Żeby to wszystko zrozumieć, trzeba pojechać w Kaukaz i pobiwakować kilka dni na lodowcu Bezingi. Upał przekracza tu wszelkie wyobrażalne pojęcia; blednie słońce Alp, a nasze sierpniowe dni na nadmorskiej plaży lub słoneczne góry Bułgarii, to umiarkowany, a nawet powiedziałbym chłodny klimat. Promienie słoneczne, odbijające się ze wszystkich stron; od lodowca i białych prawie dwukilometrowej wysokości ścian — tworzą jakąś sieć, pułapkę bez wyjścia, w której biedny alpinista miota się bezradnie,



Nad zielonymi dolinami — olbrzymy Kaukazu

Fot. T. Nowicki

a w końcu zrezygnowany, pogrąża w absolutną negację wszystkiego... Wypłukałem menażkę i wolno powlokłem się w kierunku „jadalni”. Rozłożeni wygodnie na kamieniach — pamiętających jeszcze czasy Maksa Bauera — krzesłach, popijaliśmy przez plastikowe rurki, chłodny słodkavo-kwaskowaty płyn... Kęsy baraniny z trudem przechodziły przez gardło.

— Gdzie oni mogą teraz być? — rzucił w przestrzeń Janek.

— Diabli wiedzą, wczoraj koło czwartej widziałem ich pod tą śnieżną grańką — pokazał palcem Broniek.

Przysłoniłem ręką oczy. — No, ale popatrz, na polu śnieżnym pod serakami widać wyraźne ślady... A dalej jest raczej łatwo...

— Dobra! W takim razie dlaczego nie widać ich na podszczytowych polach?

Mijał już czwarty dzień, kiedy zespół Jurka Krajskiego rozpoczął północny filar Szchary, jedną z najtrudniejszych kaukaskich dróg. My schodziliśmy wtedy w śnieżycy z Dych-tau. Doskonale pamiętam moment powrotu na Awstrijską Nocziówkę.

Sznurki namiotu-magazynu, przykrytego kilkucentymetrową warstwą świeżego śniegu — zupełnie poluzowały. Lodowiec zasnuły zwały mgły a z nieba posypywała rzadka lodowa krupa, zmieniająca się

chwilami w zimne krople deszczu. Kłęby chmur pędził jak oszalałe wiatr, czasami tylko odsłaniając świeżo polukrowany szczyt Dych-tau. Patrzyliśmy na siebie uradowani, że udało się nam w porę uciec. Przemoczeni, zmarznięci, zaczęliśmy rozbijać drugi namiot. Wtem przyszło mi do głowy, żeby zaglądnąć do magazynu. Długo rozsznurowywałem zaciśnięty węzeł „rękawa polarnego”... W mroku, na puszkach z mlekiem białała mała karteczka:

Awstrijska Nocziowka 11. VII.

Wychodzimy na północny filar Szchary 4.30

Jurek Krajski, Staszek Kuliński, Antek Gąsiorowski

Milcząc spoglądaliśmy — dwa kilometry przez lodowiec — gdzie z kotłujących mgieł wynurzały się co sekundę majestatyczne lodowe blanki i ciemne skały. Tam od porannej zamieci tkwiła gdzieś trójka naszych kolegów.

— E, pewnie zjadą — przekonywał Bronek.

— To zależy, jak wysoko wyszli, może przeczekują niepogodę — dodał Surdel.

Rankiem słońce zaczęło wyglądać zza mlecznej zasłony, wywlekliśmy się z mokrych śpiworów i rozpoczęło się suszenie gratów. Wkrótce nie można było prawie poruszać się w plątaniu porozwieszanych lin, schnących skarpetek i koszul. Bronek tradycyjnie zabrał się do przyrządzania śniadania, Janek reperował rozwalone na Dych-tau kamieniem spodnie, a ja zacząłem robić przegląd magazynu. Słońce grzało coraz mocniej, mgły kręciły się bezustannie. Wyniki remanentu były raczej opłakane. Okazało się, że mamy 10 puszek nie nadającego się do gotowania ryżu, natomiast ani jednej konserwy i ani kawałka chleba. Rada była jedna — wrócić do bazy po żywność i odłożyć wyprawę o co najmniej dwa dni. Gdy obwieściłem niemiłą wiadomość, Bronek spokojnie zapytał:

— A pająka widziałeś?

— Jakiego pająka?

— Tego, co tam siedzi. Dziś rano był tam taki drań, ale uciekł i ukrył się w puszkach z mlekiem...

— Brr! Niech cię diabli... Gdybym wiedział, nigdy bym tam nie włąził...

Następne pół godziny poświęciliśmy zbiorowej, nieco już sadystycznej improwizacji na temat pajaków, a tego w magazynie w szczególności. Dociekałiśmy, jaki to pajak; Janek Surdel twierdził, że wielki jak pięść, włochaty brazylijski ptasznik. Ja opowiadałem o „czarnej wdowie” z Kolumbii, której ukąszenie jest zawsze śmiertelne, a Bronek dorzucał szczegóły o mitycznych kolorowych pajakach tropikalnych. W efekcie wprowadziło to stan zbiorowej hysterii i patetyczne oświadczenie zarzekające się przed wstępem do namiotu. Podczas tej ożywionej wymiany poglądów zerkałem na odsłaniający się nieco w dolnych partiach filar

Szchary. Bardzo jeszcze nisko, na dolnym polu śnieżnym dostrzegłem małą czarną kropkę, której chwilę temu nie było... Kropka wolniutko przesuwała się w kierunku ciemnych skał.

— Popatrzcie na dolne pole pod zachodem Tomaschka — zauważyłem niby obojętnie.

— Gdzie? Gdzie? — pokażcie — zainteresował się Jasio Surdel.

— Jest i drugi, widzę nawet linię — rzeczowo stwierdził Bronek.

— Ależ strasznie powoli idą, nie dojdą dziś do rampy...

— Mają świeży śnieg i ciężkie plecaki.

— No, panowie, nie ma rady, musimy zagrać w marynarza, kto pójdzie do bazy po żarcie. Surdla posłać nie można, bo i tak nic nie załatwi — więc albo ja, albo ty Bronek...

Dwadzieścia kilometrów po lodowcu tam i z powrotem, prawie 1000 metrów różnicy wzniesień, i to jeszcze z plecakiem, to raczej żadna atrakcja...

— Mój dis, Twoje par.

— Dobra.

— Raz, dwa, trzy. Pięć i dwa — razem siedem. Niech to szlak trafi, ma się to szczęście do marynarza...

Była to już moja druga „wygrana” w ciągu ostatnich kilku dni.

Na ogromnym stromym polu śnieżnym oświetlonym silnie słońcem widać było już trzy czarne punkty.

— Kopia się po kolana...

— Dlaczego nie idą prędzej, przecież musi być cholernie lawiniasto?

Niespodziewanie włączył się Surdel: — Janek, wiesz co? Ja chyba pójdę z tobą, w obozie kupimy sobie papierosików...

— A może byś tak sam poszedł, co?

— Nie, niee... Sam to się boję. Mogę zabłądzić. Zresztą po lodowcu łążą Yeti, Gornyje Indyjki... Ale z tobą to pójdę... Zapalimy sobie papierosika i wreszcie zjem jakiś uczciwy obiad...

Kiedy zbiegaliśmy kilkukilometrową ostrą jak brzytwa moreną w dół, ostatnia ciemna kropka znikła dopiero z lodowego pola...

W bazie przywitano nas gromkim urra! Ale już następne pytanie brzmiało:

— A zaczem wy tak rano przisli?

— Nu, potomu, czto u nas prowianta nie stało...

— Kakże nie stało? Tak wy cały prowiant na diesiat' dniej pobrali...

I wtedy ni stąd ni zowąd wypaliłem: — Nu da, ale u nas w magazynie sidit pauk i nikogo nie puskajet!

— Kakoj pauk? Czto wy goworitie?

Opowiedziałem więc nieco zmodyfikowaną historię o pająku, który siedzi na puszkach z mlekiem i warczy. Popatrzono na mnie jak na lekko stukniętego faceta, ale otaczająca mnie gromadka powiększyła się o kilka osób...

— No i czto wy budietie diełať dalsze?

— Uwidim, nu my przisli za nowym prowiantom, a pauk — możet on czerez nieskolko dniej pojdiot?

— Nu a kak nie pojdiot?

— Da ostawim pałatku — nu czto drugogo możem sdiełať?

Wieczorem czekała nas jeszcze jedna niespodzianka — w namiocie na moim łóżku leżała dubeltówka. Okazało się, że to Luba, magazynierka z dolnej bazy, idąc po ciemku wzięła dla ochrony przed wilkami strzelbę. Luba była ładna i miła i zupełnie zawojowała serce naszego Jasia.

Skoro świt, zbudził mnie straszny huk i po chwili do namiotu wkroczył triumfalnie Surdel niosąc rozniesioną śrutem puszkę po konserwach...

— Z pięćdziesięciu metrów w sam środek! — oświadczył prężąc dumnie pierś.

Skutki nie dały na siebie czekać. Kiedy po kilku godzinach konferencji z buchalterem, udało mi się wypełnić wszystkie biurokratyczne formalności i otrzymać asygnatę na żywność, okazało się, że Janek zniknął jak kamfora. Chodziłem po obozie klnąc z cicha pod nosem. O istocie rzeczy uświadomił mnie dopiero stary satyr „radist”, śmiejąc się ironicznie:

— A kamerad, kamerad... Panienu wziął i poszołł...

Wywołało to pewne napięcie towarzyskie i w rezultacie spóźniony wymarsz. Gnaliśmy jak wariaci, żeby ująć przed nocą. Już zupełnie po ciemku zobaczyliśmy małeńki ogieniek juwela, na którym Bronek gotował herbatę.

— No jesteście... Myślałem, że nie przyjdziecie...

— Dokąd doszedł Krajski?

— Przed samym zachodem widziałem ich poniżej bariery... Jutro powinni skończyć...

— W takim razie pójdziemy pojutrze. To nie powinno trwać dłużej jak dwa dni...

Rankiem, już od chwili wygramolenia się z namiotów, zerkaliśmy na prostopadłą, kończącą się pod ogromną barierą seraków ścianę. Tam tkwiły gdzieś zagubione, niedostrzegalne już może gołym okiem istoty, które w tej chwili ruszały się, mówiły i przybliżały ku sobie ostateczny cel — szczyt. Tak dotrwaliśmy do obiadu...

* * *

*

— Muszą być cholernie zmęczeni — w przerwie między jednym a drugim kęsem baraniny powiedział Bronek.

— Nic się nie martw, i nas to nie minie...



Fot. R. Siericki

Wołowiec

1911

— Są! Są! — przerwał nam okrzyk Jasia Surdla.

— Gdzie?

— Nad barierą seraków, blisko szczytu...

Trzeba było długą chwilę przyzwyczajać wzrok do blasku. Rzeczywiście, kiedy zmrużyło się oczy w szparki, można było rozróżnić trzy, niewidoczne prawie, maleńkie kropki. W pierwszym momencie wyglądały na nieruchome, ale kiedy wpatrzyło się uważniej, widać było minimalny ruch — jak u dużej wskazówki na zegarze...



W podejściu

Fot. T. Nowicki

Kończyliśmy śpiesznie jeść, zerkając niespokojnie na punkciki, które pełzały, pełzały bez końca. Popychaliśmy je nieledwie wzrokiem i wreszcie, kiedy już traciliśmy nadzieję, że kiedyś może ustanie ten niezwykle marsz — stopiły się z granatowym niebem...

— Zaraz będą na szczycie — powiedział Broniek.

— Strzelimy im raketę? — zapytałem.

— Dobra.

Wziąłem z namiotu rakiетnicę, naładowałem i uderzyłem o kamień; prosto jak świeca poszybowała w niebo zielona rakieta, żeby wiedzieli, że ktoś o nich myśli, że cieszymy się razem z nimi, że nie są sami...

„Chłodny mi całus dałaś, o rozpaczy,
Gdym powracając — chwycił cię w ramiona...”

Minęła już dawno szósta, minęła ósma, a my ciągle, zamiast spać, pakowaliśmy plecaki, gotowaliśmy i rozmawialiśmy raczej o wszystkim innym niż o jutrzejszej wspinaczce... Nuciłem bez przerwy piosenkę do słów Ronsarda z ostatniego programu Krakowskiej Piwnicy, którego zresztą nie widziałem... Wyjechałem na Kaukaz w przeddzień premiery... Broniek i Surdel nie wyrażali wprawdzie dla niej specjalnego uznania, ale też nie protestowali, a liryczna melodia najlepiej harmonizowała z moim nastrojem. Myślałem o tym, jaką okaże się TWARZ Szchary? Dla Krajskiego była przychylna, czy tak będzie i teraz. Wiem o Szcharze wiele, znam jej historię, doceniam trudności i niebezpieczeństwa... ale TWARZY jeszcze nie znam... W starej krakowskiej kawiarni Ratuszowej, jeśli siedzi się w dolnej sali, do której zbiegają z góry strome, częściowo zasłonięte schody — myśli się podobnie. Kiedy ktoś schodzi, najpierw ukazują się nogi, potem płaszcz, żakiet, torebka, teczka, ręce... Już rozpoznaje się szczegóły, wiadomo, że to może być ktoś znajomy, ale pewności nie ma — nie widać jeszcze TWARZY. Ukazuje się ona dopiero w ostatniej chwili. Tak samo jest tutaj... Wiem już wiele, ale czy TWARZ będzie taka, jak myślę. Dowiemy się dopiero jutro, pojutrze... Żeby poznać TWARZ Szchary, trzeba przemierzyć podszczytowe bariery seraków...

„Idź raczej, miła, tych gołębi śladem,
co są wierności najtkliwszej przykładem...”

— Dałbyś do diabła spokój, zaśpiewaj lepiej „Cardasika” albo „Policjanta” — przerywa mi Jasio Surdel. — Aha, więc i oni są zdenerwowani.

Przestaję na chwilę myśleć o TWARZY, ale natychmiast zjawiają się inne refleksje. Ze zdumieniem spostrzegam, jak atrakcyjną przyszłość mam przed sobą. Już za tydzień będę leżał na piaseczku w Soczi i pływał, pływał w morzu, aż do zupełnego wyczerpania. Potem Kraków, umówiona wyprawa z nieznaną z dziewczyną, na której mi bardzo zależy; ot tak, po prostu jak zawsze myślałem, wysiąść sobie z autobusu tam, gdzie szosa z Głodówki skręca ku Łysej Polanie i pójść hen, przed siebie w lewo, między pagórki, kopki zboża, laski i samotne domy, gdzie wiadomo, że płyną małe strumyczki, gdzie wieczorami można pić kwaśne mleko, piec przy ogniu ziemniaki i spać na sianie. Iść bez zegarka, kalendarza, zostać tak długo, jak długo będziemy mieli ochotę: dzień,

dwa lub dwie godziny. Jak w banalnej piosence „Niech nikt do nas listów nie pisze, nie będzie nam listów już brak...” Tak, to byłoby fajnie! Potem Tatry, wspinaczki we wrześnieowym, niezbyt upalnym słońcu... Mam też skończyć książkę, przyszło mi ostatnio do głowy kilka dobrych pomysłów. — Potem zima, Sylwester gdzieś w górach... E, do diabła, gdzie mi tam do zimy! Nagle, z całą bezwzględnością wiem, że to pisanie listów na piasku. Wszystko, dosłownie wszystko musi ustąpić i trwać w zawieszeniu przed tym jednym pięknym i groźnym słowem Szchara... Nie wiem, co ono znaczy, to na pewno jakaś stara nazwa bałkarska, ale wiem, że to imię kobiece. Od niego zależy między innymi i to, czy kiedykolwiek, w przypływie dobrego humoru, będę mógł stroić do siebie głupie miny w lustrze...

...Najgorsza jest zawsze noc przed wczesnym wyjściem. Człowiek przewraca się z boku na bok, usiłuje zasnąć, a przez głowę przelatują porwane strzępy myśli... Wyobraża sobie, co będzie robił jutro o tej samej porze, co za dwa dni, i gdy już całkiem traci nadzieję, niespodziewanie zasypia. Ale jest to raczej półsen, niespokojny film, składanka z pomieszanych obrazów.

Wspinam się jakimś lawiniastym polem, lecą lodowe bryły — jedna prosto na mnie — uskakuję i wpadam do szczeliny napełnionej zimną wodą, nagły dreszcz, ciemność, namiot, fosforyzująca tarcza zegarka i nieubłagane cyfry: 10 po drugiej, jeszcze 50 minut. Broniek przewraca się niespokojnie w śpiworze i mruczy: — Co się stało?

— Nic, nic, śpij, jeszcze czas...

Leżę i patrzę w ciemność, na polu jasno, księżyc chyba już zaszedł, ale gwiazdy. Wtem głuchy rosnący huk — lawina seraków. O tej porze? — Ładna historia... Jeszcze pół godziny, tak mi się strasznie nie chce wyleźć z ciepłego śpiwora i ubierać, ale wiem, że nie ma odwrotu, coś już się stało, trzeba przez to przebrnąć, zacisnąć zęby i jak najprędzej...

Niech to diabli — jednak drzemałem; 10 po trzeciej! Szarpnię Bronka za ramię: Broniek, Broniek! — wstawaj, trzecia...

Broniek niezbyt przytomny coś tam mamrocze, ale posłusznie siada i zaczyna szukać na oślep skarpetek. Ze śpiwora Surdla dochodzą głuche mruknięcia, potem kilka nagłych podskoków i zwinięty w paragraf, odwraca się do mnie tyłem.

Jestem już zdecydowany na wstanie, Broniek majstruje koło juwela i nieco złym głosem nawołuje: — No chodźcie, już późno...

Wychylny do połowy ze śpiwora, tarmoszę dalej nieprzytomnego Janka. Z wściekłością człowieka, zmuszonego do przykrej, a nieuniknionej czynności, odgrywam się na nim za cały świat, Szchare, i przekłety los alpinisty.

Milcząc przechodzimy dziesiątki zmarzniętych szczelin. Jest prawie jasno — bezingijskie niebo świeci miliardami gwiazd. Mróz. Pod rakami chrobocze lód — śnieg trzyma nawet na zupełnie cienkich mostkach.

Krok za krokiem, średnie równe tempo i filar Szchary — jak w zbliżeniach filmowych — rośnie w oczach... Wchodzimy w dolny kocioł. Pojawiają się strome ścianki, bariery seraków — i głębokie, zięjące lodem szczeliny... Wyżej, wyżej, zyskujemy na wysokości, nie widać już przytulnego namiociku po drugiej stronie lodowca, zniknął gdzieś w mrokach, uciekł w głąb. Pod lodową ścianką zięje ciemna czeluść pieczary, dookoła wiele zdeptanych śladów; to tu biwakował Krajski. Niebo szarzeje, robi się cieplej, czas ucieka. Prędeziej, żeby wejść w wielkie pole śnieżne jesz-



Szchara od północy

Ze zbiorów KTG

cze przed słońcem, uciec jego promieniom i bombardowaniu lodowymi bryłkami. Prędeziej, wielka gra rozpoczęła się. Nic to, że oddech coraz szybszy, trzeba zacisnąć zęby i iść. Seraki w górnym kotle na szczęście milczą. Już prawie dwie godziny od wyjścia. Trawersujemy pod ogromnymi lodowymi nosami na skalny stopień. Przede mną przerażająco gładkie, o nachyleniu ponad 65 stopni pole lodowe, uciekające w górne zerwy. Ale już w tej sekundzie pęka różowa bariera chmur na wschodzie i wyskakuje ciemnopomarańczowa kula. Za moment ogarnia mnie przyjemne ciepło, a blask od śniegu razi w oczy. Pierwszy wyciąg przegrany...

Idę cały wyciąg liny w górę. To szczery lód, trzymając tylko przednie zęby raków, a ja nie mam nawet griveli. Jesteśmy już wszyscy na polu,

asekuracja słaba. Czuję, że za chwilę raki i ostrze czekana nie utrzymają mojego ciężaru i zjadę w dół, zagarniając za sobą resztę. A więc hak. Wtem gwizd, z góry przelatuje kilka lodowych bryłek, jedna uderza mnie boleśnie w rękę. Aha! Zaczyna się! Jak zazdroszczę Bronkowi motocyklowego hełmu, którym okrywa głowę. Jeszcze dwie długości liny, trochę lepiej, uciekam w skałki na prawo, potwornie krucho, nie ma gdzie bić haków, ale mimo to bezpieczniej. Wreszcie jakaś uczciwa grańka i pierwsze dobre stanowisko.

O 11 w południe odpoczywaliśmy na niespodziewanie znalezionej biwakowej platformie. Mieliśmy za sobą pięć godzin strachu, wysiłku, pięć godzin morderczego słońca, bolących głów, haków, chwytów, czekanów i Bóg wie czego jeszcze — fakt — że my mieliśmy tego absolutnie dość. Niestety nie była to nawet jedna trzecia... Potworny upał odbierał zdolność rozsądnego myślenia. Postanowiliśmy poczekać trochę i zwilżyć gardła herbatą. Bronek toczył wojnę z nieposłusznym juvelem, ja usiłowałem zmusić się do zrobienia mu zdjęcia, kiedy na nie kończącej się — opadającej z wierzchołka Szchary ku przełęczy Dychni-ausz — grani zejściowej, kątem oka zobaczyłem coś, co od razu poderwało mnie na nogi:

— Patrzcie!

Wyglądało to przerażająco, trzy maleńkie, poruszające się punkciki i żyłtka ostrogi śnieżnej. W tej chwili punkciki, bez widocznej przyczyny, opuściły się w naszą stronę, obniżając się w kierunku wystających ze śniegu skałek. Pod nimi półtorakilometrowa ściana, zakończona labiryntem seraków. Jeden nieuważny krok i... Brrr — nie ma sensu dopuszczać takich myśli!

— Po cholere! oni tam leżą — denerwuje się Bronek.

— Heeej! Hallo! Juuureek! Juuureek! — wrzeszczy Surdel.

— Daj spokój i tak nas nie usłyszają. No cóż... Chyba też pójdziemy. Asekurujcie!

Niespodzianka, chociaż stała się wyczuwalna już po południu, kiedy bezingijskie szczyty, oglądane dotąd z zadartą do góry głową, nagle zaczęły patrzeć nam w twarz, a potem zapadać się w dół — przysłała w całej okazałości, gdy o szóstej wieczorem dotarliśmy do drugiego biwaku zespołu Jurka Krajskiego. Godzinę temu widzieliśmy ich po raz ostatni. Całkiem w dole, na płaskich, stąd prawie kopulastych serakach, w terenie bezpiecznym już i łatwym, wlokły się trzy postacie, połączone cienką nitką liny. Co chwilę zatrzymywały się na długo, zapadając w rozmiękły śnieg. Oni byli już bezpieczni. Razem z nadciągającym zmrokiem uciekali z potężnego państwa Szchary, uciekali zmęczeni, ale nietknięci. Krzyczeliśmy do nich ze skalistych turniczek. Przystawali, podnosili w górę głowy, ale nas nie widzieli. Potem zniknęli w ciągnącym od dołu mroku. Za dwie godziny będą leżeć w ciepłych śpiworach w naszym namiocie, a muzyka warczącego juvela dorówna najwspanialszym kon-

certom... A przed nami — przed nami wyrósł niespodziewanie poważny problem, stała się rzecz niewiarygodna; w przeciągu niecałego dnia wyszliśmy wyżej niż inne zespoły w dwa dni. Ale prawie 5000 metrów wysokości, kilkanaście godzin słońca i najcięższych wysiłków zrobili swoje. Serce biło szybko i nogi niezbyt nadażały za resztą ciała. Trzeba było powziąć decyzję, czy biwakować tu w dobrym miejscu, czy iść dalej, próbując skończyć filar Szchary w jeden dzień...

— Co robimy? — jeśli przejdziemy seraki, to na szczyt możemy wyleźć nawet po ciemku.

Bronek i Surdel, zmęczeni i apatyczni, nie mieli sprecyzowanego zdania. Pomyślałem o niedawnej wyprawie na Dych-tau, gdzie ryzykowaliśmy znacznie więcej i... wolno powlokłem się dalej. To był niewątpliwie błąd. Gdy słońce zaszło, natychmiast chwycił ostry mróz. Przemoczone spodnie zeszytywniały, nogi marzły, a przepoczone koszule dały o sobie znać dreszczami. Stało się jasne, że na szczycie dziś nie będziemy. Ogarniała nas senność i zupełne zobojętnienie. Żeby zdobyć się na cokolwiek — nawet na kilka kroków — trzeba było dużego wysiłku woli. Staliśmy wtedy na cienkiej lodowej grańce, tak cienkiej, że nogi obejmowały ją jak boki konia, nieco wyżej wzrastała ona w nachylnie skaliste pole, nad którym wisiała bariera seraków. Nie pozostało nam nic innego, jak próbować wyrąbać platformę pod namiot, licząc na to, że w nocy nie będzie wiatru. Silniejszy jego podmuch zmiotłby nas razem z namiotem.

Trudno jest zmusić się do wysiłku, kiedy człowiek ma dość, kiedy jest zmarznięty, senny i głodny; a tu żądają od niego, żeby poszedł zrobić to czy tamto. Z obu stron grańki, te głupie 1500 metrów niżej, mruga lodowiec Bezingi, na przestrzeni kilku metrów leżą dwa plecaki, poplątane liny, haki, a trzech śmiertelnie zmęczonych ludzi kręci się bez asekuracji po lodowych stokach. Jest już całkiem ciemno. Janek Surdel skarży się, że odmraża nogi i rusza się jak mucha w smole, a potem nagle ogarnia go amok i tnie z pasją czekaniem, nie oszczędzając nylonowej liny Bronka. Jest głuchy na wszelkie perswazje i z trudem go odciągamy. Miejsca jest tak mało, że kiedy jeden rąbie, drugi tylko nogami może wygarniać śnieg, a trzeci stoi nieruchomo i marznie. Trwa to chyba ze dwie godziny. W końcu rozbijamy namiot — znów muszę wyleźć kilka metrów wyżej i umocować go czekaniem. Gorzej jest z bocznymi sznurkami. Chodzę po stoku i wpycham je w śnieg — obciążając „żelazem”. Przytupuję nogą i śnieg marznie. Do ostatniego sznurka przywiązuję lodowy młotek. Znikamy w przytulnym wnętrzu. Na polu jest prawie jasno, bezingijskie niebo rozświetlają gwiazdy, księżyc wyolbrzymia barierę seraków i potężną kopułę szczytową. W środku nie jest wygodnie ale na pewno cieplej. Wkładamy suche skarpetki i zapinamy namiot. Niestety nie ma co zrobić z mokrymi spodniami i od nerek ciągną dreszcze. Podkładamy pod siebie liny, plecaki, byle tylko odgradzić się od



Szchara od wschodu

Ze zbiorów KTG

lodu. Śpiworów nie zabraliśmy, bo i tak worki ważą sporo. Zaczynają się kłopoty z gotowaniem. Woda wrze tu już w temperaturze ok. 85 stopni, w każdym razie trzeba kilkakrotnie dłużej grzać baraninę, a kasza w ogóle nie chce się gotować...

Tak mija noc, na gotowaniu, ciągłych kurczowych dreszczach, zmianach pozycji, kiedy podmaka i zimno dociera do ciała. Surdel odwraca się gwałtownie i mokrym szorstkim skafandrem przejeżdża mi po spalonej słońcem twarzy. Wybucham natychmiast:

— Leżę do jasnej cholery spokojnie... Rzucą się kretyn jak węgorz w garnku!

— Co ci się nie podoba? Jeszcze nie jestem w parku sztywnych, to się muszę ruszać.

— Jak ja ci się poruszam, to zaraz będzie sporo miejsca.

— No no, nie bądź taki mądry...

— Dajcie spokój, nawet się wyspać nie można — cedzi flegmatycznie przez zęby Broniek.

— Trzeba się było położyć w hotelu I klasy, a nie na Szcharze.

— Panowie, a wiecie co? Ja sobie zapalę papierosika, może potem przędzej zasnę...

Surdel podnosi się do połowy i zaczyna gdzieś szperać, a potem za-

pach dymu rozchodzi się po namiocie. Jest mi tak cholernie zimno, że dźwigam się też i mrużę: — Nie bądź świnia, daj pociągnąć.

Siedzimy w ciepłym wilgotnym mroku, kleją mi się oczy, jeden klasyczny długi wdech — rozżarzony papieros ukazuje płataninę ciała i parujących mokrych rzeczy — oddaję go Surdłowi, opieram głowę na jego ramieniu i chyba zasypiam...

Rano jesteśmy tak zmarznięci, że czekamy na słońce. Z pierwszymi promieniami otwieramy namiot i stajemy się jakoś dziwnie spokojniejsi. Widok jest naprawdę — zastanawiający... Zwisamy dziwnie nad ogromną dwustronną pustką; naprzeciwko Dych-tau, a w dole wstążeczka lodowca. Wczorajsze czasy, kiedy goniliśmy bez asekuracji dookoła namiotu, należą do bezpowrotnej przeszłości; kucamy zbici w grupkę i nikt nie kwapi się wyjść na zewnątrz. Kiedy wyciągam uwiązany wieczorem do linki lodowy młotek, okazuje się, że w nocy zginął w tajemniczy sposób jego stalowy dziób. Żelazo jest równo odpeknięte, a w śniegu ani śladu brakującego kawałka...

— Ptica go wtroiła. — mówi nieufnie Surdel. Kiwamy głowami; ani chybi, Gornaja Indziejka.

Bronek Kunicki zrobił ze staniolu po czekoladzie małego ptaszka, teraz właśnie puszcza go w dół. Ptaszek zatacza półluk, wyprostowuje swój lot, znów skręt i tak dalej i dalej...

Wstrzymując oddech wpatrujemy się w mały migocący punkcik, który spokojnie szybuje w dół. On uświadamia nam naprawdę, gdzie jesteśmy, on budzi uśpiony instynkt samozachowawczy. Jeszcze widać ptaszka, jak migoce w blaskach słońca, ale wiemy o tym, że my już dawno straciliśmy go z oczu, że może będziemy już pod szczytem, a on będzie sobie leciał i leciał... A może naprawdę porwie go wiatr i zanieśie hen, daleko, ku słonecznej, cieplej Swanecji?

Jak wyglądają seraki? Bo ja wiem? To jak wschodnia przypowieść o ślepym od urodzenia staruszku, który chciał wiedzieć, jak wygląda mleko. Mleko — odpowiedziano mu — mleko to jest taki biały, bardzo biały płyn. Aha — ale powiedz mi mój przyjacielu, co to jest biały? Biały... biały — no widzisz, to taki kolor. Widzisz, łabędź jest właśnie mlecznobiały... Dobrze mój przyjacielu — nie dawał za wygraną staruszek — ale jak wygląda łabędź? Łabędź... łabędź — to taki duży ptak i ma taką długą, długą, zagiętą szyję... O! Jak rączka twojej laski! Staruszek obmacał kilkakrotnie laskę i powiedział: Dziękuję ci — mój przyjacielu — już wiem jak wygląda mleko.

Cóż, z podobnym efektem można porównywać seraki do zatrzymanej w locie lawiny, ruin lodowego miasta, białego kamieniołomu...

*

*

*

Tego miejsca bałem się najwięcej... To była TWARZ.

Ukryty pod ogromnym głazem, nie mogę zdecydować, którą z dwu konieczności wybrać; czy oblodzoną — trudniejszą i dłuższą skałę, czy iść bezczelnie pod samymi lodowymi nosami.

— Idź pod serakami, nic ci nie będzie... — namawia mnie Surdel.

— Przeleczysz szybko — dorzuca Bronek.

— Pięknie dziękuje za gwarancję — odpowiadam. Dobrze im mówić, kiedy siedzą bezpiecznie...

Startuję jak z katapulty, w niesłychanym napięciu nerwowym. Nie patrzę w górę, na nakrywające mnie lodowe kolosy. Każda sekunda jest droga, a tu jest tak trudno, że trzeba wbijać haki.

Potem lodowa bariera; pionowa ścianka podcięta szczeliną o ciemnym, niewidocznym dnie, rozmiękły od słońca most śnieżny, poodpękane bryły. Nowa zwłoka: trzeba wbić czekan jako asekurację i jedyny pewny chwyt. Nerwowe, szybkie ruchy... No, udało się. Ale sprawa nie jest jeszcze wygrana. W oślepiającym tropikalnym słońcu wiszą kompleksy serakowych barier... Na miłość Boską — wyjść jak najprędzej z tego przekłętego kręgu! Trawersuję pod lodowymi olbrzymami; delikatny mostek śnieżny i stroma twarda ścianka. Nagle, już u góry, coś odrywa mnie w powietrze i ciągnie w dół. Szczęściem, zęby raków nie puszczaają. Łapię zachwianą równowagę, wbijam dziób czekana i opieram się na nim całym ciężarem. Cała seria silnych, wyrrywających szarpnięć. Przez otępiłą głowę przelatują nerwowe myśli: lawina — chyba nie. Polecieli we dwóch? Też chyba niemożliwe. Odwracam w bok głowę i krzyczę:

— Co się tam, do cholery, dzieje.

— Surdel wpadł do szczeliny i wychodzi po linie, trzymaj na sztywno — odpowiada spokojny głos Bronka.

Powstrzymuję nową wiązanekę i wtulam się wszystkimi mięśniami w śnieg. Nie ma sensu dyskutować, byle prędzej wylazł...

Jeszcze trochę labiryntu i pola szczytowe o podbiegunowej scenerii. Tu, zgodnie z umową, przejmuję od Janka plecak i idę na końcu. Wleczemy się w piekielnym korowodzie, prawie ślepi od światła, w czarnych okularach nie rozróżniając odległości. Niebo granatowe, do grani może być jeszcze dwadzieścia minut, a może dwie godziny? Śnieg rozmiękły niewiele powyżej kostek, od czasu do czasu szczeliny. Już ponad 5000 metrów. Oddech, krok, oddech, krok. Plecak ciąży, jakby był z żelaza. Niebo czarne. Zaczynamy się o coś kłócić z Bronkiem.

Kroki, kroki, kroki... czas dłuży się w nieskończoność, Surdel przy staje, potem znów człapie. Nie mówimy do siebie, otępiali, senni... Nerwowo zerkam na zegarek — już koło pierwszej. Trawersiki, prosto w górę — krok, oddech, krok, oddech...

Na grań wychodzimy niespodziewanie. Rozwiązujemy się. Kilkadziesiąt metrów dalej wyrasta najwyższy punkt — wierzchołek.

Nawis szczytowy, to jakiś upiorny sen z bajki Grimma; dwudziesto-

metrowy, abstrakcyjny, wymodelowany w śniegu kształt, nie wydaje się prawdą, lecz majakiem zmęczonego umysłu. Zimny wiatr i kilka stopni mrozu. Zrzucamy plecaki i z lękiem wychodzimy na ten śnieżny dziw. Widać cały Kaukaz, setki, setki szczytów. Na horyzoncie, poniżej nas, niegroźnie wielkie cumulusy — jakby dziecko puszczało wynaturzone bańki mydlane... Po południowej stronie zielono i łagodnie, dalekie doliny, miasteczka — to zagubiona wśród gór legendarna Swanecja — jed-



Kosztan-tau z północnej grani Szchary

na z najdziwniejszych krain świata... Jak na złość urywa mi się film w aparacie; siadam i zmartwiały mi palcami usiłuję założyć nowy.

Tam gdzie szczyty gubią się na tle granatowego nieba, drga potężny półkolisty pas powietrza, innej, jaśniejszej barwy.

— Stąd jednak widać, że ziemia jest okrągła — mówi Janek Surdel. Rzeczywiście widać.

Dookoła były góry; samotne wysmukłe wierzchołki, ostre łańcuchy i rozłożyste grzbiety. Niektóre ciemne od postrzępionych skał, inne oblane lodem. Dolinami — jak jadowite węże — pełzły języki lodowców, ciemniejsze po brzegach. Od północy wszystko surowe i martwe, od południa słoneczne, żywe, zielone. Samym środkiem ciągnęła się śnieżna grań, długa na kilka kilometrów, opadająca wolno ku głęboko wciętej przełęczy. Z daleka przypominała białą kalenicę kościoła Mariackiego, z bliska wyglądała niedostępniej. Wielkie przechylone na jedną stronę nawisy, strome uskoki, męczące sfalowane garby. Obie strony grani nachylone gładkimi ścianami kończyły się gdzieś hen, labiryntami seraków i wstążką lodowca. Było tu bardzo wysoko, świadczyło o tym ciemne niebo, oślepiające słońce i mroźny wiatr. Cisza panowała tak zupełna, że chyba tylko krajobraz Gór Księżycowych mógłby być bardziej bezładny. Ale spokój zamałyły dźwięki; z dala dochodziło coś, jakby skrzypienie śniegu, dziwne nieokreślone szelesty i zza śnieżnego garbu wyłoniła się trójka ludzi. Szli niepewnie, stawiali maleńkie kroki, a ich pękate kurtki puchowe potęgowały wrażenie niezgrabności. Twarze — prawie niewidoczne, schowane w kapturach, oczy — za ogromnymi czarnymi okularami i wolno wlokąca się lina. Poruszanie się po grani było trudne; rozmiękły od słońca, gruby do pół metra śnieg, na twardym lodowym podkładzie, groził poślizgnięciem się lub lawiną. Ale ludzie szli, pomału, lecz nieustannie. Na stromych śnieżnych uskokach jeden kucał za jakimś występem skalnym i wypuszczając linę przez kamień, asekurował towarzysza. Ostatni schodził, kiedy tamci, bezpieczni już, mogli go w razie potrzeby zatrzymać. Tak mijał czas, ludzie szli, ale grań opadała coraz stromiej — trzeba było lawirować po niebezpiecznych, wybiegających daleko w pustkę nawisach. Posuwali się razem w bliskich odstępach. Nagle pierwszy odwrócił się i zlustrował pozostałych niespokojnym wzrokiem.

— Bronek, gdybym wyjechał, skacz od razu w drugą stronę!

Pękata puchowa kurtka odmruknęła: — Dobra, dobra. Cały czas myślę nad tym, gdzie w razie czego skakać... —

— No — bo ja widzę już, jak wymyślam ci w locie: w prawo miałeś skoczyć, idioto. A ty odkrzykujesz: przepraszam, jestem mańkutem.

Przytłumiony, podobny raczej do krztuszenia się śmiech wydobył się z środkowej postaci. Wkroczyli teraz na ogromne płaskie pole, z widoczną w środku jamą śnieżną.

Aha, tu biwakowali po raz ostatni...

Doszli wolno do wykopanego w śniegu prostokąta i usiedli.

— Mam pierońsko zaschnięte gardło — ugotujemy sobie herbaty.

— Pamiętacie, jak pomogło wczoraj?

— No tak, ale jest późno — trzecia, możemy nie zdążyć.

— Po odpoczynku pójdziemy szybciej, a tak wykończymy się całkiem.

— No dobra, pijmy.

Rozsiedli się wygodnie, zrzucili plecaki, rozwiązali liny, zdjęli kaptury, czapki i okulary słoneczne.

— Jeśli zejdziemy dzisiaj, to czas przejścia będzie rewelacyjny... Malejnow obliczał na trzy dni...

— Co się dziwisz? Abalakow robił cztery, Tomashek i Müller pierwsze przejście — sześć dni. Najlepszy czas mieli zeszłego roku Band i Harris — trzy dni.

— Ile było w ogóle przejść?

— My mamy szóste, o cały dzień krócej...

— Nie mów hop!

Odpoczynek pomógł; idziemy lepiej. Ale grań pokazuje, co potrafi. O solidnej asekuracji nie może być mowy. Teraz zrozumiałem w pełni, dlaczego Rosjanie gratulują sobie dopiero po powrocie do schroniska. Lodowiec rośnie w oczach, bezingijskie szczyty wystrzelają w górę, ale do momentu, kiedy można sobie powiedzieć: — już po wszystkim — brakuje jeszcze trochę.

Niżej i niżej. Rozróżniamy już morenę, gdzie kryje się namiot, ale słońce nisko nad widnokręgiem razi w oczy. Ruszamy się jak w zwolnionym filmie, automatycznie. Rozmowy ograniczają się do: ściągnij, asekuruj, Bronek — czekaj... uważaj. Kilka kamyków wystaje ze śniegu, każe Surdłowi asekurować Bronka i schodzę w dół. Janek rusza się leniwie, siedzi na wpół przytomnie na kamieniu i ściąga bez sensu linę palcami. Gdyby Bronek poleciał... to koniec. Koniec wszystkich trzech. Trójka ludzi, nawet bardzo zmęczona, musi sobie ufać, zależą jeden od drugiego, nie wolno o tym zapominać. Wracam.

— Ty... Jak asekurujesz?

— Nie krzycz!

— Przecież możemy wszyscy zlecieć!

— Nie krzycz.

— Zamknij gębę, bo dostaniesz czekaniem! — bełkoce wściekły, prawie nieprzytomny ze złości. To Surdel jest winien upału, zmęczenia, odmawiających posłuszeństwa nerwów. Nieco ogłupiały Bronek słucha tego dialogu i apatycznie mówi:

— Dajcie spokój, słońce zachodzi.

Obaj przytomniejemy i pogodzony sznureczek trzech postaci znów płynie w dół. Ostatnie pole — 400 metrów śniegu o nachyleniu 55 stopni i bezpieczny dolny kocioł Szchary. Schodzimy najpierw z asekuracją, potem wszyscy naraz, byle prędzej. Twarzą do ściany, w głębokim, kle-

jącym nogi śniegu, niezliczone ilości kroków. Jesteśmy w połowie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego pole nie wyjeżdża. Myślę o tym i z zadowoleniem konstatuje: jeszcze nie... W Tatrach nigdy bym po takim śniegu nie chodził. A tu zimno, przeraźliwie zimno; jak ktoś obserwujący bezpiecznie całe wydarzenie z boku — myślę: dlaczego lawina nie idzie?

To naprawdę ostatnie niebezpieczne miejsce, jeszcze sto metrów... Nie można tego wytrzymać do końca...

— Zjeżdżamy! — wołam, siadam na spodnie, nabieram szybkości i po kilku chwilach jadę z całą dużą lawinką śniegu. Oj, coś za szybko...

— Hamujcie! — krzyczę.



Dych-tau ze Szchary

Fot. G. Band

Wbijam się w śnieg nogami i czekaniem, czuję na plecach coraz silniejszy ucisk, ale zwalniam, jadę w lawince zakryty po pas. Mija mnie w pędzie Janek Surdel.

— Hamuj! — ryczę mu w ucho.

A potem następuje silne, przełamujące w pasie szarpnięcie liny. Jakaś siła wyrывa mnie, tracę równowagę i jadę głową w dół, walcowany przez śnieg. To koniec... Błyski przelatują mi przez głowę: jednak lawina. Opanowuje mnie rozpacz i wściekłość: już prawie w domu, w ostatniej chwili. Zaczynam walczyć wściekle, bez wiary w powodzenie, rzucam się jak ryba, hamuję czekaniem, staram się obrócić nogami w dół i nagle czuję, że tempo zwalnia. Rzeka śniegu nieruchomieje, staje. Siedzę, za-

grzebany po pas w niewielkiej lawince. Niedaleko grzebie się mimowolny sprawca całego zamieszania — Jasio Surdel. Nie hamował, nygus, i najechał nogami na moją linę. Bronek zagrzebany tak, że ledwie wystaje mu głowa, wyciąga zza skafandra aparat i chce robić zdjęcie.

— Daj spokój, więcej z tego lawinowego poligonu! — wołam.

Wygrzebujemy się i schodzimy bezpiecznym już szlakiem. Mamy szczęście; wszędzie dookoła zwałiska świeżych lawin.

W zupełnym mroku wlecemy się lodowcem. Nie chce się nam rozwiązać, niesiemy więc nawinięte na siebie liny. Nie rozmawiamy, jesteśmy zbyt zmęczeni. Nie mam świadomości, że ta chwila jest realna, nie jestem w stanie cieszyć się, że już po wszystkim. To jeden sen; i ten wielki księżyc, który wylazł zza przełęczy Zannerin, oświetla nam drogę, i to, że jest ciepło. Wszystko to sen... Co chwilę ktoś zapada aż po pachwinę w miękki śnieg. Długo, długo tkwi nieruchomy, reszta pochoddu — jak kamienne posągi — zastyga w zaczętych ruchu, potem wolno wyciąga nogę, posągi drgają i wloką się dalej.

Wszystkie myśli, wszystkie pragnienia są tak ubogie, tak zwierzęce. Gdzie te opisywane radości, stany intelektualnego zachwyty, zadowolenia z własnego hartu i „męstwa”, te klasyczne: „aleśmy zakosili”. To może jest dobre w Tatrach, ale tu tego nie ma... Tu jest senne poczucie własnego istnienia, tęsknota za ciemnym wnętrzem namiotu, za spokojem, ciepłem herbaty i śpiwora... Więcej nic, więcej nic nie istnieje... może się zjawi potem.

Wpadam w trans marszu, idziemy jak automaty, na wpół śpiąc, rozłazimy się w morenach lodowców Bezingi i Dych-tau, kluczymy po kamieniach i szczelinach. Idziemy wszyscy razem i każdy osobno..

W poświęcie księżycy otwiera się widok na głęboką dal lodowca Bezingi. Czarna morena ucieka w dół prostą linią. Idziemy dalej.

— Hej, panowie! To chyba coś za daleko — głos Bronka przerywa bezmyślne człapanie.

Rzeczywiście — za daleko. Wracamy z wolna, klucząc wśród kamieni i żwiru. Jakiś ciemny kształt, który wzięliśmy przedtem za głaz, to nasz namiot, mityczny magazyn z pajakiem. Walimy się ciężko na ziemię, długo rozplątujemy z lin, ściągamy raki. Jesteśmy głodni, ale nie chce się nam przejść kilka kroków i uruchomić juvel. Zmuszam się jeszcze raz do wysiłku, rozbijam z Surdlem namiot, a niezawodny Bronek gotuje herbatę. W głowie pustka. Gdyby ktoś mnie zapytał, ile jest sześć razy sześć, powiedziałbym bez namysłu, że... dwadzieścia dwa... Księżyc świeci jak idiota, potężny filar Szchary i cały nieprawdopodobny mur bezingijski lśni metalowym światłem. Trudno uwierzyć w realność zmysłów, które twierdzą, że byliśmy tam jeszcze kilka godzin temu.

Na wpół leżąc przed namiotem, wiem tylko tyle, że ten tępawy ka-
dłub, który coś tam czuje, to chyba Jan Długosz, który nie wiadomo
dlaczego i po co, znajduje się w jakimś dziwnym miejscu.

— Janek, herbata — trąca mnie w ramię Broniek. Wciągam przez rurkę gorący płyn i wraz z nim budzi się życie. Nieco przytomnieję. Obok mnie Surdel ciągnie herbatę, aż mu gra w płucach i prawie się dusi z braku tchu. Nie ma czasu na refleksje, zamykam oczy jak pijący gołąb i wciągam, wciągam w siebie ciepło. Słysząc głośne siorpanie — Broniek przechyla menażkę, rurki biją się w jednym kącie... Niestety to już koniec. Jasio Surdel nagle odzyskuje mowę:

— Do diabła z tym całym alpinizmem. Ile się przez to traci, co się człowiek nawyglupia, wymarźnie, nanosi tego pierońskiego plecaka... U mnie w domu teraz tyle owoców; śliwy, wiśnie, truskawki... Leżałbym sobie na słońku, paliłbym papierosiki, a nie tutaj trząść przez całe życie portkami. Ostatni raz jadę — powiadam wam — ostatni raz.

Leżę spokojnie na boku i nie protestuję — ma chłopak rację — pogrzełoby się na piaseczku, popływało w morzu... Ma rację, wszyscy mają rację. Ten alpinizm to naprawdę idiotyczny pomysł... zawsze mówiłem.

Jan Długosz

Z Kozińca po 65 latach

O URODZINACH DOMU „POD JEDLAMI” I JEGO CHRZESTNYM OJCU

26 stycznia 1962 r. zmarł w Zakopanem Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski, syn znakomitego profesora uniwersytetu lwowskiego i pierwszego redaktora „Wierchów”. Zmarły był autorem świetnej *Bajdy* o *Niemrawcu*, *Pieśni góralskich* i nie ukończonej powieści o rodzinie góralskiej *Cisonie* oraz powieści biograficznej o Tytusie Chałubińskim.

Ze spuścizny pośmiertnej J. G. H. Pawlikowskiego, związane go całym życiem i twórczością z góralszczyzną, której zmarły był wiernym miłośnikiem i piewcą, drukujemy fragment opisujący początki słynnej willi „Pod Jedlami”.

Na wschodnim stoku Kozińca, przy drodze, która — jak mówi tradycja — jest najstarszą drogą w Zakopanem, stanął w 1897 r. dom „Pod Jedlami”. Dom, stanowiący dziś zabytek sztuki architektonicznej i atrakcję dla licznych zwiedzaczy z kraju i z zagranicy.

Oto historia jego narodzin: Stanisław Witkiewicz dla swej idei rozwinięcia autochtonicznego stylu w budownictwie willowym, znalazł już był kilku adeptów; pierwsza stanęła „Koliba” Gnatowskich przy ulicy Kościeliskiej, potem „Oksza” na Zamoyskiego, „Zofiówka” na Chałubińskiego, „Pepita” na Chramcówkach. Z wyjątkiem „Koliby” i „Okszy” (tej ostatniej gruntownie spaskudzonej przez późniejsze adaptacje dla celów sanatoryjnych) żaden z tych domów nie zachował się. „Pepita” spłonęła w kilka lat po budowie, „Zofiówka”, jedna z najpiękniejszych will witkiewiczowskich, uległa wskutek karygodnego niedbalstwa temu samemu losowi.

Witkiewicz z dotychczasowych wcieleń swych pomysłów nie był jednak jeszcze zadowolony; szukał kogoś, kto dzięki dostatecznym środkom finansowym umożliwiłby realizację projektu ukazującego w pełni wszystkie elementy rodzimego budownictwa. Ojciec nasz był człowiekiem zamożnym, lecz bynajmniej nie rozrzutnym, o ile chodziło o potrzeby własne i rodziny; żyliśmy w jak najlepszych warunkach wychowania



Tak wyglądało kiedyś Zakopane spod Koziańca

Rys. S. Witkiewicz

i higieny, ale nie przyzwyczajano nas do pozwalania sobie na byle zachcianki. To, że projekt skromnego domu letniego, jaki Ojciec zamierzał postawić sobie w Zakopanem, rozrósł się do rozmiarów „dworzyszca”, było rezultatem wpływu Witkiewicza, fanatyka idei przeciwstawiania obcym wzorom prawdziwie narodowej sztuki. Dla podobnych celów, kulturalnych czy ekonomicznych, Ojciec nasz nigdy nie skąpił grosza. Od dziecka też nauczyliśmy się kochać ten dom, nie dlatego że był „nasz”, ale że był częścią Polski.

Na przyszłe osiedle upatrzone Bystre: można tam było nabyć plac pod budowę, ale decyzja była niełatwa. Najbardziej nęcił Koziniec, nęcił musiał zwłaszcza Witkiewicza, jako że projekt budowy na pochyłości, przy zastosowaniu wysokiej podmurówki, przedstawiał się monumentalnie i dawał pole do oryginalnych pomysłów; niestety plac ten tworzyły trzy parcele, należące do trzech gospodarzy, z których jeden, ten właśnie, co był właścicielem grupy wspaniałych jodeł, wzdragał się sprzedać swój grunt, a potem postawił cenę absolutnie nie do przyjęcia.

Okazało się później, że ów gospodarz, Kuba Gąsienica Kloryk, podmówiony został przez niejakiego Tatara, zwanego Masinką, sceprzonego górala, spekulanta spod ciemnej gwiazdy; licząc sprytnie na to, że Pawlikowski nie kupi Koziańca bez jodeł, a chcąc zrobić interes na wpakowaniu mu innej jakiejś parceli, obiecywał naiwnemu Kubie Bóg wie co, byle nie odstąpił jodeł. Ponieważ Ojciec spędzał w Zakopanem tylko wakacje, w całej tej sprawie zastępował go nieoceniony przyjaciel naszej rodziny, znakomity budarz i doradca Witkiewicza, a ongiś znany przewodnik Tytusa Chałubińskiego, Wojciech Roj. Postać tego człowieka, który — rzec można — był akuszerem, chrzestnym ojcem, a później wieloletnim i dozgonnym opiekunem naszego domu, tak zrosła się z jego historią, że w pamięci mojej stanowi z nią jedność.

Wojciech Roj (poprawnie Raj, bo tak się podpisywał), zwany Starszym, w odróżnieniu od swego bratanka i jednocześnie zięcia, Wojciecha Roja, rzeźbiarza i późniejszego posła na Sejm warszawski, był w epoce Chałubińskiego, Dembowskich i Witkiewicza osobistością dobrze znaną i popularną. Mimo to o nim mało pozostało zapisków w literaturze taternickiej jako o przewodniku; przyćmiły go wsławione przez nią postacie Macieja Sieczki, Szymka Tatara, Jędrzeja Wali, nie mówiąc o Sabale. A przecież Roj, choć nie był przewodnikiem z „temperamentu”, odegrał w tym właśnie typie taternictwa, jakie uprawiał Chałubiński, szczególnie wybitną i niezastąpioną rolę.

Roj był urodzonym gospodarzem, gospodarzem z bożej łaski, nad miarę niecudnej swej góralskiej posiadłości, na której przy tym przyszło mu wcześniej utrzymywać rodzinę. Rozpierała go „matura”¹ wyrwać się z ciasnoty, rozszerzyć sobie świat. Ta sama zapewne „matura” niejednemu młodemu Sabale przysporzyła nimbu zagadkowej, awanturycznej przeszłości. Pasja Wojtkowa rozładowała się w innym kierunku; młodość jego stała się czasem fantastycznego dorobku doświadczeń zdobywanych twardą pracą i nauką; ciekawiło go wszystko, lubował się w doskonałym wykonaniu każdej roboty. Szukał doświadczeń w odległych nieraz stronach, a nadzwyczajne zdolności, spostrzegawczość i spryt doprowadziły go do perfekcji we wszystkich niemal rzemiosłach. — „Kosa — to kosa, siekiera ciesielska — to siekiera, młot kowalski — to młot, nawet ślusarka i kilof górniczy nie były mu obce, przewodnictwo — to przewodnictwo, służba — to służba, komenda — to komenda. A potem przyszły i zadania o wiele przerastające zakres zwykłego chłopskiego doświadczenia, a i tym dawał rady, jakby się do nich urodził”² — Nie samo jednak ogromne doświadczenie zjednało mu szacunek i przyjaźń ludzką; Roj był człowiekiem niepospolitym nie tylko między swymi ziomkami, był fenomenem prawości, życzliwości i troski o drugich. — „Gdyby nie był tylko zwyczajnym i zaledwie piśmiennym gazdą zakopiańskim, ale gdyby mu było danym działać na szerokiej arenie, to z tymi wrodzonymi zdolnościami i z tymi zaletami charakteru byłby należał niewątpliwie do ludzi całkiem wybitnych” — pisze we wspomnieniu pośmiertnym o nim mój Ojciec, który znał go od swego chłopięctwa.

Chałubiński znalazł w Wojtku Roju nieocenionego organizatora swych gromadnych wypraw. On je przygotowywał, był ich kierownikiem, „sirdarem” bandy tragarzy, intendentem, rozdzielcą prowiantu kuchmistrem, sanitariuszem i kasjerem w jednej osobie. On opiekował się słabszymi, obserwując bystrym okiem siły członków wyprawy. Byłoby istną niemożliwością znaleźć w ówczesnym środowisku innego człowieka do

¹ Matura: ochota, pasja.

² Jan Gwałbert Pawlikowski: Wspomnienie o Wojciechu Roju („Wierchy” rocznik 1924).

tej wszechstronnej roli, łączącego doświadczenie z bezwzględną uczciwością i cieszącego się, dzięki swemu spokojowi i taktowi, posłuchem wszystkich współtowarzyszów — i kto wie, czy gdyby nie Wojtek, wyprawy tego rodzaju byłyby w ogóle do pomyślenia. Lecz Chałubiński zawdzięczał Wojtkowi niepomiarne więcej; ten prosty chłop o szlachetnej duszy



Wojtek Roj

Rys. S. Wittkiewicz

miłował go z całego serca. Roj nie był wielomówny, ale ilekroć starsuszek opowiadał o „nieboscyku”, dosłuchiwało się tego uczucia, oddanego pamięci człowieka o równie wielkim sercu. Dusza Chałubińskiego była skryta i niezgłębiona, nie pisał o sobie nigdy; z tych niewielu słów jednak, w których wspomina o jednej ze swych wypraw, wiadomo, że Roj bliski był jego sercu. Nazywał go też czasem żartobliwie swoją niańką.

Niańką tą stał się na koniec Roj dosłownie, kiedy mu przyszło być czułym pielęgniarzem umierającego.

Nasuwa mi się tutaj literacka wizja pt. *Księga Tatr*, w której kolega Jalu Kurek imputuje umierającemu Chałubińskiemu wyrzuty sumienia z powodu tego, że otaczał się rzekomo jedynie „garstką hrubych gazdów”, zapominając o „człowieku”. „Tak, to był wielki błąd, który popełnił wielki człowiek, znakomity uczony” — powiada autor. „Zapomniał o istnieniu chłopca w Zakopanem, nie poznał go w całym procesie jego ciężkiego żywota, związanego niewolniczo z kapryсами przyrody. Zobaczył górala i pokochał go, lecz tylko na wąskim odcinku, na którym przyszło mu się z nim zetknąć. Bo Chałubiński miał tylko kontakt osobisty z chłopcem jako przewodnikiem, śpiewakiem, tancerzem, woźnicą, grajkiem, tragarzem. O reszcie nie pamiętał, chociaż swoją dobrocią i bystrowiedzą utrwalił byt góralom na całe pokolenia”. — Autor wydaje się tu nie wiedzieć sam, czego właściwie chce. Jakaż to ma być owa „reszta”? Czy ci przewodnicy, śpiewacy, tancerze, woźnice, grajkowie i tragarze, byli owymi „hrubymi” gazdami? Czy nie byli oni przypadkiem właśnie kwintesencją góralszczyzny, bez żadnej reszty? Jeżeli bowiem kogoś z otoczenia Chałubińskiego nazwać by można „hrubym gazdą”, to chyba jedynie Szymona Tatara, ale i to nie całkiem pewnie. Czy dr Chałubiński niosąc z poświęceniem pomoc lekarską, oddając wiedzę swoją na usługi biedoty, pomagając radą, pieniędzmi, sprowadzaniem nasion, narzędzi rolniczych, starając się skutecznie o meliorację dróg i pastwisk, dając możliwość zarobków, jednym słowem „utrwalając byt góralom na całe pokolenia”, czynił to wszystko z myślą o przewodnikach i śpiewakach? Co miał jeszcze czynić, aby ów „wąski odcinek”, na którym działał, stał się dość szeroki, by zyskać aprobatę kolegi Jalu Kurka? Trzeba to było wyraźnie powiedzieć, bo tak, jak sprawa wygląda, cała ta „literacka wizja” jest jedynie szukaniem dziury na całym, nieudanym mocno, nawet jako próba odpowiedniego „wydźwięku”.

Od czasu śmierci Profesora, Wojtek Roj nie chadzał w góry z nikiem. Może dlatego, że nie pozwoliło mu na to owo serce, a może miał już początki reumatyzmu, który dokuczał mu bardzo w późniejszym wieku.

Najdawniejsze, Szubertowskie fotografie grupowe z r. 1875 ukazują go jako człowieka trzydziestopięcioletniego, rosłego i przystojnego, o długich włosach o twarzy gładko wygolonej, przypominającej nieco typ indiański. Na późniejszych, i na rysunkach Witkiewicza, zdobiących pierwsze wydanie *Na przełęczy*, a robionych w latach osiemdziesiątych, ma polski wąs i przybiera mu barczystości. Kiedy budował się dom „Pod Jedłami”, miał już postawę raczej ociężałą, niedźwiedziowatą, twarz rumianą, wybitnie słowiańską, o siwym wąsie i włosach, na sposób starogóralski, przyciętych poniżej uszu i rozdzielonych równo na środku głowy, oczy siwe, bystre, lecz łagodne, o nieco tragicznym wyrazie, będącym

cechą rodzinną tej gałęzi Rojów. Codziennym strojem nie odróżniał się od innych górali, chyba tylko stałą świeżością lnianej koszuli, na której nosił czarną kamizelkę bez rękawów, dla trzymania w niej zegarka z grubym srebrnym łańcuszkiem. Odkąd go znałem, chodził zawsze w kierpcach, podpierając się wiśniową laską. Od święta i szczególnych okazji wkładał ciemną cuche. W takim też stroju odwiedzał swego czasu prof. Chałubińskiego w Warszawie, Dziadków moich w Krakowie i nas samych we Lwowie i w Medyce, tak też jeździł na kurację do Piszczan. Jediną indywidualnością w tym stroju była spinka na szyi z wielkim, czerwonym koralem. Kasprowicz, który często zastawał Roja u nas na Kozińcu, uwiecznił go w wierszu *Przewodnicy (Mój Świat)*:

...,Był między nimi Wojtek Roj
Z wielkim koralem pod brodą,
Niedźwiedź, co ponoć się wyrwał
Z oklepców puszc Podkrywańskich

Kultura towarzyska górali zakopiańskich w czasach mojej młodości stała sama przez się bardzo wysoko. Wojciech Roj, zachowując swą gwara nieskażoną i naturalny sposób bycia, reprezentował ją szczególnie godnie w każdym środowisku, w którym się znalazł. Pamiętać trzeba, że atmosfera społeczna tamtych czasów była inna od dzisiejszej; niejeden „pan” czuć się mógł zakłopotany, spotykając prostego chłopca w salonie czy przy stole. Swobodę krępować musiała zarówno nader częsta manifestacja fałszywej uniżoności z jednej strony, jak i nieszczerego demokratyzmu z drugiej. Tu nie było mowy o czymś takim; różnice środowiska i wykształcenia wyrównywało wzajemne wyczucie „bezwzględnej wartości duszy”, jak to zdefiniował Witkiewicz, pisząc o Sabale.

Tak świetny gospodarz, majster i znawca wszelakich kunsztów, musiał z natury rzeczy odczuwać respekt dla solidnej wiedzy i dla ludzi, którzy ją reprezentowali. Łapania muszek, zbierania nic nie wartych roślinek czy kamyków, cieszenia się ze starych gratów i czerepów, wysłuchiwanie godzinami skrzypienia „złóbcoków”, nie uważał za dziwaczną jeno zabawkę „panów”, jak to czynili pobłażliwie mądrzy i doświadczeni, ale tylko w zakresie codziennych swych prac, gazdowie; brał udział w tym wszystkim, rozumiejąc wartość metody w zapoznawaniu się z przyrodą i z rodzimą sztuką. Skłonny jestem przypuszczać, że Roj miał do wszystkiego, co czynił, jakieś podświadome mistyczne podejście. Znamienny jest jego stosunek do Sabały, o którym wiadomo, że go sobie — nijakiego gazdę — górale mieli za powsinogę, co nawet grać nie umiał, ino się brząkaniem Panu naprzykrzał, ale Pan dobry go słuchał i hołubił; Sabała z nikim tak się blisko nie trzymał, jak z Wojtkiem. Ten praktyczny, trzeźwy na pozór człowiek, potrafił ze starym bardem całą noc przegwarzyć.



Górale sprzed 80 lat

Rys. S. Witkiewicz

Po okresie przewodnickim przyszedł dla Roja okres pracy z Witkiewiczem. Witkiewicz znalazł w nim gorliwego wyznawcę swej idei. Roj genialną intuicją rozwiązywał praktycznie śmiałe pomysły artysty, który — jak wiadomo — architektem nie był. Witkiewicz, pisząc o realizacjach swych projektów, używał zawsze zaimka „my”, czym zaznaczał, że było to wspólne dzieło jego i góralskich cieśli; niestety nie wymienił nigdzie niczyich nazwisk. Tak więc, jak we wspomnieniach epoki Chałubińskiego, tak i tutaj Roj pozostał dla potomnych... „szarą eminencją”.

Przydarzyło mi się słyszeć uwagę, nie tyle może ze złej woli co z głupoty wyrażoną, że Roj dorobił się na p r z y j a ż n i z panem Chałubińskim i panem Witkiewiczem; niewątpliwie Roj dorobił się, dorabiał się przez całe życie, lecz dorobił się ciężką i sumienną pracą, nigdy nie przepłaconą. Swego czasu profesor Chałubiński, aby Wojtka mieć pod bokiem podczas swych pobytów w Zakopanem, zlecił mu postawić małą dwuizbówkę na skraju swej posiadłości przy ulicy Zamoyskiego; bo Wojtek mieszkał bardzo daleko, aż na końcu ulicy Kościeliskiej. Znakiem przyjaźni i wdzięczności, a nie zapłatą za usługi, było zapisanie mu tej parcelki w testamencie. Po śmierci Chałubińskiego w domu tym mieszkali Dembowscy; bywałem tam u nich jako chłopak z moją matką. Tam też oglądałem po raz pierwszy skromnego jeszcze noworodka, który

dzisiaj do nie byle jakich rozrósł się wymiarów: dział etnograficzny Muzeum Tatrzańskiego.

W maju r. 1895 Roj pisał do Lwowa:

„Wielmożny Panie, moje drogie uszanowanie. Koziniec jem godziyl, ale żądają styry tysiące i osiym szet. Co mi na to powiecie, moi Drodzi? Koziniec to trzeba wziąć. Byłem i na smętarzu¹, to mi się nie podoba. Ja wam donoszę, co mam zrobić, czy dać zadatek? To Was proszę zaraz odpisać, moi Drodzi, i prosze Was, co mi napiszecie, czy zaraz się ogrodzi. A coroczne siano, to ja Was bede prosił, kiedy tyle ciągną, to jim siana nie dajcie. Bo co ja sie z nimi narobiyl, to juz Wy wycie. Ale szwoją drógą plac piękny, z tyk placzów najładniejszy. Czekam prętkiej odpowiedzi, moi Drodzi. Szerecznie Was pozdrawiam i czałą Waszą familiją i rączki Wasze całuję, bywajcie mi zdrowi, moje drogie i szanowne Państwo. Niech Was tam Bóg ma w swojej opiece. Uniżony Pański sługa — Wojciech Raj.—,²

Na ten list Ojciec mój odpowiedział prawdopodobnie zgodą na kupno. Ale oto po jakimś czasie nadeszła nowa, gorsza wiadomość:

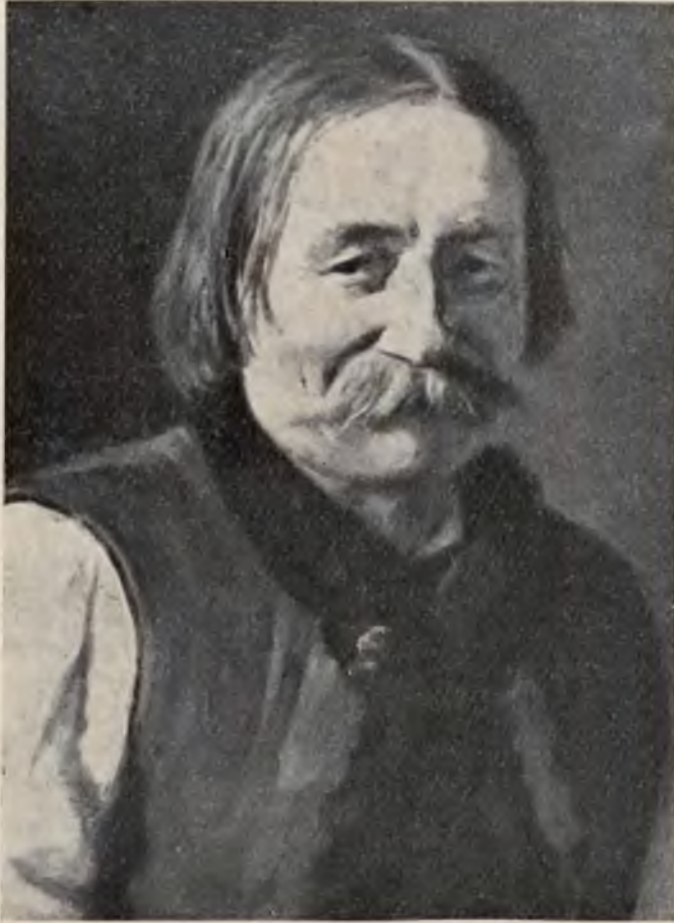
„Wielmożny Panie, moje drogie uszanowanie. Bardzo Was pięknie przespraszam żem Wam tak długo nie napisał, a to dlatego że ta psiakrew Masinka zbałamuciel tego trzeciego, co ma ty jedle, że mu da gruntu gdziejndziej. Dużo ta bestyja maći, ta tatarska Masinka. Ale tyk części jest dwok doszyć szyroko, mają szyroko 30 metrów, a długo 80 metrów. To ja Wam tak radze kupić od tyk dwok, bo się dom zmieści doskonale, — a tyn potem da taniej. Byliżmy tam na Kozińcu i biliśmy granice. Ten trzeci przyszet taki słaby i zmacony że my od niego niekczemy. Tak mu żal, to wiyem że sprzeda, ale jak zobaczy że to kupione. Bo jego zostaje szyroko na metrów 15, a ci mają 30 metrów. Co do placzu, to go doszyć i dom stanie wygodnie. A jedle Wam i tak będą robić służbę, bo on to nie wytrzyma, ba Wam sprzeda. Ja bym Was tam nie namawiał, ale że tam ładnie, a p. Witkiewicz się trzęsie z radości jaki dom będzie ładny. To ja Wam to mówię co ludzie gadają. Moi Drodzi, co ja sie nanudzę, to nie macie pojęcia; bo to już było wszystko dobrze, ale zanim ja sie W. Pana radził, to mi jasny pan Masinka Kubę zmaćił, bo on tym zazdrości, że oni sprzedają. Moi Drodzi, co namyślicie, to bym Was prosił zaraz napisać, coby my zaraz ty części dwie grodziyli, to się trzecia znajdzie. Bo że mamy lotra i gałgana Masinkę, to Wam dobrze wiedzieć. Co do kupna, to my Wam załatwimy dobrze, a to temu pomału się robi, żeby nie wydać wszystkiego ile ludzie żądają. To i p. Witkiewicz mówia, że Kuba głupi, że mu Masinka głowę zamaćiyl. Moi Drodzi, jyno pomału, to będzie lepiej, a my by Wam radzi lepiej zrobić, bo się to Wam należy, takiemu miyłośnikowi góralskiemu. Ale niestety, że sie to ludzie nie rozumia to mnie bardzo boli. Ale proszę Was darować, taki kinał (?) się najdzie jak Masinka. Szerecznie Was pozdrawiam wszystkich i rączki Wasze całuję. Uniżony Pański sługa — Wojciech Raj”.

Stało się tak, jak przewidział Wojciech. Kiedy na plac budowy zaczęto zwozić materiał, Kuba Kloryk zdecydował się sprzedać po rozsądnej cenie

¹ Nazwa jakiejś innej parceli.

² W listach Roja zachowano całkowicie pisownię oryginału.

swoje jedle. Materiał drzewny wybierał i skupywał Roj, jeżdżąc za nim światami, jako że w lasach tatrzańskich brakło już drzew odpowiedniej do przedsięwzięcia jakości i wymiarów. Budowę rozpoczęto wczesną jesienią 1896 r. Witkiewicz z Rojem przy boku dopilnowywali każdego szczegółu. Majstrów ciesielskich było sześciu, wśród nich rej wiedli dwaj



Wojciech Roj — Malował S. Witkiewicz

Fot. K. Gorazdowska

znakomici budarze, Zapotoczny i Obrochta; gdyby jednak polegać na informacjach, które mi dawali pół wieku później różni ambitni majstrowie, naliczyłbyś ich cały legion. Kogo interesuje techniczna strona budowy, znajdzie ją w 3 części *Stylu zakopiańskiego* St. Witkiewicza.

W liście z życzeniami noworocznymi r. 1897, donosił Roj:

„Moi Drodzi, przyjedźcie do nas niedługo, bo mnie będą pieniądze goniły. Domu my już zbudowali równo z oknami i będziemy dawać t. zwane oczapy, po trzech królak. Jak się ino da, to się będziemy spieszyli; jak tak pujdzie, to mamy nadzieję, że na Wielką Noc będzie dach. Moi Drodzi, jakby Was co zaszło, to Was będę prosił przisłać piniędzy, ale bym wolał byście widzieli kielo zrobione i nam by było weszelyj, jak nas odwiedzycie. Moi Drodzi, Szerdecznie Was pozdrawiam i rączki Wasze czałuję. Uniżony Pański sługa, Wojciech Raj.”

Istotnie, dzięki łagodnej i prawie beśnieżnej zimie, nie tylko wykończono do Wielkanocy zrąb i nakryto dachem, ale wakacje tegoż roku spędzaliśmy już w kilku wykończonych naprędce izbach.

Asystowałem więc jako 6-letni chłopak przez kilka tygodni przy ostatnich robotach. Byłem chłopcem żywym i niezbyt skłonny do głębszych zastanowień; pamiętam jednak, że potrafiłem godzinami przypatrywać się z nabożeństwem cudowi stawania się w rękach robotników czegoś z niczego. Praca góralskiego cieśli to nie tylko rękodzieło, to coś jak twórczość samej przyrody, prosta a tajemnicza, jak krystalizacja, jak rozwój embrionalny. Nieomylność każdego cięcia, cudowna wiedza, że tak właśnie trzeba, żeby się jedno z drugim doskonale zeszło — zawsze odtąd budziła we mnie metafizyczny jakiś dreszcz.

Późnym latem odbyła się w wykończonym domu huczna wieczornica dla wszystkich zajętych przy budowie wraz z ich rodzinami i sąsiadami z Bystrego.

W owych czasach, poza chorymi na płuca, którym zalecano stały pobyt w górach, nikomu jeszcze nie śniło się spędzać zimy w Zakopanem. Narciarstwo, turystyka zimowa, zrodzić się miały dopiero w następnym dziesięcioleciu. Góralskie domy dla gości i drewniane przewiewne „hotele” zakopiańskie, nie zaopatrzone odpowiednio, nie zachęcały do zimowania, a sam dojazd końmi z Chabówki był też zapewne nieraz chyba trudny. Kolej, wybudowana dzięki staraniom Wł. Zamoyskiego przez prywatne konsorcjum w r. 1899, przy wielkich śniegach, narażała podróżnych na — dobrze, jeśli tylko wielogodzinne — opóźnienia. Jeździło się więc do Zakopanego tylko na lato. Zresztą, jeśli chodzi o nas, Rodzice mieszkali we Lwowie, gdzie Ojciec miał swoje zatrudnienia naukowe i społeczne, a my, chłopcy, byliśmy w szkołach. „Pod Jedłami” zatem było pusto przez większą część roku. W „stróżówce” siedział stróż, góral, osadzony tam przez Roja, a sam Roj przychodził przynajmniej raz w tygodniu na Koziniec. Przez szereg lat opiekował się troskliwie naszym domem, wykrywał, wymacywał najmniejszą usterkę, do końca życia pozostał zapobiegliwym konserwatorem Witkiewiczowskiego arcydzieła. Czy byliśmy obecni, czy nie, z końca ulicy Kościeliskiej, kulejąc i podpierając swą wiśniową laską zreumatyzowaną nogę, szedł zajrzeć, co się dzieje „Pod Jedłami”. Drobniejsze naprawy wykonywał sam, więk-

szych dopilnowywał sumiennie. Nieraz cały dzień zbawił u nas, dostawał przy obiedzie ulubioną swą kapustę i opowiadał o Panu Chałubińskim. Gdybymż był w tym czasie dość mądry na to, by zapisywać wszystko, co mówił!

Zostało po nim kilkadziesiąt listów, w których donosił Ojcu naszemu o wszystkim, co się dzieje na „Kościńcu”, aby mu odjąć troskę o samotny dom. Poza tym każdego roku regularnie przysyłał życzenia na Boże Narodzenie z sakramentalnym „gloryja, gloryja inne szelszi zdeo!” — oraz tradycyjne góralskie powinszowania noworoczne.

„Wielmożny Panie, moje drogie uszanowanie, — pisał — Bardzo Was pięknie pozdrawiam i przepraszam żeam Wasż zaraz nie odpisał na zapytanie o Domie, jak zrobili na teras. Moi Drodzi, jest zrobione bardzo dobrze i teras śpijcie śmiało, bo jest zrobione dobrze i jesce się nic nie uszkodziło. Ale by było źle, ja Wam to powiem. Ale to mnie cieszy żeam się zabrał do roboty i teraz to się nazywa Dom! I mnie tys cieszy bo wiem jak by zrobili, bo mnie ciągle gryzło a Wam się mi niekciało głowy zawracać, bom się bał że sie zagryziecie. Ale ja tak zrobił że zobaczycie! I pod podłogą to było źle, ale że ja zobaczył, to już dobrze i nic się nie stało złego u nas. Włosna nieladna i dysc każdy dzyn¹. No, co tam? Dzieci cy są zdrowe i WPani cy zdrowi? My sie ta trzymamy doszyć. Szerdecznie Was pozdrawiamy, Pan Witkiewicz i Pani Dembowska i ja Was tys szerdecznie pozdrawiam Wszystkich i rączki Wasze czałuje. Bywajcie mi tam zdrowi moi Drodzi, niech Wam Bóg błogosławi i ma Was w swojej opiece moi Drodzi. Uniżony Pański sługa Wojciech Raj.”

Reumatyzm dokuczał Wojciechowi coraz bardziej. Ojciec nasz, jadąc do Piszczan, leczyć skutki swych odkrywczych brodzeń po jaskiniach tatrzańskich, namówił go jednego roku, by pojechał z nim razem. Piszczany zrobiły Wojtkowi dobrze. Po kilku latach staruszek wybrał się tam po raz drugi, tym razem sam. Oto list, który stamtąd pisał:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Moi Drodzi, co tam u Was słyhać? Ja jezdem z Piskanak. Tak mi to w głowie, że ja tam nie bedem jak zastaniecie Koziniec. Ja tam i drzewa kazał dwa sągi przywieźć. Kluc od kluców w pokoju stołowym na lampie, ale to tak, bo Józek (stróż) to sie do kluci dobierał, to juz o tym wycie. Co tam zrobicie, to ja Wam zostawiam. Symek zamówiony. (nowy stróż). Ja tam bratu mówiłem i com mógł to jem bratu powiedział, bo ja juz musiałem wyjechać. A Wy wszyscy jak sie tam macie i kiedy będziecie na Kościńcu, bo tam czeka robota Nusie (Roj bardzo lubił u nas kwaszoną kapustę i Siostra moja zawsze go żartobliwie zapraszała „na kapustę”, obiecując, że nakwasi dla niego całą beczkę. Wojtek

¹ Przyjechawszy niespodzianie na Koziniec zobaczyłem, jak Roj sam jeden osobiście zerwał parkiety w pokoju „pod przyłapem”, skulony pomiędzy legarami, i rąbał. „Pokazał sie grzyb”. A jak trudno to było wypenetrować! (Michał Pawlikowski).



Willa „Pod Jedlami”

Fot. K. Gorazdowska

w listach równie żartobliwie jej o tym przypominał). Ja się tu nudzę bez moich Państwa i będę głodny póki Was nie zobaczę. Tak się to zdaje, ale jino wyjedziesz między takie pulasy co się nic nie doumieją (?), to się nudzi. Moi Drodzi, ja Was tak bardzo szczerdecznie pozdrawiam Wszystkich i rączki Wasze czałuję. Moi Drodzi, Moi, Moi. Uniżony Pański sługa, Wojciech Raj. Szczęść Wam Boże moi Drodzi. A Nusia niech się trzyma.”

Ten list, w którym niedoleżna prostota wyrazu łączy się paradoksalnie z finezją uczucia, nie jestże to wyjątkowy dokument serca, kultury i inteligencji?

Osobiste tragiczne przejścia rodzinne (samobójstwo jednego syna, tragiczna śmierć córki i zięcia, wreszcie strata drugiej żony) no i ciężka atmosfera Wielkiej Wojny¹ osłabiły zacne serce Wojciechowe. Mimo ciężkiej zadyszki, zjawiał się jednak wiernie „Pod Jedlami” do ostatka. Kiedy nie był już w stanie opuszczać domu, odwiedzała go tam moja Matka, aby mu, siedzącemu smutno na przypiecku, opowiadać o swoich. W kilka dni po ostatnich jej odwiedzinach, latem roku 1924 powędrował

¹ Pierwszej wojny światowej.

wreszcie za swoim Panem Chałubińskim, przeżywszy lat 84. Postawiono mu wprawdzie piękny kamień na Nowym Cmentarzu, ubolewania godnym jest jednak, że nie dano mu miejsca w Panteonie zasłużonych na Pęksowym Brzyzku, gdzie leżałby obok najbliższych swemu sercu Chałubińskiego, Sabały, Dembowskiego, Pawlikowskiego.

J. G. H. Pawlikowski

Maćkowe baby

Syćka ludzie we wsi wiedzieli, że Maciek swojom babuške barz rod widzioł i choć pozenili sie jakosi pięć roków nazod — jesce jej ani roz nie wybił, ani się ś niom nawet często nie wadził.

Jagnieska była baba na miejscu. Choć malučko, ale chytro i zmyśno do kozdej roboty, z dzieweckik casów pierso tanecnica, a urodno i sykowno, co cud. Pola mieli godnie, syćko w jednym snurku od zagrody jaz ku granicom, kęs lasa, a i piekne stajanie na polanak. W chałupie pełno odzienie i różnyk statków, nawet se Maciek kupił motor do młócenio, cemu sie ludzie z pierwotku dość ucudowali i niejeden mu zowidził. Chodził se tys Maciek paradny i nie dziwota, ze go nawet sołtysem obrali. Jednego ino im Poniezus nie doł: dzieciątka — ale se o to Maciek nie krzywdowoł, ba śmiał sie: „Coz mi ta po dzieckak, ino ś nimi holof i pokłęba. Moje Jagniątko — to nolepse dzieciątko, to moje nojukochańse dzieciątko. Wystarczy mi za syćko.”

I tak se zyli szczęśliwie, radzi ze siebie i ze świata.

I byłoby, jako by było, ale starzy ludzie godajom, ze na tym świecie jest łez dolina i ze cym fto jest na file szczęśliwscy, tym więcej musi sie pote napiąkać.

Urwało sie i szczęście Maćkowe.

Jakosi w Jadwencie zaceni ludzie strasnie chorować na hiśpanke. Naprzód dzieci i starzy, potemu chorość tak sie ozwlekła po wsi, ze nie było prawie chałupy, by w niej fto nie lezoł. W ponieftoryk lezało nawet po dwoje i po troje. Prasło tys i Jagnieske. Z pierwotku nie duzo se z tego robiła. Młodo jesce była i mocno, nigdy nie chorzała, myślała, ze polezy ze dwa dni i wstanie. Tymcasem chorość nie fciała jom popuścić, choć przelękniony Maciek przywiózł jej nawet doftora i medycyny z Dunajca. Doftor ani sie duzo do pościele nie nablizoł, kazoł se opedzieć co Jagnieske boli, napisoł wizreperte, zawołoł, coby mu Maciek doł warzonej wody do umycio ręców, pokropił izbe cymśi śmierdzącym i wzion dwa ryńskie. Z tego kropienio izby telo sie źle Jagniesce zrobiło,

ze juz ani zodne medycyny nic nie stoły. O styry dni, kie Maciek wloz do izby po odwiezieniu księdza, zastoł swoje Jagniątko wyproscone na ziemi na słomie i przykryte płachtom. Jak to uwidzioł, kie wzion głowom bić o ściane, a płakać, a krzyceć — jaz sie rzewnymi łzami zalowały syćkie baby, co sie zesły na to pozegnania świata ku Jagniesce. Jesce nifto nie widzioł coby chłop telo rozpocół i jojdoł po babie. Z biedom go na smyntorzu oderwali od truchły, a pote dobrze co go swagier Wojtek i kumoter Bachleda siełom przytrzymali i wywlekli ze smyntorza, bo furt fciół ino za swoim Jagniątkiem hipnać do grobu. Syćka go scyrze załowali i ozmowiali mu to stropienie przytacujący, ze widno tako była wola Bosko i ze sie z tym pogodzić musi, bo nie jego to piesego ani ostatniego spotkało. Zreśtom na to sie cłowiek rodzi na tyn świat, coby umar.

Maciek jako sie z pierwotku ciskoł i krzycoł, tak pote ucichnął i nawet widziało sie, ze słucho co mu ludzie godajom, ale na nikogo nie partrzoł i nie obzywoł sie wcale. Jeść tys nic nie jod, ani do roboty nijakiej sie nie broł. Nie składoł ognia ino cupioł w kącie izby całymi dniami i nic go nie obchodziło, ze krowy rycom. Kieby nie siostra Witka, co była wydani na spółstwie i przychodziła mu obrządzić dobytek, a i jemu w misce wse cosi podetkała, byłby cheba cysto pieknie skapioł. I tak sie chłopisko sponiewierało do znaku. Wychunał strasnie, bo mało kiedy chlipnon co na łyzke, nie golił sie wcale, nie mył, ani tys nie przeobłócył, ze juz krom duse taki sie zrobil jak zdźwierz. Do tego widno namierzili go ludzie co sie schodzili do izby i prógowali mu jakosi ozbić to banowanie i wyniós sie na sope. Zagroził se tam deskami jeden ką, cisnął kapke syworu i lezoł na tym wyrku gembom do ściany. Na syćkie zociępki i zagadywano nowięcej jak kiedy zmrucoł: „Icie prec marności światowe”.

Pomału ludzie przestoli sie nim zoimać, uznali, ze zgłupioł i cheba nic mu juz nie pomoze. Witka płakowała nad nim, ale tys ni mogła duzo casu przy niemu tryźnić, bo przecie miała własnom gazdówke, chłopca i troje dzieci.

Tak przesła cało zima. Jako sie stało, ze Maciek w casie mrozów nie uskwierknon na swojej sopie, to jeden Pon Bóg wie. —

Hiśpanka jako sie nogle zacena, tak i skończyła sie po zadowieniu styru bob (nie licząc Jagnieski), trzok chłopów i dziesięci dzieci. Pomału sie zacynała wiesna. Chłopi rozwozili po reśtkak śniegu, przebocie, nawóz, a baby na raty krojały juz grule do sadzenio. Ino u Maćka nic nie było porusane, a som gazda we wielgiej korunce na syi lezoł na sopie obrócony gembom do ściany. I tak go tys zastała krzesnomatka Jagniescyna co jadęcy z Dunajca do Cerwiennego obróciła sie noń zajrzyć. Krzesnomatka Genefa była gdwom po sławnym śmuglu, ftorego finance na granicy zostrzelili. W tym miesopuście wydała do Cyrwiennego swojom jedynice, a samey bywały w Dunajcu, ka po ojcek miała domek z ogrodem i niewielkom gazdówke. Baba ś niej była jesce, jak się patrzy.

Wielgo, piękno i tłusto. Choć miała już sześć i siedemdziesiąt lat, nikt by jej tło nie doł, bo frysko była i w robocie i w języku, a tak umiała kozdemu przpedzić, że choćby nie fciół, to się ośmiec musioł.

Z Maćkiem znoli się downo, bo jesce za jego parobeckik casów tońcyli wroz na festynie co go urzędzała Stroz Pozorno, a potem kie się Maciek z jej ulubionom krześnicom ozenił — nieroz się, cy to przy jarmaku, cy przy odpuście razem pogościli.

Teroz do Genefy dosły godanio o Maćku, ale przypuscała, że to ino takie ludzkie ozory niedobre i brzyćkie uwznowiąły cosi. Umyslała się jednak przy okazji sprowadzić, co jest na rzeczy. I wrzeście jadący zajrzyć na dziewczkę, wstompiła do Maćka. Ludzie jej już pedzieli, że musi go sukac w sopie. Wygramodlała się fucący po drobinie i po fili dojrzala, że cosi się ruso za zagrodom w kacie. Przyblizyla się choć deski pod niom trzescały, przystanena na legorze i wpatrzyła się w tom strasnom stwore, co lezala na wyrku. W piersej fili zlekła się i cierpki jom przesły, ale kie się ozwozyła, że to jest je przecie Maciek, ftorego zawse rada widziala, zazoliła się tło nad nim, że świercki się jej same z oców puścily — i malo widzeczy skros tyk świercek podesła blizej, cupła przy wyrku i oblapila Maćca przytulajęcy go jak male dziecko ku sobie.

— „Maciuś, Maciuś, mój nieboraku, mój biedocku” — tło ino bez lzy powtorzala i bośkala go po obrośnionej gembie.

A Maciek dopiero teroz już do reśty zgłupioł. Fciół się Genefie wyrwać, fciół jom stusić od siebie, ale już nijakiej sieły ni mioł. Ni móg nawet wypedzić: „Icie prec marności światowe”, bo pocuł że to nie nijakie marności ino ciepło, żywo, serdecno baba.

W som Wiegi Poniedziółek odbyło się siumne wesele Maćka z Genefom. Pon młody jesce był troche chudawy, ale poryftowany i honorny jak downiej, a młodo pani śmioła się do syćkik w kościele.

Straśnie się dobrze gazdowało Maćkowi z Genefom. Dość pedzić że do pieci roków dochowali się seścioro dzieci, bo Genefa miała na trzy razy bliźnieta.

Hanka Nowobielska

* * *

*

Hanka Nowobielska (ur. 11. V. 1912 w Łuczanych, pow. Bóbrka) od najmłodszego dzieciństwa zamieszkuje pod Nowym Targiem. Jest autorką wielu utworów lirycznych i gawęd pisanych gwara. W roku 1961 została laureatką konkursu literackiego dla pisarzy ludowych, zorganizowanego przez Towarzystwo Miłośników Ludowej Sztuki i Kultury Góralskiej, na którym otrzymała pierwszą nagrodę za całokształt twórczości. Publikowała w czasopismach, a jej wiersze w wyborze weszły niegdyś do antologii pt. *Poezja młodego Podhala* (ze wstępem

prof. S. Pigonia, Kraków 1937). W czasie okupacji *Kolęda wojenna* jej pióra krążyła w odpisach na Podhalu. Poezja Nowobielskiej, głównie liryczna o dużych walorach artystycznych, na tle zanikającej już obecnie samorodnej twórczości regionalnej, ma swoistą wartość. Bezpośredni stosunek do otaczającego świata i pełne zrozumienie psychiki zamieszkujących go ludzi sprawia, że liryka Hanka Nowobielskiej jest rzetelnie ludowa, chociaż wcale nie prymitywna i urzekająca subtelnymi odcieniami uczuć kobiecych. Autorka potrafi zresztą posługiwać się równie swobodnie gwara, jak i językiem literackim, a nie wpływa to właściwie na oryginalny charakter jej wierszy.

S. S.

Beskid Sądecki w literaturze i sztuce

Poprzez całe średniowiecze patrzono na Beskid Sądecki jako na część dzikich, nie zbadanych Karpat. Ten świat nieznaną pociągnął jednak z czasem podróżników i poetów. W szkicu tym pragniemy zestawić twórczość związaną z Beskidem Sądeckim i sąsiadującym z nim Pogórzem.

Najdawniejsze wzmianki dotyczą zamku nad Popradem. Marcin Bielski¹, podróżując w roku 1570, taką oto daje relację:

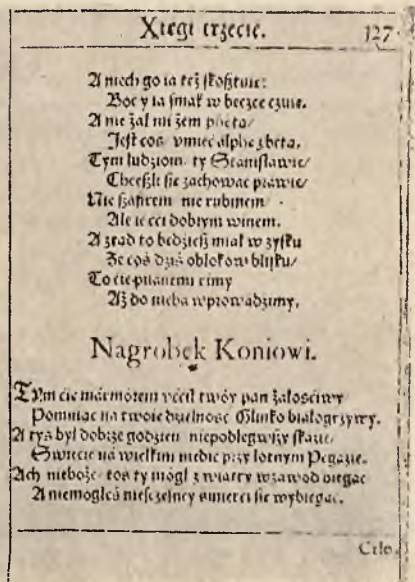
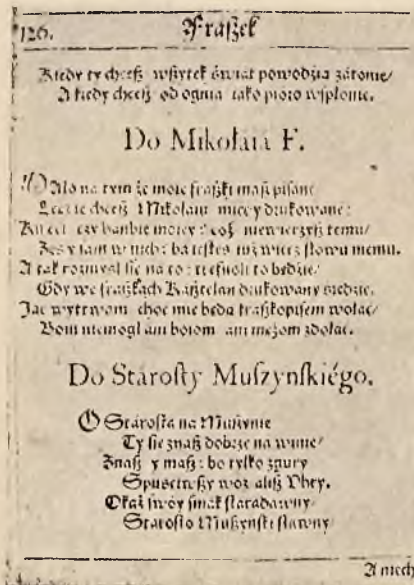
„Zda się nam, miłe panny, miłe panie, wdowy,
Abyśmy Rytter zamek posiadły gotowy.
Mury stare, upadłe, dobrze opravimy;
A w Piwnicznej, miasteczku, targi ustawimy..”

Któryż jednak ze sławnych popleczników muzy, nawykły do wygod i dostatków dworskich, odważy się pierwszy zapaść aż do serca gór? Ba, sam ojciec piękna w poezji polskiej, Jan Kochanowski z Czarnolasu, zaszczylił niegdyś mury muszyńskiego zamku, najgłębiej w kącie gór wciśniętego, pod węgierską granicą. Pełna to jednak modestii i trudów musiała być ta podróż, niesielski kraj i ludzie, skoro sławny Pan Jan zamknął jeno w zgrabną fraszkę² pamięć o przednim winie węgierskim, jakim go starosta biskupi, imię Stanisław Kempniński, uraczył. Nie sławił poeta ni gór zielonych, ni bystrych wód Popradu, choć przecież tyle słów pięknie ojczyste jemu w innych stronach poświęcił.

¹ Marcin Bielski (1495—1575). *Satyry. Sejm niewieści*, Kraków 1586.

² Jan Kochanowski (1530—1584). *Fraszki*, Kraków 1584. Kochanowski musiał być w Muszynie w latach 1581—83, gdyż wtedy był starostą wymieniony we fraszce Stanisław (Kempniński).

Takie się więc z owej podróży zachowały rymy:



Reprodukcja fraszki J. Kochanowskiego z wydania z 1584 r.

Fot. A. Czarnowski

I Muzy milczały dalej w beskidzkim świecie sądeckiej ziemi, lecz wiele się w nim zmieniało przez lata. W dolinach przybywało domów i ludzi, którzy je nieraz zgrabnym wznosili kształtem lub przemyślną ozdabiali formą. Zamczyska popadły w ruinę. Góry, choć zawsze te same, świeciły coraz to większą golizną połaci wydartych odwiecznym lasom. Zawsze tylko wartko toczyły swe wody strumienie, ale bardziej kapryśne — to pokrywając się płycznami, to nagle występujące z brzegów, gdy deszcz spływał do nich raptownie, niosąc gliniastą ziemię³.

Przyszły lata niewoli, lecz ożywiły się podróżnicze szlaki. Wiek dziewiętnasty natchnął ludzi duchem odkrywczym. Dążyli więc i w sądeckie góry ciekawi świata wędrowcy, a pośród nich artyści „z bożej łaski” i ci nieśmiertelni, którym muzy beskidzkie natchnęły dusze. Oni to pierwsi utrwaliли w słowie i rysunku obraz gór i kształty budowli, skryte w dolinach i lasach.

³ W w. XVII mieszkał w Łuźnej, na Pogórze i pisał poezje Wacław Potocki (1625—1696). W utworach swoich przedstawił szereg obrazów życia, m. in. na Sądeckim, od strony obyczajowej (*O sądeckim grabarzu i jego 9 żonach, Do Imp. Starosty sądeckiego... Elegie o upadku Nowego Sącza ...O w ślicznym położeniu sławne niegdyś mury...*) i inne.

„...oto widzimy się nad rozległą śliczną doliną Sandecką. Trzy rzeki ją przepłata Dunajec, Poprad i Kamienica. Pośrodku doliny, osadzony w zbiegu tych rzek, Nowy Sącz, bliższy nimi jak wieniec rozpuszczonemi wstęgami...⁴

To Seweryn Goszczyński⁵, przemierzając Ziemię Sądecką wzdłuż Dunajca, wijącego się pośród fałdów Pogórza, dziwuje się jej urokowi. Podróż nagli. Poeta nie ma czasu ni siły, aby stworzyć poetyckie wizje. Pozostaje jedynie krótki, kronikarski zapis, w jakże jednak uroczej oddany prozie.



Dunajec koło Tylmanowej — rys. B. Z. Stęczyński

Fot. A. Czarnowski

Tajemniczy świat gór, objęty rwącymi wodami Dunajca, Popradu, Kamienicy, pełen dziwów i romantycznych wizji, ożywa pod ręką Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego⁶. Chociaż wiersz nietęgi, choć strofy

⁴ Wszystkie cytaty w tym artykule podane zostały z zachowaniem autentycznej pisowni danego utworu.

⁵ Seweryn Goszczyński (1801—1876). *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853. Cytowany zapis nosi datę 29. IV. 1832 r.

⁶ Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814—1890) autor rymowanych kronik i rysunków, cytowanych dalej, m. in. *Tatry, Okolice Galicji*.

i rysunki pełne przesady, to przecież widzimy wreszcie i czujemy żywy obraz Beskidów, kształtów, żywiołu, dziejów i ludzkiej doli.

„Poprad z Tater wysokich zbiegł po Spizkiej ziemi,
Gdy święta Kunegunda za ślady swojemi
Przywiodła, a gdzie tylko swą nóżką stąpiła,
Rzeka ryjąc koryto za nią się toczyła!..
Ładnie jest na tem miejscu gdy czysta pogoda,
Albo w chwili po deszczu, gdy wezbrana woda
Strzępami fal wzburzonych różne rzeczy niesie,
Rwie brzegi, łamie skały, drzewa zwała w lesie...”

I takim widzimy nieraz rozszalały Poprad i dzisiaj jeszcze, przy wieczornej wiatrce, powracają wizje świata, który odkrył Stęczyński.

„...Jest to „Kamień-diabelski” piaskowiec ogromny,
Co tysiące lat przetrwał i przetrwa niezłomny!
Opowie ci, jeżeli spytasz wieśniaka,
Zkąd się wzięła w tem miejscu osobliwość taka:
„Szatan w zemście na zamek w Pławcu niedaleki,
„Którego nie zdołały zniszczyć nawet wieki,
„Niósł tę skałę, aby nią ów zamek zawalił,
„I zniszczył z właścicielem, lecz los go ocalił:
„Już było na świtanu, gdy całe działanie
„Przerwało szatanowi koguta zapianie;
„Natychmiast opuściły go potężne siły,
„Uchodząc gniewny w zakąt piekła sobie miły:
„Upuścił ową skałę, która tu upadła,
„I zaległa bałwanem jak piekiel dziwadła.”
Zadziwisz się, gdy przy niej śmiałą stąpisz nogą,
A odgłos nieprzyjemny przeniknie cię trwogą,
Że głębokich podziemi wyniosłe sklepienie
Załamie się, że wpadniesz w wiecznej nocy cienie!”⁷

Plejada podróżników, w czasach Stęczyńskiego, nie wyszła poza ramy kronikarskich, choć ciekawych zapisów⁸. Niewielu natomiast było rysowników⁹.

⁷ Wyjątki z *Tatr*, Kraków 1860.

⁸ Pośród wybitniejszych twórców różnych rodzajów utworów literackich wymienić należy Mieczysława Romanowskiego (1834—1863) i jego powieść *Dziewczę z Sącza*, osnutą na tle wydarzeń z czasów wojny szwedzkiej. Autor podaje tu jednak bardzo skąpe opisy krajobrazu:

(np. „Ogień rósł; góry, doliny i lasy
Groźnej w płomieniach nabierały krasy,
Wszystkie obłazy wzdłuż Dunajca brzegu
Do pól czerwone wyrastały w śniegu...”)

⁹ Rysunki z Sądeczyny wykonał jeszcze niestrudzony badacz ludu, Oskar Kolberg. Nie były one dotychczas publikowane. Również Seweryn Udziela wykonał zbiór rysunków z tego terenu.



Kamień Diabelski — rys. B. Z. Stęczyński

Fot. A. Czarnowski

Cuda drewnianej ciesiołki na muszyńskim rynku utrwalił Leon Dembowski¹⁰. On również narysował fragment ruin zamkowych z młynem i paroma typami mieszczkańskimi.

Zawitali wreszcie w sądeckie góry przesławni mistrzowie pędzla i ołówka Matejko, Gerson, Wyspiański. Pociągnęły ich dające zdrowie źródła Krynicy i Szczawnicy, splot osobistych wydarzeń lub ciekawość architektonicznych kształtów pośród beskidzkiego świata. Beskidy nie były jednak ich wielkim twórczym warsztatem. Utrwalili tu niewiele szkiców, chociaż obraz natury i dzieł ludzkich wzbogacił na pewno ich artystyczne dusze.

Przebogate formy domów podcienionych w Muszynie — to plon wycieczki Jana Matejki¹¹, odbytej z niedalekiej Krynicy, gdzie bawił słyn-

¹⁰ Leon Dembowski (1789—1877) podróżował razem z Janem Łepkowskim około roku 1854.

¹¹ Jan Matejko (1838—1893). Bawił w Krynicy, a także w Szczawnicy w latach 1864 i 1866, według Stanisławy Serafińskiej, *Jan Matejko*, Kraków 1955. Rysunki z Wiśnicza reprodukowane m. in. w *Tece Konserwatorskiej* nr 3, „Budownictwo i Architektura”, Warszawa 1956 i u J. Boguckiego, *Matejko*, Warszawa 1956.

ny malarz wraz z rodziną. Obraz natury nie pociągał natomiast Matejki, nawet w listach o nim nie pisze, wyjątkowo tylko w okolicznościowym patriotycznym wierszyku wspominając Dunajec. Bardziej związany z Wiśniczem, gdzie szereg lat przebywał na „Koryzynówce”, pozostawił Matejko szkice zamku, przebogato rzeźbionych domów w mieście i inne.

Ciekawość górskich okolic pochłonięła Wojciecha Gersona¹², który puścił się z Krynicy ku Muszynie, Tyliczowi i dalej wzdłuż Popradu aż do Lubowli. I znowu zajęły artystę ruiny zamków, kościoły, typy ludzi,



Domy w Muszynie — rys. L. Dembowski

Fot. A. Czarnowski

oddane śmiałą kreską na tle krajobrazu. Wykonał też Gerson opis zwiedzanych okolic, nie nosi on jednak znamion poetyckiego pióra.

Prawdziwe jednak skarby kształtów, ukrytych w beskidzkich wioskach i miastach, wyszły spod ręki Stanisława Wyspiańskiego¹³.

¹² Wojciech Gerson (1831—1901). Przebywa w Krynicy i okolicach w latach 1880—90. Rysunki reprodukowane w „Tygodniku Ilustrowanym” i w „Biesiadzie” z r. 1890.

¹³ Stanisław Wyspiański (1869—1907). Podróże te odbył Wyspiański w latach 1889—1891, według Bunsch-Prażmowskiej, *Szkicownik młodości St. Wyspiańskiego*, Wrocław 1959. Szkice reprodukowane częściowo w „Ziemi” 1934, 1935, 1936 r. Teki z oryginałami zaginęły. Wyspiański bawił również w Szczawnicy, ale wyłącznie w celach zdrowotnych.

Młodzińczy zapał każe mu porzucić krakowskie mury i wiedzie górskim szlakiem na wycieczkę inwentaryzacyjną zabytków. Nowy Sącz, Chełmiec, Wielogłowy, Stary Sącz, później Nawojowa, Żeleźnikowa, Krużłowa, Grybów i dalsze strony — to odkrywcze drogi młodego malarza. Wszędzie znajduje on artystyczny kształt starych zabytków, pracowicie i nieomylnie przenosi na papier fragmenty nowosądeckiego zamku i domów, wnętrza starosądeckiego klasztoru, wiejskie kościołki, chrzcielnice, chaty, a później wypoczywa, chłonąc odprężenie z darów górskiego krajobrazu.



Domy w Muszynie — rys. J. Matejko

Fot. A. Czarnowski

Góry... Ileż kryją piękna — kształtów i kolorów. To niewyczerpana skarbnica poezji — zadumy, liryzmu...

„Pod moją chatą Dunajec biały
 Dziwną pieśń śpiewa, bijąc ze skały.
 Srebrne jej tony po żwirze pleszcza,
 Mienia się w tęczę — jak w harfę wieszczą,
 O siedmiu strunach wiązanych złotem.
 Od brzegu fale biją z łoskotem,
 A dalej płaczą — a dalej mgleją,
 Aż w toń najgłębszą rozbiekitnieją.
 I cicho... ciszej... wtóry pochwyca,

Patrząc się w niebo modrą źrenicą,
 U mojej chaty Dunajec gada
 Prastare skazki mego pradziada..."

Strofy te zrodziły się w Szczawnicy, pod masywami Beskidów, obok pienińskich wrót Dunajca. To poezje Marii Konopnickiej¹⁴ — najgłębiej przeżyte doznania jej wędrówek ujrzone w dali, w mgłach i rosie, wysłuchane z poszumu drzew i strumieni, z głosów ech, odczute ze zbieżonej góralskiej duszy...

„...Wcześniejszy od świtu, ciemniejszy niż zmierzchy,
 Wszedł góral w swej guni z siekierą na wierzchy;

Nim dzionek rozbłyśnie,
 On zagrzmie, zaświśnie
 I echa rozbudzi w piosence.

O, cicho... o, cicho! Schylony na skale,
 Utopił źrenice w powietrza kryształe

I liczy jak skarby
 Omszone te garby,
 Rodziny gór swoich przyczoła...

— Prehyba... Petrańczyk i Wilcze zielone...

Tu moja sadyba i gniazdo rodzone...

Jam z wiatrem tam latał
 I z orłem się bratał,
 Znam wszystkie smereki dokoła.

Tu Kunia, Opołta, a tam Koszarisko...

Ej! dalneż to wirchy, choć widzą się blisko!..."

Wydała wreszcie i sama Ziemia Sądecka godnych mistrzów. Wypłynęły się obrazy barwami starego lasu, to gorejącego czerwienią zachodu słońca lub pożaru, to znowu pokrytego bielą śniegu, ujęły w swe ramy, pieniające się pośród szarości głązów i zieleni krzewów potoki i drobne postaci nędznie odzianych, wiejskich kobiet. Tak widział swoją rodzinną ziemię Edmund Ciećkiewicz¹⁵ i tutaj w Rytrze dokonał swego żywota.

Szerokie krajobrazy zachwycają wielu jeszcze artystów malarzy. Każdy z nich przeżywa je na swój sposób, ukazując różną gamę barw i form. Pełne poezji nadpoprzednie pejzaże maluje Antoni Broszkiewicz

¹⁴ Maria Konopnicka (1842—1910). Była w Szczawnicy w r. 1875. — *Poezje*, oprac. Jan Czubek, wyd. Gebethner i Wolff. Cytowane fragmenty pochodzą z poematu *W górach* — pierwszy z części pt. *Dunajec*, drugi z części pt. *W poranek*.

W Szczawnicy był również Bolesław Prus, o czym wspomina w swoich listach, nie dając jednak żadnych opisów.

¹⁵ Edmund Ciećkiewicz (1872—1959). Malował wiele pejzaży z okolic Rytra, Wierchomla itd.

wicz¹⁶, on również odtwarza uroki beskidzkiej zimy, potoki skute lodem, oszronione drzewa i śnieżne zawieje. Romuald Reguła¹⁷ przedstawił szereg wspaniałych typów ludowych, fragmentów zabytków, krajobrazów Beskidu Sądeckiego, a wspólnie z Bolesławem Barbackim¹⁸ stworzył monumentalną panoramę Nowego Sącza na tle Beskidów i Tatr, z połyskującą wstęgą Dunajca — widok, który zawsze zachwyca i budzi artystyczne natchnienia¹⁹.

Artystyczny posiew zaczyna wydawać coraz więcej owoców. W stolicy gór sądeckich — Nowym Sączu — dojrzewają liczne talenty literackie i plastyczne. Garnie się ku sztuce młodzież. Jedni wywędrowali w szeroki świat, wynosząc twórcze natchnienie, poczęte na sądeckiej ziemi, inni pozostali. Pośród nich byli cisi amatorzy pióra czy pędzla, produkujący się czasem w miejscowej prasie lub wydawnictwach, albo ci, którzy zaczęli trwale budować artystyczne tradycje i przekazywać je następnym pokoleniom²⁰.

Znaczna jest już dzisiaj rzesza artystycznej braci, która tworzy serdecznym natchnieniem obrazy sądeckiej ziemi. Wielki to już dorobek, zasługujący na to, aby w osobnym pokazać go dziele. Tymczasem owoce owej twórczości widać raz po raz na szpaltach pism i w salonie wystawowym Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu²¹.

¹⁶ Antoni Broszkiewicz (1872—1936). Namalował m. in. *Widok z Przehyby na Tatry, Żniwa na Sądeczyźnie*.

¹⁷ Romuald Reguła (ur. 1894), obecnie profesor ASP w Krakowie.

¹⁸ Bolesław Barbacki (1891—1941). Zasłynął jako portrecista, malował również pejzaże i architekturę.

¹⁹ Panorama Nowego Sącza była w posiadaniu Muzeum Nowosądeckiego i została zniszczona w czasie ostatniej wojny.

Z malarzy okresu międzywojennego należy jeszcze wymienić Jakuba Jakubickę (pejzaże i okolice Nowego Sącza).

²⁰ Do pobudzenia aktywności w tym zakresie przyczyniło się utworzenie tzw. Gromady Literacko-Artystycznej „Łom”, z siedzibą na zamku w Nowym Sączu, która jednoczyła młodzież, organizując szereg dyskusji, wystaw itp. Gromada istniała w latach 1932—1938, a założycielami jej byli Jan Dzieślewski (malarz), Zygmunt Fijas (literat), Stanisław Potoczek (literat), Józef Zemanek (karykaturzysta).

²¹ W Nowym Sączu jest Oddział Zw. Artystów Plastyków, liczący aktualnie 16 twórców (z miasta i powiatu). Oto ich nazwiska: Mieczysław Bogaczyk (rzeźbiarz), Władysław Borowski (rzeźbiarz i malarz), Jan Dzieślewski (malarz i grafik), Czesław Elster (malarz i grafik), Władysław Hapek (malarz i rzeźbiarz), Ewa Harsdorf (malarz i grafik), Jadwiga Kosalowa (grafik, malarstwo na szkle), Czesław Lenczowski (malarstwo), Maria Miczyńska (tkactwo), Kazimiera Proszowska (malarstwo), Ignacy Proszewski (rzeźba), Elżbieta Ratajska (malarstwo, grafika), Maria Ritter (malarstwo, grafika), Stanisław Szafran (malarstwo), Adam Walczyński (grafika, malarstwo, rzeźba), Jakub Wierny (malarz).

Pośród amatorów należy wymienić przede wszystkim Władysława Kurdziela i Michała Sworzenia (malarze).



Ruiny zamku w Muszynie — rys. W. Gerson

Fot. A. Czarnowski

Zielenieją garby gór w okolicach Grybowa, utkane punktami kolorowych domów, wyrosłe pod pędzlem seniora, Jakuba Wiernego, spokój łagodnych wzniesień naddunajeckich koło Zbyszyc i Kobylegródka tchnie z obrazów Kazimierza Szeligiewicza, to znowu wychodzą z ram pełne kolorytu ostry Jana Dzieślewskiego albo ryterskie ruiny i chaty wiejskie jego drzeworytów. Stare budowle Sącza, Roźnowa, Piwnicznej utrwalone zostały w impresjach Marii Ritter, a cerkiewki Łabowej i Żegiestowa, okryte patyną wieków, przeniosła na szkło Jadwiga Kosalowa. Dalej grają słońcem i jasnością barw zakręty Dunajca w Łącku, dolina Popradu jesienią, biegonicki lasek, Rytro — cała uroda beskidzkiego krajobrazu, ujęta w trafną kompozycję przez Czesława Lenczowskie-

Dużą rolę w krzewieniu twórczości artystów sądeckich odgrywa Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, którego przewodniczącym jest mgr Antoni Sitek.

Tematyką ziemi sądeckiej zajmują się niektórzy współcześni malarze z Krakowa i innych miejscowości. Autor nie posiada niestety obecnie bliższych danych na ten temat.

go. Jest też i groźny żywioł. Oto nad Makowicą i nad Wielkim Rogaczem kłębią się chmury, smugi ulewy zasnuwają szczyty, przetaczają się fale powodzi. Te bezpośrednie i prawdziwe przeżycia przekazuje nam Ewa Harsdorf, która znalazła malarskie tematy wysoko w górach — na halach i w zakątkach lasów czy też w dolinnych zaułkach wiejskich, dotkniętych tragedią wielkiej wody. Żywioł i człowiek — wieczne sprawy sądeckiej ziemi!

Ale nie tylko urok krajobrazu sławią sądecy artyści. W pięknych Beskidach zaczynają się dziać sprawy tragiczne, wre podziemna wyzwoleńcza walka. W poetyckie strofy wplatają się pełne napięcia i smutku wspomnienia.

„Czy wzruszy mnie jeszcze twarz twoja w przypomnieniu odbita
jak w lustrze?

kiedy wysoki księżyc po świerkach się błąka —
i pachnie górską łąka...

a tu deszcz, wczorajszy deszcz, dawne ślady stóp twoich wyłuskał.
Szałas rozwalone, zatarte meliny...

Ożyna zarósł nasz szlak na Łabowską
i tylko zostało twoje imię
jak drogowskaz”.

To Władysława Szkaradek-Lubasiowa²² snuje opowieść z czasów wojny na sądeckiej ziemi. Inne wiersze poświęca poetka „Mojemu miastu”, czyli Nowemu Sączowi, pisze o Grybowie, Jeziorze Rożnowskim, „spiewającej ziemi”, „miodnej łące”...

Poci... Ludzie wyrosli z sądeckiej ziemi, pragnący zamknąć w wierszach całą swoją miłość i podziw.

„Ozdobnym kluczem dwu bram
Południa
Do Sącza, do Kraju, ku dolinom,
Otwierasz dawny węgierski trakt,
Klucznico ziemi mej, Muszyno.”

pisze Stanisław Hołyst²³, który zdeptał każdą piędź tej krainy.

A w podsądeckiej Dąbrówce poeta ludowy, Piotr Krzykalski²⁴, układa proste i szczere strofy:

„Ziemio Sądecka! Jak ja Cię miłuję
na każdym kroku tak zimą, jak latem,
boć z gór na Polskę dzień i noc promieniujesz
sznurem Twych pereł przeplatanych kwiatem...”

²² Władysława Szkaradek-Lubasiowa pisze współcześnie w Nowym Sączu.

²³ Stanisław Hołyst przygotowuje *Opowieść o ziemi pięknej*, ilustrowaną fotografiami.

²⁴ Piotr Krzykalski wydał dwa zbiorki wierszy z czasów okupacji. Pisze współcześnie.

Ale najlepiej wypowiada się Krzykalski w gwarze.

„Nie dołbym cię Sącu
Za skarby wszechświata,
Bom się tu ulegnął
Na niebieskich kwiatach.
Słonecko, wietrzycek
I woda zdrojowo,
Nicym na śmietonie
Od dziecka mnie chowo.
Dunajec mi sumi
Śpiwają ptosecki,
Kiej stanę na Wyrchu
To zrywom gwiozdecki.
Markotno mi jeno,
Ze nie mogę zmienić
Cornej nocki na dzień
By Sąc opromienić.”

Tak śpiewa poeta ludowy — bowiem do tekstu podał i melodię, a piosenka rozeszła się na całą Polskę²⁵.

Ale i pośród nędznych wiosek, w górskich dolinach, rodzą się talenty. Cichy i chuderlawy lud potrafi tworzyć dzieła proste, ujmujące swym pięknem.

Od Krynicy Wsi wędruje ku Zdrojowi drobna, zaniedbana postać. Rozkłada na kamiennym murku farby, trochę małych tekturek i pokrywa je dziwną, barwną siatką linii wyobrażających krynicki świat. To Nikifor²⁶, upośledzony przez naturę Łemko, postać budząca dawniej uśmiech i wzruszenie ramion, swoisty talent, odkryty dopiero prawdziwie po wojnie, rozstawiony w kraju i poza jego granicami. To postać typowa, związana z wizją Krynicy i jej okolic. Nikifor maluje swój biedny, prosty świat gór, domów, świętych z łemkowskich cerkiewek, świat dziwny, czasem — dla obcych — pełen abstrakcji. Barwy farby olejnej lub akwareli wypełniają precyzyjnie romby, kwadraty i prostokąty pól i domów. Zieleń z nałożoną siecią linii wyobraża las na stoku gór, a w dolinie ciągną się równe szeregi drzew lub telegraficznych słupów. Niespodziewanie pojawi się czasem, pośród przedmiotów obrazu,

²⁵ Z poetów nowosądeckich wymienić jeszcze należy Marię Pawłowską, autorkę licznych wierszy lirycznych, oraz Tadeusza Giewont-Szczecinę, autora m. in. zbioru wierszy *Ziemia śpiewająca*, gdzie jest wiersz pt. *Wieczór w Starym Sączu* oraz dramatu pt. *Sądeczanie*, wyróżnionych na miejscowym konkursie w 1961 r.

²⁶ Nikifor (Nikifor-Matejko) ur. przed r. 1900. Zaczął swą twórczość ok. r. 1915. Zdobył uznanie na szeregu wystaw w kraju i za granicą. A. Banach, *Nikifor*. Kraków 1957 i *Pamiętka z Krynicy*. Kraków 1959. (Ponieważ Nikifor nie miał detąd nazwiska, w 1962 r. sąd ustalił mu nazwisko Krynicki).

postać człowieka. Ten precyzyjny i jakby realny obraz świata jest jednak tylko zarysem osobistej wizji prymitywnego autora.

Nadpopradzka kraina ma też swoich na wskroś współczesnych, dojrzałych poetów.

Rzeka, góry, drzewa są tworzywem wierszowanych impresji oddziaływających żywo, pełnych różnorodnych skojarzeń, metafor.



Potok Łomnica — mal. F. Cieckiewicz

Fot. A. Czarnowski

„Nabity na czerwień dzioba wieży
 Poprad, co w jarzębinach pędzi
 jak w krwawych rękach głupich królewskich kuchcików,
 gnę się jak łuk szyi łabędziej.
 Wokół w szumiących wieńcach z liści
 niby mędracy, co się radują,
 góry, góry się czestują...”

pisze Jerzy Harasymowicz²⁷, poeta młodego pokolenia, miłośnik Muszyny i jej okolic.

Ale nie tylko poezja, proza literacka sławi też sądeckie góry. Krajobraz, zabytki, dzieje zajęły Ferdynanda Ossendowskiego²⁸ i wzbogacone fotografią w trwałe przemieniły się słowa. Później piękną poetycką prozą wypełnił karty swoich dzieł Jan Wiktor²⁹, ukazując na tle Ziemi Sądeckiej obrazy przeszłości i współczesnych wydarzeń oraz sylwetki ludzi³⁰.

„Dunajec przecina ziemię sądecką, a zarazem jest jak tętnica rozlewająca życiodajną krew.

Na brzegach, na zboczach wśród polan, lasów, to na równinach użyzionych przez tak częste wylewy, leżą osiedla, wsie, strzelające wieżami kościołów, barwiące się strojami, huczące gwarem obrzędów, bogactwem nut.

Przeszłość bogata, zakopana w ziemi i w sercu ludzkim.

O przeszłości i terażniejszości mówi Dunajec płynący wśród ludzi, zabytków, skał i cmentarzy, zawsze urzekający urodą burzliwych nurtów pełnych szaleństw, poezją piękną, poezją legend, klechd ukrytych w toniach, a kuszących postaciami topielic i boginek.”

Tak pisze Jan Wiktor.

Przeróżne te dziwy wskrzesza do życia Stanisław Pagaczewski³¹, niestrudzony wędrowiec gór sądeckich, doliny Dunajca, szperacz daw-

²⁷ Jerzy Harasymowicz, krakowski poeta, piszący współcześnie. Cytowane fragmenty wierszy pochodzą ze zbioru *Powrót do kraju łagodności*, Kraków 1957; pierwszy nosi tytuł *Jesień nad Popradem*, drugi *Muszyna — rezerwat lipowy*.

Tematyką Muszyny zajmuje się również Janina Zabierzevska-Zelichowska.

„Lipcowe popołudnie śpi nad rezerwatem
jak dziewczyna w wianku kwiatów, spita miodem,
wokół kudłate łby gór ponachylane
są w takiej ciszy, że słyhać: trzepocą skrzydłami motyle
jak białe pęczki kłowna na przemian podrzucane...”

²⁸ Ferdynand Antoni Ossendowski (1876—1945), *Karpaty i Podkarpacie*, wydane przed wojną w Poznaniu.

²⁹ Jan Wiktor (ur. 1890), *Pieniny i Ziemia Sądecka*, Kraków 1956 i 1958. Wiktor jest również autorem powieści *Orka na ugorze*, której akcja toczy się w okolicach Szczawnicy.

³⁰ W okolicach sądeckich lokalizowali akcje swoich powieści: Zofia Kossak-Szczucka (*Arianie i Złota wolność*), Jerzy Kossowski (*Rodzina Smuszków*), Michał Asanka-Japoł (szereg utworów).

³¹ Stanisław Pagaczewski, współczesny literat krakowski, autor licznych przewodników turystycznych. Poza tym napisał tekst albumu *Z biegiem Dunajca* (fragment cytowany powyżej), który miał 4 wydania, w tym jedno obcojęzyczne, *Zielone wędrowki* (powieść dla młodzieży), opowiadania *Czerwony dzień z kalendarza*, z których kilka rozgrywa się na Pogórzu Rożnowskim, zbiór legend *Diabelski Kamień* i wiele artykułów.



Panorama Nowego Sącza — mal. B. Barbacki i R. Reguła

Fot. A. Czarnowski

nych i nowych dziejów. Kij wędrowca zamienił on jednak na ołówek i łapie literackie motywy wprost, na gorąco spisując słowa pośród kwiatnych łąk, w pełnych promieniach słońca. Rozchodzą się więc szeroko po kraju i za jego granice uroki beskidzkiego świata, utrwalone na stronach książek Pagaczewskiego, trafiają do starych i młodych, którym specjalnie potrafi przekazać swe słowa. Żyją stare zamki, lasy, napełniając się gromadą złych lub dobrotliwych ludzi przeszłości albo realnym czynem współczesnych. Wszystko otacza piękno przyrody i krajobrazu³².

„Oto przed nami tafla wody, nakryta nieboskłonem, ograniczona wzgórzami i upstrzona trójkącikami żagli... Jezioro Rożnowskie legło w pejzażu jak wielki turkus ujęty w obramowanie żółtych brzegów...”

Z kart albumu przemawiają słowa poparte artystycznymi zdjęciami fotografików.

³² Ciekawą książkę dla młodocianych napisała współcześnie Maria Kownacka pt. *Szkoła nad obłokami* (akcja w pasmie Radziejowej). Szereg opowiadań krajoznawczych napisał też Adam Czarnowski (akcja w pasmie Jaworzyny Krynickiej i w okolicach Muszyny). Szereg legend podała dawniej Waleria Szalayówna *Nasze warownie i grody*, Lwów 1907. Franciszek Kmietowicz napisał po wojnie książkę pt. *Czarownica* (wydaną w Kanadzie), w której przedstawia w gwarze życie w Muszynie i szereg wierzeń ludowych z tego terenu.

Bo i fotografika szerzy przecież od dawna piękno gór sądeckich³³. Motyw dostrzeżony wrażliwym okiem, utrwalony na kliszy, a później przetworzony artystycznym kształtem, zdobi karty literackiej prozy, strofy wiersza albo staje się fotograficznym obrazem. Grają błyski białych światła, odbite w wodach, czerń lasu kontrastuje z rozświetlono-



Z twórczości Nikifora

Fot. A. Czarnowski

nym niebem, pełnym jasnych obłoków, stopniuje się coraz mniejszą szarością perspektywa pasm górskich niknących w zamgleniu. Ta czarno-biała wizja zmienia się coraz częściej na kolorową.

³³ W szerszym zakresie fotografiką Beskidu Sądeckiego zajmują się w Nowym Sączu: H. Dobrzański, M. Jarończyk (szereg wystaw), J. Wężyk; poza tym w kraju: A. Czarnowski (szereg wystaw), H. Hermanowicz, M. Kornecki, W. Medwecki, E. Moskała, S. Mucha, A. SAYSSE-Tobiczyk, I. SAYSSE-Tobiczyk, W. Tomaszkiwicz.

Trwają od wieków potężne Beskidy. Szumią zielonym lasem, srebrnymi strumieniami, pod potężną kopułą nieba. Użyczają szczerze darów swego piękna, na pozór podobnych, a jakże rozmaicie przemienionych w słowa i obrazy.

Adam Czarnowski

* *
*

Autor składa serdeczne podziękowanie mgrowi Antoniemu Sitkowi z Nowego Sącza za udzielenie materiałów o plastykach sądeckich i za opinię o niniejszej pracy; mgrowi Eugeniuszowi Smajdorowi z Nowego Sącza za opinię i dane odnośnie do niektórych literatów sądeckich; autorom: S. Hołystowi, P. Krzykalskiemu i W. Szkaradek-Lubasiowej za osobiste przekazanie swych poezji oraz pp. J. Dzieślewskiemu i E. Harsdorf i gronu plastyków sądeckich za bezpośrednie kontakty.



Z Koziej Przełęczy

Fot. R. Słowicki

LUDZIE I SPRAWY GÓRSKIE

Góry na ekranie

Góry są królestwem światła

(Albert Dauzat)

W latach 1895—1896. u kolebki kinematografii, naturalną tendencją burzliwie rozwijającej się X Muzy była dokumentalna rejestracja życia na taśmie filmowej. Powstawały wówczas krótkie filmy będące w istocie zbiorem ruchomych fotografii. Ruchliwi operatorzy braci Lumière, a następnie i innych producentów starali się dotrzeć wszędzie, dając wyraz swej reporterskiej ciekawości i prawdziwej fascynacji nowym wynalazkiem, którego metody wykorzystania zmieniały się z dnia na dzień, w ich oczach i w ich rękach.

Pionierzy. Trudno stwierdzić z całą pewnością, który operator pierwszy zbliżył się z kamerą filmową do gór, trudno nawet określić jego narodowość. Do pierwszeństwa pretendują przede wszystkim narody alpejskie: Francuzi, Niemcy i Włosi. Według historyka filmu Pierre Leprohon, znany operator Lumière'ów — Felix Mesguisch — pierwszy sfilmował z oddali szczyt Everestu. Ciekawy materiał filmowy zebrał Mesguisch w Alpach Szwajcarskich, a jego film odniósł sukces w Paryżu, głównie dzięki zaskoczeniu nowością i autentycznością obrazu. W okresie tym kamerę filmową widać zresztą w górach daleko rzadziej niż fotograficzną i osiągnięcia tych dwu dziedzin sztuki przeplatają się. We Francji wyróżniają się Auguste Bisson i Tairraz z Chamonix; spór o lepsze wiedzą z nimi Włosi — Mario Piacenza i Vittorio Sella, chyba najwybitniejszy fotograf górski wszech czasów. Piacenza i Sella fotografują w Alpach i na Kaukazie, obaj przechodzą także do twórczości filmowej, przy czym Sella bierze udział w znanej wyprawie na K2, kierowanej przez księcia Abruzzów w r. 1909. Nie należy się oczywiście spodziewać, że filmy te osiągały nawet ówczesne wyżyny sztuki kinematograficznej. Mimo ogromnej fotogeniczności gór, mimo niecodziennych wartości informacyjnych i propagandowych, powstawały wówczas przeważnie filmy naiwne w treści i realizacji oraz nieudolne technicznie¹.

W ciągu blisko 20 lat istnienia kina, po wspólnym dokumentalnym debiucie, film górski zdecydowanie odłącza się od drogi rozwojowej sztuki filmowej, która tymczasem przechodzi przez etapy kina jarmarcznego, filmu artystycznego (*film d'art*), rozwija coraz to nowe konwencje i kanony, różne dla poszczególnych gatunków i szkół filmowych, znajdujących kolebkę w poszczególnych krajach. W latach 1914—1918 niema sztuka filmowa zbliża się do swego złotego okresu.

¹ Do roku 1920 błony stosowane w kinematografii były czule tylko na błękit; niebieska dominanta światła w górach niweczyła i maskowała szczegóły obłoków, rejestrowane z pełnym realizmem. Zastosowanie błon panchromatycznych, wrażliwych nie tylko na błękit, ale także na czerwień i zieleń, z miejsca podniosło poziom zdjęć. Nie bez znaczenia wydają się także trudne warunki zdjęciowe w górach, ciężki, niewygodny sprzęt itp.

Film górski rozwija się wyraźnie wszędy; reportaże turystyczne i narciarskie powstają licznie na obu półkulach w formie krótkich filmów, tzw. plenerowych, odznaczających się dobrą fotografią, lecz nie odkrywających nowych ładów artystycznych. Dodatkowego bodźca udziela tu wojna. Człółkwi filmowe narodów wojujących rejestrowały na taśmie filmowej najciekawsze fragmenty walk w Alpach. Niemniej jednak nie powstaje grupa filmów, mogąca stanowić kamień milowy w rozwoju gatunku. Film górski musi terminować u bardziej doświadczonego powinowatego — filmu fabularnego.

Góry w klasycznych filmach niemych. Połączenie specyficzności filmu górskiego z akcją fabularną i czysto literacką tkanką dzieła filmowego miało dla tej swoistości nie zawsze jednakowe, ale przeważnie nie najlepsze następstwa. W przeciętnym filmie fabularnym, po dziś dzień, często znajdujemy góry jako tło, jednakowo atrakcyjne i wygodne dla intrygi miłosnej, dramatu kryminalnego czy naszpikowanej gagami komedii. Film taki będzie miał jednak niewiele wspólnego z ukazaniem piękna gór. Ale obok filmów z udziałem znanych komików („*Patinot sur les Alpes*”, „*Maciste alpino*”), obok banalnych melodramatów opartych zazwyczaj na zasadzie miłosnego trójkąta („*Fleur des neiges*” — reżyserii Paula Barlatiera) — wśród realizatorów filmów górskich dostrzegamy wybitne nazwiska.

Jeden z najwybitniejszych reżyserów epoki niemej, naturalizowany w USA Austriak Erich von Stroheim, kręci w Hollywood swój pierwszy film „*Słepi męzo-
wie*” (1919), którego sceny początkowe pokazują górską wspinaczkę. Obrazy gór znajdujemy w wielu filmach francuskich, jak „*Jocelyn*” (1922) Leona Poiriera, „*La montagne infidèle*” (1923) Jeana Epstein, „*Koło udręki*” (1922) Abła Gance'a i „*Vissages d'enfants*” Jacquesa Feydera. Coraz więcej filmów powstaje w wysoko położonych dolinach czy odciętych od cywilizowanego świata schroniskach (dramat „*L'ami des montagnes*” został w znacznej części nakręcony na wysokości 2600 m, a wspomniany już film Barlatiera — „*Fleur des neiges*” w schronisku Tucketta na wys. 2700 m). W filmach tych góry nie odgrywają podrzędnej roli, są głównym komponentem obrazu, a nawet w pewnym sensie postacią, aktorem w filmie. Góry zajmują nie tylko wybitne miejsce, ale są ukazane ze smakiem i niezwykłą wrażliwością. Film Epstein „*La montagne infidèle*” — jak pisał Pierre Leprohon „... ofiarowywał nie tylko obraz gór. Ujawniał pewną fazę ich życia aktywnego, którego przed filmem nic nie było w stanie zrozumieć i wyrazić bezpośrednio”².

Również w filmie Gance'a góry „przystały być tylko tłem scenograficznym, aby stać się w nowoczesnej tragedii tematem symbolicznym o niezaprzeczalnej wielkości. Sens nieuchronnego fatalizmu, zawarty w całym filmie, znajdował w krajobrazie alpejskim rodzaj korelacji, podkreślającej jego wymowę dramatyczną”³.

Stąd wiodła już prosta droga do osiągnięcia pełnej jedności sztuki i dokumentalnej prawdy, tych dwu elementów, które dotąd kroczyły równoległymi torami, osiągając zresztą rezultaty z osobna niezadowolające z artystycznego punktu widzenia. W jego łonie walczyły zawsze dwie tendencje (zresztą mimo woli i nieantagonistycznie) — znawcy gór, alpinisty, będącego filmowcem amatorem i zawodowego reżysera, nie mającego specjalistycznych zainteresowań górskich. W latach dwudziestych, wśród twórców filmu górskiego znaleźli się zawodowi przewodnicy alpejscy, czynni alpinisci i miłośnicy gór. Kamieniem milowym na tej drodze były osiągnięcia grupy Arnolda Fancka i po części też Luisa Trenkera.

² Pierre Leprohon, *Le cinéma et la montagne*. Paris 1944, str. 45. Swoje doświadczenia górskie Epstein wykorzystał w dziele teoretycznym *La cinématographie vue de l'Etna* (1926), powstałym pod wyraźnym wpływem sfilmowania przez Epsteinę 1 operatora Paula Guicharda wybuchu Etny w czerwcu 1923 r.

³ *Op. cit.*, str. 46.

Arnold Fanck i Luis Trenker. Arnold Fanck, ur. 6 marca 1889 r. w Frankenthal, doktor nauk geologicznych, uważany jest powszechnie za pioniera filmu górskiego, inspiratora i współtwórcę grupy dzieł znaczących epokę w dziejach tego gatunku. Od roku 1919 realizuje on krótkometrażowe filmy dokumentalne, jak „Wunder des Schneeschuhs” i „Kampf mit dem Berge”. W roku 1924 Fanck tworzy swój pierwszy pełnometrażowy film fabularny „Der Berg des Schicksals”, a już w rok później rozpoczyna realizację serii filmów górskich z udziałem stałego zespołu współpracowników. Wśród nich miejsce niewątpliwie eksponowane zajmował



Zdjęcia nocne na lodowcu

Fot. L. Trenker

Luis Trenker, inżynier o 4 lata młodszy od Fancka, świetny narciarz i przewodnik alpejski, autor licznych książek i albumów o górach (np. *Meine Berge*). Wbrew rozreklamowanej opinii Trenker nie należał do ówczesnej wąskiej czołówki alpinistów, jego nazwiska nie łączymy z grupą wspinaczy przedwojennych klasy Willy Welzenbacha, Willy Merkla czy Marcela Kurza. Niemniej jednak jego doświadczenie górskie było wystarczająco duże dla zapewnienia filmom znacznego stopnia autentyzmu

i fachowości. Czołową gwiazdą filmów Fancka i Trenkera była przyszła egeria führera — Leni Riefenstahl, stałym operatorem — Sepp Allgeier, który swe wspomnienia z realizacji filmów górskich zawarł w książce *Die Jagd nach dem Bild. 18 Jahre als Kameraman in Arktis und Hochgebirge* (1931).

Z grupą Fancka współpracują także znani reżyserzy, jak Georg Wilhelm Pabst czy Włosi — Mario Bonnard i Nuntio Malasomma. Wśród aktorów jego filmów widzimy znakomitych narciarzy i alpinistów, jak Hannes Schneider, Sepp Rist, Rudi Matt oraz lotnika Ernesta Udet'a. Również odtwórcy ról epizodycznych i statyści to ludzie, którym nieobca była sztuka zjazdu narciarskiego czy obchodzenia się z liną wspinaczkową. Jakie tematy przewijają się w blisko trzydziestu filmach zrealizowanych przez Fancka, Trenkera *et consortes* do r. 1938?

Kilka filmów przedstawia fragmenty historii alpinizmu, najbardziej dramatyczne i interesujące. „*Der Kampf ums Matterhorn*” (wyświetlana w Polsce przed wojną pod nonsensownym tytułem „Walka o Złoty Róg”) — to przeróbka powieści Karla Haensela. Powieść i film ukazują dramatyczne wypadki związane z pierwszym wejściem na Matterhorn w r. 1865, postaci słynnych przewodników i alpinistów jak Carrel (Luis Trenker), Whymper i Meynet. Do tematu „najsłynniejszej góry świata” — Matterhornu, powrócił Trenker w jednym ze swych późniejszych filmów „*Der Berg ruft*” (1937). Biografią pierwszego zdobywcy Mont Blanc (w r. 1787), przewodnika Jacques Balmata, stał się film „*Der ewige Traum*” (1934), gdzie główną rolę grał Sepp Rist.

Odrębną grupę stanowią filmy narciarskie. Pierwszy krótkometrażowy dokument Fancka, „*Wunder des Schneeschuhs*”, był pokazem piękna narciarskich ewolucji. Z udziałem koryfeusza narciarstwa, Hannesa Schneidra, nakręcił Fanck swój rozszerzony wykład „Białego szaleństwa”, tak bowiem nazywał się film, w którym jako początkująca adeptka wystąpiła Leni Riefenstahl w otoczeniu kilkudziesięciu świetnych narciarzy. Fanckowi udało się w pełni oddać upojenie zjazdem. Filmował on narciarzy w tempie 90 km/godz., rejestrował skoki i fantastyczne akrobacje zdejmowane jednocześnie przez cztery kamery.

Zasadnicza formuła twórczości Fancka wystąpiła jednak w innych filmach, dramatycznych, których akcja fabularna toczy się w górach. W filmach „*Der Berg des Schicksals*”, „*Der heilige Berg*”⁴, „*Die weisse Hölle von Piz Palü*” („Białe piekło Piz Palü”), „*Sturm über dem Mont Blanc*” („Tragedia na Mont Blanc”), „*Das blaue Licht*” — widać wyraźnie znikomość człowieka wobec straszliwych sił natury. Góry są tu wrogą i okrutną siłą. W sytuacjach pełnych fatalizmu i tragizmu Fanck kazał

⁴ Korzystając z okazji pragniemy podkreślić szczególną rolę, jaką w dziejach kinematografii światowej odegrał zacytowany przez Aleksandra Kwiatkowskiego film „*Monte Santo*”, wyprodukowany w 1926 r. Filmem tym zdobył Fanck szturm szerokiego widza dla tematyki wysokogórskiej — także w Polsce —; możemy się tu powołać na sąd Jaszcza, wyrażony w „*Taterniku*” z 1931 r., w którym „*Monte Santo*” nazwane zostało krótko „*arcydziełem*”. Film ten oznaczał przełom w stosunku człowieka filmu do gór, ucząc go nowego spojrzenia na przyrodę — jak w czasach współczesnych film Lamorisse'a „*Podróż balonem*”. Niestety, dla samego Fancka oszałamiający sukces „*Świętej Góry*” miał skutki fatalne. Uzyskał bowiem Fanck większe fundusze dla swoich zamierzeń, ale kosztem narzucenia mu przez producenta (UFA) skomercjalizowania i spłylenia tematu w duchu — jakoby — pożądanym i wymaganym przez publiczność. Toteż następne filmy Fancka wzbudziły rozczarowanie. „*Taternik*” z 1931 r. pisał:

„*Białe piekło*” Fancka (1929) było jeszcze filmem znakomitym, „*Burza nad Mont Blanc*” jest już tylko filmem sugestywnym pejzażowo, ale zarówno fabularnie, jak i w wyrazie artystycznym filmem chybionym”.

Linia zstępująca serii międzywojennych filmów alpinistycznych Fancka to jeden z bardziej wymownych przykładów ujemnego oddziaływania kapitalistycznych wytwórni na twórczość filmową. (*Przyp. redakcji*).



Z filmu „Der heilige Berg” (Monte Santo)

swym bohaterom samotnie zmagać się w nierównej walce z groźnymi żywiołami. Elementy uzupełniające akcję fabularną tej grupy filmów — to sprawy honoru, wierności i przyjaźni ludzi gór, rywalizacji w miłości, motywy alegoryczne i mistyczne. Niełatwo ocenić zróżnicowany i niejednakowy dorobek Fancka i jego zasługi dla rozwoju filmu górskiego. Mistycyzm i sentymentalizm miesza się tu z surowym realizmem i prawdziwym dramatyzmem, naiwność treściowa idzie w parze z nienaganną jak na owe czasy stroną techniczną, fałszywe poetyzowanie przeplata się z prawdziwą poezją gór. O ile jednak filozofia jego filmów może budzić w niektórych momentach wątpliwości, to bezsprzecznie ogromną zasługą jest pełny autentyzm górskiej scenerii i wiarogodność akcji. Wiele scen realizowano w niezmiernie trudnych warunkach, gdy temperatura dochodziła do -25° , stale groziły wypadki, lawiny itp. Okres zdjęciowy trwał niekiedy bardzo długo (do 6 miesięcy) i nie bez kozery mawiał Fanck, że „... aby stworzyć film górski, trzeba być cierpliwym”. Wiele zawdzięczał twórca dobranemu zespołowi współpra-



M. Vaucher pokonuje jedno z najtrudniejszych miejsc
na Grand Capucin

cowników, z Luisem Trenkerem na czele. Kariera Trenkera potoczyła się w latach trzydziestych nieco innymi torami. W roku 1931 zadebiutował jako reżyser filmem „*Berge in Flammen*” („Góry w płomieniach”), który, obok wartości widewiskowych i rozmachu inscenizacji, zawarł próbę pokazania braterstwa ludzi gór, postawionych w czasie wojny we wrogich obozach. Jednak już w kilka lat później, w głośnym filmie Kurta Bernhardta „*Buntownik*”, którego akcja toczy się w czasie wojen napoleońskich, Trenker daje wyraz tendencjom skrajnie nacjonalistycznym, widocznym także w jego dalszych filmach (m. in. „*Condottier*”). Po wojnie Trenker nadal realizuje filmy górskie („*Im Banne des Monte Miracolo*”, „*Duell in den Bergen*”, „*Flucht in die Dolomiten*”), a ostatnio nakręcił film o zdobyciu północnej ściany Eigeru z Toni Sailerem w roli głównej.

Zacytujemy wreszcie istotną opinię wybitnego teoretyka Beli Balazsa, który lata dwudzieste spędził w Niemczech i był bezpośrednim świadkiem kariery Fancka. Fank „...po raz pierwszy dał nam odczuć ogromny patos kosmicznej wielkości przyrody w filmie. Wielu zarzucało mu wplatanie w szerokie freski jego świata alpejskiego, małych ludzkich spraw. Lecz czy można przedstawić w inny sposób wielkość, jeśli nie porównywać jej z względną małością życia codziennego ludzi. Jego góry, elementy przyrody, stają się czynnikami dramatycznymi, elementami natury. Skąła staje się groźna, bo wkracza w los ludzi, staje się antagonistą. Czyż nie jest poetą ten, który każe działać górcom i burzom, czyż nie jest reżyserem?”

Stabilizacja. W połowie lat trzydziestych film górski, podobnie jak cała sztuka filmowa, wchodzi w określone łożysko, by odtąd rozwijać się już stopniowo, systematycznie i bez nadmiernych wstrząsów. Nowe odkrycia techniczne, które — jak przełom dźwiękowy, przypadający na domiar złego na lata wielkiego kryzysu — zmieniły zupełnie kierunek rozwoju kinematografii, niwecząc dorobek jednych, faworyzując eksperymenty drugich, odkrycia te wpłynęły na dziedzinę filmu górskiego w stopniu raczej niewielkim. Film górski wchłonął dźwięk naturalnie i bez oporów, jako że jego istotę stanowił zawsze obraz, dla którego dźwięk był tylko uzupełnieniem. Podobnie stało się z wprowadzeniem filmu barwnego, a przypuszczalnie stanie się z taśmą panoramiczną, jak dotąd jeszcze za drogą dla twórców filmu górskiego, w dużej części ograniczonych finansowo amatorów i entuzjastów.

Toteż w roku 1935 — rzut oka na film górski nie ujawnia obrazu wewnętrznych perturbacji i gwałtownych powikłań estetycznych. Pozwala jedynie rozejrzeć się wśród podstawowych gatunków i konwencji nimi rządzących oraz ocenić swoistość praw rządzących filmami góorskimi.

Filmy fabularne. Sztampowy, komercyjny film stosunkowo często brał na warsztat akcję fabularną z punktem kulminacyjnym w górach, które stanowiły barwne, atrakcyjne widowiskowo tło. Udział gór jako aktora w tych filmach był oczywiście różny, od ról pierwszoplanowych po epizody. W zasadzie jednak producenci traktowali górskie motywy jako w niektórych wypadkach korzystne i „*moneymaking*”. Może najlepiej scharakteryzuje ten stan rzeczy anegdota, przytoczona w przemówieniu znanego francuskiego reżysera René Claira, wygłoszonym w Londynie na uroczystym obiedzie organizowanym przez Francuską Izbę Handlową. Clair z melancholijnym i raczej zrezygnowanym uśmiechem opowiadał o kłopotach reżysera, który proponuje wytwórni nakręcenie dramatu górskiego w stylu „*Białe piekło Piz Palú*”. Ma to być film poważny, dramat psychologiczny ze złym zakończeniem, rozgrywający się na tle pięknego pejzażu alpejskiego. Producent akceptuje film z entuzjazmem, zastrzegając się tylko, że wprowadzi drobne poprawki. Na drugi dzień odbywa się pierwsza konferencja, na której postanowiono zmienić zakończenie, dlatego, że właśnie w czwartek w kinie „*Mewa*” „położył się” film o złym zakończeniu, a we środę w kinie takim a takim doskonale poszła farsa.



Spencer Tracy w scenie wspinaczki w filmie „The Mountain”

Reżyser zgadza się potulnie na zmianę zakończenia. Po tygodniu dramat zmienia się w „crazy comedy” dlatego, że ten rodzaj teraz doskonale idzie. Po dziesięciu dniach wyrzuca się tło alpejskie dlatego, że filmy górskie się przejadły i akcja odbywa się na wyspach hawajskich. Po miesiącu, ze względu na wielki sukces arcyprzeboju wojennego, wprowadza się parę scen wojennych, a potem angażuje się na bohatera championa jedzenia spaghetti i jedyne murzyńskie czworaczki. I co się stało z dramatem górskim? — pyta z rozpaczą w głosie Clair⁵.

⁵ Cyt. za: Jerzy Toeplitz, *Spotkanie z X muzyą*, Warszawa 1960, str. 79.

Zresztą niewielu twórców specjalizuje się wówczas w fabularnym filmie górskim. Poza Fanckem i Trenkerem, kilka dramatów i komedii górskich nakręcił u schyłku lat trzydziestych dość tuzinkowy reżyser, Hans Deppe. „*Gewitter im Mari*” oparta była na konflikcie ludzi morza i gór, „*Narren im Schnee*” to typowa komedia narciarska z udziałem popularnej gwiazdy Anny Ondra i wreszcie „*Der laufende Berg*” („Ludzie w niebezpieczeństwie”), to dramat ludzi zagrożonych obsuwaniem się góry, przeplatany motywem tak zwanej „wielkiej miłości”.

U większości twórców góry pojawiają się dość przypadkowo. Oto kilka przykładów. W głośnym filmie Capry „*Lost horizon*” (1937) bohater (Ronald Colman) rozbija się wraz z towarzyszami i samolotem wśród niebotycznych śnieżnych Himalajów i nieomal że w garniturze, w sposób urągający wszelkim regułom medycyny i fizjologii dociera do otoczonej górami utopijnej krainy szczęścia, Szangri La. Właścicielka karnetu balowego z filmu Duviviera „*Jej pierwszy bal*” (Marie Bell), wędrując śladami swej młodości, w jednym z dawnych adoratorów znajduje przewodnika górskiego. Oboje są urzeczeni wspomnieniami i chyba mogliby kontynuować życie razem, ale magia gór okazuje się silniejsza. Przewodnik, człowiek silny i prawy (Pierre Richard Willm), na wieść o wypadku spieszy na ratunek i zarazem przekreśla możliwość zmian w swym życiu osobistym.

W wielu filmach atrakcją stanowiły przeprawy przez górskie masywy uciekinierów politycznych lub emigrantów („*Ostatnia szansa*”, „*Droga nadziei*”, „*Ucieczka do Francji*”, „*Towarzysze broni*”), coraz bardziej jednak góry, zgodnie ze swym naturalnym charakterem, stają się domeną filmu dokumentalnego.

Kamery na wielkich wyprawach. W okresie pierwszej wyprawy eksploracyjnej w Himalaje (1838) fotografia stawiała pierwsze kroki, w drugiej połowie XIX wieku, gdy wyprawy stawały się coraz częstsze — biedzono się nad doskonaleniem migawki. W ten sposób dopiero w latach dwudziestych naszego stulecia himalaishi mieli w swym składzie specjalnych fotografów czy operatorów filmowych. W latach 1922 i 1924 nadzwyczajnym fotografem dwóch wypraw ewerestowskich był kapitan Noël, który fotografował na słynnej 7-tysięcznej Przełęczy Północnej — Chang La. Zarejestrował on na kliszy ostatnie, widoczne kroki Mallory'ego i Irvine'a, tragicznych bohaterów najbardziej zaawansowanej próby przedwojennej. Na luksus posiadania kamerzysty mogli sobie wówczas pozwolić tylko wieloosobowe wyprawy nastawione na atak szczytów 7- i 8-tysięcznych. Gdy w roku 1930 międzynarodowa ekspedycja G.O. Dyhrenfurtha zaatakowała — bez powodzenia zresztą — trzeci 8-tysięcznik świata, Kanczendzengę, zdobywając jedynie pobliski Dżonson Peak (7459 m) — Szwajcar Charles Duvanel zrealizował film „*Himalaya, le trône des dieux*”. Film zawierał bardzo piękne zdjęcia, w szczególności lawin. Do innych zdobytych wówczas 7-tysięczników należał Kamet (7755 m), a ubocznym produktem wyprawy był film „*Kamet Conquered*”, nakręcony w roku 1932, przez niedawnego uczestnika wyprawy Dyhrenfurtha, wybitnego wspinaacza Franka Smythe'a. W rok później powstaje inny film himalajski „*The Tragedy of Everest*”, nakręcony w czasie nieudanej ekspedycji Ruttledge'a. Plon filmowy wyprawy był jednak bardzo zadowalający, gdyż operator w bardzo niekorzystnych warunkach wznosił się na rekordową dla kamery wysokość — 8220 m.

Ożywioną działalność, również filmową, rozwija w Himalajach Günther Dyhrenfurth. W 1934 r. w czasie wyprawy w Karakorum usiłuje zrealizować film fabularny „*Demon Himalajów*”, próba ta jednak kończy się fiaskiem. W latach powojennych filmową działalność Dyhrenfurtha kontynuuje jego syn, Norman, operator kilku wypraw, między innymi ewerestowskiej Szwajcarów (1952).

Odtąd Himalaje stają się tematem coraz większej ilości filmów zarówno krajoznawczych, jak wspinaczkowo-eksploracyjnych. Wśród tych ostatnich szczególnie Everest ma bardzo bogatą filmową dokumentację. Mam tu na myśli przede wszyst-

kim znany w Polsce barwny reportaż z angielskiej wyprawy „Zdobycy Everestu”, nakręcony w roku 1953 przez Toma Stobarta, następnie krótkometrażowy film chiński o rewelacyjnym zdobyciu Everestu od strony północnej (1960) czy wreszcie radziecki film szkoleniowy (przeźrocza) „Ku ziemskiemu biegunowi wysokości”.

Zdobyciu drugiego szczytu kuli ziemskiej poświęcony jest pełnometrażowy film barwny produkcji włoskiej „Zdobycie K2”, zrealizowany w roku 1954 przez Mario Fantina. Najlepszą część tego świetnie fotografowanego filmu stanowi pełen samozaparcia atak przewodników alpejskich Achille Compagnoni i Lino Lacedelli. Jest już nie pisanym, opartym na tradycji prawem, że poszczególne szczyty himalajskie „należą” do alpinistów różnych krajów. I tak o ile K2 jest zdobyczą Włochów,



Operator-alpinista Georges Strouvé filmuje filar Grand Capucin do filmu „Gwiazdy w południe”

to Manaslu (8125 m — 8 szczyt świata) od dawna znany jest jako „japońska góra”. Jednak dopiero trzecia wyprawa Japończyków przyniosła w r. 1956 sukces. Operator Takayoshi Joda nakręcił w niezwykle trudnych warunkach film, który cieszył się ogromnym powodzeniem na ekranach zagranicznych, a na XIII Festiwalu Filmów Sportowych w Cortina d’Ampezzo (1957) zdobył pierwszą nagrodę.

Zywiolowy rozwój alpinizmu odkrywczego w ostatnim dziesięcioleciu (1950—1960) sprawił, że nowe, interesujące filmy górskie przynosi niemal każda wyprawa, nie tylko zresztą himalajska. Francuzi, Włosi i Belgowie chętnie filmują w Ameryce Południowej przy okazji swych licznych wypraw andyjskich. Wiele z tych filmów zainteresowanych jest co prawda bardziej obyczajami i folklorem Indian — tubylców, ale trafiają się również filmy ściśle alpinistyczne, jak np. „Fitz Roy”

Humberta Peruzziego (1958). Nie można tu oczywiście nie wspomnieć o potwornie trudnych warunkach, w jakich przebiega praca wysokogórskiego operatora filmowego, gdy obiektywy okrywają się mgłą lub lodem, aparaty stale się psują, a dojście z kamerą na sam szczyt jest najczęściej praktycznie niemożliwe. Tym bardziej trzeba podziwiać filmy, które powstają coraz liczniej.

Francuzi w czołówce. Śladami wielkich wypraw eksploracyjnych doszliśmy aż do czasów najnowszych. Przed przejściem jednak do zobrazowania współczesnej sytuacji filmu górskiego, musimy cofnąć się do lat ostatniej wojny, gdy rozpoczęła się w filmie górskim hegemonia Francuzów.

Filmem, który niejako zamknął dawną epokę filmu fabularnego z atelierowymi ścianami górskimi i wymyślonymi konfliktami, a zarazem był zapowiedzią nowoczesnego filmu górskiego — stała się adaptacja głośnej powieści Rogera Frison-Roche'a „Pierwszy na linie”. Realizacji tego górskiego filmu o przewodnikach z Chamonix podjął się reżyser Louis Daquin. Korzystając z współpracy autora powieści i znanego operatora górskiego, G. Tairraza, Daquin nie zawahał się przed transportem całego sprzętu filmowego i aktorów, z małymi wyjątkami bądź co bądź nie fachowców, na eksponowane ściany alpejskie. Dzięki temu osiągnięto rzadki w filmie fabularnym pełny autentyzm, a zarazem ustawiono drogowskaz na przyszłość.

W latach czterdziestych zaczyna wreszcie kształtować się idealny niemalże model filmowca — człowieka gór, aktywnego alpinisty z kamerą. Ich filmy w zasadzie mieszczą się w konwencji dokumentu, mają jednak zawężony, ściśle alpinistyczny charakter. Wśród tej grupy twórców wyróżnia się Marcel Ichac. Poznał on Alpy jeszcze przed wojną, a już w 1936 r. wziął udział we francuskiej wyprawie rekonesansowej w Himalaje i Karakorum, kierowanej przez Henri de Segogne'a. Już wtedy Ichac był wyposażony nie tylko w sprzęt wspinaczkowy, ale również w kamerę filmową⁶. W czasie wojny i bezpośrednio po niej zrealizował kilka filmów krótkometrażowych, jak „Zdobycie Aiguille Verte”, „Grotolazy”, „Ski de France”, „Tempête sur les Alpes”. Już w tych filmach udaje mu się przekazać obraz najtrudniejszych alpejskich wspinaczek, poezję walki człowieka z górą, walki, w której człowiek nie jest już ofiarą rozpętanych samowolnych żywiołów, lecz jednostką równouprawnioną, która walczy i zwycięża. W roku 1950 Ichac bierze udział w dramatycznej wyprawie na Annapurnę, która za cenę ogromnych cierpień uczestników zakończyła się pokonaniem pierwszego ośmiotysięcznika (8078 m). Średniometrażowy film, relacja z wyprawy — odniósł duży sukces (Srebrny Rododendron na festiwalu w Trento w r. 1954) dzięki surowemu realizmowi scen, zarazem pełnych humanizmu. I wreszcie w roku 1959 Ichac odnosi największy triumf artystyczny, zdobywając główną nagrodę festiwalu w Trento filmem „Gwiazdy w południe”, który jest synonimem i najwybitniejszym przedstawicielem nowego filmu górskiego.

Gwiazdy w południe. Wysokie zaśnieżone szczyty w oslepiającym górskim słońcu. Po prawie pionowej ścianie wznosi się samotna sylwetka alpinisty. Mimo braku asekuracji posuwa się pewnie naprzód, precyzyjnie wyszukując oparcia dla stóp i dłoni. Niebawem natrafia na dużą przewieszkę. W ekwilibrystycznie rozpostartej na ścianie postaci widać wahanie. Ale ręce już wyszukują nowy chwyt. Noga opiera się o iluzoryczny stopień. Długa, strasznie długa chwila pełna napięcia i... wspinacz odpada od przewieszki. Ciało potrącając o skały spada w dół i zsuwa się po lodowcu. Po dłuższej chwili w nieruchomym kształcie widać oznaki życia i... alpinista już zupełnie swobodnie wstaje na równe nogi. Zza kadru słyszemy głos reżysera: „Przerwijcie...”.

⁶ Film „Karakorum” nagrodzony został na weneckim Biennale w r. 1938.

Tak zaczyna się niezwykle film Marcela Ichaca o górach, ich groźnym pięknie, ludziach, którzy je odkryli, opanowali i stale wdzierają się w niedostępne turnie. Film fabularyzowany, który zerwał z metodą wyreżyserowanego do najdrobniejszych szczegółów spektaklu, ukazującego fakty, góry i ludzi. Film piękny zdjęciowo, kolorystycznie, imponujący technicznie zarówno od strony filmowej, jak i wspinaczkowej. „Gwiazdy w południe” zrealizowany został w Alpach Sabaudzkich, w masywie Mont Blanc, w skalnej i śnieżno-lodowej scenerii zachodniego filaru Grand



R. Desmaison w ścianie — Z filmu „Gwiazdy w południe”

Capucin i południowo-wschodniej ściany Mont Maudit. Jego bohaterowie i twórcy, to przewodnicy alpejscy z Chamonix i Montenvers — Lionel Terray, René Vernadet, Georges Strouve.

Stan obecny. Szczytowe osiągnięcie gatunku „Gwiazdy w południe” wydaje się odpowiednim punktem wyjścia dla scharakteryzowania aktualnego dorobku filmu górskiego, jego topografii w sensie sytuacji tego gatunku w poszczególnych krajach i wreszcie cech charakterystycznych nobilitujących pewną grupę filmów.

Po okresie rozważań historycznych, wyłuskiwania spośród dużej ilości filmów nawet tych, których wkładem była jedna górską sceną, możemy wreszcie dokonać zdecydowanego odsiewu filmów przypadkowych i zatrzymać się wyłącznie na filmach alpinistycznych, których produkcja wzrosła w latach pięćdziesiątych bardzo wyraźnie. Podstawowa cecha filmów najlepszych — to szczególna, granicząca z akrobacją, ekwilibrystyka operatorska i wspinaczkowa. Filmowcy-alpiniści starają się oddać na taśmie filmowej nowe zdobycze wspinaczki, wynikające z upowszechnienia tzw. techniki sztucznych ułatwień (hakowej, nitowej, podciągowej). Technika ta pozwala na pokonanie zupełnie pionowych i przewieszonych ścian (Dolomity), prawie bez chwytów i stopni, nie do pokonania techniką klasyczną. W rezultacie cóż za radość i szansa opisu formalnego dla ambitnego i odważnego operatora, rejestrującego na taśmie najbardziej wyrafinowane, modernistyczne drogi wspinaczkowe.

Państwa, w których produkcja filmów górskich rozbudowana jest w mniejszym czy większym stopniu względnie chociażby jest reprezentowana, można podzielić na cztery grupy. W pierwszej znajdują się kraje alpejskie: Francja, Włochy, NRF, Szwajcaria i Austria. Do drugiej zaliczamy kraje o bogatym, własnym systemie masywów górskich, jak ZSRR czy Argentyna oraz kraje o silnych tradycjach wyprawowych (Anglia, Japonia). W trzeciej grupie umieścimy kraje o znacznie mniejszej ilościowo produkcji, ale jednak widocznej. Znajdziemy tu m. in. kinematografię polską, obok Chin, Belgii, Bułgarii, Kanady, USA, CSRS, Jugosławii, Rumunii i Szwecji. Grupa czwarta (Australia, Dania, Norwegia, Nowa Zelandia, Hiszpania), to kraje o zupełnie minimalnej produkcji filmów górskich. Zatrzymajmy się przy kilku potentatach.

Francja. Obok Marcela Ichaca działa tu wielu wybitnych alpinistów z kamerą. Najbardziej znani to Jean Jacques Languelin, Gaston Rebuffat, Lionel Terray, znany rysownik Samivel, Alain Pol i inni. Najciekawsze filmy: „Ludzie i góry” („*Des hommes et des montagnes*”), „Gwiazdy i burze” („*Étoiles et Tempêtes*”), „*Cimes et Merveilles*”, „*Grand Paradis*”, „*Drame au Nanda Devi*”.

Teren działania: rejon Mont Blanc, Alpy Delfinatu, Himalaje, Andy.

Włochy. Najwybitniejsi twórcy: Severino Cesare, Mario Fantin, Ermanno Olmi. Najlepsze filmy: „Zdobycie K2”⁷, „*Un metro e lungo cinque*”, „*Con piccozza e ramponi*”, „*Nato del mare*”, „*La grande muraglia*”, „*Il tempo si e fermato*”, „*Kanjut Sar*”. Teren działania: Dolomity, Himalaje, Alpy Sabaudzkie.

NRF. Wyróżniający się twórcy: Edmund Geer, Wolfgang Gorter, Lothar Brandler, Karl Aulitzky. Najciekawsze filmy: „*Eiger Nordwand*”, „*Direttissima*”, „*Die Erste Winterdurchsteigung der Eiger Nordwand*”. Rejon działania: Alpy Szwajcarskie.

Austria. Twórcy: Theo Hörmann, Bruno Lotsch. Filmy: „Przewodnik górski” („*Bergführer*”), Rejon działania: Innsbruck, Wysokie Taury.

⁷ Film ten należy uważać za najwybitniejszy, aż po dzień dzisiejszy, obraz w rosnącej szybko serii filmów, dokumentujących przebieg wielkich wypraw alpinistycznych. (Przyp. redakcji).

Szwajcaria. Twórcy: Norman Dyhrenfurth, D. Bertholet. Filmy: „*Ski et abîmes*”, *Mont Everest 1952*”, „*Dhaulagiri 8222*”. Rejon działania: Alpy, Himalaje.

W ZSRR trudno raczej wyróżnić grupę twórców specjalizujących się w tematyce górskiej, niemniej jednak powstają tu regularnie górskie filmy fabularne (jak np. znane u nas „*Widma opuszczają szczyty*”) i dokumentalne. Radzieckie filmy alpinistyczne prawie w każdym roku przedstawiane są na festiwalu w Trento, a do najciekawszych pozycji zaliczyć tu trzeba „*Szturm siedmiu szczytów*” i „*Zdobycie szczytu Muzdżyłgi*”. Filmy te, poprawne w realizacji są rzetelnymi dokumentami, ich twórcy nie posiadają jednak wyraźniejszej indywidualności, najczęściej są to alpinisci — amatorzy, członkowie poszczególnych wypraw w Pamir czy Tiań-Szań.

W drugiej grupie wyróżnia się ponadto Japonię, która brak własnych wysokich gór nadrabia świetnymi filmami himalajskimi („*Zdobycie Manasłu*”, „*Czogolisa*”, „*Tajemnica Himalajów*”), nagradzanymi na festiwalach⁸.

Trento. Właśnie festiwale są w ostatnich latach jednym z podstawowych kryteriów orientacji w światowej kinematografii. Wśród kilkudziesięciu różnych festiwali międzynarodowych, wielkich i małych, na dwóch znalazły przystań filmy turystyczne. O ile jednak Międzynarodowy Tydzień Filmów Turystycznych, który w r. ub. odbył się w Brukseli po raz dwunasty, ma raczej charakter imprezy o szerokich i nieprecyzyjnie sformułowanych kryteriach, to Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trento staje się coraz bardziej wiążącym probierzem oceny.

Festiwal w Trento, północnowłoskim miasteczku na przedgórzu Alp, z widokiem na Dolomity i pasmo Ortlera, ma już 11-letnią, ugruntowaną tradycję. Od 1952 r. w festiwalu wzięło udział ok. 400 filmów górskich, reprezentujących blisko 30 kinematografii narodowych. Charakter i „asortyment” nagród przyznawanych na tym najbardziej specjalistycznym ze specjalistycznych festiwali — zmieniał się stopniowo, by w ostatnich latach ukształtować się następująco. Wszystkie filmy w konkursie pretendują do głównej nagrody „*Gran Premio Citta di Trento*”. W ramach pozostałych nagród filmy podzielone są na dwie zasadnicze kategorie: filmów na taśmie normalnej 35 mm i wąskotaśmowych 16 mm. W ramach pierwszej kategorii przyznaje się Złoty Rododendron dla najlepszego długometrażowego filmu górskiego, Złotą Gencjanę za najlepszy krótki metraż górski i Złotego Neptuna za najlepszy film eksploracyjny. W kategorii filmów 16 mm przyznaje się *Gran Premio del Club*

⁸ Autor pomija całkowicie w swoim szkicu polską kinematografię górską, temat — mimo przeciwnych pozorów — dość już obszerny, wykazujący takie pozycje, jak pionierskie próby Wiktora Biegańskiego z lat dwudziestych i takie już osiągnięcia jak film Sergiusza Sprudina „*Hindukusz*” (1961), piękny repertaż z I polskiej wyprawy w najwyższe góry Afganistanu. Oczywiście, kinematografia polsko-taternicka nie może się równać z zachodnio-alpinistyczną. Dotychczasowe próby nakręcenia fabularnego filmu, dziejącego się w Tatrach, kończyły się klęską: powstawały potworki, rozpaczliwie naiwne pod względem treści, nieciekawe krajobrazowo, prymitywne z punktu widzenia sportowego. Zawiodł „*Biały ślad*” Andrzeja Krzeptowskiego (1930) i temu podobne nieudolne twory naszej produkcji międzywojennej, ale zawiodł również schematyczny „*Czarci Żleb*” Tadeusza Kańskiego (1949) — o szczególnie leniwej i nie fatygującej się w głąb gór kamerze — i zawiodł nawet „*Błękitny krzyż*” Andrzeja Munka, film o charakterze na wpół dokumentalnym, nakręcony w 1955 r. Dopiero Sergiusz Sprudin i Witold Lesiewicz okazali wytrwałość i uzdolnienia sportowe, również niezbędne do nakręcenia naprawdę dobrego filmu wysokogórskiego. Już „*Taternicy*” Sprudina — film krótkometrażowy z 1959 roku — był dobrą zapowiedzią, a najmniejszy krótkometrażowy film Sprudina „*Wariant R*” (na wschodniej ścianie Mnicha, 1961) stał się pierwszym spełnieniem zapowiedzi, pierwszym filmem, który może rywalizować z analogicznymi filmami, kręconymi w Alpach. Wolno zatem chyba ufać, że niebawem nadejdzie pora na godny polskiej kinematografii — również polski alpinistyczny pełnometrażowy film fabularny. (*Przyp. redakcji*).



Pod. J. Sunderland

Rusinowa Polana

1910

Alpino Italiano oraz dwie Srebrne Plakiety dla filmu górskiego i eksploracyjnego. Ponadto nagrodę za najlepszy zestaw otrzymuje każdorazowo jedno państwo. Nagrody specjalne przyznają różne instytucje, jak FIPRESCI (Międzynarodowa Federacja Krytyki Filmowej), Club Alpino Italiano (nagroda im. Enrico Rolandi), U. I. A. A. (Union Internationale des Associations d'Alpinisme).

Kryteria oceny są w Trento dość surowe, czego dowodem fakt kilkakrotnego nieprzyznania żadnemu z filmów głównej nagrody. Trofeo delle Nazioni trzykrotnie zdobywała Francja, dwukrotnie Włochy, a raz NRF. W jury 11 festiwalu zasiadali kilkakrotnie m. in.: Guido Tonella, Martin Schlappner, Hans Ackermann, Maurice Herzog, Giulio Cesare Castello, Marcel Ichac, Giuseppe Mazzotti, Andrzej Munk, Jean Jacques Languépin, Paul Rothy.

Festiwal, którego imprezy odbywają się z reguły w pierwszej połowie października, połączony jest ze zjazdem alpinistów i, poza oficjalnym konkursem, zawiera jeszcze pokazy retrospektywne. Dotychczasowe poświęcone były m. in. twórczości Fancka, Trenkera, kinematografii francuskiej, ze szczególnym uwzględnieniem filmów Marcela Ichaca, filmom angielskim i włoskim. Z innych ciekawych imprez festiwalu warto wymienić tak zwane *tavola ronda* — szczególne obrady „okrągłego stołu”, gdzie rozpatruje się problemy rozwoju filmu alpinistycznego i alpinizmu w ogóle. Stali goście festiwalu to wybitni alpiniści, niekoniecznie filmowcy, jak Herman Buhl, Guido Magnone, Jean Franco, Cesare Maestri, Tensing Norgay czy Achille Compagnoni. Tradycją tego festiwalu, przebiegającego w niezmiernie przyjacielskiej atmosferze, stała się już wycieczka na pobliski szczyt Monte Bondone.

O charakterze festiwalu w Trento najlepiej — być może — świadczy wypowiedź wybitnego angielskiego dokumentalisty, historyka i teoretyka filmu, Paula Rothy'ego.

„Ze wszystkich filmowych festiwalu najbardziej lubię Trento. Dlaczego? Ponieważ jest mały, nie wyświetlają na nim zbyt wielu filmów, nie ma tu polujących na sensację ludzi. A ponieważ festiwal ten posiada własne credo, któremu jest wierny — dlatego też Trento jest wyjątkowe na tle podobnych filmowych imprez...”⁹

* *
*

W ostatnich latach nadal powstają liczne filmy fabularne w większym czy mniejszym stopniu korespondujące z górską tematyką. Wśród nich warto wymienić adaptację powieści Henri Troyata *La Neige en Deuil*, którą przeniósł na ekran w r. 1956 amerykański reżyser Edward Dmytryk pod tytułem *The Mountain* oraz film „*Third Man of the Mountain*”, dość wierna adaptacja książki Jamesa Ullmanna, jeszcze raz rekonstruującej pierwsze zdobycie Matterhornu, lecz tym razem za pomocą fabularnej fikcji. Wreszcie często wykorzystywany w kinematografii motyw — to praca słynnego pilota lodowcowego Hermana Geigera. Na ten temat powstało kilka dokumentów (ostatnio nagrodzony w Trento „Orzeł z Sion”), a także film fabularny z udziałem samego Geigera „SOS Gletcher pilot” produkcji szwajcarskiej, zrealizowany w scenerii Alp Walijskich.

* *
*

W podobnych opracowaniach o ambicjach monograficznych stało się regułą końcowe podsumowanie, zamknięcie przeszłości i teraźniejszości jakimś wyjątkowym akcentem. Chciałbym odstąpić tu od tego zwyczaju. Film górski, w porówna-

⁹ Z programu festiwalu w Trento.



Grand Capucin, na którym filmowano „Gwiazdy w południe” — Terray i Vaucher
w czasie wspinaczki

Fot. M. Ichac

niu z innymi gatunkami kinematograficznymi, jest rodzajem wyjątkowo prężnym, stale notującym nowe, rewelacyjne osiągnięcia. Możliwości oryginalnego podejścia do górskiego tematu — podobnie jak „alpinistyczne problemy” — są praktycznie niewyczerpane.

Aleksander Kwiatkowski

„Raczyli odwiedzić Tatry“

(Część I)

Gdy przed wiekiem zwykły śmiertelnik zwiedzał Tatry, nie mogły tego samego zrobić osobistości stojące na ówczesnych najwyższych szczeblach skrupulatnie rozczłonkowanej drabiny społecznej. Jego Królewska Mość lub Cesarsko-Królewska Wysokość, Jego Ekscelencja tym się wyróżniali od przeciętnych „lubowników natury i krajoznawców”, iż Tatry „raczyli zwiedzać”. Zaszczyt wyświadczony wierchom umieli ze wzruszeniem ocenić lojalni obywatele i dokładali starań, aby nie zaginęła pamięć o miłościwie panujących i miłościwie rządzących podróżnikach.

Ale wbrew nadziejom inicjatorów pomników i tablic, dziś nic nie pozostało z pamiątek po tak dostojnych turystach. Jedne zniszczył czas, o zniknięcie innych postarały się „wywrotowe” umysły, którym w krainie uważanej za „jedynę wolności ołtarze” takie ozdoby drażniąco przypominały niewolę i narodowy ucisk. „Umsturzpartei”, wieczna zmora pana Precliczka z *Wielkiego świata* Capowic Jana Lama, dawała znać o sobie także w Tatrach.

Zestawiam tu wszystko, co zdołałem zebrać z druków i rękopisów o dostojnikach i pomnikach¹. Nie tylko dla scharakteryzowania stosunków w epoce władzy „pochodzącej od Boga”. Te opisy i podróżnicze wspomnienia przynoszą zawsze garść nowych szczegółów; nieznanych lub przynajmniej potwierdzających wiadomości z innych źródeł. Wciąż brak nam materiałów do odtworzenia prawdziwego obrazu turystycznego ruchu w Tatrach w pierwszej połowie XIX w. Stąd korzystając z relacji o tatrzańskich wycieczkach „znakomitych osobistości” nie ograniczam się wyłącznie do tematu podanego w tytule tego szkicu.

* *
*

W 1806 r. palatyn Węgier, arcyksiążę Józef Habsburg, wybrał się ze swiżką na objazd północnej granicy węgierskiego królestwa. Wedle programu miał zwiedzić Krywań, ale do tego nie doszło. Jednak dzięki projektowanej wycieczce nastąpiło znaczne udostępnienie tego szczytu, bo usłużny prefekt hradeckich dóbr kameralnych kazał ulepszyć drogę na Krywań aż do Prehyby, tak iż można ją było przebyć konno, polecił wystawić koliby na Podkrywańskiej Polanie i na Kopie oraz wycio-

¹ Krótką notatkę o pomnikach i tablicach w Tatrach podałem w „Ochronie Przyrody” 1932, XII, s. 182—183.

sać schody na sam wierzchołek. Dla urozmaicenia pobytu członka dynastii ustawiono na Kopie wielki moździerz, który miał strzałami wyplaszac kozice i ich widokiem radować palatyna².

Arcyksiążęca lustracja objęła górnicze ośrodki i miasta na Spiszu, na koniec Czerwony Klasztor i Jaworzynę Spiską. Stamtąd udano się do Morskiego Oka. Wedle Samuela Webera, który dokładnie streścił podróż palatyna, było to 23 sierpnia³, natomiast wedle zapisków bukowińskiego leśniczego, Franciszka Kleina, 17 lipca⁴. Data ta dla nas tym razem obojętna. Arcyksięciu towarzyszyło 16 węgierskich magnatów i dygnitarzy oraz pastor z Kiezmarmku. W wycieczce uczestniczył także wybitny znawca Tatr, Grzegorz Berzeviczy, potomek starożytnego rodu, znanego w dziejach Spisza, pieczętujący się Łomnicą, uważaną wówczas za najwyższy szczyt tatrzański. Dwór Berzeviczy'ego w Wielkiej Łomnicy był gościnną kwaterą i poradnią dla turystów i uczonych, zwiedzających Tatry od południa⁵.

Nie znam szczegółów wyprawy do Morskiego Oka. Jedynie wzmiankują o niej Klein i Ambroży Grabowski, który zwiedził tę okolicę w 1825 r., kreśląc ówczesne trudności dostania się do stawu. Oto, co zapisuje Klein:

„Wąski chodnik wiodący do Morskiego Oka, wydeptany tylko przez trzody pasących się owiec, był przed r. 1806 znany tylko pasterzom, strzelcom i kilku korniarzom. Jeszcze w r. 1806, gdy Jego c. k. Wysokość arcyksiążę Józef palatyn z kilkoma dostojnikami królestwa węgierskiego w swojej najwyższej obecności zwiedził Morskie Oko, był dostęp do niego bardzo trudny i uciążliwy”⁶.

Podobnie informuje Grabowski: przedtem droga do stawu była niebezpieczna dla życia i ledwie konno można było tam się dostać; jeszcze arcyksiążę Józef musiał pieszo wracać z Morskiego, a konie prowadzono luzem⁷.

Wycieczka do Morskiego nie była łatwą wyprawą w tych czasach. Toteż — jak w czerwcu 1818 r. zapisuje autor ukryty pod kryptonimem C. v. B. — oprócz arcyksięcia, niewielu cudzoziemców odważyło się tu przybyć; głównie docierali tu Anglicy⁸. Zapewne byli to ci angielscy turyści, których gościł w swoim łomnickim dworze Berzeviczy i których wymienił w *Oesterreichs Tibur*.

Dalsza podróż palatyna obejmowała powrót na Spisz, zwiedzenie kilku następnych miejscowości, gościnę w Wielkiej Łomnicy, gdzie Berzeviczy wyprawił świetne

² I. Houdek, *Osudy Vysokých Tatier*, 1951, wyd. 2, s. 86, 202. Autor znalazł te szczegóły w artykule *Der Berg Kriván in der Lyptau* z 1817 r. w „*Pressburger Zeitung*” i przetłumaczył na słowacki język w „*Krásy Slovenska*”, 1933. W *Osudach* podał autor, że koliby na Kopie pozostały i były przydatne następnym podróżnikom, m. in. Wahlenbergowi. Ale Jerzy Wahlenberg, szwedzki botanik, który zwiedził Tatry w 1813 r. i ogłosił pierwsze naukowe dzieło o ich roślinności, pisze, że koliby zastał całkiem rozwalone przez gwałtowne wiatry (*Flora Carpathorum Principalium*, 1914, s. XLIX).

³ „*Vornehme Besuche in der Hohen Tatra*”, *Jahrb. d. Ungar. Karpathen-Vereines*, 1882, IX, s. 32—38.

⁴ W. H. Prokop, *Aus einer alten Handschrift* „*Mitteil. d. Beskidenvereins*”, 1910, VII, s. 105.

⁵ S. Weber, *Gregor Franz von Berzeviczy, ein Bahnbrecher der Touristik vor 100 Jahren*, *Jahrb. d. Ungar. Karpathen-Vereines* 1900, XXVII, s. 76. Sam Berzeviczy wspomina, że oprowadzał po Tatrach palatyna Józefa (*Die Karpathen in Ungarn*. W: *Oesterreichs Tibur*, 1819, s. 212—232).

⁶ Stan. Eliasz Radzikowski, *Polscy górale tatrzańscy czyli Podhalanie i Tatry na początku XIX w.* „*Lud*” 1897, III, s. 233.

⁷ *Kraków i jego okolice*, wyd. 2, 1830, s. 309. Grabowski mylnie datuje pobyt palatyna nad Morskim Okiem na r. 1808.

⁸ C. v. B., *Bemerkungen auf einem Ausflug nach dem Meerauge in den Karpathen des Sandezer Kreises*, „*Wiener Zeitschrift für Kunst, Literatur, Theater und Mode*”, 1818, III, nr 148, s. 1210.

przyjęcie, potem Smokowiec, wycieczkę do Doliny Zimnej Wody pod przewodnictwem Berzeviczy'ego i wyjazd przez Liptów do Wiednia.

Palatyn kilkakrotnie udawał się w północno-zachodnie Karpaty, a wedle botanika Antoniego Rochela, znał nawet najwyższe ich szczyty. Właśnie dlatego, jako znawcy Tatr, dedykował mu Rochel swoje dzieło⁹.

Objazd granic objął również Babią Górę. Było to w jesieni również 1806 r. Jak w liście do przyjaciela doniósł Józef Schultes, jeden z niemieckich profesorów, narzuconych krakowskiej wszechnicy, na przywitanie gościa węgierska szlachta kazała na nie zamieszkałym szczycie Babiej Góry wybudować chatę ze świerków, ozdobioną kwiatami i wstęgami. Tu arcyksiążę zatrzymał się parę godzin i stąd zachwycał się widokiem na Węgry¹⁰.

Takie turystyczne inwestycje, jak udostępnienie Krywania i prowizoryczne schronisko na Babiej, były w okresie górskich bezdroży rzeczywiście poważnym postępem. Wprawdzie powstały dla szczytowej elity, ale bądź co bądź torowały drogę turystycznemu ruchowi zwykłych śmiertelników. A jednocześnie ci sami inicjatorzy pożytecznych udogodnień wywlekali na szczyty moździerze i bezmyślnym niepokoeniem zwierziny wyrządzali szkodę górskiej przyrodzie.

Na pamiątkę tej wycieczki lojalni obywatele spod Babiej Góry wystawili na niej w czerwcu 1848 r. obelisk. W poprzednim roczniku naszych „Wierchów” przypominał istnienie takiego pomnika Jan Reychman¹¹. W okresie rewolucyjnych ruchów Wiosny Ludów, rychło zniszczyli obelisk „nieznani sprawcy”. Widocznie następne pokolenie uznało pobyt popularnego palatyna za wydarzenie tak doniosłe, iż należało je ponownie upamiętnić. Równo w siedemdziesiąt lat po arcyksiążęcej wycieczce, przypominał ją sobie jakiś budapeszteński dziennikarz, a jego inicjatywę podchwyciły miejscowe wielkości w Polhorze, małym orawskim uzdrowisku na południowym stoku Babiej Góry. Ze składek wielbicieli dynastii fundowany, stanął na szczycie Babiej pomnik ku czci dostojnego podróżnika. Ten dowód lojalności, złożony z dwóch bloków piaskowca, z wielkim trudem wwiezionych na wierzchołek, odsłonięto z końcem sierpnia 1876 r. wśród huku moździerzy, przemówień, występów chórów i muzyki. Regionalny charakter uroczystości podkreślono udziałem ludowej kapeli, złożonej z dudziarza i skrzypka, oraz obecnością gajowych z orawskiego zarządu lasowego w ludowych strojach¹².

Nie znalazłem wiadomości o losach tej pamiątki. Reychman przypuszcza, że obecnie stojący na Babiej kamienny słupek jest resztką drugiego z rzędu pomnika. Na ogół przewodniki i krajoznawcze opisy uważają ten słupek za znak graniczny. Może szperacze wygrzebią jeszcze dalsze wieści o babiogórskim pomniku.



W parę lat po opisanej wizytacji zwiedziła Tatry osobistość wprawdzie mniejszego kalibru, ale niemałego znaczenia w biurokratycznym i policyjnym ustroju austriackiej monarchii. To hr. Piotr Goess, w latach 1809—1815 gubernator Galicji, kraju tak niedawno zagarniętego przez Austrię. Goess wizytował południowe obwody

⁹ *Naturhistorische Miscellen über den nordwestlichen Karpath*, Pest 1821.

¹⁰ *An den Herrn Jos. Köderl*, „Intelligenzblatt der Annalen der Literatur des österreichischen Kaiserthumes”, 1807, r. I, t. II, s. 114.

¹¹ *Zapomniany pomnik na Babiej Górze*, „Wierchy” 196, XXX, s. 264—265, z ryciną przedstawiającą obelisk.

¹² E. Wespl, *Ein Tag auf der Babia Gura*, „Jahrb. d. Ungar. Karp.-Vereines”, 1878, V, s. 235—247.

Galicji w 1811 r., m. in. sądecki, w którego skład wchodził dzisiejszy powiat nowotarski. Stąd tyle razy czytamy o Tatrach lub Karpatach sądeckiego obwodu i o Morskim Oku w sądeckim obwodzie. O przebiegu inspekcji nie znalazłem dotąd wiadomości. Z ogłoszonego w „Gazecie Lwowskiej” urzędowego komunikatu o stanie przemysłu w Myślenickiem wynika, że gubernator badał po drodze interesujące go zagadnienie. Wszakże Goess rozwój galicyjskiego przemysłu uważał za niepotrzebny. Przecież to jego memoriały z 1815 r. pierwsze podsunęły wiedeńskim rządowi stały odtąd program niedopuszczania do uprzemysłowienia Galicji¹³.



Morskie Oko — rys. B. Z. Stęczyński

Fot. K. Gorazdowska

W Tatrach zwiedził gubernator Halę Gąsienicową, czyli „Siedem Stawów”, która to nazwa dłużej czas się utrzymywała, i wedle Kleina, wszystkie siedem oglądał. Do programu wycieczki należało oczywiście Morskie Oko. Zapiski Kleina podają, że Goess w początkach sierpnia przebywał dwa dni w bukowińskiej leśniczówce, która przez długie lata odgrywała dużą rolę, jako schronisko w drodze do stawu. Gubernatorowi towarzyszyła rodzina: żona, dwie jej krewniaczki i brat Rudolf, c. k. praktykant górniczy, ponadto asystowali trzej obwodowi naczelnicy.

I tym razem, dzięki dygnitarskiej wycieczce, zyskała turystyka nowe udogodnienia. Zapisuje Klein, że ulepszono wtedy dostęp do Morskiego, tak trudny i uciążliwy za czasów podróży arcyksięcia Józefa.

„Dopiero w r. 1811 podczas zwiedzania Tatr przez gubernatora kraju J. Eks. Piotra v. Goess drogę do Morskiego Oka wiodącą zrobił ówczesny c. k. zarząd nowotarski i doprowadził do stanu jezdnego”.

¹³ Wojciech Sariusz Zaleski, *Dzieje przemysłu b. Galicji (1804—1929)*, 1930, s. 11.

Poprzednio zwiedzono Dolinę Kościeliską. Między nią a Zakopanem spotkał się Goess niespodziewanie ze swoim bratem, przybyłym z Węgier, którego od wielu lat nie widział. Na pamiątkę familijnego spotkania powstał w tym miejscu pomnik. Posiadamy o nim kilka wzmianek. Najdawniejsza, w niemieckim opisie podróży gubernatora Hauera, następcy Goessa, pochodzi z 1820 r. Towarzyszący Hauerowi urzędnik zanotował, że podróżnicy jadąc z Kościelisk do zakopiańskich Kuźnic, dostali się do chłodnej, leśnej rozpadliny, w której płynie jasny potok z ciemnych leśnych obszarów, i ujrzeni tablicę z napisem, wmurowaną w skałę. Tu właśnie spotkał się Goess ze swoim bratem¹⁴.

Z kolei wzmiankuje o pomniku autor podpisany literą W..., do którego w przyszłości jeszcze wrócimy. Skreślił on tatrzańską wycieczkę arcyksięcia Franciszka Karola w 1823 r. Jadąc do Kościelisk, świta arcyksięcia ogląda po drodze „ogromny kamień granlasty, na którym napis wryty przypomina ikliwe spotkanie J. W. Hr. Goessa, byłego gubernatora Galicji, z bratem swoim, którego od kilkunastu lat nie widział”¹⁵. To samo zapisuje Tachau, podróżujący w 1834 r.¹⁶ Natomiast nieznanemu autorowi rękopisu z 1836 r. pomyliły się nazwiska gubernatorów: zamiast Goessa, wymienił Taaffego. Ów autor oglądał pomnik „wystawiony na pamiątkę zdybania się dwóch hrabiów Taaffe: jeden z nich był gubernatorem Galicji, drugi zaś górnikiem przy wyrobach żelaznych”. Bardzo charakterystyczna dla tej epoki jest wypowiedź tego podróżnika, z podziwem patrzącego na arystokratę Goessa, który pracował jako górniczy urzędnik:

„Czasy niedawne, a osobliwie okoliczność, że człowiek mającego domu, mający prawo do wyższych urzędów, wolał, nie czekając na zasiłek z domu, chwycić się pracy jak żebrac wsparcia u obcych ludzi, zajęła mnie mocno”¹⁷.

Następnie Hipolit Stupnicki, w wydanej w 1849 r. *Galicji* wspominał, że pomnik Goessa znajduje się w lesie przyległym Dolinie Kościeliskiej i Czerwonemu Wierchowi¹⁸. Potem w 1856 r. Teodor Tripplin zapisał, że w lesie u stóp Czerwonego Wierchu „wdzięczne obywatelstwo wzniosło pomnik na pamiątkę byłego gubernatora Goess, który w roku 1811 okolice te odwiedzić raczył; rzetelnego usposobienia naszej szlachty nader nadobny objaw”¹⁹.

Informacja Tripplina o fundatorach pomnika jest mylna. W 1811 r. dawne polskie starostwo nowotarskie stanowiło własność rządową, a „obywatelstwa”, tj. właścicieli ziemskich nie było jeszcze pod Tatrami. Dopiero później rozparcelowane dobra państwowe zakupywali ziemianie i przemysłowcy.

Najdokładniejszą wiadomość o tej „pamiątce” zanotował Michał Bałucki w *Obrazach i obrazkach z tatrzańskiej wycieczki*, ogłoszonych w krakowskim czasopiśmie „Kalina” w 1867 r.²⁰ Idąc Drogą pod Regłami, dawniej przez górali zwaną Żelazną, ujrzał tablicę przybitą na wapiennej skałe, zacienionej świerkami. To miejsce nazywa się Żelazną Bramą i jest wejściem do ponurego wąwozu, pełnego fantastycz-

¹⁴ *Ausflug auf die Karpathen des Sandezer Kreises 1820* w rękopisie nr 60 Biblioteki Poturzyckiej we Lwowie.

¹⁵ *Pobyt w Karpatach*, „Rozmaitości” 1823, nr 61, s. 485. Przypisanie tego opisu Wacławowi Zaleskiemu przez Zegotę Paulego, w rękopisie Bibl. Jagiell. nr 5373, jest omyłką.

¹⁶ *Reise in die Karpathen sandecer Kreises im Jahre 1834*. „Mnemosyne”, 1835, nr 26, s. 102.

¹⁷ Rękopis bez tytułu był własnością prof. Witolda Ziembickiego we Lwowie w 1936 r.

¹⁸ S. 45.

¹⁹ *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, I, s. 141.

²⁰ Informację o wzmiance Bałuckiego otrzymałem od Jana Reychmana.

nych i dzikich skał. Wedle dawnej, ludowej nomenklatury Żelazna Brama — to Dolina za Bramką. Bałucki odczytał napis w języku niemieckim, przytoczył go dosłownie i dodał polskie tłumaczenie. Stąd też wiadomo, kto fundował tablicę, tylko nie wiadomo, kim był ów fundator. Zapewne jakimś powiatowym dygnitarzem. Tekst brzmiał następująco:

„Przyjacielowi przyrody i ludzi, Jego Ekscel. Gubernatorowi Galicji hrabiemu Piotrowi v. Goess i jego małżonce Izabeli, hrabinie z Thierheimów, na pamiątkę ich odwiedzin 5 sierpnia 1811 i przypadkowego spotkania z długo utęsknionym bratem Rudolfem hrabią v. Goess — Wystawił Ksawery v. Christany h. k. s. B. D. AD. 1. — wykonał c. k. nowotarsko-galicyski leśniczy Blumefels”.

Nie wiadomo o dalszych losach tej „pamiątki”.

* *
*

Drugim gubernatorem, którego pobyt w Tatrach uczczono pomnikiem, był Franciszek baron Hauer, następca Goessa w latach 1815—1822. „Typowy karierowicz urzędniczego dawniejszego a i późniejszego zakroju”, sprytny biurokrata, „będący bardzo gemütlich nad modrym Dunajem, a bardzo ungemütlich nad szarą Pełtwią”²¹. Był naprzód w Wiedniu w Izbie Nadwornej dla spraw galicyjskich długoletnim referentem w wydziale dominiów, a potem w Galicji w charakterze specjalnego komisarza, a raczej egzekutora, który podczas austerlickiej kampanii wycisnął z tego kraju niepomierne dostawy w naturze na rzecz gromionej armii austriackiej. Nieco później był naczelnym kierownikiem forsownej wysprzedaży dóbr państwowych i stąd wy dobył znaczne sumy dla bankrutującego austriackiego skarbu. Jak i jego poprzednik, Hauer był lubiany przez galicyjskie „wyższe sfery”²², jak m. in. świadczy *Wiersz w imieniu wdzięcznych Galicjan* z 1817 r., ale, tak samo jak o Goessie, układano o nim złośliwe wierszyki²³.

Wedle notatek leśniczego Kleina, Hauer przybył do Tatr w czerwcu 1818 r. z ośmiu urzędnikami i wojskowymi figurami. Natomiast towarzyszący mu autor wspomnianego rękopisu Biblioteki Poturzyckiej, kładzie obok tytułu swoich wspomnień datę 1820, a na końcu rękopisu dzień 15 lutego 1820. Ale to data jakiegoś ważnego wydarzenia w życiu tego podróżnika, jak się okazuje z jego zwierzeń. Podróżnikiem jest młody urzędnik, Niemiec, z pogranicza Cieszyńskiego Śląska i Moraw, niedawno przybyły do Galicji. Z jego wspomnień pomijam liczne osobiste zwierzenia oraz entuzjastyczne zachwyty nad tatrzańskim i pienińskim krajobrazem, ponieważ nie przynoszą nic nowego, podobnie jak i większość terenowych opisów. Przejeżdżając przez dolinę nowotarską, autor podkreśla jej vegetację o wiele bujniejszą niż w znanych mu górzystych okolicach Moraw i Alp austriackich. Podobna mu się Nowy Targ, wcale ładne górskie miasteczko. Domy są tu przeważnie drewniane, ale ładne i przyjemne. Na ogromnym, porośłym trawą rynku stoi ratusz, a dokoła niego pasą się krowy i bawia dzieci. W tym mieście wypadł podróżnym nocleg w drewnianym domu; nocą hałasowały w nim szczury, pospolite we wszystkich miejscowościach o drewnianym zabudowaniu.

Naprzód wybrał się gubernator do Czorsztyna. Z drogi między Nowym Targiem a Czorsztynem zapamiętał autor opisu uprawne pola, podziwiał wysoko wyrosnięte,

²¹ Szymon Askenazy, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki II*. Warszawa 1910, s. 301.

²² Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935.

²³ St. Schnür-Peplowski, *Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa*, Lwów 1896, I, s. 34.

gęsto zasiane żyto, dowiedział się o słynnych dunajcowych Iososiach, ale przede wszystkim zwracał uwagę na dobre, górskie pastwiska. Jego zdaniem okolica ta nadaje się wyjątkowo na hodowlę szlachetnych gatunków owiec i dlatego krytykuje właściciela Czorsztyna, który całkiem nie dba o zaprowadzenie pasterstwa. Po powrocie do Nowego Targu i noclegu w mizernym budynku, orszak wyjechał przez wieś Czarny Dunajec do Doliny Kościeliskiej. Autor wychwala drogę znakomitą, jak wszędzie w Galicji. Toteż przebyto tę przestrzeń z „niewiarygodną szybkością” rączym polskim zaprzęgiem. Nie doszły do nas w całości uwagi autora o stanie dróg galicyjskich, interesujące ze względu na turystyczne ówczesne warunki; w rękopisie brak właśnie tej karty. Również brak wiadomości z przejazdu do Doliny Kościeliskiej, która wywołuje nieopisane wrażenie, spotęgowane hucznym przyjęciem. Bo na powitanie gości grzmi kilka moździerzy, wielokrotne echo wprawia w wielki zachwył. Wycieczka znajduje się przy kościeliskiej hucie, należącej do Homolaca.



Tak fantastycznie pokazał E. Kronbach wypływ spod Pisanej, który nazwał początkiem Czarnego Dunajca

Fot. K. Gorazdowska

Jest on także właścicielem dwóch pięknych i wielkich pieców hutniczych w rodzinnych stronach autora opisu, mianowicie u stóp Łysej Góry i Smreka we Frydlandzie i nad Czeladną, dopływem Ostrawicy²⁴. Po Kościeliskach oprowadza wycieczkę nadleśniczy nowotarskiej kamery, mający siedzibę w Zakopanem. Nieświełym znawcą Tatr musiał być pan „Kammeraloberförster”, skoro płynący doliną potok nazwał Białym Dunajcem. Przybyście nie zapuścili się daleko; szli niecałą godzinę w głąb Kościelisk, bo większość towarzystwa domagała się posiłku. Autor wolałby dalej wędrować. Ale celem gubernatorskiego przyjazdu nie była turystyka; na oku miano „wyższe i całkiem inne zadania”. Trzeba było wracać. Kto wie, czy tym „wyższym” zadaniem nie była sprawa dalszej wysprzedaży nowotarskich dóbr kamaeralnych. Wszakże to właśnie Hauer tak energicznie parcelował państwową własność ku poratowaniu austriackiego skarbu. A sekcja Zakopane—Kościelisko

²⁴ W XVIII w. założono w Dolinie Kościeliskiej hutę, a koło niej powstała górniczo-hutnicza osada. Z początkiem XIX w. zakupił ten zakład przemysłowy Jan Wincenty Homolacs, po czym w spadku przeszedł on na jego syna Emanuela.

jeszcze nie znalazła nabywcy. Reflektował na nią Emanuel Homolacs, który podówczas posiadał tylko hutnicze zakłady w zakopiańskich Kuźnicach i w Kościeliskiej. Może właśnie Hauer prowadził targi o cenę za zakopiańskie dobra.

W powrotnej drodze zwrócono uwagę turystów na jaskinię, w której jeszcze kilka lat temu przebywali zbójnicy, groźni dla mieszkańców hutniczej osady w Dolinie. O tych zbójnikach miał sporo do powiedzenia leśniczy Klein, toteż sumiennie spisał dla potomności ich napady i zwyczaje, znacznie mniej romantyczne niż prawdziwa ludowa legenda.

Po powrocie do huty krzepi się towarzystwo mroźną w lodzie szczawnicką wodą i „skromnym” posiłkiem. Specjalnością była pieczeń z kozicy. Na kozice poluje się tu często, zwłaszcza po stronie węgierskiej. Drapieżną zwierzynę reprezentuje niedźwiedź, natomiast wilków prawie nie ma. Ale bawiąc potem w Bukowinie zauważył autor wilcze doły, głęboko wykopane w ziemi w kształcie odwróconych stożków, przykryte gałęzmi świerka lub jodły i chrustem.

Powrót z Kościelisk do zakopiańskich Kuźnic odbywał się drogą, dziś zwaną „Pod regłami”. Nie była wtedy łatwa do przebycia. Jechano kilka godzin wzdłuż obficie porośniętych lasami gór, drogą bez nasypu, miejscami bardzo stromą, a nawet dość niebezpieczną. Tam właśnie oglądano wspomnianą tablicę ku czci gubernatora Goessa.

Niedługo potem dojechano do Kuźnic, które — podobnie jak i kościeliską hutę — kupił Homolacs od śląskiego ziemianina Blutowskiego²⁵. „Hamry” nie budzą zainteresowania; nawet paru słów nie przeznaczył autor na ich opis, ponieważ nie znajdowały się na wysokim poziomie.

Tak istotnie wtedy było. Ale wydaje się, że zupełny brak zainteresowania przemysłowym przedsiębiorstwem charakteryzuje stosunek austriackich rządów do galicyjskiego przemysłu. W Czorsztynie padały uwagi o konieczności podniesienia hodowli owiec i gospodarczego wykorzystania pastwisk, ale niski poziom zakopiańskiego hutnictwa nie wywołuje wypowiedzi na temat jego ulepszenia. Owszem, niech w Galicji rozwija się rolnictwo, niech ona dostarcza Wiedniowi żywności, ale jej uprzemysłowienie jest całkiem zbyteczne. Konkurencji z austriackim przemysłem nie potrzeba.

Po krótkim obiedzie w Kuźnicach nastąpił wyjazd na nocleg w Bukowinie. Jechano przez Zakopane, położone na ładnej równinie między cienistymi drzewami i łąkami, liczące trzy tysiące mieszkańców. Widocznie autor otrzymał mylną informację. W 1818 r. ludność Zakopanego razem z Polanami, czyli późniejszą wsią Kościelisko, nie dochodziła do dwóch tysięcy. Prawdopodobnie w owych trzech tysiącach dusz mieści się także zaludnienie Poronina, przez który przejeżdżano w drodze do Bukowiny; o nim opis całkiem nie wspomina, jak gdyby uważał tę miejscowość za część Zakopanego. Po drodze zwiedzono świeżo urządzoną fabrykę stalowych wyrobów, którą założył tutejszy kameralny leśniczy. Autor nie przewiduje jej pomyselnego rozwoju z powodu wielkich wydatków na urządzenie, drożyzny robotników i braku zbytu. O tej fabryce, wyrabiającej stal i kosy, pisze również Emanuel Kronbach, obwodowy komisarz w 1820 r.²⁶ Założył ją poroniński leśniczy, Ignacy

²⁵ Autor opisu nazywa poprzedniego właściciela huty Bludowskim, tak samo mylnie, jak i „Krakauer Zeitung” z 1859 r. W urzędowych aktach nazwisko brzmi poprawnie: Blutowski. Jan Homolacs nabył od Jana Blutowskiego zakłady hutnicze w 1805 r. wedle „Krakauer Zeitung”, wedle Stan. Eliasza Radzikowskiego zaś w 1806 r. (*Słownik geograficzny*, 1895, XIV, s. 308). Syn Jana Homolacsa, Emanuel kupił w 1824 r. dobra Zakopane—Kościelisko.

²⁶ *Darstellungen aus dem Königreiche Galizien insbesondere der Karpathen*, s. 20. Kronbach mylnie nazywa założyciela fabryki na s. 20 Blumenthalem, poprawnie na s. 8 Blumenfeldem.

Franciszek Blumenfeld na spółkę z niejakim Bordolo pod firmą „Bordolo und Compagnie”. Blumenfeld, wspomniany w zapiskach Kleina, uchodził za nieustraszonego pogromcę zbójników. Wbrew przewidywaniom naszego autora, Kronbach twierdzi, że przedsiębiorstwo rozwija się pomyślnie i daje dochody. Było jeszcze długo czynne, gdy potem dobra Szaflary zakupił wraz z Poroninem Tomasz Uznański. Nie znajdowało się w Zakopanem, jak by wynikało z relacji autora, tylko w Poroninie, między Bańkówkami a Murzasichlem. Wedle „Krakauer Zeitung” fabrykę założono w 1813 r. Od wyrobu kos, górale nazwali przedsiębiorstwo „Kośnymi Hamrami”. Z biegiem czasu nazwę przeniesiono na teren, na którym stał już dawno nie istniejący fabryczny budynek. Pozostały po nim ledwo widoczne ślady. Do Bukowiny dojechano przed zachodem słońca. Nastąpiło kłopotliwe w zapadłej wiosce zaganienie noclegu. Daje ono dobre pojęcie o trudnościach ówczesnej turystyki, zwłaszcza dla gromadnej wycieczki.

A więc mieszkanie kameralnego leśniczego zajął sam gubernator, a tylko jedną dużą izbę przeznaczono na miejsce wspólnego posiłku. Stodoły, szopy i stajnie pomieściły służbę gubernatora, rodzinę leśniczego i kilku młodych strzelców. Pod gołym niebem biwakowało wielu górali, którzy odstąpili swoje chałupy na noclegi dla przybyłych; tutaj obozowali również zamówieni przewodnicy i stało 40 koni, przeznaczonych do małych, drabiniastych wózków, specjalnie wykonanych. W pięciu czy sześciu góralskich domach umieścił się liczny orszak gubernatora, złożony przeważnie z urzędników. Autor opisu z bratem i dwoma urzędnikami dostał na nocleg jeden z najlepszych domów, ale widocznie jeszcze nie wykończony, bo brakowało w nim drzwi i okien. Wskutek tego ostry wiatr wiał ze wszystkich stron do wnętrza, także przez szpary i dziury w drewnianych ścianach. A do tego szczyry tak hałasowały pod drzwiami i w ślanie posłania, iż jeden z noclegujących wyniósł się z izby i resztę nocy spędził na wózku pod gołym niebem.

Duże zaciekawienie tutejszą ludnością i niekłamany dla niej podziw wybijają się w obszernym rozdziale o „mieszkańcach Karpat — góralach”. To, co utrwaliły podróżnicze wspomnienia, polega nie tylko na autopsji podczas spotkania z tłumem Bukowian, którzy przyszli popisywać się tańcem przed gubernatorem. Te spostrzeżenia są na ogół zgodne z naszą wiedzą o dawnej góralszczyźnie. Ale część wiadomości pochodzi niewątpliwie spod dyktatu miejscowych „znawców” i ciceronów, jakimi w tych czasach bywali obcej narodowości urzędnicy i leśniczowie. Także w następnych dziesięcioleciach ubiegłego wieku, podróżnicy nieraz zapiszą błędne informacje, pochodzące z tego samego źródła. Tak np. zanotował nasz autor, że tutejsi mieszkańcy tylko Tatry, najwyższe góry w długim karpackim łańcuchu, nazywają Karpatami. Ten wymysł będzie jeszcze długo figurować w podróżniczej literaturze. A przecież termin: Karpaty, jest całkiem nieznanym nie tylko Podhalanom, ale i ludności spod Bieszczadów i Wschodnich Karpat. To nie ludowa nazwa. Wątpliwości może nasuwać także inny zapis, że góralami nazywa się wyłącznie tę ludność, która zamieszkuje krainę pod Tatrami. A właśnie dawniej terminem: górale, obejmowano nie tylko Podhalan, nie tylko mieszkańców Zachodnich Beskidów, ale i Bieszczadów. Już wykaz jeńców wziętych do niewoli w Krakowie w 1768 r. przez wojska rosyjskie wymienia 53 górali ze starostwa bieckiego²⁷. Jednak możliwe, że informatorzy naszego autora powtarzają, do dziś żywe, przekonanie Podhalan, że tylko oni są prawdziwymi góralami, a gdzie indziej pod górami przebywa podrzędniejszy element.

Bardzo się podobają Bukowianie podróżnikowi. To wspaniałe typy ludzi. Wysocy, smukli, zahartowani, pełni żywotnej siły i gorącego temperamentu; ostro zarysowane, żywe, podługne twarze, czarne krucze włosy, wysmarowane tłuszczem, spada-

²⁷ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*. 1938, II, s. 376.

jące na ramiona, oczy błyszczące, ciemne, dobrze zbudowane gibkie członki ciała. Na głowie mały, zgrabny filcowy kapelusz, szyja przez wszystkie pory roku nie zasłonięta, koszula sięga tylko do bioder. Z tyłu jest rozcięta, tak iż jej poły swobodnie fruwały podczas tańca i biegu, odsłaniając szerokie, muskularne, przez tłuszcz i słońce na brąz spalone plecy. Pod koszulą, na biodrach, pas skórzany, nie wiadomo czy wąski, czy szeroki, bo autor wpisał oba przymiotniki i chyba przez przeoczenie jednego z nich nie skreślił. Wątpliwości mogłaby budzić relacja, że spódnie były płócienne. Ale to nie omyłka. W ubogich wsiach Podhala, w ubogich rodzinach, noszono spódnie uszyte ze zgrzebnego płótna, zwłaszcza latem, jeszcze w połowie XIX w.; a już niemal z reguły nosili płócienne „gatki” mali chłopcy i dorastająca młodzież. Naokoło stóp płócienne onucki i przywiązane kierpce, które autor nazywa podeszwami. Lekkie ubranie nóg daje ruchom coś niezwykle żywego i zgrabnego. Z ramion zwisa krótki, ciemnobrunatny „płaszcz” bez rękawów, zrobiony z szorstkiego sukna. Trzeba jeszcze zbadać, czy w tych czasach bywały pod Tatrami gunie lub cuchy bez rękawów. Opiszawszy strój Podhalań, autor stwierdza, że z wyjątkiem krótkiej, z tyłu rozciętej koszuli, jest on prawie całkiem podobny do stroju mieszkańców morawskośląskich Karpat.

Po wzmiankach o skromnym pożywieniu górali dowiadujemy się, że ser owczy i kozłi, sprzedawany w małych, drewnianych faskach, jest przedmiotem ożywionego handlu. Krów prawie całkiem nie ma w tych okolicach. Zapewne od swoich informatorów usłyszał autor bajkę, że górale na groźnych skalnych perciach, z trudem i niebezpieczeństwem życia wynoszą owcę za owcą na swoich ramionach na górskie pastwiska i przez całe lato pozostawiają stada bez opieki.

Górali charakteryzuje duża żywość, a jednocześnie i dobroduszość. To ich odróżnia od mieszkańców Wschodnich Karpat, gdzie rabunki i zabójstwa spowodowały zaprowadzenie stanu wyjątkowego, który od wielu lat, bez przerwy utrzymuje się w obwodach stanisławowskim, kołomyjskim i czerniowieckim. Jednak i zachodni górale mają także skłonność do rabunków na drogach i do kradzieży, ale bez morderstw. Wydaje się niemożliwością wytepienie tego zła, wobec niedostępności górskich kryjówek i bliskości otwartej węgierskiej granicy, nie strzeżonej przez czujną i surową policję.

Góralski taniec, odtańczony przy monotonnych dźwiękach dudów, przez najpiękniejszą i najdzielniejszą młodzież, przypomina autorowi kozaka, ale przewyższa go żywością i dzikością tanecznych ruchów. Podziw wzbudzają siła i pewność przy wykonywaniu najwyższych i przerażających skoków oraz lekkość i wdzięk poruszeń. Wesołość wywołuje stary góral, który nie daje się wyprzedzić młodym w wysokości i ilości skoków, podczas których uderza się pięściami w plecy. Kobiety — jak we wszystkich polskich tańcach — odgrywają drugorzędną rolę. Ich strój niewiele się różni od kobiecych strojów z innych okolic, dlatego autor nie daje jego opisu.

Rozdział poświęcony miejscowej ludności kończy się nieoczekiwanym wnioskiem. Jej taniec, mowa, obyczaje, budowa ciała mają piętno wschodniego pochodzenia. Poszczególne charakterystyczne zwyczaje wskazują ponad wątpliwość, że górale pochodzą od jakiegoś tatarskiego szczepu, który przed wielu wiekami, przez Węgry wdarł się w Karpaty, zmieszał z ówczesną tubylczą ludnością, ale nie stracił właściwości swoich przodków. Nie sądzę, aby nasz autor, obcokrajowiec, niedawno przybyły do Galicji i po raz pierwszy bawiący pod Tatrami, sam wywnioskował tatarską inwazję na Podhale. To chyba nauki miejscowych informatorów. Zarzucano niesłusznie Sewerynowi Goszczyńskiemu, iż pierwszy wprowadził Tatarów pod Tatry w swoich utworach. Poturzycki rękopis dowodzi, że jeszcze przed Goszczyńskim wiązano pochodzenie górali z tatarskimi napadami.



Kuźnice Zakopiańskie — W głębi budynki huty — rys. E. Kronbach

Fot. K. Gorazdowska

Po noclegu w Bukowinie ruszono w dalszą podróż. Tym razem wyprawa do Morskiego Oka miała dogodniejsze warunki komunikacyjne. Jak notuje Ambroży Grabowski, założono w 1817 r. wśród niedostępnych lasów i tysięcznych zawad drogę możliwą do przebycia. Ulepszenie to potwierdza wspomniany autor C. v. B. w „Wiener Zeitschrift”, który także opisał tę gubernatorską wycieczkę. Ona to właśnie pierwsza wyprawiła się wózkami do Morskiego; przed nią nikt jeszcze tędy wozem nie mógł odbywać podróży, teraz zaś jest tu jezdna droga. Oczywiście to ta właśnie dygnitarska wizytacja spowodowała nowotarskie władze kameralne do wykonania dojazdu. Jak się przedstawiała ta zachwalana turystyczna inwestycja, opowie nam najlepiej kronikarz wyprawy.

Wyjechano w małych, drabiniastych wózkach, po dwie osoby w wózku, siedzące naprzeciw siebie. „Wiener Zeitschrift” dodaje, że pojazdy wyścielono sianem. Tylko taki środek lokomocji nadawał się na tutejsze strome i niebezpieczne drogi. Do Morskiego prowadząca także należy do tego rodzaju — pomimo ulepszeń. Autor wspomina to o zjazdach w szalonym galopie ze stromizn, to o niemiłosiernym podrzucaniu na mostkach zbitych naprędce ze świeżo ściętych świerków i jodeł. Jazda trwała kilka godzin, przeważnie przez gęste, mroczne i chłodne lasy, nad głębokimi jarami i przez strome wzniesienia. Konie, którym woźnice nie szczędzą bicia, ledwo ciągnęły wózki pod górę. Aby im ulżyć, autor opisu idzie pieszo. Za każdym krokiem i konie, i ludzie zapadają się w spróchniałe kłody. Najgroźniejsze i najbardziej strome odcinki drogi, często na dużej przestrzeni, wymoszczono — z wielkim nakładem pracy — młodymi świerkami i jodłami. W budowę tej drogi włożono ogromny wysiłek; tu trzeba było wyrównać całe przestrzenie, tam znowu przeciąć bagno lub wyłożyć je rzędami całych świerków. Taka inwestycja była możliwa tylko w takiej okolicy, w której drzewo nie ma wartości, ponieważ w pobliżu brak ludzkich osiedli i przemysłowych zakładów; z powodu stromej drogi i licznych jej zakrętów zwózka jest niebezpieczna, spław również niemożliwy. Są w tych stronach obszerne partie leśne, których przynależności nie ustalono, czy są w granicach Wę-

gier, czy też Galicji, i do których nikt nie rości sobie prawa (tak? — a spory o granicę właśnie przy Morskim Oku. — *Przyp. autora*). Nie widać po drodze okazałych drzew, ale leśni pokazują podróżnym sztuki nie grubsze od męskiego ramienia, jednak liczące około trzystu lat. Na niewielkich przestrzeniach, po obu stronach drogi wycina się pojedyncze, piękne drzewa zimową porą, ale z powodu wysoko leżącego i zlodowaczonego śniegu ścina się o kilka sążni powyżej powierzchni ziemi. Słowem — marnotrawstwo w całej pełni.

Większość drogi wśród wysokich ciemnych lasów była pozbawiona widoków na Tatry. Rekompensatą jest dopiero dolina Białki i kocioł Morskiego Oka, wywołujący entuzjastyczne zachwyty. Autor nazywa staw poprawnie Morskim Okiem. Nazwa — jak się zdaje — pochodzi z ludowego przesądu o podziemnym połączeniu z wodami oceanu. Zabobonna ludność odnosi się ze zgrozą do stawu. Z powodu — podobno — wielkiej ilości ryb w jego wodach, nazywają go także Rybim Stawem. Wedle informacji leśniczych, jego powierzchnia wynosi ok. 62 morgów. W pośrodku znajduje się bezdenna głębia, przy brzegach, sznurem mierzona głębokość ma 30 stóp.

Podróźni wsiadają na tratwę, specjalnie dla nich wykonaną, z poręczami i sterem. Powiewa nad nią flaga; a druga, mniejsza tratwa wiezie muzykę, zapewne wojskową, sprowadzoną dla przyjemności gubernatora. Nie wystarcza majestatyczna przyroda, musi być i muzyczka. Chyba pierwsza nad Morskim Okiem — pionier dzisiejszych miłośników harmonijki czy mandoliny w Tatrach. Gra średnio, jak zauważa „Wiener Zeitschrift”, ale na tle stawu i turni wywołuje u pana C. v. B. taki nastrój, iż jest oczarowany i wniebowzięty. Towarzystwo musi samo wiosłować, bo góralscy przewodnicy w żaden sposób nie dają się nakłonić do wejścia na tratwę, pierwszą w ogóle na wodach Morskiego Oka; tak działa zabobony strach przed tajemniczą i legendami osławioną tonią. Wołą obejść staw dokoła po karkołomnych bezdrożach, wzdłuż niemal niedostępnego brzegu. Nieco odmiennie przedstawia tak znamienne zajście autor z „Wiener Zeitschrift”; wedle niego jeden gajowy dał się namówić do wiosłowania. Jazda trwa trzy kwadransy. Dopiero teraz zaczyna się — zdaniem autora — najuczulawsza w całej podróży, przeprawa do Czarnego Stawu. Zaczyna się od miejsca, gdzie kłusownicy „koziarze” zwykli czatować na kozice, które tu pojawiają się najczęściej. Już to daje wyobrażenie o dzikości tej okolicy i o niebezpiecznej skalnej perci. Przechodzi się naprzód przez pole piargów, spośród których wypływają tu i ówdzie duże strumienie, a potem przez potężne skalne bloki, między którymi wykwiwały barwne tatrzańskie rośliny. Przewodnicy pouczali podróżników, jak mają stawiać kroki na wystających, szerokich głazach i przez nie przeskakiwać, aby nie wpaść na gnieźdzące się w szczelinach żmije. Niektórzy uczestnicy wycieczki nie mogąc nadażyć za przewodnikami, myślą drogę i dostają się na śnieżne pola pomiędzy piargami i w zapadliny topniejącego śniegu. Opis kończy się podziwem dla dzikiej i ponurej okolicy Czarnego Stawu.

Gubernator Hauer doczekał się również pomnika. Fundowała go albo nowotarska kamera, albo może kuźnicka huta. Pierwsza — dotąd jedyna — wzmianka o istnieniu tej „pamiątki” znajduje się u Ambrozego Grabowskiego, który widział niewielki pomnik w Bukowinie, obok drogi, w 1825 r.²⁸ Ostatnią o nim wiadomość zapisał w notesie Stanisław Eliasz Radzikowski w sierpniu 1898 r.²⁹ Mieszkaniec Bukowiny, 76-letni Pacyga pamiętał pomnik z żelaza — niewątpliwie kuźnickiego

²⁸ „Dziennik Warszawski”, 1826, s. 337.

²⁹ Notes jest własnością Witolda Paryskiego w Zakopanem.

wyrobu — stojący na Wierch Bukowinie na skrócie drogi ku leśniczówce, po stronie tego budynku. Górale zwali pomnik Mníchem. Zdaniem Pacygi, od jakich pięćdziesięciu lat nie było już tego „zabytku” i nie wiadomo, co się z nim stało. Pięćdziesiąt lat temu — czyżby rok 1848? Ten, w którym „wywrotowe elementy” utopiły w Morskim Oku pomnik jeszcze jednego gubernatora?

Juliusz Zborowski

Z biegiem Orawicy i Orawy

Rozszerzenie strefy, objętej konwencją turystyczną między Polską i Czechosłowacją, na obszar całej Orawy umożliwi polskim turystom zwiedzanie całej tej niezmiernie interesującej i malowniczej, a mało przez nas znanej krainy.

Nie sposób w jednym artykule szczegółowo opisać wszystkie jednostki fizjograficzne, z których Orawa się składa, dlatego ograniczymy się do opisu samej doliny rzecznej, poczynając od pogranicznej Suchej Hory, przez Twardoszyn do Dolnego Kubina.

Szosa z Chochołowa do Suchej Hory nie potrzebuje wspinać się serpentynami na granicę polsko-czechosłowacką, trzymającą się tutaj głównego wododziału europejskiego. Od mostu na Czarnym Dunajcu do punktu granicznego jest zaledwie 30 m wzniesienia. Potem szosa już prowadzi po równinie przez dwie góralskie wioski, Suchą Horę i Głodówkę (Hladovka). Równoległe do szosy biegnie tor kolei orawskiej, skąd już widać ciemniejące torfowisko Rudnego, pokryte miejscami kosówką i bory Sośnicy. W pierwszej nierówności terenu, w dolinie Jeleśnej, przez którą tor kolei żelaznej mostem się przerzuca, pokazują się na obrywistych brzegach jasne granitowe otoczaki i żwiry kilkunastometrowej miąższości.

Jesteśmy na płaskiej powierzchni stożka, fluwioglacjalnego, jaki w epoce lodowej Czarny Dunajec wspiął na dno kotliny nowotarsko-orawskiej. Stożek ma kształt ogromnego wachlarza. Początkiem jego i wierzchołkiem zarazem jest okolica Suchej Hory, skąd stożek obniża się łagodnie ku północnemu zachodowi, sięgając swym obwodem aż do wzgórz beskidyckich nad Piekielnikiem. Na północnym zachodzie ogranicza go Czarna Orawa, rozlewająca się przy Chyźnem w jezioro zaporowe. Na widnokręgu sinieje Beskid Wysoki z Pilskiem, Babią Górą, Policami i Gorcami.

Szczyty suchohorskich chat zdobne są w promieniste słońca i pazdury, i ludność nosi się na modłę podhalańską. Śpiewki takie same jak nad Dunajcem, jak ta na przykład suchohorskiego kobziarza Kaćkosa, którą Sabała rad śpiewał:

Ej, syćkie wirchy przesel,
syćkie przewędrował,
ej, a dolinki nie może,
mój ty mocny Boze...

Sucha Hora nasuwa nam wspomnienie powstania chochołowskiego, bo tu w lutym 1846 r. wtargnęli powstańcy na „trzcatek”, zabrali od strażników 600 florenów z cła galicyjskiego i 150 florenów z cła węgierskiego i obalili słupy graniczne z orłami cesarskimi. Po upadku „poruszeństwa”, niektórzy powstańcy, jak Szczypta z Witowa i inni znaleźli schronienie w Głodówce. Ta ostatnia, zwana początkowo Jeleśnią, należała do osad zakładanych przez Turzonów na prawie wołoskim. Pierw-

sza wzmianka o niej pochodzi z r. 1598. Stały tu wtedy tylko dwa domy. W roku 1615 osada, jako poddana zwierzchności Zamku Orawskiego, otrzymała pierwszego sołtysa w osobie Walentyna Zwoleńskiego, przy czym dokument wymienia ówczesnych siedlaków, którymi byli: Cieśla, Szperlak, Szklarek, Czapla, Żuffa, Komendzik (nazwiska wpisywano w kancelarii Zamku Orawskiego w transkrypcji słowackiej). Podobno, od panów zamkowych, dostali oni wraz z suchohorcami prawo wieczystego wypasu na pogranicznych „borach” i „puściznach”, ale że poprzednio już wypasali tam swoje bydło chochołowianie, stąd sąsiedzkie walki o sporne terytoria.



Odkrywka mioceńskich ilów z lignitami na brzegu
Orawicy koło Czymhowej

Fot. M. Gotkiewicz

„Stara powieść ludowa głosi, że w tych walkach o własność znikła tu z powierzchni ziemi cała wieś kiedyś na brzegach potoku Jeleśnej leżąca i także Jeleśną zwana. Znajdują się o tym jakieś pisma ponoć gdzieś we Lwowie; polski ksiądz Jan Motyla rodem ze Suchej Hory ma coś wiedzieć o tym” — tak podał J. Kohuth, historyk Orawy w nrze 12 „Katolickich Novin” z r. 1888. Ale ks. Motyla przeszedłszy ze Lwowa na probostwo do Królówki koło Wiśnicza, tam umarł i zabrał tajemnicę ze sobą do grobu.

W połowie XVII w. ludność Górnej Orawy rozbita była pod względem wyznaniowym na katolicką i ewangelicką. W roku 1659 było w Głodowce 270 katolików i 152 ewangelików. Wieś ta wraz z Suchą Horą i całą doliną Orawic należała wówczas do fary w Trzcianie (Trstená). Wizytujący superintendent zanotował w swym sprawozdaniu z r. 1653:

„Ksiądz proboszcz uskarża się, że głodowianie i suchohorcy, a także ludzie witanowscy i czymkowscy bez wiedzy księdza, bez żadnych ceremonii zakopują swych nieboszczyków na rozdżach”.

Tak postępowali katolicy pozbawieni swego kościoła, a nie chcący słuchać ewangelickich pastorów.

W tym czasie liczba mieszkańców Głodówki wzrosła dość znacznie, nie tylko z powodu przyrostu naturalnego, ale także z tego powodu, że przeniosło się do niej

kilkanaście rodzin z Orawic, gdzie dotychczas mieszkały one w nie istniejącej już teraz osadzie Bystra. Nie mogąc w niej się utrzymać z powodu surowego klimatu i lichej gleby, sprzedały one w r. 1659 swe role Twardoszynowi, a same przenieśli się zapewne do Głodówki i Witanowej. Tymi przesiedleńcami byli: Adam Benczak, rychtar bystrzański, oraz Walenty Grześ, Mikołaj Korytar, Michał Chrapek, Szymon Knap, Tomasz Knap, Stanisław Zapastek, Wojtek Słoma (Slama), Wojtek Płaczek, Stanisław Radek, Jano Słonka, Sobek Marczak, Staś Bempek, Mikołaj Myszek, Maciej Klinowski, Tomasz Sopuch. Nazwiska te w odnośnym dokumencie wpisane są po słowacku i tak je też przytoczył w *Materiałach źródłowych do dziejów osad-*



Dolina Orawicy widoczna ze Studniczek

Fot. M. Gotkiewicz

nictwa Górnej Orawy¹ prof. W. Semkowicz. Od roku 1787 Głodówka, Sucha Hora i Witanowa tworzyły osobną parafię. Farny drewniany kościółek stał w Głodówce. W roku 1808 został sprzedany i przeniesiony do Hut (nad przełomem Kwaczańskim), a mowy murowany, wzniesiony staraniem parafian, otrzymał wyposażenie częściowo z Czerwonego Klasztoru w postaci rzeźb i obrazów mistrzów krakowskich. Dzisiaj ich tu nie ma, nie wiadomo co się z tymi dziełami stało.

Przed kilkudziesięciu laty pożar zniszczył wieś, dlatego dzisiaj dużo w niej domów murowanych.

Z Głodówki otwiera się widok na źródłowy odcinek doliny Jeleśnej, biorącej początek w lesistych debrach Magury Witowiańskiej (1230 m). Jej północno-zachodnie ramię Buczynek (919 m) przechodzi za Głodówką w płaski garb objęty z dwóch stron wodami Jeleśnej i Orawicy. Jest to rozcięta część stożka fluwioglacjalnego. Droga z Głodówki do Witanowej przekracza go w punkcie 754 m, skąd zbiega w dolinę Orawicy, która, zasiliwszy się wodami ściekającymi z Osobitej i Bobrowca, przelamuje się przez Pogórze Skoruszyńskie i wypadłszy z niego koło Witanowej skręca na zachód, gdyż własne jej nanosy zagroziły jej drogę ku północy. Nanosy te tworzą wraz z dunajcowymi fluwioglacjalami wspólny bliźniaczy stożek. Orawica

¹ Tom II, s. 350.

podcina go; na prawym 20-metrowym jej brzegu widać granitowe i kwarcytowe otoczaki, w ich spągu zaś pojawiają się sine miocenijskie ily (podstawa przemysłu garncarskiego Trzciany), nieprzepuszczalne, tektonicznie zdyslokowane i przeławiczone warstwami lignitów. Lignity były dawniej eksploatowane koło Lieska, ale później zaniechano tej roboty, bo nie popłacała.

Lewy brzeg doliny, szerokiej na 700—1000 m, jest stopniem fliszowym cokołu Skoruszyny. Gdzieś tam widać na nim odcięte partie stożka w postaci tatrzańskich materiałów akumulacyjnych kilkumetrowej miąższości.

Przed Trzycianą pojawiają się wśród fliszu pierwsze skałki wapienne — dalszy ciąg Skalicowego Pasa Pienińskiego — ale jeszcze nie zaznaczają się one morfologicznie, lecz są ścięte młodoplejstocenijskim tarasem towarzyszącym rzece. Dno doliny zajęte jest przez łąki i pastwiska, jak również przez kępy wiklin, od których zapewne wzięła nazwę Trzciana (Trstená).

Witanowa, chociaż przy spisie w r. 1772 wymieniona wśród 24 polskich wsi na Orawie, jest jednak dzisiaj językowo słowacką osadą i od niej poczynając aż do Kralowan będziemy mieli jedynie ze słowackimi miejscowościami do czynienia.

Zbliżamy się do Czymhowej (Čimhová), małej wioski liczącej niespełna 300 mieszkańców, lecz jednej z najstarszych osad w tej części Orawy. Założona została w r. 1438 przez rodzinę Plathych z liptowskiej Paludzy, którzy w nadaniu otrzymanym od króla Albrechta II mieli wyraźnie powiedziane, że posiadłości ich rozciągają się od Trzciany aż do granic Polski (w nadaniu Albrechta: „*inter possessionem nostram Nadasd (Trstane) et metas regni Poloniae*”). Plathycy przez długi czas uważali widocznie, że torfowiska na północ od ich wsi, a tym bardziej lasy na stokach babiogórskiego Beskidu i Pająkowego Wierchu, to już domena Polski, bo żadnej wsi na tym terenie nie decydowali się lokować. Ale kiedy Franciszek Thurzo w r. 1556 odkupił od cesarza Ferdynanda państwo orawskie i począł coraz to nowe wsie w tamtych stronach zakładać, bez żadnego sprzeciwu ze strony Polski, i kiedy po nim jęli to samo czynić jego następcy, wtedy dopiero rodzina Plathych poczęła wnosić przeciwko temu do króla protesty, twierdząc, że wsie te są zakładane na obszarze, który jest jej własnością. Już w r. 1586 jeden z Plathych protestował przeciwko założeniu Lieska i Jabłonki na terenie stanowiącym, jego zdaniem, własność Czymhowej, a inny protest w r. 1607 wymieniał wśród nielegalnie założonych osad, oprócz Lieska, Witanowej, Jeleśnej (Głodówki) i Suchej Hory także Orawkę, Bukowinę, Podszkle, Piekienik i Studzionki, podlegające władzy Thurzonów. Protesty te na nic się nie przydały, król nie myślał występować przeciwko możnym panom Zamku Orawskiego, którzy rozszerzyli granice królestwa węgierskiego, zakładając wioski tam, gdzie dotychczas szumiała puszcza niemal bezludna i bezpańska, przecięta tylko drogą wiodącą z Polski do Twardoszyzna. Wsie zakładali Thurzonowie na prawie wołoskim, zasadzającymi się na dani baraniej, ale mieszkańcami ich byli chłopcy polscy, zbiegający z dóbr małopolskich. Thurzonowie ofiarowywali im 12—16 lat wolnizny od ciężarów i to zupełnie wystarczyło, by zapewnić sobie napływ osadników. Przez Magurę natomiast szli od południa siedlacy słowaccy wraz z zesławaczonymi Wołochami, osiedlając się w dolinie Hrusztynki i innych dopływów Białej Orawy, a także koło Uścia. Sprawy te znamy z podstawowych *Materiałów do osadnictwa Górnej Orawy* W. Semkowicza i szeregu artykułów tego uczonego, jak również z cennych rozpraw i felietonów J. Kohútka, A. Kavuljaka i innych słowackich historyków.

Pod sam bok Czymhowej podchodzą domostwa Lieska, założonego w r. 1564 przez możnego Franciszka Thurzona przemocą, na polach Czymhowej, która i w latach późniejszych doznała wiele krzywd od swych sąsiadów. Antagonizm między obu tymi wioskami przetrwał do XIX w., co nawet sprawiło, że lieskowanie



Najstarsza część Zamków Orawskich wieńczy szczyt zakolowej góry

Fot. M. Gotkiewicz

w r. 1818 zbudowali sobie osobny murowany kościół, chociaż od centrum swej wsi mieli zaledwie 1 km do kościoła w Czymhowej, zbudowanego w r. 1774.

Rodzina Plathych, sprzyjając katolicyzmowi, zwalczanemu przez Thurzonów i ich spadkobierców, przyjęła w r. 1645 do swej wsi księdza Jana Szczęchowicza, rodem z podhalańskiego Ratułowa, a ten w r. 1653 postawił w Czymhowej drewniany, nie istniejący już kościółek i stąd rozpoczął swą działalność kontrreformacyjną, która doprowadziła do rekatolizacji Górnej Orawy.

Za Lieskiem miasteczko Trzciana (Trstená), liczące 2500 mieszkańców, sięga swymi początkami roku 1371, w którym założył je rychtar niemiecki, Jan Hertell, pod nazwą Bingenstadt. Ale jedna czy dwie rodziny niemieckie nie mogły zdecydować o charakterze tej osady targowej, w której spotykała się ludność słowiańska zarówno z węgierskiej, jak i polskiej strony. Miasteczko ma dwa kościoły, jeden farny i drugi franciszkański, pochodzące z połowy XVIII w., prócz tego klasztor franciszkański. W tutejszym gimnazjum, do połowy XIX w. obowiązywał łaciński język wykładowy, i wtedy pobierało tu naukę wielu uczniów, którzy później stali się wybitniejszymi działaczami, m. in. urodzony w r. 1806 w Chochołowie ks. Wojciech Blaszyński, główny bohater powieści J. Dobraczyńskiego *Kościół w Chochołowie*. W Trzcianie też spędził swe lata dziecięce Marcin Hugolin Gawłowicz, rodem z Czarnego Dunajca (1712—1787), autor kilku dzieł łacińskich i *Pasterskiej Szkoły (Valašska Škola)*, pisanej w dialekcie zachodniosłowackim, z licznymi czechizmami. Pisał ją z tendencją dydaktyczną i umoralniającą, na szalście w okolicy Pruskiego w zachodniej Słowacji, a sam o sobie powiedział:

*Me Czarno-Dunajec genuit, Trstená nutrit
Forte volente Deo funera Pruska dabit...*

Na jednym z domów widnieje tablica umieszczona na pamiątkę, że tutaj urodził się Martin Hattala (1821—1909), wybitny słowacki lingwista, autor dzieła *Grammatica linguae slovenicae*, który na zjeździe pisarzy w r. 1851 przyczynił się do ugruntowania pisowni słowackiej.

W Trzcianie, od naszej drogi, wiodącej do Twardoszyna, odgałęzia się szosa, która poprzez płaskie wzniesienia stożka Orawicy podąża na północ do Jablonki i dalej biegnąc przez Podwilk i Spytkowice łączy się z szosą zakopiańską na Zaborni. Z drogi tej lub pobliskich pagórków Holeszkowej (770 m) widać już Orawskie



Na Orawskim Zamku

Fot. M. Borovička

Jezioro, zatamowane w Uściu zaporą „Orawskie Morze”, sięgając swym poziomem izohipsy 605 m, ma powierzchnię 35 km², maksymalną głębokość 35 m i obejmuje ok. 250 milionów km³ wody. Przy budowie zapory ukończonej przed 10 laty musiano wysiedlić 4000 ludzi z zalanego Uścia, Osady, Slanicy i części Namiestowa. Pewna liczba wysiedlonych pobudowała sobie nowe siedziby nad brzegami jeziora, od zachodu i południa opasanego szosą. Mają one drogowe połączenie z Twardo-

szynem przez przełom rzeczny w Magurze Orawskiej, zaczynającej się przy Trzcianie szczytem Uhliska (859 m). Odtąd pasmo jej towarzyszy stale Orawie od strony północno-zachodniej, aż po Parnicę.

Powstało „Morze Orawskie”, ale strumień wody z niego wypuszczony nie jest już tą wspaniałą rzeką, po której kiedyś od Twardoszyna płynęły tratwy ładowane wielicką solą, a później pelcie spławiające od Krakowa drzewo z podbabiogórskich i pilszczańskich lasów. Nie jest to już owa wstęga modrozielona, na bystrzynach srebrzysta, obmywająca w zakolach stopy „brał” i korzenie sędziwych zagańników wierzbowych, rzeka stanowiąca zasadniczy motyw krajobrazowy tej krainy na odcinku kilkudziesięciu kilometrów. Dzisiaj zbiedniała ona bardzo i toczy swoje wody po kamieńcach, zaleźnie od woli człowieka — niekiedy tak nikle, że ich brakuje i rybom „hlawatkom”, trzepocącym się na płycznach i niebaczny kajakowcom, którzy tędy radzi by popłynąć — jak dawniej — do Kralowan. Takie myśli nasuwają się turyście, który po latach rozłąki, ponownie wita wody Orawy w Twardoszynie.

Jest to małe miasteczko, liczące w r. 1930 zaledwie 320 domów i 1620 mieszkańców. Po raz pierwszy wymienione w r. 1265 w przywileju Beli IV, wystawionym dla ludności Liptowa, jako stacja celna, przez którą przewozi się ołów, sól i płótno. W roku 1265 Twardoszyn już istniał, lecz założony z pewnością wcześniej, na co wskazuje jego położenie i brązowe znaleziska oraz ślady ziemnych umocnień w pobliskiej Ostrazycy, w Krasnej i Medwedziu. Ludowe nazwy Twardosz (Tvrdoš) i Ziarce też nam coś mówią o tych miejscach starożytności. Droga Ptolemeuszowa, prowadząca z Nitry przez Orawę do Polski, tutaj zwracała się ku północy, by pobięgnąć przez kraj na znacznym już odcinku bezludny, pozbawiony jakiejś stałej osady. Jeszcze w XIV w. Górna Orawa, przez którą wożono sól z Wieliczki do Twardoszyna, stanowiła zupełną anekumę, zgodnie z tym, co pisał W. Semkowicz, że:

„Najdawniejszy ślad polskiego osadnictwa w Jabłonce orawskiej, pochodzący z połowy XIV w. musi być uważany jedynie za stację celną (ustanowioną przez Kazimierza Wielkiego — *przyp. aut.*), służącą wyłącznie celom handlu solą między Polską a Węgrami”².

Znaczenie Twardoszyna wzrosło, gdy w XV i XVI w. Thurzonowie i Fuggerowie poczęli tędy posyłać do Krakowa miedź z Bystrzycy Bańskiej, sprowadzać zaś ołów z Olkusza. Wtedy to dopiero, od połowy XVI w., poczynają się pojawiać u połączenia obu Oraw pierwsze wołoskie osady — Uście (1550 r.) i Slanica (1564 r.). Do najstarszych należy także Jabłonka (1566 r.), również nazywana w dokumentach osadą „wołoską”, ale od początku mająca ludność polską, ściągniętą z północnej strony Karpat. Twardoszyn podlegał zwierzchności Zamku Orawskiego, otrzymywał liczne przywileje i ulgi w ciężarach, lecz jakoś nie mógł się na znacznieszą miejscowość rozwinąć. Nawiedzały go pożary, klęski morowego powietrza, przemarsze wojsk. Z dawnej przeszłości niewiele w nim pamiątek dzisiaj posiadamy. Najcenniejszym zabytkiem miasteczka jest nad nim, wśród cmentarza stojący, drewniany kościółek z r. 1390, odnowiony w r. 1653 przez ewangelickiego „pfarera” Marcina Leviusa. Spadzisty ostry dach kryty gontami, a wewnątrz na ścianach i na płaskim stropie polichromia z ludową ornamentyką i scenami biblijnymi, pochodząca z połowy XVII w., są bardzo typowe dla budownictwa sakralnego owych czasów.

Od połączenia Orawicy z Orawą charakter doliny się zmienia. Oto skałki wapienne, nie stanowiące dotąd ważnego elementu morfologicznego w krajobrazie, teraz coraz wyraźniej wykluwają się twardymi wysterkami z miększej osłony

² W. Semkowicz: *Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy*, „Ziemia” 1936, nr 1.

łupków i piaskowców. Z jednej z nich z Ostrażycy (767 m), wznoszącej się nad Niżnią (gdzie znaleziono skarb brązowy) mamy szczególnie interesujący widok ku wschodowi na Skoruszynę (1313 m) i jej ramiona, wybiegające w dolinę Orawicy. Jedno z nich jest dłuższe od innych i ciągnie się od szczytu Skoruszyny niemal 20-kilometrowym grzbietem przez Mikułówkę (1191 m) i Jawópkową (1140 m) aż do Podbiela. Mamy naprzeciw siebie liczne krótkie jego żebra, których stopy obmywa Orawa. Patrzymy z Ostrażycy wprost do wnętrza dolinek oddzielających poszczególne żebra. Dolinki są erozyjne. Zanim one powstały, fliszowe Pogórze Skoruszyńskie tworzyło jakby wielką wyrównaną platformę, lekko nachyloną ku północy i zachodowi, po której płynęły zgodnie z nachyleniem wody ściekające z guza tatrzańskiego. W ten tylko sposób możemy sobie wytłumaczyć fakt, że na grzbietach owych licznych żeber, które uważamy za zachowane przed erozją szczątki dawnej powierzchni zrównania, można znaleźć wiele żwirów, a nawet otoczków kwarcytowych i granitowych, a więc tatrzańskich. Późniejszy ruch wginający dno kotliny orawskiej (względnie wypiętrzający Pogórze w jego strefie przytatrzańskiej) nadał mu większe nachylenie w stronę północną i wzmógł erozję potoków, które fliszowy cokół porozcinały i wytworzyły z niego typowe rozroże.



Zamki Orawskie według sztuchu
B. Z. Stęczyńskiego

Następnym miejscem, przy którym się zatrzymamy, jest Podbiel. Tutaj uwagę zwrócimy na rozdarty trzon Łuczywnej (850 m), opadający ku Orawie wapiennym urwiskiem o ognisto krwawym zabarwieniu skał, jakby było oświetlone płomieniem łuczywa. Rozdarcia skały to dzieło Studziennego Potoku, który dziś jeszcze spycha Orawę z osi doliny, a kiedyś w epoce lodowej chciał ją zasypać masą otoczków niesionych z tatrzańskich Rohaczów i Salatyńskiego i bił nimi, niby taranem, w nieosłoniętą pierś Łuczywnej. W Podbielu zwielokrotniona w plejstocenie dzia-



Zamek Orawski

Rys. S. Witkiewicz

łalność Studziennego Potoku zaznaczyła się także na zboczach Białej (751 m), zewsząd podkrzesanej boczną erozją, a głębokim siodłem łączącej się z Grapami (803 m). Obły, lesisty czub Białej miał kiedyś — jak niesie tradycja — dźwigać na sobie pustelnię „czerwonych mnichów”, tj. templariuszy, a wcześniej jeszcze był tam jakiś gródek, po którym pozostały niewyraźne wały, zarosłe smreczyną. Jak podaje Andrej Kavuljak w swej książce *Hrad Orava*³, jacyś studenci znajdowali tam w r. 1927 ułamki przedmiotów żelaznych i brązowych, a botanicy znajdowali lecznicze rośliny, które dzisiaj znaleźć można tylko w ogródkach chat orawskich. Czyżby tu kiedyś templariusze mieli swój ogród dostarczający ziół i krzewów ich aptece?

Biała Skala nosi ślady poszukiwań górniczych niejakiego Baniarego, który szuka

³ S. 245.

tu niestrudzenie od przeszło 30 lat, ukrytego Janosikowego skarbu, kierując się informacjami zawartymi w starych „spiskach” poszukiwaczy złota. Otwory w skałach wierci stale w kierunku zgodnym z promieniami słońca, lecz nic to nie pomaga, dotychczas jeszcze skarbu nie znalazł, chociaż poświęcił na to cały swój majątek⁴. Białą Skałę upodobał sobie także Samo Bohdan Hroboň (+ 1894), słowacki poeta trawiący tu całe lata w małym drewnianym domku, gdzie napisał niejeden liryczny śpiew i pełne mistycyzmu *Slovenskije iskrice*. W nich wieszczym tonem głosił swą wiarę w przyszłe zjednoczenie wszystkich Słowian, wielbił Augusta Cieszkowskiego, Adama Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego, lecz wszystkie myśli i nadzieje zwracał do Rosji, z nią wiążąc spełnienie swej idei mesjanistycznej, obejmującej całą Słowiańszczyznę.

W Podbielu, liczącym w r. 1940 770 mieszkańców, nie brakło prób uprzemysłowienia tej wsi. W roku 1781 było tu 11 garncarzy, 1 młyn na Studziennym Potoku i 1 tartak. W roku 1786 powstał tu browar. Na „Hamrach” w dolinie Studziennego, zbudowano w r. 1838 odlewnię żelaza i zamierzano postawić wysoki piec, ale rudy żelaza eksploatowane od r. 1803 w Furkascie nad Orawicami i w skałach Chocza, okazały się małoprocentowe, a wytapianie ich nieopłacalne. Mury odlewni na Hamrach od wielu lat stoją w ruinie⁵.

Poczynając od Podbiela, zasilona jego wodami Orawa, staje się pokaźniejszą strugą. Pomimo twardości skalic potrafiła ona wyciąć w nich zakola i poszerzyć na tyle dno swej doliny, że na jej wyższym i żyzniejszym aluwialnym tarasie, nie zalewanym podczas powodzi, znalazło się miejsce dla lokalizacji wiosek, jak Kriva, Dlha, Sedliacka Dubova, Lehota i szereg innych, już poniżej Podzamku, jak i miejsce dla ról i pastwisk, a także dla szosy („hradskiej”) i linii kolejowej. Rzeka i obie te arterie komunikacyjne, przeplatając się nawzajem, tworzą wiązkę nierozzerwalnie ze sobą spójną. Na wyższych terasach wciętych w skałki w kilku poziomach, sięgających 90 m i wyżej nad doliną, spotykamy otoczaki granitowe, kalibru większego niż materiały akumulacyjne, które Orawa niosła aż do Podbiela. Widać, że to glazy przytransportowane przez Studzienny Potok w plejstocenie i oddane przez niego Orawie w Podbielu.

Ze stoków i szczytów wapiennych skalic, obsypanych w porze wiosennej białymi bukietami kwitnącej tarniny, otwierają się przepiękne widoki, dlatego turysta nie pożałuje czasu i trudu, by wspinać się ku wierzchołkom Małej Holicy, Wysokiego Grunia, Studniczki czy Wratna. Imponujące wrażenie sprawiają Zamki Orawskie wspinające się po stoku zakolowej niegdyś góry, aż na ostrze jej wierzchołka. Góra zamkowa sięga swym czołem 111 m nad poziom rzeki Orawy. Na stokach jej istniała ludzka osada już w II w. p.n.e., jak o tym świadczą urny ciałopalne, odkryte w r. 1898 przez Mikołaja Kubiny'ego, a w czasach historycznych powstał pierwszy najgórniejszy zamek, wspomniany w r. 1267, lecz zapewne znacznie wcześniejszy od tej daty. Niżej przytulił się do skały zamek średni, gotycki z XV w. ze studnią głęboką na 96 m, wykutą poniżej poziomu Orawy. Dolny, renesansowy zamek pochodzi z XVI w., o czym poucza data 1543 wryta nad bramą, którą wchodzimy do wnętrza. Napis nad wyższą bramą wiodącą na górny dziedziniec dolnego zamku głosi, że zamek został odnowiony w r. 1800 po strasznym pożarze. W tej dolnej części należy iść na glorieta, z której rozciąga się widok na lesistą Kyczerę; należy także zwiedzić muzeum przyrodnicze, bogate archiwum, komnaty i kościółek z r. 1611, kryjący prochy Jerzego Thurzona i jego syna Emeryka. Wszystkie te części tworzą jedną organiczną całość. Imponująca jej sylwetka, nie mająca równej

⁴ A. Kocian, *Orawa*, s. 133.

⁵ A. Kavuljak, *Historycky miestopis Oravy*, s. 202.



Widok z Wielkiego Chocza na Wielką Fatrę

Fot. F. Śluzka

sobie w całych Karpatach, zachwycała naszych malarzy B. Z. Stęczyńskiego, W. E. Radzikowskiego, Ludwika Stasiaka, Bronisława Kopczyńskiego, Mariana Trzebińskiego, grafików Władysława Skoczylasa, Tadeusza Cieśleńskiego i innych, którzy ją na płótnie czy w drzewie uwieczniali.

Dzieje zamków są tak bogate, że trzeba by im poświęcić osobny artykuł. Opracowali je M. Kubiny i A. Kavuljak, popularyzował je A. Kocian, a u nas W. E. Radzikowski i przewodniki M. Orłowicza i J. Reychmana.

Z miejscowości Oravský Podzámok (50 domów i schronisko turystyczne) wiedzie droga na przełęcz Przysłop (812 m), a przez nią na północną stronę Magury do Hrusztyna i Lokcy. Korzystali z niej pasterze wołoscy, którzy — jak sądzi Kavuljak — już w XV w. osiedlili się między Zamkiem Orawskim a Dolnym Kubinem. Tam bowiem w r. 1420 istnieje już osada Kniazia (villa Kenez), będąca siedzibą kuczia, czyli starosty kolonistów wołoskich. Wraz z Międzybrodziem wnoszą oni w r. 1474 prośbę do króla Macieja Korwina, aby odnowił im i potwierdził dawne przywileje, co się też stało. Prowadząc na poły nomadyczny tryb życia, przekraczali oni nieraz przez Przysłop Magurę, wypasając swoje trzody na Górnej Orawie, a później zakładając tam swoje szałasy.

Pierwsza wołoska osada, Międzybrodzie, jaką spotykamy za zamkiem, jadąc koleją lewym brzegiem Orawy, leży w widłach tej rzeki i Pucowskiego Potoku, przylegając do bardzo długiego klina 20-metrowej terasy, podmywanej nurtem rzeczulki płynącej od Pucowa. Można się nim dostać na wierszek Hradek, z cmentarzem i śladami okopów, prawdopodobnie przedhistorycznych.

Dalsza wieś wołoska Bziny, zawdzięczająca swą nazwę krzakom bzu (*Sambucus nigra*), który i dzisiaj jeszcze spotyka się w tych stronach, rozbudowała się u stóp górki zakolowej, uwieńczonej murami kościółka. Pętla zakola wciętego głęboko w piaskowce Brezowca (898 m) jest opuszczonym korytem Orawy, która przerwawszy nikłą przegrodę u nasady meandra skróciła sobie drogę i utworzyła ją także dla linii kolejowej. Ociemniają ją przy przystanku majestatyczne wierzby, dodając



Nad Kubinem dominuje szczyt Wielkiego Chocza

malowniczości okolicy. Po drugiej stronie rzeki, u stóp Homolki (754 m) i niedaleko Trnin, gdzie znaleziono monety celtyckie, widać Kniazię, w której już w XIV w. rezydował książę kolonistów serbskich i wołoskich.

Przez Mokrad, wspomniany już w r. 1420, ze stylowym kasztelem Abaffych z XVII w. dochodzimy wreszcie do Dolnego Kubina. Jest on politycznym i kulturalnym ośrodkiem całej Orawy, choć liczy niespełna 3000 mieszkańców. Leży on u wylotu doliny Starego Potoku do Orawy. Doliną tą wiedzie gościniec na przełęcz Brestowej (730 m), a z niej doliną Likawy zbiega do liptowskiego Ružomberka (stałe połączenie autobusowe). Nad Dolnym Kubinem dominuje 1100 m wyżej od niego wznoszący się dolomitowy szczyt Wielkiego Chocza (1613 m), nie dziw przeto, że sponad dachów miasteczka zagląda on do wszystkich jego podwórek i zaułków.



Orawa w okolicy Wielicznej

Fot. M. Gotkiewicz

Dumą Kubina jest biblioteka Csaplovicsiana, założona w r. 1839 przez Wawrzyńca Czapłowicza, który darował miastu zbiór 35 000 druków różnej treści. Z biblioteką złączone jest geograficzne i historyczne Muzeum, mieszczące w sobie pracownię Hviezdoslawa (1849—1921), największego poety słowackiego, spoczywającego na cmentarzu dolnokubińskim, gdzie także są groby Jana Matuška (1821—1877) autora hymnu narodowego Słowaków *Nad Tatrou sa blyska*, następnie znanego historyka Orawy Józefa Kohúta (1828—1900), Samuela Nováka (1817—1895) i kilku innych narodowych działaczy słowackich. Na rynku stoi pomnik Hviezdoslawa.

Miasteczko ma dwa kościoły: katolicki i ewangelicki. O znaczeniu kulturalnym Dolnego Kubina informuje dobrze przewodnik po Orawie Antoniego Kociana⁶.

Za Dolnym Kubinem pas skałkowy wielkim łukiem sigmoidalnym wygina się na północną stronę Małej Fatry. Dolina Orawy rozszerza się koło Wielicznej, by zwęzić się poniżej Parnicy w bezludny wąwóz Kralowiański, przełamujący się

⁶ A. Kocian, *Orava*, D. Kubin 1933.

przez granitowy w tym miejscu masyw Małej Fatry. Nad Wieliczną, na fliszowych odnogach Chrastelowa (815 m), zalegają w poziomach 70—80 m oraz 120—150 m liczne żwirowiska tatrzańskie. W poziomie wyższym nad Zaskalem i Beniową Lekotą obserwowałem domieszkę żwirów kwarcytowych, które nie okazały się żwirami tatrzańskimi, lecz z Wielkiej Fatry. Podobnie żwiry, przemieszane z gnejsowymi, znajdowałem na wschodnim stoku Niemczyka w poziomie ok. 50—70 m nad przełęczą Brestową. Oba te stanowiska leżą w osi wyznaczonej dolinami Starogo Potoku, Likawki i Rewucy i nasuwają przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z nanosami jakiejś pra-Rewucy, która przyniosła je na Brestową i pogórze Chrastelowskie od swoich źródeł, gdzieś koło Mistrika, Donowal i Starych Hor w Wielkiej Fatrze czy Niżnich Tatrach, gdzie występują podobne utwory. Wiekowo odpowiadałyby one poziomowi skoruszyńskiemu.

Kto nie chce jechać do Rużomberka pociągiem przez Kralowany, gdzie trzeba się przesiadać, lecz pragnie wcześniej dostać się do Rużomberka, niech jedzie z Dolnego Kubina przez Brestową. Droga poprowadzi przez Górny Kubin, w którym mieści się kasztel rodziny Kubinych. Tutaj pod Ostrą Skałą (812 m) odkrył Mikołaj Kubinyi ciałopalne groby urnowe, reprezentujące młodszą kulturę łużycką z I—II w. p.n.e. Z tego samego czasu pochodzą urny z Orawskiego Podzamcza. Nieco późniejsze, bo z pierwszych wieków naszej ery są obosieczne miecze brązowe, znalezione między pobliskim Hrdošem (911 m) i Jasieniowskim Hradkiem (716 m), leżącymi w bezpośrednim sąsiedztwie Brestowej, przez którą — przez Twardoszyn ku Polsce — biegnie prastara droga handlowa, oznaczona na mapie Ptolemeusza.

Za Górnym Kubinem droga nasza przebiega przez wieś Jasieniową, malowniczo położoną u stóp stromego Braña (877 m), zza którego wychylają się lesiste stoki. Chocza, najeżone skalistymi wysterkami i rozcięte głębokimi parowami. Opiewał te strony najwybitniejszy powieściopisarz słowacki Martin Kukučín. We wsi zachowały się — podobnie zresztą jak w wielu wsiach orawskich — stylowe chaty, charakterystyczne stroje ludowe, dawne pieśni i zwyczaje. Jasieniowa jest miejscem rodzinnym Miloša Janoški, redaktora „Kras Slovenska”, w niej pracowali Juraj Janoška (1856—1930), prezes Maticy slovenskej i Ctiboh Zoch (1815—1865), znany pisarz i miłośnik Orawy.

Wreszcie stajemy na Brestowej, gdzie opis nasz się urywa.

Marian Gotkiewicz

Z osobliwości Sudetów

W polskich górach napotkać można wiele ciekawych i rzadkich form ukształtowania powierzchni ziemi, mało znanych nie tylko szerokim rzeszom turystów, ale i znacznie ściślejszemu gronu fachowców. Nie idzie tu o odkrywanie zjawisk nie znanych, lecz o upowszechnienie tych, koło których przechodzi się nie dostrzegając ich, czy to ze względu na ich ogrom tak rzucający się w oczy, że zdaje się czymś powszednim, a przez to niewartym uwagi, czy też z powodu małych wymiarów form drobnych, a więc trudnych do zobaczenia.

Najmniej znane, a tak łatwo dostępne, są właśnie Sudety, a zwłaszcza Karkonosze, odznaczające się bogactwem osobliwych form gdzie indziej w Polsce nie występujących.



Widok z dołu na wodospad; na pierwszym planie granitowy próg zamykający wodę w wielkim kotle, powyżej na prawo, na krawędzi granitowej płyty, dobrze widoczny kolista czerniejący wylot małego kotła

Fot. A. Łaszczyński



Widok z góry na „stawek” w wielkim kotle

Fot. A. Łaszczyński

Gdy schodząc od karkonoskiego Małego Stawu do Bierutowic, miniemy dolną stację kolejki linowej na Kope, natrafiamy na rozwidlenie dróg, a raczej ścieżek. Jedna wiedzie prosto w dół prawym (licząc oczywiście z biegiem wody) brzegiem Łomnicy, druga przechodzi przez most na brzeg lewy. Jest to pierwszy most licząc od góry. Około 300 metrów poniżej, obie ścieżki łączą się znów przy następnym moście. Obydwa ścieżkami w okresie letnim zdążają rzesze turystów.

Jeśli po minięciu górnego mostu (obojętne którym brzegiem; z prawego jest ładniejszy widok na Łomnicę, z lewego — łatwiejszy dostęp do koryta rzeki) bę-

dziemy pilnie zważali na rzekę, to po przejściu około 80 m w dół Łomnicy, zauważymy niewielki, około dwumetrowy wodospad. Woda, przepływając gładką płytą granitową, wpada do niewielkiego ok. 10-metrowej średnicy „stawku”, głębokiego mniej więcej na 3 m. Głębokość ta jest zmienna, gdyż w różnych okresach stawek ten bywa bądź to zarysowany piaskiem i żwirem, bądź też piasek ten jest stamtąd wypłukiwany. Uderzający jest regularny, niemal kolisty kształt tego naturalnego zbiornika, zamkniętego wokół skalnymi granitowymi ścianami, jedynie niewielka przerwa w dole daje ujście wodzie.

Na lewym brzegu, na granitowej płycie nad wodospadem, ale już poza zasięgiem normalnej wody, zauważymy wyżłobiony w skale kocioł, jakby studnię o średnicy ok. 80 cm, a głębokości ok. 1,80 m. Kocioł ten bywa często napełniony wodą po brzegi, a wówczas upodabnia się z wyglądu zewnętrznego do płytkiej, o nieregularnym brzegu, kałuży. Biada wówczas nieostrożnemu, który postawi tam nogę.



Mały kocioł z bliska; widać spiralne rysy wytworzone wirującymi głazami, obok dla porównania menażka

Fot. A. Łaszczyński

Inne jeszcze niebezpieczeństwo czyha tu na nieostrożnego turystę. Płytką i wąską strugą wody spływającej przez granitową płytę powyżej wodospadu kusi do jej przekroczenia. Możemy to uczynić pod warunkiem, że skała będzie zupełnie sucha i bezwarunkowo nie wolno postawić nogi w strudze wartkiej, zaledwie parucentymetrowej głębokości wody. Granit jest tu wygładzony i pokryty niewidzialną warstwą glonów. Postawienie w takim miejscu nogi kończy się z reguły upadkiem w wodę i przymusowym zjazdem do „stawku”. Pamiętajmy, że miewa on do 3 m głębokości. Sam byłem niegdyś świadkiem trzech, bezpośrednio po sobie następujących takich „spływów”, przy czym dwu delikwentów udało się w porę złapać, a trzeci lądował — a raczej wodował — w jeziorku. Na szczęście bez tragicznych skutków, poza kompletnym przemoczeniem ubrania i ekwipunku.

Oba kotły powstały w okresie zlodowacenia Karkonoszy. Zdarza się, że woda spływająca po powierzchni lodowca natrafia na szczelinę znacznej głębokości, w którą wpadając, wiruje, a z nią większe i mniejsze głazy i kamienie. Kamienie te wprowadzone w ruch obrotowy drążą w skale zagłębienie, zamieniając się w miarę postępowania tego procesu w niemal pionowy szyb, posiadający charakterystyczne spiralne rysy na cylindrycznych ścianach. Często spotykamy jeszcze takie głazy

o niemal kulistych kształtach. Rysy owe obserwujemy na ścianach mniejszego kotła. Kotły takie znane są tylko poza granicami Polski. Do najsłynniejszych należą znajdujące się w tzw. Parku Lodowcowym w Lucernie (Szwajcaria). W naszym kraju kocioł znad Łomnicy jest jedyny. Jak dotąd, nigdzie w Polsce nie znaleziono podobnego. Kotłów takich, zwanych marmitami lub młynami lodowcowymi, nie należy mylić z kotłami eworsyjnymi, jakie dość często spotyka się poniżej wodospadów. Czy wielki kocioł z koryta Łomnicy, poniżej opisanego wodospadu, jest marmitem lodowcowym, czy kotłem eworsyjnym, trudno rozstrzygnąć. Jego regularny kształt i bliskie sąsiedztwo bezsprzecznie lodowcowego młyna — zdaje się świadczyć i o jego lodowcowym pochodzeniu. Być może, mamy tu do czynienia z dawnym marmitem lodowcowym, zmienionym później przez wodę płynącą. Należy jednak zwrócić uwagę, że i w wypadku wodnego pochodzenia kocioł powstał wskutek pracy wirujących kamieni, gdyż sama woda posiada minimalną siłę zło-biącą w stosunku do tak odpornego materiału, jakim jest granit.



Mały kocioł w innym ujęciu

Fot. A. Łaszczyński

Kotły eworsyjne nie należą w Polsce do tak wielkich rzadkości jak marmity lodowcowe. Niewielki kocioł eworsyjny znajduje się u podnóża słynnego wodospadu Białej Wisiełki. Spadająca woda, a właściwie niesione przez nią kamienie, wyłobily w płycie twardego piaskowca godulskiego kocioł około 80 cm średnicy i tyleż głębokości. Mało znane są drobne kociołki wyłobione w twardych warstwach piaskowca krośnieńskiego w korycie Potoku Nasiczniańskiego, nieco na północ od przełomu przez pasmo połonin Caryńskiej i Wetlińskiej (Bieszczady). Kto je chce ujrzeć, musi się jednak zdecydować na wędrowkę korytem potoku. Wędrowka ta jest bardzo uciążliwa, gdyż wymaga przedzierania się przez strome, nieraz metrowej wysokości, płyty piaskowca, którego warstwy biegną w poprzek potoku, lecz daje niezapomniane wrażenie. Właśnie na czołach tych płyt — warstw, znajdziemy wiele cylindrycznych zagłębień o wymiarach około 10 cm średnicy, a około 20 cm głębokości. Kociołki te nie są oczywiście młynami lodowcowymi, gdyż Bieszczady nigdy nie były zlodowacone, ani też nie są to kotły eworsyjne, gdyż leżą ponad wodospadami lub obok nich. Jest to więc zagadnienie tajemnicze i czeka na badania, które mogłyby nie tylko wyjaśnić ich genezę, lecz równocześnie przyczynić się do rzucenia nowego światła na powstawanie takich form.

Wracając do naszych kotłów znad Łomnicy, zadziwiająca jest mała ilość wzmianek o nich w polskiej literaturze, i to zarówno naukowej, jak i krajoznawczej. Pisze o nich jedynie M. Klimaszewski w artykule pt. *Osobliwości skalne w Sudetach*, który ukazał się w roczniku IV/V z r. 1948/49 czasopisma „Chrońmy przyrodę ojczystą”, oraz W. Walczak w monografii o Sudetach pt. *Sudety*. Obie pozycje dziś wyczerpane i dla szerokich rzesz turystów trudno dostępne. Sądzę, że należałoby oba kotły otoczyć opieką, umieścić odpowiednie ogrodzenia, zabezpieczające przed wypadkami i tablice z objaśnieniami.

Na koniec praktyczna uwaga dla zwiedzających; w wypadku zalania wodą mniejszego kotła, łatwo z niego wyczerpać wodę np. menażką. Nie zajmie to więcej czasu niż ok. 15 minut. Oczywiście jest to możliwe jedynie do głębokości, jaką można osiągnąć ręką, lecz przeważnie to wystarcza, gdyż poniżej zwykle napotyka się żwir. Ciekawe, czy w żwirze tym znajdują się jeszcze kuliste otoczone głązy granitu, które wyżyłoby marmit?

Andrzej Łaszczyński

Gospodarka wodna w dolinie Soły

Po intensywnych opadach deszczu woda w potokach gwałtownie wzbiera, wyrządzając ogromne szkody w gęsto zabudowanej dolinie. Ludność tych okolic od dawna zapoznała się z niszczyielską działalnością wody, z którą przez całe wieki musiała się zmagać. Stąd też w tych stronach zainteresowanie sprawami gospodarki wodnej jest bardzo duże, a dla mieszkańców tych obszarów pojęcie gospodarki wodnej to przede wszystkim ograniczenie szkód powodziowych.

Tereny górskie mają najwyższe opady i są naturalnym zasobnikiem wody dostarczanej rzekami w nizinne rejony kraju, gdzie występuje jej brak. Z tego względu główną troską gospodarki wodnej jest zmagazynowanie w górach jak największej ilości wody, którą można by odprowadzić w okresie posuchy.

Rozwijający się przemysł potrzebuje coraz większych ilości wody, wzrasta również zapotrzebowanie na wodę do celów komunalnych i dlatego w pewnych okresach występuje jej brak. Już obecnie niektóre okręgi mają deficyt wody, co szczególnie jaskrawo obserwujemy na Górnym Śląsku, w niecce łódzkiej i w rejonie Wałbrzycha, w innych zaś okolicach kraju występuje z roku na rok wyraźne pogorszenie. Równocześnie są okresy, kiedy to mamy nadmiar wody, powodujący znaczne straty. Aby w przyszłości nie dopuścić do takich ewentualności, trzeba prowadzić intensywną kompleksową zabudowę potoków górskich.

W średnim roku ilość opadów wynosi około 186 miliardów m³ wody, co daje warstwę równomiernie rozłożoną na powierzchni kraju o grubości 597 mm. W latach suchych ilość opadów rocznych zmniejsza się o około 30%. Poza tym rozmieszczenie ich jest bardzo nierównomierne. Np. w Tatrach wahają się one od 800—1500 mm rocznie, gdy tymczasem na Nizinie Kujawsko-Wielkopolskiej wynoszą tylko 450—550 mm.

Coraz bardziej wzrastające potrzeby wodne powodują konieczność niezależnienia się od niepomyślnych warunków naturalnych przez zmagazynowanie wody w okresach, kiedy istnieje jej nadmiar, oraz rozprowadzenie zgromadzonych rezerw w czasie posuchy. Znaczenie wody jako surowca i jako czynnika biologicznego jest



Uregulowany odcinek Żylicy. Koryto wybudowano w 1961 r.

Fot. W. Bolesta

dominujące. Dlatego w planie wykorzystania zasobów wodnych czołowe miejsce zajmuje zaspokojenie potrzeb miast i osiedli, przemysłu i rolnictwa.

W okresie powodzi gospodarka narodowa ponosi olbrzymie straty, wynoszące średnio 250 mln zł rocznie. Jednakże nie to jest najważniejsze, gdyż o wiele większe straty powoduje zahamowanie aktywizacji gospodarczej rejonów dotkniętych klęską powodzi. Na przykład rok 1959 był wyjątkowo „suchy”, ilość opadów była o 28% mniejsza od przeciętnych. Wynikły stąd nawet trudności w zaopatrywaniu ludności i przemysłu w wodę, np. Bielska-Białej, Warszawy, Poznania i in., a jednocześnie w innych dzielnicach miały miejsce wylewy, które spowodowały straty, jak np. wylew Bystrzycy w woj. wrocławskim — 7,61 mln zł strat; wylew Małej Wisły i Białej zniszczył odbudowane po poprzedniej powodzi wały i inne urządzenia, wartości 14,5 mln zł; wody Soły, Górnego Dunajca i Popradu wyrządziły na terenie woj. krakowskiego szkody oszacowane na 46,9 mln zł. Razem „suchy” rok kosztował gospodarkę narodową 100 mln zł, co dowodzi, że wciąż jeszcze nie dysponujemy należyтым zabezpieczeniem przed powodzią.

W roku 1960 straty, spowodowane przez powódź na terenie całego kraju, wyniosły 2,5 miliarda złotych, z czego na województwo krakowskie przypadło 1,18 miliarda zł.

W województwie krakowskim, obok Dunajca, jedną z rzek szczególnie groźnych, jest Soła, którą cechują bardzo szybkie wezbrania. Na tej rzece występuje szczególnie duża rozpiętość między przepływami minimalnymi (0,9 m³/sek) a maksymalnymi (1800 m³/sek). Na podstawie analizy ich na Wiśle krakowskiej i Sole w ciągu 50 lat można stwierdzić, że udział Soły w tworzeniu wielkich wód wynosi 40%. Poza chwilowymi nadmiarami, Soła zasadniczo ma małą ilość wody, przeto

powstaje konieczność jej zmagazynowania i dostarczenia użytkownikom w okresie niskich przepływów. Wody Soły posiadają swojego odbiorcę w szybko rozbudowującym się śląsko-krakowskim okręgu przemysłowym. Dlatego wyrównanie przepływów na Sole oraz zmniejszenie transportu rumoszu staje się pilną koniecznością. Woda Soły, ze względu na swoje zalety, nadaje się szczególnie do celów pitnych, jak również do produkcji przemysłowej, wymagającej wody wysokiej jakości. Na przykład piwo żywieckie zawdzięcza swoją światową sławę przede wszystkim zaletom wody.

Ponieważ wszystkim zadaniom nie mogła sprostać stara zaporą na Sole w Porąbce, postanowiono wybudować powyżej duży zbiornik retencyjny w Tresnej. Zbiornik wodny w Tresnej pozwoli na wyrównanie przepływów maksymalnych do rozmiarów nieszkodliwych. W okresie powodzi będzie można zatrzymać znaczne ilości wody, około 50% tak zwanej wody stuletniej, podczas największych powodzi, zdarzających się raz na sto lat. Zgromadzony zasób wody pozwoli na podniesienie przepływów mineralnych w dolnej partii rzeki do 12,5 m³/sek, w celu zaopatrzenia w wodę przemysłu i miast w dolinie rzeki. Stopień wodny umożliwi poza tym wykorzystanie energii elektrycznej w ilości 26 milionów KWh energii szczytowej i poprawi pracę siłowni w Porąbce. Stworzy również dodatkowy teren wypoczynku i sportów wodnych dla Śląska.

Dolinę przegrodzi zaporą żwirowo-kamienna, która jest już w budowie. Dla odprowadzenia wód powodziowych oraz opróżnienia zbiornika zaprojektowano upusty denne; poza tym, dla zapobieżenia możliwości przelania się wody przez koronę zapory, będzie wybudowany przelew burzowy. Powstanie również siłownia wodna o mocy 21 MW. Budowa zbiornika pociągnęła za sobą konieczność przełożenia dróg i budowy nowych mostów. Przewidziana jest także biologiczna zabudowa otoczenia, przez utworzenie pasów wiatrochronnych dla zmniejszenia falowania na zbiorniku. Zakończenie budowy i napełnienie zbiornika nastąpi w końcu 1964 r., w następnym dokonane będą roboty wykończeniowe. Jednocześnie z Tresną oddany będzie do użytku mały zbiornik wodny w Czańcu; zadaniem tego zbiornika będzie wyrównywanie przepływów poniżej siłowni w Porąbce, która podczas pracy w szczycie zrzuca znaczną ilość wody, gdy tymczasem w ciągu dnia, kiedy to zapotrzebowanie na wodę wzrasta, przepływ wody w korycie jest mały.

Po wybudowaniu zbiorników w Tresnej i Czańcu, zaopatrzenie w wodę przemysłu i miast w tym rejonie ulegnie znacznej poprawie. Zwiększy się również bezpieczeństwo powodziowe niżej położonych osiedli, gdyż kaskada trzech zbiorników będzie mogła sprawniej przygotować się na przyjęcie spodziewanych fal powodziowych i łatwiej je spłaszczy dzięki zwiększonej rezerwie. Do tej pory zaporą w Porąbce nie mogła podolać temu zadaniu i podczas największych powodzi w 1958, 1959 i 1960 r. nie odegrała żadnej roli. Po zakończeniu budowy stopni projektuje się zainstalowanie łączności radiowej między stacjami opadowymi a kierownictwem kaskady. Łączność taka pozwoliłaby na sprawniejsze dysponowanie rezerwą powodziową w zbiornikach. W 1961 r. przeprowadzono próby łączności radiowej między Porąbką a wszystkimi niezbędnymi punktami dorzecza oraz siedzibą Woj. Kom. Przeciwpowodziowego w Krakowie. Próby te wykazały, że słyszalność była bardzo dobra.

W związku z budową zbiornika w Tresnej w najbliższych latach będą zabudowane ujścia wszystkich potoków wpadających do Soły powyżej budującego się zbiornika. W ramach tych prac w 1961 r. rozpoczęto porządkowanie ujściowej partii potoku Koszarawa. Rozpoczęto tu budowę pierwszych dwóch stałych jazów. Mają one za zadanie powstrzymać pogłębianie się dna potoku oraz zapobiegać niszczeniu brzegów, które pomiędzy stopniami będą ubezpieczone opaskami siatkowo-kamiennymi. Cały projekt przewiduje wybudowanie dziewięciu progów o szerokości 50 m i spadzie 1,5 m na partii ujściowej.

Jednakże zbiornik wodny w Tresnej nie będzie w stanie zabezpieczyć przed powodzią terenów położonych powyżej niego, gdzie podczas każdej powodzi Soła wyrządza poważne szkody. Dlatego też dla zabezpieczenia tej partii zlewni, konieczna jest budowa małych zbiorników przeciwpowodziowych w dorzeczu Soły i Koszarawy. Na górnej Sole planowana jest budowa zbiorników wodnych na potokach: Leśnej, Żylicy, Żabnicy, Złatnej, Ujsołach, Bystrej, Rycerce i Cichym. Natomiast



Budowa kamiennego żłobu na potoku Biła

Fot. W. Bolesta

w dorzeczu Koszarawy planuje się budowę małych zbiorników w okolicy Krzyżowej, Sopotni, Przyborowa i Korbielowa. Pojemność tych zbiorników wynosiłaby od 2,5—10 mln m³ wody. W bieżącej pięcioletce planowane jest rozpoczęcie budowy zbiorników na Koszarawie i w tym celu czynione są już przygotowania. Między innymi przeprowadzane są badania geologiczne w Przyborowie. Dopiero wybudowanie wszystkich zbiorników na Sole i Koszarawie zabezpieczy to dorzecze przed ciągłymi klęskami powodzi.

Poza budową zbiorników konieczna jest intensywna zabudowa potoków górskich oraz zalesienie stromych stoków. W ostatnich latach coraz więcej uwagi poświęca się budowie trwałych budowli betonowo-kamiennych, nie zaniedbując również ochrony brzegów ubezpieczeniami faszynowymi i siatkowo-kamiennymi. W 1961 r. wybudowano 540 m koryta betonowo-kamiennego na potoku Żylica w Szczyrku, gdyż na tym odcinku stara regulacja cieku za pomocą korekcji progowej uległa zniszczeniu podczas ostatnich powodzi i koryto potoku całkowicie zdziczało, zagrażając drodze i pobliskim zabudowaniom. Poniżej Szczyrku w Buczkowicach rozpoczęto budowę stopni betonowych dla ochrony drogi przed podmywaniem. Na potoku Biła, również w Szczyrku, budowany jest żłób kamienny długości 24 m. Poza tym budowano stopnie betonowe na potoku Łękawka. Co roku zwiększa się ilość budowanych zapór przeciwnumowiskowych, których w 1961 r. zbudowano pięć na potokach: Wielka Puszcza, Szeroki, Komarnik, Loraniec i Nickulina.

Nieprzepuszczalne podłoże, jak i gdzieś indziej ogołocone z lasu stoki powodują, że podczas silnych opadów gwałtownie spływająca woda porywa znaczne ilości gleby i kamieni, w następstwie czego prawie wszystkie doliny potoków pokryte są pokładami żwirów o szerokości dochodzącej nawet do 300 m, jak na Sole i Koszarawie. Tak duży ruch rumowiska powoduje zanoszenie pól uprawnych żwirem, niszczy budowle regulacyjne na potokach oraz zmniejsza pojemność zbiorników wodnych. W zbiorniku wodnym w Porąbce po wybudowaniu siłowni wodnej szybkość замуłania wzrosła dwukrotnie.

W kompleksowej zabudowie zlewni obok budowy zbiorników wodnych i zabudowy rzek i potoków górskich bardzo ważną rolę odgrywa też właściwe użytkowanie terenów górskich, które w znacznej mierze powstrzymuje erozję gleby i zwiększa jej retencję. W ostatnich latach sprawa właściwego użytkowania gleb górskich z punktu widzenia gospodarki wodnej stała się przedmiotem zainteresowania, czego dowodem były konferencje naukowo-techniczne poświęcone tym problemom, które odbyły się w Złatnej w 1960 r., w Karpaczu i Sanoku w 1961 r. Na naradach tych wnioskowano konieczność kompleksowej zabudowy potoków górskich, przez którą należy rozumieć całokształt przedsięwzięć technicznych, biologicznych i gospodarczych na terenie zlewni, zmierzających do ograniczenia szkodliwej działalności potoków.

Aby scharakteryzować stan zaludnienia i użytkowanie rolnicze w dorzeczu górnej Soly, przytoczę dane z powiatu żywieckiego. Powiat żywiecki, poza śląskim okręgiem przemysłowym, należał i należy do najbardziej przeludnionych obszarów Polski. Przeciętna gęstość zaludnienia na km² wynosi tutaj przeszło 125 osób, przekraczając tym samym o blisko 30 osób na km² przeciętną gęstość zaludnienia w kraju. Gdy natomiast porównamy ludność powiatu i obszar użytków rolnych, które wynoszą tu blisko 50%, to gęstość zaludnienia wzrosła do 250 osób na 1 km². Tak duża gęstość zaludnienia przy słabo rozwiniętym przemyśle spowodowała dużą karłowatość gospodarstw oraz uprawę pod zboża nieurodzajnej gleby położonej wysoko w górach. Rozdrobnienie gospodarstw spowodowało, iż tylko z nazwy są one rolniczymi, gdyż w efekcie są to działki robotników zatrudnionych w przemyśle i czerpiących z uprawy roli mały dochód uboczny. Jedną z największych bolączek powiatu to brak komasacji gruntów. Przeciętny hektar ziemi ornej znajduje się w kilku kawałkach, na różnych stokach górskich.

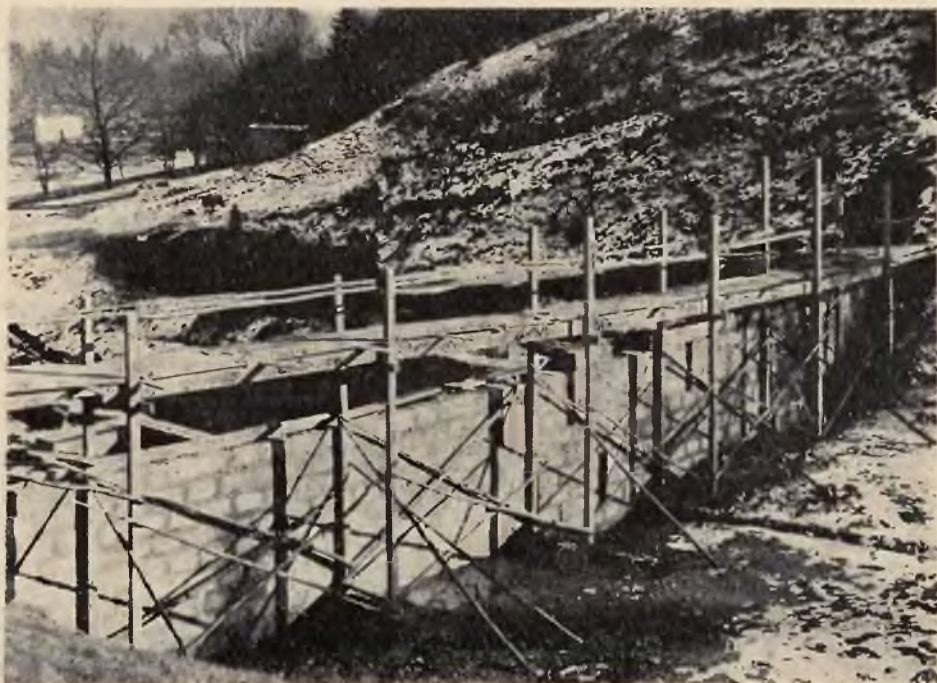
W zlewni Soly można wyróżnić dwa rejony produkcji rolniczej. Pierwszy to kotlina żywiecka, wraz z dolinami Koszarawy i Łękawki, drugi zaś to rejon górski. Wspólnym kierunkiem rozwoju obu rejonów to kierunek hodowlany, który jest dla tych stron najważniejszy. Decydują o tym warunki przyrodnicze i gospodarcze, ukształtowanie terenu, płytkość gleb urodzajnych i wysoka ilość opadów atmosferycznych, sprzyjających użytkom zielonym. Rozwój hodowli w terenie górskim jest

również zgodny z interesami gospodarki wodnej. Kierunek ten znalazł swoje odbicie w planach gospodarczych powiatu. O przechodzeniu na kierunek gospodarki hodowlanej świadczy zmniejszenie się w ciągu ostatnich pięciu lat upraw zbożowych o prawie 2 tys. ha na korzyść upraw roślin pastewnych. Plan pięcioletni zakłada rozwój gospodarki hodowlanej, a co za tym idzie, dalsze zmniejszenie obszaru zasiewu upraw zbożowych z 15 217 ha do 14 412 ha na korzyść roślin pastewnych. Granica upraw rolnych przebiega na wysokości 600—700 m n.p.m. Pola orne tylko sporadycznie przekraczają tę wysokość, szczególnie nad górskimi dopływami Soły w jej górnym biegu. Natomiast użytki zielone w większym skupisku występują w pasie 700—900 m, powyżej gruntów ornyc. Z powyższego wynika, że układ użytkowania pod względem wysokościowym jest właściwy i nie wymaga zmian, poza niewielkimi poprawkami na powierzchni około 5%. Układ pól jest na ogół właściwy, tzn. równoległy do warstwic, gdzie jest to tylko możliwe ze względu na granice własnościowe, jak również ukształtowanie terenu. Chłopi uprawiają tarasowo glebę, czasami od bardzo dawna. Gorzej natomiast przedstawia się obecny stan użytkowania, jeśli chodzi o rozkład użytkowania terenu w zależności od spadku, gdyż grunty orne w znacznej mierze wchodzą w strefę dużych spadków. Powoduje to, że tereny rolnicze w zlewni Soły są w znacznej mierze narażone na erozję. To niekorzystne zjawisko występuje z dużym nasileniem na powierzchni 200 km², co stanowi około 27,7% zlewni. Największe nasilenie erozji występuje w Kotlinie Żywieckiej w rejonie Kamesznicy, Nielewki, Złatnej i Koszarawy.

Erozja powierzchniowa jest niebezpieczna, gdyż przebiega w sposób niedostrzegalny i stały, powodując zmniejszanie się grubości warstwy ornej. Rozmiar szkód widać jasno, gdy się weźmie pod uwagę, że na wytworzenie 1 cm gleby urodzajnej



Ubezpieczenia faszynowe i siatkowo-kamienne na Ujsole



Budowa zapory przeciwrumowiskowej na potoku Komarnik (dopływ Koszarawy)

Fot. W. Bołesta

potrzeba 200 — 300 lat. Obecnie transport materiałów z erozji podłoża wynosi 80 m³ z 1 km² zlewni, co należy w warunkach karpaccich do najwyższych.

W obecnej chwili komasacja gruntów nie jest w stanie polepszyć sytuacji z tego względu, że za dużo jest drobnych gospodarstw. Aby dała ona dobre wyniki, trzeba by pewną część ludności przesiedlić w inne regiony kraju. Również zalesić położone w górnych partiach nieużytki można będzie dopiero po przesiedleniu z tamtych stron ludzi. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Żywcu wysunęło wnioski o uznanie lasów górskich na Żywiecczyźnie za lasy wodochronne, a w szczególności o określenie zasad gospodarowania w tych lasach. Wnioski te do r. 1961 nie zostały zrealizowane. Nie utworzono także Funduszu Ziemi, z którego rolnicy otrzymywaliby ziemię za oddanie wysoko położonych gruntów pod zalesienie.

W dorzeczu Soły zaznacza się przeciwerozyjny wpływ lasu i użytków zielonych. Możemy wyróżnić tu trzy rejony erozji. Pierwszy to rejon gór pokryty lasem o nieznacznej erozji. Drugi to doliny górnej Soły i jej dopływów o znacznej erozji, występującej prawie powszechnie. Straty spowodowane erozją trudno jest określić ze względu na potrzebę wzięcia pod uwagę wielu czynników niezależnych od człowieka. Przyjmując, że na jeden milion ha zniżka plonów wynosi od 2 — 5 mln q, zastosowanie zabiegów przeciwerozyjnych nie jest w stanie całkowicie zapobiec spadkowi plonów, ale znacznie go ograniczy. Zabiegi te przyczyniają się też do zmniejszenia ilości rumowiska niesionego w dół rzek. Największa ilość rumoszu dostaje się do potoków w następstwie podmywania przez nie wysokich brzegów. Aby powstrzymać osuwanie stoków, trzeba je zadrzewić gatunkami drzew zdolnych do szybkiego rozwoju i zakorzenienia. Dlatego też należy, obok technicznej zabudowy, rozpocząć bio-

logiczną zabudowę cieków, polegającą na zalesianiu lub zadrzewianiu wszystkich zagłębień terenowych, jak jary i parowy. Wzdłuż cieków stale prowadzących wodę należy zalesić lub zakrzewić brzegi i kamieńce nadrzeczne, których gleby ulegają częstemu przerzucaniu przez wodę. W zagłębiach, prowadzących wodę jedynie po ulewnych deszczach, zalesiamy nie tylko brzegi, ale także i dno. Biorąc powyższe wnioski pod uwagę, należałoby obsadzić około 2000 — 2500 ha nieużytków. Najwięcej terenów do zalesienia znajduje się w górach, w rejonie źródeł Soły i jej dopływów, są to obszary o bardzo małej zdolności retencyjnej, która pod wpływem zalesienia uległaby poprawie. Równocześnie z zalesieniem nieużytków, konieczne się staje wzmożenie produkcji pasz zielonych na łąkach i pastwiskach, których areał trzeba zwiększyć kosztem pól uprawnych. Większe zbiory pasz zielonych umożliwią zaprzestanie pasienia inwentarza w lasach.

Biologiczna zabudowa potoków byłaby dobrym uzupełnieniem technicznego umocnienia dna i brzegów cieku. Taka współpraca roślinności z budowlami technicznymi pozwoli na wydatne obniżenie kosztów konserwacji i przedłuży ich trwałość. Sama biologiczna zabudowa, bez współpracy z innymi budowlami, daje dobre efekty tylko w zlewniach zalesionych i na odcinkach potoków o małym spadku i niewielkiej ilości niesionego rumowiska. Długość takich odcinków w zlewni Soły wynosi około 250 km. Dalsze 750 km wymaga łącznej zabudowy technicznej i biologicznej.

Obecnie lesistość zlewni, choć wynosi 48% i jest największa z karpaccich dopływów Wisły, nie przedstawia się korzystnie z hydrologicznego punktu widzenia. Dlatego też lasy nie mogą wpłynąć na spłaszczenie fali powodziowej. Lasy w powiecie żywieckim stanowią przeważnie zwarte masywy świerkowe, które wprowadzono tutaj około 100 lat temu na miejscu pierwotnych zespołów jodłowo-bukowo-świerkowych. Wprowadzenie jednolitych drzewostanów świerkowych i ogołocenie zboczy górskich wywarło i wywiera niekorzystny wpływ na bilans wodny w powiecie. Wtórne skutki złej gospodarki leśnej mogą ulec likwidacji tylko przez przebudowę składu lasu i masowe zalesienie olbrzymich połaci nieużytków, tzw. golizn, powstałych ze zrębów, a będących własnością zespołów chłopskich i chłopów gospodarujących indywidualnie.

Przez odpowiednią zabudowę biologiczną należy dążyć do stworzenia takiego zagospodarowania, aby korzystnie skierować izochrony odpływu wody, by przez to rozbić falę wezbrania. Aby ten cel osiągnąć, trzeba by opóźnić odpływ z górnej Soły przez zalesienie tego rejonu, a przyspieszyć odpływ z wnętrza Kotliny Żywieckiej. Zalesianie nieużytków przedstawia się następująco: w 1960 r. zadrzewiono 115 ha nieużytków, co przekraczało planowane zalesienie. Podobnie z nadwyżką wykonano plan zadrzewień gruntów niepaństwowych, zasadzono bowiem 6820 drzewek. W 1961 r. zalesiono około 130 ha nieużytków. W ciągu 3 lat przewiduje się zadrzewienie wszystkich nadających się do tego gruntów.

W planie pięcioletnim gospodarka leśna na terenie lasów państwowych i prywatnych zmierzać będzie do utrzymania drzewostanu w stanie umożliwiającym im spełnianie zadań glebochronnych i wodochronnych. Plan zalesień w tym okresie przewiduje obsadzenie 2000 ha w lasach państwowych i 1200 ha w lasach prywatnych. Zmniejszenie erozji gleby jest bardzo ważne nie tylko dla rolnictwa, lecz także dla gospodarki wodnej. Dlatego też znalezienie właściwych i skutecznych sposobów ustalenia stoków jest niezmiernie ważnym zagadnieniem. Przez odpowiednią uprawę gleby i dobór płodozmianów zmniejsza się nie tylko ilość niesionego rumowiska, ale i opóźnia się powierzchniowy spływ wód.



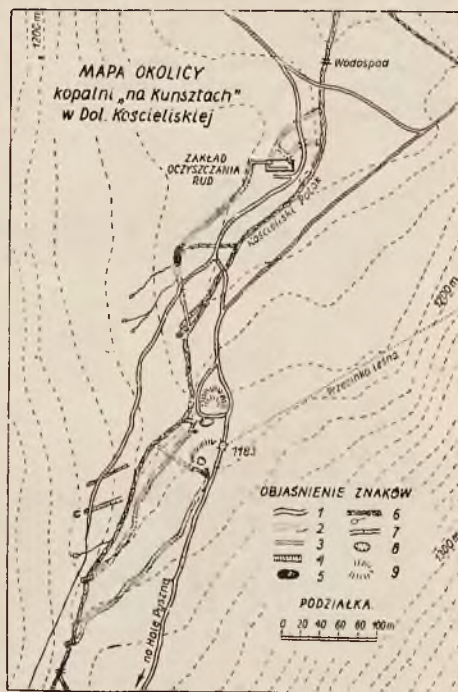
Na grani Bzeducha

Fot. Marian Bała

BADANIA NAUKOWE

Badania nad historią górnictwa i hutnictwa w Tatrach. Zespół do badań nad górnictwem i hutnictwem w Tatrach, powołany przez Zakład Historii Nauki i Techniki PAN, prowadził nadal intensywne prace wykopaliskowe na terenie dawnych zakładów hutniczych, wyszukiwanie i nanoszenie na mapę pozostałości po kopalniach, drogach dojazdowych do nich, zakładach oczyszczania rudy itp. oraz szczegółowe badania archiwalne.

Wyniki prac wykopaliskowych były już częściowo omówione w poprzednich rocznikach „Wierchów”¹ oraz w kilku periodykach fachowych. Do najciekawszych osiągnięć zespołu badawczego należy zbadanie w 1960 r. kompleksu urządzeń kopalni „Na kunsztach”, poniżej Hali Pyszej w Dolinie Kościeliskiej. Była to jedyna kopalnia w Tatrach, prowadzona przy pomocy szybu i wyróżniała się zastosowaniem bardzo pomysłowych urządzeń technicznych. Początek kopalni przypada zapewne na XVII wiek. Później kopalnię zarzucono i dopiero odnowili ją i znacznie rozbudowali w połowie XVIII w. gwarkowie Prokopowiczowie z Lubowli na Spiszu. Głównym wylotem chodników kopalni był szyb przebijający warstwę moren zalegających dno doliny, drążony w skale na głębokość ponad 40 m, w celu udostępnienia znajdujących się tam żył rudy miedziano-srebrnej. Przy szybie znajdowały się „kunszty”, którymi nazywano w dawnych czasach mechaniczne urządzenia do odwadniania kopalni i transportu z niej urobku. Wykorzystano tu siłę energetyczną Potoku Kościeliskiego, z którego przeprowadzono wodę pomysłowo-



Mapa okolicy kopalni „Na kunsztach” w Dolinie Kościeliskiej

1 — drogi, 2 — kanały, 3 — koryta,
4 — tamy, 5 — zbiorniki retencyjne
wody

wym układem kanałów nad krawędź szybu i zmuszono do poruszania koła wodnego, napędzającego system dwustopniowych pomp oraz kołowrót wyciągowy kopalni. W pobliżu kopalni znajdował się cały zespół związanych z nią zabudowań, jak dom załogi, sortownia i skład rudy, kuźnia, dom mieszkalny, stajnia, węglarnia i wreszcie duży zakład oczyszczania

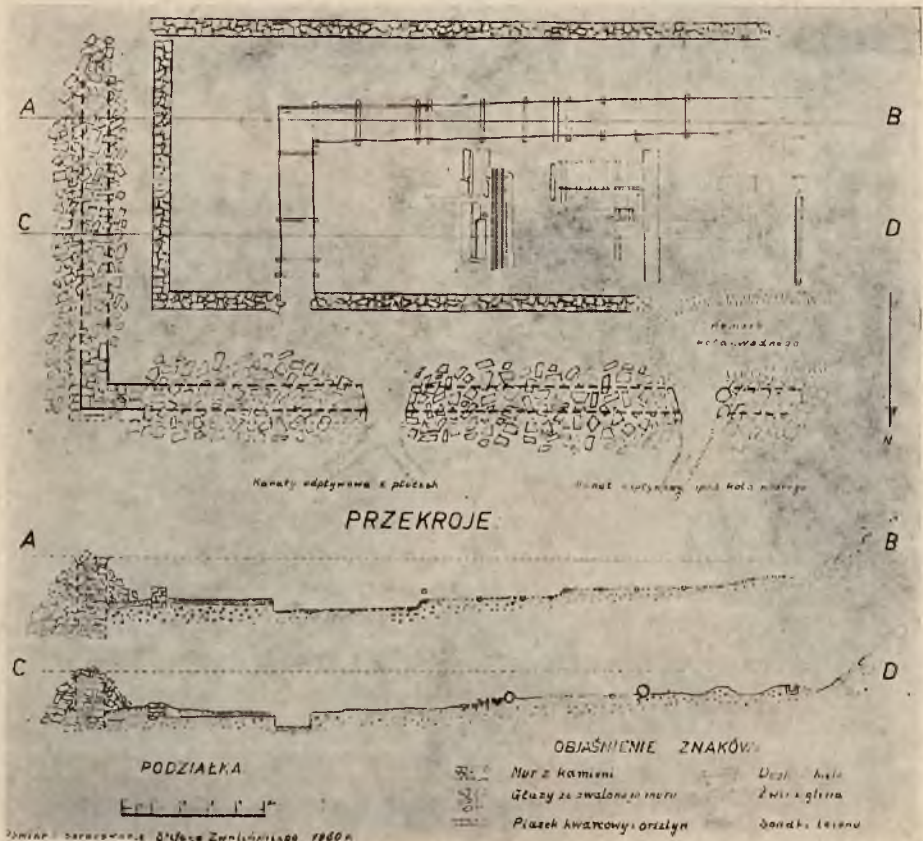
¹ Rocznik XXVI z 1957 r. (str. 233—236) Inż. H. Jost „Prace zespołu do Badań Górnictwa i Hutnictwa Tatrzańkiego w latach 1955—1956”.

Rocznik XXVII z 1958 r. (str. 211—215) S. Zwoliński „Badania zabytków górnictwa i hutnictwa w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach”.

rudy. Większość tych budynków była zbudowana z drzewa, toteż ich rozmiarów i położenia nie dało się już bliżej ustalić, natomiast autor niniejszej notatki natrafił na dość dobrze zachowane szczątki murywanego budynku, w którym mieściły się urządzenia zakładu do oczyszczania rudy, mimo że teren, na którym on się znajdował, zarosnięty był lasem już od wielu lat.

Budynek oczyszczalni rudy zajmował spory, podłużny plac o powierzchni ok. 365 m². Po dwóch bokach placu zachowały się szczątki masywnych murów z dopasowanych do siebie głazów, na pozostałych bokach płytsze i węższe fundamenty wskazują raczej na drewnianą konstrukcję ścian budynku. Wewnątrz budynku odkryto przy pracach wykopaliskowych dawny poziom roboczy zakładu z dobrze zachowanymi rowami, w których umieszczone były niegdyś koryta do płukania rudy, ograniczone niskimi murkami kamiennymi. Koryta te — zbudowane

z desek — miały wymiary 5 × 1 m przy 0,25 do 0,30 m wysokości. Na komplet płuczek składały się cztery takie koryta, ustawione schodkowo, o progach wysokości ok. 0,30 m. Woda do nich spływała rynnami z głównego koryta wodnego zakładu i odprowadzona była otworem w murze do kanału łączącego się z Potokiem Kościeliskim. Na placu ograniczonym rynnami i korytami płuczek stały niegdyś urządzenia mechaniczne do kruszenia rudy. Była to tłuczka o 15 stopiach, poruszanych systemem dźwigni przez wodne koło napędowe. Zachowała się z niej jedynie kratówka z belek, stanowiąca podstawę płyt pod stoporami. Obok znaleziono jeszcze platformę z desek służącą albo jako zbiornik na miarę rudy, albo też będącą fundamentem pod jakies inne urządzenie, np. młyn. Na istnienie tutaj młyna brak jednak potwierdzenia w dokumentach, choć może stąd pochodzą kamienie młyńskie do mielenia rudy; jednym z nich jest osadzony Krzyż Pola.



Plan zakładu oczyszczania rudy przy kopalni „Na kunsztach” w Dolinie Kościeliskiej

Ciekawie rozwiązany układ kanałów i zbiorników retencyjnych doprowadzał wodę z potoku na grzbiet 7-metrowej skarpy nad zakładem, skąd spadała ona na koło napędowe i odpływała spod niego znowu do potoku.

Porównanie odkrytych fragmentów układu przy kopalni „Na kunsztach” z opisanymi stosowanymi w tym czasie zabiegów przy wzbogacaniu rudy, pozwala na wyrobienie sobie poglądu na metodę prowadzonych tutaj prac. Pierwszą czynnością było zawsze ręczne przebieranie wydobytej z kopalni rudy i obfukiwanie zbędnych przerostów płonej skały. Czynność tę przeprowadzano w tzw. sortowniach rudy, które zwykle budowane były bezpośrednio przy kopalni. Następnie rozdrabniano rudę w stępach, a czasem nawet mielono w młynach. Najważniejszym etapem pracy było przemywanie kruszywa w basenach płuczkowych na różnego rodzaju sitach. Prąd wody unosił lżejsze cząstki płonej skały a wzbogacona, cięższa ruda osadzała się przy poprzecznych przegródkach koryt, skąd ją zbierano i po wysuszeniu przewożono do huty celem dalszych procesów prażenia i wytopu metalu. Odkrycie zakładu oczyszczania rudy w Dolinie Kościeliskiej wskazuje na stosowanie postępowych metod pracy w tutejszych kopalniach.

Poza pracami wykopaliskowymi, zespół badawczy wkłada dużo wysiłku w wyszukiwanie i opracowywanie materiałów archiwalnych odnoszących się do górnictwa i hutnictwa w Tatrach. Przeglądnięto raz jeszcze drobiazgowo częściowo już wykorzystane dotychczas dokumenty z różnych archiwów kraju oraz przystąpiono do uporządkowania archiwum dóbr zakopiańskich, będącym w posiadaniu dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie znaleziono sporo map i dokumentów z XIX wieku odnoszących się do górnictwa żelaza i hut kuzniczych. Prace te, prowadzone przez autora niniejszej notatki, wniosą wiele nowych szczegółów do historii tutejszych zakładów, wielkości i profilu ich produkcji oraz wpływu na stosunki bytowe ludności miejscowej. Dużym osiągnięciem jest uzyskanie przez Zakład Historii Nauki i Techniki PAN mikrofilmu bogatego zbioru dokumentów z Hofu. Kammerarchiv w Wiedniu, który obejmuje najmniej znany okres działalności tutejszych hut i kopalń — od czasu pierwszego rozbioru Polski do czasu przekazania ich przez rząd austriacki prywatnym przedsiębiorcom — w pierwszych latach XIX wieku. Dokumenty te, obecnie kopiowane i tłumaczone, dadzą obraz działalności zarówno spółek gwarków kopających rudę miedziano-srebrną w Dolinach Ko-



Kopalnia „Na kunsztach” w Dolinie Kościeliskiej. Rowy po dawnej płuczce rudy

Fot. S. Zwoliński

cieliskiej i Chochołowskiej, jak i utworzonego przez Austriaków urzędu górniczego w Witowie, który wykop ten dozorował i miał się zająć wytopem uzyskanych zapasów rud. Dokumenty wiedeńskie wymieniają także szereg dotąd nieznanymi miejsc, gdzie zakładano szurfy i sztolnie, lub budowano pomocnicze budynki górnicze, co umożliwi — po sprawdzeniu w terenie — uzupełnienie opracowywanej mapy zabytków górniczo-hutniczych na terenie Tatr Polskich.

Działający w Zakopanem zespół badawczy przystępuje również do kompleksowego opracowania obszernej monografii górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego. Ze względu na największą ilość już zebranych i opracowanych materiałów, postanowiono na konferencji odbytej w Kuźnicach w dniu 17 września 1962 r. że pierwszy tom tej monografii obejmować będzie historię górnictwa i hutnictwa żelaza, wiążącego się tak ściśle z wpływem zakładów kuźniczych na rozwój małej wsi góralskiej w wielki ośrodek sportowo-wypoczynkowy, jakim stało się Zakopane.

Stefan Zwoliński



Kopalnia „Na kunsztach” w Dolinie Kościeliskiej. Teren dawnego zakładu do oczyszczania rudy (widoczne rowy po płuczkach i podstawy stępy)

Fot. S. Zwoliński

O górnych zasięgach drzew i lasu w Dol. Rybiego Potoku. Dolina Rybiego Potoku, głęboko wcięta w masyw Wysokich Tatr, jest prawdziwą perłą przyrody w obszarze obu tatrzańskich parków narodowych: słowackiego i polskiego. Niezmiernie interesująco przedstawia się szata leśna doliny. Szczególnie w swych najwyższych zasięgach drzewa i las odzwierciedlają szereg wpływów ekologicznych, korzystnych — podwyższających bądź innych — ograniczających lokalnie górne granice życiowe drzew, co zostało skartowane na załączonej mapce. Najważniejsza z nich górna granica lasu osiąga tu, na grani Zabiego, swoje maksimum wysokościowe w skalę całych Tatr — 1654 m. Przy wyznaczaniu górnej granicy lasu należy brać pod uwagę jeszcze dwie inne górne granice, tj.: drzewostanów i pojedynczo rosnących drzew.

W Dolinie Rybiego Potoku górna granica drzewostanów zwartych, powyżej 70% utworzonych głównie przez świerk (*Picea excelsa*), przebiega na stokach Zabiego w ekspozycji NW oraz na dnie doliny w wysokości ok. 1350 m. Na stokach Opalonego w ekspozycji SE wznosi się ona do ok. 1500 m. W zasięgu zwartych drzewostanów nie występuje nigdzie limba (*Pinus cembra*).

Strefa górnej granicy lasu przebiega na wysokości 1600 m¹ na Opalonem, zniża się po 1400 m na dnie doliny i kulminuje na Żabim w wysokości 1654 m. Górna granica lasu ogranicza od góry strefę luźnych, grupowych drzewostanów, tworzących przejście od drzewostanów zwartych w dole, do najwyższych wybiegów lasu.

Górna granica pojedynczych drzew o ponad 5 m wysokości wykazuje zróżnicowany przebieg, sięgając po obu stronach doliny do przeszło 1700 m, obniżając się jednak lokalnie aż do 1400 m, np. w głębi po południowej stronie Morskiego Oka pod Mięguszwieckim.

Najlepszym wskaźnikiem skomplikowanych i różnorodnych wpływów ekologicznych siedlisk na górne zasięgi drzew jest faktyczny przebieg górnej granicy lasu, która w Dol. Rybiego Potoku wykazuje daleko idące zróżnicowanie. Poza ciągłą granicą lasu występują tu oderwane jej fragmenty bądź wyżej na stokach (lasy urwiskowe), bądź też w głębi doliny ponad jeziorem, gdzie pod wpływem surowszego klimatu lokalnego oraz czynników orograficznych las występuje w postaci małych klinów i płatów oraz odosobnionych grup drzew. W szczegółowym przebiegu górnej granicy lasu odzwierciedla się przede wszystkim wpływ czynników eko-

logicznych, który podkreślony jest najlepiej przez porównanie jej z klimatycznym górnym zasięgiem lasu.

W Dolinie Rybiego Potoku wyróżniono trzy naturalne typy górnej granicy lasu: 1. klimatyczny, 2. orograficzny oraz 3. biologiczny; ponadto jako czwarty — wyróżniono typ wtórny gospodarczy, wytworzony pod wpływem działalności człowieka.

1. Typ klimatyczny górnej granicy lasu sięga najwyżej, charakteryzuje go stopniowe rozrzedzanie się lasu oraz karlenie drzew, a jego zasięg pionowy waha się od 1400 do 1654 m.

2. Typ orograficzny przedstawia największe, lokalne wahania wysokościowe zasięgu granicy lasu, a mianowicie od 1350 do 1580 m. Na ten typ górnej granicy lasu przemożny wpływ wywierają lawiny, które szczególnie na SE stokach doliny cofnęły górny zasięg lasu niemal po górną granicę zwartych drzewostanów pod Szerokim Żlebem. Oprócz lawin, także osuwające się piargi oraz lokalne, zimne prądy powietrza wpływają na przebieg orograficznego typu górnej granicy lasu. Otoczenie Morskiego Oka, gdzie ze względów klimatycznych mógłby jeszcze występować las do wysokości ok. 1600 m, wia-

śnie pod wpływem czynników orograficznych znalazło się poza górną granicą lasu.

3. Typ biologiczny górnej granicy lasu występuje w dolinie w dwóch niewielkich fragmentach, a mianowicie na SE stokach Opalonego Wierchu i na Opalonym, w wysokości ok. 1500 m. Las przybrał w nim postać oderwanych grup i pojedynczych drzew w bujnie rozwijającej się kosodrzewinie (*Pinus mughus*). Nie obserwujemy przy tym zjawiska karlenia drzew. Oprócz świerka i limby licznie reprezentowany jest tu jarzab (*Sorbus aucuparia* var. *glabrata*) oraz brzoza karpacka (*Betula carpatica*). W innych obszarach zasięgowych biologicznego typu na swoich górnych stanowiskach występują ponadto: modrzew (*Larix decidua*), sosna (*Pinus silvestris*), jodła (*Abies alba*), osika (*Populus tremula*), jawor (*Acer pseudoplatanus*) i in. Tak urozmaicony skład lasu świadczy o korzystnych warunkach ekologicznych.

4. Typ gospodarczy górnej granicy lasu wytworzył się na stokach Uboczy Opalonego. Odcinek ten jest w całości poza zasięgiem lawin i pozostawał od dawna pod wpływem intensywnej gospodarki pasterkiej. Odznacza się on niemal całkowitym brakiem ochronnej strefy kosodrzewiny ponad lasem oraz licznymi, izolowanymi



Limbowe lasy urwiskowe nad Świstówką w Tatrach



Granice zasięgowie drzew i lasu w Dolinie Rybiego Potoku: 1 — Drzewostany świerkowe o zwarceniu koron drzew powyżej 70%, 2 — Strefa luźnego lasu. Typy ekologiczne strefy górnej granicy lasu: 3 — klimatyczny, 4 — biologiczny, 5 — orograficzny, 6 — gospodarczy, 7 — oderwane fragmenty lasów urwiskowych, 8 — górna granica i stanowiska pojedynczych drzew ponad 5 m wysokości, 9 — grzbiety i szczyty górskie, 10 — jeziora i potoki, 11 — drogi i ścieżki, 12 — tory lawin, 13 — warstwy

płatami drzew, przy równoczesnym obniżeniu granicy lasu do ok. 1500 m. Poza fragmentami bardziej zwartej lasu występującymi na granicy hali, zjawiają się tu także mniej typowe, rozrzedzone odcinki lub biogrupy drzew, ukształtowane wtórnie przez czynniki ekologiczne, po sztucznym obniżeniu przez człowieka naturalnej, klimatycznej górnej granicy lasu.

Rozmieszczenie lasu w Dol. Rybiego Potoku wykazuje pewne przeciwstawności czynników ekologicznych, widoczne na przeciwnych stokach Doliny. Na SE stokach Miedzianego i Opalonego las cofnął się w porównaniu do NW stoków Żabiego. Należy stwierdzić, że przyczyną tego są: 1) śnieg gromadzący się w większych ilościach na stokach Opalonego i Miedzianego; 2) przebiegające wzdłuż warstw występy skalne ochraniające w dużym stopniu las przed lawinami, zwarte dobrze na stokach Żabiego, a fragmentarycznie tylko reprezentowane po przeciwległej stronie doliny; 3) fakt, że liczne i stosunkowo głębokie żleby wpływające na kierunki lawin na stokach Żabiego nie mają swojego odpowiednika na stokach Miedzianego i Opalonego, gdzie żleby są płytsze i szersze.

Trzy powyższe przyczyny wyjaśniają należycie uderzającą różnicę w przebiegu górnej granicy lasu, cofniętej wyraźnie z SE stoków doliny. Oprócz lawin wywierają przy tym swój wpływ wiatry, przeważające z kierunku północno-zachodniego, obniżające las na stokach Opalonego, a podwyższające na stokach Żabiego.

Tak wyraźnych przykładów współzależności w oddziaływaniu kompleksu czynników ekologicznych na las nie znajdujemy w innych dolinach tatrzańskich. Z tego powodu las powinien tu być pieczołowicie chroniony przez Tatrzański Park Narodowy. Zadanie to jest obecnie wybitnie utrudnione, ze względu na udostępnienie doliny, po wybudowaniu w 1960 r. asfaltowej szosy. Być może, że przytoczone tu dane ułatwią w pewnym stopniu zdobycie argumentów potrzebnych w walce o ochronę przyrody tej najpiękniejszej doliny Tatr.

Stefan Myczkowski

Dwupienna kosodrzewina w Tatrzańskim Parku Narodowym. Jak to już wielokrotnie podkreślano na łamach „Wierchów”, kosodrzewina — krzew tworzący subalpejskie piętro roślinne Tatr, spełnia tam ważną rolę ochronną: przeciwozyjną, przeciwlawinową, etc. Podczas wędrówek w rozległych łąkach kosodrzewiny możemy ulegać złudzeniu, że jest ona młodsza od otoczonych przez nią znacznie wyższych drzew. Otóż wcale nie musi tak



Strefa kontaktowa lasu i kosodrzewiny w Tatrach

Fot. S. Myczkowski

być. Stwierdzono, że kosodrzewina w Tatrach przekracza wiek 200 lat i więcej. Kosodrzewina dorównuje przeto długowiecznością wielu starym limbom (*Pinus cembra*) w Tatrach. Trwałość tę uzyskuje ona tylko w rozległych łąkach o nieprzerwanym zwarcia. Łukowaty łąk kosodrzewiny, częściowo wycięty lub wypalony, sama przyroda dalej przerzedza. Na koniec vegetują tam już tylko niedobitki kosodrzewiny niszczone przez pasozyty lub pojawiają się jej krzewy w postaci tzw. „form głodowych” nie owocujących, nikłych, zrzucających przedwcześnie igliwie i ustępujących trwale miejsca borówkom, trawom i in. w procesie regresji, czyli cofania się.

Zdarzają się jednakże często zjawiska wprost przeciwnie, a mianowicie sukcesji kosodrzewiny, czyli wkraczania jej po innej, poprzednio panującej roślinności. Natura wyposaża bowiem kosodrzewinę nie tylko we właściwość spontanicznego, masowego występowania w zwartych łąkach, ale także i w cechy umożliwiające osiągnięcie pełnego zwarcia krzewów. Obserwujemy wkraczanie zwartych szeregów kosodrzewiny w miejscach, gdzie obniżono

górną granicę lasu. Jej sprężyste, mocne i jakże żywiczne gałęzie okrywają zielonym płaszczem lawiniska śródleśne. Jedną z najważniejszych, naturalnych cech, umożliwiających gromadną sukcesję kosodrzewiny, jest wielka obfitość i częstota owocowania.

Kosodrzewina, podobnie jak wszystkie nasze sosny (rodzaj *Pinus*), jest jednopienne. To znaczy, że na jednym i tym samym osobniku, na tym samym długo-



Sztandarowe pokroje koron limb rosnących na stokach Miedzianego wśród kosodrzewiny

Fot. S. Myczkowski

ędzie nawet, pojawiają się obok siebie kwiaty męskie i żeńskie. Jak wyglądają kwiaty kosodrzewiny? Żeńskie, czyli te, z których powstają szyszki, znamy lepiej. Czerwonobrunatne, najczęstsze na czubkach gałęzi na wiosnę; zauważamy je z łatwością. Trudniejsze do zauważenia są jej kwiaty męskie, których żółtozielonawe skupienia są ukryte pod szpilkami. Takie skupienie męskich kwiatów zajmuje zwykle 1 do 3 cm długości na obwodnicy gałązki, gdzie pozostaje po okwitnięciu naga kora bez szpilek. Jednopienne kosodrzewina zakrywa następnie te miejsca masą szpilek, wśród których nikną częściowo także szyszki.

Jak się okazuje, są jednak kosodrzewiny inaczej kwitnące.

W 1959 r. stwierdził autor po raz pierwszy występowanie czysto męskiego, czyli dwupiennego krzewu kosodrzewiny w Tatrach, na progach skalnych w Roztoce, poniżej Siklawy, na wysokości ok. 1570 m. Drugi, większy okaz męski, ponad 150 cm wysoki, o średnicy ok. 250 cm napotkano w 1961 r. na północnym wybiegu Żółtej Turni w Dolinie Pańszczycy, na wysokości 1630 m. Oba wspomniane krzewy rosły w ekspozycji wschodniej. Pokrojem wyodrębniły się one wyraźnie wśród otaczających krzewów jednopiennej kosodrzewiny. Na czym polega wspomniana odrębność pokroju męskiej kosodrzewiny? Kształtuje się ona podobnie jak u sosny (*Pinus silvestris*). Zaczynjmy od kwitnienia. Męskie okazy sosny kwitną obficie co roku. Fakt ten stwierdził autor w czasie prac przeprowadzanych z ramienia Król. Instytutu Leśnego w północnej Szwecji. Częste kwitnienie odbija się wybitnie w pomniejszeniu grubości rocznych przyrostów drewna. Sosny dwupiennie występują w Laponii, na skrajnie ubogich siedliskach górskich. Miewają też one właściwość dziedzicznego przekazywania cechy wyłącznie męskiego kwitnienia. Kwiaty męskie, tworzące rokrocznie małe, pierścieniowate skupienia wokół gałązek, pozostawiają po sobie regularne, trwałe ślady, szpilki zaś skupiają się pomiędzy nimi w wąskich „niby-okółkach”. Zjawisko to, zachodzące na wszystkich gałęziach co roku obficie kwitnącego drzewa



Przykryte śniegiem gałęzie jedno- i dwupiennego kosodrzewiny (*Pinus mughus*) z rosnących obok siebie krzewów w Dolinie Pańszczycy w Tatrach

Fot. S. Myczkowski



Krzewy normalnej, jednopiennej kosodrzewiny (*Pinus mughus*) w Tatrach

Fot. S. Myczkowski



Pokrój gałęzi dwupiennej (męskiej) kosodrzewiny (*Pinus mughus*) w Dolinie Roztoki w Tatrach

Fot. S. Myczkowski

(normalnie sosny zakwitają obficie co kilka lat), wywołuje konsekwentne zmiany pokroju, wyodrębniające je wśród jednopiennych sosen.

Nasza dwupienna kosodrzewina kwitnie również obficie każdego roku, co jednakże nie wpływa na grubość rocznych przyrostów drewna, ponieważ inne jednopienne kosodrzewiny także obficie kwitną. Oba wspomniane jej stanowiska są na uboższych siedliskach granitowych. Pokrojem gałęzi są zbliżone do sosen w Laponii.

Występowanie czysto męskich okazów sosny czy kosodrzewiny jest swojego rodzaju osobliwością. Jednakże pewna skłonność do wzrostu męsko kwitnących gałęzi jest znana od dawna u obu gatunków. U reliktowych sosen (*Pinus silvestris*), rzadko występujących w Tatrzańskim Parku Narodowym, nie stwierdzono dotąd opisywanego podziału na osobniki obu płci.

W Szwecji sosny męskie zakwitają zwykle później i w przyrodzie krzyżują się one z reguły z innymi sosnami jednopiennymi, rosnącymi w górach. Obecnie męskie sosny są tam dokładnie inwentaryzowane, a pyłek ich służy do produkowania specjalnie krzyżowanych nasion, z których hoduje się odporne sosny.

Nasze tatrzańskie okazy czysto męskiej kosodrzewiny najlepiej pozostawić w spokoju, chyba że próba ich pyłku pomoże

przy realizacji jakiegoś zadania naukowego. Jaka jest ich rola w subalpejskim zespole kosodrzewiny (*Mughetum carpaticum*) w Tatrach, mogą dać odpowiedź przyszłe badania naukowe.

Stefan Myczkowski

Snieg w życiu roślin tatrzańskich.

W pierwszych dniach listopada 1961 r. wystąpiły w Tatrach opady śnieżne. W Dol. Stawów Gąsienicowych utrzymywała się przez kilka dni zwarta i do 50 cm gruba pokrywa śnieżna. W otoczeniu Czarnego Stawu można było wówczas obserwować powyżej lasu do wysokości ok. 1700 m zjawisko zimowego wysiewu nasion po powierzchni śniegu z wysoko sterujących łądyg goryczki kropkowanej (*Gentiana punctata*) oraz ciemięzcy (*Veratrum Lobelianum*). Obok sporadycznych łądyg z owocostanami, widoczne były także zeszloroczne pędy uschnięte i wybielone przez wody, śniegi i wichry. Nad białą pustacią śniegu wystawały ponadto owocujące łądygi tojadu, głównie *Acónitum firmum*.

Zjawisko wysiewu nasion po śniegu, wprawdzie słabo jak dotąd poznane, nie jest niczym osobliwym. Interesujący był jedynie fakt, że pod śniegiem zalegającym wówczas koło Czarnego Stawu położyły



Owocujące nad śniegiem kępy borówek (*Vaccinium myrtillus*) w listopadzie 1961 r.

Fot. S. Myczkowski

się pokotem liczne okazy wymienionych gatunków roślin i to ta przeważna ich większość, która nie zawiązała nasion w 1961 r. Szczególnie przed opadem i po zejściu śniegu opisane zróżnicowanie osobników w obrębie tych samych gatunków było uderzające. Różnice podkreślał jeszcze widok sztywnych resztek starych łożdzyg, przy których zalegała na ziemi zielonkawobrunatna masa tegorocznych łożdzyg płonnych. Dla zimowego rozsiewu nasion zdolność utrzymania owocostanu nad powierzchnią śniegu posiada decydujące znaczenie.

W piętrze alpejskim nad Czarnym Stawem, w wyżej położonych partiach sto-

wyższym można było obserwować owocujące sporadycznie goryczki kropkowane i ciemiężyce na wystęпах skał, z których wcześniej zeszyły „letnie” lipcowe śniegi. Oba te gatunki kwitną tu właśnie w lipcu. Natomiast zupełnie inaczej zachowała się goryczka trojeściowa (*Gentiana asclepiadea*), kwitnąca później — dopiero w sierpniu. Rosnąc wspólnie z wymienionymi powyżej gatunkami, masowo, normalnie owocowała. Interesujący był wpływ „lipcowej zimy” 1961 r. na borówkę (*Vaccinium myrtillus*). Krzewinka ta pospolicie występująca w Tatrach, od ich podnóża aż po najwyższe szczyty, wykazuje tym samym rokrocznie znaczne lokalne różni-



Zimowy wysiew nasion goryczek (*Gentiana punctata*) w listopadzie 1961 r.

Fot. S. Myczkowski

ków, wymienione gatunki roślin normalnie okwitły, lecz nie owocowały w 1961 r. Co mogło być przyczyną tak wielkich zaburzeń w cyklu życiowym rodzimych roślin tatrzańskich, z których zwycięsko wyszły tylko nieliczne, zapewne najbardziej odporne osobniki — można było odpowiedzieć po zasięgnięciu informacji u meteorologów. Jak mnie poinformował p. M. Kłapa z Instytutu Geografii PAN, w lipcu 1961 r. na Hali Gąsienicowej przez kilka dni zalegała 5 cm grubości pokrywa śnieżna i utrzymywała się temperatura dochodząca do -3°C . Taka „zima w lecie” jest doroczną katastrofą życiową wielu roślin tatrzańskich, szczególnie jeżeli wystąpi w okresie ich kwitnienia. W związku z po-

cowanie fenologiczne. Borówka ta w 1961 r. nie owocowała zupełnie w obszarach leżących powyżej górnej granicy lasu, a rzadko tylko w niżej położonych obszarach leśnych. Równocześnie czarne od jej jagód łany wystąpiły w strefie górnej granicy lasu. Kępy owocujących borówek sterczały tu w listopadzie 1961 r. ponad śniegiem i trzeba przyznać — wyglądały bardzo smakowicie. Nic też dziwnego, że w niektórych miejscach, na borówczyskach, w strefie górnej granicy lasu, można było wówczas obserwować liczne podrywające się kuraki, chętnie żywiące się jagodami, np. głuszce (*Tetrao urogallus*) i jaszczki (*Tetrix tetrix*), a także ślady dybiących na nie lisów (*Canis vulpes*).



Ciemniężca (*Veratrum Lobelianum*)
wysiewająca nasiona po śniegu w li-
stopadzie 1961 r.

Wpływ śniegu na biologię roślin tatrzańskich jest wielostronny i znacznie wyraźniejszy, niżeli w niżej położonych obszarach. Wiele gatunków roślin okazuje daleko idące przystosowanie do śniegu jako czynnika ekologicznego. Opisane powyżej fragmenty takich właśnie zjawisk wskazują na możliwość stosunkowo łatwego wyodrębnienia fenotypów roślin tatrzańskich. Jest to potrzebne nie tylko przy badaniach naukowych, ale może być wykorzystane przy próbach aklimatyzacji. Z eksperymentami i badaniami — przeprowadzanymi tylko w ścisłym porozumieniu z władzami ochrony przyrody — nie trzeba czekać na następną „zimę w lecie”. Każdy niemal rok przynosi jakieś skrajności w oddziaływaniu czynników siedliskowych i rozmaicie wówczas reagują określone fenotypy i biotypy roślin tatrzańskich, uzewnętrzniając swoje wrodzone właściwości.

Stefan Myczkowski

Prace geograficzne nad halami w pow. nowosądeckim. We wrześniu 1961 r. grupa pracowników Katedry Geografii Ekonomicznej SGPS dokonała studium naukowego nad zagospodarowaniem 22 hal na wschodnich terenach górskich powiatu nowosądeckiego. Szczególna uwaga skierowana

była na takie problemy ekonomiczne, jak wykorzystanie rezerw produkcyjnych w gospodarce halnej, pochodzenie społeczne baców i juhasów, towarowość owczarstwa oraz podniesienie aktywności tejże gospodarki w drodze zmiany struktury gatunkowej pogłowia, a mianowicie przez odejście od tradycyjnego wypasu owiec do wypasu bydła o charakterze kondycyjnym (na przyrost żywej wagi) oraz w kierunku mlecznym.

Stwierdzony został duży postęp w ostatnich latach w wykorzystaniu rezerw produkcyjnych na obszarze hal zarządzanych przez społeczny Komitet Zagospodarowania Hal w powiecie nowosądeckim. Dużą rolę w tym postępie odegrało odpowiednio zorganizowane współzawodnictwo pracy pomiędzy poszczególnymi halami. Współzawodnictwo to obejmowało ocenę wydajności przeciętnej udoju owiec, staranności w pielęgnacji i konserwacji obszarów wypasowych, czystość, higienę, zdrowotność itp.

W roku 1961 na wszystkich 22 halach w powiecie nowosądeckim wypasano 5642 owce i 486 sztuk bydła rogatego, pracowało przy tym 88 osób. Spoza powiatu pochodziło 1860 owiec, czyli ok. jednej trzeciej ich liczby — głównie z Podhala i trochę z powiatu limanowskiego. Najdalsze redyki odbywały się na przestrzeni nieco ponad 100 km. Najwyższa baczka była położona na wysokości 800 m (Młaczne koło Łomnicy), a najniższa na 550 m (w dolinie Uhryń).

Powyższe badania Katedry przeprowadzone były w ramach prac, którym patronuje Narodowy Komitet Geograficzny. Podstawą studiów terenowych była ankieta opracowana w skali międzynarodowej po odnośnej dyskusji na jednej z sekcji Kongresu Międzynarodowej Unii Geograficznej w Sztokholmie. Tekst tej ankiety opublikowany został w „Revue de la Géographie Alpine” 1962, zesz. II, Grenoble.

S. W. Berezowski

Przemiany społeczne regionalnej grupy górali tatrzańskich do połowy XIX wieku.

W pracy pod tym tytułem Mieczysław Adamczyk podjął próbę odpowiedzi na pytanie, interesujące wielu miłośników Podhala, jak doszło do powstania regionalnej grupy górali tatrzańskich i jakie momenty wpłynęły na wytworzenie się ich odrębnej kultury ludowej. Przeprowadzone przez niego badania wykazują, że decydujące znaczenie miały tu przede wszystkim dwa czynniki, a mianowicie geograficzny i demograficzny. Podhale stanowiło przez długie wieki krainę odizolowaną w sposób naturalny od swojego otoczenia. Ostro kli-

mat i słabo urodzajne gleby stanowiły o ciężkich warunkach bytowania człowieka, które — w odróżnieniu od równin — opierało się głównie na gospodarce pasterkiej. Musiały one działać odstrasżająco na pierwotnych osadników, skoro w okresie wczesnohistorycznym tereny Podhala porastały dziewicze bory odwiedzane co najwyżej przez nielicznych myśliwych lub pasterzy. Dowodzą tego najstarsze nadania książęce, które mówią jedynie o lasach, nie wspominając przy tym o jakichkolwiek osadach, mogących istnieć tu w okresie przedkolonizacyjnym. Nie do przyjęcia jest więc pogląd niektórych uczonych niemieckich głoszących, że górale są pozostałością dawnych plemion germańskich, które przebywały tu około V wieku p.n.e. Zachowane źródła nie wskazują bowiem, aby późniejsze osadnictwo Podhala miało swoją podbudowę w okresie przedhistorycznym. Okres kolonizacji przynosi wydatne udoskonalenie narzędzi rolniczych i techniki uprawy ciężkich gleb, co zapoczątkowało intensywną ekspansję osadniczą terenów górskich. Pierwsze wioski zakłada wielka własność ziemska w okolicach Nowego Targu (w XIII i XIV w.), sprowadzając osadników rekrutowanych przypuszczalnie z dóbr leżących po lewej stronie Wisły, między Krakowem i Sandomierzem, a także kolonistów niemieckich. Z końcem XV w. pojawiają się na Podhalu uchodzący przed Turkami pasterze bałkańscy, zwani Wołochami. Stanowili oni istną mozaikę kulturową, będącą współdziałaniem co najmniej kilku grup etnicznych, a mianowicie albańskiej, serbskiej, bułgarskiej, rumuńskiej, ruskiej i południowoślowiańskiej. Wzmógł się wpływ osadników na tereny podtatrzańskie rozpoczynając się jednak dopiero w XVI w., kiedy to Podhale staje się drugim po Ukrainie bastionem zbiegostwa w Rzeczypospolitej. Położone na peryferiach państwa polskiego, wchłaniało ono również uciekinierów obcych narodowości, jak: Słowaków, Węgrów, Rusinów i Niemców. Świadczą o tym protokoły przesłuchań schwytych zbójników oraz domieszkę językowe w gwarze górali tatrzańskich. Wśród uchodźców znajdowali się przedstawiciele różnych warstw społecznych jak: chłopci, służba folwarczna, plebs miejski, a także uboższa szlachta. Przodkowie dzisiejszych górali stanowili więc prawdziwą mozaikę kulturową, społeczną i narodowościową, w której żywił polski był najliczniej reprezentowany. Rzadka sieć zamków możnowładczych i folwarków pańszczyźnianych pozwalała im zrazu żyć w zupełnej niemal swobodzie osobistej. Już jednak począwszy od w. XVII nasila się na Podhalu ucisk pańszczyźniany, trwający z przerwami aż do uwłaszczenia chłopów przez rząd austriacki. Wspólna

przynależność poddańcza do dóbr panującego i świadomość dzielenia tej samej sytuacji społecznej mobilizowała wszystkich osadników, bez względu na ich pochodzenie i przynależność narodową, do zbiorowej obrony swoich praw i stanu posiadania. Doprowadzało to z biegiem lat do coraz większej zwartości grupowej mieszkańców Podhala i do wytworzenia się na tym terenie nowych form współżycia zbiorowego, będących wypadkową sumy pierwiastków kulturowych, jakie przyniosła z sobą każda z grup etnicznych i społecznych. Długowiekowa izolacja geograficzna tego regionu pogłębiła jeszcze bardziej różnice dzielące jego ludność od najbliższego otoczenia. Ciężkie warunki bytowe i ustawiczne zamachy na swobody chłopskie zmuszały górali do zbiorowych wysiłków dla wspólnego dobra. Ograniczona ilość ciężarów i robocizn poddańczych dawała im więcej czasu na kontakty towarzyskie, do czego w niemającym stopniu przyczyniali się Tatry, w których każda wieś starostwa nowotarskiego posiadała swoje hale, polany i lasy. Wspólne wypasy owiec, wspólna ścinka i zwózka drewna, a następnie zbiorowe wyprawy zbójnickie, tudzież wszelkiego rodzaju wspólnoty gospodarcze stwarzały podatny grunt do zawierania rozległych znajomości, transakcji handlowowymiennych i więzi rodzinnych, co z kolei sprzyjało wzajemnemu przenikaniu wpływów i stopniowemu zacieraniu się różnic dzielących między sobą poszczególne wsie góralskie. W ten sposób wytworzył się z biegiem lat oryginalny folklor podhalański, wyrażający się m. in. w mowie, strojach, budownictwie i zwyczajach.

Praca ma charakter monografii historyczno-socjologicznej i jest pełnowartościową pozycją naukową, opartą o bogatą podstawę źródłową.

M. K.

Znaleziska przedhistoryczne z Biecza i okolicy. Znaleziska neolityczne z Biecza i okolicy nie są liczne, ale oryginalne przez to, że są sporządzone z różnych materiałów, przeważnie nie miejscowego pochodzenia, ale np. z Gór Świętokrzyskich (siekiera z krzemienia astrackiego i miniaturka siekierki z chalcedonu) i z Zakarpacia (toporek z bazaltu). Ceramika celtycka też nie jest sporządzona z miejscowego surowca.

Znaleziska z Biecza są mało znane i dlatego zestawiam je i opisuję dokładnie.

1. Toporek, ładnie gładzony i błyszczący, barwy czarnozielonej, znaleziony przez

dzieci szkolne w pobliskiej okolicy Biecza w okresie przedwojennym. Materiał zbliżony do nefrytu; pochodzi przypuszczalnie z południa (Anatolia). Wymiary: długość 17 cm, szerokość ostrza 4,2 cm, szerokość koło otworu 7 cm i wysokość 6 cm.

2. Siekierka, dobrze gładzona, w wielu miejscach poszczerbiona, barwy ciemno-żółtej; znalazł Stefan Szary w r. 1944 na wzgórzu Harta w Bieczu w pobliżu Góry Zamkowej (Góra kr. Jadwigi). Materiał — rodzaj krzemienia. Wymiary: długość 12,5 cm, szerokość ostrza 5 cm, szerokość obucha 3,7 cm, a grubość 2,5 cm. Obydwa znaleziska znajdują się w Muzeum w Bieczu.

3. Miniaturka siekierki pięknie gładzonej, przedmiot kultu, rzadko spotykany, barwy zielonkawej. Materiał — chalcedon. Z Biecza, brak dokładnej lokalizacji. Wymiary: długość 6 cm, szerokość ostrza 4,6 cm, szerokość obucha 1,5 cm, grubość 1,1 cm. Pochodzi z Gór Świętokrzyskich.

4. Siekierka kamienna (półfabrykat), znaleziona w Bieczu bez podania bliższej lokalizacji, znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie.

5. Siekierka z krzemienia astrackiego z Rożnowic k. Biecza, znaleziona w 1958 r., pochodzi z Gór Świętokrzyskich.

6. Toporek z droбноziarnistego granitu pochodzący z Rożnowic, znaleziony w 1959 r.

7. Siekierka kamienna neolityczna, znaleziona przed kilku laty w Strzeszynie k. Biecza (T. Sławski).

8. Toporek kamienny z okresu neolitu, granitowy, znalazł Stanisław Litwa w 1961 r. Wymiary: długość 8 cm, szerokość ostrza 4,5 cm, wysokość koło otworu 4,4 cm, szerokość 4,3 cm, średnica otworu szerszego 2,4 cm, węższego 2,3 cm; obuch jest zaokrąglony o wymiarach 3,5×3,2 cm.

9. Toporek kamienny późnoneolityczny z materiału zbliżonego do bazaltu, znaleziony w Osieku pow. Jasło w r. 1960, pochodzi przypuszczalnie z Zakarpacia.

10. Ceramika celtycka grafitowana, znaleziona w Bieczu na Górze Zamkowej w r. 1961 podczas badań archeologicznych (arch. A. Kunysz).

11. Ceramika łużycka dość liczna, znaleziona podczas badań archeologicznych, prowadzonych w Bieczu na Górze Zamkowej w r. 1961 (arch. A. Kunysz).

12. Ceramika łużycka — 2 urny z popiołami i kośćmi ludzkimi, znalazł Kazimierz Wal w Rożnowicach k. Biecza w r. 1937 (zniszczone).

W warstwie łużyckiej na Górze Zamkowej w Bieczu znaleziono kości zwierzęce, głównie koni, w warstwach zaś nadległych — bydła, owiec i świń. Z tego można wnioskować, że tereny Biecza były zasiedlone już w młodszej epoce kamiennej, tj. ok. 4000 — 2500 lat p. n. e., o czym świadczą znaleziska narzędzi kamiennych. Jak stekiery, topory i drobne przedmioty kultu, pochodzące z Biecza, Rożnowic, Bugaja, Ołpin, Przysiek, okolic Gorlic, z Kocłazy, Jasła i in.

Można też przypuszczać, że na tych terenach człowiek przebywał już w mezolicie, gdyż niedawno odkryto jego stanowiska ze środkowej epoki kamiennej w Karpatach Słowackich. Niewysokie grzbiety Beskidu Niskiego i dogodnie położone przełęcze karpackie nie stanowiły większej przeszkody dla wędrujących plemion, które mogły je przekraczać.

Znaleziska kamienne oraz ceramika rzucają pewne światło na rodzaje kultur plemion, zamieszkujących dolinę rzek Ropy i Wisłoki. Niektóre przedmioty wiążą się z plemionami kultury ceramiki sznurowej, które wnikały w Karpaty, a nawet je przekraczały, niektóre narzędzia kamienne łączą się zapewne z ludźmi pucharów lejątych lub kultur wstęgowych (dr A. Żaki).

M. Chrostowski

W GÓRACH I POD GÓRAMI

Wizja zagospodarowania turystycznego woj. wrocławskiego. Jako kolejny etap prac planistycznych wrocławskiego WKKFiT opracowane zostały założenia i wstępny projekt perspektywicznego planu zagospodarowania turystycznego województwa wrocławskiego. W szczególności opracowane zostały następujące tematy: walory turystyczne woj. wrocławskiego, urzędzenia turystyczne, zagadnienia komunikacyjne, baza żywieniowo-usługowa i baza noclegowa. W wyniku powyższych opracowań dokonane zostało syntetyczne

ujęcie całości i ustalenie głównych kierunków rozwoju ruchu i zagospodarowania oraz ogólnych wskazań realizacji szerszego i długofalowego programu zagospodarowania turystycznego.

Opracowania powyższe zawierają cenny materiał i bardzo ciekawą analizę i charakterystykę ruchu turystycznego w województwie wrocławskim.

Istniejący ruch turystyczny (w szerokim ujęciu definicji turystyki) w 1960 r., który był przedmiotem analizy, przybierał w województwie 5 form: wczasy pobytu-

we, kuracjusze, uczestnicy kolonii i obozów młodzieżowych, ruch wycieczkowy i wyjazdy na wypoczynek świąteczny. Dane dotyczące dwóch ostatnich form oparto na częściowym szacunku (ruch wycieczkowy) i wyłącznie na szacunku (wyjazdy na wypoczynek świąteczny). Pomimo tego ogólny obraz całości ruchu jest możliwie dokładny. Cóż okazuje się? Oto 53,5% udziału w ogólnej liczbie turystów stanowią wyjazdy na wypoczynek świąteczny, 23,9% zaś — wczasy pobytowe; kuracjusze stanowią 8%, kolonie i obozy młodzieżowe — 8,9%, a ruch wycieczkowy typu wędrownego — 5,7%.

Należy zwrócić uwagę, że ruch turystyczny (wciąż w szerokim ujęciu) charakteryzuje w woj. wrocławskim — ze względu na dużą ilość uzdrowisk i wczasowisk — stosunkowo dość długi okres przebywania, toteż ilość osobonoclegów wzrosła znacznie. Należy również przypomnieć, że według danych — wprawdzie dość dawnych, gdyż dotyczących 1956 r., lecz nadal proporcjonalnie aktualnych — ok. 50% miejsc w domach FWP i ok. 51% miejsc w uzdrowiskach przypada na województwo wrocławskie, a udział procentowy osób korzystających z domów FWP w tym województwie wyniósł 62%, udział procentowy zaś kuracjuszy ok. 50% wszystkich

wczasowiczów względnie kuracjuszy w Polsce. Gdy się o tym pamięta, jasne jest, że odmalowany wyżej ruch musiał rozwijać się przede wszystkim w wymienionych kierunkach i formach.

Jakie wynikają z tego — zdaniem autorów opracowania — wnioski na przyszłość, w okresie 1961 — 1965 i w następnym dziesięcioleciu? Przytaczamy najważniejsze i to odnoszące się do obszarów górskich.

1. Wzrost bazy noclegowej w uzdrowiskach w okresie 1961 — 1965 r. powinien być osiągnięty w drodze: a) przejęcia na cele lecznictwa sanatoryjnego w zdrojowiskach domów wczasowych i kolonijnych; b) zwiększenie liczby pokoiów odnajmowanych kuracjuszom przez ludność miejscową.

2. W okresie 1966 — 1975 powinna nastąpić kompleksowa rozbudowa uzdrowisk zarówno w zakresie bazy noclegowo-żywieniowej, jak również bazy przyrodoleczniczej, poprzez budowę nowych pawilonów, przygotowanie do eksploatacji nowych źródeł leczniczych oraz odpowiednią rozbudowę urządzeń kąpielowych, a także urządzeń towarzyszących lub obsługowych w uzdrowiskach.

3. Ubytki w wypoczynkowej bazie noclegowej, spowodowane zmianą charakte-



Widok z wieży zamku w Zagórz Śląskim na Bystrycę



Karkonosze — Końskie Łby

Fot. E. Owsik

ru użytkowania obiektów w zdrojowiskach — z wypoczynkowego na leczniczy (lub leczniczo-wypoczynkowy) — powinny być skompensowane poprzez: a) pełniejsze wykorzystanie domów wypoczynkowych w miejscowościach nie będących zdrojowiskami (przystosowanie niektórych obiektów do sezonu zimowego), b) przejęcie, zagospodarowanie i przystosowanie do celów wypoczynkowych obiektów dotąd nie zagospodarowanych (w tym także obiektów kolonijnych), c) pełniejsze wykorzystanie rezerw w postaci pokoi w mieszkaniach miejscowej ludności w rejonach turystycznych, szacowanych na około 30 tys. łóżek.

4. Celem zwiększenia wypoczynkowej bazy noclegowej należy w oparciu o istniejącą bazę żywieniową w obiektach stałych — zorganizować dla czasowiczów osiadłych — noclegi pod namiotami.

5. Po roku 1965 powinna nastąpić rozbudowa wypoczynkowej bazy noclegowej w drodze inwestycji państwowych, społecznych i prywatnych. Znaczna część środków inwestycyjnych (szczególnie społecznych i prywatnych) powinna być skie-

rowana na budowę lekkich, tanich pawilonów i domków campingowych.

6. Obiekty kolonijne, użytkowane wyłącznie w okresie ferii letnich, powinny zostać możliwie w najkrótszym okresie czasu przystosowane do celów całorocznego wypoczynku w taki sposób, aby można było zwalniać je w okresie dwóch miesięcy letnich na cele kolonijne. Należy zwrócić uwagę na to, aby nowo zbudowane szkoły w rejonach turystycznych otrzymywały zaplecze, umożliwiające organizowanie kolonii letnich dla dzieci.

7. Wzrost miejsc hotelowych nastąpi w drodze inwestycji komunalnych, między innymi w Łądku, Kudowie, Polanicy i Nowej Rudzie. Łącznie w województwie w okresie do roku 1965 oddanych być powinno 7 hoteli o 600 łóżkach.

8. Przewiduje się, że spośród różnorodnych form ruchu turystycznego występujących na obszarze województwa wrocławskiego — najszybciej wzrastać będzie wielkość turystyki wędrowniej (pieszej, motocyklowej, autokarowej, samochodowej, skuterowej, kajakowej — a w jej ramach najbardziej wzrośnie tzw. wędrowni ruch niezorganizowany (indywidualny). Podstawową bazą noclegową dla tej kategorii ruchu turystycznego stać się powinny: a) pokoje w domach miejscowej ludności, b) stacje turystyczne, c) namioty, a w późniejszym okresie również osiedla domków campingowych.

9. Przewiduje się wysoki rozwój ruchu świątecznego — wypoczynkowego i jego rejonizację w następujących miejscowościach: a) dla mieszkańców Wrocławia — w Sobótce, Obornikach, Trzebnicy i w Brzegu Dolnym oraz w miejscowościach położonych w pobliżu granic miasta i dróg do niego prowadzących; b) dla mieszkańców Wałbrzycha, Świdnicy, Dzierżoniowa i Bielawy — w Zagórzu Śląskim i w Szczawnie Zdroju; c) dla mieszkańców Jeleniej Góry i Kamiennej Góry — w Pilchowicach, Karpaczu i w Szklarskiej Porębie; d) dla mieszkańców Zagłębia Turaszowskiego — w okolicach Świeradowa Zdroju i Czerniawy Zdroju; e) a dla mieszkańców Zagłębia Lubńskiego — w okolicach Ścinawy.

Sław.

Zapoznana góra Opolszczyzny. Województwo opolskie, jedyne spośród południowych województw, mimo iż graniczy z północnymi krańcami jednej z grup sudeckich, Jesionikami (Jesenik), samo gór niemal nie posiada. Najwyższym i niemal jedynym szczytem na jego terenie jest Kopa Biskupia (890 m), będąca zwornikiem dwóch ramion rozciągających się od Jarnołtówka i Pokrzywniej. W tej ostat-

niej znajduje się obok kąpieliska duży ośrodek turystyczny PTTK. Stąd biegnie jednym z wyżej wspomnianych ramion na szczyt przez Górę Zamkową i Srebrną Górę najbardziej uczęszczany szlak. Drugi, widokowo może ciekawszy, prowadzi z Jarnońtówka od przystanku PKS. Interesującym jego przedłużeniem może być przejście stąd do Głucholazów, przez Wzgórze Chrobrego (542 m). Cały maszyw Kopy porośnięty jest gęstym lasem mieszanym, jedynie sam szczyt jest pozbawiony drzewostanu. Toteż rozciąga się z niego piękny widok na północ, na równiny Opolszczyzny i na południe, na leżącą niemal u stóp szczytu, już w Czechosłowacji miejscowość Złata Horka (d. Zuckmantel) i dalej na południowy zachód na Orlik (1205 m) i wreszcie na potężnego Pradziada (1464 m). Na szczycie, oprócz wież triangulacyjnych, wznosi się tuż za linią graniczną wysoka murowana wieża widokowa. Nieco poniżej szczytu, po stronie polskiej, duże schronisko PTTK (746 m). Oprócz wyżej wspomnianych szlaków grzbietowych, prowadzą do schroniska dwa szlaki dolinne, a to dolinami potoków Złotego i Bystrego. Oprócz masywu Kopy Biskupiej, drugim atrakcyjnym obiektem jest tzw. Morskie Oczko. Małe jeziorko o szmaragdowej toni, leżące na lewym (orogr.) brzegu doliny Potoku Złotego (znaki z Pokrzywnej początkowo niebieskie, potem czarne). Powstało ono

prawdopodobnie wskutek eksploatacji kamienia. Północny jego brzeg tworzy kilkunastometrowej wysokości ściana skalna, stromo wznosząca się wprost z wody. Brzegi pozostałe są płaskie, porośnięte gęstym młodnikiem liściastym. Lewym (orogr.) brzegiem jaru Potoku Złotego prowadzi widokowo bardzo ciekawa ścieżka, przez pagórek zwany Górą Krzyżową do Jarnońtówka.

Kopa Biskupia wraz z otoczeniem stanowi cel licznych wycieczek niedzielnych ludzi pracy Opolszczyzny, jest jednak niemal zapoznana przez mieszkańców innych województw. Niewątpliwie popularność jej wzrosłaby znacznie z chwilą zrealizowania projektu utworzenia strefy konwencyjnej, obejmującej całą grupę Pradziada.

A. Mgr.

Festiwale u stóp gór. Od kilku lat odbywają się z powodzeniem w Dusznikach festiwale poświęcone muzyce Chopina. Za ich przykładem poszła w 1962 r. Kudowa Zdrój i zorganizowała festiwal Moniuszkowski. Inicjatorami tej pozytywnej popularnej imprezy byli dyrektorzy uzdrowiska Waclaw Kaniewski i dyrygent Harcerskiej Orkiestry Symfonicznej Chorągwi Warszawskiej W. Skoraczewski.

l. w.



Kopa Biskupia (od zachodu)

Fot. A. Magiera

O kopalni „Stanisław“ słów kilka. Nie wielu wiedziałoby w ogóle o istnieniu kopalni kwarcu w Górach Izerskich, gdyby nie interesujący reportaż R. Leszczyńskiego w jednym z numerów „Panoramy” pt. *Kopalnia w chmurach*. Dowiadujemy się z niego, że w rejonie Izerskich Garbów (1082 m) znajduje się kopalnia kwarcu. Żyła tego kruszcu zawiera ponad 98,5% czystej krzemionki i wydostaje się w kilku miejscach nawet na powierzchnię — tak, że eksploatuje się go systemem odkrywkowym. Wedle danych, których dostarcza reportaż, wydobycie kopalni osiąga ponad 26 tys. ton rocznie i przewidyuje się do 1965 r. wzrost urobku do 105 tys. ton rocznie.

a. k.

Nowe drogi w Beskidzie Śląskim i Małym. Prace nad ostatecznym wykończeniem nowoczesnej drogi prowadzącej ze Straconki przez Przegibek do Międzybrodzia Bialskiego dobiegają końca. Wiąca się pięknymi serpentynami nowa arteria turystyczna jest prawdziwie górską drogą o walorach turystycznych i sportowych, o ważnym znaczeniu dla dojazdu z rejonu Bielska Białej nad Jezioro Międzybrodzkie. W 1963 r. ma być unowocześniona inna ważna droga łącząca Miłówkę z Koniakowem i Istebną. Należy postuluwać, aby zajęto się także drogą z Kasperek do Zwardonia, aby uprzystępnic nowoczesną szosą również Zwardoń, połączony z krajem tylko koleją i liczą drogą kołową.

W sferze projektów na przyszłe lata znajduje się połączenie drogowe ze Szczyrku do Wisły przez przełęcz Salmopolską oraz droga z Równicy do Brennej.

x. y.

Zagospodarowanie turystyczne nad zalewem w Tresnej. Za parę lat stanie się aktualne turystyczne wykorzystanie walorów rejonu jeziora, które stworzą wody Soły po zbudowaniu zapory w Tresnej. Jezioro to sięgnie na pd. po Żywiec i st. kol. Pietrzykowice, stwarzając znakomite warunki dla rozwoju przede wszystkim akcji wypoczynku świątecznego i stanie się niewątpliwą atrakcją sportowo turystyczną. Nasuwa się więc pilna potrzeba opracowania kompleksowego planu zagospodarowania turystycznego całości przełomu Soły od Czanca po Żywiec.

Wydaje się konieczne wzniesienie następujących obiektów: domu turystycznego z noclegami na ok. 250 m. nocł., restauracją turystyczną o przepłytności do 5000 osób i parkingiem. Obiekt ten byłby najlepiej usytuowany w Międzybrodziu w pobliżu leśniczówki, a jeszcze lepiej na zboczach Nowego Świata, gdzie zbiegają się drogi z trzech kierunków.

Ponadto powinno się zbudować przystanie kajakowe koło st. kol. Pietrzykowice, która ma być nieco przesunięta, dalej nieco mniejszej przystani w pobliżu Biernej oraz w Międzybrodziu Bialskim na wschód od kościoła. Niezmiernie ważne dla właściwego zagospodarowania jest przygotowanie miejsc campingowych koło wyżej wymienionych przystani, a nadto u wylotu pot. Żarnówka, w rejonie Międzybrodzia Żywieckiego na wsch. brzegu jeziora, naprzeciwko pot. Żarnówka, w dolinie potoku spływającego spod Jaworzyny koło Czernichowa oraz w pobliżu Oczkowa.

W. K.

Jubileusz 40-lecia otwarcia schroniska na Stożku. W dniu 9 lipca 1962 r. minęła czterdziesta rocznica otwarcia najstarszego polskiego schroniska w Beskidzie Śląskim. Jest to schronisko na Stożku, które wybudowane zostało dzięki solidarnemu wysiłkowi wielu działaczy społecznych. Należeli do nich między innymi dr Jan Kotas, dr Jan Gaietz, ks. Józef Londzin, Jan i Jerzy Ciencialowie — wszyscy z Cieszyna, dr Józef Rostek i dr Maciej Ratajski z Raciborza, dr Feliks Biały z Rybnika oraz dr Seyda i dr Różański z Katowic.

Współ z Oddziałami PTT w Katowicach i Bielsku Białym Oddział „Beskid Śląski” PTT w Cieszynie założył podwaliny pod polską turystykę górską, uprawianą w lecie i w zimie na nartach przez najszersze masy pracujące Śląska. Toteż uroczystości jubileuszowe, które w lipcu 1962 r. zgromadziły na Stożku turystów ze starego i owego pokolenia, były świętem całej turystyki górskiej.

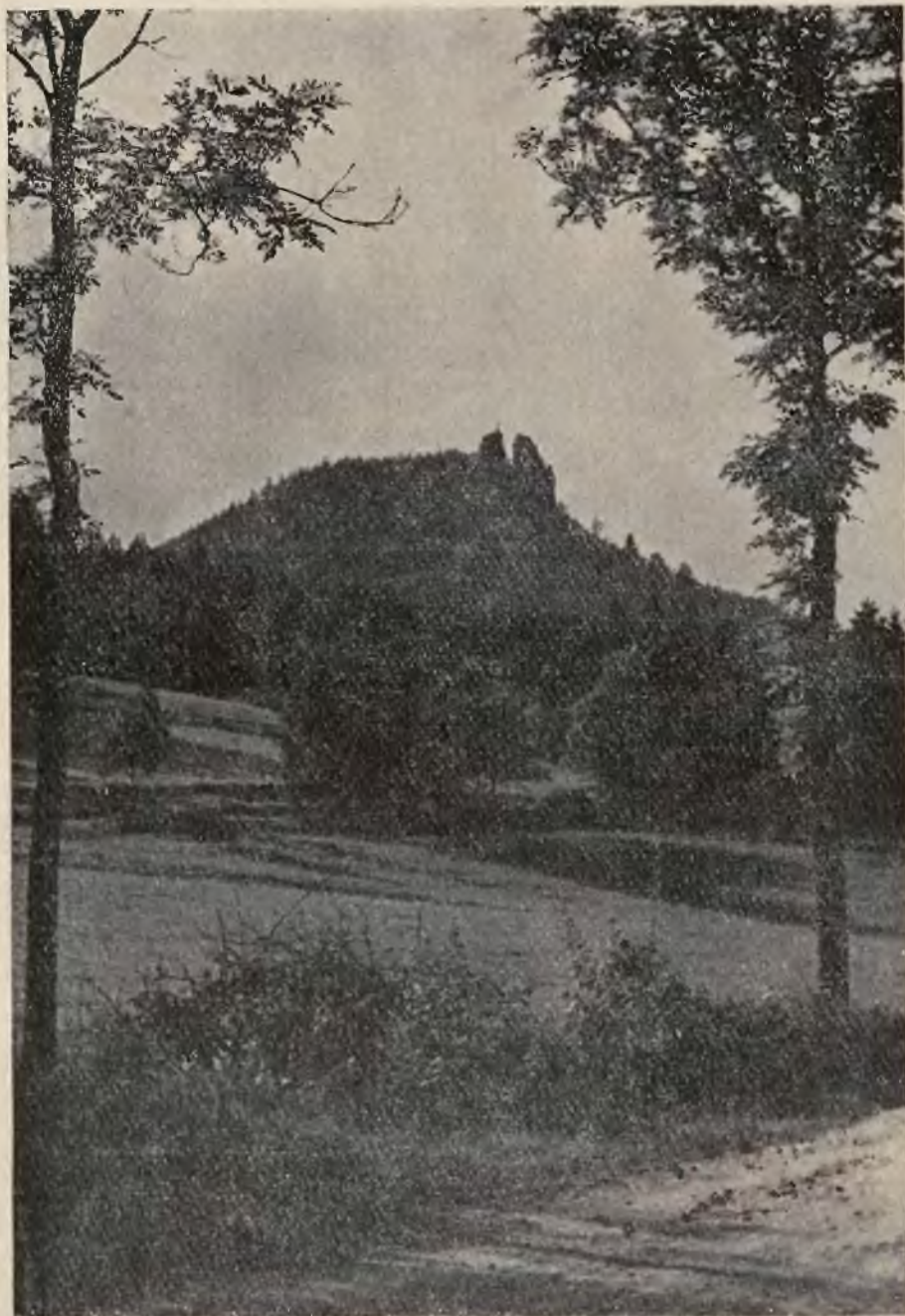
Jeszcze w tym samym roku odbył się na Stożku pierwszy kurs narciarski, zorganizowany przez związek młodzieży Śląska Cieszyńskiego „Znicz”.

(da)

Jeszcze jedna praca o Ondraszku. Mimo że od śmierci Ondraszka, nieśmiertelnionego przez Gustawa Morcinka w jego znanej powieści, upłynęło dwa i pół wieku, sława tego zbójnika beskidzkiego nie przemija. Dowodem tego są nowe publikacje, jak np. studium monograficzne dra Alojzego Sivka z Śląskiego Instytutu Naukowego w Opawie oraz szereg przyczynków biograficznych.

Ostatnio oddana została do druku dłuższa rozprawa mgra Zdzisława Piaseckiego z Raciborza o Ondraszku w literaturze pięknej.

(da)



Sokolik w Górach Sokolich

Fot. Z. Zieliński



Karkonosze z Wysokiego Kamienia

Fot. A. Czarnowski

Autorka radziecka o Beskidzie Śląskim w okresie okupacji. Anna Anisimowa, radiotelegrafistka radziecka, zrzucona w roku 1944 z kilkoma radzieckimi zwiadowcami na teren Beskidu Śląskiego, wydała książkę pt. *Na krótkiej fali*, poświęconą jej udziałowi w walce z Niemcami na terenie Beskidów. Książka ta — wydana w stu tysięcznym nakładzie — cieszy się dużym powodzeniem w Związku Radzieckim, stanowiąc nie tylko pasjonującą lekturę, ale nadto dokument nieprzejednanej walki górali beskidzkich (Brenna) i radzieckich spadochroniarzy ze wspólnym wrogiem.

(da)

Niemcy o beskidzkim Koniakowie. Drezdeńskie ilustrowane pismo „Zeit im Bild” zamieściło komplet kolorowych zdjęć (na obu okładkach) z Koniakowa, wskazując na wyjątkowe walory turystyczne, krajoznawcze i folklorystyczne tej wsi, która do niedawna zaliczana była do najuboższych w całym Beskidzie Śląskim. — „Od czasu jednak — piszą reporterzy E. Buchmann i B. Liebner — jak władzę ujął w swe ręce lud, życie w górach zyskało na wartości”.

W tym samym reportażu przypomniano legendę, nadal żywą, o królu Kazimierzu, który ofiarował góralom kawał czerwonego sukna za to, że go wyciągnęli z opresji, kiedy wpadł ze swym powozem w trzęsawisko. Ponieważ jednak król był ubogi, starczyło tego sukna za ledwie na „jakiś”, krótką kamizelę bez rękawów, którą nosi się w Beskidach po dzień dzisiejszy.

(da)

Wielka manifestacja pokojowa w centrum beskidzkiej góralszczyzny. Z okazji 20-lecia PPR oraz dla uczczenia bohaterstwa partyzantów beskidzkich, działających w rejonie polsko-czeskiego pogranicza, odbyły się w Brennej wielkie uroczystości regionalne, połączone z olbrzymią manifestacją na rzecz pokoju i przyjaźni między narodami. Wzięli w niej udział, poza władzami powiatowymi i wojewódzkimi, wiceprzewodnicząca Zgromadzenia Narodowego ČSRS, członkini Zarządu Głównego Czechosłowackiego Związku Bojowników Antyfaszystowskich, a zarazem delegatka kobiet lidickich, Helena Leflerowa, konsul ZSRR z Krakowa Wołkow, konsul ČSRS z Katowic Rozabek



Ochodzita nad Koniakowem

Fot. W. Krygowski

oraz ponad dziesięć tysięcy uczestników wycieczek. Znaczną grupę wśród uczestników manifestacji stanowili harcerze oraz młodzież zorganizowana, która w liczbie kilku tysięcy obozowała w Brennej, biorąc udział w spotkaniach z byłymi partyzantami. Na zakończenie pięknej uroczystości odbyły się popisy zespołów regionalnych ze wsi górskich Śląska Cieszyńskiego i Raciborza, a nadto występ chórów i orkiestr cieszyńskich.

(O-da)

Jubileusz pracy dyr. Juliusza Zborowskiego. Pięćdziesięciolecie pracy naukowej i czterdziestopięćlecie pracy na stanowisku dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem obchodził w 1962 r. prof. Juliusz Zborowski. Ten podwójny jubileusz znakomitego badacza naszych gór, a w szczególności Tatr i Podhala, uczciła podniosła uroczystość w dniu 29 lipca 1962 r. w sali Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy w Domu Turysty w Zakopanem.

Zasług Juliusza Zborowskiego nie potrzeba przypominać. Ten niespożyty badacz, znawca i miłośnik spraw górskich związał się całym życiem z Tatrami i Podhalem i rozlicznymi wszechstronnymi pracami przyczynił się wybitnie do poznania dziejów kultury Podhala i góralszczyzny.

Ktokolwiek zetknął się z Nim, ten ulegał urokowi tego skromnego, lecz jakże mądrego uczonego i człowieka. Dla „Wierchów”, z którymi Jubilatą łączą wieloletnie węzły serdecznej, niezmiernie cennej współpracy, jubileusz dyrektora Zborowskiego daje szczególny powód do radości. Toteż do życzeń „ad multos annos” pracy, które składali Jubilatowi liczni przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego — przyłącza się nasza redakcja.

w. k.

Zakopane w 25 rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. Po uroczystościach w Warszawie i w Krakowie, ku czci wielkiego kompozytora odbył się obchód w Zakopanem, gdzie Szymanowski mieszkał przez szereg lat i gdzie powstały „Harnasie”. 1 kwietnia 1962, w obecności licznie reprezentowanego świata muzycznego, górali i przyjezdnej publiczności, złożono wieniec przed willą „Atma” na Kasprzysiach. W tej willi przebywał kompozytor od końca października 1930 r. do początków listopada 1935 r. Oznajmia o tym marmurowa tablica na ścianie „Atmy”, umieszczona w 1947 r. w dziesięciolecie śmierci Szymanowskiego. Złożeniu wienca towarzyszyła góralska kapela Władysława Obrochty, wnuka Bartusia Obrochty i syna Jaska Obrochty, słynnych muzyków pod-



Widok z Kotelnicy

Fot. A. Rudnik

halańskich. Władysław Obrochta, którego Szymanowski darzył przyjaźnią, grał tym razem z braćmi Maśniakami z Kościelisk, również wybitnymi muzykami. Krótkie przemówienie wygłosił Adam Pach, przewodniczący zakopiańskiego oddziału Związku Podhalan. Mówca podkreślił, że dzięki „Harnasiom” podhalańska „nuta” rozniósła się po świecie. Po południu odbył się koncert w sali „Morskiego Oka”. Udział wzięli: znakomita skrzypaczka Eugenia Umińska, chór Filharmonii Krakowskiej, kapela Obrochty i zespół taneczny im. Klimka Bachledy. Wieczorem w lokalu Związku Podhalan odbyło się zebranie świata muzycznego z przyjaciółmi i znajomymi Szymanowskiego oraz z członkami Związku. I tym razem kapela grała ulubione „nuty” kompozytora, a świadkowie jego pobytu i twórczości wspominali jego zakopiańskie czasy.

Poprzedniego dnia otwarto w Muzeum Tatrzańskim skromną wystawę, poświęconą podhalańskiemu okresowi twórczości Szymanowskiego i jego przebywaniu w Zakopanem. Pokazano na niej plakaty, druki, autografy, wyjątki z listów kompozytora, jego fotografie oraz podobizny osób bliskich mu w zakopiańskich latach, wydawnictwa nutowe, książki o jego twórczości itd.

W rocznicę śmierci, tj. 29 marca, odbył się w Miejskiej Bibliotece wieczór poświęcony Szymanowskiemu. W pierwszej części wygłosił wspomnienie dyrektor Muzeum Tatrzańkiego, Juliusz Zborowski. Druga część była bardzo udanym recytowanym montażem z listów Szymanowskiego, jego wypowiedzi oraz fragmentów z książek o kompozytorze, głównie wspomnień o nim. Autorem tego zestawu był mgr Tadeusz Staich; Teksty — oprócz autora — wygłaszały uczestniczki miejscowego Teatru im. H. Modrzejewskiej.

AB.

Pięćdziesięciolecie zakopiańskiego gimnazjum. W jesieni 1962 r. odbyły się uroczystości półwiecza zasłużonej szkoły, która w życiu Podhala odegrała tak wybitną rolę i wychowała kilka pokoleń. Licznie przybyli wychowankowie szkoły (m.in. także spozna Polski) uczestniczyli w odsłonięciu tablicy ku czci uczniów zamordowanych w okresie hitlerowskiej okupacji oraz wzięli udział w położeniu kamienia węgielnego pod nowy budynek szkolny. Wzruszające listy nadesłali wychowankowie szkoły z zagranicy m.in. z Izraela.

W. K.

15-lecie „Orla Tatrzańskiego“. W bieżącym roku mija 15 lat istnienia kwartalnika „Orzeł Tatrzański”, wydawanego w Passaic w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jednocześnie mija 25 lat od chwili założenia Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich w tej miejscowości. Czasopismo założone, wydawane i redagowane przez Jana Gromadę przy współudziale jego syna, prof. Tadeusza Gromady, jest w całości poświęcone sprawom podhalańskiej emigracji w Ameryce, a zarazem informuje o życiu Podhalan w Polsce. Walny Zjazd Związku Podhalan, który odbył się w styczniu br. w Zakopanem, wyraził serdeczne podziękowanie i uznanie założycielowi i redaktorowi „Orla Tatrzańskiego” za podtrzymywanie regionalnej kultury wśród amerykańskich Podhalan. Nadmieniamy przy tym, że Tadeusz Gromada przebywał w zeszłym roku w Polsce i w archiwach i bibliotekach zbierał materiały do naukowej pracy na temat polsko-słowackich stosunków w przeszłości. Redakcja „Wierchów” życzy bliższemu nam organowi dużo powodzenia i pomyślnych wyników.

Balet „Wierchy“ na scenie. W styczniu 1962 r. odbyła się w Operze Warszawskiej prapremiera baletu-pantomimy Artura Ma-

lowskiego pt. „Wierchy”. Było to pierwsze wykonanie sceniczne, prawykonanie bowiem koncertowe odbyło się w Krakowie w r. 1950 (pisał o tym T. Strumiło w roczniku „Wierchy” 1954).

Dzieło Malawskiego zyskało sobie bardzo pozytywne opinie krytyków oraz znawców muzyki i jest niewątpliwie cenną pozycją polskiej sztuki muzycznej. Gwoli rzetelności, w stosunku do szerokiego odbiorcy, mniej obeznanego z wartościami arkanów warsztatu twórczego w dziedzinie muzyki, należy wyjaśnić, że „Wierchy” nie oddają autentycznych elementów góralskiego folkloru, choć tytuł i fabuła wyraźnie to mogą sugerować.

Malawski oparł się na utworach literackich Jana Mazura, oddających zupełnie fałszywie góralszczyznę. Wizja góralszczyzny Malawskiego jest tylko stylizacją elementów zawartych w muzyce góralskiej, dokonaną całkowicie na swój sposób. Melodie wykonywane przez orkiestrę, chór i solistów — góralskimi w istocie nie są. Prawdziwy znawca góralskiego folkloru odnosi raczej po obejrzeniu baletu wrażenie negatywne, którego nie mogą uratować efektowne rozwiązania inscenizacji, jak tłumy górali i dynamicznie wybuchająca w finale watra.

A. C.



Szałas na Będoszcze

Fot. H. Schiller

Wystawa fotografiki Jana Sunderlanda.

W grudniu 1961 r. została otwarta w kordegardzie gmachu Min. Kultury i Sztuki w Warszawie retrospektywna wystawa fotografiki Jana Sunderlanda. Wśród artystów fotografików zajmuje Sunderland stanowisko wyjątkowe nie tylko z tego powodu, że należy do najstarszych twórców w tej dziedzinie. Świetny artysta i teoretyk, znakomity portrecista, wnikający w duszę modelu, od wielu lat związał się nierozdzielnie z górami i krajobrazem tatrzańskim i stał się wrażliwym łowcą jego nastrojów, subtelnym poetą chwili górskiej.

Wystawa warszawska była prawdziwie udanym przeglądem prac tego artysty i cieszyła się uznaniem publiczności i fachowej krytyki.

w. k.



Wodospad w Kowańcu

Fot. E. Moskała

Wystawa grafiki Marii Gabryel-Rużyckiej. W maju 1962 r. oglądaliśmy w Zakopanem wystawę grafiki Marii Gabryel-Rużyckiej. Stało się dobrze, że doszło do zorganizowania ekspozycji, która zaprezentowała szerokiemu ogółowi jej dojrzały talent, o zdecydowanym wyrazie

i kierunku. Na twórczość artystki wywarły silne piętno krajobraz i ludzie górscy oraz architektura miasteczek i wsi podkarpackich. Wśród rozlicznych zainteresowań tematycznych wyróżniają się drzeworyty z teki poświęconej Bieczowi, Gorlicom, wsiom i ludziom Beskidu Niższego, prace świadczące jak bardzo bliskie było artystce Podkarpacie, z którym związała się po ostatniej wojnie, aż do swego przedwczesnego zgonu w 1961 r. Poprzez takie drzeworyty jak *U Wikty*, *Juhas* lub architektoniczne ujęcia zabytkowego Biecza przemówiło pełnią wyrazu szczerze i bezpośrednio wzruszenie artysty i wrażliwość człowieka.

w. k.

Wystawa prac Hasiora i Rząsy. W zakopiańskiej ekspozycji prac dwóch uczniów Kenara zobaczyliśmy dwie indywidualności artystyczne o różnych, odrębnych i oryginalnych obliczach. Hasior stwarza kompozycje z różnych przedmiotów lub ich części. Są to codzienne przedmioty, jak gwoździe, zabawki, włosy, medaliki, żarówki, lampy, świece itp., przy których pomocy artysta tworzy pełne ekspresji kompozycje, nie przypominające konkretnie niczego, a pozostawiające wrażenie uduchowionej i wyrafinowanej kompozycji ludowej.

Rodowód rzeźb Rząsy — o którym wspominaliśmy już w „Wierchach” w poprzednim roczniku — sięga spokojną formą do przydrożnych ludowych świątków podhalańskich. W tej formie kryje się uduchowiona wizja świata, oryginalna i wnosząca nowy twórczy wyraz artystyczny.

x. y.

Czterdziestolecie pracy J. Fedorowicza.

Niezwykły jubileusz obchodził na wiosnę 1962 r. popularny nie tylko w Zakopanem Józef Fedorowicz, zwany potocznie „Pimkiem”. 40 lat pracy w zakopiańskiej stacji PIHM, objętej w 1922 r. po Borysie Wigilewie, uczczono miłą, serdeczną uroczystością w Domu Turysty w Zakopanem. Do życzeń dla Jubilata przyłącza się również nasza redakcja.

x. y.

Jak ten czas leci. I oto jeszcze jedno czterdziestolecie pracy. Obchodził je w 1962 r. Jan Pasierb Orland, znany muzyk i pedagog, wieloletnią pracą i całym sercem związany z Zakopanem, w którym nadal wiernie i wytrwale popularyzuje kulturę muzyczną.

x. y.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Zakopanem, założona w 1957 r. i pierwsza tego rodzaju w dziejach Podhala, już w r. 1961 obejmowała swym zasięgiem 56 wiosek i dwa miasta. Dostawy mleka wyniosły w tymże roku około 8 mln litrów, hodowcy zaś uzyskali blisko 20 mln zł doходу. Jeszcze w bieżącej pięcioletce (1961—65) Spółdzielnia wybuduje nowoczesną mleczarnię, w Chochołowie i Wróblówce wzniesione zostaną nowe zlewnie. Warto dodać, że przewodniczącym rady nadzorczej Spółdzielni jest pisarz ludowy, a zarazem hodowca i dostawca w jednej osobie — Stanisław Nędza Kubiniec z Kocieliska.

J. And.

Amatorski Zespół Pieśni i Tańca im. K. Bachledy istnieje przy zakopiańskim oddziale Związku Podhalań. Zespół, skupiający góralskich artystów-amatorów płci obojga z Zakopanego i okolicy, wystawia również ludowe widowiska teatralne, z którymi objeżdża południowe połacie woj. krakowskiego. Kierownikiem Zespołu jest p. Julian Reimschüssel, który snuje plany stworzenia góralskiej opery z baletem i własną góralską orkiestrą.

J. And.

W Pieninach i pod Babią Górą. W zakresie stanu posiadania PTTK zaszyły w tych rejonach duże zmiany. Otc schronisko „Stonówka” przestało być obiektem turystycznym. Duża to strata dla turystyki, którą tylko w części powetuje projektowane uruchomienie stacji turystycznej w Zawoi na tzw. Małych Widłach.

Tymczasem w Pieninach uzyskało PTTK nowy obiekt u wylotu Wąwozu Sobczańskiego w Sromowcach Niżnych. Stan budynku, szpecącego zresztą widok Trzech Koron, wymaga kosztownego remontu. W związku z tym wyłania się pytanie, czy nie powinna nastąpić kapitalna przebudowa tego obiektu, aby harmonizował on dobrze z tłem Trzech Koron, zwłaszcza, że istnieje możliwość otwarcia przejścia granicznego przy Czerwonym Klasztorze, — a jeśli tak, to skąd wziąć na przebudowę fundusze? Sprawa jest poważna ze względu na potrzeby turystyczne oraz ze względu na fakt, że obiekt znajduje się tuż na granicy Pienińskiego Parku Narodowego.

x. y.

Kolej elektryczna z Krakowa do Zakopanego. Problem sprawnego, możliwie krótkiego połączenia kolejowego Kraków—Zakopane rozważany już był... pod koniec ubiegłego wieku; wypłynął ponownie

w drugiej połowie międzywojennego XX-lecia, by ostatnio raz jeszcze podjęto go w Polsce Ludowej. W 1956 r. Biuro Projektów Kolejowych w Krakowie rozpoczęło prace nad koncepcją połączenia Krakowa z Zakopanem linią elektryczną. Opracowano pięć alternatyw, z których pierwsza ma — ze względów technicznych i ekonomicznych — największe widoki na realizację. Według tej alternatywy należy wybudować odcinek linii kolejowej od Staniątek przez Gdów — Dobczyce — Myślenice — Pcim do Mszany Dolnej. Dzięki temu nie tylko uzyska się szybkie połączenie podwawelskiego grodu ze stolicą Tatr, lecz nadto zapewni się rozbudowywanej Hucie im. Lenina w Krakowie masowy dopływ siły roboczej z południa, mieszkańcom zaś miasta — dostępność wspaniałych obszarów rekreacyjnych doliny Raby oraz Beskidu Średniego i Wyspowego. Realizacja projektu nastąpi prawdopodobnie w pięcioletce 1966—1970.

J. And.

Wystawa sztuki ludowej okolic Babiej Góry. W październiku 1961 r. Babiogórski Park Narodowy otworzył z okazji 55-lecia schroniska na Markowych Szczawinach wystawę regionalną, obrazującą sztukę ludową okolic Babiej Góry. Pomieszczenia użyczył Dom Turystyczny PTTK.

Wystawa obejmowała trzy zasadnicze działy: 1) zdobnictwo sprzętów i przedmiotów domowego użytku, 2) rzeźbę i 3) malarstwo. W pierwszej grupie znajdowały się przedmioty z gliny, drewna i metalu. Najstarsze z nich — prymitywne naczynia drewniane — nie posiadały żadnych ozdób, wyróżniały się jednak pięknym kształtem i doskonałymi proporcjami. Wszystkie późniejsze naczynia i sprzęty były bogato zdobione prostymi wzorami kreskowymi przez wyrzynanie, wypalanie lub malowanie. Pokazano również przedmioty „zbytku”: puzdra, puszki i drewniane pucharki oraz kunstowne pasterkie manierki. Zwiedzającym rzucała się w oczy duża ilość zdobionych narzędzi pracy. Pokazano pięknie wyrzynane strugi, „sęcie” do czesania wełny, „kubajki” na osełki do kos, magle, kijanki, jarzma i kolowrotek — tu zwany wózkim.

W dziele rzeźby przeważały drewniane świątki z przydrożnych kapliczek, głównie *Chrystus Frasobliwy* i motywy Jezusa upadającego pod krzyżem. Szczególną uwagę zwracała jednak płaskorzeźba Matki Boskiej ozdobiona sznurem prawdziwych koralii. Bogato przedstawiała się kolekcja foremek na owce serki. Rzeźbę pamiętkarską, która rozwinęła się pod Babią Górą w ostatnich latach przed II wojną światową, reprezentowały figurki górali

w ludowych, dziś zupełnie zapomnianych już strojach.

W dziale malarstwa, wśród dużej liczby obrazów o tematyce religijnej, najbardziej podobały się obrazy zdobione dodatkowo przez czesanie farby olejnej metalowym grzebieniem. „Czesano” tak najczęściej szaty przedstawianych osób i tło, uzyskując bardzo ciekawe efekty. Technika pozostałych obrazów przedstawiała się bardzo różnorodnie. Malowano na deskach, płótnie i papierze, używano farb olejnych i wodnych, nie gardząc kredą, węglem i farbą do bielizny. Obrazy te pochodziły głównie z odpustów w Kalwarii i Mucharzu, gdzie ich produkcją zajmowali się zawodowi twórcy, co zresztą wcale nie umniejsza ich wartości artystycznych i ludowego charakteru.

Wystawa zyskała duże uznanie zwiedzających, czego dowodem liczne opinie wpisane do książki pamiątkowej oraz fakt, że przeniesiono ją jeszcze do Suchej i Makowa, gdzie była czynna w listopadzie i grudniu.

Wystawa przypominała wiele pięknych, dziś zupełnie zapomnianych w tym regionie przedmiotów. Dała też świadectwo dużego poczucia i umiłowania estetyki na codzień przez dawnych mieszkańców tych okolic.

T. Pawłowska

Feliks Koczur — społecznik z Żywiecczyny. 80 lat życia, w tym 60 lat działalności na terenie Żywiecczyny, obchodzi Feliks Koczur, emerytowany nauczyciel z Milówki. Przybył tu jeszcze przed pierwszą wojną światową. Był początkowo nauczycielem, następnie kierownikiem miejscowej szkoły, równocześnie zaś — niemal przez całe międzywojenne dwudziestolecie oraz przez trzy lata po drugiej wojnie światowej — wojtem. W latach dwudziestych zasiadał w sejmie jako poseł Ziemi Żywieckiej, działał też na terenie Rady Powiatowej w Żywcu. Oświata i spółdzielczość — to dwie dziedziny, którym poświęcał w życiu najwięcej uwagi, wysiłku i czasu; Milówka — to wieś, którą ukochał i do której rozwoju walnie się przyczynił. Mimo podeszłego wieku, Feliks Koczur do dnia dzisiejszego pracuje w ZSL i FJN. W uznaniu zasług odznaczony został niedawno Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski oraz wyróżniony złotą odznaką ZNP i odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”.

J. And.

Świątkarz z Beskidu Żywieckiego. Na liście świątkarzy beskidzkich odnotować należy utalentowanego, ludowego artystę rzeźbiarza Karola Englerta z Przyłękowa



Gliniane dzbany z Zawoi



Z osiedla Jakubiki na Lackową

Fot. E. Moskała

(ur. 1903 r.), któremu nie obca jest też tematyka świecka. Jakkolwiek dzieła jego zdobią muzea w Żywcu, Krakowie i Warszawie, a nawet — za pośrednictwem CPLiA — zawędrowały już do Nowego Jorku i Budapesztu, twórczą pracę artyści hamują trudne warunki materialne i żenujący brak zainteresowania ze strony władz terenowych.

J. And.

Wsie Beskidu Średniego aktywizują się. W okresie popapadziernikowym nie do poznania zmieniło się oblicze Juszczyzna, podgórskiej wsi położonej w pobliżu Makowa Podhalańskiego. Dawniej cicha, spokojna i... biedna, dziś kipi od społecznej inicjatywy i rozwija się z miesiąca na miesiąc. Szczególnie aktywne jest Kółko Rolnicze (prezes — Stanisław Czarniak). Dwa traktory, dziesiątki maszyn rolniczych, betoniarki — to tylko część kolektywnego majątku trwałego wartości ok. 900 tys. złotych, jakiego w ostatnich latach dorobili się wspólnymi siłami górale juszczyńscy. We wsi rozwijają nadto ożywioną działalność: koło ZSL, znany ze swych osiągnięć klub LZS oraz Koło Gospodyń Wiejskich.

Juszczyzn nie jest odosobnionym przykładem społecznej aktywności chłopów z podgórskich wsi. Mieszkańcy Żarnówki, Bienkówki, Jachówki, Zachełmny i Toporzyska biorą masowy udział w budowie

państwowych dróg. W 1961 r. cała Sidzina pracowała przy łamaniu i zwożeniu kamienia na pobliską drogę. Kilka wsi rozpoczęło budowę wodociągów. Są to: Tarnawa, Jachówka, Łętownia, Juszczyzn i Sidzina.

J. And.

Oddział K.F.M.O. w Łososinie. We wrześniu 1961 zapadła decyzja zlokalizowania w Łososinie oddziału Krakowskiej Fabryki Maszyn Odlewniczych. Budowa ma się rozpocząć z początkiem 1964 r. Inwestycja ta ma duże znaczenie dla powiatu limanowskiego, który ciągle jeszcze wykazuje poważne nadwyżki siły roboczej na swym terenie. W łososieńskim Oddziale K.F.M.O. znajdzie zatrudnienie półtora tysiąca robotników.

J. And.

Odbudowa zamku w Dobczycach. Z inicjatywy nauczyciela wiejskiego Władysława Kowalskiego rozpoczęły się prace nad odbudową zamku w Dobczycach, wzniesionego na wysokim, skalistym brzegu Raby. Akcja ma charakter społeczny (fundusze, praca), niemniej czynnie wspierana jest przez Powiat. Radę Narodową, Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz PTTK.

J. And.



Polana Chochołowska

Fot. R. Siwcki

Warzywnictwo i sadownictwo w dolinie Raby? Powiat myślenicki winien w przyszłości odegrać nie tylko rolę rekreacyjnego zaplecza dla Krakowa. Ma on także poważne szanse, by stać się obszarem masowej hodowli warzywniczo-sadowniczej, czemu sprzyjają naturalne warunki istnie-

jące w dolinie Raby między Stróżą a Gdowem: stosunkowo łagodny klimat, odpowiednia ilość opadów i żyzne gleby. Dla powiatu myślenickiego szybkie wprowadzenie szerokiego frontu kultur warzywniczo-sadowniczych posiada z dwóch względów doniosłe znaczenie. 1) Kultury

te odznaczają się wysoką dochodowością, zbyt zaś produktów zapewniony jest zarówno w Krakowie, jak i na miejscu (obecnie roczny import warzyw do powiatu waha się w granicach 7—9 mln zł, przy niedoborze ilościowym własnym 3—5 tys. ton); 2) intensywne prowadzenie kultur wymaga wielokrotnego wzrostu sił roboczych w porównaniu z zatrudnieniem występującym przy uprawach zbożowo-ziemniaczanych. Przed istniejącym w Myślenicach Komitetem Aktywizacji Powiatu otwiera się szerokie pole do działania, przy czym już dziś nie ulega wątpliwości, że w parze z ustaleniem nowych kierunków rolniczego rozwoju powiatu oraz z propagandą tych kierunków — winny pójść podjęcia organizacyjne w zakresie zapatrzenia i zbytu.

J. And.

Plan kierunkowy zespołu uzdrowiskowego Krościenko — Szczawnica — dolina Grajcarka. W wydziale Architektury i Nadzoru Budowlanego Prezydium WRN w Krakowie istnieje pracownia urbanistyczna, w której zespół specjalistów, działający pod kierunkiem inż. Wandy Pencakowskiej, opracował ostatnio wymienionym w nagłówku plan. Zgodnie z nim rejon Krościenka przeznaczony jest dla celów lotniskowych, nadto zaś będzie on bazą turystyczną dla wycieczek w Pieniny, Beskid Sądecki i Gorce; rejon Szczawnicy ma pełnić przede wszystkim funkcje lecznicze, a prócz tego służyć jako baza turystyczna dla ruchu wycieczkowego w Pieniny; wreszcie rejon doliny Grajcarka obejmować będzie hale wypasowe i tereny obozowo-kolonijne, pełnić równocześnie funkcje rezerwy terenowej dla lotnisk. Wymienione rejonu łączący będzie dalekobieżna arteria, projektowana droga karpacka (Śląsk — Krowiarki — Orawa — Spisz — dolina Grajcarka — Obidza — dolina Popradu).

J. And.

Inwestycje w Szczawnicy. Po nowoczesnym, 12-piętrowym sanatorium „Hutnik”, które zapoczątkowało nową erę Szczawnicy, wyrósł drugi 7-piętrowy obiekt sanatoryjny „Adria”, obliczony na 120 miejsc.

W najbliższym czasie rozpoczyna się budowa jednego z największych w kraju nowoczesnego zakładu przyrodoleczniczego. Zakład ten ma obsługiwać dziennie 2000 kuracjuszy i będzie wyposażony we wszystkie urządzenia balneologiczne.

Najbliższe lata przyniosą budowę hotelu, modernizację ulic i kilku pawilonów handlowych i restauracyjnych oraz uregulowanie potoków, przy czym przewidziane

jest stworzenie sztucznego zalewu na Grajcarku.

cd.

Biblioteka gromadzka w Czchowie posiada już 5 tys. tomów, liczba zaś stałych czytelników zbliża się do 300. Czchowska biblioteka dystansuje większość podobnych placówek w południowych powiatach woj. krakowskiego, działalność jej bowiem nie ogranicza się tylko do propagowania czytelnictwa. Biblioteka, kierowana przez p. Marię Rybicką, jest ośrodkiem życia kulturalnego Czchowa. M. in. organizuje konkursy, wystawy, wyświetlanie bajek dla dzieci, kursy (oświatowy, gospodarstwa domowego, obsługi narzędzi gospodarskich), pogadanki instruktażowe, publiczne dyskusje. Wypada żałować, że działalność swą musi biblioteka w Czchowie ograniczyć z uwagi na brak dostatecznych środków finansowych.

J. And.

Złoża dwutlenku węgla w Złockiem. Wiosną 1962 r. odkryto w Złockiem wydobywające się z dużą aktywnością źródło dwutlenku węgla, co stwarza możliwość eksploatacji dla celów przemysłowych, m. in. suchego lodu. Kotlinie nowosądeckiej przybyłyby w ten sposób nowy ośrodek przemysłowy, który produkować będzie na dobę ok. 20 ton suchego lodu, którego brak odczuwa się powszechnie.

l. b.

Cmentarz wojenny w Dukii. Pamiątką krwawych walk o przełęcz Dukielską w 1944 r. jest cmentarz żołnierski u północnego krańca miasta. Tysiące żołnierzy Armii Czerwonej spoczywa tu na stoku, skąd roztacza się malowniczy widok na wznoszącą się nad Duklą Cergową. Z malowniczym otoczeniem wiąże się ciekawe rozwiązanie architektoniczne samego cmentarza, w który wprowadza oryginalna brama.

w. k.

Trzydziesta rocznica chłopskiego powstania. W 1962 r. upłynęła trzydziesta rocznica powstania chłopów powiatu leskiego w 1932 r. Z okazji tej odbyły się 22 lipca 1962 r. uroczystości we wsi Łobozew, która była jednym z głównych ośrodków powstania. W miejscowej szkole wmurowano tablicę upamiętniającą zryw chłopów przeciwko uciskowi sanacyjnemu.

l. s.

Przełom Wisłoka zagrożony? Piękny przełom Wisłoka na południe od Beska



U bramy cmentarza w Dukli

Fot. W. Krygowski

ma być zalany skutkiem projektowanej podobno budowy zapory.

x. y.

Rozwój Krosna. Plany rozwoju Krosna przewidują nie tylko znaczną rozbudowę przemysłu, lecz przede wszystkim przekształcenie miasta w ośrodek uzdrowiskowy, w oparciu o wody jodo-bromowe, odkryte na prawym brzegu Wisłoka, na przedmieściu Zawodzia. Krosno jest już dziś miastem akademickim, posiadającym filię krakowskiej AGH, Studium Nauczycielskie oraz Polski Instytut Naftowy. Obecnie walczy o własną politechnikę. Obszar miasta nieustannie powiększa się, poszczególne zaś jego peryferyjne dzielnice w szybkim tempie przemiesniają się w piękne osiedla willowe. Dodajmy, że miasto z każdym rokiem staje się coraz żywszym centrum ruchu turystycznego, dzięki działalności tamtejszego Oddziału PTTK. Siskupia się on wokół zorganizowanego Klubu Turystycznego PTTK, który spełnia rolę czynnego ośrodka pracy krajoznawczej.

J. And.

Pamiętkarstwo ludowe w południowych regionach woj. rzeszowskiego. Rok 1961 obchodzony był jako Rok Ziemi Rzeszowskiej. W jego „ramach” zorganizowany został dwuetapowy konkurs pamiętkarstwa ludowego, który przyniósł nadszereg bogaty plon i ciekawe wyniki. W konkursie wzięli udział także twórcy z południowych regionów woj. rzeszowskiego, m. in. Mikołaj Nejiłko z Kostarowców pow. Sanok (drewniane lalki w zgrzebnych strojach) oraz zbłonkowie Spółdzielni Koronarskiej z Bobowej (kolekcja koronek klockowych).

J. And.

Archeologowie w Karpatach. Zainteresowanie badaniami prehistorii naszych gór wzrasta stale. Dowodem tego jest m. in. zorganizowany w maju 1962 r. przez Pol. Tow. Archeologiczne i Komitet Archeologii PAN objazd stanowisk archeologicznych terenów karpaccich od Dunajca po San.

x. y.

W 80 rocznicę śmierci Ignacego Łukasiewicza. Muzeum regionalne w Gorlicach urządziło dla uczczenia jego pamięci interesującą wystawę lamp naftowych. Znalazła się na niej m. in. lampa z naczyniem na olej i przyrządem do oznaczania czasu.

x. y.

Migawki z Beskidu Niskiego i Bieszczadów.

Źródła mineralne w Wysowej, na które natrafia się już na głębokości ok. 100 m, są szczawami chlorowo-bromowo-żelazisto-siarczkowymi, leczącymi schorzenia krtni, tchawicy i oskrzeli, blednicę i nerwobóle, wreszcie choroby przewodu pokarmowego i woreczka żółciowego. Zrujnowane przez I wojnę światową uzdrowisko zostało odbudowane. Leczyło się tu w sezonie letnim przeciętnie 300 osób, które korzystały z 7 pensjonatów. II wojna światowa spowodowała ponowny upadek uzdrowiska. Dopiero w r. 1954 rozpoczęło się drugie jego odrodzenie, od podjęcia produkcji pitnej wody mineralnej. Dziś 12 tys. butelek „Wysowianki” opuszcza każdego dnia wytwórnię. W okresie popaździernikowym uruchomione zostały stare łazienki, zdolne przygotować 40 kąpeli dziennie. Niestety, w czerwcu 1962 r. zostały one zamknięte na czas nieokreślony, „aż do wybudowa-



Cergowa z Dukli

Fot. E. Moskała

nia nowych". Założenia projektowe są gotowe już od grudnia 1960, sprawa jednak nie posuwa się naprzód, gdyż nie może — podobno — przełamać bariery sporów kompetencyjnych między KOPI Ministerstwa Zdrowia a Prezydium WRN w Rzeszowie.

Inwestycje w Bieszczadach zakrojone są ciągle na potężną skalę, a wartość ich sięga setek milionów złotych. Najpotężniejszym inwestorem jest Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, które na budowę zapory i elektrowni wodnej w Solinie otrzymało ponad miliard złotych. Dalszymi dużymi inwestorami są Ministerstwa: Komunikacji, Leśnictwa, Rolnictwa, Zdrowia i Oświaty oraz CRS „Samopomoc Chłopska” i GKKFiT. Odczuwa się niestannie silny deficyt siły roboczej. Robotników dowozi się nieraz z odległych okolic.

Ustrzyki Dolne wraz z powiatem legitymują się stałym rozwojem. W miasteczku zbudowano ostatnio kilka wielopiętrowych bloków mieszkalnych oraz powstało — ciągle rozbudowujące się — osiedle domków jednorodzinnych, wznoszonych przez państwo dla przesiedleńców z Lubelszczyzny. W powiecie trwa akcja osiedleńcza, przede wszystkim jednak kurs polityki osadniczej zmierza w kierunku dosiedlania wsi już zamieszkałych. Pod koniec 1961 r. powiat liczył 16 tys. ludno-

ści i 2400 gospodarstw rolnych. Niemniej znaczne połacie ziemi ciągle jeszcze leżą odłogiem. Wynikające stąd możliwości hodowlano-paszowe wykorzystano w r. 1961 Rzeszowskie Zjednoczenie Przemysłu Mięsnego, które skierowało na pastwiska w Kalnicy (pow. Lesko) 1400 sztuk bydła o słabej kondycji. Bydło przybrało na wadze ok. 50 ton, czysty zaś zysk na opasie wyniósł blisko 800 tys. zł. Obecnie władze powiatu stoją wobec innych jeszcze, ważnych problemów. Należy do nich budowa lokalnych dróg celem połączenia wielu miejscowości z głównymi arteriami komunikacyjnymi, oraz sprawa uruchomienia nowych szkół, m. in. technikum hodowlano-mleczarskiego w Moczarach.

J. And.

Odślonięcie pomnika ku czci gen. Karola Świerczewskiego. W dniu 15 lipca 1962 r. na miejscu śmierci bohaterskiego Generała, w Jabłonkach, został odsłonięty nowy pomnik projektu znanego artysty rzeźbiarza Franciszka Skrynkiewicza. Odślonięcia pomnika dokonał przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki, który do wielotysięcznej rzeszy społeczeństwa województwa rzeszowskiego przybyłej na uroczystość wygłosił przemówienie. W uroczystości w Jabłonkach wzięli udział ponadto zastępca przewodniczącego Rady

Państwa Bolesław Podedworny, wiceprezes Rady Ministrów Eugeniusz Szyr, wice-marszałek Sejmu Jan Karol Wende, wice-minister Obrony Narodowej gen. dyw. Wojciech Jaruzelski, wicemin. Kultury i Sztuki Kazimierz Rusinek oraz przedstawiciele władz partyjnych i państwowych z sekr. KW PZPR w Rzeszowie Władysławem Kruczkim na czele.

Na wysokim cokole, wykutym w kamieniu, wznosi się oryginalna bryła ze stylizowanym metalowym orłem u szczytu, a niżej płaskorzeźba przedstawiająca głowę Generała z napisem: 1897—1947. General broni Karol Walter-Świerczewski.

Opiekę nad pomnikiem objęli harcerze Chorągwi Rzeszowskiej.

x. y.

Rolnicza placówka badawcza w Jabłonkach. Krakowska Wyższa Szkoła Rolnicza uruchamia placówkę naukową w Jabłonkach w Bieszczadach, której zadaniem jest opracowanie zasadniczej koncepcji rolniczego zagospodarowania Bieszczadów. Chodzi o kapitalny problem racjonalnych kierunków gospodarki rolniczej w tym regionie. Problem ten rozwiązać mogą najlepiej ludzie nauki, działający w ścisłym powiązaniu z praktyką. Toteż powołanie takiej placówki badawczej w centrum Bieszczadów jest właściwym krokiem naprzód w zagospodarowaniu tego obszaru.

Wydaje się celowe powołanie podobnej placówki również dla podobnych zadań w Beskidzie Niskim.

w. k.



Północne stoki Śnieżnika

Fot. A. Czarnowski

TURYSTYKA — TATERNICTWO — RATOWNICTWO

Z prac Rady Turystyki. W lutym 1962 r. odbyło się dwudniowe posiedzenie Rady Turystyki, poświęcone omówieniu założeń polityki turystycznej. Próbę analizy ruchu turystycznego podjął przewodniczący Ra-

dy, Tadeusz Ćwik. Uwypuklił on zasadnicze kierunki rozwoju turystyki krajowej i zagranicznej oraz dokonał oceny rocznej pracy Rady Turystyki. Jednocześnie też referatu programowego obejmuje całość

problemów turystycznych Polski, podkreślając zwłaszcza rolę ziem zachodnich i północnych. Przedstawione przez Radę założenia polityki turystycznej dotyczą w szczególności koordynacji krajowego i zagranicznego ruchu turystycznego, planów zagospodarowania turystycznego, planów badań naukowych i szkolenia zawodowego. Rada Turystyki postuluje powołanie Komitetu Turystyki PAN, utworzenie Instytutu Naukowego Turystyki i katedry w AWF wraz z Zakładem Turystyki oraz powołanie katedry turystyki w SGPiS. Równoległe z tym przewiduje się potrzebę utworzenia lokalnych placówek badawczych w regionach turystycznie atrakcyjnych, jak Kraków, Wrocław, Zielona Góra, Koszalin i Gdańsk.

Po referacie przewodniczącego Rady Turystyki zabrał głos dyr. Departamentu Ruchu Turystycznego GKKFiT — Stanisław Ostrowski, przedstawiając zebrany sprawę, które będą opracowywane przez departamenty turystyczne GKKFiT w roku 1962. Departament Zagospodarowania Turystycznego dokona w tym czasie oceny 5-letniego planu inwestycji turystycznych, opracuje plan zagospodarowania szlaków turystyki motorowej i powoła do życia organizację campingów.

Departament Ruchu Turystycznego zajmie się realizacją opracowanego już planu zwiedzania zakładów pracy przez wycieczki krajowe i zagraniczne, zakończy opracowywanie systemu szlaków i tras centralnych oraz rozpocznie prace badawcze nad wytyczeniem tras regionalnych. GKKFiT kładzie szczególny nacisk na wzmocnienie propagandy turystycznej w Polsce i za granicą. Służyć temu będzie zorganizowany system informacji turystycz-

nej, działający poprzez wszystkie organy terenowe, a także systematyczne badania socjologiczne i ekonomiczne. Przewiduje się również dalsze ułatwienia dla zagranicznych turystów, przejeżdżających tranzytem przez Polskę.

Departament Ekonomiczny dokona analizy hotelarstwa w Polsce oraz opracuje plany umożliwiające zainteresowanie ekonomiczne rad narodowych turystyką.

Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku w 1962 r. pracować już będzie według zatwierdzonego planu, co wpłynie niewątpliwie na zwiększenie inwestycji turystycznych, szczególnie w rejonach zaniedbanych.

Rada Turystyki powołała 11 stałych zespołów, m. in.: zespół organizacji obsługi krajowego i zagranicznego ruchu turystycznego, zespół propagandy i informacji turystycznej, zespół transportu turystycznego, zespół inwestycji turystycznych, zespół zagospodarowania turystycznego itd.

W drugim dniu obrad zabrał głos wiceprzewodniczący GKKFiT Michał Jekiel, który podkreślił doniosłą rolę działalności Rady Turystyki jako organu doradczego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Mówca stwierdził, że kierownictwo GKKFiT przywiązuje dużą wagę do opinii i wniosków opracowywanych przez Radę Turystyki, składającą się z naukowców i działaczy — wybitnych specjalistów z dziedziny turystyki.

W sierpniu 1962 r. odbyło się III Plenum Rady poświęcone omówieniu wartości wychowawczych i społecznych turystyki, w grudniu 1962 zaś kolejne Plenum obradowało nad wytycznymi dotyczącymi usprawnienia rad narodowych w dziedzinie zagospodarowania i obsługi ruchu turysty-



Babia Góra z Gronia

stycznego oraz wynajmu kwater prywatnych.

Krajowa Narada Turystów Górskich.

W dniach 10 i 11 listopada 1962 r. odbyła się w Krakowie ogólnopolska narada działaczy turystyki górskiej, poświęcona ocenie dwuletniej kadencji Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK i wycieczeniu planu pracy na następną kadencję. Obrady toczyły się przy żywym udziale ponad 100 aktywistów górskich z całego kraju i zaproszonych gości; m. in. wziął w nich udział zastępca przew. PROP, min. W. Bienkowski, którego głos w dyskusji — jak zawsze — był cięty i śmiały w ocenie i krytyce. Całą dyskusję cechowała przede wszystkim głęboka troska o prawidłowy rozwój turystyki górskiej, któremu nie sprzyjają ograniczenia w realizacji planów nowych inwestycji górskich, m.in. schroniska nad Morskim Okiem, na Piłsku i Lubaniu oraz wstrzymanie remontów takich obiektów, jak schronisko na Stożku, Baraniej Górze, Błatniej, na Szrenicy, Wysokim Kamieniu i innych. Ilość miejsc noclegowych w górach nie wzrasta, a nawet przez zlikwidowanie niektórych schronisk (Stonówka, Wysoki Kamień) zmniejsza się, a budowę tak ważnego schroniska w Ustrzykach Górnych z roku na rok odkłada się. W tej sytuacji tym silniej uwypukla się potrzeba zakładania nowych stacji w górach, toteż m.in. KTG planuje założenie 72 nowych stacji, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb obszarów słabiej zagospodarowanych jak Beskid Niski i Bieszczady. W tym też terenie przewiduje się rozbudowę sieci szlaków znakowanych. Wśród wielu uchwał podkreślić należy te, które zmierzają do dalszego usprawnienia akcji GOT i zwiększenia kadry przewodników GOT oraz podwyższenia ich kwalifikacji.

Przewiduje się szeroką akcję szkoleniową, wydanie materiałów szkoleniowych i skryptów i przeprowadzenie kursów tak, aby wzrosła również ilość wysoko wykwalifikowanych przewodników górskich oraz organizatorów wycieczek zakładów pracy. Ścisła współpraca z CRZZ zacieśnia się coraz bardziej i stwarza dla tej pracy z roku na rok dogodniejsze warunki.

W dyskusji podnoszono również konieczność walki o kulturę turystyczną i pogłębione wartości krajoznawcze. Na tle tego postulatu szczególnie mocno podkreślono znaczenie „Wierchów”, które od czterdziestu lat służą badaniu i poznaniu gór.

Przedmiotem ostrej krytyki wielu dyskutantów były stosunki w schroniskach, w których turysta czuje się obco, oraz Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK, które powinno organizować wycieczki praw-

dziwych turystów, a nie turystów typu biur podróży.

Głównym akcentem obrad była — przewijająca się w wielu przemówieniach — troska o zapewnienie turystyce górskiej należytej jej rangi jako czynnika o szczególnych wartościach wychowawczych. Konsekwencją tego stał się postulat wzmocnienia roli KTG i silne związanie jej z terenem. Wyrazem tego były wybory. W wyniku ich Prezydium KTG Zarządu Głównego ukonstytuowało się następująco: przewodniczący prof. dr. W. Goetel, zastępcy przewodniczącego: dr J. Kruczała, mgr W. Sanecki, mgr Z. Krasicki, sekretarz mgr W. Krygowski, członkowie: mgr inż. S. Czerski, W. Kwapiński, mgr T. Kotlarczyk, B. Małachowski, E. Moskała, A. Urbański, mgr K. Zimnał (wszyscy z Krakowa), W. Szafek (Katowice), mgr T. Steć (Wrocław), inż. J. Maślanka (Rzeszów), E. Wołoszyn (Kielce) i P. Wojciechowski (Łódź).

x. y.

Organizacja przewodnictwa górskiego.

Zywiolowy rozwój ruchu turystycznego zaczął w ostatnich latach przybierać niejednokrotnie niewłaściwe formy. W górach zaczęły pojawiać się wycieczki źle zorganizowane i — co gorsza — prowadzone przez ludzi nie mających ku temu żadnych kwalifikacji. Wypracowane przez dziesiątki lat zasady prowadzenia wycieczek i zasady przewodnickie nie były respektowane przez organizacje, instytucje i osoby zajmujące się turystyką poza ramami organizacyjnymi PTTK. Dlatego też stało się konieczne uregulowanie wykonywania funkcji przewodnickich w formie państwowego aktu normatywnego. Aktem tym stało się Zarządzenie Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki nr 173 z dnia 22 listopada 1960 w sprawie wykonywania funkcji przewodnika turystycznego.

Zarządzenie to nie przynosi zasadniczych zmian w organizacji przewodnictwa, systemie szkolenia i w wykonywaniu funkcji przewodnickich, potwierdzając kompetencje PTTK w tym zakresie. Nowością jest tryb nadawania uprawnień przewodnickich poprzez organy państwowe, a mianowicie Wojewódzkie (Miejskie) Komitety Kultury Fizycznej i Turystyki. Praktyczne egzaminy przewodnickie przeprowadzają nadal odpowiednio Komisje powoływane przez PTTK, natomiast egzaminy teoretyczne składają przewodnicy przed Komisjami państwowymi.

Zarządzenie Przewodniczącego GKKFiT, wydane przy współpracy PTTK, stanowi poważny i konieczny krok naprzód, podnoszący rangę społeczną pracy przewodników i stwarzający — w pewnym sensie



Pod Snieżnikiem

Fot. J. Szulc

— ochronę funkcji przewodnickich. W pewnym sensie — gdyż Zarządzenie nie określa sankcji karnych za jego nieprzestrzeganie, określenie bowiem sankcji zawierać może jedynie ustawa. Zarządzenie, powitane z dużym zainteresowaniem przez środowiska przewodnickie, nie jest wolne od pewnych luk i błędów, które wynikły wskutek tendencji jak największego ujednolicenia organizacyjnego różnych rodzajów przewodnictwa, a więc górskiego, nizinnego i miejskiego. Błędy te jednak są do naprawienia i KTG, jak też przedstawiciele poszczególnych Kół przewodników górskich opracowali odpowiednie wnioski. Najpoważniejszym mankamentem, który wypłynął jako „produkt uboczny” przy realizacji zarządzenia, jest mechaniczne powołanie w skład komisji, działających przy W/M/KKFiT-ach przedstawicieli instytucji i organizacji mało zorientowanych w problematyce turystycznej, a przewodnickiej w szczególności, oraz przedstawicieli biur podróży. W sferach przewodnickich panuje na ten temat jednolita opinia, że stan ten nie jest właściwy, gdyż zadaniem wspomnianych komisji nie jest koordynacja ruchu turystycznego (gdzie zdanie tych przedstawicieli byłoby cenne), lecz badanie fachowych kwalifikacji przewodnickich, o co kusić się mogą jedynie rzeczywiście znawcy poszczególnych zagadnień wchodzących w zakres całej wiedzy przewodnika.

Organizacja przewodnictwa w zasadzie nie uległa zmianie: przewodnicy zrzeszają się w Kołach poszczególnych rodzajów przewodnictwa, działających przy Oddziałach PTTK. Przy Zarządach Okręgów istnieją Okręgowe Komisje Przewodnickie. Zwierzchni nadzór nad przewodnictwem górskim sprawuje Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, która poprzez swą Podkomisję Przewodnictwa Górskiego współpracuje ściśle (przy współudziale KTN ZG PTTK i Zarządu GOPR PTTK) z Komisją Przewodnictwa Zarządu Głównego PTTK. Przypadać trzeba, że konieczność uzgadniania wielu spraw pomiędzy KTG a Komisją Przewodnictwa ZG wpływa ujemnie na sprawność organizacyjną w porównaniu z okresem, gdy KTG działała bardziej samodzielnie. Są to jednak sprawy nadające się do pomyślnego załatwienia poprzez wyraźniejsze rozgraniczenie kompetencji obydwu organów i usprawnienie pracy Komisji Przewodnictwa ZG PTTK.

Dalszym krokiem naprzód w organizacji przewodnictwa jest uchwalona przez ostatni Walny Zjazd Delegatów PTTK — na wniosek KTG — poprawka do Statutu Towarzystwa, przewidująca możliwość otrzymywania przez Koła Przewodnickie pełnych uprawnień statutowych. Jest to również wyraz rangi przewodnictwa w naszym Towarzystwie.

Poważną troskę budzi jeszcze nadal



Trzy Korony od Sromowiec Wyżnych

Fot. J. Wałas

trudność w przyznaniu ubezpieczeń społecznych tym przewodnikom, dla których przewodnictwo jest głównym środkiem utrzymania. Przeciąganie się tej sprawy wynika stąd, że załatwienie jej wykracza poza kompetencje PTTK i GKKFiT, które jednak czynią odpowiednie starania w tym kierunku. Nadanie uprawnień państwowych dotychczasowym przewodnikom górskim na ogół przebiegło pomyślnie. Część jednak przewodników, szczególnie beskidzkich w okręgu katowickim, zrezygnowała widocznie z dotychczasowych uprawnień, gdyż nie wszyscy z nich ubiegali się o nadanie uprawnień państwowych. Dlatego też na przełomie lat 1961/62, a więc po wprowadzeniu już postanowień Zarządzenia Przewodniczącego GKKFiT, liczba przewodników górskich nieco się zmniejszyła.

Poważną „burzę” wywołało zaliczenie przez GKKFiT przewodnictwa świętokrzyskiego do przewodnictwa nizinnego, jakkolwiek rejon Gór Świętokrzyskich zaliczany jest do gór i przewodnicy świętokrzyscy uważają się za przewodników górskich. W najbliższym czasie mają zapasać w tej sprawie ostateczne decyzje.

Bezpośrednio po zakończeniu akcji nadania uprawnień państwowych dotychczasowym przewodnikom górskim PTTK stan

przewodnictwa przedstawiał się następująco: uprawnienia przewodników tatrzańskich otrzymało 83 osoby, podhalańskich 110 osób, beskidzkich 386 osób, sudeckich 108 osób. Ilość ta nie jest wystarczająca do zapewnienia obsługi masowego ruchu turystycznego, zwłaszcza w rejonie Tatr i Podtatrza, Sudetów, a ostatnio i Beskidów Wschodnich, w tym Bieszczadów. Wyśiłek szkoleniowy KTG i zainteresowanych Okręgów musi być zatem skierowany na wzmocnienie Kół, na których spoczywa główny ciężar obsługi masowej turystyki.

Wprowadzenie w życie Zarządzenia Przewodniczącego GKKFiT spowodowało pewien — nieuzasadniony zresztą — niepokój co do uprawnień przewodników GOT i GON PTTK do prowadzenia wycieczek turystyki kwalifikowanej. Niepokój ten nie jest uzasadniony, gdyż Zarządzenie nie dotyczy przewodników, którzy działają na podstawie Regulaminów GOT i GON i nadal mają prawo do społecznego prowadzenia wycieczek zgodnie z uprawnieniami przewodnickimi.

Do KTG napływają z różnych stron listy osób pragnących uzyskać uprawnienia przewodników górskich. Z treści tych listów przebija przekonanie, iż tytuł przewodnika jest czymś w rodzaju wyższego stopnia turystycznego, zaspokajającego

ambicje bardziej zaawansowanych turystów. W większości przypadków osoby pragnące uzyskać tytuł przewodnika prawdopodobnie mają nawet odpowiednie po temu doświadczenie i znajomość gór, lecz na ogół nie mają warunków do pełnienia funkcji przewodnickich i sprostania obowiązkom organizacyjnym w Kołach Przewodników, zamieszkując w dużym oddaleniu od gór i siedzib Kół. Wyjaśnić zatem należy, że KTG zawsze stała i stoi na stanowisku, że oprócz regionalnych, miejscowych Kół Przewodnickich, nader pożądane jest tworzenie Kół również w innych terenach, lecz po rozważeniu faktycznej przydatności danego Koła do obsługi ruchu turystycznego w górach. Tak więc Koła przewodników górskich poszczególnych rodzajów mogą powstawać tylko w tych ośrodkach, z których ruch turystyczny w góry w formie zorganizowanej jest rzeczywiście masowy. W przeciwnym przypadku nakłady na szkolenie i egzaminowanie przewodników byłyby jedynie stratą społeczną. Podobną stratą byłoby nadawanie uprawnień przewodnickich pojedynczym osobom, oderwanym od stałego kontaktu z terenem uprawnień przewodnickich i ze środowiskiem przewodnickim, kontaktu niezbędnego do zachowania pełnych kwalifikacji potrzebnych przewodnikowi, nie mówiąc już o konieczności systematycznego podnoszenia tych kwalifikacji.

Charakter masowego ruchu turystycznego w rejon Tatr i Podtatrza skłonił KTG do opracowania zasad unifikacji przewodnictwa tatrzańskiego i podhalańskiego w sensie pewnego dopuszczalnego ograniczenia wymagań wysokogórskich na rzecz poszerzenia wymagań krajoznawczych. Nowe przewodnictwo — tatrzańskie z nazwy i tradycji, a podhalańskie z treści krajoznawczej — pozwoli na sprawną obsługę masowych wycieczek w perspektywie najbliższych lat. Uprawnienia do prowadzenia wycieczek prawdziwie wysokogórskich (taternickich) będą otrzymywali (fakultatywnie) tylko niektórzy przewodnicy, posiadający po temu kwalifikacje.

Duże doświadczenie organizacyjne PTTK w zagadnieniach przewodnickich i czynne włączenie się GKKFiT do opieki nad przewodnictwem powinny stworzyć warunki pomyślnego rozwoju przewodnictwa, w tym również i przewodnictwa górskiego, tak niezbędnego do nadania masowemu ruchowi turystycznemu właściwej treści i formy oraz zapewnienia mu bezpieczeństwa.

WS

Turyści zagraniczni w polskich górach w l. 1957—1961. W 1956 r. — po raz pierwszy od zakończenia II Wojny Światowej — na tereny górskie przybywać po-



Beskid Sądecki. Widok z Kamiennego Gronia w stronę Makowicy

Turyści (w nawiasach — ilość grup)

1658 r.	z ZSRR	z NRD	z Węgier	z Bułgarii	z Austrii	z Jugosławii	Razem :
Szlak górski tatrzański	55 (3)	71 (4)	16 (1)	27 (2)	—	—	169 (10)
Szlak górski sądecko-pieniński	40 (2)	—	—	—	—	—	40 (2)
Szlak górski sudecki	56 (3)	—	—	—	—	—	56 (3)
Alpinisci	18 (1)	70 (5)	7 (1)	—	—	—	95 (7)
Narciarze	—	—	25 (1)	—	—	—	25 (1)
14-dniowy pobyt w Zakopanem	—	—	17 (1)	—	—	—	17 (1)
Szlak krajoznawczy z pobytem w Zakopanem	72 (4)	—	—	61 (4)	8 (1)	8 (1)	149 (10)
Szlak kolarski	—	15 (1)	—	—	—	—	15 (1)
Razem	241 (13)	156 (10)	65 (4)	88 (6)	8 (1)	8 (1)	566 (35)

częli w zorganizowanych grupach turyści zagraniczni. Informację o organizacji ich pobytu w górach w tymże roku zawiera notatka w XXV tomie „Wierchów”, str. 219. Odtąd następował stały wzrost ilości wycieczek zagranicznych turystów, przybywających w polskie góry, których obsługę (jeżeli chodzi o wycieczki górskie) przejęło na siebie PTTK, powołując z dn. 1. 1. 1957 Biuro Wczasów i Wymiany Międzynarodowej PTTK, przekształcając je z biegiem czasu w Biuro Wymiany Międzynarodowej, a ostatnio w Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK. Niniejsza notatka przedstawia krótki zarys obsłużonych przez PTTK wycieczek zagranicznych w polskich górach w latach 1957 do 1961.

W 1957 r., pierwszym roku działalności Biura, na ogólną liczbę 374 turystów — 113 przebywało w Tatrach. Było to 43 narciarzy węgierskich zimą, 40 turystów pieszych, wędrujących latem od schroniska do schroniska (1 grupa Bułgarów i 1 grupa Węgrów) oraz 30 Belgów, przybyłych autokarem, a przebywających przez 2 dni w Zakopanem i udających się do Łomnicy Tatrzańskiej.

Rok 1958 zaznaczył się poważnym wzrostem ruchu turystów. Na ogólną liczbę 801 obsłużonych przez PTTK obcokrajowców — 566 przebywało od 3 do 14 dni w górach, bądź miejscowościach podgórskich.

Po raz pierwszy przybyli do Polski turyści radzieccy na 18-dniowy pobyt w 20-osobowych grupach. Były to m. in. bądź grupy pieszych turystów górskich, bądź też grupy zwiedzające Polskę w krajoznawczej wędrowce, przebywające po kilka dni w różnych miejscowościach Polski. Jeżeli chodzi o pierwszy rodzaj — PTTK gościło turystów radzieckich na pieszych szlakach górskich:

tatrzańskim (od Polany Chochołowskiej do Morskiego Oka i Zakopanego wraz ze zwiedzaniem Poronina), sudeckim (z Jeleniej Góry poprzez Chojnik, Szklarską Porębę, grzbietem Karikonoszy do Karpacza),

sądecko-pienińskim (od Krynicy przez Beskid Sądecki do Czorsztyna i na parę dni do Zakopanego), oraz alpinistów, którzy przebywali kilka dni na Hali Gaśienicowej i kilka w Morskim Oku.

Do każdej grupy przydzielony był przewodnik, wytypowany przez Komisję Turystyki Górskiej PTTK spośród kadry przewodników, znający język rosyjski. Niestety, brak należytej informacji ze strony kontrahenta radzieckiego spowodował, że w większości wypadków turyści przybywali niedostatecznie wyekwipowani i nie przygotowani do ponoszenia trudów pieszej wędrowki w górach.

Turyści przybyli na szlaki krajoznawcze — przyjeżdżali do Zakopanego (po parodniowym pobycie w Warszawie, Lublinie i Krakowie) na 4 dni, podczas których zwiedzali Muzeum Lenina w Poroninie, spływali tratwami po Dunajcu, odbywali wycieczki autobusem do Morskiego Oka oraz wjeżdżali kolejką na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę.

W podobny sposób zwiedzali góry polskie turyści z NRD, Węgier i Bułgarii oraz Austrii i Jugosławii — z tym, że pobyt ich w Polsce trwał w zasadzie 14 dni. Kolarze zaś niemieccy przebywali na rowerach trasę z Krakowa do Zakopanego i dalej przez Czorsztyn, Szczawnicę i Nowy Sącz do Krynicy.

Rok 1959 przyniósł dalszy wzrost zagranicznego ruchu turystycznego. Ilość obsłużonych turystów wyniosła w sumie 2034 osoby (przeszło 5 razy tyle, co w 1957 r.), z tego 952 przebywało w górach.

Turyści (w nawiasach — ilość grup)

1959	Szlak tatrzań- ski	Szlak sądecko tatrzański	Alpiniści	Szlak kolar- ski	Kolar- ski AIT	Szlaki krajoznawcze		Razem
						Pobył w Zakopanem	Pobył w Jeleniej Górze	
ZSRR	99 (5)	—	—	20 (2)	—	135 (6)	69 (4)	323 (17)
NRD	74 (4)	51 (3)	93 (5)	41 (3)	—	19 (1)	—	278 (16)
Węgry	19 (1)	56 (3)	27 (2)	—	—	43 (1)	—	145 (7)
Bułgaria	12 (1)	13 (1)	—	—	—	15 (1)	—	40 (3)
Austria	—	—	—	—	—	3	—	3
Anglia	30 (2)	—	—	—	1	—	—	31 (2)
Francja	—	—	—	—	9	79 (2)	—	88 (2)
Belgia	—	—	—	—	2	20 (2)	—	22 (2)
NRF	—	—	—	—	—	14 (1)	—	14 (1)
Finlandia	—	—	—	—	—	8 (1)	—	8 (1)
Razem:	234 (13)	120 (7)	120 (7)	61 (5)	12	336 (15)	69 (4)	952 (53)

W roku 1959 górcy turyści z ZSRR przybyli jedynie na pieszy szlak tatrzański o przebiegu jak w roku ubiegłym, zwiększyła się natomiast ich ilość, jeżeli chodzi o szlaki krajoznawcze. W ramach wędrowki po różnych miastach — 6 grup spędziło po 4 dni w Zakopanem na tych samych warunkach, co w roku ubiegłym, natomiast 4 grupy przebywające w Jeleniej Górze i Karpaczu odbywały wycieczki na Śnieżkę i na zamek Chojnik.

Grupy kolarzy z NRD i ZSRR jechały szlakiem podgórskim, zatrzymując się parę dni w Zakopanem. W tym samym czasie odbywał się Kolarski Rajd AIT (Alliance Internationale de Tourisme) organizowany przez PTTK, z metą w Zakopanem. Wśród setek turystów kolarzy z kraju i wspomnianych 5 grup kolarzy z NRD i ZSRR — przybyło również 12 kolarzy z krajów kapitalistycznych.

Alpiniści z NRD i Węgier spędzili po 6 dni na Hali Gąsienicowej i w Morskim Oku. Między nimi była 1 grupa zdobywająca szczyty tatrzańskie w warunkach zimowych.

Wśród zorganizowanych grup turystów górskich przebywających szlakami tatrzańskimi wspomnieć należy o 2 grupach turystów angielskich, dla których pobyt w polskich Tatrach był dużym przeżyciem.

Grupy francuskie i belgijskie przejeżdżały przez Zakopane własnymi autokarami, przebywając tu po 2 dni i poprzez Łysą Polanę wyjeżdżały na teren Czechosłowacji. Trzej Austriacy — to rodzina spędzająca swój urlop na Kalatówkach. Niewielkie grupy turystów z NRF i Finlandii przebywały po parę dni w samym Zakopanem.

Jeżeli chodzi o czasokres przebywania tych turystów w Zakopanem, to przedstawiał się on poszczególnymi miesiącami następująco: marzec 12, kwiecień 33, czer-

wiec 69, lipiec 410, sierpień 404, wrzesień 24 — razem 952 osób.

W następnym roku, 1960, zaznaczyło się pewne zmniejszenie ilości obsługiwanych turystów zagranicznych przez PTTK, spowodowane zmianą stosowanego przez Biu-



Na Obidzy

Fot. W. Krygowski

Turyści (w nawiasie — ilość grup)

1960	z ZSRR	z NRD	z Węgier	z NRF	Razem
Szlak górski Sądecko — Tatrzański	—	135 (8)	—	—	135 (8)
Szlak górski Beskidu Śląskiego	—	60 (4)	—	—	60 (4)
Alpiniści	—	100 (5)	9 (1)	—	109 (6)
Narciarze	95 (4)	—	—	—	95 (4)
Kolarze	—	14 (1)	—	—	14 (1)
Motorowcy	—	76 (7)	—	—	76 (7)
Szlak krajoznawczy: a) z pobytem w Zakopanem	191 (10)	—	—	16 (1)	207 (11)
b) z pobytem w Jeleniej Górze	118 (6)	—	—	—	118 (6)
Razem:	404 (20)	385 (25)	9 (1)	16 (1)	814 (47)

ro kursu dewizowego (co się odbiło na ilości wycieczek z krajów zachodnich) i wstrzymaniem przez władze dewizowych uprawnień Biura Wymiany Międzynarodowej do zawierania bezdewizowych umów z kontrahentami w krajach demokracji ludowych, przede wszystkim zaś trudnościami Biura, przechodzącego na przełomie 1959/60 r. poważny kryzys organizacyjny. Stąd też notujemy brak turystów z Bułgarii i Węgier (9 alpinistów węgierskich przebywało w Tatrach jako wyrównanie salda z roku poprzedniego).

Na ogólną ilość 1576 turystów przybyłych do Polski, a obsłużonych przez PTTK — na terenach górskich znalazło się 814. W roku tym kontrahent radziecki nie przysłał już żadnej grupy turystów pieszych-górskich, natomiast dominowali w zakresie turystyki kwalifikowanej Niemcy. Narciarze radzieccy przebywali

w Szczyrku (2 grupy — 44 osoby) i w Karpaczu (51 osób — 2 grupy), pozostała zaś ilość turystów radzieckich — 309 osób, to grupy na szlakach krajoznawczych z pobytem parodniowym bądź w Zakopanem, bądź w Jeleniej Górze.

Większą różnorodność reprezentowali turyści z NRD. Jedni (8 grup) wędrowali od Krynicy do Tatr przez Beskid Sądecki i Pieniny, drudzy (4 grupy) przez Beskid Śląski (Bielsko—Klimczok—Skrzyczne—Barania Góra—Stożek—Równica—Wisła). Alpiniści przebywali jak zawsze przez pierwsze dni w „Murowańcu” na Gaśienicowej, przez dalsze w Morskim Oku. Obok kolarzy na szlaku podgórskim karpackim, przebywali po raz pierwszy w tym roku zmotoryzowani turyści z NRD, którzy parodniowy pobyt w Zakopanem wykorzystali na wycieczki i zwiedzenia Morskiego Oka, Kasprowego Wierchu, Poronina etc.

Turyści (w nawiasach — ilość grup)

1961	z ZSRR	z NRD	z Węgier	z Holandii	z Francji	Razem
Szlak górski tatrzański	—	—	—	11 (1)	—	11 (1)
Szlak górski: Gorce — Pieniny — Tatry	—	130 (7)	38 (2)	—	—	168 (9)
Szlak górski Beskidu Śląskiego	—	90 (5)	29 (2)	—	—	119 (7)
Narciarze: Obozy narciarskie	35 (1)	109 (4)	—	—	—	144 (5)
wędrowni narc.	—	57 (3)	—	—	—	57 (3)
Alpiniści	—	346 (3)	—	—	—	346 (9)
kajakowcy	—	15 (1)	—	—	—	15 (1)
Motorowcy	—	184 (16)	—	—	—	184 (16)
Botanicy	—	40 (2)	—	—	—	40 (2)
Szlak krajoznawczy z pobytem: w Zakopanem	495 (26)	—	—	—	30 (1)	525 (27)
w Jeleniej Górze	291 (15)	—	—	—	—	291 (15)
Razem:	821 (42)	971 (41)	67 (4)	11 (1)	30 (1)	1900 (89)



Śniegi w dolinie Jaworzynki

Fot. R. Szeleki

Print. Inq.

Przebywający w górach polskich — turyści

1957 — 1961	piesi górcy	nar- ciarze	alpi- niści	kolarze motorow- cy, kaja- kowcy na Dunajcu	turyści na szlakach krajo- znawczych przebywający jedy- nie przez parę dni		Razem
					w Zakopanem	w Jeleniej Górze	
ZSRR	250	130	18	20	893	478	1789
NRD	611	166	609	385	19	—	1790
Węgry	178	68	43	—	60	—	349
Bułgaria	72	—	—	—	76	—	148
Francja	—	—	—	9	109	—	118
NRF	—	—	—	—	30	—	30
Belgia	—	—	—	2	50	—	52
Anglia	30	—	—	1	—	—	31
Austria	—	—	—	—	11	—	11
Holandia	11	—	—	—	—	—	11
Jugosławia	—	—	—	—	8	—	8
Finlandia	—	—	—	—	8	—	8
Ó g ó ł e m	1152	364	670	417	1264	478	4345

Rok 1961 — to dalszy, poważny wzrost obsłużonego przez Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK ruchu zagranicznego.

Ilość przybywających grup podwoiła się w porównaniu z rokiem ubiegłym, a ilość turystów przebywających w górach sięgnęła cyfry 1900 osób. Zaczęło się już od zimy. Prawie 200 turystów, to narciarze ZSRR i NRD. Jedna grupa narciarzy radzieckich przebywała na obozie w Karpaczu, cztery grupy niemieckie w Szczyrku, a 3 grupy niemieckich turystów — narciarzy przewędrowało Beskidy od Bielska przez Szyndzielnię, Klimczok, Szczyrk, Baranią Górę, Stożek do Wisły.

Tą samą trasą beskidzką wędrowali latem turyści węgierscy (2 grupy) i niemieccy (5 grup), a trasą Rabka — Czorsztyn — Turbacz — Szczawnica — by parę ostatnich dni spędzić w Tatrach — turyści z tych samych krajów (Węgrzy 2 grupy, NRD 7 grup). W sumie pieszymi szlakami górskimi przewędrowało w tym roku 220 turystów niemieckich i 67 Węgrów. Z krajów kapitalistycznych jedynie grupa 11 Holendrów przeszła całe Tatry.

Alpiniści niemieccy zjeżdżali nader tłumnie, gdyż 346 zanotowano w schroniskach na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku.

1 grupa kajakowców z NRD służyła przełomem Dunajca, 16 grup turystów — również z NRD — spędziło parę dni w Zakopanem, przejeżdżając na motocyklach trasę podgóorską z Katowic do Nowego Sącza.

O ile goście z NRD przybywali wyłącznie na trasy turystyki kwalifikowanej, o tyle towarzysze radzieccy zwiedzali nasze góry podczas wędrowki krajoznawczej, przebywając na parodniowy pobyt do Zakopanego (495 osób w 26 grupach) lub do

Jeleniej Góry (291 osób w 15 grupach). W nie męczących wycieczkach poznawali oni Tatry względnie Karconosze.

Wspomnieć jeszcze należy o 2 grupach (40 osób) botaników niemieckich, których interesowały specjalnie zagadnienia ochrony przyrody w Polsce, i którzy przybyli dla zapoznania się z organizacją Parków Narodowych i zobaczenia unikalnych okazów naszej flory w Tatrach i Pieninach.

Podsumowując minione pięciolecie można stwierdzić, że PTTK obsłużyło w górach polskich w sumie 4345 turystów, reprezentantów 12 krajów. Jest to okazały odsetek wszystkich zagranicznych turystów, którzy w tym czasie bawili w Polsce.

Niewątpliwie jest jedno — góry nasze są magnesem, przyciągającym turystów z zagranicy, dowodem czego są rosnące z roku na rok zgłoszenia, jakie Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK otrzymuje.

J. Hoppe

Nowi członkowie honorowi PTTK.
V Walny Zjazd Delegatów w 1962 r. mianował spośród osób zasłużonych dla turystyki górskiej członkami honorowymi PTTK Stanisława Gąsienicę Byrcyna, Bohdana Małachowskiego i Stanisława Osieckiego.

Na nowych szlakach turystycznych.
W ciągu 1961—1962 sieć znakowanych szlaków w górach uległa dalszemu zagęszczeniu. W Beskidach otwarty został atrakcyjny szlak niebieski ze schroniska „Orlica” w Szczawnicy, wiodący granicznym grzbietem przez Rabsztyn — Wysoki Wierch — Wysokie Skałki — Wierchlicz-

ki i Szczob do przełęczy Obidza. Piękny ten odcinek umożliwia malowniczą wędrówkę bezleśnym grzbieciem wśród uroczych łąk Małych Pienin z rozległymi widokami na południe na grupę Veterny Vrch i na północ na gniazdo Przehyby i Radziejowej. Szlak ten zapoznaje z ciekawym życiem halnym na terenach wypasowych w okolicy Jaworek i nowoczesnymi formami gospodarstwa.

Dalszym ciągiem niebieskiego szlaku jest odcinek znakowany zielono, wiodący z Obidzy dalej pasmem granicznym na wschód poprzez wyniosłą Eliaszówkę o wspaniałym widoku (oryginalna panorama Tatr) do osiedla Piwowarówka, a stąd do Piwnicznej. Ta część wędrówki pozostawia niezapomniane wrażenie dzięki widokowi na wijącą się dolinę Popradu i na rozrzucone malowniczo przysiółki góralskie.

Dużym udogodnieniem dla turystów są dwie stacje turystyczne w Suchej Dolinie (nieco poniżej Obidzy) i znajdująca się tuż przy zielonym szlaku stacja „Leśny Domek” między Obidzą a Eliaszówką. Warto podkreślić, że rejon Eliaszówki to jeden z najładniejszych terenów narciarskich.

W Bieszczadach wyznakowano przedłużenie szlaku im. gen. Karola Świerczewskiego z Jabłonek przez Łopienik — Dołżycę — Fałową — Krysovą — Wysokie Berdo do przełęczy na wschód od szczytu Smereka. W ten sposób czer-

wono-biało-czerwone znaki szlaku poświęconego pamięci gen. Świerczewskiego zaczynają się na Jawornem, a kończą na wspomnianej przełęczy.

Główny szlak wschodniobeskidzki uległ w 1961 r. zmianie tak, że obecnie biegnie on z Cisnej na Wielkie Jasło i Okrąglik, po czym schodzi do wsi Smerek, gdzie łączy się ze swym dawnym przebiegiem.

Trzecią zmianą w Bieszczadach jest przedłużenie szlaku niebieskiego z Bereżek przez Przysłop na Magurę Stuposiańską. Dalszemu przedłużeniu stąd do Dwernika stanęła na przeszkodzie niepogoda. Toteż plan wykonano dopiero w 1962 r.

W Sudetach wykonany został nowy ok. 24 km liczący szlak zielony, który wiedzie z Zagórza Śląskiego (st. kol.) przez Zamek Grodno do Lubiechowa, po czym do rezerwatu w Książu.

w. k.

GOT w 1960—1961. Rok 1961 przyniósł zdobycie dalszych 11 050 odznak w porównaniu z 12 910 odznak zdobytych w 1960 r. Oznacza to wprawdzie zmniejszenie się kręgu zdobywców, jednakże niezbyt wielkie. Przyczyn tego należy szukać częściowo w złej pogodzie, która nie sprzyjała ubieganiu się o odznakę, częściowo w niezadawalającym zaopatrzeniu wszystkich ośrodków PTTK w książeczki GOT, arkusze potwierżeń i regulaminy. Pod tym względem akcja nadal szwankowała, brak



Widok z Piwowarówki ku Piwnicznej



Na szlaku na Obidzy

Fot. W. Krygowski

bowiem koniecznych druków w schroniskach, biurach obsługi, zniechęcał niejednokrotnie ubiegających się o odznakę. Utało się wśród braci turystycznej powiedzenie, że „łatwiej odznakę zdobyć, niż znaleźć książeczkę GOT”. Podkomisja Górskiej Odznaki Turystycznej stale zabiega o właściwe zaopatrzenie terenu, lecz „teren” nie zawsze dba o to, aby na czas postarać się o książeczki i inne druki w biurze Zarządu Głównego w Warszawie.

Interesujące są ilości zdobytych w 1960—61 wyższych stopni odznak. Oto pouczające zestawienie (liczby w nawiasie oznaczają dane za 1960 r.)

Mała srebrna	1281 (1421)
Mała złota	505 (505)
Duża srebrna	178 (153)
Duża złota	73 (76)
Razem	2037 (2155) odznak.

Od rozpoczęcia akcji GOT do końca 1961 r. ogólna ilość zdobytych odznak wyniosła:

Małych brązowych	201484
Małych srebrnych	14980
Małych złotych	4296
Dużych srebrnych	1341
Dużych złotych	530
Razem	222631 odznak.

Stan kadry przodowników wynosił w całym kraju na początku 1961 r. 1442 osoby.

W życiu organizacyjnym dużym wydarzeniem było nowe wydanie Regulaminu GOT z przedręgowanym Spisem Wycieczek, w ilości 2333 i aktualnym Spisem Przodowników GOT, ułożonym według województw.

w. k.

Rajdy, rajdy. Zorganizowany rajd górski staje się tradycyjną formą uprawiania turystyki dla najszerzych kręgów turystów. Szczególnie dla mniej doświadczonych rzesz stał się on znakomitym środkiem pozwalającym poznać daną część gór i wdrożyć się do zespołowej wędrówki. Również doświadczeni turyści biorą żywy udział w rajdach, co jest objawem dodatnim, gdyż umożliwia młodszym i początkującym znaleźć przykład u bardziej doświadczonych. Wielu uczestników rajdu, zachęconych do turystyki górskiej — uprawia ją później samodzielnie, z czego również należy się cieszyć.

Nie sposób wyliczyć setki górskich rajdów, organizowanych pod różnymi nazwami. Ilość ich rośnie i dziś nie ma chyba większego ogniwa PTTK, które by nie urządzało własnego rajdu lub nie włączało się do organizowanego przez bratnie ogniwo PTTK. Rośnie ilość małych im-

prez i poszerza się dzięki temu wielka rodzina górskich turystów.

S. K.

Złoty przodowników GOT. Z inicjatywy łódzkiego aktywu górskiego zorganizowany został w lipcu 1962 r. zlot przodowników Górskiej Odznaki Turystycznej w dolinie Ropy. Pomimo niepomyślnych warunków pogodowych, co wpłynęło ujemnie na frekwencję, impreza udała się w pełni. Jej głównym celem było zwrócenie uwagi turystów górskich na mało znane zakątki Beskidu Niskiego. W miłej atmosferze odbyło mnóstwo wycieczek w bliższą i dalszą okolicę Z ramienia

cja frekwencji turystycznej w 41 miejscowościach w całym kraju. Z miejscowości górskich objęto obserwacją: św. Katarzynę, Duklę, Szklarską Porębę, Karpacz, Polanicę Zdrój, Krynice, Zakopane, Zwardoń, Wisłę i Szczyrk.

Już pierwsze dane z czerwca, choć niepełne, dają ciekawe wyniki. Analiza całości sezonu widzianego pod kątem frekwencji w obiektach wypoczynkowych i turystycznych oraz na kwaterach prywatnych w ciągu całego tygodnia lub tylko w sobotę i niedzielę oraz pod kątem frekwencji wycieczek jednodniowych będzie niewątpliwie wstępem do dalszych studiów statystyki ruchu.

K.



Spod Eliaszkówki ku Niemcowej

Fot. W. Krygowski

Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego w zlocie wzięli udział mgr W. Krygowski i E. Moskała, którzy uczestniczyli w wycieczkach w rejonie Wysowej.

W jesieni 1962 odbył się również zlot przodowników GOT Okręgu Katowickiego z punktem zbornym na Szyndzielni. Wzięło w nim udział blisko 200 przodowników ze Śląska.

x. y.

Rejestracja ruchu turystycznego. Pożyteczną inicjatywę podjął Departament Ruchu Turystycznego GKKF'IT. Od 15 maja do 15 września prowadzona jest ewiden-

Plany Komisji Turystyki Narciarskiej. Komisja Turystyki Narciarskiej zerwała z tradycją jesiennych narad i wyborów i zwołała Krajową Naradę Aktywu Narciarskiego już w połowie czerwca 1962 r. Zostały na niej przyjęte wytyczne do planu pracy, przygotowane przez ustępujące Prezydium oraz wnioski delegatów.

Wśród przyszłych zadań Komisji czołowe miejsce zajęło upowszechnianie narciarstwa, ze specjalnym zwróceniem uwagi na stworzenie warunków dla tzw. rekreacji, czyli wypoczynku świątecznego dla ludzi pracy — wypoczynku w formie czynnej, a więc wycieczek narciarskich i szkolenia w jeździe na nartach. Ta forma wypoczynku stosowana w lecie,

z mniejszym lub większym powodzeniem, będzie nowością w zimie i nie należy chyba spodziewać się rewelacyjnych wyników w pierwszym, a nawet drugim sezonie. Wysiłki pójda w tym kierunku, aby możliwie szybko stworzyć odpowiednie warunki i zachęcić jak najliczniejsze grupy ludzi do uprawiania narciarstwa w dnie wolne od pracy. Zadanie to poprzedzone będzie powołaniem odpowiednio licznej i przygotowanej kadry organizatorów turystyki narciarskiej, którzy zajmą się na terenie całego kraju propagowaniem wypoczynku świątecznego na nartach, organizowaniem go i bezpośrednim prowadzeniem zajęć na śniegu. Całość tej akcji prowadzona — zgodnie z zawartym porozumieniem pomiędzy PTTK i CRZZ — wspólnie ze Związkami Zawodowymi wymaga równoczesnego działania w wielu kierunkach i wpływania na działalność innych organizacji, instytucji czy przedsiębiorstw w zakresie np. zagospodarowania i zaopatrzenia terenów narciarskich, transportu, produkcji sprzętu, uruchamiania wypożyczalni sprzętu itp.

Przewidywane jest także szersze niż dotychczas zajęcie się młodzieżą, oczywiście w porozumieniu z władzami szkolnymi i organizacjami młodzieżowymi, co realizowane będzie m. in. przez specjalną odznakę młodzieżową, atrakcyjne imprezy w czasie ferii szkolnych, pomoc w prowadzeniu kursów i obozów narciarskich i in.

KTN stworzy podstawy dla poszczególnych akcji, a więc opracuje programy, materiały szkoleniowe, regulaminy, przeszkoli instruktorów, przodowników GON i organizatorów, jednakże bezpośrednia realizacja zadań spoczywać będzie w rękach Oddziałów i Kół PTTK. Od ich sprawności zależy powodzenie akcji.

Szczupłość miejsca nie pozwala na szczegółowe omówienie planu pracy Komisji na najbliższe trzy lata. Znajdują się w nim dotychczasowe stałe formy działalności, jak szkoły narciarskie, rajdy, wczasy, straż narciarska, ponadto zmiana zasad zdobywania GON. Krajowa Narada Aktywu Narciarskiego wypowiedziała się jednogłośnie za prowadzeniem przez PTTK działalności narciarskiej w możliwie najszerszym zakresie, uwzględniającym wszystkie formy uprawiania narciarstwa, z wyłączeniem jedynie sportu wyczynowego. A zatem narciarstwo przykolejkowe, tzw. trasowe, uznane zostało za jedną z form turystyki narciarskiej.

Z. W.

Studenckie wczasy w Bieszczadach. Zrzeszenie Studentów Polskich i jego Koło Przewodników przy Radzie Okręgowej ZSP w Warszawie organizuje od 1955 r. coroczne obozy turystyczne w Bieszczadach.

W 1956 r. brało w nich udział 84 osoby, w 1957 — 168, w 1958 — 1080, w 1959 — 1080, w 1960 — 520, w 1961 — 1080. W roku 1962 poprzez obozy ZSP przeszło ponad 800 osób.

Organizacja obozów idzie dwoma torami: trudniejszym — turnus zabiera ze sobą całkowity sprzęt biwakowy, i łatwiejszym — w czasie którego mniej zaawansowani uczestnicy korzystają z 3 stałych baz, wyposażonych w 10-osobowe namioty, łóżka, kuchnie polowe i sprzęt sportowy.

Należy przyklasnąć tej pięknie rozwijającej się akcji, świadczącej o żywych i prawdziwie turystycznych zainteresowaniach młodzieży studenckiej.

u. k.

Wzorowy obóz wędrowny młodzieży.

Z roku na rok rośnie liczba obozów wędrownych młodzieży szkolnej w górach. Ilość uczestników tych obozów w roku ubiegłym wynosiła ponad pół miliona osób! W tej sytuacji staje się nader ważne zagadnienie właściwego przygotowania wędrujących grup. Duże starania w tym kierunku podjęło popularne czasopismo „Poznaj swój kraj”, organizując wspólnie z Liceum im. N. Żmichowskiej z Warszawy obóz wędrowny „Doliną Popradu”. Szczegółowo przemyślane przygotowania organizacyjne do tej wędrowki drukowane były we wspomnianym czasopiśmie od stycznia do czerwca. Następnie ukazało się sprawozdanie z obozu i wykorzystania całej akcji przez młodzież. Zorganizowano też wystawę obrazującą w ciekawy sposób cały cykl przygotowań do obozu i ich realizację w terenie. Wyświetlono też film zrobiony na tym obozie. Kierowniczką tego obozu była prof. Maria Donaj, a nad stroną krajoznawczo-metodyczną czuwał red. Adam Czarnowski.

Warto też podkreślić propagandową rolę tej akcji dla pięknych terenów Sudeczyzny, które zostały dzięki niej szeroko spopularyzowane.

A. C.

Badania okolic Łososiny. Rokrocznie odbywają się w rejonie Łososiny tzw. obozy badawcze młodzieży szkolnej z Krakowa. Obozy te mają na celu rozwinięcie wśród młodzieży form pracy krajoznawczej i zgromadzenia wszechstronnego materiału do opracowania monografii wspomnianych okolic.

Fachowa i pełna oddania postawa kierowników tych obozów i ich głównego organizatora, kierownika Szkolnego Wojewódzkiego Ośrodka Krajoznawczo-Turystycznego w Krakowie, mgra Czesława Błajdy, przyniosły wiele ciekawych mate-

riałów z okolic wsi Zmiaćej, Stańkowej, Sechny, Lososiny Dolnej i in. Szczególne osiągnięcia zaznaczyły się w dziedzinie folkloru; opisano wiele zanikających zwyczajów i sprzętów charakterystycznych dla tej części gór.

A. C.

Karpacki Rajd Przyjaźni. W kołach studentów geografii wydziału biologii i nauk o ziemi Uniwersytetu Warszawskiego zrodziła się w jesieni 1961 r. koncepcja organizacji rajdu przebiegającego

Taternicki sezon zimowy i letni w Tatrach. Charakteryzując ubiegłe sezony, a więc zimowy (1961/62 r.) i letni (1962 r.) w Tatrach, należy z uznaniem podkreślić wysoki poziom osiągniętych wyników wspinaczkowych, świadczący o ciągłym postępie w technice tej gałęzi sportu. W sezonie zimowym niezwykle obfite opady śnieżne silnie zahamowały zapędy taterników, którzy mogli właściwie dopiero w kwietniu rozwinąć żywszą działalność. Z ważniejszych przejść zimowych warto wymienić: I przejście zimowe, dokonane w grudniu 1961 r., słynnego wariantu R



Z mało znanych zakątków. Widok z Pasierbieckiej Góry ku Kostrzy

Fot. A. Łączyński

od zachodnich górskich granic Polski, poprzez część Karpat od północno-wschodnich na terenie Ukraińskiej SRR aż do Żelaznej Bramy na terenie Rumunii.

Pierwotny plan został następnie nieco skrócony, niemniej jednak należy z prawdziwą satysfakcją inicjatywę tę powitać. Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK udzieliła nie tylko poparcia, lecz i pomocy przy układaniu właściwego przebiegu trasy.

W czerwcu 1962 grupa rajdowa, z kierownikiem M. Stankowskim na czele, wyruszyła w drogę i zadanie swe wypełniła

na Mnichu (Chrobak — Łaukaitis) oraz jeszcze trzy powtórzenia tej drogi w kwietniu; I przejście lewego filaru wschodniej ściany Rysów (Chrobak — Łaukaitis); I przejście pn. ściany Zabiego Szczytu Wyżniego (Heinrich-Popko-Sadus-Zawadzki); przejście pn. ściany Kazalnicy (Szurek-Staręga), lewej połaci pn. Kazalnicy (Gryczyński-Michalski), filaru Mięgoszowieckiego Szczytu (Gryczyński-Michalski). Na terenie Tatr Słowackich nasi taternicy przejawiali działalność głównie w rejonie Zielonego Stawu Kieżmarskiego (pn. ściana Małego Kieżmarskiego, Czarny Szczyt,

Kołowy), w Dolinie Jaworowej (Mały Jaworowy) oraz w Dolinie Staroleśnej (Mały Ostry, Mały Lodowy).

Również w lecie sezon wspinaczkowy opóźnił się na skutek olbrzymiej ilości starego i świeżego śniegu, pokrywającego do połowy lipca doliny i utrudniającego dojścia do ścian. Panująca później piękna pogoda pozwoliła na nadrobienie tych zaległości. A oto ważniejsze przejścia: I wejście filarem Kazalnicy (Heinrich-Chrobak-Kurczab-Zdzitowiecki); II wejście (Rodziński-Mróż); I wejście północną ścianą Kazalnicy (Momatiuk-Wojnarowicz-Nowacki-Jurkowski-Szurek) w ciągu 12 dni i II wejście tą drogą (Chrobak-Laukaitis w ciągu 2 dni); I wejście wsch. ścianą Mięszowieckiego Szczytu (Kurczab-Zdzitowiecki); I wejście wsch. ścianą Mięszowieckiego Szczytu nowym wariantem (Nyka-Popko); I wejście pn.-wsch. ścianą Pośredniego Mięszowieckiego Szczytu (pomiedzy drogą Orłowskiego i Komarnickiego — Heinrich-Laukaitis-Zdzitowiecki); II wejście (Bohdan-Piekarczyk-Stonowski); I wejście nowym wariantem na wsch. ścianie Mniszka (Nyka-Popko); I wejście na IV Apostoła (M. Kozłowski i tow.).

Odnotować też trzeba wyczyny kobiet. Oto jako pierwsza kobieta wariant R na Mnichu przeszła Olga Paweńczyk w tow. Kunickiego, a Halina Krüger i Janina Zagadlewicz były nierwszym kobiecym zespołem, który przeszedł tę niesamowicie eksponowaną drogę.

Również w Tatrach Słowackich nasi taternicy mieli piękne osiągnięcia. Mróz i Zdzitowiecki przechodzą Galerię Gankową nową drogą (między Łapińskim a Orłowskim); Zdzitowiecki i Kurczab dokonują I przejścia na Zastłonej Turni; Mróz i Kozłowski przeprowadzają ciekawą próbę przejścia na Małym Młynarzu; Branicki-Skwirczyński przechodzą na Młynarzu drogę Korosadowicza; Halina Krüger wpisuje do swych osiągnięć „hokejke”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że opis ten nie zawiera pełnego wykazu przebytych w sezonie zimowym i letnim dróg, gdyż szczegółowe zestawienia i sprawozdania nie zostały jeszcze przeprowadzone i zarejestrowane przez Klub Wysokogórski, nie mówiąc o tego krótkiego przeglądu wypada dodać, że w obu sezonach w Tatrach, zarówno po stronie polskiej jak i słowackiej, przebywały obozy Klubu Wysokogórskiego, organizowane centralnie, jak i z poszczególnych ośrodków taternickich.

M. Bab.

29 września 1962 r. II Wyprawa Klubu Wysokogórskiego, w skład której wchodziły dwie grupy: krakowska i poznańska. Do poznańskiej dołączyło się czterech Francuzów: B. Langevin, J. Bruneaud, M. Ginat, Fr. Moreau. Grupa poznańska (A. Dobrogowski, A. Gąsiorowski, J. Mitkiewicz, J. Stryczyński, R. W. Schramm i St. Zierhoffer) eksplorowała rejon doliny Mandaraz, a najważniejszym osiągnięciem tego zespołu było zdobycie i nazwanie nowego szczytu (7120 m) Nadir-Szach od imienia ojca obecnego króla Afganistanu. Grupa krakowska M. Bała, St. Biel, M. Baranowski, H. Cionka, K. Jakubowski, J. Krajski, R. Łazarski, W. Olech, A. Pałchalski może poszczycić się zdobyciem nowego szczytu (7015 m) nazwanego Kuh-e-Tez (Ostry Szczyt). Poza tym wyprawa zapisała na swym koncie zdobycie kilku szczytów o wysokości od 5 do 6 tys. metrów, dokonanie ważnych prac kartograficznych oraz obserwacji egzotycznego folkloru.

M. Bab.

Polscy wspinacze po raz pierwszy po wojnie w Dolomitach włoskich. W sezonie letnim 1962 r. wyruszyła w Dolomity włoskie po raz pierwszy po drugiej wojnie światowej wyprawa Klubu Wysokogórskiego, doznając gościnnego przyjęcia w tamtejszych schroniskach i organizacjach alpejskich. W skład wyprawy wchodziła z Krakowa: A. Heinrich, L. Saduś, R. Zawadzki, a z Warszawy: J. Nyka (kierownik), M. Popko i A. Szurek. Do najważniejszych osiągnięć naszych alpinistów, którzy po raz pierwszy zmierzili swe siły w obcym dla nich terenie, należy zaliczyć: na Marmolacie (3342 m): pld. filar, pld.-zach. ścianę, a w słynnej grupie górskiej Tre Cime di Lavaredo: pld. ścianę Cima Ovest, pld. ścianę (drogą Comicięgo) Cima Grande oraz „Spigolo Giallo” (filar żółty) na Cima Piccola.

M. Bab.

Freney po raz drugi poddał się Polakom. Także w grupie Mont Blanc przebywali polscy alpinisci, z których Michalski i Gryczyński przeszli słynny filar Freney, zdobyty, jak wiadomo, po raz pierwszy przez J. Długosza. Poza tym dokonano m.in. przejść filarem Grande Rocheuse (II przejście), Les Droites i filarem Contamine'a.

M. Bab.

II Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Hindukusz. W górach Hindukuszu w Afganistanie działała od 5 lipca do

Warszawski Klub Turystów Górskich w Kaukazie. W górach Kaukazu działała w ciągu trzech tygodni 15-osobowa grupa

alpinistów z warszawskiego Klubu Turyistów Górskich. Alpinści polscy dokonali 7 wejść szczytowych, a mianowicie na: Elbrus, Gumaczi, Szheldę, Pik Szczurowskiego, Szczyt Wolnej Hiszpanii, Nakra-Tau i Dżan-Tugan. Kilku z naszych wspinaczy zostało przyjętych w poczet członków federacji alpinistycznej ZSRR.

M. Bab.

— 640 metrów w Śnieżnej. W dniach od 16 sierpnia do 15 września 1961 r. odbyła się w Tatrach Zachodnich wyprawa do Jaskini Śnieżnej, szóstej pod względem głębokości jaskini świata. Organizatorem wyprawy była Komisja Speleologii Zarządu Głównego PTTK. W okresie najbardziej wzmoczonej akcji zespół liczył ponad 50 osób. W drugiej części wyprawy jaskinię zwiedzali speleolodzy zagraniczni z Anglii, Jugosławii, Węgier i Włoch. Kierownictwo sprawowali S. Zwoliński i mgr J. Onyszkiewicz.

Wyprawa zrealizowała swój główny cel, tj. osiągnęła najniższy punkt jaskini, wodny syfon na poziomie -640 m. Wprawdzie poprzednia wyprawa, we wrześniu 1960 r. („Wierchy”, rocznik XXX), była

bliska — jak się później okazało — dna, ale na tak znacznej głębokości i przy dużych trudnościach jaskini sam atak końcowy musiał być przygotowany bardzo starannie i przy zachowaniu całkowitego bezpieczeństwa.

W działalności odkrywczej wyprawa zbadała też dużą ilość bocznych korytarzy, odgałęzień głównego ciągu. Jedno tylko takie odgałęzienie ma np. rozmiary Wysokiej, czwartej pod względem głębokości jaskini w Polsce.

W Śnieżnej zostały wykonane obserwacje geologiczne, hydrologiczne, mikroklimatyczne i in. Sporządzono plan i niwelację jaskini. Mgr Rudnicki przeprowadził barwienie wód potoku jaskiniowego za pomocą 10 kg fluoresceiny, wpuśczonej na głębokości -280 m. Zabarwiona woda po siedmiodniowym podziemnym przepływie wypłynęła w Lodowym Źródle w Dolinie Kościeliskiej, wykazując hydrologiczną łączność jaskini z odległym o 4,5 km wywierzyiskiem.

Wyprawę zorganizowano następująco: baza główna znajdowała się na Hali Mała Łąka w szałasach pasterskich Budzów-Mrozików oraz w namiotach; 2 namioty bazy wysuniętej, mającej połączenie telefoniczne z bazą główną i jaskinią, były



Nad Orawskim Morzem — W głębi Tatry Zachodnie

Fot. J. Pierzchalanka

rozstawione przy otworze wejściowym; nad Wielką Studnią zainstalowano wyciąg do komunikacji i transportu oraz telefon (podobnie jak na dnie Studni); I biwak w jaskini urządzono w szczelinie (-280 m) na platformie z zaklinowanych głazów w tym samym miejscu, co w 1960 r.; II biwak w Sali pod Lustrem na głębokości -520 m był punktem wyjściowym grupy szturmowej. Oba biwaki łączyła z powierzchnią linia telefoniczna.

Na wyposażenie sprzętowe wyprawy składało się: 170 m drabinek, 800 m lin taternickich, haki, karabinki, pętle, młotki, wodoszczelne kombinezony (bardzo przydatne, gdyż głównym korytarzem jaskini płynie potok tworzący jeziorca, wodospady i kaskady), akumulatorowe i karbidowe światła górnicze, aparaty telefoniczne i 5 km kabla, krótkofalówka, śpiwory, namioty (używane tylko na powierzchni).

Przebieg wyprawy: 16—20. 8. 1961. Transport sprzętu i żywności na Halę Małą Łąka. Zakładanie baz głównej i wysuniętej oraz ubezpieczeń na wstępnym, śnieżno-lodowym odcinku jaskini.

21—23. 8. Rekonesans i wydobywanie z Jaskini Ptasiej (w progu Doliny Mułowej w Czerwonych Wierchach) pozostawionego tam na głębokości -160 m wyciągu, potrzebnego w Śnieżnej. Podczas nocnej akcji do Ptasiej nad osobami pozostałymi przy otworze jaskini, w urwiskach progu Dol. Mułowej, przechodzi gwałtowna burza, doskonale słyszalna również pod ziemią.

24. 8. Założenie wyciągu nad Wielką Studnią w Śnieżnej. Zrzucanie ruchomych kamieni z płytowych progów i zakładanie ubezpieczeń do I biwaku.

25. 8. Założenie lin zjazdowych i poręczowych oraz drabinek na wodospadach i progach między I i II biwakiem, -520 m, przeciągnięcie linii telefonicznej do II biwaku.

26—28. 8. Transport sprzętu i żywności na oba biwaki pod ziemią.

30. 8.—1. 9. Akcja szturmowa z II biwaku i osiągnięcie najniższego punktu jaskini, -640 m (Onyszkiewicz, Uchmański, Zdzitowiecki). Eksploracja wodnego ciągu nad II biwakiem — dojście pod nieznanymi wielkimi kominami (Rudnicki, Spaleny). Odkrycie Galerii Urszuli i Komina Krokodyla (nazwa od osobliwie ukształtowanego zęba skalnego) na poziomie -540 m (Zajączkowski, Uchmański). Wyjście grup na powierzchnię.

2—4. 9. Eksploracja w okolicach otworu Śnieżnej.

4—6. 9. Włosi: Aulo Baldieri, Emilio Bachicchio, Giorgio Marzolla i Anglik, Anthony O. Flaherty, wraz z Szumańską, i Onyszkiewiczem schodzą do najniższej partii Śnieżnej.

6—10. 9. Działalność grupy naukowej z II biwaku — sporządzanie planu i niwelacji jaskini, obserwacje geologiczne i mikroklimatyczne, dokumentacja fotograficzna. Odkrycie bocznego korytarza odgałęziającego się z poziomu -500 m do poziomu -350 m. Eksploracja korytarzy przy I biwaku. Likwidacja biwaków i ubezpieczeń i retransport sprzętu na powierzchnię.

11. 9. Przybyli z opóźnieniem Węgrzy: Dénes Balázs, Arpád Csekő i Lajos Gábor Magyari schodzą wraz z Grodzickim i Uchmańskim do I biwaku.

12—15. 9. Dokończenie retransportu, likwidacja i zakończenie wyprawy.

Bernard Uchmański

Dziesięciolecie GOPR. Na początek nieco historii. Kiedy w roku 1952 powstały — z inicjatywy istniejącego już od 1909 r. Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — nowe grupy terenowe pogotowia górskiego, była to naprawdę pionierska robota. W 1962 r. upływa zatem dziesięć lat pracy GOPR jako organizacji ratowniczej, działającej na obszarze naszych gór. We wszystkich regionach, gdzie zaszczerpiona została idea ratownictwa górskiego, znalazła się zawsze grupa działaczy, którzy bez reszty poświęcili swój wolny czas i przystępowali do pracy.

Przed wszystkim zajęto się sprawą należytej organizacji Pogotowia i służby ratowniczej. Praca rozwinęła się w dwu kierunkach: organizacji i uzyskania funduszy.

Z pierwszym zagadnieniem uporano się dosyć szybko. Organizację oparto na ochotniczym aktywie społecznym. Ułożono regulamin, który stał się podstawą działania. Powstał więc Zarząd GOPR z siedzibą w Zakopanem oraz Zarządy 5 Grup Terenowych, z siedzibą w Jeleniej Górze dla Sudetów, Bielsku-Białej dla Beskidów, Zakopanem dla Tatr, Rabce dla Gorców i Beskidu Wyspowego oraz w Krynicy dla Beskidu Sądeckiego i Niskiego. Taka struktura organizacyjna przetrwała pełne 10 lat i w zasadzie zdała egzamin. W ciągu tych lat musiały nastąpić i nastąpiły zmiany zarówno w regulaminie, jak i zmianalne, ale zmiany te nie miały zasadniczego znaczenia dla samej organizacji, która okrzepła i ustabilizowała się.

Dużo trudniej, niekiedy bardzo ciężko, było z finansami. W pierwszych latach Pogotowie istniało, działało, organizowało wyprawy, sprawiło najkonieczniejszy sprzęt — mając do dyspozycji sporadyczne subwencje, niewielkie i niewystarczające. To, że działało — nawet sprawnie — jest zasługą członków Pogotowia, któ-

rzy poświęcali swój czas, często dawali swój materiał na sporządzenie sprzętu, a zawsze używali własnego sprzętu i ekwipunku. Stan ten ulegał stałej poprawie dzięki dotacjom przyznawanym przez Komitet do Spraw Turystyki, jednak ciągle był niewystarczający.

Pierwszą zasadniczą zmianę spowodował dar pp. W. i O. Dewitów, który pozwolił na zakupno nowoczesnego sprzętu ratunkowego tak letniego, jak i zimowego, wprost w Szwajcarii i Austrii, co z kolei doprowadziło do zasadniczych zmian w sposobie przeprowadzania wysokogórskich akcji ratunkowych, jak również w ratownictwie zimowym.

Przełomowym dla GOPR był rok 1960, gdy GKKFiT przejął wszystkie sprawy związane z turystyką. Bezpośrednie zainteresowanie Przewodniczącego GKKFiT, W. Reczka, sprawami ratownictwa górskiego pozwoliło na przeprowadzenie w ciągu ostatnich dwóch lat zasadniczych posunięć, które doprowadziły do całkowitej stabilizacji Pogotowia Górskiego. Na podstawie materiałów i dokumentacji dostarczonych przez Zarząd GOPR opracowane zostały reguły określające obowiązki i prawa ratowników górskich, które jako Zarządzenie nr 88 Przewodniczącego GKKFiT weszło w życie z dniem 1 maja 1962 r. Równoległe z tym Zarządzeniem GOPR otrzymało z CFTiW jednorazową dotację na urządzenie stacji ratunkowych, zakup sprzętu i ekwipunku, środków transportu i łączności. Dotacja ta, wynosząca 1 831 000 zł, pozwoliła na zrealizowanie marzeń o posiadaniu własnych samochodów, radiotelefonów, odpowiedniej ilości toboganów i dobre wyposażenie stacji ratunkowych.

W roku 1961 powstała na terenie dotąd nie objętym działalnością Pogotowia Górskiego szósta Grupa Terenowa, pod nazwą Grupa Bieszczadzka GOPR, z siedzibą w Sanoku.

Minione dziesięciolecie było okresem bardzo trudnym, wymagającym dużo pracy i wysiłków. Obecnie czeka poważne zadanie usprawnienia pracy ratownika. Aby ten cel osiągnąć, konieczne są:

1) Nowoczesne środki transportu, przystosowane do terenu górskiego. Dla przykładu podajemy, że chory znajdujący się w Dolinie Starorobociańskiej w Tatrach przewieziony zostanie do szpitala samochodem za 1 1/2 godz., a przy użyciu transportu pieszego znaleźć się może w szpitalu za 6 godzin.

2) Nowoczesne środki łączności, a więc radiotelefony. Wiadomość o wypadku w Dolinie 5 Stawów Polskich dociera dziś do Zakopanego w 3 godziny, a pomoc po dalszych 3 godzinach. Przy użyciu radiotelefonów czas ten skrócony jest do połowy.

3) Nowoczesny sprzęt ratunkowy, a więc wózki ratunkowe, przydatne w każdym terenie górskim i wygodne dla rannych, a nie bambusy; dalej windy, proste w użyciu i bezpieczne, umożliwiające szybkie udzielenie pomocy w przepaściwym terenie wysokogórskim w ciągu kilkunastu minut. Dojście do rannego w tym terenie trwa obecnie kilka godzin.

Równocześnie z postępem technicznym prowadzone być musi odpowiednie i w bardzo szerokim zakresie szkolenie, obejmujące umiejętność posługiwania się nowoczesnym sprzętem ratunkowym.

Dziesięciolecie pracy GOPR stało się okazją do miłych, wewnątrz organizacji obchodzonych uroczystości, które jeszcze raz podkreśliły więź koleżeństwa wszystkich ratowników.

Jan Cybulski

Kronika ratownicza 1962 r. Ilość wypadków w omawianym roku wyraźnie zmalała, co może być następstwem pewnego podnoszenia się poziomu kwalifikacji turystycznych ogółu wycieczkowiczów i pierwszym owocem akcji profilaktycznej PTTK. Niestety i tego roku nie mało było takich, którzy zanadto zawierzyli własnym siłom i umiejętnościom i — zlekceważwszy zasady i nie słuchając ostrzeżeń — przypięli to własnym zdrowiem, a w kilku wypadkach niestety życiu.

W Grupie Tatrzańskiej interweniowano w blisko 800 wypadkach. Poszukiwani zanotowano 16, z tego w 9 wypadkach turystów odnaleziono i zdrowych sprowadzono do schroniska, w 7 pozostałych wypadkach turyści sami wrócili — zresztą z innych rejonów, niż ich poszukiwano. Zwieżień na toboganie było 347, transportu letniego użyto w 76 wypadkach.

Ważniejsze wypadki w Tatrach były następujące: 6. 12. 61 — Na stacji głównej w Zakopanem zarządzony został kilkunastogodzinny stan alarmowy. Powodem tego była telefoniczna wiadomość ze schroniska przy M. Oku, że dwaj taternicy przebywają już trzy dni we wschodniej ścianie Mnicha i na skutek gwałtownej zmiany pogody mogą potrzebować pomocy. Alarm został odwołany, gdyż kierownik schroniska Czesław Łapiński podszedłszy pod ścianę, nawiązał kontakt głosowy z taternikami, którzy nie tylko nie prosili o pomoc, ale czując się dobrze ukończyli wspinaczkę i powrócili do schroniska o 23.

22. 1. 62 — W dniu tym ratownicy byli dwukrotnie na Polanie Chochołowskiej. W godzinach południowych zwieziono Czesława Lewińskiego ze Szczecina, który uległ wypadkowi narciarskiemu, a w parę godzin później o 23,30 zwieziono turystę Romualda Myśliwca z Bydgoszczy,

który na skutek przecięcia żyły w nodze doznał dużego uływu krwi i musiał być natychmiast przewieziony do szpitala.

19. 2. 62 — o godz. 18 dyżurny ratownik na Hali Gąsienicowej zaalarmowany został przez turystów, że od strony Brzezina słychać wołanie o pomoc. Zorganizowana natychmiast wyprawa, po zorientowaniu się, że głos dochodzi z rejonu Hali Królowej Wyżniej — odnalazła i sprowadziła samotnego turystę, Olgierda Sakowicza, z Ursusa koło Warszawy. Turysta ten, zabłądziwszy na Karczmisku, nie mógł znaleźć zejścia na Halę, całkowicie zmarnięty, zawezwał pomocy.

23. 2. 62 — Czym jest brak łączności ze schroniskiem w Dolinie 5 Stawów Polskich, świadczy wypadek studentki Magdaleny Szwarz. Uległa ona wypadkowi narciarskiemu i kilka dni przebywała w schronisku, gdyż na skutek bardzo lawiniastych warunków, nikt nie mógł zjechać do Rostoki. Wezwany helikopter, na skutek mgły i śnieżyicy nie mógł dotrzeć do Doliny 5 Stawów. Dopiero 24. 2. wyruszyła wyprawa na nartach, która zwiózła chorą do Rostoki i stąd samochodem do szpitala.

Była to pierwsza w Tatrach próba użycia helikoptera do akcji ratunkowej. Niepowodzenie akcji z powietrza nie zraziło inicjatorów i zwolenników tego nowoczesnego środka transportu. Próby prowadzone są dalej i na pewno uwieńczone będą w przyszłości powodzeniem.

4. 3. 62 zdarzył się pierwszy w tym roku wypadek śmiertelny. Pracowniczką Obserwatorium PIHM na Kasprowym Wierchu, Jadwiga Bryda, nie mogąc wyjechać na górę kolejką, która na skutek bardzo silnego wiatru nie kursowała, udała się na nartach z Kuźnic na Halę Gąsienicową i stąd ze stacji PIHM wyszła sama o godz. 16,20 z zamiarem dojścia na Kasprowy. Dopiero o 20,30 ratownik dyżurny na Hali Gąsienicowej zawiadomiony został, że J. Bryda nie dotarła jeszcze na Kasprowy Wierch. Zorganizowana natychmiast wyprawa nie zdołała odszukać zaginionej. Wyprawa ratunkowa miała dramatyczny przebieg. Bardzo głęboki i ciężki śnieg, szalejący wicher (ok. 40 m/sek), gaszący pochodnie, utrudniał poszukiwanie. Pierwsza wyprawa nie dotarła na Kasprowy Wierch powróciła do schroniska o godz. 24. O godz. 6 wyruszyła druga wyprawa, która przeszukawszy teren przypuszczalnej drogi turystki, doszła na Kasprowy Wierch, a potem zjechała na Halę, nie znalazłszy śladów poszukiwanej. Z Zakopanego wyruszyła trzecia wyprawa, która miała za zadanie szukać w Dolinie Kasprowej, gdyż istniało przypuszczenie, że wiatr mógł zrzucić turystkę jednym ze zboczy do Kasprowej. Tymczasem o 11 pracow-

nik PIHM z Kasprowego Wierchu dojrzał turystkę leżącą na stokach Beskidu. Przeniesiono ją na stację PKL, ale usiłowania przywrócenia jej do życia okazały się daremne.

Wypadek ten opisany jest w naszej kronice nieco szerzej, z uwagi na artykuły, które ukazały się w prasie, a obwiniały o śmierć Jadwigi Brydy pracowników PIHM, PKL oraz ratowników GOPR. Zarzuty stały się powodem powołania komisji, która przeprowadziła dochodzenie dla zbadania okoliczności towarzyszących wypadkowi oraz akcji ratunkowej i stwierdziła, że przyczyną wypadku zabłądzenia i śmierci było złamanie podstawowych zasad uprawiania turystyki górskiej, a przede wszystkim samotne wyjście w góry.

19. 6. zdarzył się wypadek zasłabnięcia kilku naraz uczestniczek wycieczki szkolnej. Ponieważ tego rodzaju wypadek zapisany został w kronikach GOPR już kilkakrotnie, sądzimy, że powinno to zwrócić uwagę władz i opieki szkolnej na fakt prowadzenia w góry młodzieży nie przyzwyczajonej do warunków panujących w górach i niezaaklimatyzowanej.

2. 7. — Dzień ten rozpoczął serię ciężkich wypadków. Usiłowanie samotnego przejścia drogi Łapińskiego na pn. ścianie Kazałnicy przez tatarnika Cezarego Mielczanka ze Szczecina skończyło się tragicznie. Przypuszcza się, że Mielczarek odpadł z niewiadomej przyczyny od „ścianki problemowej” i po zerwaniu liny poleciał ok. 150 m. Uderzywszy o półki w dolnej części ściany, spadł na śnieg, skąd stoczył się do stawu. Świadków upadku nie było, gdyż ścianę Kazałnicy zasnuła w tym czasie mgła. Przy tatarniku znaleziono linę z rozgiętym karabinkiem.

3. 7. — Ratownicy znieśli z Dolinki za Mniczem turystę Antoniego Bogusławskiego, który doznał ciężkich potłuczeń. Szukając między skałkami schronienia przed deszczem, turysta potracił głaz, który zsunąwszy się, przygniół go. Wypadek zdarzył się tuż przy ścieżce na Przełęcz Szpiglasowa.

13. 7. o godz. 21 przekazana została telefonicznie wiadomość z Podbańskiej (bez szczegółów) o wypadku w rejonie Błyszczca. Wyprawa wyruszyła wieczorem i całą noc czyniła poszukiwania, jednak bez rezultatu. W dniu następnym przeszukano także okolice Kamienistej. Dopiero w dniu 15. 7., po uzyskaniu bliższych danych o wypadku — wyprawa udała się do Dol. Kościeliskiej i w okolicy Smreczyńskiego Szczytu odnalazła turystę, który uległ wypadkowi. Był nim ks. Wojtczak, który we mgłę stracił orientację i w pasmie skałek pośliznął się i poniósł śmierć. To-

warzysz wycieczki, ks. Slepokura, nie orientując się w terenie, zeszedł do Podbańskiej, stamtąd przewieziony przez Łysą Polaną do Polski, mógł dopiero w trzecim dniu udzielić informacji o wypadku. 2. 8. — W dniu tym taternictwo polskie poniosło ciężką stratę, zginął bowiem znany taternik i alpinista, Jan Długosz. Jako kierownik wyszkolenia taternickiego uczestników obozów wojskowych przeprowadzał kontrolę, w czasie której uległ śmiertelnemu wypadkowi na grani Zadniego Kościelca podczas samotnego jej przejścia. Wypadek nie został zauważony przez nikogo i dopiero po powrocie ćwiczących grup do schroniska zorientowano się, że Długosz nie wrócił. Dwukrotnie czynione poszukiwania przez grupy taterników i ratowników doprowadziły do odnalezienia ciała taternika.

5. 8. przeprowadzono jedną z cięższych wypraw w rejonie Niżnich Rysów. W czasie wspinaczki zachodnim żebrem odpadł taternik Jan Chrobaczek i poleciawszy na całą długość liny, uległ bardzo poważnym kontuzjom. Wyprawa odbyła się w ulew-
nym deszczu, ale mimo ciężkich warun-

ków była jedną z najkrócej trwających. Wypadek zdarzył się o godz. 16, a już o 22 ciężko ranny znalazł się w szpitalu zakopiańskim.

1—2. 11. 62 — W warunkach całkowicie zimowych odbyła się wyprawa po obywatela CSRS, Rudolfa Vzorka. Turysta ten wyszedł ze schroniska przy Popradzkim Jeziorze na Przełęcz pod Chłopkiem i stąd zdecydował się na zejście do Morskiego Oka. Ubrany w lekkie póżbuty pośliznął się i zleciał ze ścieżki. Zatrzymawszy się na półce, zaczął wzywać pomocy. Głos jego usłyszano w schronisku, skąd zaalarmowano Pogotowie. Ratownicy mimo dużych trudności (oblodzenie ścian) dotarli do turysty i sprowadzili go w dół.

W tych kilku wypadkach, wybranych jako charakterystyczne, chcemy podkreślić często powtarzający się fakt samotnego chodzenia po górach. O wypadek nie trudno i nie pomoże tu ani umiejętność chodzenia, ani tak zwana znajomość gór. Jak mówią kroniki Pogotowia, a doświadczenie uczy — z reguły kończy się to tragicznie.

Jan Cybulski

TURYSTYKA W PAŃSTWACH SŁOWIAŃSKICH

Czechosłowacy w czołówce. Alpinisci czechosłowacy dzięki świetnym wynikom w Alpach i na Kaukazie znaleźli się wśród czołówki wysokogórskiej świata. Oto zwięzła kronika ich sukcesów.

Alpy. Wschodnia ściana Grand Capucin, pn. ściana Cima Grande di Lavaredo, pn. ściana Eigeru, pn. ściana Matterhornu.

Kaukaz. Nakra-tau, pierwsze wejście pr. żebrem pn. ściany, Dongozurum, pierwsze wejście pn.-wsch. ścianą, Dżantugan-Tau, pierwsze wejście pn. ścianą, Uźba, pn. szczyt z Uźbijskiego plateau, Szchelda, zach. wierzchołek, pn. ścianą, Szczyt Szczarowskiego pn.-wsch. granią, oraz pn.-zach. ścianą. Ułū-kara pn. ścianą, Ułū-tau-czan pn. ścianą, szczyt Germogenowa wsch. ścianą.

W zachodnim Kaukazie czechosłowacy alpinisci dokonali przejścia Wielki Dombaj — Ulgen z pd. na pn.

Pamir. Szczyt Lenina, na który wyszedł geolog dr J. Sekyra, uczestnik międzynarodowej ekspedycji geologicznej, ustanawiając tym wejściem czechosłowacki rekord wysokości (7134 m).

Zgon pioniera polskiego narciarstwa na Śląsku Cieszyńskim. W Bratysławie (Słowacja) zmarł jeden z pionierów turystyki narciarskiej na Śląsku Cieszyńskim, bardzo aktywny działacz na polu społecznym, narodowym i artystycznym, organizator harcerstwa polskiego w Czechosłowacji — prof. dr Józef Berger. Był on jednocześnie malarzem, rozmówczym głównie w tematyce krajoznawczej o przewadze motywów beskidzkich i podbeskidzkich.

(WO)

625 razy na Gierlach. Na Gierlach, najwyższy (2654 m) szczyt w Tatrach, prowadzi wiele skalnych dróg, od najłatwiejszych aż do nadzwyczaj trudnych. Najbardziej uczęszczana, znana już od 1874 r., i w taternickich przewodnikach oznaczona jako droga „bez żadnych trudności” wiedzie z Doliny Wielickiej przez tzw. Wielicką Próbę. Chociaż różnica w wysokości między Wielicką Próbą, gdzie właściwie znajduje się początek wejścia, a szczytem wynosi 683 metry, to jednak zwykle się mówi, że przy wejściu na Gierlach „wię-

cej schodzenia niż wychodzenia”, gdyż tyle jest na podejściu w terenie mniejszych i większych obniżen, zachodów, przekroczeń grzęd, żeber skalnych, rynien i źlebiłów. Z tej też przyczyny niewielu jest turystów, którzy po przejściu tej zawiłanej, zmuđnej i mało ciekawej drogi chcieliby ją jeszcze raz powtórzyć.

A przecież kroniki tatrańskie wymieniają właśnie takiego człowieka gór, którego chyba pasją życia stały się wejścia na Gierlach. Tym dziwnym hobbistą jest najstarszy słowacki przewodnik zawodowy Jan Poczujaj z Nowej Leśnej pod Tatrami. Oto do 72 roku swego życia był 600 razy na Gierlachu, w ubiegłym zaś roku, licząc 75 lat, zanotował w swej książce raportowej 625 wyjście.

Właściwie nie wiadomo, co więcej podziwiać w przewodniku Poczujaju, czy jego tężyznę fizyczną, fantastycznie zdrowy organizm, czy też dziwną pasję.

M. Bab.

„VI Międzynarodowe Wejście Młodzieży na Rysy”. Od kilku już lat ČSM (Czechosłowacki Związek Młodzieży) prowadzi wśród chłopców i dziewcząt międzynarodową akcję turystyczną, która z każdym rokiem rozrasta się i potężnieje, zyskując coraz to więcej zwolenników na całym świecie. Celem tej akcji jest zarówno utrwalenie pokoju w świecie przez zbratanie młodzieży międzynarodowej, jak i podniesienie poziomu wychowania fizycznego i sportu wśród chłopców i dziewcząt, zgodnie zresztą z hasłem ČSM, które brzmi: „Praca, książka, sport”. Chodzi tu mianowicie o imprezę urządzaną w sezonie letnim rokrocznie w Tatrach po stronie słowackiej pod nazwą „Międzynarodowe Wejście Młodzieży na Rysy”. Trzeba wyjaśnić, że wybrano Rysy, by upamiętnić pobyt Lenina w Tatrach, który w sierpniu 1913 r. odbył wycieczkę na ten szczyt, z drugiej zaś strony obrano właśnie punkt graniczny, by podkreślić jeszcze silniej międzynarodowy charakter imprezy.

Początek tej akcji był raczej skromny. Oto w 1957 r. w I Wejściu wzięło udział 360 uczestników z Czechosłowacji i Polski. Więści o ciekawej imprezie rozeszły się jednak szybko po krajach naszych sąsiadów. Następne „Wejście na Rysy” zgromadziło już 1000 przedstawicieli młodzieży Czechosłowacji, Polski i ZSRR, a w 1959 roku 1950 uczestników, oprócz bowiem turystów z Czechosłowacji, Polski, ZSRR przybyli także młodzi goście z NRD i USA. W 1960 r. w liczbie 2560 uczestników „Wejścia na Rysy” można było zobaczyć delegatów młodzieży nawet z Korei, Algieru, Ghany i Mali. Piąte „Wejście na Rysy”, zorganizowane w 1961

roku, może służyć już za niezbity dowód, że jest to naprawdę masowa młodzieżowa impreza turystyczna o szerokim zasięgu międzynarodowym. Na Rysach znalazło się wtedy 11960 chłopców i dziewcząt ze Związku Radzieckiego, Polski, Francji, Indii, Węgier, NRD, Danii, Finlandii, Belgii, Ghany, Syrii, Anglii, USA i Czechosłowacji.

W ubiegłym, a więc w 1962 roku, VI Międzynarodowe Wejście na Rysy odbyło się w dniach 24—26 sierpnia. Ze względów organizacyjnych i technicznych musiano jednak ograniczyć liczbę młodzieży biorącej udział w wejściu na Rysy do 7 tysięcy. Gospodarze imprezy, członkowie Czechosłowackiego Związku Młodzieży dołożyli — nauczeni poprzednim doświadczeniem — wszelkich starań, by sprostać organizacyjnie trudnemu zadaniu. Głównymi skupiskami pobytu różnokolorowych i różnojęzycznych uczestników były miejscowości: Tatrzańska Łomnica, Matlary i Stara Leśna Młodzież prowadziła pod namiotami życie obozowe, polegające zasadniczo na swoim własnym wyposażeniu turystycznym i zaopatrzeniu. Mimo to w sklepach-namiotach było do nabycia wszystko, co jest potrzebne turystyce w czasie pobytu w górach. Dla tysięcy gości przygotowano też w odpowiedniej ilości wielobarwne prospekty w siedmiu językach, różnego rodzaju nalepki, gazetki ścienne „Rysy w obrazach”, oznaki uczestnictwa i informacyjne sprawozdania.

M. Bab.

Nieco danych o ruchu w Tatrach Słowackich. Miarą rosnącego ruchu w Tatrach Słowackich są interesujące dane liczbowe z kilku ostatnich lat. Oto w 1958 r. odwiedziło je ok. 1 milion ludzi, w rok później już półtora miliona, a w 1961 r. aż dwa miliony. Podobnie rośnie ilość turystów zagranicznych (w tym także z Polski). W 1960 r. było ich 60 tys., w 1961 r. już 150 tys. Kolejka na Hrebienok w 1961 r. przewiozła 585 793, kolejka do Skalnatého Plesa 259 991 ludzi, a autobusy ČSAD w rejonie Słowackich Tatr przewiozły 533 286 osób.

Zrozumiałe jest, że w następstwie tak wzmożonego ruchu rosną problemy wyżywienia i noclegów, odczuwane również bezpośrednio przez naszych turystów, zwłaszcza w okresie pełnego sezonu letniego. Toteż czzechosłowackie władze miarodajne projektują rozbudowę sieci obozowisk na terenach u podnóża Tatr, skąd turyści mogliby codziennie docierać w głąb właściwych Tatr. Projektuje się także powiększyć przelotowość restauracji z obsługą przez rozbudowę przy nich barów samoobsługowych. Szczególnie po-

trzebę tego odczuwa rejon Szczyrbskiego Jeziora, gdzie w letnich miesiącach przechodzi dziennie ponad 20 tys. ludzi. Toteż planowana jest budowa punktów restauracyjnych w okolicy Nowego Szczyrbskiego Jeziora.

Problemy południowej strony Tatr są nam znane, toteż dla właściwego zagospodarowania Tatr i ujęcia w nich ruchu mas ludzkich po tej i po tamtej stronie Tatr uwaga skierowuje się na Podtatrze.

s. m.

Rozmieszczenie schronisk górskich na Słowacji. Na początku 1961 r. ilość schronisk na Słowacji wynosiła 122. Ciekawie przedstawia się ich rozmieszczenie według wysokości ponad poziomem morza. Oto ich zestawienie.

Do wys. 700 m	— 34 schroniska
od 700 — 900 m	— 31 schronisk
od 900 — 1000 m	— 10 schronisk
od 1000 — 1200 m	— 16 schronisk
od 1200 — 1400 m	— 15 schronisk
od 1400 — 1600 m	— 5 schronisk
od 1600 — 1800 m	— 7 schronisk
od 1800 — 2000 m	— 2 schroniska
od 2000 — 2200 m	— 1 schronisko
od 2200 — 2300 m	— 1 schronisko

Wynika z tego, że 11 schronisk znajduje się na wys. ponad 1600 m, 46 na wys. 900 — 1600 m, 65 na wys. do 900 m. Dane te nie uwzględniają obiektów wzniesionych po 1961 r. oraz hoteli, domów wypoczynkowych związków zawodowych, schronisk szkolnych i domów wczasowych różnych przedsiębiorstw.

Ilość miejsc noclegowych w wymienionych w zestawieniu schroniskach górskich wynosi 6770.

Pod względem ilości schronisk najczęściej mają ich Niżne Tatry (25 obiektów), Wysokie Tatry (12) i Mała Fatra (12); reszta przypada na inne części gór Słowacji.

J. O.

W wyniku nowych pomiarów Tatry „obniżyły” swą wysokość. Od 1957 r. do niedawna w słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym, na zlecenie Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii w Pradze, były prowadzone (o czym już pokrótce donosiły „Wierchy” w roczniku XXIX na str. 185 w notatce pt. „Jak wysokie są Tatry”) przez kartografów żmudne prace pomiarowe, których celem było usunięcie wielu błędów i nieścisłości, tkwiących od wielu dziesiątków lat w przewodnikach i mapach. Zaznaczyć bowiem należy, że wysokości szczytów, przełęczy czy stawów,

podawane dotychczas w kartografii Tatr, przetrwały jeszcze z czasów cesarstwa austriackiego przeszło 80 lat, a w dodatku były wynikiem pomiarów dokonanych sprzętem mierniczym, pozostawiającym wiele do życzenia w porównaniu z dzisiejszymi przyrządami precyzyjnymi. Poza tym kartografowie austriaccy stosowali w swej metodzie pracy poziom — rzecz wtedy rozumiała — Adriatyku. Obecne pomiary czechosłowackie opierają się na systemie bałtyckim.

Po pięciu latach pracy kartografów czeskich i słowackich można już uważać ich dzieło zasadniczo za zakończone. W rezultacie tych nowych, dokładnych pomiarów okazuje się, że Tatry „obniżyły się”, przy czym różnice sięgają od kilku do kilkunastu metrów. Dla przykładu podajmy kilkanaście zestawień najbardziej znanych szczytów, przełęczy i stawów. Oto najwyższy szczyt Tatr Gierlach liczący dotychczas 2663 m wysokości „zniżył się” w wyniku pomiarów do 2654 m, Łomnica (poprzednio 2634 m) wykazuje obecnie 2632 m, Łodowy (2630 m) — teraz 2627 m, Durny (2625 m) — 2623 m, Kołowy (2608 m) — 2601 m, Mały Durny (2595 m) — 2591 m, Wysoka (2565 m) — 2560 m, Kieźmarski (2556 m) — 2558 m, Kończysta (2540 m) — 2534 m, Baranie Rogi (2536 m) — 2526 m, Krywań (2496 m) — 2494 m, z przełęczy: — Polski Grzebień (2208 m) — 2200 m, Rohatka (2290 m) — 2288 m, Czerwona Ławka (2340 m) — 2352 m, Łodowa Przełęcz (2380 m) — 2372 m, Waga (2343 m) — 2337 m, a schronisko na Wadze (2288 m) — 2250 m, ze stawów: Szczyrbskie (1350) — 1346 m, Popradzkie (1513 m) — 1494 m, Wielki Hińczowy (1965 m) — 1946 m. Wyżni Teriański utrzymał swą wysokość (2124 m), lecz Niżni (1674 m) zmienił ją znacznie — 1641 m.

Warto zwrócić uwagę także na naszą stronę, którą również objęły pomiary czechosłowackie. A zatem Rysy (2503 m) według tych nowych pomiarów spadły z grupy 26 szczytów wznoszących się w Tatrach powyżej 2500 m, wysokość bowiem tego najwyższego polskiego szczytu wynosi tylko 2498 m. „Obniżył się” również Mięguszowiecki (2438) do 2424 m, Kasprowy (1989 m) do 1985 m, Ciemniak (2095 m) — 2090 m, Swinica (2306 m) — 2300 m. Wrota Chałubińskiego „straciły” trzy metry i liczą obecnie 2019 m wysokości, przełęcz Liliowe zaś (dotychczas według map czechosłowackich 1981 m) wykazała 1947 m.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wprowadzenie zmienionych, nowych pomiarów do przewodników, map, czasopism górskich i taternickich, jak i podręczników geografii będzie uciążliwą pracą, do której już przystąpili nasi sąsiedzi. Oto znani słowaccy autorzy prac nauko-

wych o Tatrach i doskonałych przewodników, dr Radek Roubal i Arno Puškaš, otrzymali niedawno od instytucji wydawniczych propozycję, by przygotowali nowe wydanie swych przewodników po Tatrach z uwzględnieniem i naniesieniem odpowiednich poprawek. Nie ulega wątpliwo-

ści, że polskie przewodniki i mapy z tatrzańskiego terenu zostaną także poddane rewizji, gdyż przecież i nasze „najnowsze” pomiary pochodzą z lat 1925—1933 i nie obejmowały całych Tatr.

M. Bab.

SPRAWY ALPINISTYCZNE NA ŚWIECIE

Badawcze wyprawy w Himalaje.

W ostatnich latach działają w Himalajach coraz częściej wyprawy łączące cele alpinistyczne i naukowe. W 1962 r. do najwybitniejszych należy: kartograficzno-geograficzna wyprawa szwajcarsko-niemiecka pod kierunkiem znanego himalaisty, inż. E. Schneidra. Wyprawa ta skierowała się na teren Nepalu, gdzie alpinistycznym jej celem był szczyt Pumori na pograniczu Nepalu i Tybetu. Po raz pierwszy w tych okolicach wyprawa spotkała się z wrogim wystąpieniem ludności, która uzbrojona w kije i kamienie napadła na karawanę, na szczęście bez żadnych dla niej szkód w ludziach.

Holenderska wyprawa badawcza o szerokim programie naukowym pozostawała pod wodzą dra K.G. Egelera i penetrowała okolice Nilgiri Parbat (7052 m).

Otoczenie lodowca Biafo w Karakorum badała międzynarodowa ekspedycja pod egidą Kenneth Hewitta.

Zdobycie Pumori (7135 m). Pięknym sukcesem szczyt się niemiecko-szwajcarska ekspedycja, która 17 maja 1962 r. zdobyła w trudnej i wyczerpującej wspinaczce imponującą piramidę Pumori. Zdobywcami byli G. Leuzer, U. Hürlimann i E. Forrer.

x. y.

Angielsko-radziecka wyprawa w Pamir.

Działająca w górach Pamiru wyprawa alpinistów brytyjskich pod wodzą płk. Hunta oraz alpinistów radzieckich doznała w lipcu 1962 r. ciężkiej straty.

Dwaj czołowi alpinisci brytyjscy, W. Noyce i R. Smith, ulegli śmiertelnej katastrofie, obsunąwszy się na stromym stoku lodowym.

Sukcesy Japończyków. Japońska wyprawa, prowadzona przez prof. Sasuka, zdobyła w maju 1962 r. szczyt Nupchu (7484 m) i Chamlang (7317 m). Komenta-

tor miesięcznika „Die Alpen”, Max Oechslin, przytaczając tę wiadomość wskazuje, że szczyt Nupchu nie jest mu znany ani z literatury, ani map i zadaje pytanie, czy nie chodzi tu o szczyt 7028 m, znany pod tą nazwą w Himalajach Sikkimu.

Kobieca ekspedycja alpinistyczna. Alpinistki brytyjskie pod wodzą Dorothy Gravina zdobyły w Nepalu nienazwany szczyt 6705 m w łańcuchu Kanjiroba.

Dalsze szturmury na zachodnie urwiska Nanga Parbat. W 30 roczniku „Wierchów” donosiliśmy o wyprawie niemieckiej na Nanga Parbat w 1961 r. granią Diamir. Atak Niemców nie powiódł się i grupa szturmowa musiała z wysokości 7150 m — gdzie założyła najwyższy biwak — zawrócić z powodu załamania się pogody i nadejścia monsunu. W 1962 r. Niemcy ponowili atak.

Niemcy w Hindukuszu. W 1961 r. działała w Hindukuszu niemiecka wyprawa, której plonem — bliżej dotąd nieznanym — jest zdobycie 2 szczytów sześciotysięcznych i 12 pięcioletnich.

Andy zawsze atrakcyjne. Zainteresowanie alpinistów Andami nie maleje. Penetrowali tu Holendrzy, Francuzi, Hiszpanie, także Włosi, którzy wyszli na niższy wierzchołek Nevado Rondoy (5883) (główny wierzchołek dotąd jest niezdojty), oraz Niemcy. Jedna wyprawa niemiecka po zwycięskim szturmie na Siula Grande (6356 m) poniosła porażkę i skończyła się śmiertelnym wypadkiem 3 alpinistów przy próbie wejścia na Siula Chico (6200 m). Druga wyprawa niemiecka, przy współdziałaniu Amerykanów, osiągnęła piękne wyniki pomimo niedokończonego wejścia na niezdojty dotąd Oeshapalca (5881 m). Zaledwie jedna długość liny dzieliła wspinaczy od szczytu, którego nie



Jannu od pd.-zach.

Fot. H. Leblanc

udało się im pokonać z powodu pogorszenia się warunków śniegowych, na skutek intensywnej insolacji na lodowej ścianie o nachyleniu 60°.

Natomiast pełnym sukcesem zakończył się atak wyprawy na uchodzący za bajecznie niedostępny Nevado Ulta (5875 m) i na nieznany szczyt (5600 m) oraz na Chopicalqui (6400 m). Ten ostatni szczyt, trzeci co do wysokości w Cordillera Blanca, zdobyto przy 30° mrozie. Było to pierwsze wejście nań z doliny Ulta, a w ogóle trzecie.

W Andach chilijskich działała również mała wyprawa z NRD, która w maju 1962 r. dokonała kilku interesujących wejść, m. in. Punta Hoff (5035 m), wsch. ściana Cerro Bello (5200 m) i pd. wierzchołek Aparejo (4600 m).

Wspomnieliśmy wyżej o Hiszpanach. Wyprawa w Andy, którą zorganizowali oni w 1961 r., była ich pierwszą wyprawą pozaeuropejską. Brało w niej udział 11 Hiszpanów i jeden alpinista peruwiański. Wyprawa działała najpierw w Cordillera de Vilcanota, gdzie dokonała kilku wejść w masywie Nudo Ayacachi, a następnie w Cordillera Blanca. Tu dokonała pierwszego wejścia pn.-wsch. granią na Huascarán (6768 m), rzyż czym w czasie wyprawy uległ śmiertelnemu wypadkowi jeden z uczestników.

Francuzi zdobywają Jannu (7710 m).

Wielki sukces odniosła francuska wyprawa himalajska, której celem było Jannu. W trudnej wspinaczce z obozu VI, założonego u stóp szczytowej kopuły, grupa szturmowa dokonała pierwszego wejścia w dniu 27 kwietnia 1962 r. (Desmaison, Keller, Paragot i Szerp Gyalzen Mitschung). Drugi raz osiągnięto szczyt 28 kwietnia (Bertrand, Bouvier, Leroux, Poilet-Villard, Ravier, Terray i Szerp Wangdi).

Wspomnijmy, że Francuzi szturmowali Jannu w 1959 r., osiągając wysokość 7400 m.

Nieudana wyprawa hinduska na Czomolungma. Z wiosną 1962 r. wyruszyła na zdobycie najwyższego szczytu świata wyprawa hinduska pod wodzą mjr. John D. Dias, złożona z 14 osób. Ze warunki atmosferyczne załamały atak Hindusów, zmuszając ich do odwrotu.

Jeszcze Nuptse. Wyprawa angielska na Nuptse w 1961 r. składała się z 9 alpinistów i 6 Szwajców. Wszyscy uczestnicy, to starzy, doświadczeni himalaiści, andyści i alpiniści. Joe Walmsley, kierownik wyprawy był na Masznerbrum, Dennis Davis na Colwalig i Annapurmie IV oraz na

Distaghil Sar, Simon Clark i John Steetly byli uczestnikami wypraw w Andy, w tym Streetly zdobywcą Pumasillo; C. Bonington zdobywcą Annapurna II i wielu najtrudniejszych podejść alpejskich, podobnie jak dwaj pozostali uczestnicy wyprawy Trevor Jones i Brown. Wśród Szwajców — znakomici himalaiści Taski (uczestnik wypraw na Czomolungmę przed wojną i na Kanczendzengę i Annapurnę po wojnie oraz Nawyng Dorie (uczestnik wyprawy na Dhaulagiri).

Druga wyprawa wiodła południową ścianą Nuptse, poprzez 8 kolejnych obozów, z których najwyższy był już u stóp szczytowej ściany. Grupę szturmowa, która szczyt osiągnęła, stanowili: Dennis Davis i Taski. W relacji C. Boningtona w *La Montagne* z lutego 1962 r. czytamy: „Wejście na Nurtse dostarczyło nam wspaniałej wspinaczki. Nie było tu owych monotonnych marszów po ciężkim śniegu, tak częstych w czasie wypraw himalajskich. Wspinaczka była cały czas trudna i technicznie interesująca”.

Przypomnijmy, że ze zdobytych najwyższych szczytów, Nuptse z wysokością 7879 m jest siedemnastym.

Tragedia Belgów w Grenlandii. Ciężkich strat doznała działająca w górach Grenlandii dziewięćosobowa wyprawa belgijska. W czasie jednej ze wspinaczek na Snepyrampen poniosły w lawinie śmierć cztery osoby, kierownik wyprawy J. Duchesne, A. Focquet, J. Alzetta i 22-letnia Nadine Simandl, najwybitniejsza ostatnio alpinistka, Czeszka z pochodzenia, znana z najtrudniejszych przejść w Dolomitach.

Lista zdobywców północnej ściany Eigeru. Do końca 1961 r. przejść tej wspaniałej ściany było 23. Ciekawe jest zestawienie narodowościowe zdobywców: Niemcy (4, w tym pierwsze wspólnie z Austriakami i Francuzami oraz siedemnaste wspólne z Szwajcami); Francuzi (3, w tym drugie, szóste, ósme, wspólnie z Niemcami i Austriakami); Szwajcarzy (4, w tym trzecie, piąte, szesnaste, dwudzieste (wspólnie z Polakami i Austriakami) i dwudzieste drugie); Austriacy (12, w tym czwarte, siódme, ósme (wspólnie z Niemcami i Francuzami), dziewiąte, dziesiąte, jedenaste, dwunaste, piętnaste, osiemnaste (I zimowe), dwudzieste (wspólnie z Polakami i Szwajcami), dwudzieste pierwsze i dwudzieste trzecie); Polacy (20, wspólnie z Austriakami i Szwajcami); Czechosłowacy (19).

Kiedy padnie w ziemie północna ściana Grandes Jorasses. Na razie to wspaniałe



Nuptse od strony Pumori

Fot. The Mount Everest Foundation

urwisko odparło szturm trójki francuskiej (Puisseux, Parat i Viret), która od 23 do 25 lutego 1962 usiłowała pokonać słynny filar Walkera. Trudności były jednakże tak duże, że udało się im pokonać zaledwie 300 m tej olbrzymiej, 1200 m liczącej ściany.

Słynna iglica Poincenot zdobyta. Strzeżliwa Aiguille de Poincenot w grupie Cerro Fitz Roy, nosząca tę nazwę od francuskiego alpinisty Poincenot, który w 1952 r. zginął przy próbie jej zdobycia — została zdobyta w 1962 r. przez zespół alpinistów angielsko-irlandzkich Don Whillans i Tony Kavanagh.

Są tacy alpinści. W Alpach wznosi się 88 szczytów o wysokości ponad 4000 m. Listę ich można znaleźć w Biuletynie miesięcznika Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego „Die Alpen” ze stycznia 1962 r. W zeszycie kwietniowym tego cennego wydawnictwa czytamy interesującą wiadomość, że znany i świetny alpinista Robert Grévoz, zdobywca słynnej północnej ściany Triolet (w 1931 r.), do kolekcji osiągniętych 87 szczytów alpejskich dołączył w 1961 r. ostatni z czterotysięczników, Lauterahorn (4042 m).

Maleją trudności — czy wzrasta technika. Taka refleksja nasuwa się, gdy czy-



Południowa ściana Nuptse z drogą zdobywców

Według „La Montagne”

Podatki od wypraw alpinistycznych. Rząd Nepalu wyznaczył opłaty za zezwolenie na zdobywanie wierzchołków Himalajów. Wynoszą one po 4800 rupii za Mount Everest (łącznie z Lhotse), Makalu, Dhaulagiri, Cho-Oyu, Kanczendzenga, Annapurna; po 3200 rupii za pozostałe szczyty o ponad 7620 m wysokości i po 1600 rupii za niższe wierzchołki. Wyprawy naukowo-badawcze opłacają 1600 rupii za wyprawę liczącą od 4 osób wwyż, zaś 800 rupii za wyprawę 1—3 osobową.

tamy w kronikach alpejskich, że słynna kiedyś droga na Cima Grande di Lavaredo przebyta przez Comici i Dimai — doczekała się do końca sezonu 1961 ponad 500 przejść.

Fenomenalny wspinacz. Na nazwę tę zasłużył sobie niewątpliwie wspinacz Claudio Barbier, który jednego dnia — w ciągu 8 godzin i 40 minut efektywnej wspinaczki — przeszedł w grupie Cima di La-

varedo następujące drogi: drogę Cassina na Cima Occidentale, Cima Grande (drogą Comici-Dimai), Cima Piccolissima (drogą Freussa), Punta di Frida i Cima Piccola.

Dokąd pójdziesz, gdy będziesz miał 25 lat? Notatkę pod tym tytułem przynosi nr 2 „Die Alpen” z 1962 r., dając relację z nocnego (!) przejścia w grudniu zach. ściany Salève — jednej z najtrudniejszych dróg w tym rejonie przez dwóch genewczyków, z których jeden liczył zaledwie 16 lat. Chłopak ów „zrobił” już m. in. północną ścianę Dru, filar Bonattiego na Petit Dru i wschodnią ścianę Grand Capucin.

Prawie jak na Świnicy. 2 sierpnia 1961 r. zanotowano na szczycie Matterhornu wyjątkową frekwencję. Oto w dniu tym było na szczycie 175 osób, w tym 150 bez przewodnika.

Balonem ponad Alpami. W 1961 r. dokonano emocjonującego przelotu wolnym balonem „Bernina” nad Alpami z Mürren, lądując w włoskiej miejscowości Besnate. Przelotu dokonali F. Dolder z młodym filmowcem P. Walkerem i E. A. Santter, przeleciawszy ok. 125 km w kierunku pokrywającym się z linią simplońską.

Przypomnijmy, że był to już trzeci tego rodzaju przelot. Pierwszego, długości ok. 150 km dokonano w 1910 r., drugiego, o długości 100 km — w 1957 r.

Mimowolny humor. W kronice alpinistycznej prowadzonej w „La Montagne” (zeszyt z kwietnia 1962) w notatce o drugim wejściu na Noszak w Hindukusz przez ekspedycję polską w 1960 r. czytamy, że dokonali go „S. Biel, J. Krajski, S. Kubliński (!), J. Mostowski, Z. Rubiński, S. Zieshoffer (!) i tragarz afgański Berberka”.

Nie musimy prostować, że nasz znany i dzielny alpinista — nie zmienił obywatelstwa.

w. k.

Na szczyt Fudzi z dzieckiem na ramionach. Prezesem Japońskiego Towarzystwa Alpejskiego został wybrany z wiosną 1962 r. 62-letni Saburo Macukata, który właśnie w tym roku obchodził 50-lecie swej działalności alpinistycznej. Seniora alpinizmu japońskiego cechuje, mimo pokaźnego wieku, nadal niezwykła żywotność, dzięki której podejmuje rokrocznie co najmniej sześć wypraw-pielgrzymek na Fudzi, świętą górę Japończyków (3776 m). Macukata zaczął uprawiać sport wspinaczkowy już jako dwunastoletni chłopiec,

a przed dwoma laty, a więc w 60 roku życia, wprowadził w zdumienie młodych alpinistów, wynosząc na swych barkach na sam szczyt góry Fudzi kilkuletniego synka.

Japońskie ekspedycje himalajskie wiele zawdzięczają Macukacie, który bądź organizuje, bądź też czuwa troskliwie nad przygotowaniem każdej poważniejszej wyprawy. Nieocenioną pomocą przy tym jest jego doświadczenie nabyte tak na ścianach alpejskich w Europie, jak i w Himalajach.

Macukata odznacza się wielką aktywnością również i w innych dziedzinach. Jako rodowity tokijczyk rozpoczął pracę w agencjach prasowych Domej i Kjodo. Stopniowo awansował zajmując stanowiska: przewodniczącego Rady Programowej Radia w Min. Poczty, przewodniczącego Rady Prawnej Radia, dyrektora Międzynarodowej Wymiany Kulturalnej, a także dyrektora Instytutu Badań Zagadnień Oceanu Spokojnego. Obecnie jest też prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Filmowego Kjodo, dyrektorem Towarzystwa Telewizyjnego Kjodo oraz doradcą w agencji prasowej tego towarzystwa.

Mimo tylu zajęć znajduje jeszcze czas na zajmowanie się sprawami Towarzystwa Alpejskiego, na podróże, a także na przykładne wychowywanie... ośmiorga dzieci.

M. Bab.

Tunel pod Przełęczą Św. Bernarda. Na wiosnę 1962 r. otwarto na granicy szwajcarsko-włoskiej nowy tunel drogowy dla samochodów, długości prawie 6 km. Zabezpiecza on przed niebezpieczeństwem lawin grożących z głównej grani Alp Walijskich; również dojazdy z obu stron zostały w miejscach zagrożonych zabezpieczone w nowoczesny sposób. Tunel umożliwia przejazd na znacznie obniżonej wysokości, skracając czas przejazdu z doliny Rodanu w dolinę Aosty i tym samym ułatwia połączenie z Chamonix poprzez budujący się podobny, lecz dwa razy dłuższy, tunel pod pasmem Mont Blanc.

Interesujące odkrycie w Totengebirge. Jak doniosła wychodząca w Linzu gazeta „Oberösterreichische Heimatblätter” (nr 15 z 1961 r.) w Totengebirge odkryto rysunki i inskrypcje na skale nieznanego bliżej pochodzenia. Badania naukowe pozwalają przypuszczać, iż istnieje związek tych rysunków z odkrytymi poprzednio rysunkami w północnych Włoszech, a także w górach Skandynawii.

Nowy rodzaj sań ratunkowych. W Andermatt wykonano sanie ze sztucznego tworzywa, odpornego na wszelkie zmiany

temperatury i wilgoć, które przypominają powszechnie stosowany typ kanadyjskiego toboganu, lecz są niższe i mają kształt wgniętej wanny. Sprzęt ten składa się z dwóch części rozsuwalnych i dających się skracać lub wydłużać, ma oba końce wygięte tak, że można jechać w przód lub w tył. Waga sań wynosi 5,5 kg, przy czym całość daje się rozłożyć na części i mieści się łatwo w plecaku.

Obsuwisko na Huascarán Norte. 10 stycznia 1962 r. stok Huascarán Norte i dolina Raurahircó w Peru były widownią straszliwej w rozmiarach i skutkach katastrofy. Oto pod wieczór tego dnia na zach. stronie tego szczytu, na wysokości ok. 5500 m nastąpiło oberwanie lodowca, który runąwszy w dół pociągnął olbrzymie masy skał, śniegu, ziemi i całą rzekę zmieszanego z lodem i rumowiskiem mułu. Masę oberwiska oblicza się na ok. 12 milionów m³, a szybkość jej posuwania — na ok. 250 km na godzinę. Ofiarą żywiołowej katastrofy padło 10 wsi, miasto Jungacy i życie 4000 ludzi.

Miło przypomnieć. W biuletynie miesięcznym SAC z grudnia 1961 w artykule „Petit Clocher de Planereuse” czytamy suchą chronologię wejść na szczyt Petit Clocher de Planereuse o pięknej strzelistej sylwetce, porównywanej do „skamieniałego płomienia”. Miło nam wśród zdobywców odczytać pod nr 23 i domyślić w zniekształconych nazwiskach „Janusz de Chmielewski (?), ingénieur, St. Petersburg (ÖAK), Marinier Piotrowski,

stud. méd., Cracovie (STTT), Micery Taw Iwior (?) cand. phil. Cracovie (STTT), 11 août. 1913”, że chodzi tu o nestora polskiego taternictwa Janusza Chmielowskiego, Kazimierza Piotrowskiego i Mieczysława Świerza.

Skąd Filip Macedoński oglądał Adriatyk i Morze Egejskie. W czasopiśmie alpinistycznych toczą się dyskusje na powyższy temat, wchodzący w zakres raczej historii poznawania gór niż historii alpinizmu. Wzmianka o górskiej wyprawie Filipa Macedońskiego pochodzi od rzymskiego historyka Liwiusza. Snuto różne przypuszczenia, o którą to górę chodzi, czy o jakiś szczyt w Rodope czy Riła oraz na pograniczu Serbii i Macedonii, przy czym niektórzy historycy brali pod uwagę także szczyt w grupie Starej Planiny, a również znaną Witoszę nad Sofią.

W wydawnictwie „Naše Planine” (3—4 zeszyt, z 1962) ukazało się niedawno studium Dušan S. Krivokapića, które w sposób przekonywający dowodzi, że górą, na którą wyszedł Filip, jest prawdopodobnie Sulunska Glava (2540 m) w pobliżu Skoplje w Macedonii.

Himalajski Instytut Wysokogórski. W 1954 r. został założony z inicjatywy Hillarego i Tensinga w Dardżiling Himalajski Instytut Wysokogórski, którego celem jest szkolenie młodych hinduskich adeptów alpinizmu-himalajizmu. Główna baza szkoleniowa znajduje się ok. 60 km na pn. od Dardżiling. Wykształciła już ponad 700 elewów pod kierunkiem Tensinga.

u. k.

OCHRONA PRZYRODY

O piękno Morskiego Oka i właściwy charakter Zakopanego. Co było zawsze i jest czynnikiem przyciągającym do Tatr społeczeństwo polskie? Odpowiedź na to jest, zdaje się, bardzo prosta: tą przyciągającą siłą jest osobiście piękno Tatr. Wśród tego piękna klejnotem najwyższej miary jest Morskie Oko. Nie ma tak na północnej, jak i południowej stronie Tatr jeziora, które byłoby piękniejsze od Morskiego Oka. Do jakiego stopnia prawda ta jest uznawana przez ogół Polaków, świadczy fakt, że spór graniczny o Morskie Oko poruszył do głębi społeczeństwo polskie wszystkich ówczesnych trzech zaborów.

Drugim obiektem wielkiego zainteresowania naszego społeczeństwa było i jest

Zakopane jako miejscowość będąca kluczem do Tatr. I znowu w Zakopanem jego najcenniejszą wartością jest górski charakter tej miejscowości z jej przepięknym położeniem u stóp tatrzańskiego łańcucha, czystym górskim powietrzem, lesistym pasem regli i rozciągniętymi wzdłuż ich brzegu czarownymi osiedlami góralskimi. Te to własności Zakopanego uczyniły z małej wsi letnią, a później i zimową stolicę Polski, ścigały i ścigają do Zakopanego ogromne rzesze ludzi z całej Polski i ze świata.

Zdawałoby się, że powyższe prawdy są tak znane, że aż okłepane i dziwne może się wydawać ich powtarzanie. Tymczasem istnieje u nas do dzisiaj — i to nie-



Lawina kamienna na drodze
Wodogrzmoty — Morskie Oko

Fot. A. Dyba

stety także wśród sfer, mających wpływ na bieg wydarzeń terenowych w Tatrach i Zakopanem — ludzie, którzy albo nie rozumieją tych prawd, albo też — kierowani różnymi względami, a najczęściej interesami — dokonują czynów szkodliwych dla piękna Tatr i właściwych wartości Zakopanego.

W ostatnich latach szczególnie głośne stały się sprawy dostępu do Morskiego Oka i charakteru ruchu turystycznego w jego otoczeniu oraz rozbudowy Zakopanego.

Nasi przodkowie zbudowali szosę do Morskiego Oka, prowadząc ją przez Wodogrzmoty Mickiewicza. Szosa ta miała służyć dojazdowi kołowemu do Morskiego Oka w czasie, gdy o samochodach nie było jeszcze mowy. Ale i później, gdy do jeziora zaczęły jeździć samochody i autobusy, w okresie aż do drugiej wojny światowej, ruch na szosie był stosunkowo niewielki. Dopiero po drugiej wojnie światowej, wraz z ogólnym rozwojem automobilizmu, ruch na szosie do Morskiego Oka zaczął gwałtownie wzrastać. Ale i temu ruchowi szosa odpowiadała, aczkolwiek była stosunkowo wąska. Tajemnicą tego faktu była prosta; oto na nieszerokiej drodze samochody ograniczały tempo jazdy. Dzięki temu nie było na szosie wypadków, jakkolwiek dwa autobusy musiały zwalniać przy mijaniu się. Stan taki nie budził zastrzeżeń, gdyż odległość od Zakopanego do Morskiego Oka wynosi tylko 36 km, a szczególnie w ostatniej części

szosy (10 km) wolniejsza jazda po wybitnie tu górskiej szosie pozwalała na wydatniejsze podziwianie wspaniałych widoków.

Biorąc pod uwagę te i inne aspekty sprawy, koła ochrony przyrody oraz turystyczne zaproponowały przy projektowanej rekonstrukcji szosy jej rozszerzenie tylko w części do Łysej Polany, dokąd rozwija się coraz silniejszy ruch turystyczny na stronę czechosłowacką w związku z konwencją turystyczną. Dalej w stronę Morskiego Oka, zwłaszcza w partii od Wodogrzmotów Mickiewicza w górę, proponowaliśmy utrzymanie dotychczasowej szerokości szosy przy pokryciu jej udoskonaloną nawierzchnią i ubezpieczeniu poboczy.

W partii powyżej Wodogrzmotów Mickiewicza w stronę Wanty propozycję tę wzmacniała niekorzystna budowa geologiczna zbocza, przez które przebiega szosa. Mianowicie strome zbocze Czuby ponad szosą zalegają luźne bloki skalne, które powstrzymuje od zsuwania się wysoki i gęsty las. Geologowie, których prosił mi o wyrażenie opinii (prof. dr S. Sokółowski z Instytutu Geologicznego, dr inż. A. Kleczkowski i dr S. Alexandrowicz z Akademii Górniczo-Hutniczej), oświadczyli jednomyślnie, że na odcinku powyżej Wodogrzmotów Mickiewicza nie należy szosy rozszerzać, gdyż zagraża to naruszeniem pewnej stabilizacji, która wytworzyła się na zboczu Czuby w ciągu dziesiątków lat po wybudowaniu wąskiej szosy i wyrośnięciu na blokowisku powyżej drogi okazałego lasu. Tego samego zdania był prof. dr K. Guzik z Uniwersytetu Warszawskiego, który opracowywał szczegółowo geologię otoczenia Rybiego Potoku oraz autor tych słów, jako geolog, pracujący od lat w Tatrach.

Z tej jednomyślnej opinii znawców geologii Tatr nic jednak nie robili sobie projektanci modernizując szosę. Na wizji lokalnej, którą odbyliśmy w ubiegłym roku w otoczeniu Wodogrzmotów, na wyrażone przeze mnie ostrzeżenie, jeden z projektantów oświadczył, że on także słuchał geologii i daje głowę, że nie rozszerzonej szosie nie grozi. Uwagę, że geologowie, którzy wyrazili swą opinię w tej sprawie, gruntownieji studiowali geologię, aniżeli inżynierowie łądowi, którzy uczyli się geologii przez jedno półrocze w zakresie dwóch godzin tygodniowo, puszczono mimo uszu i drogę „na siłę” rozszerzono, wcinając się także w zbocze Czuby.

Ale „ujarzmiona” przyroda pokazała w bardzo krótkim czasie zęby. Nie upłynął rok od poszerzenia szosy powyżej Wodogrzmotów Mickiewicza, jak w związku z silnym opadem deszczowym runęła lawina kamienna na drogę, zasypując ją blokami i szutrem. Szczęśliwy przypadek

zdarzył, że nikt wtedy nie przechodził lub nie przejeżdżał szosą. W lesie ponad szosą wytworzył się żleb, z wiszącymi luznymi blokami skalnymi. Niedaleko tworzy się drugi żleb, który może wywołać podobną katastrofę; w szeregu miejsc zbrocza szosy popękały i zaczęły się obsuwać. Całość zjawiska grozi fatalnymi następstwami. Przy większych opadach deszczowych, o które w Tatrach tak łatwo, ruch rumowiska na zbroczy Czuby, rozpoczęty przez nieopatrzone naruszenie tego zbrocza, będzie się odnawiał. Cała szosa w tej partii jest zagrożona. Jakie środki trzeba będzie przedsięwziąć, ażeby zapobiec temu fatalnemu stanowi rzeczy, wymagać będzie poważnego zastanowienia się. Jedno nie ulega wątpliwości: będzie to przedsięwzięcie bardzo trudne.

W ten sposób technokracja, która panoszy się niestety w dzisiejszych czasach na szkodę gospodarki narodowej i właściwej techniki, oszpeciła wspaniałą przyrodę tatrzańską i realizując mimo ostrzeżeń swe pomysły, wywołała stan rzeczy niebezpieczny, w najlepszym zaś razie spowodowała konieczność poważnych, a całkowicie zbędnych wydatków.

Oprócz lawiny kamiennej za Wodogrzmotami Mickiewicza, która wywołała silne poruszenie opinii publicznej, budowniczości drogi do Morskiego Oka spowodowali szkody i spustoszenia także w innych punktach w górnych częściach szosy, a nadto ścięli tak zwany „zakręt Ejsmonda” (niecały kilometr od jeziora) nazwany tak od śmiertelnego wypadku, któremu uległ w tym miejscu znany pisarz. Powyższe „wyprostowanie” szosy spowodowało spustoszenie przyrody, przez zrujnowanie zbroczy i wysoki nasyp. Stało się to w miejscu, gdzie dawna szosa dopasowywała się do zbroczy łagodnym zakrętem, jak to powinno być przy budowie górskich szos, a w czym przodowali polscy budowniczowie szos nie tylko u nas, ale i za granicą. Zniszczenie otoczenia „zakrętu Ejsmonda” było szczególnie dotkliwe, gdyż miejsce to leży powyżej granicy lasów, w bezpośrednim otoczeniu Morskiego Oka. Toteż Rada Tatrzańskiego Parku Narodowego powzięła na swym posiedzeniu z dnia 10 maja 1962 jednomyślnie uchwałę, w której stwierdzono, że „Rada T. P. N. w ciągu całego okresu budowy napotykała wielkie trudności w porozumieniu się z władzami drogowymi, wykazującymi często brak rozeznania i kompetencji w zagadnieniach potrzeb ruchu turystycznego na terenie wysokogórskim, a ponadto dążącymi do celów niezgodnych z zasadami zagospodarowania przestrzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego, jak również Państwowej Rady Ochrony Przyrody”. W dalszym ciągu uchwały rada żąda utrzymania dotychczas-

sowej szerokości drogi oraz protestuje przeciwko zmianie trasy drogi na odcinku km 436,9 do 437,04 (zakręt Ejsmonda), gdyż „nie wynika to z charakteru i funkcji tej drogi i byłoby tylko niczemu nie służącym naruszeniem obecnego stanu rzeczy na terenie rezerwatu”.

Żle zapisali się w pamięci miłośników Tatr i turystów projektanci „modernizacji” szosy do Morskiego Oka. Niech ten smutny przypadek będzie przestrożą, aby ci, którzy wykonują jakiegokolwiek prace w obrębie Tatr, uwzględniali opinię ludzi, którzy te góry znają i w swej działalności kierują się bezinteresowną do Tatr miłością.

Poważne obawy i zastrzeżenia budzą też w sferach turystycznych rozmaite wydarzenia nad Morskim Okiem. W otoczeniu tego jeziora i dawniej nie brakło nie tylko nieprawdopodobnych pomysłów, ale i złych realizacji. Pisałem o tym wielokrotnie na łamach „Wierchów”. Udaremnienie pomysłów kosztowało nas wiele trudu. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zdołało zniweczyć nawet tak niebezpieczne realizacje jak „schronisko” Burego nad Morskim Okiem z szaletem, zbudowanym na tle Mnicha i pompę benzynową umieszczoną również na tle Mnicha. To, co się jednak dzisiaj dzieje nad Morskim Okiem,



„Janosik” nad Morskim Okiem

zwłaszcza w pełnym sezonie, mogłoby doprowadzić do zmiany otoczenia jeziora na prawdziwy Luna-Park, a to przez swój charakter, niezgodny z wysokogórskim otoczeniem jeziora, będącym też główną bazą naszego alpinizmu. Bo czymże innym jest natrętnie wypychanie tłumom gniołącym się nad Morskim Okiem różnorodnych „pamiątek”, które liczni sprzedawcy rozkładają nad samym jeziorem, przy czym te „pamiątki” są okropnymi kiczami, które mogą nieświadomym kupującym tylko zniekształcić ich wyobrażenie o Tatrach! Czymże są tacy fotografowie, którzy — jak to widzimy na załączonej reprodukcji — ustawiają nad jeziorem „Janosika” ubranego w olbrzymią czapę i strój „zbójnicki” dla uświetnienia pobytu nad jeziorem? Gdy dyrekcja Parku Narodowego owego „Janosika” usunęła, fotograf, który go wysyłał, napisał do dyrekcji pismo, apelujące o pozostawienie „Janosika” przy Morskim Oku, argumentując, że nie tylko przyczynia się on do powodzenia zdjęć fotograficznych, ale szerzy wśród turystów znajomość folkloru góralskiego przez „gatki” (taka jest dokładna ortografia pisma) góralskie, jakie opowiada. Ten „propagator” folkloru miał poza swymi „gatkami” pewną osobiwość, która dla szerzenia zbójnickiego „hyru” była arcyzabawna — mianowicie złoty ząb na przodzie uzębienia. Można było sobie fantazyjnie wyobrazić, jak to Janosik ze złotym zębem na froncie prowadził na zewnątrz swych kamratów!

Niesmak również budzą wyczyny tego rodzaju, jak kilkudniowe atakowanie ściany Kazalnicy przez grupę taterników, z krzykami i hałasem, przy przyglądaniu się akcji przez widzów, jak na przedstawieniu cyrkowym i hałaśliwej reklamie dziennikarskiej. Przeciwno takim i podobnym wydarzeniom w otoczeniu najwspanialszego jeziora tatrzańskiego zwraca się stanowczo opinia szerokich kół turystów i miłośników Tatr. Szczególną ostrożność postępowania nakazuje fakt, że Tatry są bardzo małe. Jak niewielka jest ich powierzchnia, świadczy jej porównanie z powierzchnią nie jakiegosy choćby najmniejszego powiatu, ... ale miasta Krakowa. W jednej z rozmów prowadzonych z przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej Z. Skolickim nadmieniałem, że powierzchnia Tatrzańskiego Parku Narodowego wynosi około 200 km². Na to zauważył wóldarz miasta, że w takim razie powierzchnia parku jest mniejsza od powierzchni Krakowa. Trzeba przy tym pamiętać, że Tatrzański Park Narodowy po polskiej stronie obejmuje całe Polskie Tatry!

U stóp więc tak miniaturowego górotworu leży letnia i zimowa „stolica” Polski, Zakopane. Zakopane zostało w ostatnim czasie silnie rozbudowane. Wielkie

dotacje, jakie przyznano Zakopanemu, zmieniły wygląd miejscowości. Tak trudna z powodu budowy geologicznej i kosztowna kanalizacja, przebudowa i pokrycie większości ulic w Zakopanem nawierzchnią bitumiczną, zbudowanie szosy przez Głodówkę na Łysą Polanę, budowa i urządzenie nowoczesnych sklepów i zakładów gastronomicznych, budowa szeregu domów wypoczynkowych i mieszkalnych — postawiły Zakopane za jednym zamachem na poziomie wielkiego nowoczesnego ośrodka uzdrowiskowego i turystycznego.

To doniosłe osiągnięcie w tak krótkim czasie było jeszcze jednym przejawem potężnej dynamiki rozwojowej Polski Ludowej i zostało powitane z radością i uznaniem przez szerokie koła znawców oraz miłośników Tatr i Podhala. Ale z tak szybkim rozwojem Zakopanego połączyły się przejawy niebezpieczne, świadczące o niezdawaniu sobie przez niektóre czynniki sprawy z właściwej roli tej miejscowości. Zaczęły się pojawiać wypowiedzi zmierzające do uczynienia z Zakopanego ośrodka miejskiego, o typie zwykłych miast z urzędami, przedsiębiorstwami, instytucjami, szkołami itd. Pewnym mieszkańcom Zakopanego śniło się już nie miasto powiatowe Zakopane, ale wielkie miasto typu Innsbrucka lub Grenoble. Galopowaniu w mierzach na temat rozwoju Zakopanego jako dużego miasta nie było końca, a co gorsza — niektóre realizacje budowlane i organizacyjne poszły w tym kierunku. Wśród krytyki tego stanu rzeczy szczególnie głośno zabrzmiał świetny artykuł W. Bienkowskiego, zastępcy przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody i posła ziemi podhalańskiej w „Przeglądzie Kulturalnym”¹. Za tym głosem poszły liczne inne i wypadnie pokrótce zająć się wynikami tej na razie ucichej dyskusji.

Że Zakopane musiało zostać zmodernizowane, nie ulega żadnej kwestii. Wątpliwości zaczynają się tylko przy postawieniu pytania „jak”?

Rejon podhalański jest terenem, na którym rozwinęła się wspaniała twórczość góralska w architekturze i różnego rodzaju plastyce. Twórczość ta rozwinęła się na tle związania z przyrodą zakątką podhalańskiego i jedyne go w swym górskim charakterze na przestrzeni od Alp do Kaukazu. Można się spierać na temat, do jakich wymiarów można stosować elementy budownictwa podhalańskiego, ale nie ulega wątpliwości, że budownictwo to jest zjawiskiem o wyjątkowej wartości i osobiwości, które na przestrzeni wielu lat zdało egzamin ze swego przystosowania się do krajobrazu oraz klimatu Pod-

¹ W. Bienkowski *Zakopiański alarm*. „Przegląd kulturalny”. Warszawa 18. 5. 1961. Nr 20, 1961.



„Camping” na Lipkach w Zakopanem w zestawieniu z Tatrami

hala. Należy więc być bardzo ostrożnym z wprowadzeniem do Zakopanego architektury typu stosowanego w miastach na dolinach, szczególnie, gdy idzie się w kierunku rozwiązań szablonowych, jak to się stało w szeregu obiektów wzniesionych ostatnio w Zakopanem. W ostatecznym wyniku dochodzi się bowiem do tak szpetnych realizacji, jak osławione już Krupówki b, na których postawiono kilka wysokich budynków o płaskich dachach, jaskrawo kontrastujących z otoczeniem i zasłaniających widok z pięknej niegdyś Równi Krupowej na Tatry.

Nie wydaje mi się też właściwe stosowanie w Zakopanem malowania budynków w różne kolory. To jest właściwe w miastach na „dołach”, gdzie różnobarwne elementy ożywiają fasady nowo tworzonych bloków mieszkalnych, ale nie w Zakopanem, gdzie największą osobliwością są widoki gór, a najcenniejszą właściwością budynku winno być jego możliwe wtapienie się w górski krajobraz. Już nie potrzeba dodawać, że stosowanie barwnych fasad w ostrym klimacie zakopiańskim jest niepotrzebnym wydatkiem, gdyż farby takie nader szybko niszczeją.

Ze nowoczesne murowane budynki o różnorodnych zadaniach funkcyjnych mogą być wznoszone z uwzględnieniem elementów regionu podhalańskiego, niech świadczą schroniska górskie, jak choćby schronisko na Hali Ornak lub ostatnio

postawione budynki ceł na Łysej Polanie, czy też poczty w Bukowinie.

Ale nawet duże budynki, mało liczące się z postulatami regionalnymi, mogą nie razić w tatrzańskim otoczeniu, jak tego przykładem są gmachy ośrodka sporto- przykładem są gmachy ogromnego ośrodka sportowego przy ul. B. Czecha. Wzorem zaś, jak można dzieło ludzkie zharmonizować z górskim otoczeniem, wydaje mi się wielka skocznia na zboczach Krokwi wraz z jej obudową. Do takich osiągnąć są jednak niezbędne wysiłki zdolnych architektów, rozumiejących, jak powinno się budować na Podtatrze.

Przy rozważaniu zagadnień tak istotnych dla właściwego charakteru Zakopanego należy jeszcze raz podkreślić jedną okoliczność wydającą mi się truizmem, a jednak ciągle jeszcze nie zrozumianą przez „modernistów” Zakopanego.

Oto dla turystów zagranicznych największą atrakcją Zakopanego, oprócz Tatr, może być tylko rodzimy charakter budownictwa i zdobnictwa miejscowego. Realizacjami w stylu Krupówek nie zachwyćmy zagranicy. Słyszałem na ten temat wiele wypowiedzi, równocześnie z zachwyta- mi na temat regionalnego, tak osobliwego podhalańskiego budownictwa i zdobnictwa.

Z prawdziwym przerażeniem widziałem w Zakopanem wtargnięcie do budownictwa blachy falistej, względnie eternitu

falistego. W moich podróżach po świecie widziałem spustoszenia, jakie ten tani, ale przy tym lichy i szpetny materiał budowlany wywołał przy różnorodnych jego zastosowaniach. Starano się mnie przekonać, że materiał ten wygląda lepiej na dachach aniżeli dachówka, ale nigdy na takich, jak daszki na osiedlu campingowym na Lipkach, tworzące straszliwy obraz na tle gór, lub na dachach budynków góralskich, co widziałem na Krzeptówkach, a zwłaszcza na ścianach pawilonów, jak to jest w kilku punktach Zakopanego. Do tego, te eternitowe ściany pomalowano jaskrawymi farbami mającymi widocznie wydobyc „wspaniałą” ich architekturę. Na szczęście klimat zakopiański da sobie radę z tymi kolorami. Już w pół roku po wykonaniu zaczęły płowieć i zniknąć. Ale po co było wykonywać takie szpetne, a kosztowne zabiegi?

Przy rozbudowie Zakopanego nie zwrócono się dotychczas o kilka spraw, które były i są dyskutowane żywo na zebraniach znawców Podhala i w prasie. I tak wielkim brakiem jest nieurządzenie dotychczas nowoczesnego obozowiska na terenie Zakopanego. Gdy Tatrzański Park Narodowy przystąpił już do urządzania obozowiska w przepięknej lokalizacji poniżej ujścia Doliny Kościeliskiej, w Zakopanem obozowanie odbywało się „na dziko” w otoczeniu Ronda. W związku z faktem, że w nowoczesnej turystyce coraz to większą rolę odgrywa wycieczka samochodem z przyczepką lub namiotem, urządzenie należycie wyposażonych obozowisk (sanitaria, oświetlenie, pawilonik do gotowania, z pomieszczeniem dla stałego dozoru parkingu) jest postulatem czołowym.

Drugim zagadnieniem, które na razie jeszcze nie wysuwa się na pierwszy plan, ale w najbliższej przyszłości stanie się problemem nr 1 dla Zakopanego, jest sprawa wody. Wszystkie możliwości dodatkowego uzyskania wód podziemnych w otoczeniu Zakopanego wkrótce się wyczerpią i już teraz, kiedy w okresach mniejszych opadów atmosferycznych występuje brak wody w wodociągach zakopiańskich, trzeba myśleć o środkach zaradczych. Według zdania hydrogeologów, znawców regionu, — z którymi się całkowicie solidaryzuję — jedynym sposobem zaopatrzenia w wodę nie tylko Zakopanego, ale całego szeregu uzdrowisk podtatrzańskich, jest zbudowanie jednej z małych zapór, projektowanych przez Komitet Ziemi Górskich Polskiej Akademii Nauk na Podhalu, a to w rejonach Czarnego Dunajca lub Białki.

Trzecim zagadnieniem pierwszoplanowym jest budowa drogi tzw. „junaków” wzdłuż zboczy Gubałówki. Droga ta, na której rozpoczęto już prace przed wojną,

otworzy dla rozbudowy Zakopanego przepiękne południowe zbocza Gubałówki, na które chciał przed laty skierować rozwój Zakopanego znakomity znawca Podhala, nieodżałowanej pamięci Karol Stryjeński. Droga ta połączy zarazem Zakopane z Witowem i w dalszym ciągu przez Czarny Dunajec, Orawę i szosę przez Krowiarki, Zawoję, Żywiec ze Śląskiem.

Wreszcie, jak na to coraz bardziej naciska opinia publiczna, wylania się sprawa powiększenia ilości urządzeń sanitarnych, których tylko 2 publiczne istnieją w Zakopanem, a z tych jedno zamykane jest o godzinie 6 po południu na dwie okazy kłódki. Widocznie po tej godzinie nie wskazane jest w Zakopanem korzystanie z szaletów. Jakie twarde słowa usłyszałem na ten temat z ust dwóch robotników-wczasowiczów, których spotkałem o godzinie w pół do szóstej koło zamkniętego „sanktuarium” higienicznego, można sobie wyobrazić!

Wśród licznych zagadnień organizacyjnych Zakopanego wylania się sprawa zwalczania coraz to bardziej wzmagającego się hałasu. Ryki klaksonów samochodowych, warczenie motocykli, obywateli się bez tłumika, wrzaski pijaków, „przeboje” szaf grających — to wszystko jaskrawo sprzeciwia się właściwemu charakterowi miejscowości wypoczynkowej, jaką ma być Zakopane. Toteż w prasie ukazują się już artykuły pod znamienym tytułem: „Uzdrowisko czy rykowisko?”

Interesując się żywo zagadnieniami Tatr i Podhala, wziąłem udział w sierpniu 1962 r. w posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem, poświęconym zagadnieniu inwestycji. Z radością usłyszałem zapewnienie z ust przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, Lutrosińskiego, że dalszy rozwój Zakopanego ma służyć wyłącznie celom: wypoczynek, wczasy (turystyka), zdrowie. Jeśli tak, to niechże wszystkie czynniki decydujące o dalszych losach naszej drogiej sercu Polaków miejscowości pilnie strzegą, aby realizację zakopiańskie sły w tych, jedynie dla Zakopanego właściwych kierunkach!

Walery Goetel

Zwierzęta Tatrzańskiego Parku Narodowego w 1961 r. i wiosną 1962.¹ Kozica (*Rupicapra rupicapra* L.). Akcję „liczenia kozic” przeprowadzono w roku 1961 w dniach 13—14—15 listopada. Udział czynny w tej akcji brało 48 osób, głównie pracownicy TPN, przewodnicy PTTK i członkowie GOPR. W wyniku „liczenia” otrzymano liczbę 155 kozic, przebywających w tym czasie na terenie Tatrzańskie-

¹ Patrz „Wierchy” XXX, 250 i n.

go Parku Narodowego. W ilości tej zdolano rozpoznać 33 capy i zauważono 16 młodych. Biorąc pod uwagę wyniki całorocznych obserwacji, których tylko generalnym sprawdzianem było wspomniane „liczenie” — z satysfakcją podkreślić należy wyraźny wzrost pogłowia kozic na terenie Parku.

Zauważono znamienne przesunięcia i nowe ostoje kozic, które m. in. świadczą o korzystnych następstwach uregulowania ruchu turystycznego i redukcji wypasów. Zauważono przebywanie kozic w okolicy Suchej Kasprowej i Uhrocia Kasprowego,

przebywa ok. 50—60 kozic i tyleż w Tatrach Zachodnich.

Obniżanie się kozic ku granicy lasu, a nawet znacznie poniżej tej granicy, zaobserwowano m. in. na Hali Tomanowej, w Dol. Małej Łąki, w Dol. Roztoki i pod Żabiem.

Na podstawie znalezionych szczątków, na które natknięto się w różnych okolicach Parku, stwierdzić można ubytek 9 sztuk. Z ilości tej 7 padło w końcowej fazie zimy (III—IV), w rejonie Pięciu Stawów (2), Morskiego Oka — Żabie (3) i Dol. Roztoki (2). Natomiast 2 kozice



Kozica

Fot. R. Siwicki

w okolicy Giewontu i na sanym Giewoncie, w Wąwozie Kraków, na Saturnie i obszarze powyżej Wąwozu między Żarem a Czerwonymi Wierchami, a także na Kominach Tylkowych. Dziś już do stałych ostoi kozic zaliczyć należy całe pasmo Czerwonych Wierchów, od Kopy Kondrackiej po Przełęcz Tomanową. Również na odcinku obszaru granicznego: od Rączkowej Przełęczy po Wołowiec włącznie rzuca się w oczy wzrost ilości i zasięgu występowania kozic. (Rejon Doliny Chochołowskiej w dużym stopniu uwolniony jest od wypasu owiec).

W samym tylko rejonie Morskiego Oka

padły już prawdopodobnie w okresie wiosennym lub późniejszym (VI—VIII) w Buczynowej Dol. (1) i pod Czerwonymi Wierchami, nad Małą Łąką (1). Szczątki jednej spośród padłych kozic znaleziono w rejonie Roztoki pod Wodogrzmotami Mickiewicza, poniżej mostu. Jest to zatem w tej okolicy drugi zarejestrowany wypadek natknięcia się na szczątki kozicy tak nisko leżące i bynajmniej nie przez lawinę ściągnięte. Pamiętać bowiem należy, że stoki Wołoszyna, na którym te kozice bytowały, oddziela od szosy szeroki pas lasów. A więc i w tym wypadku potwierdzają się nasze spostrzeżenia, że poturbo-

wane, osłabione (stare) i chore osobniki schodzą z dół, do miski położonych lasów, a niejednokrotnie do samego dna dolin.

Jedną z kozic, która zginęła w Dol. Pięciu Stawów w dniu 9. 4. 61, była kotna, około 10—15 dni przed okoceniem. Kozica ta, znajdując się w górnej części stoku Miedzianego nad Wielkim Stawem, zesunęła się po oblodzonej w tym dniu powierzchni ostro nachylonych skał i — prawdopodobnie z powodu swego ciężarnego stanu — nie zdołała się już z opresji wyratować. Naoczny świadek przebiegu wypadku opisał mi dokładnie specyficzne warunki pogody, które spowodowały zdradliwe oblodzenie skalnego podłoża.

Jak z dotychczasowych danych wynika, najniebezpieczniejszą dla kozic porą roku okazuje się koniec zimy i przedwiośnie, tj. okres najczęściej spadających lawin, zmian wynikłych w terenie skutkiem gwałtownych skoków temperatury (oblodzenia, lodospady), zmniejszenie sprawności fizycznej ogółu kozic, a szczególnie ciężarnych.

Do najciekawszych obserwacji w r. 1961 zaliczyć należy zrekognoskowanie okolicy Wąwozu Kraków, mające na celu sprawdzenie nowych ostoi kozic, których najbardziej zbliżonym w Dolinę Kościeliską bastionem jest Saturn. Nieprzeciętne walory paszowe i stosunkowo długie okresy spokoju w tym trudniej dostępnym terenie umożliwiają kozicom dłuższy tam pobyt. Wspominam o tym także i z tego względu, aby ostrzec „dzikich” turystów przed lawinami kamiennymi, powodowanymi w tym kruchym wapiennym terenie przez niespokojne i umykające kozice.

Ze spotkań z kozicami jedno zasługuje szczególnie na wzmiankę. W pierwszych dniach czerwca 1961 r. ob. J. W. wracając z wycieczką od Czarnego Stawu natknął się na kozicę (kozę), stojącą w wodzie Stawu Morskiego Oka opodal ścieżki. Stała drżąc, zanurzona dość głęboko w wodzie. Ob. J. W. wszedłszy do Stawu, pomału i ostrożnie skierował kozę ku brzegowi, a następnie dalej w stronę stoku Żabiego. Była przy tym niemrawa, oddalała się wolno, z ociąganiem. Obserwując ją odniósł wrażenie, że jest kotna. W następstwie tego zdarzenia zleciłmy przegląd terenu strażnikom Parku, w mniemaniu, że były to objawy jakiegoś schorzenia i że stan kozicy uległ pogorszeniu lub już padła. Jednak ani strażnicy, ani ob. W., który także przeszukiwał później teren, nie znaleźli delikwentki. Z kolei nastawieni na to, że koza jednak żyje, strażnicy nadal obserwowali tę samą okolicę i w krótkim czasie zauważyli kozę z nowo narodzonym koźlęciem, której poprzednio w tej okolicy nie widzieli. Po skojarzeniu tych faktów sytuacja zaczęła się wyjaśniać — po co jednak przyszłej

matce potrzebna była ta zimna kąpiel — wie ona jedna.

Przy sposobności wspomnę, że większość padłej zwierzyny, na skutek schorzeń lub odniesionych kontuzji, odnajduje się w pobliżu wód, nad potokami lub stawami, do których podąża trawiona najczęściej gorączką i pragnieniem. Już kilka kozic i kilka jeleni znaleźliśmy w ostatnich latach przy brzegu Morskiego Oka i Rybim Potoku, w innych zaś okolicach Parku także i sarny. Oczywiście zdarza się, że schodzącą do wodopoju zwierzynę napadnie jakiś drapieżnik: wilk, ryś, niedźwiedź — lecz wypadków takich jest stosunkowo mało, a np. kozice, póki są zdrowe, z dziedzin swych do wód tak nisko się znajdujących nie schodzą).

Świstak (*Marmota marmota L.*). Na podstawie rocznej obserwacji z całego terenu — ok. 350 osobników. Podana ilość świstaków, wyższa niż w roku ubiegłym, usprawiedliwiona jest bardzo łagodnymi warunkami klimatycznymi wiosny i lata, odkryciem niektórych nowych ostoi (sprawdzonych) oraz małej ilości znalezionych szczątków i innych dowodów pośrednich.



Świstak

Fot. J. Zembrzuskii

Nadal napotyka się ślady, dowody penetracji kłusowników w ostojach świstaczych. Ze względu na „regionalny” charakter tego przestępstwa, cichą znowu ludności tubylczej, a nade wszystko szczyłność liczebną straży parkowej, likwidowanie tego niecnego procederu nie jest łatwe. Szczególnie zagrożone są ostoje

świstacze w Dolinie Waksmundzkiej, Pańszczycy, ale ostatnio także w Dolinie Litworowej i Świstówce (rejon Czerwonych Wierchów — Miętusia).

Niedźwiedź (*Ursus arctos* L.). Jak co roku, tak i tym razem określenie ilości osobników tego gatunku, przebywających na terenie Tatrzańskiego Parku w okresie 1961/62, było nader trudne, pomimo (a może właśnie dlatego) że ilość zarejestrowanych bezpośrednich spotkań, napotkanych tropów oraz przeróżnych śladów pobytu niedźwiedzi była w ubiegłym roku dość pokaźna.

Po przeanalizowaniu tych wszystkich danych ustaliłem, że przebywało — dłużej lub krócej — na naszym terenie: ok. 6 osobników dorosłych, 1—2 osobniki młodsze (2—3 letnie) i 3—4 młode „roczeniaki”, zatem ogółem 10—12 osobników. Zmniejszając i tę liczbę, stwierdzić należy, że bytowało w naszym Praku co najmniej 8 niedźwiedzi.

Każdego interesuje na pewno, w których okolicach niedźwiedzie spotykano. Otóż najczęściej w szerokim rejonie Wołoszyna, tak po stronie Dol. Waksmundzkiej jak i Dol. Roztoki i Dol. Białej Wody. Widziano m. in. niedźwiedzia pod „Dziadem”, w okolicy Polany pod Wołoszynem i w dolnej części Dol. Waksmundzkiej. Również widziano go pod Żabiem, w okolicy Suchej Kondrackiej i Pysznej (Dol. Kościeliska). Były to osobniki starsze, młodsze natomiast widziano: poniżej Włosienicy, pomiędzy Rybim Potokiem a siosą — młodszego, przypuszczalnie „roczeniaka”; matki nie zauważono; w okolicy Rusinowej Polany — młodego, przypuszczalnie ok. dwuletniego, w momencie wspinania się na drzewo; na stoku Ornaka — małego, przypuszczalnie „roczeniaka”, baraszkującego na drzewie, był z matką, którą zauważono; w okolicy Tomanowej — 2 małe z matką; pod Kominami Tylkowymi od strony Dol. Chochołowskiej 2 młode, matki nie zauważono.

Oczywiście o wiele częściej tropiono lub napotymano inne ślady w miejscach dotychczas rzadziej przez niedźwiedzie odwiedzanych, np. na Ornaku i na Kominach Tylkowych (tzw. Rzędy i Gładkie nad Smytnią) w rejonie Dol. Kościeliskiej, w Koryciskach Małych i Wielkich w rejonie Dol. Chochołowskiej, w dolnym Reglu w rejonie Dol. ku Dziurze i Strążyskiej (podobno był tam także i widziany), w Dolinie Pańszczycy i Suchej Wody, a ostatnio w okolicy Wawrzeczkowej Cyrhli.

Niektóre z poprzednio wymienionych okolic, znane jako najlepsze bazy pokarmowe, są stałymi ostojami niedźwiedzi, zwłaszcza w okresie dość długiej jesieni tatrzańskiej; natomiast inne, leżące na szlaku ich zwyczajnych — okresowych



„Bartek” w rezerwacie Pyszna — Smreczyny

Fot. J. Zembrzusi

wędrówek, odwiedzane są tylko przejściowo. Zwracam uwagę, że do specjalnej serii przechodów niedźwiedzia przez Regle podtatrzańskie, nb. najbliższe Zakopanego — obserwowanych prawie co roku wiosną i jesienią — zaliczyć należy wspomniane wyżej pojawienie się niedźwiedzia w odcinku regli: Dol. ku Dziurze — Strążyska.

Z wędrówek niedźwiedzi po przedpolu Parku mamy do zanotowania od niedawna „reaktywowany” szlak niedźwiedzi biegnący od Cyrhli n/Białką przez Zgorzelisko, Tarasówkę, a nawet Harendę (opodal Gliczarowa), następnie Groń (M. Ciche), względnie Zadanią (Poroniec) — w górę Doliny Suchej Wody lub Doliny Filipka, na Gęsią Szyję — do wymienionych już poprzednio, dobrze znanych nam ostoi tatrzańskich. Oczywiście kierunek marszruty bywa i odwrotny, nieraz skrócony, ale na ogół ograniczony wymienionymi wyżej okolicami. Nasuwa się przy tym pytanie, czy wyłącznym bodźcem takich wędrówek jest tylko głód. Jeśli bowiem przy wczesnowiosennych wędrówkach bodziec ten zdaje się nie ulegać wątpliwości — to jednak przyczyny późniejszych wędrówek są bardziej skomplikowane.

Ilość gawrujących po naszej stronie niedźwiedzi nie jest dokładnie ustalona —

jednak całoroczne obserwacje dają możliwość stwierdzenia zimowania u nas co najmniej dwóch osobników.

Pojawienie się z końcem zimy 1961/62 pierwszych niedźwiedzi, które opuściły swe gawry, nastąpiło — w porównaniu do lat ubiegłych — dość późno, bo dopiero na przełomie marca i kwietnia, tj. mniej więcej z miesięcznym opóźnieniem.

Natomiast ilość niedźwiedzi napotykaných naraz w pierwszych dniach ich wiosennych wędrówek na naszym terenie, włącznie z Tatrami zachodnimi, mało dotychczas przez niedźwiedzie odwiedzanymi — była frapująco wysoka. Poczęły one penetrację terenu od kontrolowania miejsc swych jesiennych uczt (wyłożone dla nich ściervo końskie) i od poszukiwania nowych spodziewanych ofiar zimowych spomiędzy jeleni i kozic. Jak wiadomo, bowiem, co roku, z końcem zimy pada pewien odsetek słabszych, przeważnie młodych jeleni i kozic.

Przeprowadzona w roku 1961 próba wprowadzenia w teren Tatr Zachodnich otrzymanej z Rumunii pary niedźwiedzków brunatnych (karpackich) nie dała pozytywnych rezultatów, wobec zbyt szybkiego przyswojenia się ich i otrząskania z ruchem turystycznym, z którego nauczyły się wyciągać najlepsze dla siebie korzyści.

W jesieni, w jednej z dalszych wędrówek na Słowację zginął samiec (Bartek) potrącony przez samochód, a samica (Magda) pozostała już na Słowacji pod opieką Zarządu tamtejszego Parku. Eksperyment ten był doświadczeniem w naszych warunkach nader pożądanym i pozytywnym. Pożytkiem oczywiście są przede wszystkim bogate doświadczenia „hodowlane” i głębsze poznanie wartości przyrodniczych środowiska Parku, w splocie z różnego rodzaju urządzeniami i ruchem turystycznym.

Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać od stwierdzenia, że zbyt mało docenia się tę cudowną w tej chwili synchronizację życia dzikich zwierząt i — ludzi na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Weźmy pod uwagę, że w Tatrzańskim Parku są niedźwiedzie (dzikie), wędrują po terenie, żywią się, rodzą i załatwiają wiele swych spraw pod bokiem człowieka, ba, nawet mas ludzkich, jakże Tatry nawiedzają, z tą jedną niewątpliwie najczujniejszą troską, żeby ich człowiek nie widział. Przykładów podobnych można by przytoczyć więcej, lecz niedźwiedź jest stosunkowo najbliższy, największy i najgroźniejszy z drapieżników tatrzańskich. Do człowieka w pewnej mierze przyzwyczały się jelenie, a nawet oswojenie z ruchem ludzi w Tatrach przejawiają już i kozice — ale jest i będzie zawsze istnieć pewna granica i tej granicy przekraczać nam nie wolno.

Dlatego nie możemy się zgodzić: na przerosty inwestycyjne w Tatrach, na zbyt gęstą rozbudowę schronisk, wyciągów itp., na zbytne zagęszczenie szlaków i dziką turystykę; dlatego też przeciwdziałamy szkodliwym wybrykom, zakłócaniu spokoju w górach i wszelkiemu chuligaństwu; dlatego też wykupujemy własności prywatne i ograniczamy wypasy do minimum, chcąc zwiększyć bazy pokarmowe dla zwierzczy, zagwarantować spokój i bezpieczeństwo.

Ryś (*Lynx lynx* L.). Ilość spotkań ze śladami rysia w Tatrach była w ciągu roku 1961 i wiosny 1962 bardzo duża, natomiast jeden z nich był widziany na oko i dokładnie tylko raz, mianowicie z wagonika kolejki linowej na Kasprowy Wierch przy 3 podporze na odcinku Kuźnice — Myślenickie Turnie, na tzw. Gonciskach (w maju 1961 r.). Jest to w ostatnich latach już drugi wypadek oglądania na oko tego trudno uchwytanego, czujnego drapieznika, właśnie z wagonika kolejki.

Baczniejsze śledzenie jego ruchów na terenie Parku dało możliwość ustalenia długości i zarysu marszrut tych drapiezników. Do najciekawszych, zwyczajnych już przejść w rejonie Chochołowskiej Doliny należy wielka pętla: najpierw po wsch., a następnie zach. stoku (lub odwrotnie), wzdłuż doliny z dwoma przejściami na przeciwległe stoki, jednym przez Wyżnią Chochołowską, a drugim przecinającym drogę z Chochołowskiej na linii Korycińska — Koziniec. Podobną pętlę można zaobserwować w rejonie Dol. Białej Wody w Tatrach Wschodnich, z tym, że obejmuje ona teren polski i słowacki. Po naszej stronie począwszy od stoku Wołoszyna naprzeciw Czerwonych Skałek lub Cisowych, tj. punktu przejścia rysia, poprzez Roztokę — Czubę Roztocką — Opalone — pod Żabie, z drugim punktem przejścia powyżej Wanty.

Oczywiście spotyka się i wiele innych, mniej lub więcej wydłużonych pętli i promieniowych penetracji po terenie, w wypadku związania się rysia z pewną okolicą przez pielesz z nowo narodzonymi kociakami.

Okolic, w których zarejestrowałem pojawienie się rysia, jest tak dużo, że ograniczyć się tylko do stwierdzenia, w których stronach Parku najczęściej się z nimi spotykano i miejsc, w których znajdowano szczątki ich ofiar: Dolina Kościeliska (Wściekły Żleb), Dol. Małej Łąki, Dol. Suchej Wody, Dol. Białej Wody (Wołoszyn, Czuba, Roztocka).

Na podstawie otropień i obserwacji ubiegłego roku i wiosny 1962 r. ustaliłem liczbę rysia przebywających w tym okresie na terenie Parku na ok. 12 sztuk. W tym stałe u nas bytujących jest ok. 6—7 sztuk. Z ilości tej na sam rejon Doliny Chocho-



„Bartek” w rezerwacie

Fot. J. Zembrzusi

łowskiej — stałej ostoi rysi — przypada najmniej 4 sztuki.

Wilki (*Canis lupus L.*). Pogłowie wilków utrzymywało się na terenie Parku mniej więcej w dotychczas określonej ilości 3—5 sztuk. Choć nie wniosły one żadnej niepożądanego destrukcji wśród zwierząt tatrzańskich, to jednak obecność ich na terenie Parku przyniosła pewne straty tak w granicach samego Parku, jak i jego otuliny. Z dokładniej rozeznaczonych wystąpień wilków wspomnieć należy o zaduszeniu i pożarciu przez nie łani na Polanie Hurkotna w zimie na przełomie 1961/62 r. Znamienne jest, że w okolicy tej polany wypadki roztargania jeleni powtarzają się często, przy czym wilki przychodzą tam ze strony słowackiej.

Drugim znamionym wypadkiem było rozszarpanie jelenia przy Rusinowej Polanie z końcem marca 1962 r. I w tym wypadku były to niewątpliwie wilki zalegające po stronie słowackiej.

Dotychczas spotykaliśmy się z wilkami prawie wyłącznie w wschodniej części Parku, jednak w roku ubiegłym pewne spostrzeżenia i informacje umacniają mnie w przekonaniu o pojawieniu się wilka także w Tatrach Zachodnich. Nie byłoby w tym nic dziwnego, na Orawie bowiem, podobnie jak na Spiszu, na przedpolu Parku wilki rzeczywiście pojawiły się w ilości po kilka sztuk w każdej z wymienionych stron. Znając wilcze „chody”, Tatry nie zdają się być dla nich terenem odległym, choćby od Łapsz do Piekielnika licząc. (Tak w jednej jak i drugiej z wymienionych okolic przeprowadzono obławę, raczej bezskuteczne. Ponadto stwierdzono w tych okolicach w r. 1961 przyrost naturalny wilków w ilości łącznej kilka sztuk).

Lis (*Vulpes vulgaris L.*). Na terenie Parku bytuje ich ok. 160. Wymieniona liczba — według spostrzeżeń zgłaszanych z terenu — uznana została za najrealniejszą, przyjął jednak można jako maksymalną. (Według raportów poszczególnych leśnictw ma ich być nawet ponad 200). Przy obliczaniu ogólnym uwzględnić oczywiście należało m. in. przechodzenie wielu osobników poza granice sąsiadujących leśnictw oraz ciągle i dość dalekie waleśanie się ich po terenie, co stwarza często możliwość dublowania). Tak czy owak stwierdza się ich nadmiar na terenie Parku. Naturalnie, gdyby nie troska o wzrost pogłowia naszych leśnych kuraków i innych gatunków zagrożonych przez lisy (świstaki, sarny), alarm nie byłby może tak konieczny.

Do bardzo pouczających obserwacji niewątpliwie zaliczyć należy kilkugodzinne śledzenie penetracji lisa w wysokiej partii Tatr, na grani i stokach Zabiego. (Obserwacje własne z listopada 1961 r.). Obser-

wowanego mykity „interesowało” wszystko, co żyło w tych regionach, z kozicami włącznie, za których tropem czas dłuższy uganiał i niektóre osobniki „podchodził”. W międzyczasie upolował kilka drobnych gryzoni (przypuszczalnie polników), jednak ku grani pociągało go coś innego, grubszego.



Lisek

Fot. J. Zembrzusk

Kuna leśna (*Martes martes L.*). Według terenowych możliwości obliczono wysokość pogłowia na ok. 90 sztuk. Trudno dokładnie stwierdzić, jaki jest „udział” kun leśnych w przyrodzie tatrzańskiej, poznajemy ją raczej wyrywkowo. Rola tych małych, lecz bezwzględnych drapieżników, jest w pewnych partiach środowiska tatrzańskiego nawet wyraźnie szkodliwa, np. w ostojach (łęgowskich) głuszców i innych kuraków leśnych. Faktem niewątpliwym jest też całkowite wyniszczenie wiewiórek w okolicach objętych przez kuny. Obserwowałem np. przez parę lat konsekwentne redukcje przez kuny całych rodzin wiewiórczych. (W Dol. Białej Wody pod Czubą Rozt. z 2 rodzin wiewiórek łącznie z młodymi około 10 osobników, w krótkim czasie nie pozostała ani jedna). W wielu okolicach zaobserwowano wzrost pogłowia lub też tylko większe zagęszczenie tych kun, np. na stokach Wołoszyna, w okolicy Polany pod Wołoszynem (może ze względu na ścierwo końskie wyłożone dla niedźwiedzi?), w Starej Robocie, Koryciskach M. i W., Lejowcu i na Koziońcu (Dol. Chochołowska), a także w rejonie Dol. Kondratowej.

Kuna domowa — kamionka (*Martes foina Erxleben*). Na terenie Parku jest nadal bardzo nieliczna. Ilość trudno dokładnie określić, ze względu na spora-



Zejście do Ujsolów

Fot. R. Szeleki

dyczne spotkanie jej w nielicznych miejscach lub też niepewne rozeznanie jej wśród kun. (Minimum ok. 4 osobniki). Prawie wyłącznie spotykałem je w Dolinie Białej Wody, przy schronisku w Roztoce. Według innych spostrzeżeń ma się pojawiać też przy osadach ludzkich (schronisku) w Dolinie Chochołowskiej, Kościeliskiej, Miętusiej, Olczyskiej — Jaszczurówka i przy Zazadniej (leśniczówka?).

Wydra (*Lutra lutra* L.). Stan ilościowy tego gatunku raczej się zmniejsza, a w niektórych okolicach, w których ją dawniej widywano lub tropiono, nie napotkano jakiegokolwiek śladu w ciągu całego roku. Ilość wydr w Taurzańskim Parku określa się na ok. 4 szt. Spotykano je przede wszystkim w okolicy Potoku Roztockiego (Wodogrzmosty Mickiewicza) — młodego osobnika, co świadczy o pewnym przyroście naturalnym na naszym lub słowackim terenie, oraz w okolicy Rybiego Potoku (Wanta) — osobniki dojrzale. W otulinie Parku widziano wydrę przy Kłowiej Wodzie, poniżej wylotu Dol. Kościeliskiej i niżej już na terenie Witowa.

Nie mam żadnych wątpliwości co do wyniszczenia w naszych okolicach wydr przez kłusowników, jak i dalej postępującej dewastacji ich środowisk wodnych.

Borsuk (*Meles meles* L.) jest drugim po wydrze zwierzęciem, którego pogłowia ulega znacznym wahaniom i redukcji. Przyczyny tego dopatrywać się należy w przypadkowym i umyślnym wyniszczaniu ich przez człowieka, psy i drapieżniki oraz w nader ciężkich i kapryśnych warunkach klimatycznych i terenowych (np. zima, a raczej wiosna 1962 r.). Wysokość pogłowia określa się ostatnio na ok. 12 sztuk. W przeciwieństwie do poprzednich okresów zwykłych zaznaczył się obecnie spadek ich pogłowia.

Okolicami, w których się je nadal widuje, najczęściej są rejony Dol. Kościeliskiej i Chochołowskiej. Z terenu otuliny Parku brak pociesających relacji.

Warto wspomnieć, że w dawniejszych źródłach, podających ważniejsze gatunki zwierząt bytujących w Tatrach przed stu i więcej laty, wymieniony jest i borsuk.

Zaobserwowano migracje borsuków na naszym terenie, spowodowane prawdopodobnie niepokojeniem ich ostoi. Migracje te mogą być także przyczyną wspomnianych wahań ilościowych, szczególnie w wypadku opuszczenia granic zasięgu naszych obserwacji i kontroli. (Mogło to mieć miejsce np. w wschodniej części otuliny TPN, w okolicy Bukowiny i Brzegów).

Jeleń (*Cervus elaphus* L.). Według ostatnich obliczeń jest ok. 270 jeleni, w tym ok. 70 byków i 200 łań z młodzieżą. Obserwuje się dalsze rozprzestrzenianie się ich w pasie regli, zwłaszcza w części zachodniej. W samym rejonie Doliny

Chochołowskiej bytuje obecnie ok. 50 sztuk. W związku z tym zaprojektowano i wykonane zostaną 3 paśniki, odpowiednie do lokalnych wymogów.

Ostatnio, wiosną 1962 r. widywano pasące się w okolicy Białego Potoku (Bór) i poniżej Siwej Polany. Są to przeważnie jelenie, które znalazły swe ostoje w rejonie Dol. Lejowej — Kopek i Przysłopu Kominiarskiego. Zauważono też coraz częstsze penetracje jeleni na północne strony otuliny Parku. Do ciekawszych spotkań z jeleniami zaliczyć należy pojawienie się jelenia-byka na ogrodzonej siatką trasie kolejki na Gubałówkę (początek listopada 1961 r.).

Coraz częściej widuje się byki o wienkach mocnych i regularnych, choć na ogół osobników takich jest jeszcze niewiele.

Po ostatecznym przejęciu dotychczasowych własności niepaństwowych i zrjonalizowaniu gospodarki rezerwatowej polepszą się warunki bytowe i jeleni, które do tej chwili spały to, co pozostało po wypasie owiec i krów lub po pokosach.

Rykwisko ubiegłej jesieni ogólnie miało nasilenie średnie, miejscami przebiegało mocniej. Rozpoczęło się na naszym terenie z początkiem września, uzyskując największe nasilenie w drugiej połowie tego miesiąca.

Ubytek wśród jeleni w okresie sprawozdawczym, licząc do 20.6.62, był dość znaczny i wyraża się cyfrą 25 sztuk. Jest to minimum określone tylko na podstawie znalezionych szczątków. W sumie tej są też i ofiary rysia, stosunkowo nieliczne (2). Na ogół jednak przyczyną padnięcia były ciężkie i kapryśne warunki klimatyczne. Z ostatniego okresu nawrotu zimy, tj. z maja i początku czerwca nie posiadam jeszcze dokładnych relacji z terenu, z powodu dużych trudności poruszania się w terenie w grząskim i mokrym śniegu. Niewątpliwie jednak znalezione zostaną jeszcze niejedne szczątki padłych sztuk.

Duże śniegi stały się też bodźcem do wybrzyków kłusowniczych, mianowicie we wschodniej części pogranicza Parku (Brzegi) przegoniono w głębokim śniegu łąnię, a osłabioną zabito siekierą. Spośród złapanych (jak mówią „znalezionych”) młodych jedną łąnkę odebrano, lecz nie zdołano utrzymać przy życiu.

Sarna (*Capreolus capreolus* L.). Stan ilościowy tej zwierzyny w ostatnich 2 latach poprawił się. Z początkiem 1962 r. ustalono ich pogłowia na ok. 190 sztuk, w tym ok. 50 rogaczy i 140 kóz z młodzieżą. Niestety koniec zimy, a zwłaszcza wiosna 1962 r. zrobiły wyraźne spustoszenie w pogłowiu sarn. Według znalezionych szczątków określam ilość padłych sarn na 20 sztuk, co stanowi oczywiście minimum ubytku. W rzeczywistości suma ubytku będzie znacznie wyższa. Odszukanie

szczałków sarn jest na ogół trudniejsze, ze względu na szybsze unicestwienie ich przez drapieżniki, a nawet i psy. (Sarny żyją bowiem niżej od jeleni, bliżej osiedli ludzkich, dlatego zdarza się też, że i ludność „zaopiekuje się” osłabioną lub nawet padłą świeżo sztuką, wykorzystując ją dla różnych celów: wypychanie i preparowanie parostków, wyprawianie skóry, żywienie świń czy drobiu itp.). Z wymienionych wyżej ilości padłych ok. 10 sztuk przypisano rysowi.

Niestety co roku mamy do zanotowania wypadki kłusownictwa; tak więc ostatnio na terenie Parku padły prawdopodobnie 2 sztuki (w tym w Małej Łące 1), a w otulinie 1 sztuka (Gubałówka). Odebrana tubylcom w ub. roku mała sarenka (kózka), po rocznym podchowaniu w specjalnej zagrodzie, została z powrotem wypuszczona w wolną przyrodę, w czerwcu 1962 r., po ustaleniu się pogody. Obserwować się będzie jej zachowanie i szybkość asymilacji w terenie, a ważne spostrzeżenia uwzględni się praktycznie w przyszłości. Jest to o tyle ważne, że co roku można by zwrócić przyrodzie po kilka sztuk sarn „wykradzonych” z lasów Parku.

Prócz zwiększenia się pogłowia sarn, znamienne też są pewne przesunięcia się ich w terenie. Przykładem tego może być Żar w Dol. Kościeliskiej, na którym osta-



Sarniako

Fot. J. Zembrzusk

tno chętnie i w większej liczbie sarny bytują. Związane to jest zasadniczo z korzystną zmianą tamtejszego środowiska, a przede wszystkim z regeneracją i zwiększeniem bazy paszowej, dzięki objęciu Żaru szczególną ochroną, w związku z poszerzeniem granic rezerwatu ścisłego „Pyszna — Smreczyn”. Również coraz częstszym zjawiskiem są obecnie migracje sarn z otuliny parkowej w teren Parku Tatrzańskiego, a więc już odwrotnie, niż było dotychczas.

Dzik (*Sus scrofa* L.). Choć na terenie samych Tatr dziki są przechodne, jednak w r. 1961 spotykano je nieco częściej. Między innymi odwiedziły one okolice Dol. Kościeliskiej, rezerwat Pyszna, buchtując po Polanach Ornak i Pyszna (lipiec 1961 r.). Wśród około 22 dzików nawiedzających Park są dwa bardzo duże osobniki. W otulinie Parku, głównie w rejonach Witowa i Głodówki, obecnie przebywają dziki stale, prawie przez cały rok. W roku 1961 naliczyliśmy ich ponad 30 sztuk, a wiosną 1962 r. penetruje ich po otulinie Parku, na terenie Witowa o wiele więcej, czyniąc już z wiosną szkody w świeżo sadzonych ziemniakach i buchtując pola obsiane owsem.

W związku z dość często obserwowanym przechodem pojedynczych dużych dzików na wzgórze położone na północ od Parku (jak Gubałówka, Palenica, Mietłówka i in.), stwierdzono w listopadzie 1961 r. ubicie przez miejscowych kłusowników jednej dużej sztuki.

Zając (*Lepus europaeus* Pallas). Ilość zajęcy określa się ostatnio na ok. 250 sztuk. (Według relacji terenu nawet do 300 sztuk). Jest to ilość nie wygórowana, biorąc oczywiście pod uwagę chwilowy wzrost pogłowia zajęcy tak na terenie Parku, jak i całej otuliny, spowodowany bardzo korzystnymi warunkami klimatycznymi ubiegłego roku. Ostatnie wariacje klimatyczne: śniegi i deszcze na wiosnę, na pewno odbiły się niekorzystnie przynajmniej na pierwszym miocie zajęczym. Miara ciężkich warunków bytowych w okresie zimy 61/62 r. były wychudzone, padłe zajace, znajduwane w różnych punktach terenu, jak i chroniące się do zagród gospodarskich, będące już u kresu sił. (W najbardziej głodowym okresie i ja zastałem w swej szopie gospodarczej przy potrawie (koniczyna) wychudzonego zająca, nie mającego bynajmniej zamiaru uciekać. Poszedł dopiero w las po obfitym dokarmieniu).

Orzeł przedni (*Aquila chrysaetos* L.). Ilość orłów widywanych w naszych Tatrach określa się ostatnio na ok. 11 sztuk. Widywano je w 1961 r. o wiele częściej niż w latach dawniejszych, gniazda jednak nie odkryto. Obserwowano jedynie próby zagnieżdżenia się w Komi-

nach Tylkowych, lecz po krótkim czasie obserwowana para orłów budowane przez siebie gniazdo opuściła przed zniesieniem, na skutek panującego w okolicy niepokoju.

Częstsze nawiedzanie naszego terenu przez orły ma w pewnej mierze wytłumaczenie w przynęcaniu ich ścierwem końskim, wykładanym dla niedźwiedzi. Sądząc po ilości orłów, penetrujących nasz teren, można by być nastawionym optymistycznie na możliwość gniazdowania ich u nas. Do niedawna orły przednie widziane były przeważnie we wschodniej części Tatr, obecnie — począwszy od Czerwonych Wierchów, widuje się je równie często, zwłaszcza nad południową i zachodnią częścią dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej.

Orlik krzykliwy (*Aquila pomarina* C. L. Brehm). W ubiegłym roku przebywało ich na terenie Parku ok. 5 sztuk.

Puchacz (*Bubo bubo* L.). Według obserwacji z ubiegłego roku przebywało na terenie Parku ok. 5—6 osobników, głównie w okolicach Chochołowskiej, Lysej Polany i Nosala.

Potwierdzeniem gniazdowania w Parku puchaczy stały się dwa, przykre niestety w skutkach fakty: W dniu 10. 7. 61 r. przyniesiono mi młodego, jeszcze w pełni nie opierzonego puchacza, rzekomo odebranego turystom w Dolinie Chochołowskiej. Pomimo pieczołowitej opieki, młody ten padł na skutek jakichś wewnętrznych kontuzji, głównie głowy, odniesionych w momencie wypadnięcia z gniazda lub łapania go. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodził on z gniazda, będącego w Siwianskich Turniach. Z kolei drugi fakt. W dniu 26. 5. 62 r. stwierdzono obecność gniazda z jednym pisklęciem mniej więcej w tej samej okolicy, nieco wyżej. Po paru dniach, przy kontroli gniazda, okazało się, że zostało ono już splądrowane.

Bocian czarny — hajstra (*Ciconia nigra* L.). Widywano na terenie Parku ok. 9 osobników w rejonie Suchej Wody, Zazadniej (z Filipką) i Chochołowskiej. Przed odlotami widywano liczniejsze grupki tych ptaków, świadczące o szczęśliwym i dość licznym wylęgu.

Wiosną 1962 r. pojawiły się u nas dość licznie. Widywano je żerujące przy Potoku Chochołowskim i w innych miejscach tego rejonu.

Obserwując kierunki ich przelotów można być prawie pewnym, że gnieźdzą się one w okolicy Orawic, prawdopodobnie tuż przy granicy państwowej z ČSR.

Głuszec (*Tetrao urogallus* L.). W miarę istniejących możliwości obliczono stan ilościowy tych ptaków na ok. 125 sztuk, w tym ok. 50 kogutów. Biorąc pod uwagę cały obszar Parku, w którym głuszc sto-



Puchacz młody

Fot. J. Zembrzuski

sunkowo dość jednolicie jest rozprzestrzeniony — wymieniona ilość jest minimalna, faktycznie będzie ich o wiele więcej.

Toki w r. 1961 miały przebieg raczej normalny, natomiast wiosną 1962 r. toki były nierówne, przerywane, w czasie nader rozciągnięte, a los gniazd niepewny. Przyczyną były niespodziewane zmiany klimatyczne.

W roku ubiegłym napotkano ogółem co najmniej 8—10 gniazd. Z tego w rejonie Dol. Chochołowskiej 5 gniazd, wszystkie zdewastowane przez ludność tubylczą. Dość znaczny procent gniazd na terenie lasów Wspólnoty Leśnej (Dol. Chochołowska) niszczone z powodu nieprzebrzegania zarządzenia Min. Leśnictwa z dnia 20. 7. 1957 r., zmierzającego do ochrony ostoi i tokowisk głuszca na terenie całej Polski. Gina nie tylko gniazda. Na terenie Tatr giną też i dorosłe silne osobniki, uderzając o przewody telefoniczne, liny kolejki na Myślenickie Turnie i Kasprowy Wierch, a także grodzienia druciano-siatkowe. Np. z ostatnich wypadków: dnia 16. 5. 61 na przewodach telefonicznych pod Halą Gąsienicową zabiła się na moich oczach duża, dorodna kura głuszca. Około 26. 4. 62 zabił się, uderzając o siatkowe ogrodzenie obozowiska koło Kir (Biały Potok), duży i mocny kogut. Pociuszające

jest natomiast parokrotne zaobserwowanie kur z młodymi (w lipcu 1961 r.).

Główne ostoje i tokowiska głuszców w Tatrach, o których informowałem w Wierchach XXX, nie uległy zasadniczym zmianom.

Cietrzew (*Lyrurus tetrix* L.). Ustalone ostatnio liczbą ok. 20 osobników, w tym ok. 8 kogutów, jest raczej ostrożnie określona. Spotyka się je w trzech zasadniczych tokowiskach: Kosista, Pyszna i Długi Upiąz. Okazuje się jednak, że np. w rejonie Kościeliskiej i Chochołowskiej, są jeszcze inne, rzadko przez nas dotychczas sprawdzane tokowiska i ostoje. W rezultacie pilniejszych obserwacji i kontroli tokowisk niewątpliwie zwiększy się ogólna liczba bytujących w Tatrach cietrzewi.

Także w otulinie Parku zaobserwowano te ptaki i nie jest wykluczone istnienie również tokowisk.

Jarząbek (*Tetrao bonasia* L.). Ilość ok. 150 sztuk jest liczbą minimalną i faktycznie musi ich być o wiele więcej. Zauważono zmniejszenie się ich ilości w niektórych określonych okolicach, jest to jednak zjawisko raczej przejściowe, ubytki bowiem mogły być spowodowane wzmożoną okresowo penetracją drapieżników (lisów) lub innych szkodników.

Kuropatwa (*Perdix perdix* L.). W r. 1961 zliczono tylko ok. 5 sztuk. Widywano je bardzo rzadko i prawie wy-

łącznie w rejonie Dol. Kościeliskiej. Przyczyny obniżenia się stanu ilościowego kuropatw mogą być różne. Sądzę, że głównie klimatyczne. Nie wykluczam przy tym przesładujących je drapieżników, jak i migracji w dolne partie terenu.

Leon Podobiński

Nowe rezerwaty przyrody. Na terenie Podhala utworzony został rezerwat przyrody w szczytowej części wzgórza Skałka Rogoźnicka (701 m) w gromadzie Ludźmierz w pow. nowotarskim. Celem jego jest zachowanie skały wapiennej, zawierającej jedyną w naszym kraju faunę górnourajską typu alpejskiego.

Drugi rezerwat o pow. ponad 10 ha utworzony został w szczytowej partii Wysokich Skałek w leśnictwie Jaworki. Zespół skał, łąk i lasów tego rezerwatu odznacza się wyjątkową pięknnością i wartością przyrodniczą.

Nowe rezerwaty utworzono nadto w mieszanym lesie miejskim w Cieszynie nad Olzą, o pow. 4,23 ha, ze stanowiskiem cieszynianki (*Hacquetia epipactis*) oraz w lesie miejskim nad Puńcówką. Nadto na Białowodzkiej Górze nad Dunajcem w pow. nowosądeckim w okolicy Tegoborza. Rezerwat ten, o pow. ok. 65 ha, obejmuje fragment buczyny karpackiej i dąbrowy oraz roślinności rosnącej na skalach zbocza i szczytu Białowodzkiej Góry.

l. m.

Niedźwiedzie w Beskidzie Niskim.

Ostatnimi laty powiększyła się ilość niedźwiedzi w tej części naszych gór. Do niedawna spotykano ich ślady jedynie w lasach pogranicznych, gdzie słabe zaludnienie i zupełny spokój sprzyjały osiedleniu się zwierzęcy. Ostatnio zanotowano pojawienie się niedźwiedzi także w ludniejszych częściach Beskidu Niskiego, a mianowicie w Radocynie i w okolicy Małastowa. Oto w biały dzień niedźwiedź spacerował przez wioskę Bodaki i Męcinę, po czym skrył się w lasach Magury Wątkowskiej.

Wspomnijmy nadto, że również w Bieszczadach rozmnożyły się niedźwiedzie i śmiało podchodzą na Pogórze na pn. od Sanu.

x. y.

Świerki istebniańskie — najwyższe w Europie. Wielką osobliwość Beskidu Śląskiego stanowi rezerwat świerkowy Bystry pod Kiczorami, położony na terenie wsi Istebna. Literatura fachowa podaje wysokość rosnącego tu świerka od 36 do



Orzechówka

Fot. J. Zembruski

50 metrów. Świerki istebniańskie dochodzą do 55 m wysokości. Ich masa w wieku rębności wahała się dawniej — w okresie okupacji wiele okazów wspaniałego świerka zostało zniszczonych — od 10 do 12 m³.

Obecnie kompleks dorodnego drzewostanu świerka istebniańskiego stał się obiektem badań naukowych PAN (Instytut Badawczy Leśnictwa), a także naukowców wielu krajów. Szczególnie zainteresowanie budzi świerk istebniański u Szwedów, którzy co roku odwiedzają Istebną. Znaleźli tu oni nasiona, nadające się do wysiewu w górach Szwecji.

W rezerwacie Bystry znajdują się nadto dwie jodły „pomniki przyrody”. Każda z nich liczy po 20 m².

(da)

Goryczki żółte na Babiej Górze. Obok dość pospolitej na Babiej Górze goryczki trojęściowej i goryczki kropkowanej — stwierdzili ostatnio przyrodniczy z Babiogórskiego Parku Narodowego wokół ruin dawnego schroniska na pd. zboczu stanowisko goryczki żółtej (*Gentiana lutea*), której okazy dochodzą do jednometrowej wysokości. Jak czytamy w „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” (Zesz. 2, 1962) przypuszcza się, że jest ono pozostałością po alpinarium, które istniało obok schroniska.

r.

Koszatki na Jaworzynie Krynickiej. W budynku starego schronu turystycznego na Jaworzynie Krynickiej zadomowiły się od dawna koszatki (*Dryomys nitedula*), gryzonie z rodziny pilchowatych. Nieduże te, popielate zwierzątka z puszystym ogonkiem, są bardzo ruchliwe i chętnie korzystają z turystycznego prowiantu, który same sobie wynajdują. Koszatki są nieszkodliwe, jednak złapane gryzą dotkliwie.

A. C.

Ciekawy bielinek naszych gór. Wśród mnóstwa form pospolitego u nas bielinka bytomkowca (*Pieris napi* L.) do najbardziej interesujących należy *subsp. bryoniae* O., którą zaliczają nawet do osobnego gatunku (L. Müller u. H. Kautz — *Pieris bryoniae* O. u. *napi* L., Wien 1938).

Motyl ten występuje na dalekiej północy pod kołem polarnym oraz w wysokich górach Europy i Azji; dobrze jest znany z Alp, a w Polsce z Bieszczadów Zachodnich i Tatr; w obszarze jego zasięgu u nas jest duża dysjunkcja środkowokarpacka. Podgatunek *bryoniae* obej-

muje duży krąg odmian, nawet jego poszczególne pokolenia różnią się między sobą. W Bieszczadach Zachodnich pojawia się dość licznie, głównie na łąkach wśródleśnych i połoninach, od maja do września i lata zasadniczo w dwóch pokoleniach. Znane są okazy i trzeciej generacji.

Samczyki wykazują wielkie podobieństwo do samczyków bielinka bytomkowca, są białe, trochę tylko mniejsze, z silniejszym zaczerwienieniem nasady górnej strony skrzydeł, wyraźniejszym żyłkowaniem i często pozbawione plamki środkowej na przednich skrzydłach; na dolnej stronie skrzydeł mają jaśniejsze tło zielonkawo-żółte i ciemniejsze paskowanie.

Samiczki są więcej zróżnicowane i barwniejsze od samiczek *napi*, posiadają żółte, biało-żółte lub prawie białe tło wierzchniej strony skrzydeł, z mocno zaznaczonymi żyłkami i ciemnymi smugami, z dwiema lub trzema czarnymi plamkami na przednich oraz jedną na tylnych skrzydłach. Występują okazy ze zlanymi ze sobą ciemnymi smugami i plamami, w większym lub mniejszym stopniu, oraz zanikiem zasadniczej barwy żółtej, na korzyść szarobrunatnej. Dolna strona skrzydeł jest żółtawa, z wyraźnymi ciemnymi prążkami.

Ogólnie, motyle bieszczadzkie oznaczają się pięknym żywym ubarwieniem i ogromną zmiennością, zwłaszcza u samiczek.

Okazy *bryoniae* pochodzące z Czarnohory (zebrane przez prof. dra J. Fudakowskiego przed drugą wojną światową i przechowywane w Muzeum Przyrodniczym PAN w Krakowie) są zasadniczo ciemniejsze, ale raczej więcej zbliżają się do bieszczadzskich niż motyle z Tatr (Łysanki), które są również ciemniejsze, ale mają mniej żywe ubarwienie skrzydeł.

Występują więc u nas dwa ugrupowania bielinka *bryoniae* — bieszczadzkie i tatrzańskie, z wielką dysjunkcją środkowokarpacką.

M. Chrostowski

Czarne brzozy w Beskidzie Niskim. Południowe zbocza Ferdela w pasmie Magury Wątkowskiej porastają na znacznych przestrzeniach lasy brzozowe, z przymieszką buka, sosny i jałowca. W największej ilości występuje tu brzoza brodawkowata (*Betula verrucosa* Ehrh) oraz brzoza czarna (*Betula obscura* A. Kotula) w odmianie przypominającej brzozę karpacką, o czarnej, szarej lub żółtawej korze. Ilość czarnych brzoź dochodzi miejscami do 30% ogólnego drzewostanu.

W Beskidzie Niskim jest wiele stanowisk brzozy czarnej, ale nigdzie nie występuje ona w tak dużej ilości i w takiej formie skarłałej jak na Ferdelu. Z uwagi na to w dniu 8 grudnia 1961 r. Wydział

Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN w Rzeszowie (Wojewódzki Konserwator Przyrody) przesłał odnośne pismo do Nadleśnictwa Państwowego w Gorlicach z prośbą o pozostawienie czarnych brzoź w tych obszarach Ferdela, w których występują one masowo.

Chrost.

Powiększenie rezerwatu Kornuty w Beskidzie Niskim. W dniu 26 października 1961 r. specjalna komisja złożona z przedstawicieli Prezydium WRN w Rzeszowie, Zakładu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, PTTK w Gorlicach, Ligi Ochrony Przyrody w Gorlicach i Nadleśnictwa w Gorlicach dokonała ustalenia nowych granic rezerwatu skalno-leśnego „Kornuty”, znajdującego się w pasmie Magury Wątkowskiej w Beskidzie Niskim, na terenie wioski Przegonina w powiecie gorlickim.

Do istniejącego rezerwatu o powierzchni 2,24 ha dołączono tereny zakupione przez PTT przed drugą wojną światową oraz części powierzchni, należącej do lasów państwowych. Obecna powierzchnia rezerwatu wynosi ok. 7 ha i stanowi zwartą całość skalno-leśną prawnie chronioną. Tym samym w granicach rezerwatu znalazło się południowe zbocze Kornut od głównego grzbietu aż po terasę, z charakterystycznymi skałkami z piaskowców magurskich z okresu eocenu, grotami i ustalonymi piargami z roślinnością naskalną, polana z reliktową kosodrzewiną i zespołami roślin rzadkich, obszar lasu górskiego zalegający na grzbiecie aż po granice leśnictwa żmigrodzkiego, tj. do granicy powiatu jasielskiego, polana podgrzbietowa od strony południowo-zachodniej ze stanowiskiem niepyłaka mnemozyny oraz obszar źródlisk podszczytowych z lasem górskim, będącym ostoją dla jeleni i sarn.

Komisja uznała za stosowne zwrócić się do Nadleśnictwa w Gorlicach, by nie zalesiano polany przylegającej do rezerwatu od strony wschodniej, ze względu na ciekawe zespoły roślinne oraz rzadką entomofaunę.

Dzięki poszerzeniu rezerwatu Kornuty, zostaną zabezpieczone nie tylko relikty roślinne i zwierzęce, ale i całe partie skalno-leśne, mające duże znaczenie dla nauki i turystyki.

Chrost.

Ptaki w Świętokrzyskim Parku Narodowym. Około 130 gatunków ptaków żyje w Świętokrzyskim Parku Narodowym. Ornitolodzy stwierdzili gnieźdzenie się m. in. sokołów i orlików w lasach na Ly-

sej Górze. Do ciekawych i rzadszych okazów należą płochacze i krzyżodzioby.

J. And.

Człowiek a lawiny w Alpach. W maju 1962 r. wyjechałem z ramienia Zakładu Ochrony Przyrody PAN do Austrii, w celu zaznajomienia się z metodami tzw. zabudowy przeciwlawinowej i przeciwerozrywnej w Tyrolu. Jak wiadomo, walka człowieka z lawinami w Alpach ma swoją długą i różnorodną tradycję (por. Myczkowski, Wierchy 1959 Lawiny — biała zagadka przyrody). W chwili obecnej jest to walka w całym znaczeniu tego słowa, w której człowiek stara się nie tylko zabezpieczyć od niszczycielskich lawin poprzez rozmaite budowle ochronne, lecz przede wszystkim zabić rany zadane przez siebie samego przyrodzie gór i tak pokierować procesami biologicznymi, aby natura sama pomogła w opanowaniu wtórnych ruchów mas śnieżnych ziemnych i skalnych.

Działalnością przeciwlawinową w Alpach Tyrolu kierują leśnicy. Austriackie Ministerstwo Rolnictwa i Leśnictwa powołało przed przeszło 15 laty specjalny Oddział Instytutu Badawczego Leśnictwa Mariabrunn (Schönbrunn), z siedzibą w Innsbrucku, który wykonał i zrealizował szereg kompleksowych projektów zabudowy oraz zagospodarowania obszarów zagrożonych. Zabiegi te są finansowane przez władze centralne z Wiednia, władze lokalne Tyrolu oraz ludność zagrożonych osad. Koszty sięgają milionów szylingów, przy czym podstawą wszelkich poczynań jest dokładna kalkulacja ekonomiczna, oparta o wyniki wszechstronnych badań naukowych.

Należy przyznać, że w przeciwieństwie do Szwajcarów, Francuzów i innych gospodarzy obszarów alpejskich, Austriacy pierwsi zrozumieli pożyteczność tzw. „zielonej zabudowy” (u nas zwanej „zabudową biologiczną”), polegającej na regeneracji i wzmocnieniu układów zieleni w obszarach, gdzie wtórne procesy erozji, denudacji, zsuwów, obrywów oraz innych zniekształceń krajobrazu — przybierają groźne rozmiary. „Zielona zabudowa” jest z reguły wprowadzeniem drzew, krzewów, traw i in. roślin, wyniszczonych tam uprzednio przez człowieka.

W Tyrolu proces „odzielania”, przede wszystkim wylesiania Alp, był bardzo wyraźny. Stoki gór były i są tam terenem intensywnej gospodarki pasterskiej, lokalnie kopalnianej (kamieniołomy), a przede wszystkim eksploatacji lasu. Wspomniany Instytut w Innsbrucku wraz ze swoimi stacjami terenowymi, np. „Domem Klimatycznym” na Patscherkofel, Mikroklimaty-

czną Stacją Alpejską w Obergurgl, Zakładami Gleboznawczym i Mykologicznym w Imst oraz innymi opracowuje projekty gospodarcze obszarów lawinowych na tle zmienności naturalnych środowisk przyrodniczych, przede wszystkim leśnych.

Naturalny układ i zasięgi alpejskich zespołów leśnych są na ogół zbieżne z piętrowym rozmieszczeniem naturalnych lasów w Karpatach, szczególnie w Tatrach; wykazują również lokalne geograficzne zróżnicowanie, co znajduje m. in. swój wyraz w ich różnorodnej roli przeciwlawinowej. Np. kosodrzewina (*Pinus mughus*) rozprzestrzeniona u nas pospolicie w Tatrach w subalpejskim piętrze, powyżej górnej granicy lasu, w Alpach występuje wyłącznie w subalpejskich obszarach na podłożu skał węglanowych, wapiennych lub dolomitowych. W zasięgu formacji bezwęglanowych (granitów, kwarcytów i in.) kosodrzewina jest ogromną rzadkością i ten ważny czynnik przeciwlawinowy nie może być tam brany w rachubę. I tak np. w Alpach Centralnych występują w piętrze ponadleśnym rozległe łany różanecznika (*Rhododendron ferrugineum* i in.) nie mające tak ważnego ochronnego znaczenia jak kosodrzewina. Jednakże do głosu dochodzi tam sam las, w swoim subalpejskim piętrze, modrzewiowo — limbowym, nie posiadającym u nas w Tatrach odpowiednika, gdzie jedynie resztki limby (*Pinus ulbra*) i modrzewia (*Larix decidua*) tworzą lokalnie okrajki górnej granicy lasu. Natomiast w Alpach tego typu las występował z natury w zwartej strefie, na wysokości 1700—2200 m, wnikając ku górze różnymi klinami na grzędach w łany różaneczników. Mocarne limby i modrzewie z łatwością utrzymywały stoki i powstrzymywały napór mas śnieżnych, tworząc liczne formy przystosowane (szpalery i grupy), coraz to ku górze stoków karłowatych, głęboko zakorzenionych drzew. Obecnie modrzew i limba ustąpiły w Alpach z wielu naturalnych stanowisk, jednakże zachowane stare mapy leśne pozwalają na odtworzenie naturalnego obrazu. Jest przy tym interesujące, że w gromadnym zasięgu w Alpach wyłaczają się niemal limba i buk (na tych samych stokach); limbę spotykamy przede wszystkim w kontynentalnych obszarach bezwapiennych Alp Centralnych, buk zaś w subatlantyckich obrzeżnych wapiennych częściach Alp.

W miarę rozwoju eksploatacji lasów i poszerzania pastwisk w Alpach, człowiek wyniszczył przede wszystkim owe subalpejskie limbowo-modrzewiowe drzewostany, a także świerki niższego piętra leśnego. To nieostrożne postępowanie wywołało nie tylko obniżenie górnej granicy lasu średnio o 300—400 m, ale osłabienie najodporniejszej leśnej strefy. W miarę

postępu szkód w latach nasilenia katastrof lawinowych, uderzające masy śniegu poprzerywały pierścień lasów w Alpach, zagrożając bezpośrednio osiedlom ludzkim. I to właśnie lawiny powstające w większości w obrębie pierwotnych terenów leśnych są tak wielką groźbą dla ludności alpejskiej. Wtórne zjawiska lawin śródleśnych wywołane przez nieostrożność i niewiedzę poprzednich pokoleń powodują obecnie tu i ówdzie wyludnianie całych osad, a ich rozmiary i stałe narastanie klęsk grożą stopniowym i stałym odpiływem górali z Tyrolu do miast.

Takiemu to wrogowi, pustoszącemu obecnie Alpy, wydali bezwzględna walkę leśnicy austriacy. Walka jest trudna ze względu na olbrzymie różnice w okresowym nasileniu klęsk. Jest ona ponadto wielokierunkowa, gdyż lawiny nie działają bynajmniej w oderwaniu od innych czynników niszczycielskich. Podobnie jak wszystkie zjawiska przyrody, spotęgowane ponadto przez błędy gospodarce człowieka do postaci potwornego żywiołu w obrębie osad, godzą w niego wraz z całym zespołem innych klęsk. Poszerzają łożyska wartkich rzek i potoków alpejskich, pogłębiają żłebki, toczą masy gruzu i rumoszu, a wraz z nim bloki skał o wadze setek tysięcy ton. Wędrujące masy skalne, przeważnie półpłynnego rumoszu, zasypują hale i polany na stokach oraz urodzajne łąki na dnie dolin alpejskich, co podcina rozwój gospodarki hodowlanej, będącej jedną z podstaw bytu osiadłej ludności. Rzeki ziemne płyną po stokach i nieraz porywają ze sobą na dół całe partie lasu. W okresie topnienia śniegów przejeżdża się często przez „wąwozy śnieżne”, przekopane przez lawiniska, głębokie do pięciu metrów i więcej, a gęsto przetykane przez pnie porwanych z góry drzew.

Wiele danych można by tu przytoczyć z zakresu poruszonych zagadnień. W Austrii lawiny są nie tylko widmami katastrofy żywiołowej dla górali alpejskich, ale także i ważnym problemem ogólnopństwowym. Austria czerpie bowiem ogromne dochody z turystyki, Alpy Tyrolskie zaś są perłą wśród austriackich obszarów turystycznych. A jak można mówić o normalnym rozwoju turystyki w Alpach, bez utrzymania znanych w świecie uroczych osad górskich?

Dla nas rozwój wtórnych katastrof lawinowych w Alpach jest groźnym ostrzeżeniem, albowiem w Tatrach mamy już obecnie do czynienia z podobnymi zjawiskami, tylko na znacznie mniejszą skalę. Sprawę badań naukowych, inwentaryzację torów lawinowych, obszarów zagrożonych oraz „zieloną zabudowę” stoków i cieków górskich należy traktować jako podstawę racjonalnego zagospodarowania

rezerwatowego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Prace te nie powinny być odkładane na szary koniec. Już teraz instytucje zajmujące się zagadnieniem lawin w Polsce, a mianowicie Polska Akademia Nauk, Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny i in., wraz z Radą i Za-

rządem Tatrzańskiego Parku Narodowego — powinny wspólnie przystąpić do kompleksowego ujęcia projektów zagospodarowania terenów lawinowych, w oparciu o stale przeprowadzane badania naukowe.

Stefan Myczkowski

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE I KRAJOZNAWCZE

Z dziejów Konfederacji Tatrzańskiej. Pod tym tytułem w Rocznikach Dziejów Ruchu Ludowego nr 3, Warszawa 1961 ogłosił znany działacz ludowy, Sylwester Leczykiewicz, bardzo ciekawe studium o ludowej organizacji podziemnej na Podhalu w 1941—1942 r. Z pracy tej przytaczamy najciekawsze wątki, rzucające snop światła na losy ruchu oporu w czasie okupacji hitlerowskiej oraz na tzw. Krzeptowszczyznę, wyrażając przede wszystkim radość, że coraz więcej pojawia się przyczynków i materiałów z tego okresu.

W połowie maja 1941 r. powrócił na Podhale Augustyn Suski, pochodzący z Szaflar, dobrze zapowiadający się poeta i działacz ludowy. Na początku okupacji wywieziony jako jeńiec do Niemiec, dwukrotnie uciekał z niewoli, aż ostatecznie po odbyciu kary w więzieniu cieszyńskim znalazł się na Podhalu. Wszedł on natychmiast w kontakt z Jadwigą Apostołą z Nowego Sącza, która wprowadziła go do ruchu konspiracyjnego i zapoznała z Tadeuszem Popkiem.

„Honor nakazuje, by „Gorallenvolk” został zdławiony przez samych Podhalań — oto hasło — jak pisze autor artykułu — które pojawiło się w dyskusjach tej trójki i stało u podstaw „Deklaracji ideowej Konfederacji Tatrzańskiej”, której opracowanie przypadło przede wszystkim Suskiemu. W deklaracji tej m. in. czytamy: „W pierwszym rzędzie pragniemy nadać znowu świętość i niewzruszoną powagę owej bezwzględnej, a przyćmionej nieco przez „krzeptowszczyznę” prawdzie, że słowo „góral” znaczy to samo, co „Polak z ducha i krwi”. Konfederacja Tatrzańska tworzyła placówki w powiecie nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim i częściowo myślenickim. Sieć placówek konfederacji obejmowała następujące miejscowości: Nowy Targ, Niwa, Czarny Dunajec, Jordanów, Rabka, Zakopane, Odrowąż, Szaflary, Raba Wyżna, Waksmund, Skawa, Polana koło Jordanowa, Więciórka, Sidzina, Skomielna Czarna, Trzebnica i Bieńkówka.

Działalność Konfederacji szła w dwóch

kierunkach, organizowanie ruchu oporu, kolportowanie prasy, m. in. własnej „Na Placówce” i walki o charakterze dywersyjnym. Wypadki sabotażowe, zwłaszcza z placówki w Waksmundzie, trwały od jesieni 1941 r. przez cały 1942 r. Od wiosny 1943 r. część oddziału Konfederackiego pod dowództwem „Orla” (Józefa Kurasia) przebywała w baczówkach gorczańskich, zwłaszcza pod Turbaczem. W odwecie za akcje dywersyjne tego Oddziału, m. in. zastrzelenie dwóch policjantów — hitlerowcy przeprowadzili 4 lipca 1943 r. pacyfikację w Waksmundzie, gdzie kilka dni przedtem zastrzelili rodzinę Józefa Kurasia („Orla”), rozstrzelali 5 konfederatów, a 33 osoby wywieźli do obozów pracy. Autor studium opisuje na podstawie relacji Józefa Kurasia ciekawe dzieje oddziału Batalionów Chłopskich w Gorcach. Cytujemy:

„Po tragicznej pacyfikacji ludności Waksmundu w połowie lipca 1943 roku Józef Kuraś spotkał się na Turbaczu z por. Janem Stachurą (ps. „Adam”) i por. Władysławem Szczypką (ps. „Lech”), oficerami niewielkiego oddziału AK, uformowanego w Mszanie Dolnej. Zaproponowali mu oni połączenie oddziału AK i Konfederacji Tatrzańskiej. Ponieważ Placówka Naczelna Konfederacji faktycznie z dniem aresztowania Tadeusza Popka i Jadwigi Apostoły (22. VIII. 42) przestała istnieć, oddział KT z Waksmundu jako jednostka zorganizowana przez ludowców został przez Józefa Kurasia i por. „Lecha” zakwalifikowany do BCh, jakkolwiek dopiero wiosną 1944 pod tą nazwą został zgłoszony oficjalnie w kierownictwie „Rocha” w Nowym Targu”.

Połączone oddziały AK i BCh (KT) od połowy lipca 1943 r. działały w Gorcach i w Beskidzie Sądeckim. Do dnia 15. XI. 1943 roku dowódcą był por. „Adam”, a szefem „Ogień”. Potem por. „Adam” został odwołany, a na jego miejsce przyszedł por. „Zawisza”. Por. „Lech” zginął tragicznie w czasie ćwiczeń z bronią. Oddział przybrał nazwę „Wilki”. Pod dowództwem por. „Adama” zasłynął on w walkach



Rdzawka — pomnik AL przy szosie do Zakopanego

Fot. J. Sierostawski

z placówkami Grenzschutzu i policji niemieckiej w Harkłowej, Piwnicznej, Rytrze i w kilku innych miejscowościach. Por. „Zawisza” zamierzał całkowicie scalić bechowców i akowców i często powtarzał, że chce zrobić z nich „prawdziwe wojsko”. Ciągłe bowiem w oddziale „Wilka” ludowcy czuli się obco. Ścierały się w nim poglądy polityczne ludowców, endeków i ozonowców i raz po raz wywoływały kłótnie, stale grożące rozłamem. Po rozbięciu przez Niemców obozu pod Czerwonym Groniem w dniu 28. XII. 1943 roku oddział „Wilka” rozpadł się i drogi AK z BCh w Gorcach rozeszły się na zawsze.”

Od lata 1941 r. placówkę naczelną Konfederacji tworzyli: Augustyn Suski — naczelnik, Tadeusz Popek — zastępca naczelnika i referent działu propagandy, Jadwiga Apostoł — sekretarz i referent działu organizacyjno - administracyjnego, Edward Gött-Getyński — referent działu wojskowego i Eugeniusz Iwanicki — referent działu wywiadu i ochrony. Oto dalsze losy tych ludzi: Suski — aresztowany 30 stycznia 1942, więziony w „Palace” w Zakopanem, potem w Tarnowie, a w końcu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, zginął 26. V. 1942. Popek — aresztowany dwukrotnie, męczony

w „Palace”, gdzie 17. IX. 1942 został rozstrzelany. Jadwiga Apostoł — po śledztwie w „Palace” wywieziona do Oświęcimia, jednakże udało się jej obóz przeżyć. Gött-Getyński — również wywieziony do Oświęcimia, gdzie 25. I. 1943 r. został rozstrzelany. Iwanicki zdołał się uratować w czasie aresztowań współtowarzyszy, lecz zginął w powstaniu warszawskim pod nazwiskiem Leona Kuncewicza.

W „Palace” — osławionej siedzibie zakopiańskiego gestapo — dowodził kapitan Weissman, a w bestialskich metodach śledczych pomagali mu gestapowcy Böttcher, Maciejowicz, Benewitz, Gold, Opitz, Dressig, Blaude, Domaradzki i Mazurkiewicz — zakopiański kowal.

Studium S. Leczykiewicza jest arcyciekawym przyczynkiem do dziejów ruchu oporu na Podhalu, ale tylko przyczynkiem, gdyż na pełny analityczny obraz tego skomplikowanego problemu jeszcze trzeba czekać. Ale gromadzenie materiału, utrwalanie najdrobniejszych przyczynków jest pilne i konieczne. Nie napisane są dzieje nie tylko oddziałów partyzanckich na Podhalu, lecz także inne rozdziały, wiążące się ściśle z ruchem oporu, jak np. tajne nauczanie.

w. k.

Nauczyciele żywieccy a ruch oporu. Nie napisane są dzieje ruchu oporu w górach w latach 1939—1945. Pojawiają się fragmenty, cenne przyczynki i wspomnienia, ale dzieje całości czekają wciąż na dziejopisa. W tym stanie rzeczy zbieranie nawet najdrobniejszych materiałów staje się wartościowym przyczynkiem dla historii.

W „Dzienniku Polskim” (nr 272) z 17. XI. 1961 ukazało się wspomnienie, podpisane ps. „Szary” (Wenancjusz Zych), z którego przytaczamy niektóre dane dotyczące udziału nauczycieli pow. żywieckiego w ruchu oporu.

„Oto nazwiska niektórych z nich, o których wiadomo, gdzie i kiedy zginęli: Czesław Litwiński z Żywca (kom. kompanii ochronnej), Jan Kowalczuk z Żywca-Zabłocia (zast. kom. placówki w Milówce), Mieczysław Jąkis z Wieprza, N. Studencki ze Słotwiny.

W obozach koncentracyjnych polegli: Józef Zięba ze Sporysza (łącznik), Helena Zych ze Sporysza (łączniczka), Feliks Świątek z Łękawicy, Franciszek Zwoliński ze Swinnej, Maria Jasicka z Czernichowa, Józef Namysłowski z gimn. żywieckiego, Michał Jeziorski — dyr. gimn. handlowego w Żywcu.

Wielu z ówczesnych działaczy podziemia — wskutek poniesionych ran, utraty zdrowia, poniewierki — zmarło po wojnie lub też jeszcze w czasie okupacji; znaleźli się wśród nich: Czesław Janik z Żywca, Tadeusz Bąk z Pewli Ślemieńskiej i wielu innych, których nazwisk nie znamy.”

Obok poległych i pomordowanych — autor wymienia również pozostałych przy życiu: Marię Mieszczak z Zabłocia, Marię Zych, łączniczkę i sanitariuszkę, Zofię Płaniszkową, Andrzeja Pyclika, Jadwigę Hankus z Rajczy, Feliksa Koczura, N. Bartosza z Suchej, Władysława Noca z Jeleśni, Marię i Stanisława Świągost z Żywca-Zabłocia, Antoniego Cwiertnię ze Sporysza, N. Skowrona, Górnego z Łodygowic, Ferdynanda Juraszka i innych.

x. y.

Miejsca straceń na Sądeczyźnie.

W ubiegłych latach rozpoczęto w powiecie nowosądeckim rejestrację miejsc straceń i martyrologii, cmentarzy i mogił poległych w walce z okupantem. W akcji tej Oddział ZBoWiD w Nowym Sączu wykazał wiele troski i starania, dzięki czemu wybudowano dotąd 11 pomników i kilkadziesiąt nagrobków na mogiłach partyzantów i ofiar terroru okupanta. Szczególną troską otoczono cmentarz na największym miejscu straceń w Rdziostowie. Ponadto ma tu być zbudowany pomnik dla uczczenia 93 uczestników ruchu oporu, którzy

zginęli w Wysokiem, w Kosarzyskach, gdzie wymordowano 43 Polaków, oraz na innych miejscach egzekucji nad Kamienicą, na Matelance w Grybowie i w Starym Sączu, gdzie hitlerowcy wymordowali 400 Żydów.

w. k.

Pacyfikacja pod Śnieżnicą. Dwudziestolecie powstania Polskiej Partii Robotniczej stało się okazją do publikacji licznych wspomnień i źródeł, które odmalowują mało znane szczegóły historyczne z czasów okupacji w naszych Beskidach. M. in. Gazeta Krakowska (nr 132 z 1962 r.) w opisie Jana Dąbrowskiego przypominała tragiczną trzydniową pacyfikację Porąbki i Skrzydnej w okolicy Śnieżnicy w ostatnich dniach sierpnia 1944 r.

W tym rejonie od dawna kontyngenty dostaw były znikome, ludność stawała bierny opór, a teren cały palił się pod nogami okupantów. Partyzantka polska i radziecka panowała w lesie, wysadzała tory kolejowe i niszczyła mosty. Gestapowcy, którzy unikali lasu, skierowali akcję represyjną wobec ludności. „Oczyszczanie” zaczęło się nagle wczesnym rankiem. Na przejeździe kolejowym koło Boryczowa zatrzymał się parowóz z platformami, z których działka skierowały z miejsca ogień na osiedla. Zagroda po zagrodzie stawały w płomieniach. Już w pierwszym dniu krwawej pacyfikacji zginęło 23 gospodarzy z Porąbki, spłonęło 11 gospodarstw. Drugi dzień przyniósł śmierć 4 mieszkańców i zniszczenie dalszych 16 domostw, w trzecim dniu ogień strawił pozostałe 26 zabudowań.

x. y.

Terror hitlerowski w Sądeczyźnie.

Z przygotowanej do druku pracy mgra Grodlewskiego pod tym tytułem, dowiadujemy się mało znanych szczegółów, dotyczących dni poprzedzających wybuch wojny w 1939 r.

W ostatnich dniach sierpnia tego roku rozrzucone zostały po całej południowej Sądeczyźnie ulotki w języku słowackim, wzywające ludność, a zwłaszcza żołnierzy, do niestawiania oporu i domagające się południowego pogranicza dla Słowacji ks. Tiso. Równocześnie rozpoczęła się akcja dywersyjna osadników niemieckich, którzy tu osiedleni zostali za czasów Józefińskich. Tajna organizacja hitlerowska dysponowała dużą ilością broni i radiostacją. W nocy z 26 na 27 sierpnia dywersanci wysadzili most na Kamienicy, skutkiem czego Nowy Sącz został odcięty od Tarnowa i Krakowa.

x. y.

Splaw na górnej Sole. Splaw drzewa na obszarze górnej Żywieczonej, należącym do klucza Węgierskiej Górki, stanowił jeden z obowiązków pańszczyźnianych. Wsie, odrabiające pańszczyznę przez cztery dni tygodniowo, zamiast czwartego dnia musiały splawiać drzewo. Do wsi takich należała m. in. Sól, Rycerka, Ujsoły, Kamesznica i Rajcza, która „tafel drzewa izdebnego z dwiema siągami szczepu... pod Kraków swym kosztem spuścić powinna” — jak podaje rękopis znajdujący się w Muzeum Ziemi Żywieckiej w Żywcu.

Splaw drzewa obejmował nadto ścinę drzewa i przygotowanie go do splawu i należał do ciężkich powinności. Pomimo tego splaw istniał nawet po zniesieniu pańszczyzny i dopiero po zbudowaniu kolei w 1884 r. uległ zupełnemu zahamowaniu.

Ostatnią wsią, która zaniechała flisactwa, była Kamesznica.

Opisy samego przebiegu splawu zawdzięczamy przede wszystkim Ludwikowi Delavaux, który jako właściciel Rycerki miał możliwość częstego kontaktu z życiem górali. Obserwacje swe utrwalił w cennym dziełku pt. *Górale Beskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, wydanym w Krakowie w 1851 r.

O interesujących, a zupełnie nieznanych szczegółach tego działu pracy górali znad górnej Soły można dowiedzieć się

z artykułu Haliny Mynnikówny pt. *Flisactwo nad górną Solą*, drukowanym w „Ludzie”, tom 46 za 1960 r.

w. k.

Kapliczka w Olszówce. Na terenie Olszówki w powiecie limanowskim znajdują się dwa zabytki nierównej wartości artystycznej: drewniany kościółek parafialny z początków XVII w. i murowana kapliczka. Kapliczka ta stoi na samym końcu wsi, na granicy Jasionowa, w szczyrim polu, przy wiejskiej drodze, wiodącej do lasu. Szlak to mało przez obcych ludzi uczęszczany, więc i zabytek mało jest znany. Zasługuje jednak na uwagę dzięki wyposażeniu wnętrza w dzieła sztuki ludowej, głównie sztuki malarskiej.

Kapliczka zbudowana jest z kamienia, pokryta dachem z gontów, zwieńczona ośmioboczną wieżyczką. Absyda, zwrócona ku wschodowi, jest elipsowato zaokrąglona. Wysokość muru z frontu wynosi od podstawy do dachu 2 m 76 cm. Drzwi z nadprożem łukowato wykrojonym nadają budowli nieco stylu romańskiego. Oś wzdłużna wnętrza, od drzwi do wierzchołkowego punktu absydy, liczy 3 m 39 cm, oś poprzeczna — 1 m 91 cm. Mrok wnętrza rozprasza światło wpadające przez niewielkie okienka w ścianie północnej i południowej, leżące dokładnie na osi poprzecznej. Bryłę tej budowli znamionuje lekkość i harmonia wymiarów, a całości dodaje wdzięku wieżyczka na dachu



Dolina Złatnej

o ośmiobocznej podstawie. Każda płaszczyzna ośmioboku ograniczona jest parą filarek, a konstrukcję tę nakrywa stożkowaty daszek.

Absydę zasłania ołtarz o dwóch kondygnacjach, umieszczony na murowanym cokole. W niższej kondygnacji, którą po bokach ograniczają baniaste filarki, przyciąga nasz wzrok obraz malowany na desce. W środku obrazu widzimy Chrystusa w białej tunice, w złotej, promienistej aureoli z prawą ręką wzniesioną do góry. Po prawej stronie postawił malarz Mojżesza, trzymającego tablice z dziesięciorgiem przykazań, po lewej zaś przedstawił Boga Ojca z długą, starannie na okrągło przystrzyżoną brodą, surowo patrzącego przed siebie. Ta grupa świętych postaci ma pod stopami wieniec obłoków. Wyższa kondygnacja ukazuje Jana Nepomucena, także na desce wymalowanego.

Strop beczkowaty dał malarzowi pole dla głównego wysiłku artystycznego. Umieścił on tu Trójcę Św., której kapliczka została poświęcona. Ale obok niej nie zawahał się malarz wprowadzić także świeckiego elementu. Oto po lewej stronie dostrzegamy dwie ludzkie postacie: mężczyznę i kobietę. Oboje ubrani są w futra według osiemnastowiecznej mody. Na odcinku stropu dotykającym ściany wchodowej, dają się odczytać wyrazy: gloria tybi trinitas... dei... będące szczątkiem pełnego zdania. Na ścianie wchodowej, nad wejściem, był napis zasadniczej dla nas wagi, z którego ocalały tylko następujące słowa: Fundator tei kaplice ... Kraus z matką swoją Katarzyną z żoną Maryanna i oicem ... Data, którą niewątpliwie położono, zupełnie zatarta.

Na ścianach świątynki wisiały prawdopodobnie dwa obrazy w ramach, które obecnie złożone na ziemi opierają się o cokoł ołtarza.

Zagadkowym szczegółem w tym dziele nieznanego malarza są dwie postacie ludzkie na stropie, wkomponowane w obraz Trójcy Św. Nie są to wyobrażenia osób z ludu; ich strój wskazuje na przynależność do wyższej warstwy społecznej. Być może, że artysta uwiecznił jakichś dobroczyńców swoich albo miejscowego ludu.

Kapliczka stoi na roli, zwanej Krausówka, a rodzina Krausów żyje dotąd w Olszówce, lecz nie umie nic powiedzieć o dziejach zabytku. Chłopi noszący to nazwisko należą do rodów z dawien dawna w Olszówce zasiedziały, jak świadczą źródła archiwalne, a głównie tzw. metryka józefińska (1789), gdzie to nazwisko często się przewija. Fundator kapliczki musiał być gospodarzem zamożnym, którego ożywiła pragnienie pozostawienia po sobie trwałej pamiątki.

Sebastian Flizak



Kapliczka w Olszówce

Fot. S. Flizak

Na marginesie pochodzenia nazwy „Morskie Oko”. Na łamach węgierskiego czasopisma „Studia Slavica” (nr 1—3, 1961) węgierski sławista L. Kiss snuje wraz z L. Pappem szereg ciekawych uwag o nazwie „Morskie Oko”. Według Słownika Geograficznego prof. J. Staszewskiego (s. 193), nazwa ta stanowi zapożyczenie ze spisko-niemieckiego, ewentualnie siedmiogrodzko-niemieckiego terminu „Meerauge” w znaczeniu „Gebirgsee, Karsee”, to jest „górskie jezioro karowe”. Jednak w swej rozprawce pomieszczonej w księdze artykułów językoznawczych na cześć akademika S. Mladenowa, wydanej w Sofii w roku 1957, A. Isaczenko wysunął hipotezę, że jest to rdzenne słowiańskie określenie, gdyż kiedyś termin starosłowiański „more” (od którego czeskie, słowackie i polskie odpowiedniki występowały w znaczeniu „jezioro”, „staw”; gdy wszakże wyraz ten zaczął przybierać inne, obecne znaczenie, na górskie jeziora przyjęto określenie „morskie oka”. Autorzy węgierscy komentując te rozważania wskazują jeszcze na potrzebę uwzględnienia materiału z języka węgierskiego. Otóż w języku węgierskim termin „tengerszem” występuje już w słynnym dziele M. Bela, *Nottitia Hungariae Novae Historico-Geographica*, IV, Viennae 1742, a na terenie Węgier w dziełach łacińskich ten sam wyraz „oculus maris” na oznaczenie górskiego

jeziora spotykany już jest nawet w roku 1689. Ponieważ faktycznie niemieckie określenie „Meerauge” notowane jest po raz pierwszy dopiero w dziele K. Windischa, *Geographie des Königreichs Ungarn* z roku 1780, należałoby być może rzeczywiście zrewidować pogląd na pochodzenie tego terminu w Karpatach.

jr

Starodawne górnictwo w Zachodnich Tatrach. Wśród wielu interesujących załączników, które otwarła w Tatrach Zachodnich nowa konwencja turystyczna, bardzo ciekawa jest dolina Juraniowa, ciągnąca się na pd. od Orawic pomiędzy masywem Furkaski od wsch. a od zach. aż pod sam Bobrowiec. Nie tylko z tego powodu, że jest to prześliczny wapienny wąwóz o uroczej scenerii i malowniczości, lecz także dlatego, że w XVIII i XIX w. działająca w niedalekim Podbielu huta żelaza, której pozostałości jeszcze dziś można obserwować, była zaopatrywana w rudę m. in. ze stoków Furkaski. Wydobytą stąd rudę zwożono w dół doliną Juraniową, przy czym w najwęższej jej gardzieli, ponad szumiącym w dole potokiem, rzucony był w 1885—1886 r. drewniany most ponad 900 m długości, od ściany do ściany, po którym naładowane wozy mogły przejeżdżać. Most ten zniszczyły powódzie, a pozostały po nim jeszcze tu i ówdzie belki i podpory.

x. y.

O nazwie „Trzycatek”. Turystom górskim wędrującym poprzez południową część Beskidu Śląskiego objaja się o uszy często nazwa „Trzycatek” na oznaczenie stacji turystycznej PTTK, położonej na południowym skraju Jaworzynki. Słyszy się różne wyjaśnienia tej nazwy, lecz mijają się one z prawdą. Przede wszystkim należy przypomnieć, że z „tricatkami” spotykamy się nie tylko w uroczysku Jaworzynce, lecz także w innych częściach gór, m. in. na Orawie i Spiszu na dawnym pograniczu z Węgrami jako nazwą odnoszącą się do budynku lub miejsca. Istniały takie budynki w Suchej Horze, Piekielniku, Podwilku, Kacwinie i w innych wsiach. Wspomina o tym L. Zejszner w studium o Orawie oraz inni autorzy. Wyciąg z kroniki szkolnej w Piekielniku, użyzony mi przez prof. M. Gotkiewicza, m. in. podaje:

„W r. 1783 został zbudowany budynek dla urzędu celnego, który mieścił się w nim do roku 1820. W najmniejszej salce byli przetrzymywani przemytnicy. Teraz mieści się tu szkoła. Po zniesieniu urzędu celnego mieszkali tu inżynierowie, którzy dokonywali pomiarów pól i sporządzali

pierwsze mapy katastralne. Potem budynek znalazł się w posiadaniu „Państwa Orawskiego”, które oddało go w dzierżawę jakiemuś karczmarzowi. W małym pokoiku był tam skład wódek. Karczma mieściła się w tym budynku do r. 1870. Później stał się on budynkiem szkolnym...”

Lud, zwłaszczca starsze pokolenie, do dnia dzisiejszego nazywa „trzycatkiem” nieraz budynek, dziś służący zupełnie innemu celowi, często już nawet nie budynek, lecz miejsce, gdzie niegdyś stał. Ale nawet najstarsi ludzie nie wiedzą, że nazwa „tricatek” jest już tylko myślową przenośnią, przywiązaną do podatku „trzydziestu”. Podatek ten ustanowił Bela IV w 1235 r., z obowiązkiem ściągania go na wszystkich granicach od towarów wwożonych i wywożonych, a jego wysokość stanowiła jedną trzecią wartości pieniężnej towaru. Podatek ten przetrwał sporo czasu, bo aż siedem wieków i istniał jeszcze w XIX stuleciu i on to — zwany po węgiersku „harmincad”, ze słowacka „tricatek”, spolszczony na „trzycatek” związał się ze stacją turystyczną cieszyńskiego Oddziału PTTK.

w. k.

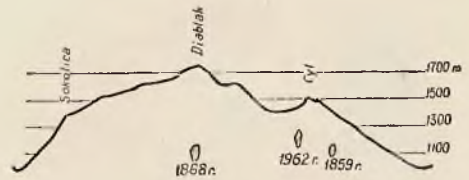
Nowe osuwisko na Babiej Górze. W niedzielę 17 czerwca 1962 w godzinach popołudniowych w rejonie Borsucznych Skał, na północnym stoku Babiej Góry, nastąpił potężny obryw gruntu. Masy ziemi i głazów wraz z całą szatą roślinną (m. in. część kilkusetletniego drzewostanu) obsuwały się, przerywając górny płaj i tworząc kilkadziesiąt metrów poniżej niego kosztowne rumowisko. Powstała wyrwa mierzy ok. 200 m długości przy 70 m szerokości w miejscu dawnego płaju. Płynący obok wyrwy Markowy Potok został zasypany na długości kilkunastu metrów.

Przyczyny powstania obrywu upatrywać należy w nadmiernym nasyceniu wodą gleby i podglebia w ostatnich tygodniach przed opisywanym wydarzeniem. Nadmienić trzeba, iż od kilkunastu lat nie notowano tak wilgotnej wiosny. Szczególnie obfity w opady był maj, kiedy to babiogórskie stacje meteorologiczne notowały ponad 200 mm opadu, przy dotychczasowej średniej wieloletniej, nie przekraczającej 100 mm.

Bezpośrednim bodźcem osuwiska była ulewa w dniu 17 czerwca. Obryw szczęśliwie nie pociągnął za sobą ofiar, chociaż w dniu tym przechodziło głównym szlakiem beskidzkim kilka wycieczek. Jedynie dyżurny ratownik GOPR-u z Markowych Szczawin miał noc bezsenną, czuwając przy wyrwie celem przeprowadzania zapobiegonych turystów przez rumowisko.

Obrywy skalne na Babiej Górze następują co kilkadziesiąt lat. Według Midwig-

cza, na północnym stoku można stwierdzić ślady po siedmiu większych obrywach, które przypadają na okres od XIV do XIX wieku. Występują one głównie w rejonie Sokolicy, Szerokiego Żlebu (na wschód od Diablaka), Kościółków i Cylu. Ostatnie obrywy notowano na Babiej Górze w latach: 1859, 1868 i 1962. Szczególnie imponujący był obryw w 1868 r. na wschód od Dejakowych Szczawin. Obecnie miejsce to nosi nazwę „Urwane”. Było ono celem licznych współczesnych wędrowek, jako rzadka osobliwość geologiczna. Świad-



Rys. J. Pawłowski

przyczyna tego oderwania była ta, że część góry w skutek stopienia się nadzwyczaj-



Fragment środkowej części obrywu w rejonie Borsucznych Skal

Fot. J. Pawłowski

czy o tym notatka w „Czasie” z 10 czerwca 1868 r. Warto tutaj przytoczyć jej treść, gdyż zniszczenia ówczesne przypominały bardzo skutki obecnego obrywu: „Nadzwyczajne zjawisko wzruszyło nie mało w tych dniach mieszkańców Zawoi, wsi pod Babią Górą położonej. W nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca runęła bez wszelkiej widocznej przyczyny część Babiej Góry. Oderwanie powierzchni, kilkanaście morgów lasu wysokopiennego obejmującej, nastąpiło z ogromnym hukiem, tak że góry zadrzęły. Sekcja lasów, w której to zdarzenie się przytrafiło, leży przeszło 3000 stóp nad morzem, a była dotąd nietkniętą. Ściana odkryta ma 10, a miejscami 15 sążni wysokości. Zdaje się, iż

nej masy śniegów tegorocznych wskrós wodą przesiąknięta, pękła właśnie na pochyłości północnej, gdzie lasem obciążona była. Spustoszenie jest straszne. Drzewa najstarsze 100 i 200 lat mające, leżą porozrzucane, odarte, na kawałki połamane lub zmięte. Przestrzeń lasu zsunięta i skalami ogromnymi z powierzchni oderwanymi pokryta, do szczytu stała się pustką. Kto pragnie to spustoszenie zobaczyć i nacznie ogrom zdarzenia tego oglądać, zechce się do Zawoi, a stąd przez las dworski Stonów na Hałę, Sulowe Cerchlisko zwaną udać, skąd go owczarze tamtejszego koszarzu na miejsce poprowadzą”

Na zakończenie należy dodać, iż ostatnio, w odstępach kilkudniowych, nastą-



Dolna część obrywu w pobliżu Markowego Potoku

Fot. J. Pawłowski

pily na Babiej Górze także mniejsze obrywy, które zasypały niektóre fragmenty ścieżek turystycznych. Zarząd Parku Narodowego wspólnie z PTTK przystępuje obecnie do usuwania skutków obrywu na trasach turystycznych.

Jerzy Pawłowski

Osuwisko w Peimiu. Niemal bezpośrednio po zakończeniu okresu długotrwałych i obfitych opadów deszczowych, w dniu 12 czerwca br. prasa codzienna przyniosła wiadomość o powstaniu wielkiego osuwiska w Peimiu pow. Myślenice w województwie krakowskim. W kilka zaledwie dni później, na miejsce wydarzenia udała się grupa geologów z Muzeum Ziemi PAN i z Zakładu Kartografii Geologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, w celu przeprowadzenia badań naukowych.

Osuwisko powstało na prawym zboczach doliny potoku Suszanka, prawobrzeżnego dopływu Raby. Teren, na którym utworzyło się osuwisko, administracyjnie należy do miejscowości Peim, ale faktycznie znajduje się w odległości ok. 5 km na po-

łudnie od centrum osiedla. Ruch mas osuwiskowych zniszczył ok. 7 ha pól uprawnych, zburzył całkowicie dom i budynki gospodarcze będące własnością rolnika Jakuba Roźniaka, a jezor osuwiskowy zasypał biegnącą dnem doliny drogę

Przebieg samego wydarzenia można w skrócie odtworzyć w następujący sposób: w dniu 11 czerwca właściciel zniszczonego gospodarstwa zauważył na polu liczne szczeliny, tego samego dnia wieczorem rozpoczął się właściwy ruch mas gruntu. Przy lekkim drżeniu powierzchni ziemi nastąpiło osuwanie się części zbocza; budynki gospodarcze zaczęły trzeszczeć i rozpadać się. Zdziwiony i przerażony właściciel zdążył opuścić dom wraz z rodziną i inwentarzem żywym. Trwające przez całą noc przemieszczanie mas gruntu spowodowało powstanie zupełnie nowej formy morfologicznej, zmieniającej całkowicie wygląd tej części zbocza.

W górnej części zbocza miejsce oderwania się masy osuwiskowej zaznaczyło się rozległą niszą o pionowych ścianach dochodzących do 12 m wysokości. Przesunięty materiał skalno-zwietrzelinowy w części centralnej osuwiska ułożony zo-

stał w postaci podłużnych wałów, garbów porożnianych głębokimi szczelinami. Boczne granice osuwiska wyznacza stroma, niemal prostopadła krawędź o zmiennej wysokości od 10 do 2 metrów. Czoło osuwiska, czyli tzw. jezor osuwiskowy wykształcony jest w postaci potężnego kopulastego wału zachodzącego na dno doliny potoku i zakrywającego na przestrzeni ok. 80 metrów biegnącą tam niegdyś drogę.

W wyniku zmiany dróg krążenia wód gruntowych, zatamowania w niektórych miejscach ich odpływu — na obszarze osuwiska powstało szereg niewielkich stawków. W tydzień po powstaniu osuwiska naliczyłem ich jeszcze 7. Największy z nich, o średnicy ok. 20 m, znajdował się w zagłębieniu wytworzonym na terenie dawnego sadu.

Doskonałym miernikiem wielkości przesunięcia mas gruntu w płaszczyźnie nachylenia zbocza — była zmiana położenia fragmentów pól. Oto np. pole z koniżyną zostało przecięte na dwie części — jedna pozostała na nienaruszonej części zbocza, natomiast druga znalazła się ok. 40 m niżej. W innym znowu miejscu podobnie została przesunięta droga polna.

Ruch masy osuwiskowej nie wszędzie miał charakter jednolity. W centralnej części osuwiska uległy przesunięciu całe olbrzymie płyty gruntu, tak że pomimo

popołowania i pocięcia tych płytów szczelinami, rosnące na nich zboże i krzaki niewiele na tym ucierpiały. W miejscu powstania niszy osuwiskowej wytworzyło się głębokie zagłębienie ograniczone stromymi ścianami, zniszczona została zupełnie wegetacja roślinna. W części czołowej osuwiska materiał zwietrzelinowy uległ znacznemu przemieszaniu i porożrywaniu (tu właśnie — pechowo — stały zabudowania).

Bezpośrednią przyczyną powstania osuwiska w Pcimiu, tak jak zresztą większości innych osuwisk karpackich, było zbyt duże nasycenie masy skalno-zwietrzelinowej wodą pochodzącą z nadmiernych opadów deszczowych. Zbocze, na którym powstało osuwisko, ma sprzyjającą dla rozwoju ruchów masowych budowę geologiczną. Zbudowane jest ono z naprzemianległych warstw piaskowcowołupekowych fliszu serii magurskiej, pochyłonych zgodnie z nachyleniem powierzchni zbocza. Płaszczyzną poślizgu stały się po nasyceniu wodą warstwy łupków ilastych. Po nich to zjechały w dół zbocza nadległe warstwy piaskowców i glin zwietrzelinowych.

Osuwiska na terenie Beskidów są zjawiskiem częstym. Pisano zresztą o nich niejednokrotnie również na łamach „Wierchów”. Sprawa zabezpieczenia terenów



Osuwisko w Pcimiu. Zniszczone zabudowania

górkich przed powstawaniem osuwisk staje się poważnym problemem gospodarczym. Jednym z najbardziej elementarnych sposobów zabezpieczenia jest racjonalne odwadnianie zboczy. Niestety, stosowane jest ono w zbyt nikłym procencie, czego wynikiem jest fakt, że po każdych niemal większych ulewach powstaje szereg nowych osuwisk. Prowadzone obecnie przez geologów i geomorfologów intensywne badania nad osuwiskami mają ułatwić tę walkę z tak niepożądanymi zjawiskami.

Osuwisko w Peimiu, ze względu na swe duże rozmiary, wywołało zrozumiałą sensację wśród okolicznych mieszkańców oraz wywołało zainteresowanie wśród turystów przejeżdżających szosą Kraków—Zakopane, którzy chętnie zatrzymywali się w Peimiu, nie żałując czasu na zбочenie z trasy. Obszar osuwiska został obwiedziony ścieżką wydeptaną przez ciekawych. Jednakże wyjaśnienia przyczyny zjawiska, padające z ich ust, były często tak nieprawdopodobne, iż wywoływały zdziwienie, że tak częste w Beskidach zjawiska są tak mało znane od strony przyrodniczej.

Krzysztof Jakubowski

Wielka lawina kamienna w Tatrach. W nocy z 23 na 24 lipca runęła w Tatrach olbrzymia lawina kamienna, która kilkutonowymi głazami zniszczyła i zatrasowała drogę do Morskiego Oka (powyżej Wodogrzmotów Mickiewicza). Lawina zesłała z Czuby Roztockiej. Lawinisko kilkumetrowej wysokości ma długości około pół kilometra, a szerokości 50 metrów. Na swojej drodze lawina ścięła las i powyrzywała drzewa z korzeniami, wlokąc je szosą i w dół do Białej wody. Głazy zalegające szosę są wielkości od 2 do 4 ton. Wiele potężnych głazów wisi nadal jeszcze nad szosą. Powodem lawiny było silne oberwanie chmury w Tatrach w rejonie Wołoszyna i Pięciu Stawów, a dogodne warunki dla lawiny stworzyło podcięcie zbocza przy poszerzaniu szosy.

Leśniczówka w stylu orawskim. Wzniesienie nowych budynków, które by pasowały swą bryłą do krajobrazu górskiego, to trudny problem, nie doceniany niestety przez wielu inwestorów. Z dużym uznaniem należy więc podkreślić starania władz leśnych, które — budując nowe obiekty — nadają im na ogół kształt odpowiedni do środowiska.

Jako wybitny przykład tej zasady po-

służyć może leśniczówka Babiogórskiego Parku Narodowego na polanie Kralowej pod Babią Górą, wzniesiona w stylu orawskim, z wyżką i przedwyscem.

AC



Zubrzyca Górna — kuźnia

Fot. A. Czarnowski

Kuźnia z wiatrakiem. Domorośli konstruktorzy na wsi górskiej zaskakują coraz to oryginalniejszymi pomysłami. Oto w Zubrzyca Górnej zbudowano wiatrak do napędzania miecha w kuźni, posiadający trzy skrzydła w postaci łyżek, zbierających niejako słabsze czy silniejsze powiewy. Poprzednio istniała na tym miejscu nieco inna konstrukcja w formie skrzydeł z bocznymi łótkami; nie wytrzymała ona jednak porywistych wiatrów wiosennych.

A. C.

Chałupa w Chochołowie. Chochołów jest już jedyną wsią górską, która zachowała jednolity, tradycyjny typ budynków. Szereg z nich posiada stylowe odrzwia, a najstarsze zbudowane są z potężnych tramów jodlowych.

Do wyjątkowych należy dom nr 56, w którym dwie belki stanowią ścianę równą wysokości drzwi wejściowych.

Warto też dodać, że — jak każde obyczaj — chochołowskie chałupy muszą być szorowane do czysta z zewnątrz dwa razy do roku. Stąd też ściany drewnianych budynków, choć stare wiekiem, są jasnego koloru.

A. C.

PIŚMIENICTWO

Stefan Zwoliński. W podziemiach tatrzańskich. Wydawnictwa Geologiczne. Warszawa 1961. Świetny rozwój speleologii, którego świadkami obecnie jesteśmy, znalazł w książce S. Zwolińskiego bardzo wartościowy wyraz w zakresie najwspanialszych zjawisk jaskiniowych, jakimi są podziemia Tatr. Książka ta jest uwiecznieniem wieloletniej nieustrudzonej pracy odkrywcy autora, którą wraz z swym bratem, nieodżałowanej pamięci Tadeuszem Zwolińskim, otworzył zasadniczą kartę w działalności odkrywcy jaskiń tatrzańskich.

Czytelnik otwierający książkę S. Zwolińskiego może się obawiać suchego opisu jaskiń tatrzańskich i znudzenia się ich drobiazgowymi opisami. Nic podobnego! Czytającego tę książkę wciąga autor w fascynującą problematykę jaskiń tatrzańskich, przez swój bezpośredni, urzekający sposób pisania. Już tytuły poszczególnych rozdziałów świadczą o tym, np. „W siedzibie niedźwiedzi jaskiniowych”, „Wyprawa do Gniazda Złotej Kaczki”, „Szukanie dziury w całym”, „Na tropach poszukiwaczy skarbów” itd. Takim tytułom odpowiada treść, pisana żywo, potocznie i z zacięciem literackim. A przy tym, to gorąco napisana książka! Właśnie w kontraście z oślizłym, zimnym i mokrym wnętrzem jaskiń tatrzańskich, autor prowadzi nas szlakiem swych odkrywczych wypraw w sposób przepojony takim umiłowaniem przedmiotu, że mroczne przepaści jaskiń tatrzańskich rozjaśniają się światłem i ciepłem. Nie potrzeba przy tym dodawać, że książka jest napisana z wybitnym znawstwem przedmiotu, opartym na niezliczonych wyprawach w jaskiniowy świat Tatr. W lekki i przystępny sposób wprowadza też autor w technikę odkrywania jaskiń, która w speleologii polskiej osiągnęła tak wysoki poziom.

Dalszym ujmującym rysem książki jest lojalność S. Zwolińskiego w stosunku do innych eksploratorów jaskiń tatrzańskich. Ta cecha autora jest tym bardziej sympatyczna, gdy się przypomni niestety dość częste spory i zawiści pomiędzy różnymi grupami grotolazów tatrzańskich. S. Zwoliński jest zupełnie obcy takim sporom. Odcina się od nich, dedykując książkę: „Towarzyszom wypraw jaskiniowych poświęcam”.

Liczne, starannie dobrane i stosunkowo dobrze zreprodukowane fotografie przyczyniają się do wartości książki. Kto chce się zapoznać z topografią jaskiń tatrzańskich, znajdzie znakomitą podstawę w szeregu planów, przeważnie wykonanych przez braci Zwolińskich. Autor wprowadza też nader umiejętnie i z talentem

popularyzatorskim w zagadnienia naukowe, dotyczące speleologii oraz w ochronę jaskiń, jako bezcennych zabytków przyrody.

W sumie można powiedzieć: jedna z najciekawszych pozycji naszej literatury tatrzańsko-jaskiniowej.

Polecam ją gorąco wszystkim miłośnikom Tatr.

Walery Goetel

T. Steć — W. Walczak. Karkonosze. Monografia krajoznawcza. II wydanie zaktualizowane i poszerzone. Stron 326. Sport i Turystyka. Warszawa 1962. Obszerne monografia składa się z 3 części, pierwsza, opracowana przez W. Walczaka, poświęcona jest przyrodzie, druga — pióra T. Stecia — omawia wszechstronnie dzieje działalności człowieka na obszarze Karkonoszy, a trzecia — również tego autora — przedstawia wiadomości praktyczne, zagospodarowanie (schroniska i szlaki) oraz obszar konwencji. Bogata bibliografia uzupełnia monografię, będącą doskonałym przeglądem całości zagadnień karkonoskich, pisana żywo, interesująco i wyczerpująco.

w. k.

Wojciech Walczak. Sudety Środkowe i Wschodnie. Sport i Turystyka. Warszawa 1962. Stron 215. Przewodnik ten, pisany przez rzetelnego znawcę terenu, obejmuje Ziemię Kłodzką i Sudety Wałbrzyskie. Turyści górscy powitają z radością ukazanie się cennego źródła informacji krajoznawczej, pogłębionej zwłaszcza od strony przyrodniczej i historycznej. Można tu i ówdzie zauważyć pewne nieścisłości w informacji turystycznej, lecz są to naprawdę drobnostki, trudne do uniknięcia przy tak obszernym opracowaniu. Szkoda natomiast, że niektóre mapki (np. Sudety Wałbrzyskie, mapka obejmująca obszar od Gór Orlickich po grupę Śnieżnika, Góry Sowie i Bardzkie) są tak zmniejszone, że stały się bardzo słabo czytelne.

e. f.

Władysław Krygowski. Bieszczady. Wydanie II. Liczne panoramy i mapa. Sport i Turystyka. Warszawa 1962. Stron 195. „Okolo 5 lat upłynęło od opracowania pierwszego wydania mego przewodnika. Życie w Bieszczadach biegło w tym czasie i nadal biegnie — bardzo szybko. Wynikła stąd potrzeba dokonania wielu zmian, poprawek i uzupełnień”. — Tak rozpoczyna autor przedmowę do drugiego wydania przewodnika, który poszerzony

o aktualne informacje o Bieszczadach wnosi jeszcze jeden akcent do ich dziejów najbliższych, omówienie wypadków 1945 — 1948.

Z tego rozdziału historii Bieszczadów przybyło w nowym wydaniu przewodnika wiele nowych szczegółów składających się na dramatyczny obraz walk z bandami UPA. Wzbogaca to wędrówkę krajoznawczą po tym zakątku górskim o nowe wątki, ukazując go często w jeszcze innym świetle.

Autor, który z takim zamiłowaniem szerzył od 1952 r. propagandę Bieszczadów, dzieli się z czytelnikami nie tylko znawstwem terenu i pogłębioną wiedzą o jego historii, przyrodzie oraz radą doświadczonego turysty, lecz również umiłowaniem tej krainy kontrastów i ustawicznych zmian, gdzie dziś trwa niezwykła koegzystencja przyrody i człowieka, który ziemię tę zdobywa.

I chyba bardzo słusznie pisze autor w końcowym zdaniu przedmowy: „Oby udało się i w przyszłości utrzymać mądrą równowagę między uzasadnionymi interesami gospodarstwa człowieka a wspaniałą przyrodą Bieszczadów.”

Cenny przewodnik jest nie tylko przewodnikiem, lecz monografią turystyczną Bieszczadów.

H. Kostecki

W. Krygowski. Krynica, Muszyna, Żegiestów, Piwniczna i okolice. Warszawa 1962, stron 97 + mapa. Nowy przewodnik po Krynicy i jej najbliższych okolicach, wytrawnego znawcy tych okolic i doświadczonego autora przewodników, W. Krygowskiego, nie odbiega od poprzednich jego opracowań w tym zakresie: cechuje go ta sama kultura turystyczna, zwięzłość, połączona z praktycznymi wskazówkami, dążność do maksymalnego zabezpieczenia wszelkich korzyści poznawczych dla turysty, wędrującego z tym przewodnikiem. Przewodnik Krygowskiego nie jest suchym opisem czy kompilacją z rozmaitych materiałów, ale jest dziełem człowieka, który te okolice sam schodził i patrzy na nie oczyma miłośnika. To, co jest zawsze najwartościowsze w przewodnikach Krygowskiego, to dążność do odkrywania nie znanych dotąd zakątków, z dala od okolic tłumnie odwiedzanych, do rozszerzania ciasnych ram dotychczasowych wędrówek, poprzez ukazywanie nowych atrakcji czy osobliwości. Czy szedł kto kiedy przełomem Muszynki z Tylicza do Powroźnika? Lub był w Dolinie Pustej czy Wojkowej, przy Królewskiej Studni?

Przewodnik Krygowskiego sięga na wschód do Wysowej, na zachód do Żegiestowa.

Z drobnych uzupełnień, które by mi się nasuwały, wymienię potrzebę uwzględnienia przy opisie Góry Parkowej, pięknego stawu z łabędziami, wyjątkowo uroczego zakątką, poza tym stanowiącego ciekawostkę geograficzną swoim położeniem w dziwnym zapadlisku, pod wspomnianą w przewodniku (s. 35) kapliczką, projektowaną przez Grottgera. A jest to chyba jedyny staw w tej okolicy Beskidów!

Zółte znaki z Góry Parkowej nie schodzą wprost na przełęcz, którą biegnie szosa do Tylicza, ale nieco wcześniej opuszczają grzbiet i schodzą na szosę w rejon restauracji „Roma”, a następnie dochodzą do przełęczy.

Nie dość jasna jest informacja, że konfederaci stawiali opór wojskom rosyjskim, a następnie — na tak zwanych dziś Huzarach — ponieśli klęskę od huzarów austriackich. Sprawa domagałaby się wyjaśnienia, tym bardziej że stanowisko wojskowych jednostek austriackich nie było bynajmniej w tym okresie takie proste.

Wreszcie opis drogi ze wsi Banica na Mizarne w stronę Krynicy (str. 66) jest może zbyt lapidarny. W rzeczywistości z Banicy w stronę Mizarnego szlak się gubi, należałoby może dokładniej opisać początek drogi we wsi.

Ale to wszystko są tylko drobne propozycje uzupełnień, które mogłyby zostać włączone do jednego z przyszłych wydań, bo niewątpliwie przewodnik ten, podobnie jak i inne tegoż autora, cieszyć się będzie zasłużonym powodzeniem i rychło skróci okres przewidzianej przez resorty wydawnicze „rotacji”.

(jr)

Iwonicz — Łomnica — Muszyna — Piwniczna — Krynica i zdrojowiska karpacie. Informator ilustrowany. (Krynica, ok. 1959). Nakładem Komisji Zdrojowej w Krynicy. Tekst i wybór zdjęć M. Ciechanowicz, redakcja naukowa dr R. Łuczynski. Stron 62. Pozyteczny ten informator, obejmujący poza wymienionymi w tytule zdrojowiskami jeszcze Szczawnicę, Rabkę, Żegiestów, Rymanów i Wysowę, zawiera przede wszystkim wartościowe dane odnoszące się do wartości leczniczych wód ze wspomnianych miejscowości oraz szereg wskazówek lekarskich. Najszerzej uwzględniona jest Krynica. Cenne są reprodukcje starych zdjęć Krynicy, najstarszych z połowy XIX wieku (str. 8) i późniejszych z drugiej połowy XIX wieku (str. 9 i 11). O ile część przyrodolecznicza opracowana jest niewątpliwie sumiennie, o tyle w części historycznej znać, że autorowie nie zawsze sobie dawali radę z pojęciami „prefektura”, „starostwo”, „dobra kameralne” itd. Na str. 7 informacja, że życie gospodarze re-

jonu Krynicy koncentrowało się w Urzędzie Kameralnym w Muszynie, a potem w r. 1800 źródła przeszły na własność państwową — niewłaściwa i mętna tak samo, jak i wiadomość na str. 30, że Szczawnica po zgonie ostatniego starosty czorsztyńskiego Józefa Potockiego przyłączona została do starostwa nowotarskiego. Jest to pomieszanie dwóch pojęć starostwa, dwóch jego funkcji.

J. R.

Julian Krzyżanowski, Paralele, studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru. Warszawa 1961, stron 588. Pokażny, prawie sześćsetstronicowy tom zawiera zbiór dawniejszych prac i artykułów wybitnego polskiego literaturoznawcy i folklorysty. Pierwsze jego wydanie ukazało się już w 1935 roku, obecne jest znacznie poszerzone. Wszystkie studia łączy cały szereg elementów: zagadnienia stosunku folkloru do literatury, wpływ elementów ludowych na rozwój literatury pisanej (artystycznej) i odwrotnie — oddziaływanie literatury pięknej na tworzenie się nowych mitów ludowych, zagadnienia wątków tematycznych i ich wędrowek od folkloru do literatury i odwrotnie. Cały szereg rozpraw zawiera interesujące rozważania dotyczące folkloru podhalańskiego, którego Julian Krzyżanowski był zawsze wielkim miłośnikiem i wytrawnym badaczem. I tak w rozprawie „Dwa żarty Gonelli w Dworzaniu polskim” wskazuje na paralelizm fawcji Górniczej z przytoczoną przez A. Stopkę „przepyszną” opowieścią Sabaty o zbójniku, rozprawiającym z garncarzem. Rozprawy „Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów” nie muszą tu prezentować, gdyż ukazała się ona nie gdzie indziej, ale... na łamach „Wierchów” (XII, 1934). Przypomnijmy tylko tutaj, że przedmiotem tego świetnego i naprawdę zasługującego na uwagę wszystkich miłośników Tatr i folkloru podhalańskiego szkicu jest powiązanie dawnych legend o zaklętych skarbach w Tatrach i spisów poszukiwaczy skarbów z poszukiwaniami i pracami górniczymi rzeczywiście w Tatrach prowadzonymi oraz z opisami grot, szczególnie stalaktytowych, które wywierały wtedy szczególnie nadziemskie wrażenie. Rozprawa „Kazanie zbójnicie” zawiera cały szereg interesujących rozważań na temat „wątku janosikowego” i szerszego „wątku zbójniciego”, podobnego w górach całego świata, przy czym szczególnie zajmuje się motywem „kazania zbójniciego”, przytoczonego przez Siemieńskiego w jego „Rysie górali tatrzańskich” (o kazaniu wygłoszonym przez studenta do zbójników). Podobne motywy, zaczerpnięte z folkloru Bieszczadów znaleźć można już u Wacława Po-

tockiego, a podobne wątki spotkać można w innych zapisach folkloru podhalańskiego, jak na przykład w jednej z gadek sabałowych oraz fawcji z Podgórzia, przytoczonej przez Orkana. Zagadnienia folkloru podhalańskiego znajdują się również w jednej z następnych rozpraw „Dookoła baśni o madejowym łożu”, gdzie autor wskazuje na powiązanie motywu młodzika, który dociera do chaty groźnego zbójnika, z bajkami podhalańskimi o Perłowcu i królu węzów oraz o Janosiku, pasowanym na zbójniczego harnasia w chacie trzech czarownic. Rozprawa „Wyzłaczana szubienica pieśni góralskich” przypomina o powtarzającym się w folklorze podtatrzańskim motywie złotej szubienicy i wskazuje na powiązania mało znanej ballady Siemieńskiego *Napierski* ze średniowieczną wersją romansu o Marchołcie i Salomonie (motyw uratowania zbójnika, który grając, zdołał się uwolnić). Cały szereg innych rozpraw zawiera również wiele zagadnień w pośredni lub nawet bezpośredni sposób wiążących się z folklorem podhalańskim. *Paralele* Juliana Krzyżanowskiego są więc książką, która znaleźć się winna w ręku każdego miłośnika naszych gór.

Jan Reyhman

Etnografia Polska, 1961, t. V. Piąty tom *Etnografii Polskiej* niemal w całości poświęcony jest terenom karpaccim. Z zamieszczonych w nim artykułów, studiów i materiałów, część traktuje o zagadnieniach obejmujących całe Karpaty lub Karpaty Północne, inne zaś skupiają się na problemach wybranych regionów.

Wśród ogólnych opracowań znajdują prace dotyczące kultury i zagadnień gospodarczych. Kazimierz Dobrowolski w uwagach o znaczeniu badań nad kulturą ludową w Karpatach Północnych omawia sposoby badania tej kultury, rolę etnografii w tych badaniach, oraz znaczenie badań etnograficznych wobec potrzeb życia. Rudolf Jamka w pracy *O roli Karpat w pradziejach i wczesnym średniowieczu* zajmuje się problemem przedhistorycznego osadnictwa w Karpatach. Karpaty nie stanowiły szczelnej zapory osadniczej. Autor dokumentuje wnioski o kierunku, sile i trwałości ekspansji poszczególnych kultur, inaczej przenikających w tereny Karpat Wschodnich, a inaczej Karpat Zachodnich. Aleksandra Szurmiak Bogucka omawiając *Stan badań nad folklorem muzycznym na terenie Polskich Karpat* dzieli historię tych badań na trzy okresy narastania i rozszerzania się zainteresowań podhalańską muzyką i sztuką.

Z zakresu kultury materialnej pisze Anna Kowalska Lewicka, dając studium o gospodarce i trzebieży żarowej w Kar-

patach Polskich w XIX i XX w. i o uprawie krzycy, zwraca słusznie uwagę na konieczność odróżnienia dwóch pojęć: „gospodarki żarowej” od „trzebienie żarowej”, co niestety często bywa mieszane. Maria Misińska przedstawia *Splaw drewna w Karpatach i na Podkarpaciu w drugiej połowie XIX i w wieku XX*, Ryszard Jęfabek zaś daje *Przyczynek do studiów nad flisactwem i żeglugą w zachodniej Galicji na pocz. XIX w.* Artykuł Bronisławy Kopczyńskiej *Jaworskiej Owce sery zdobione z Karpat* omawia rodzaje twardych serów, ich wyrób oraz zdobnictwo foremek na sery.

Prace szczegółowe dotyczą Beskidu Śląskiego, Podhala i Łemkowszczyzny. *Wędrowki pasterskie w Beskidzie Śląskim* są przedmiotem studium Bronisławy Kopczyńskiej Jaworskiej. W pracy *Z badań nad etnograficzną wartością utworów Seweryna Goszczyńskiego* Juliusz Zborowski uzasadnia wartość *Dziennika podróży do Tatrów* dla etnografa i rozgranicza fantazję twórczą takiego utworu jak *Sobótka* od rzetelności relacji zawartych w *Dzienniku*. Anna Zambrzycka Kunachowicz zestawia nie omawiane dotąd współczesne sposoby nabywania umiejętności w rzemiośle wiejskim na Podhalu w latach 1945—1960. Wanda Jostowa, zapoznając czytelnika z problemami Podhalańskiego Parku Etnograficznego i organizacją skansenu, daje bogaty materiał *Z zagadnień budownictwa podhalańskiego*. Autorka przeprowadza po raz pierwszy klasyfikację i zasięgi poszczególnych typów domów podhalańskich; tezy pracy ilustrują liczne fotografie i plany budynków. Łemkowszczyzna jest tematem artykułu Romana Reinfussa o stanie i problematyce badań nad kulturą ludową Łemkowszczyzny.

Oprócz wspomnianych prac, Ion Vladutin opisuje (w j. rosyjskim) rozwój życia pasterskiego w Rumunii w w. XVIII i XIX.

Tom uzupełnia obszerna kronika, również związana w poważnej części z tematyką karpacką, oraz kilka recenzji o publikacjach etnograficznych polskich i zagranicznych.

Barbara Kowalska

Rocznik Przemyski. T. IX, zeszyt 1. Przemysł 1958. Wznowiony po wielu latach przerwy pierwszy tom *Rocznika Przemyskiego* zawiera wiele materiałów dotyczących sąsiadujących z ziemią przemyską terenów górskich. Br. Jaśkiewicz w artykule *Dynów do początków XVI stulecia* rzuca cały szereg uwag na temat dawnego osadnictwa ziemi sanockiej i szlaków karpackich, przechodzących przez Dynów. Tak samo niejedne dane znajdziemy w następnym artykule K. Wolskiego, kustosa

Muzeum w Przemysłu, *Osadnictwo okolic Pruchnika w XV wieku*. Obie rozprawy zawierają wiele materiałów do dziejów osadnictwa wołoskiego na pogórzach karpackim. Z kolei Maurycy Horn ze Lwowa w artykule *Chłopi ziemi Sanockiej i ich walka z wyzyskiem szlacheckim w latach 1638—1648* rozszerza zagadnienie już raz poruszone w artykule na łamach *Radzieckich „Woprosow Istorii”* 1954, nr 2 (omówionym w „Wierchach”, XXV, 1956, s. 291), a wiążące się ściśle z tak dokładnie na naszych łamach rejestrowaną historiografią ruchów społecznych chłopskich na terenie Podkarpackim. Praca Horna oparta na obfitej dokumentacji archiwalnej zasługuje na szczególną uwagę. Wreszcie „Rocznik” zamieszcza szkic K. Wolskiego *Stan polskich badań nad osadnictwem wołoskim na północ od Karpat*, będący stosunkowo najdokładniejszą bibliografią polskich prac z tego zagadnienia, uzupełniająca się z zestawieniem danych przez W. Antoniewicza w I tomie dzieła *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*. Wykaz sporządzony został przez Wolskiego przede wszystkim pod kątem widzenia dziejów prawnych; materiały etnograficzne i językowe są mniej uwzględnione. Praca Wolskiego ma swe znaczenie na tle wznovionych ostatnio badań nad tak zwanym osadnictwem wołoskim w Karpatach i na Bałkanach. Jak to już wspomnieliśmy, badania te prowadzone są ostatnio nawet w Jugosławii przez prof. Moacanina. W Rumunii, gdzie do dawnych prac z tego zakresu, znanych przez naukę polską, doliczyć jeszcze można nieznaną na ogół u nas starsze prace O. Densusianu, *Pastoritul la popoarele romanice*, Bukareszt 1913, T. Capidan, *Romanii nomazi*, Cluj 1926 i T. Herseu, *Probleme de sociologie pastorala*, Bukareszt 1941 — ukazały się ostatnio dwie prace z zakresu zagadnienia pasterstwa wędrownego wołoskiego w średniowieczu na terenie półwyspu bałkańskiego: E. Frances, *Pastorii va vlehii din imperiul bizantin in secolele XIII—XIV* w piśmie „Studii — Revista de istorie”, 1956, nr 1 i S. Dragomir, *Vlahii din Nordul peninsulei Balcanice in Evul Mediu*, Bukareszt 1960.

Prace te niewątpliwie pomogą badaczom w wyświetleniu wielu prawno-historycznych i etnicznych zagadnień, związanych z wędrowkami wołoskimi w Karpatach i ich osadnictwem. Na terenie polskim dobrym przewodnikiem — mimo szkicowego charakteru i stąd wielu braków — może być artykuł K. Wolskiego.

J. R.

Mediaevalia. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego. Warszawa 1960. PWN, stron 470. W 50 rocznicę działal-

ności naukowej prof. Jana Dąbrowskiego wydana została księga pamiątkowa, zawierająca prace polskich i węgierskich uczonych. Ponieważ zainteresowania prof. Jana Dąbrowskiego w dużej mierze kierowały się do dziejów Małopolski oraz problemów polsko-węgierskich, nie dziwne, że kwestie te znalazły szerokie odbicie w reprezentowanych w tej księdze pracach jego uczniów i przyjaciół. A ponieważ wiążące się z Małopolską problemy stosunków polsko-węgierskich były to szczególnie problemy graniczne, nie dziwne, że problemy te znalazły odzwierciedlenie w trzech pracach, dotyczących terenów Karpat i Podkarpacia.

Pierwsza jest praca węgierskiego uczonego Gy. Györfy, Komitat Orawa. Jest to fragment pracy autora, poświęconej najdawniejszej geografii historycznej Węgier epoki Arpadów i zawiera cenne dane, dotyczące początków komitatu orawskiego. Przypuszczalnie posiadłości orawskie wraz z zamkiem stanowiły własność królewską, nim na początku XIII wieku dostały się prawdopodobnie w ręce rodu Balassa, od których znów Béla IV nabył je dla skarbu państwa. Ale już w 1313 roku zjawia się jako właściciel dóbr orawskich żupan liptowski-zwoleński mistrz Donch, później jednak znów Donch występuje jako żupan orawski z ramienia króla. Wówczas zaczął się proces kolonizacji Orawy, przy czym osadzano tu również ludność z Polski, jak o tym świadczy przywilej lip-towski z roku 1265, zapewniający ulgi dla kolonistów z Polski. Z kolei Györfy podaje krótkie regesta dotyczące najstarszych osad na Orawie: Podzamcze Orawskie, Wołoska Dębowa, Istebne, Jasenova, Górny i Dolny Kubin, Leszczyny, Wieliczna, Rewiszne i Twardoszyn. W przywileju dla Leszczyn z r. 1314 — las, którego granice zaczynały się „sub alpibus Choch”, należy do tej gminy. Györfy ani razu nie cytuje opublikowanej cztery lata przed jego rozprawką pracy słowackiej Kavuliaka o geografii historycznej Orawy — o czym osobno obok mówimy.

Druga rozprawka, dotycząca problemów pogranicznych w rejonie Karpat, to praca J. Radziszewskiej *Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spisza w XVI wieku*. Od czasów prac Divékiego, Semkowicza i Modelskiego jest to pierwsza praca, poruszająca zagadnienie sporów granicznych polsko-węgierskich na Spiszu. Na podstawie głównie danych archiwalnych autorka wskazuje, że pomiędzy znanymi komisjami: Ruebera z r. 1580 a Bärkócziego z 1755—56 odbyło się jeszcze szereg mniejszych komisji, mających rozstrzygnąć rozmaite spory, jak np. Podolińca z Toporcem, Białej z Rakuzami, Nowej Wsi z Markoszwcami, Lubicy z Hodermarkiem o najazdy, uprowadzania

trzęd, a nawet ludzi itd. Niektóre dokumenty wymieniają Tatry jako „alpes”. Autorka zajmuje się tylko komisjami odbytymi w XVI wieku.

Dużym błędem metodycznym pracy Radziszewskiej jest chaos w nomenklaturze, brak ustalenia prawidłowego brzmienia nazw, często przejętych ze źródeł węgierskich. Autorka nie zna ich polskiego brzmienia i stosuje jakieś dziwolagi, bądź — w polskim tekście — utrzymuje węgierskie nazwy. Błędów tych uniknął dobrze przetłumaczony z węgierskiego artykuł Györfiego, w którym nazwy podane są bądź w brzmieniu historycznym, to jest takim, w jakim występowały w dokumentach, bądź we współczesnym słowackim. U Radziszewskiej natomiast powtarzają się takie dziwolagi, jak Hartłowa (zamiast Harkłowej) na str. 379, Gelnic (zamiast Gielnicy) na str. 384, Rokusz (zamiast Rakuz) na str. 383, Szawnik zamiast Szczawnika na 390, Hundertmark zamiast Hodermarku na 390. Jeszcze gorzej, gdy autorka nie umiała znaleźć polskich nazw dla szeregu miejscowości. Na stronie 376 cytuje z węgierskiego dzieła szereg nazw miejscowości i nie zadaje sobie nawet trudu, aby — poza kilkoma nazwami, jak Lewocza, Kieźmark — znaleźć ich odpowiedniki polskie. Cytuje je więc — z błędami — po węgiersku. A przecież wystarczyło zajrzeć do tak zawsze pożytecznego starego przewodnika Orłowicza, aby się przekonać, że Izsákfalva to Żakowce, Nagyszalok to Wielki Sławków, Kaposzafalu to Hrabuszyce, a Iglo (źle! — winno być Igló), to przecież Nowa Wieś Spiska. U Orłowicza jest nawet indeks z węgierskimi nazwami. Poza tym, jeśli się cytuje w brzmieniu np. niemieckim, to też lepiej podawać nazwy prawidłowo, a więc nie Mullenbach (str. 376), lecz Mühlenbach. Ale po co sprawy tak komplikować, skoro są stare polskie nazwy?

Jeszcze jedna rozprawka z tego zbioru, nas interesująca, to praca K. Skowrońskiego *Z dziejów osadnictwa nad Wisłoką w XIV wieku*. Autor podaje szereg źródłowych danych na temat akcji osadniczej Kazimierza Wielkiego na terenie Pogórza Karpackiego i Beskidu Niskiego w XIV wieku. Należy tu akt lokacji Grybowa (z roku 1340), położonego przy trakcie z Bardyjowa przez Zborowską przełęcz, dolną Ropy na Czchów i Nowy Sącz. Z tym związane jest również założenie Bobowej u zbiegu drogi do Biecza i traktu węgierskiego, wreszcie Szymbarku i Gorlic oraz doliny Ropy, będącej własnością znanego rodu Gładyszów. Praca Skowrońskiego dostarczyć może nieco materiału monografistom Podgórza na terenie Beskidu Niskiego.

Jan Reychman

Jan Bujak. Zarys kultury ludowej Rabki. Rabka 1961. Nakładem Muzeum Narodowego w Krakowie. Stron 72 z 32 fotografiami w tekście. Przewodnik ten — bo tak należy nazwać broszurkę, napisaną przez kierownika miejscowego muzeum, etnografa mgra Jana Bujaka — zaznajamia czytelnika najpierw z zarysem historii regionu, a następnie w drugim rozdziale z samym kościołem św. Marii Magdaleny w Rabce, jednym z niewielu przepięknych okazów góralskiej ciesiolki na Podhalu. W trzecim rozdziale omawia autor historię muzeum, grupy etniczne okolicy i wreszcie samą ekspozycję.

Autor bardzo umiejętnie oprowadza zwiedzającego po poszczególnych salkach z eksponatami, dotyczącymi rzemiosła wiejskiego, stroju, obrzędów czy sztuki ludowej. Wskazując eksponaty omawia ich przeznaczenie i zastosowanie, zasięg występowania w regionie i przemiany, jakim uległy w ciągu lat, a nawet miejsca, w których się jeszcze zachowały.

Przegląd ważniejszej literatury zamyka to cenne wydawnictwo, które wypełnia poważną lukę w literaturze krajoznawczej tego regionu.

Czesław Trybowski

Antoni Wrzosek. Czechosłowacja. Zarys ogólnej geografii kraju. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1960. Należy się prawdziwa wdzięczność profesorowi drowi A. Wrzosekowi za podjęcie się zmuśnej pracy wydania dzieła o charakterze monografii, zapoznającego społeczeństwo polskie z naszym pobratymczym, zaprzyjaźnionym krajem. Dzieło to jest szczególnie interesujące dla naszych miłośników gór, gdyż Czechosłowacja jest krajem o wybitnie górskim charakterze, przy czym na obszarze tego kraju spotykamy góry o najróżniejszym charakterze, od niewielkich wzgórz począwszy, a na wysokogórskich Tatrach skończywszy. W szereg gruntownie opracowanych rozdziałów przechodzi autor położenie, granice i strukturę administracyjną Czechosłowacji, rys historyczny rozwoju ziem czechosłowackich, ludność i osiedla, gospodarkę rolną i leśną, przemysł, transport, handel zagraniczny i zagadnienie poziomu życiowego ludności. W rozdziałach tych są zawarte opisy i krytyczne analizy stosunków różnych rejonów górskich Czechosłowacji. Również ilustracje odnoszą się w licznych przypadkach do terenów górskich. Wartość pracy podnoszą liczne mapki i wykresy w tekście oraz bardzo starannie opracowana i wydana, dołączona do książki, mapa fizyczna Czechosłowacji.

Każdy, kto się chce zapoznać nieco głębiej z dzisiejszym stanem sąsiedniego

kraju, do którego skierowują się coraz liczniejsze rzesze naszych turystów, zwłaszcza turystów górskich, znajdzie w rzeczowo, a przy tym żywo napisanej pracy profesora Wrzoska nieocenioną pomoc.

W. Goetel

Ochrona Przyrody. Roczniki 27, Kraków 1961, str. 272; Rocznik 28, Kraków 1962, stron 284. Zawsze pięknie wydane i niezmiernie cenne wydawnictwo przynosi w roczniku 27 trzy pozycje, odnoszące się bezpośrednio do gór — *Osobliwości faunistyczne Karkonoskiego Parku Narodowego* (J. Niękiewicz, K. Sembrat, K. W. Szarski), *Roślinność rezerwy lipowego „Obrozyska” koło Muszyny* (J. Fabianowski) i *Szata naciekowa Jaskiń Polskich* (R. Gradziński i Z. Wójcik).

W roczniku 28 budzi zainteresowanie praca S. Myczkowskiego *Lawiny śnieżne w lasach tatrzańskich Parku Narodowego*, a z innych badań wiążących się z regionem górskim druga część pracy K. Birkenmajera *O zabytkach przyrody nieożywionej pienińskiego pasa skałkowego*, poświęcona skałkom w Rogoźniku.

x. y.

Znaczenie dzienników i notatek L. Zejsznera dla dziejów poznawania Tatr. Znanym geolog, L. Zejszner (1805—1871), poza rękopisami prac, pozostawił sporo notatek terenowych i dzienników, które w roku 1926 dostały się do Zakładu Geologii UJ, gdzie dotychczas się znajdują. Wiadomość o nich podaje S. Czarniecki w artykule *Notaty L. Zejsznera i ich znaczenie dla badań nad historią geologii w Polsce* na łamach *Studiów i materiałów z dziejów nauki polskiej*, seria C, zeszyt 4, Warszawa 1961. Poza opisami geologicznymi terenu, notatki L. Zejsznera zawierają bogaty materiał do dziejów turystyki i sprzętu turystycznego; I tak w notatce z r. 1830, wśród przedmiotów koniecznych dla badacza, wlicza Zejszner „żelaza do nóg”, „postronki do spuszczenia się z gór”, kij okuty itd. Z zestawienia dokonanego na podstawie tych notatek przez S. Czarnieckiego widać, że Zejszner już w r. 1828 poznał Alpy, w r. 1829 Tatry. W roku 1830 był na Babiej Górze i w Tatrach, znów w Tatrach znalazł się w 1832 r., po czym zwiedził Beskid Sądecki i Niski; znów w te okolice wybrał się w 1833 r., przy czym przeprawił się i na węgierską stronę do Koszyc. W 1834 zwrócił uwagę na Karpaty Wschodnie, po czym badał znów Szaflary i Słowację południową. Karpaty Wschodnie były ponownie terenem jego badań w roku następnym, a w r. 1837 jest na Dolnym Śląsku; w ro-

ku 1838 znów jest w Karpatach Wschodnich, Tatrach, Słowacji. Tatry, Słowacja powracają wciąż: w r. 1840 i 1841, przy czym specjalnie zajmowały Zejsznera ciekawe miejsca, jak Szaflary, okolice Rożniawy na Słowacji. W r. 1843, wspólnie z R. Murchisonem, zwiedza Zejszner Góry Świętokrzyskie i Tatry, po czym znów bada Podhale, Słowację, Północne Węgry, w 1844 r. okolice Żyliny i znów Zakopane. W następnych latach poznaje Śląsk Cieszyński, Beskid Mały, w 1850 r. znów mamy ślady jego pobytu z Podhala, Tatr, Pienin, południowej Słowacji. Z roku 1851 pochodzi dziennik podróży z Krakowa, przez Suchą na Słowację i do Zakopanego, następnie do Koszyc i z powrotem przez Preszów, Lewoczę do Rabki, a z r. 1852 z Krakowa przez Śląsk Cieszyński na Zachodnią Słowację. W r. 1853 nasz geolog i niestrudzony wędrowiec wyprawił się przez Bardiów i Preszów do Dobszyny i Smolnika, w r. 1854 widzimy go znów w drodze z Krakowa przez Suchą do Bańskiej Bystrzycy i Tisowca; z powrotem przez Kieżmark do Szaflar i Myślenic. Do Bańskiej, Bystrzycy i Rymawskiej Soboty w roku następnym droga powrotna wiodła przez Jurgów znów do Szaflar. Później Karpaty rzadziej występują w notach, pojawia się Jura Krakowska, Kieleccyzna, Góry Świętokrzyskie. Ale po wielu latach przerwy, w roku 1869, znów jest Zejszner w Karpatach; droga tym razem wiedzie do Krynicy, Bardiowa, Gorlic, Iwonicza, Dukli, aż do Sanoka, z powrotem znów do Szaflar. W r. 1870 65-letni uczyony zwiedza okolice Szaflar, potem Karpaty Wschodnie, mamy jego notatki z okolic Czorsztyna.

Notatki te zasługiwałyby może w dużych wyciągach na wydanie, jak wiemy bowiem, Zejszner nie omijał folkloru, zajmował się zbieraniem pieśni i opowieści, wiele w jego notatkach znaleźć można materiałów do dziejów najstarszego przewodnictwa tatrzańskiego.

jr

Nowe badania nad narzeczami Orawy.

W ostatnich czasach zostały przeprowadzone przez słowackich językoznawców nowe badania nad narzeczami orawskimi. Wśród badaczy wyróżnia się A. Hrabovštiak, autor pracy *Zróźniczkowanie narzeczy orawskich w świetle prądów osadniczych*, umieszczonej w słowackim czasopiśmie „Jazykovedný Časopis”, 1958 zeszyt 9. Tenże autor dotknął tego samego problemu w rozprawce *O przyczynach zróźnicowania narzeczy orawskich*, zamieszczonej w tomie VII (zeszyt 1—3) węgierskiego czasopisma „Studia Slavica”. Autor wskazuje na potrzebę powiązania

dziejów osadnictwa Orawy z badaniami nad zróźnicowaniem jej gwar. Hrabovštiak wskazuje przede wszystkim na to, że obserwując proces osiedlania się ludności średniowiecznej Orawy widzimy, że większość jej osadników pochodziła z komitatu zwolenińskiego, stąd ludność ta mówiła w zasadzie rozmaitymi narzeczami narzecza środkowo-słowackiego. W dyferencjach narzeczy orawskich ważną rolę odegrali według autora tak zwani Wołosi oraz nowi osadnicy, sprowadzani przez Thurzonów od XV wieku, którzy — jak na to wskazują dane językowe — pochodzili niewątpliwie z komitatu trenczyńskiego. Jeśli chodzi o Wołochów, to autor stwierdza, że problem ten wywoływał zawsze wiele dyskusji i skład etniczny tak zwanego wołoskiego elementu nie został dotychczas definitywnie sprecyzowany, w każdym razie nie da się więcej powiedzieć jak to, że „Wołosi nie tworzyli żadnej narodowości i nie posiadali żadnego języka” (str. 234). W języku Orawy, tak w leksyce jak również w morfologii czy fonetyce, daje się jednak zauważyć cały szereg zjawisk, które wyjaśnione być mogą wpływem wołoskim. Na Górną Orawę zaczynają przenikać elementy polskie, zbiegowie z polskich posiadłości, gdzie według autora ucisk feudalny był ostrzejszy. Według Hrabovštiaka „występowanie polskiej ludności przed XVI wiekiem jest rzeczą hipotetyczną” (str. 236). Wpływ języka polskiego najsilniej daje się zauważyć „na terenie góralskim”. O narzeczach tych wsi autor mówi, że „różni się zasadniczo nie tylko od narzeczy polskich, ale również i od sąsiednich narzeczy słowackich”. Hrabovštiak słusznie wykazuje zależność dyferencjacji językowej od dawnych podziałów kościelnych oraz od wędrowek Orawiaków w charakterze wędrownych kupców, czy „plócienników” (zob. A. Polonec, *Organizacia obchodného života hornooravských plótenikov*, w czasopiśmie „Slovenský Narodopis”, III, 60). Wreszcie autor porusza zagadnienie nie tylko fal imigracyjnych, powodujących przenikanie na Orawę nowych elementów, ale również i fal emigracyjnych, powodujących osadzenie się Orawiaków na pustych — po odejściu Turków — terenach „Dolnej Ziemi” (zob. *O górach na Dolnych Ziemach*, „Wierchy”, XXIX, str. 240). Rozprawy Hrabovštiaka stanowią nowy etap na drodze do poznawania narzeczy orawskich drogą metody połączenia geografii językowej z geografii historyczną.

J. R.

A. Szpakowski. Walery Eliaz Radzikowski. Kraków 1960, stron 78 + 47 tabl. Praca powyższa, wydana przez Muzeum

Historyczne miasta Krakowa, jest pierwszą próbą analizy twórczości tak związanego z Tatrami i Podhalem malarza i grafika. Autor starał się wykorzystać istniejące materiały i dokonał oceny jego twórczości, obszernie analizując jego twórczość, obrazując Tatry czy Podhale. Na końcu autor dokonał zestawienia opublikowanych dzieł Eliasza. Szczegóły życiorysowe oparto w zasadzie o artykuły w Polskim Słowniku Biograficznym, artykuł w „Wiercach” z 1930 r. i rękopiśmienny pamiętnik artysty będący w posiadaniu W.H. Paryskiego w Zakopanem. Nie zostały więc uwzględnione tak ciekawe dziedziny jego działalności jak Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i jego rola w kryzysie w tym towarzystwie i wiele innych dziedzin. Uzupełnione zostały pewne drobne szczegóły odnoszące się do aktów urodzenia czy zgonu. Całość posiada niestety ton apologetyczny, zupełnie nie zostały np. uwzględnione tak mocno przebijające z pamiętnika tony żalów Eliasza do świata za nieuznanie jego twórczości, a wynoszenie Matejki czy Gersona, tony, z których wnosić można, że artysta uważał się za lepszego mistrza od tamtych, a fakt ich większego uznania i sławy był przypisany kryteriom bynajmniej nie artystycznym. Ież tu ciekawego materiału do psychologii artysty! Pamiętnik Eliasza zasługiwałby może na opublikowanie. Warto również sporządzić kiedyś rejestr prac Eliasza: i tak np. w posiadaniu piszącego te słowa znajduje się inna wersja widoku kościoła w Skomielnej, w akwafortcie, oraz szkic do rysunku kościoła w Limanowej. Rysunki Eliasza często można jeszcze znaleźć w antykwiariatach. Do literatury, szczególnie w zakresie przewodników i stosunków Eliasza z Kraszewskim, warto by dodać artykuł na ten temat w „Ziemi” 1947. Wreszcie na koniec: skąd autor przyjął za fakt przydomek „Radzikowski”? Nazwiskiem było tylko Eliasz, a dopiero syn, Stanisław zalegalizował go u władz austriackich. Tak samo problematyczny był rzekomy ich herb „Ogończyk”.

J. R.

Marian Tyrowicz. Przewodnik po Muzeum Więźniów Polskich na Szpilbergu w Brnie. Warszawa 1960. W 1960 r. otwarto w Brnie muzeum poświęcone polskim więźniom, którzy w zamku na Szpilbergu odsiadywali kary za patriotyczną i rewolucyjną działalność przeciw uciskowi w despotycznej Austrii. Już kilkadziesiąt lat temu upominali się nasi historycy i publicyści o uczczenie pamięci galicyjskich bojowników o wolność i demokrację. Ale dopiero władze Polski Ludowej

umożliwiły utworzenie muzeum przy wydatnym poparciu czechosłowackich władz państwowych, tamtejszej Partii Komunistycznej i naukowych kół w Pradze i w Brnie. O Szpilbergu i o muzealnej wystawie informuje przewodnik (str. 71 i ilustracje), mający wydania w językach polskim, czeskim, rosyjskim i niemieckim. Autorem jest doc. dr Marian Tyrowicz, jednocześnie realizator naukowy szpilberskiej ekspozycji. Przewodnik spełnia bardzo dobrze swoje zadania. Opis sal wystawowych poprzedzają rozdziały o historii zamku, który stał się więzieniem dla politycznych „przestępców” kilku narodowości (Czesi, Niemcy austriaccy i sascy, Węgrzy, Włosi). Wszystkie narodowe grupy wyprzedzili Polacy ilością więźniów, srogością wyroków oraz organizacyjną prężnością. Oni przede wszystkim zapelniają kazamaty ponurej fortecy w latach 1839—1848. Jest ich tylu, że władze więzienne dobudowują dla nich dodatkowe cele. Autor, znawca epoki galicyjskich spisków i Wiosny Ludów, charakteryzuje patriotyczne i rewolucyjne prądy podziemnych konspiracji, omawia socjalne pochodzenie uwięzionych spiskowców, więzienne warunki i kary oraz życie polskich więźniów, którzy w murach fortecy potrafili zorganizować „Rzeczpospolitą Grajgórską” z własną władzą, sejmem, sądownictwem i organizacją kształcącą. Cennym uzupełnieniem tych wiadomości jest imienny spis więźniów polskich z Galicji; przy każdym nazwisku znajdują się daty biograficzne, działalność konspiracyjna, czyli powód uwięzienia, kary za nielegalną akcję oraz daty przebywania na Szpilbergu. Trzeba podkreślić, że do wiadomości o Szpilberczykach bardzo się przyczyniły sumienne studia zmarłego czeskiego historyka Zdeńka Hajka.

W długim wykazie polskich więźniów czytelnicy „Wierchów” znajdą znane z dziejów Podhala nazwiska. Oto agitatorzy konspirujący na południowych krańcach Polski: Mikołaj Kański i Julian Goslar; uczestnicy chochołowskiego powstania w 1846 r.: Jan Kanty Andrusikiewicz, ks. Józef Leopold Kmietowicz, Jacynty Kojs, wójt z Chochołowa, jego zastępca Wojciech Kojs, Jan „Przysiężniak” Sterczuła z Dzaniosza i strażnik graniczny Aleksander Dobos. Oprócz nich, za przygotowywanie powstania na Podhalu siedzą Aleksander Wiktor Krobicki i Julian Hilary Krobicki. Za udział w wyprawie na Narajów pod Brzeżanami odsiadywał karę oficjalista z Łopusznej, Ludwik Teodor Stokowski.

Po wstępie, dobrze informującym o znaczeniu Szpilbergu w dziejach polskiej martyrologii, przewodnik opisuje pierwszą salę wystawową, poświęconą galicyjskim więźniom i ich życiu w kaźni.

Sala druga, którą urządził Jaroslav Valenta, sekretarz komitetu organizującego to muzeum, zawiera przede wszystkim materiały i wiadomości o czeskich i słowackich polonofilach, o kontaktach postępowych działaczy czeskich z polskimi organizacjami i o podziemnej pracy polsko-czeskiej. M. in. zwracają uwagę portrety Franciszka Zacha z Moraw, oficera w powstaniu listopadowym i poety słowackiego Sama Chalúpki, również uczestnika tego powstania. Wśród rękopiśmiennych eksponatów znajduje się petycja czeskich kobiet z 1848 r. o ulżenie więziennych warunków Polakom i innym więźniom.

Juliusz Zborowski

Karol Szymanowski a Podhale. PWM, Kraków 1958, stron 83. **Karol Szymanowski.** Opracowała Teresa Bronowicz-Chylińska, Kraków 1961, str. 222. Pod redakcją L. Bielawskiego, a przy pomocy dyrektora Muzeum Tatrzańskiego J. Zborowskiego, Państwowe Wydawnictwo Muzyczne wydało schludną, graficznie starannie opracowaną książeczkę, składającą się z dwóch części. Pierwszą tworzy znacznie rozszerzony szkic Chybińskiego pt. *Szymanowski a Podhale*, dobrze czytelnikom „Wierchów” znany, gdyż był w swej pierwotnej formie drukowany w XVI roczniku „Wierchów” (1938). Poświęcony jest on genezie podhalańskich utworów muzycznych wielkiego polskiego kompozytora, stosunkowi jego do folkloru Podhala, dziejom „Harnasiów” i innych kompozycji podhalańskich Szymanowskiego.

Druga część jest przedrukiem szkicu autora, drukowanego pierwotnie w „Ruchu Muzycznym” (1947). Przed samą wojną Chybiński otrzymał do wglądu od Jarosława Iwaszkiewicza rękopiśmienny notatnik muzyczny Szymanowskiego, dzięki któremu ustalić można przebieg jego zainteresowań folklorem muzycznym Podhala i genezę wielu jego utworów. Notatnik spłonął ze zbiorami Iwaszkiewicza we wrześniu 1939, ale ocalały notatki sporządzone wówczas przez Chybińskiego.

Również Państwowe Wydawnictwo Muzyczne wydało album *Karol Szymanowski*, zaopatrzone w starannie dobrane teksty, z rozmaitych okresów życia kompozytora. Strony 122—127 obejmują pierwszy pobyt Szymanowskiego w Zakopanem. Jest tu wiele ciekawych zdjęć dokumentalnych, fragmentów listów, pamiętników tak kompozytora, jak i jego najbliższych. Strony 166—179 poświęcone są pobytowi Szymanowskiego w „Atmie” i temu okresowi jego twórczości. Również i ten okres starannie jest udokumentowany m. in. ciekawymi portretami wykonanymi przez Witkacego. Do publikacji wykorzystane

zostały obficie listy Szymanowskiego, przechowywane w rozmaitych zbiorach.

Wydawnictwo cenne i starannie udokumentowane.

J. R.

M. Warneńska. Śladami pisarzy, Warszawa 1961. Autorka, znana z szeregu utworów beletrystycznych, opartych na biografiach znanych ludzi, głównie pisarzy, tym razem podjęła szczęśliwą myśl, aby prześledzić okolice znane wielu pisarzom i wydobyć ślady, wspomnienia o życiu osobistym tych ludzi. Nie brakło więc oczywiście Zakopanego i Podhala; autorka trafiła do Poreby śladami Władysława Orkana Smereczyńskiego i do poronińskiej Harendy, gdzie tak żywe jest jeszcze wspomnienie Jana Kasprowicza. Może by autorka próbowała kiedyś zająć się śladami wszystkich pisarzy, którzy otarli się o Zakopane, gdy było ono „kulturalną stolicą Polski”?

jr

Obrazy roślinności krainy Gór Świętokrzyskich. Edmund Massalski. Pamiętnik z poszukiwań florystycznych Kazimierza Kaznowskiego. Kieleckie Towarzystwo Naukowe. Wyd. Art.-Graficzne — Kraków 1962. Stron 118. Liczne ilustracje.

Praca ta opiera się na wynikach badań florystycznych Kazimierza Kaznowskiego w latach 1924—1939, prowadzonych wspólnie z Edmudem Massalskim. Dzięki tej współpracy powstała cenna rozprawa, która omawia lasy świętokrzyskie, roślinność lasów jodłowo-bukowych, wzgórz wapiennych, ostoje stepowe i solniska, mokradła i wody, paprocie i inne paprotniki, storczyki, jeżyny i niektóre rzadsze rośliny.

Praca pisana jest przystępnie i z tą bezpośrednią prostotą, która cechuje głęboką wiedzę. Dla poznania obrazu przyrody Gór Świętokrzyskich — nieodzowna, przykład sumiennego i pracowitego studium pisanego przez badaczy, którzy nie tylko uczą, lecz czynią to równocześnie z zamiłowaniem.

Na podkreślenia zasługuje szata graficzna i świetne ilustracje E. i A. Massalskich.

x. y.

Praktyczny przewodnik po Tatrach Słowackich. Polscy turyści, zwiedzający słowacką stronę Tatr, narzekają zwykle na brak przewodników i map. Przeważnie rolę przewodników, broszur propagandowych czy map spełniają pokątne informacje, prywatne dorady i polecenia, a nawet pogłoski — o noclegach, cenach, tatrach, odległościach i warunkach bytowania. Tymczasem bardzo często właśnie tego rodzaju informacje zawadzają.

Niestety też mało polskich turystów wie, że właśnie w Słowacji ukazał się praktycznie najlepszy dotychczas przewodnik po terenach tatrzańskich, położonych w tym kraju. Autorem tego niesłychanie pomysłowo opracowanego pt. *Tatrzańskie doliny* (Doliny tatrzańskie) przewodnika jest dr Radek Roubal, zasłużony działacz w rozwoju Tatrzańskiego Parku Narodowego, publicysta, prelegent i szermierz idei ochrony przyrody. Jego dziełami są: *Turystyka wysokogórska dla każdego*, trzypięciotomowy *Zbiór prac o Tatrzańskim Parku Narodowym*, największą jednak popularność zdobył przewodnik *Doliny tatrzańskie*, który ukazał się w Słowacji już w drugim wydaniu.

Głównymi zaletami tego przewodnika są: przejrzystość, treściwość i praktyczność. Zwięzły wstęp *Ogólne o Wysokich Tatrach* opracowany w językach: słowackim, rosyjskim, węgierskim, niemieckim i angielskim — zaznajał turystę w ogólnych zarysach z historią udostępnienia człowiekowi tej krainy górskiej; drugi zaś rozdział *Wysokie Tatry* (tylko po słowacku) traktuje szerzej o topografii, faunie i florze, ochronie przyrody, możliwościach i warunkach pobytu turystów w tych okolicach. Dalej następuje właściwy opis 34 dolin tatrzańskich. Wszystkie opisy są ponumerowane i opatrzone zdjęciami z danej doliny. Pod każdym zdjęciem — podpis orientacyjny w pięciu językach. Ponumerowanym opisom 34 dolin odpowiadają ponumerowane, oddzielne mapki formatu książki, na których podane są zarówno szlaki w rzeczywistych barwach, jak i szczyty, przełęcze, stawy, strumyki i inne szczegóły. Na odwrotnej stronie każdej mapki autor umieścił horaria różnych, możliwych w danej okolicy wycieczek turystycznych. Wszystkie zaś, a więc 34 oddzielne mapki, zestawione zostały w pomniejszeniu w jedną „przeglądową mapę dolin tatrzańskich”, orientacyjnie nader przejrzystą. Dla ogólnej wreszcie orientacji dodano jako osobne wkłady „panoramę Wysokich Tatr na północ od Szczyrbskiego Jeziora” i „południowo-wschodnią panoramę Wysokich Tatr”.

Należy podkreślić, że autor nie zapominał nawet o małym słowniczku pięcioletnim, który pozwala cudzoziemcom zrozumieć słowackie napisy. Zwrócić wypada też uwagę, że przewodnik jest ilustrowany 59 zdjęciami.

Słowacki język jest łatwo zrozumiały dla Polaków, niemniej jednak ukazanie się całego przewodnika *Tatrzańskie doliny* dra R. Roubala w języku polskim byłoby powitane w Polsce z ogromną radością, zwłaszcza przez rosnącą z roku na rok rzeszę turystów górskich, wędrujących po Tatrach.

M. Bab.

„*Vysoké Tatry*“. Od 1954 r. organem słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego były „*Tatranské Noviny*”, które pełniły rolę informatora o Tatrach. Wzrastająca jednak coraz bardziej w zasięgu międzynarodowym popularność Tatr, a na skutek tego wylaniająca się silnie konieczność należytej propagandy tego uroczego zakątka gór nasunęły wydawcom pomysł dokonania pewnych zmian w czasopiśmie. Przede wszystkim nazwę „*Tatranské Noviny*” zmieniono na „*Vysoké Tatry*” i przekształcono na kwartalnik. „*Vysoké Tatry*” mają propagować turystykę, taternictwo, narciarstwo oraz informować o zmianach i osiągnięciach Parku oraz miasteczek i osiedli położonych w rejonie podtatrzańskim. W formie przystępnej mają być też podawane i omawiane wyniki najnowszych badań naukowych w Tatrach. Wiele miejsca poświęci się też bezpieczeństwu w górach, a tym samym ofiarnej działalności „*Horskej Služby*”.

W pierwszym numerze kwartalnika „*Vysoké Tatry*” warto zwłaszcza zaznaczyć się z artykułem K. Szyski *Lecznicze właściwości Tatr* oraz dra M. Budowicza o wypoczynkowo-wczasowej instytucji ROH i jej 12 domachczasowych, w których wypoczywa rocznie 1 200 000 pracowników fizycznych i umysłowych. Nie mniej interesujące są także dane statystyczne w artykule *Niemale problemy ruchu komunikacyjnego*.

Nad szatą graficzną kwartalnika czuwa znany alpinista Arno Puszkas, który też podaje zestawienie ciekawych przejść zimowych i letnich.

m. bab.

A. Kavuljak. Historycky miestopis Oravy. Bratislava 1955, nakładem Słowackiej Akademii Nauk, stron 312. Obszerna ta praca jest owocem wielu lat pracy zmarłego już historyka Orawy, inż. A. Kavuljaka, i wydana została po jego zgonie, przy głównym udziale P. Ratkoša. Autor zebrał w niej wszystko, co się odnosi do wszystkich miejscowości orawskich, pod względem ich historii, zwłaszcza osadniczej, wyszukując obfitość źródeł tak wydanych, jak i rękopiśmiennych.

We wstępie autor zajmuje się ogólnymi dziejami Orawy, przy czym kreśli rys jej osadnictwa, kładąc duży nacisk na tak zwane osadnictwo wołoskie, w którym widzi duży wpływ elementu rumuńskiego i ruskiego (ukraińskiego). Jeśli chodzi o tak zwane góralskie wsi orawskie, to Kavuljak odcina się od sądów, pragnących widzieć początek tych wsi w kolonizacji z Polski z czasów, gdy polscy panowie: Czciwor, Balicki i Komorowski władali Orawą, gdyż właśnie wtedy nie powstała żadna z tych wsi góralskich. Wsi

wołoskie i te, które z nich powstały, zamieszkałe były przez ludność z charakterystyczną wymową „która bardziej różni się od polszczyzny, niż od średniego słowackiego języka” (s. 14—15). Polski charakter wsi góralskich łączy Kavuljak głównie z kontrreformacyjnymi dążeniami polskiego duchowieństwa, które tu się „wcisnęło” (s. 17) przy pomocy polskich starostów z Nowego Targu, jak Mikołaja Komorowskiego. Tym sposobem autor łączy proces polonizacyjny z procesem kontrreformacyjnym, co charakterowi polskiemu tak zwanych góralskich wsi orawskich przydaje charakterystyczne piętno. Kavuljak zwraca następnie uwagę, że po walkach i zniszczeniach XVII wieku Orawa była znacznie wyludniona; Dolna Orawa kolonizowana była przez powracających tu kolonistów z Górnej Orawy, podczas gdy do opustoszałej Górnej Orawy przybywali nowi osadnicy z ziemi trenczyńskiej lub „z innych krajów”. W końcu XVII wieku do tych wsi góralskich przybyło około 1100 nowych osadników „w większości z trenczyńskich majątków Thurzonów, w mniejszości spoza granic” (s. 17). Z jakich to krajów „spoza granic” przybyli ci nowi osadnicy, o tym autor dyskretnie milczy. Na podstawie nazw miejscowości czy nazwisk ludności, autor twierdzi, że słowacki charakter Orawy nie ulegał wątpliwości. Polonizacja Górnej Orawy była od początku XVIII w. dziełem misyjnych dążeń polskich księży, wzmoczonych jeszcze po przyłączeniu Podhala do Austrii po 1772 r. i otwarciu granic orawsko-podhalańskich.

Po ogólnym wstępie następuje wykaz miejscowości orawskich z ich historycznymi danymi, udokumentowanymi obfitą literaturą. Autor zna dobrze polskie źródła (Semkowicz i in.), aczkolwiek czasem wyciąga z nich inne wnioski.

Cytowany na str. 42 w czasopiśmie „Ethnographia” autor węgierskiej rozprawy o polskiej ludności Górnej Orawy, J. Marmula, jest to późniejszy węgierski tłumacz literatury polskiej János Tomcsányi, z pochodzenia Jan Marmuła z Górnej Orawy.

Publikacja zaopatrzona jest w życiorys Andrzeja Kavuljaka (1885—1952), inżyniera leśnika, leśniczego w dobrach orawskich i w Liptowskim Hradku, amatora-historyka, autora szeregu prac, z których wiele było już na łamach „Wierchów” recenzowanych, jak *Hrad Orava* (zob. „Wierchy” IX, 1931, s. 200), *Valaši na Slovensku* (zob. „Wierchy” XIV, 1936, s. 247); Kavuljak recenzował m. in. pracę Cranjali o rumuńskich wpływach w Karpatkach oraz teksty do dziejów osadnictwa Orawy, wydane przez W. Semkowicza, zajmował się również ogólnymi dziejami leśnictwa, wydał np. *Dejiny lesnictva*

a *drevarstva na Slovensku* (Bratislava 1942). W rękopisie pozostawił on niewątpliwie ciekawą pracę *Valazka otázka na Slovensku*.

Jan Reychman

Tatraské Plesá. Wydawnictwo Sport. Bratislava 1961. Do bardzo wielu albumowych książek w Słowacji poświęconych Tatrom, bratysławskie wydawnictwo Sport dodało najnowszą pozycję, nader interesująco opracowany album *Tatraské Plesá*, w którym na 132 wyborowych zdjęciach L. Brchel pokazuje czytelnikowi fascynujące piękno tatrańskich stawów. A jest ich — o czym nie każdy miłośnik gór wie — 110 w Tatrach słowackich, a 20 w polskich. O nich, o ich historii, legendach i pięknie opowiada w tekście barwnie i z polotem dr Roubal, autor wielu naukowych prac o Tatrach. Dodać też należy, że 7 mapek poglądowych ułatwia znakomicie czytelnikowi orientację i wyszukiwanie mało znanych stawków, jak np. Cichy Stawek, Żeruchowy Stawek, Pusty Stawek itd.

m. bab.

Tatraský Národný Park. Wydawnictwo Osveta. Bratislava 1961. Wysokie Tatry są dziś prawdziwym sportowym rajem, miejscem wypoczynku i krynicą zdrowia — czytamy w przedmowie do pięknego słowackiego wydawnictwa albumowego. Niestety nie wszyscy miłośnicy gór mają sposobność poznać bezpośrednio piękno Tatr i nie wszyscy też mogą przekroczyć granicę ścisłego rezerwatu przyrody, by zapuścić się w uroczę doliny, chronione przed masową inwazją człowieka. Rozmiłowanemu w Tatrach turyście spieszy właśnie z pomocą ten piękny album, w którym główną wartością jest zestaw 257 zwykłych i 20 barwnych zdjęć. Autorami ich jest przeszło 60 fotografów, miłośników przyrody, którzy chcieli pokazać czytelnikowi Tatry w sposób najbardziej interesujący w najróżnorodniejszych okolicznościach. Z opracowania tekstu, jak i z zestawienia całości wywiązał się znakomicie dr Radek Roubal, znany również w Polsce autor prac o słowackim Tatrańskim Parku Narodowym. W tekście dra Roubala, jak i w słowie wstępnym M. Hirša znajdzie nawet znawca Tatr wiele interesujących wiadomości. W trosce zaś o piękne zdjęcia, przedstawiające Tatry we wszystkich porach roku, wydawnictwo nie szczędziło trudu, by wydać *Tatraský Národný Park* w solidnej oprawie na papierze o gramaturze 120.

m. bab.

Kežmarok, mestská pamiatková rezervácia. Bratislava 1958, stron 64. Książeczka o Kieżmarku i jego osobliwościach, wydana przez Sport w Bratysławie, zawiera rozprawę J. Žudela, *Z dziejów miasta*; D. Dorotjaka, *Rozwój budowlany*; M. Komloš, *Zabytki artystyczne*; T. Bohuša, *Muzeum Miejskie, Kieżmark a Tatrzy*; I. Bohuša, *A. Cidlínskiej, Zabytki w okolicy Kieżmarku* oraz literaturę i informacje dla turystów. Poziom artykułównie jest równy. Redagował publikację I. Harminc, recenzentami byli dobrzy znawcy zagadnień P. Horváth i Alfred Grósz, specjalista z zakresu wiedzy o dawnym Kieżmarku i dawnym taternictwie kieżmarskim, niedawno obchodzący swój jubileusz. Najślabza jest przedmowa, starająca się ustawić dzieje Kieżmarku i jego rolę historyczną w zgodzie z nowszymi prądami wiedzy historycznej, ale niestety przeładowana pustymi frazesami o „krwi i łzach mas niewolniczych”, o „krywawych wyzданияch feudalnych despotów” itd. Nie brak tu i pomyłek, jak np. w stwierdzeniu, że Kieżmark był „podtatrzanską perłą, jedną z trzynastu, które dał Zygmunt Luksemburczyk w zastaw Polsce (1412)”. A przecież właśnie Kieżmark do liczby zastawionych Polsce miast nie należał! Przekonać się można o tym właśnie z artykułów historycznych w dalszej części książeczki. Poza tymi potknięciami, książeczka wartościowa i pożyteczna.

ab

Vojtech Bukovčan. Lavíny a lesy. Wydawnictwo BVPL. Bratislava 1960. Tom 54 „Lesnictwo”. Stron 198. Katastrofy lawinowe powodują corocznie w obszarach górskich wielkie szkody w szacie leśnej i ciężkie ofiary życia ludzkiego. W zimie 1955—56 spadło w samej tylko Dolinie Koprowej i Cichej 29 lawin o objętości 4 mil. m³ śniegu; zniszczyły one kilka tysięcy metrów sześciennych lasu. W marcu 1956 w samych tylko Tatrach Bielskich spadło 17 lawin, niszcząc ok. 6000 m³ drzewa. W Alpach w lutym i marcu 1951 spadło 76 lawin, w których znalazło śmierć 7 osób, w Austrii 11 stycznia 1954 roku zginęło w lawinach 50 osób. W czasie pierwszej wojny światowej tylko po stronie austro-węgierskiej zginęło w lawinach w ciągu jednego dnia (12. 12. 1917) 3000 żołnierzy.

Badania naukowe warunków śnieżnych i lawinowych są wciąż jeszcze w okresie wstępnym. Autor posiada obfite doświadczenie z czterdziestoletniej służby w Karpatach, Alpach i na Kaukazie. Na wstępie daje on historyczno-geograficzny przegląd katastrof lawinowych w górach, a następnie zajmuje się badaniami wa-

runków śnieżnych i powstawania lawin i omawia lawiniaste tereny Sudetów i Karpat. Szczególną uwagę poświęca strukturze i dynamice lawin, morfologii i gatunkom śniegu oraz fizycznym właściwościom pokrywy śnieżnej.

Osobna część pracy autora poświęcona jest gatunkom lawin, ich skutkom i zapobieganiu im. Godne uwagi są wnioski autora dotyczące przygotowań biologicznych w obronie przeciwlawinowej. Najlepszą naturalną obroną przeciw lawinom są zdrowe i dobrze zagospodarowane lasy. Według Bukovčana, trzeba w samej tylko Słowacji zalesić ok. 20 000 ha obszarów lawiniastych — w ciągu 50 lat. Inwestycje te będą w sumie kosztować ok. 100 mil. koron.

Ze względu na interesujący temat po pracę inż. Bukovčana sięgnie nie tylko leśnik, lecz również turysta i narciarz.

J. O.

K. Bolszakow, W. Wajnberg i P. Nikitin, Josif Iwanowicz Chodźko, uczonej-geodezist, wyd. Geodezizdat, Moskwa, 1960, stron 145.

Z. Nowokoranowa, Jeronin Iwanowicz Stebnicki, wojennyj geodezist, geograf, uczonej, wyd. Geodezizdat, Moskwa 1960, stron 91.

Dwie książeczki, wydane przez radzieckie wydawnictwo geodezyjne, poświęcone są pamięci dwóch wielkich geodetów polskich, działających w Rosji w XIX wieku. Postać Józefa Chodźki bardziej jest znana. Autorowie szeroko uwzględniają jego działalność na polu triangulacji gór Kaukazu. W książeczce znalazły się też ciekawe szczegóły odnoszące się do szeregu górskich wejść Chodźki, szczególnie drobiazgowo opisane zostało wejście na Ararat i dokonane tam pomiary. Autorowie podkreślili, że Chodźko nie cofał się przed żadnymi trudami wędrowek górskich. 16 lipca (st. styłu) 1851 r. obserwował pełne zaćmienie słońca z wierzchołka szczytu Gaławdur (3164 m), a jeszcze w r. 1873, jako sędziwy starzec wszedł na lodowiskę Dedworakski pod Kazbekiem, na wysokości 2296 m. Lecząc się w kaukaskich wodach mineralnych, wykonał jeszcze w r. 1875 triangulację rejonu Esentuki i ukończył dokładną mapę rejonu wód mineralnych kaukaskich, którą podarował oddziałowi kaukaskiemu Towarzystwa Lekarskiego. Chodźko brał udział w pracach kaukaskiego oddziału rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, zajmując się szczególnie problemem zsuwania się i obsuwania lodowców górskich. Niestety autorowie ani słowem nie wspomnieli o narodowości Chodźki, ani o charakterze uniwersytetu, na który u-

częszczał. Wspomniano, że jego rektorem był wtedy Jan Sniadecki, ale również nie wspomniano jakiej był narodowości. Ani słowem nie wspomniano o roli Chodźki w niedoszłym powstaniu w Wilnie w r. 1831. Szkoda, że autorowie nie tylko nie znają polskich źródeł, ale nawet życiorysu w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

Druga książeczka poświęcona jest działalności Hieronima Stebnickiego, geodety polskiego pochodzenia, działającego w górach kaukaskich nieco później od Chodźki. Związek Stebnickiego z polskością był dużo słabszy niż Chodźki, ale jednego i drugiego odwiedził jako rodaków A. Rehman podczas swej podróży na Kaukaz w r. 1873. (Zob. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879 r.).

Oba przyczynki radzieckie dają jednak dużo nowego materiału do działalności w górach Kaukazu obu naszych rodaków, omówionej już na naszych łamach w ramach dziejów działalności Polaków na Kaukazie („Wierchy”, XXIII, 1954, s. 45—54).

J. R.

Pół wieku „Revue de geographie Alpine”. Rocznik 1962, wydawany przez Instytut Geografii Alp Uniwersytetu w Grenoble, jest kolejnym pięćdziesiątym tomem tego wydawnictwa, opracowywanego pod redakcją Germainy i Pawła Veyret. Cztery razy do roku ukazują się poszczególne numery tego periodyku, liczące po około dwieście stron tekstu wraz z mapkami, wykresami oraz ilustracjami fotograficznymi na wkładkach kredowych.

Periodyk ten ma charakter wydawnictwa naukowego, w którym są publikowane nawet obszerniejsze prace badawcze. Tematycznie prace te są głównie związane z różnymi problemami Alp, a w szczególności z ich częścią francuską. Nie brak jest też opracowań dotyczących innych gór, a także omawiane są bardziej ogólne problemy geograficzne oraz materiały z innych regionów świata. Oprócz części zawierającej większe opracowania wyodrębniony jest dział aktualności geograficznych, w którym podawane są krótsze materiały informacyjne i czasem polemiczne.

W roczniku 1961 większe prace dotyczące Alp wyszły spod pióra takich autorów jak: J. Bravard o wyludnianiu się francuskich Alp Nadmorskich i o rozmieszczeniu narciarzy we Francji, R. Michel o problemach hydrologicznych alpejskiego departamentu Isère, P. Sitzmann o obecnych zmianach lodowców w rejonie Romanche, M. Barussaud o rozwoju turystyki w okolicy Alpe-d'Huez pod Grenoble. O ośrodkach turystycznych w Alpach pisali: F. Cribier (Venocs), G. Veyret — Verner (rejon turystyczny północ-

nych Alp Francuskich). Metodycznie bardzo ciekawe jest studium J. Loupa o wsi Fiesch w szwajcarskim kantonie Valais oraz opracowanie historyczne J. Lovie'go o zasobach leśnych w Alpach Sabaudzkich w drugiej połowie XIX wieku. O turystyce w Tyrolu mówi w swym artykule R. Balseinte. Terenów pozaeuropejskich dotyczy obszerna, w trzech kolejnych numerach zamieszczona praca E. de Vaumasa o budowie i geomorfologii Bliskiego Wschodu, a więc terenu w zasadzie niegórskiego.

Jubileuszowy tom 50 z roku 1962 otwierają sami redaktorzy P. Veyret i G. Veyret, przedstawiając próbę definicji gór. Próba ta dokonana została w sposób ostrożny i wnikliwy, daleki od schematycznego ujmowania sprawy. W następnym, drugim numerze tego roku G. Veyret-Verner daje antropogeograficzną analizę regionu gór średnich (la moyenne montagne) Północnych Alp Francuskich. Poza tym w pierwszym semestrze tegoż roku uwagę czytelnika interesującego się problemami gór przyciągają takie artykuły, jak: Ch. P. Péguy o rozwoju studiów glaciologicznych, M. Monin o wiatrach w rejonie Grenoble, G. Armand o przedmieściach tegoż miasta górskiego oraz B. Janin o nowych alpejskich tunelach drogowych w masywie Mont-Blanc i pod przełęczą Wielkiego Św. Bernarda.

W aktualnościach geograficznych zamieszczone są krótkie notatki naukowe. Prowadzona tu była dyskusja o praktycznych zastosowaniach nauki geografii. Podawane są informacje dotyczące — w Alpach i innych rejonach górskich Europy — stanu gospodarki rolnej i przemysłu w niektórych rejonach Alp. W zeszycie 3 roku 1961 zamieszczona została bibliografia prac naukowych dotyczących Alp Francuskich za rok 1960. Każdy zeszyt podaje kilka recenzji krytycznych prac traktujących o problemach fizjografii i gospodarki gór w różnych częściach świata, których autorami są przeważnie P. Veyret, G. Veyret-Verner i J. Loup. Od czasu do czasu zamieszczane są przeglądy treści czasopism naukowych z rozmaitych krajów, pióra P. Etienne'a, oraz kronika działalności Instytutu Geografii Alp w Grenoble.

W sumie omawiany kwartalnik stanowi wydawnictwo, żywo redagowane i dające obraz niektórych ważniejszych problemów geograficznych Alp w epoce współczesnej. Tematycznie treść tego periodyku jest słusznie skoncentrowana na problemach Alp. Byłoby może korzystne zrezygnowanie z materiałów nie dotyczących gór na korzyść innych poza Alpami terenów górskich w świecie.

S. W. Berezowski

Pierwsze rumuńskie mapy turystyczne.

Muntii Nostri, wydawnictwo Oficiul National de Turism „Carpati”, Bucuresti, 1961: Nr 1 Bucegi, Nr 2 Pistra Craiului, Nr 3 Fogaras, Nr 4 Retezat, Nr 5 Ceahlau. Cena poszczególnych zeszytów 4,25 lei. Pragniemy poinformować naszych czytelników, że w Rumunii zostały ostatnio wydane mapy turystyczne, przedstawiające ciekawsze partie górskie Karpat, których położenie ilustruje załączona mapka. Wynika z niej, że cztery pierwsze mapy dotyczą poszczególnych części Karpat Południowych, piąta zaś Karpat Wschodnich.

Przypominamy, że Fogaras jest najwyższą częścią gór w całej Rumunii, jej najwyższy szczyt Moldoveanu ma wysokość 2544 m. Płaskowyż tego masywu posiada liczne ślady dawnego zlodowacenia oraz jest obcięty od północy stromymi uskokiemi. Następnym pasmem co do wysokości jest Retezat (Peleaga 2509 m), położony w zachodniej części rumuńskich Karpat Południowych. To mało jeszcze pod względem turystycznym znane, lecz bardzo ciekawe pasmo ma również wysokogórski krajobraz, urozmaicony rzeźbą dawnego zlodowacenia. Bucegi, którego to masywu wschodnią część możemy obserwować z międzynarodowej linii kolejowej koło Sinaja, ma najwyższy szczyt Omul (2509 m) i jest również uwieńczony płaskowyżem, o stromo opadających, wysokich stokach. Pasmu Piatra Craiul i sąsiednim, poświęcona jest trzecia mapka. Leżą one między Bucegi a Fogaras, osiągając wysokość 2238 m w pasmie Piatra Craiul, oraz 2463 m w pasmie Jezer. W Karpatach Wschodnich mapa turystyczna wydana została tylko dla pasma Ceahlau, w środkowym dorzeczu Bystrzycy, z najwyższym szczytem 1904 m (Ceahlau — Toaca).

Na tych mapach, wydanych w kilku kolorach, rzeźba terenu została przedstawiona metodą cieniowania, przy oświetleniu z północnego zachodu. Zostały zaznaczone szczyty, z podaniem ich wysokości, różniących się zresztą często od liczb podanych we francuskim wydaniu małego rumuńskiego rocznika statystycznego (1961) i rumuńskiego atlasu samochodowego.

Podano też znakowane szlaki turystyczne, schroniska oraz lasy, wody, osiedla i drogi dojazdowe. Rysunek topografii jest dość ogólny, ale pozwalający w zasadzie na ogólne zorientowanie się w terenie na szlakach znakowanych. Podziękuję tych map zawierają się między około 1:100 000 (Fogaras), a około 1:60 000 (Bucegi).

Do mapek tych załączony jest krótki opis poszczególnych szlaków turystycznych, wraz ze schematyczną ich mapką, wykaz schronisk, zwizję słowniczek turystyczny i również krótka charakterystyka danej partii górskiej.

S. W. Berezowski

Mihail Sadoveanu, Zaginiony. (Baltagul), przełożył R. Florans. Warszawa 1960. Powieść i to rumuńska? Tak, ale powieść ta, pióra niedawno zmarłego jednego z najwybitniejszych pisarzy Rumunii, jest dla wszystkich miłośników gór, a szczególnie Karpat wspaniałą, porywającą lekturą. Dzieje się ona dawno, może w XIX wieku, gdzieś na owym pograniczu Mołdawii, Siedmiogrodu i Bukowiny, w gnieździe górskim, które dla folkloru karpackiego było rozsądkiem tyłu istotnych elementów składowych. Historia Wiktorii Lipan, która szuka zaginionego z owcami swego męża, górala Nikifora Lipana, i sama jedna, wbrew poszlakom niedołejnej żandarmerii i władz powiatowych „królewsko-rumuńskich”, natrafia na ślady zbrodni, aż do uchwycenia mordercy — tak jak w romansie detektywistycznym! — jest nie tylko wspaniałą epopeją górską, ale jest ponadto hołdem dla ludowej mądrości prostej góralki z ostępów Karpat Mołdawskich.

Przekład staranny, chociaż nie możemy przyzwać się do męskich form *Dorn, Watra Dorn*, wbrew naszej tradycji z okresu walk na tych terenach w I Wojnie Światowej, kiedy to przyjęta była nazwa *Dorna-Watra*. Ale może naprawdę tak jest lepiej?

Bibliografia górska

Książki i prace z czasopism dotyczące Podhala, Sudetów, Tatr oraz gór całego świata obejmują okres:

A: KSIĄŻKI:

Od 1 stycznia 1961 r. do 30 listopada 1961 r.

B: ZAWARTOŚĆ CZASOPISM:

Od 1 października 1959 r. do 30 września 1960 r. Uwzględniono XXIX tom „Wierchów” z rozwiązaniem kryptonimów i pseudonimów oraz czasopisma „Światowid” 1961:1, nr 1—20; „Taternik” 1960:36, nr 1—4; „Turysta” 1961:10, nr 1—8.

P. T. Czytelnicy interesujący się tym działem proszeni są o nadsyłanie materiałów uzupełniających na ręce Redakcji „Wierchów”. Autor nie rości sobie pretensji do wyczerpania wszystkich pozycji bibliograficznych.

Przy końcu bibliografii podaję indeks autorów i haseł, ułatwiający zorientowanie się w temacie bibliografii.

Kwadraciki znajdujące się przy niektórych numerach pozycji bibliograficznej oznaczają, że praca zawiera bibliografię przedmiotu.

Liczby zamieszczone przy niektórych pozycjach bezpośrednio na końcu notatki bibliograficznej oznaczają, że notatka była już publikowana pod wskazanym numerem i tomem „Wierchów”, a obecnie dodano do niej uzupełnienia w postaci polemiki albo recenzji.

Liczby po prawej stronie kolumny są numerami kolejności bibliografii.

KAZIMIERZ POLAK

Układ Bibliografii

DZIAŁ OGÓLNY

Bibliografie, czasopisma, informatory, zagadnienia wydawnicze i organizacyjne.

HISTORIA PIŚMIENICTWA REGIONÓW GÓRSKICH

HISTORIA REGIONÓW GÓRSKICH

Archeologia, biografie i nekrologi, historia gospodarcza, historia polityczno-społeczna.

GEOGRAFIA REGIONÓW GÓRSKICH

Monografie, przewodniki, onomastyka, zagadnienia specjalne, mapy.

TURYSTYKA

Historia turystyki i taternictwa, turystyka wysokogórska i taternictwo, speleologia, narciarstwo, ratownictwo, organizacja turystyki, konwencja turystyczna, turystyka górska w Polsce i w świecie.

KULTURA REGIONÓW GÓRSKICH

Gwara, etnografia, architektura i ochrona zabytków, sztuka, muzea, muzyka i taniec, fotografia, film i teatr.

LITERATURA PIĘKNA

NAUKI PRZYRODNICZE

Geologia, paleontologia, klimatologia i meteorologia, zoologia, botanika, paleobotanika, mikrobiologia, ochrona przyrody.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE

Rolnictwo, leśnictwo, hodowla zwierząt.

ZAGADNIENIA ADMINISTRACYJNE, GOSPODARCZE, PRAWNE I SPOŁECZNE

DZIAŁ OGÓLNY

(Bibliografie, czasopisma, informatory, zagadnienia wydawnicze i organizacyjne)

Bibliografie

KULCZYŃSKA WANDA. Bibliografia prac prof. Wł. Szafera z zakresu ochrony przyrody. „Ochrona Przyrody” 1959:26, s. 450—483. Sum. 1/31

POLAK KAZIMIERZ. Bibliografia górska. Książki i prace z czasopism i gazet, dotyczące Podhala, Sudetów oraz gór całego świata, obejmują okres: A. Książki: Od 1 stycznia 1959 r. do 31 grudnia 1959 r. B. Zawartość czasopism: Od 1 maja 1958 do 31 grudnia 1958 r. Uwzględniono XXVIII tom „Wierchów” z rozwiązaniem kryptonimów i pseudonimów oraz do grudnia 1959 r. włącznie czasopisma „Taternik” 1958:4, z. oraz „Turysta”. C. Zawartość dzienników: Prace ważniejsze od 1 stycznia 1959 r. do 31 grudnia 1959 r. „Wierchy” 1960:29, s. 259—293. 2/31

Czasopisma

- „KRASY SLOVENSKA” — 1959:36. Z. 1—12. Vydavateľstvo Osveta—Bratislava. REC. K[rygowski] W[ładysław]. „Wierchy” 1960:29, s. 257—258. 3/31
- „LUD” Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. 1957: 44. Wrocław 1957 PTL, s. 632. REC. K[rygowski] W[ładysław]. „Wierchy” 1960:29, s. 255—256. 4/31
- „LUD” Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, założony w roku 1895. (Red. Józef Gajek) 1960:46. Wrocław 1961 cm 22 × 15,5, s. 704, tab. 1 i w tekście, mapa 1 i w tekście, ilustr., portr., bibliogr., Rez. Sum. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. — M. In. Gawin B. Bibliografia etnografii polskiej za 1956—1958 r. 5/31
- NARCIARSTWO POLSKIE. 1960. (Rocznik PZN 1959—1960) — Warszawa 1960. cm 24 × 16,5, s. 63, 1 nlb., ilustr., port., tab. Zarząd Główny Polskiego Związku Narciarskiego. — Wydawnictwo Polskiego Związku Narciarskiego. — Tyt. okł. — W sezonie 1959—60 zamiast mies. „Na nartach”. 6/31
- „OCHRONA PRZYRODY” (Red. Władysław Szafer.) 1961:27 — Kraków 1961 cm 30,5 × 21, s. 6 nlb., 272, ilustr., portr., tab., mapy, bibliogr., Sum. Polska Akademia Nauk. Zakład Ochrony Przyrody. 7/31
- ROCZNIK Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. (Przewod. kom. red.: Jan Dąbrowski). 1959:5. Wrocław 1961. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wydawn. PAN. cm 25 × 17, s. 355, 1 nlb., tabl. 5, portr. 1, pl. 1, bibliogr. Zawiera m. in.: Preissner A.: Katalog korespondencji Walerego Eliasza-Radzikowskiego, Aleksandra Hojdeckiego, Hieronima Łopacińskiego i Jana Łosia. Materiały do katalogu rękopisów B-ki PAN w Krakowie. 8/31
- ROCZNIK Sądecki. 1957:3. REC. Kumor Bolesław. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1959:6, z. 3, s. 135—142. 20:28 9/31
- „SPELEOLOGIA” 1959:1, z. 1—3. REC. Mileska M. J.: „Speleologia” kwartalnik grotolazów. „Poznaj Świat” 1960, nr 6, s. 45, ilustr.; Gajewski Antoni „Kosmos”. Ser. A. 1961, z. 1, s. 73—74. 14:29 10/31
- „ŚWIATOWID”. Tygodnik ilustrowany. Red. nac. Edward Trojanowski. — W-wa [R. I.]: 1961 nr 1: 30. IV cm 33 × 24, s. 23, 1 nlb., ilustr., portr. Prasa Młodzieżowa RSW „Prasa”. Red. ul. Wiejska 12. 11/31
- „TATERNIK” — Organ Klubu Wysokogórskiego. Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa i alpinizmu. 1959:35, z. 1—4 Spis rzeczy. [Oprac. Kazimierz Polak. Luźna wkładka dołączona do zeszytu 1.] REC. Szcz[epański] J[an] A[lfred]. „Wierchy” 1960:29, s. 252—253. 12/31
- „WIERCHY” Rocznik poświęcony górom. Organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawany przez Komisję Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. (Nacz. red. Władysław Krygowski)

1960:29 — Kraków 1961 (Państw. Wyd. Naukowe) cm 25 × 17,5, s. 304, tabl. 4, ilustr. mapy, bibliogr. Rés. Rez. Sum. REC.: „Światowid” 1961, nr 2, s. 22; k. H.: Nowy rocznik „Wierchów”. „Biuletyn PTTK Okręgu Łódzkiego” 1961:6, nr 4, s. 6; Hempel Kazimierz Ibidem nr 7—8, s. 2—4; Klimkiewicz Henryk: Nad „Wierchami”. Ibid. nr 10; POLEM: K. Polak Ibidem nr 12, s. 9—10; Szcz[epański] J[an] A[lfred]: Sprawa „Wierchów”. „Trybuna Ludu” 1961, nr 17, s. 8. 13/31

Informatory

- INFORMATOR Jeleniogórski. Jelenia Góra. Powiatowe Przedsiębiorstwo „Turystyka”. REC. „Światowid” 1961, nr 30, s. 22. 14/31
- INFORMATOR turystyczny PTTK. [Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego]. Wkładka 1961. W-wa 1961 cm 16,5 × 12, s. 31, 1 nlb. 15/31
- 5 INTERNATIONALE Tagung für Alpine Meteorologie in Garmisch-Partenkirchen 16—16. 09. 1958. Berichte des Deutschen Wetterdienstes 1959. Bd. 8. REC. Chełkowski W[łodzimierz]. „Przegląd Geofizyczny” 1960:5, z. 2, s. 161—163. 16/31

Zagadnienia wydawnicze i informacyjne

- [KRYGOWSKI WŁADYSŁAW.] Góry, których miano jest Tatry. [Postulat utworzenia Górskiego Instytutu Badawczego, którego zadaniem byłaby koordynacja badań i studiów w Karpatach i Sudetach dla pogłębienia wiedzy o nich]. „Wierchy” 1960:29, s. 5—6. 17/31
- R[EYCHMAN] J[AN]. Trzecia Konferencja Naukowa. Karpacka [w Krakowie, w dniu 11 i 12 kwietnia 1960.] „Wierchy” 1960:29, s. 183—184. 18/31

HISTORIA PIŚMIENICTWA
REGIONÓW GÓRSKICH

- BOJAR JÓZEF. Władysław Orkan. „Księgarz” 1960:4, nr 15/16, s. 17. 19/31
- GERLECKA REGINA. Wczesna twórczość Władysława Orkana 1897—1902. Łódź 1959. REC. Faron Bolesław „Ruch Literacki” 1961:2, z. 1, s. 51—53 32:29 20/31
- GŁOCHOWSKI S. Jeszcze o UPA... [Uwagi o „Łunie w Bieszczadach” J. Gerharda.] „Polityka 1960:4, nr 17, s. 1. 21/31
- HOESICK FERDYNAND. Legendowe postacie zakopiańskie. Warszawa 1959. REC. Iwaszkiewicz Jarosław: Esik się przysda! „Życie Warszawy” 1960, nr 33, s. 4; Zaworska Helena: Prawda i legenda Zakopanego. „Nowe Książki” 1960, nr 2, s. 73—74; Czekalski Eustachy: „Orka” 1960, nr 8, s. 5. 34:29, 22/31
- HORDYŃSKI JERZY. Spotkanie na Harendzie. [Jan Kasprówic]. „Życie Literackie” 1960, nr 34, s. 1, 12. 23/31

- Tatrzańskie rozmowy. [Sprawa Domu Literatów w Zakopanem.] „Życie Literackie” 1960:10, nr 15, s. 10 24/31
- KASPROWICZ-JAROCKA ANNA. Poeta i miłość. W-wa 1958. REC. Weiss Tomasz: Dwie książki o Kasprowiczu „Ruch Literacki” 1960, z. 1/2, s. 146—148 263:30 25/31
- KŁOSOWICZ JAN. Teoria i dramaturgia Witkacego. „Dialog” 1959, nr 12, s. 81—93. 26/31
- KOCHAŃSKI WITOLD. Orkanowe trzydziestolecie (1930—1960). „Kultura i Życie” 1960, nr 5, s. 9 ilustr. 27/31
- KOLBUSZEWSKI JACEK. Czego nam potrzeba — Notatnika alpejskiego czy Siedmiu kręgów wtajemniczenia. [Na podstawie twórczości L. Utrackiego i J. A. Szczepańskiego autor chce pokazać niebezpieczeństwo, jakie zagraża literaturze górskiej w Polsce] „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 39—40. 28/31
- „Słaśk” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. „Kwartalnik Opolski” 1960, nr 3, s. 61—74. Sum., s. 183. Zsf. 190—191. 29/31□
- MAJDA JAN. Jubileusz ludowej poezji. [Hanka Nowobielska.] „Wieści” 1960, nr 10, s. 5, ilustr. 30/31
- PIGON STANISŁAW. Władysław Orkan. Kr. 1958. REC. Spytkowski Józef: Monografia Orkana. „Ruch Literacki” 1960, z. 1/2, s. 148—152 38:28 31/31
- WIKTOR JAN. Orkan [Władysław] i Staff [Leopold] w Rzymie. „Życie Literackie” 1959, nr 52, s. 10, 13, ilustr. 32/31
- Wspomnienie. (W 30-lecie śmierci Wł. Orkana). Tygodnik Kulturalny „Orka” 1960, nr 23, s. 4, 9, ilustr. 33/31
- Wspomnienie o Wł. Orkanie. „Wieści” 1960, nr 32, s. 5. 34/31
- WITKIEWICZ STANISŁAW IGNACY. Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Warszawa 1957. REC. Gołaszewska Maria „Ruch Filozoficzny” 1960:20, nr 1/2, s. 34—37. 39:28 35/31
- ZECHENTER WITOLD. Wspomnienie o Orkanie. „Życie Literackie” 1960:10, nr 19, s. 8—9, ilustr. 36/31

HISTORIA REGIONÓW GÓRSKICH

Archeologia, Biografie i nekrologi. Historia gospodarcza, Historia polityczno-społeczna

Archeologia

- BIELENIN KAZIMIERZ, RADWAN MIECZY-SŁAW. Badania nad starożytnym hutnictwem żelaza w rejonie Gór Świętokrzyskich w latach 1956—1957. „Materiały Archeologiczne” 1959:1, s. 279—323, ilustr., rys., tab., Rés. 37/31□
- BŁOŃSKA CECYLIA. Archeologia wkracza w Karpaty. Tysiąclecie na górskich szlakach. „Trybuna Ludu” 1960, nr 38, s. 5, ilustr. 38/31
- LEWICKI TADEUSZ. Karpaty w opisach geografów arabskich i perskich IX i XI w. „Acta Archeologica Carpatica” 1959:1, fasc. 2, s. 191—208, mapa. Res. Zofia Sławska. Rez. Olga Sokółow. 39/31
- MACHNIK J[AN] Problem kultury ceramiki sznurowej w Karpatach Polskich. „Spraw. PAN Oddział Kr. 1959 [z. 2] s. 164—166 40/31
- RURAŃSKI S[TANISŁAW] Hutnictwo przedhistoryczne w Górach Świętokrzyskich. „Hutnik” 1960:27, nr 5, s. 206—207. 41/31
- WOŹNIAK ZENON. Prace Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej w latach 1951—1958. „Małopolskie Studia Historyczne” 1959, z. 2/3, s. 157—160. 42/31
- ŻAKI ANDRZEJ. Karpacka ekspedycja archeologiczna w r. 1956. „Sprawozdania Archeologiczne” 1959:7, s. 57—62, ilustr. Sod. Sum. 43/31
- Z pradziejów Bieszczadów i Beskidu Niżskiego. „Wierchy” 1960:29, s. 184—185, mapa. 44/31

Biografie i nekrologi

- CYBULSKI JAN. Jubileusz przewodnika i ratownika. Siedemdziesięciolecie St. Gąsienicy [Szymków] z Lasa. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 29—30, 2 fot. 45/31
- MAŁACHOWSKI BOHDAN. Wspomnienie z Węgier. [Pomoc Gyuli-Komarneckiego dla autora przebywającego w obozie internowanych w czasie Drugiej Wojny Światowej.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 28. 46/31
- SIEDEMDZIESIĘCIOPIĘCIOLECIE dra Gyuli-Komarneckiego. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 25—28, fot. [Równoległe tekst w jęz. węgierskim.] 47/31
- Kenar Antoni. K[ENAR] H[ALINA.] Antoni Kenar (1906—1959) „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 19, fot. 48/31
- KRZĘPTOWSKI JÓZEF. Wspomnienie o Antku Kenarze. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 19—20, fot. 49/31
- Klimek Bachleda. (R.) Pięćdziesięciolecie śmierci Klimka Bachledy. [Uroczystości zakopiańskie w dniu 6. 08. 1960 r.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 47. 50/31
- Biederman Jerzy. (16. 09. 1933—28. 12. 1959). Panfil Józef. (25. 12. 1934—28. 12. 1959) „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 64—65, fot. 51/31
- Claude Kogan. Ostatnia rozmowa z ... Rozm. przepr. Jean Portelle. Tł. z franc. „Widnokręgi” 1960, nr 1, s. 40—43, ilustr. 52/31
- Hensold Mirosław. (4. 11. 1929—28. 12. 1959.) „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 65, fot. 53/31
- Janczewski Edward W. WALA A[NTONI.] Edward W. Janczewski (26. 2. 1887—24. 8. 1959.) „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 63, fot. 54/31
- KRONIKA zmarłych. „Wierchy” 1960:29, s. 294. 55/31

- KRONIKA żałobna. Andrzej Dudek 26. 11. 1943—
—11. 08. 1960 [ponosi śmierć schodząc z Ko-
zich Czub, po przejściu zachodniej ich ścia-
ny.] fot.; Lesław Berych — profesor dr
István Györfy — prof. dr Karol Jordan —
dr Damazy Mieczysław Mikiewicz, — Józef
Orenburg — Orr, — Stanisław Porębski.
„Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 44. 56/31
- Magiera Jan. BOBROWICKA MARIA.
Jan Magiera 1876—1958. „Pamiętnik Słowi-
ński” 1960:10, s. 186—190. 57/31
- Orłowicz Mieczysław dr FILIPO-
WICZ ZYGMUNT. Dr Mieczysław Orłowicz
nie żyje. „Za i Przeciw”, 1959, nr 42, s. 3,
ilustr. 58/31
- KIELICH-RUDNICKA EUGENIA. Wspom-
nienie o Mieczysławie Orłowiczu. „Wycho-
wanie Fizyczne w Szkole” 1959, nr 12, s. 7—9,
ilustr. 59/31
- LESZCZYCKI STANISŁAW, MILESKA M.
IRENA. Mieczysław Orłowicz. [Nekr. oraz]
Bibliografia prac... „Przegląd Geograficz-
ny” 1960:32, z. 1/2, s. 194—202, ilustr. 60/31
- Panow Eugeniusz. KRACH WILHELM.
Eugeniusz Panow (1890—1958) [Nekr. oraz]
Spis prac. „Rocznik Pol. Tow. Geologicz-
nego” 1959:29, z. 4, s. 449—452, ilustr. Rés.
M. Langie. 61/31
- Strumiłło Zofia. (24. 1. 1923—22. 6. 1959).
„Taternik” 1960:36, z. 1, s. 41, fot. 62/31
- Sułczyński Jerzy (1933—1959). „Tater-
nik” 1960:36, z. 1, s. 41, fot. 63/31
- Veverka Antonín. — Antonín Veverka
przyjaciel polskich taterników. Tekst oprac.
przez Redakcję na podstawie otrzymanej
korespondencji. „Taternik” 1960:36, nr 1,
s. 12—15, ilustr. 64/31
- Żuławski Wawrzyniec. Ku czci Wa-
wryńca Żuławskiego. [Odsłonięcie w dniu
18. 08. 1959 r. tablicy pamiątkowej na Cmen-
tarzu Symbolicznym pod Osterwą w Ta-
trach] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 35,
ilustr. 65/31
- ### Historia gospodarcza
- DOBROWOLSKI KAZIMIERZ. Studia nad kul-
turą pasterską w Karpatach północnych.
Typologia wędrowek pasterskich od XIV—
—XX wieku. „Wierchy” 1960:29, s. 7—51,
ilustr. 66/31
- [DWADZIEŚCIA PIĘĆ] XXV lat kolei lino-
wych w Polsce. (Teksty oprac. Aleksander
Kodełski i in. Oprac. graf. Stanisław Toep-
fer. — Warszawa 1961). Wydawn. Komunik.
i Łączn. cm 26×19,5 k. 34 nłb., ilustr., portr.
Popielas J.: Budowniczym kolei linowych
[Przedmowa]. 67/31
- DZIWIK KAZIMIERZ. Z badań nad stosunka-
mi własnościowymi w Sądeczyźnie. Janu-
szowa, Librantowa, Boguszowa, Kwiecisz-
owa i Wolfowa. „Rocznik B-ki Polskiej Akad.
Nauk w Krakowie” 1958:4 [wyd. 1960],
s. 113—128. 68/31
- GÓRZYŃSKI STEFAN. O pastwiskach i wypo-
sach źródleńnych w górach i na równinach
w dawnej Polsce. „Przegląd Hodowlany”
1960:28 nr 1 s. 25—28, ilustr. 69/31
- JAHODA KAROL. O górnictwie i skarbach za-
kłętych Skalnego Podhala. „Wiadomości
Górniczne” 1960:11, nr 1/2, s. 53—56. 70/31
- JOST HENRYK. O górnictwie i hutnictwie na
terenie Tatr polskich. „Rudy Żelaza” 1959,
nr 8, s. 9—15, ilustr. 71/31
- Olejarnia w Lipnicy Małej na Orawie.
„Przegląd Techniczny” 1959:80, nr 51, s.
29—30, ilustr., rys. 72/31
- Stanisław Staszic o kopalniach i hutach ta-
trzańskich w „Ziemiorodztwie Karpatów”.
„Rudy Żelaza” 1960, nr 1/2, s. 21—25. 73/31
- KACZMARCZYK EUGENIUSZ. Tajemnica pod-
ziemi Gór Sowich. [Podziemne budowle bu-
dowane przez Niemców.] „Tygodnik Demo-
kratyczny” 1960, nr 6, s. 6—7, ilustr. 74/31
- [MOSKAŁA EDWARD] E. M. Stary koszykarz
z Zawoi. [Wojciech Kukła]. „Wierchy”
1960:29, s. 244. 75/31
- PAZDUR JAN. Materiały do górnictwa ta-
trzańkiego w Hof- und Kammerarchiv
w Wiedniu. „Kwartalnik Historii Kultury
Materialnej” 1960, nr 1, s. 157—160, ilustr.,
tab. mapa. REC. j. r. [Reychman Jan]
„Wierchy” 1960:29, s. 241—242. 76/31
- RÓŻYCKI MAREK. Jubileusz pod chmurami.
[Dwudziestopięciolecie kolejki linowej na
Kasprowy Wierch w Tatrach.] „Turysta”
1961:10, nr 2, s. 6—7, ilustr. 77/31
- SCHRAMM WKTOR. Formy osadnictwa wiej-
skiego w środkowych Karpatach na tle roz-
woju historycznego i warunków fizjografi-
czno-gospodarczych. Warszawa 1961. Państw.
Wyd. Roln.-Leśne, cm 24×17, s. 184, ma-
pa 1, ilustr., tab., pl., bibliogr., Rez. Sum.
Polska, Akademia Nauk. Wydział Nauk
Rolniczych i Leśnych. — Roczniki Nauk
Rolniczych. T. 94. Seria D: Monografie. —
Formy sel'skogo osadničestva w średnich
Karpatach na fone istoričeskogo razvitija
i fiziografičeski-chozjajstvennych uslovij. —
Forms of rural colonization in the central
Carpathians in their historic development
and in their economic and physiographic
conditions. 78/31
- ZWOLINSKI S[TEFAN]. Pokaz zabytków gór-
nictwa i hutnictwa w Muzeum Tatrzańskim
w Zakopanem. „Kwartalnik Historii Nauki
i Techniki” 1960:5, nr 2, s. 303. 79/31
- Z dziejów górnictwa i hutnictwa w Tatrach
polskich. „Rudy Żelaza” 1960, nr 3, s. 11—15,
ilustr. 80/31 □
- ### Historia polityczno-społeczna
- BUBAK ZYGMUNT. Józef Baczyński, zbójnik
beskidzki. „Wierchy” 1960:29, s. 236—239. 81/31
- CHOWAŃSKI ADAM. Jeszcze o skarbie Inków.
[Niedzica.] „Turysta” 1961:10, nr 5, s. 14,
2 ilustr. 82/31
- Na poczcie w Poroninie. [Wspomnienie b.
naczelnika urzędu pocztowego w Poroninie
p. Tań. Radkiewicza z pobytu Lenina.]

- „Turysta” 1961:10, nr 7—8, s. 6—7, 2 fot plus rys. starej poczty. 63/31
- GOTKIEWICZ MARIAN. Niedzica — „castrum Dunajec”. „Wierchy” 1960:29, s. 231—236, fot., bibliogr. 84/31
- JASTER JAN. Kuba Gąsienica — zakopiański pocztmistrz. „Światowid” 1961, nr 5, s. 23. 85/31
- JASZCZOŁD ADAM. Walka ludu podhalańskiego z uciskiem feudalnym 1625—1633. Warszawa 1959. REC. Kersten Adam: Jeszcze jedno powstanie na Podhalu. „Nowe Książki” 1960, nr 3, s. 136—137. Żelewski Roman „Małopolskie Studia Historyczne” 1960, z. 3/4, s. 124—130. 79:29 86/31
- JOSTWA WANDA. Sytuacja pracownika w przemyśle górniczym i hutniczym w Tatrach. „Wierchy” 1960:29, s. 171—181, 3 ilustr. 87/31
- KUCHARSKA JADWIGA. Obrona pracy doktorskiej [Bronisławy Jaworskiej pt. Pasterstwo i szalaństwo Tatr Polskich.] „Zeszyty Naukowe Uniw. Łódzkiego. Seria 1. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1960, z. 15, s. 257—258. 88/31
- LESZCZYŃSKI JÓZEF. Ruchy chłopskie na Pogórzu Sudeckim w drugiej połowie XVII wieku. — Wrocław 1961. Zakład Nar. im. Ossolińskich. cm 24,5 × 17, s. 390, 1 nlb., mapa 1, bibliogr., Sum. Monografie Śląskie Ossolineum, 2. 89/31
- MEDIAEVALIA. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego. (Przygot. Józef Garbaci i inni). W-wa 1960. Państw. Wyd. Nauk. cm 24,5 × 18, s. 470, 1 nlb., portr., tab., bibliogr., err. Zawiera m. in.: Györfy G.: Komitát Orawa. Tłum. z węg. B. Natonski. — Radziszewska J.: Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spisza w XVI wieku. 90/31
- MORCINEK GUSTAW. O beskidzkim zbójniku Ondraszku. „Światowid” 1961, nr 20, s. 18—19. 91/31
- NYKA JÓZEF. Beata Łaska — pierwsza turystka tatrzańska. „Wierchy” 1960:29, s. 78—88, 3 ilustr., bibliogr. 92/31
- OSZELDA WŁADYSŁAW. Partyzanci w Beskidzie Śląskim. „Wierchy” 1960:29, s. 240—241. 93/31
- PAMIĘTNIK cieszyński. — Katowice 1961. „Śląsk” cm 23,5 × 17, s. 168, tab. 1 i w tekście, bibliogr. Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Z zasilku Komitetu Obchodu 1150-lecia Cieszyna. Zawiera m. in.: Zaręba R.: Ze wspomnień nauczyciela szkoły wiejskiej w Beskidzie Śląskim. — Popiołek K.: Z dziejów partyzantki w Beskidzie Śląskim w latach 1943—1944, Brożek L.: Materiały do bibliografii Cieszyna. 94/31
- R[EYCHMAN] J[AN]. Nieudany atak powstańców polskich na Nową Białą w roku 1846. „Wierchy” 1960:29, s. 239. 95/31
- Nowe przyczynki do dziejów pobytu W. I. Lenina na Podhalu. „Wierchy” 1960:29, s. 243. 96/31
- O góralach na „Dolnych Ziemiach”. [Kolo-
- nizacja południowych Węgier przy pomocy elementu osadniczego ze Słowacji, Spisza, Orawy, Czadeckiego] „Wierchy” 1960:29, s. 240. 97/31
- Z dziejów partyzantki w Tatrach w latach 1944—1945. „Wierchy” 1960:29, s. 243. 98/31
- SKIBIŃSKI FRANCISZEK. Pierwsza pancerna. W-wa 1959. REC. A. G.: Taktycy — wyciągacie wnioski. „Przegląd Wojsk Pancernych” 1959:15, nr 3, s. 48—51; Jędruszczak Tadeusz. „Kwartalnik Historyczny” 1960:67, nr 2, s. 541—543. 83:30 99/31
- TYROWICZ MARIAN. Przewodnik po Muzeum Więźniów Polskich na Szpilbergu w Brnie. W-wa 1960. cm 20,5 × 14,5, s. 70, 2 nlb., tabl. 5, portr. 3, bibliogr. 100/31
- ZIELIŃSKI JERZY. Kurier. [Opowieść Franciszka Koterby, przydomek „Strama”, z Krośienka nad Dunajcem, leśniczego Pienińskiego Parku Narodowego, który w latach 1939—1944 był kurierem ruchu oporu na trasie Budapeszt—Warszawa.] „Dookoła Świata” 1961, nr 12, s. 24—33, fot. 101/31

GEOGRAFIA REGIONÓW GÓRSKICH

Monografie, Przewodniki, Onomastyka,
Zagadnienia specjalne, Mapy

Monografie

- DORAWSKI JAN KAZIMIERZ. Wysoko w Andach. — Warszawa 1961. „Iskry” cm 19,5 × 12, s. 295, 3 nlb., tabl. 32 w tym portr., mapy 4 — „Naokoło Świata”. 102/31
- GOSTKIEWICZ MARIAN. Poznajemy Górny Orawę. Projekt wycieczki względnie obozu. Oprac. metodyczne. Kr. 1960. Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Zakład Metodyki Geografii w Krakowie. S. 70. cm 15 × 20 [Maszynopis powielany.] 103/31
- HAJDUKIEWICZ JERZY. Himal Cu-Cu-Ra. Dhaulagiri 1958. — W-wa 1961. „Wiedza Powszechna” cm 22 × 15, s. 198, 2 nlb., tabl. 48 w tym portr., mapa 1 w tekście. Dorawski J. K.; — Przedmowa. — [Relacje uczestnika wyprawy szwajcarskiej REC. A. „Światowid” 1961, s. 22, ilustr. 104/31
- JAROSZEWSKI WOJCIECH. Góry jakich nie znacie. [Góry Szekskie między Mazurami a Suwalszczyzną]. „Turysta” 1961:10, nr 3, s. 6, 3 ilustr. 105/31
- Suwalska Fudzijama. [Góra Cisowa na Suwalszczyźnie.] „Turysta” 1961:10, nr 6—7, 2 fot. autora. 106/31
- KURYLUK JERZY. Perła Kaukazu. [Jezioro Rica] „Turysta” 1961:10, nr 7—8, s. 17, 2 fot. 107/31
- ŁUKNICKI PAWEŁ. Putieszestwija po Pamiru. Moskwa 1955. Str. 504. REC. (H.P.W.) [Ptakowska-Wyżanowicz Halina] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 46. 108/31
- M[AŁACHOWSKI] B[OHDAN]. Dhaulagiri. „Wierchy” 1960:29, s. 214. 109/31

- Hindukusz. „Wierchy” 1960:29, s. 217—218. 110/31
- PAGACZEWSKI STANISŁAW, HAUPT ALEKSANDER. W dolinie Sanu. Warszawa 1959. REC. Starowiejska-Morstinowa Zofia: Rodzima egzotyka. „Tygodnik Powszechny” 1960:14, nr 19, s. 4; x. y. „Wierchy” 1960:29, s. 257. 96:30 111/31
- PLONKA ZBIGNIEW. W sercu Małej Fatry. „Wierchy” 1960:29, s. 155—163, ilustr., mapa, rys. autor. 112/31
- [SAYSE-TOBICZYK KAZIMIERZ.] The Tatra Mountain peaks. Le charme des hautes Tatras. Zauber der hohen Tatra. Na vršninah vysokich Tatr. [Streszczenia. — W-wa] (1960). [„Sport i Turystyka”] cm 25,5 × 20, s. 11, 1 nlb. Teksty równoległe ang., franc., niem. i ros. — Pełny tekst pt. Na szczytach Tatr, poz. 164:27. 113/31
- Uroda Polski. Cykl albumów krajoznawczych. [1]: Kr. Fot. Zdzisław Małek. — W-wa 1961. „Polonia” cm 16,5 × 16,5, s. 148, 20 nlb., tabl. 20. 114/31
- Uroda Polski. Cykl albumów krajoznawczych. [2] Polskie Uzdrowiska. — W-wa 1961. „Polonia” cm 16,5 × 16,5, s. 133, 11 nlb., tabl. 20 plus Informator s. 23, 1 nlb., mapa 115/31
- SZCZĘSNY JANUSZ. Masyw Oisans. [Krótki szkic geograficzny i orograficzny. Alpy Zachodnie.] „Taternik” 1960:36, nr 2, s. 23—29. mapa. 116/31
- WALCZAK WOJCIECH. Ziemia kłodzka. Monografia krajoznawcza. Wyd. drugie popr. i uzup. W-wa 1961. „Sport i Turystyka” cm 20,5 × 14,5, s. 193, 2 nlb., tabl. 24 w tym portr., mapa 1 i w tekście, rys. tab. pl. bibliogr. 117/31

Przewodniki

- ADAMEC V., PACL J. Putovanie po Slovensku. Bratislava 1958. REC. jr. [Reychman Jan] „Wierchy” 1960:29, s. 258. 118/31
- AR. Przełom [Dunajca przez Pieniny. Jego wartości turystyczne i program zwiedzania.] „Światowid” 1961, nr 5, s. 11, 12—13 kolorowa panorama. 119/31
- BALLOVA E. Orava. Bratislava 1957. REC. jr [Reychman Jan] „Wierchy” 1960:29, s. 258. 120/31
- BOROWY RYSZARD, KASPRZYK STANISŁAW. Pieniński Park Narodowy. — (W-wa 1961. Państw. Wyd. Roln. i Leśne) cm 13,5 × 20,5, s. 31, ilustr., mapa. Pieniński Park Narodowy. 121/31
- [FOTO-PANORAMA otoczenia Morskiego Oka w Tatrach z podaniem wysokości szczytów i przełęczy. Fot. St. Zwoliński] „Światowid” 1961:1, nr 25, s. 12—13. 122/31
- KOWALCZEWSKI SYLWESTER. Góry Świętokrzyskie. Przewodnik turystyczny. Wyd. trzecie popr. i uzup. W-wa 1961. „Sport i Turystyka” cm 16,5 × 12, s. 239, 1 nlb., mapa 2 bibliogr. REC. Wszystko o Górach Świętokrzyskich „Światowid” 1961, nr 8, s. 22. 123/31
- KOŹMIŃSKI ANDRZEJ. Polanica Zdrój i okolice. Wyd. drugie popr. — Warszawa 1961. Sport i Turystyka” cm 17 × 11,5, s. 93, 4 nlb., mapa 1, pl. 1, ilustr. „Turystyka-Uzdrowiska-Wczaszy”. 124/31
- MOSKAŁA EDWARD. Beskidy w panoramie. Dwadzieścia panoram i fotografii. <14> Beskid Wyspowy „Turysta” 1961:10 nr 1, s. 11—12, ilustr.: <15> Polica 1367 m npm. nr 2, s. 11—12, ilustr.: <16> Leskowiec 922 m npm. nr 3, s. 11—12, ilustr.: <17> Beskid Średni nr 4, s. 11—12, ilustr.: <18> Kotoń 865 m npm. nr 5, s. 11—12, ilustr., <19> Łysina 897 m npm. nr 6, s. 11—12, ilustr., <20> Luboń Wielki 1023 m npm. nr 7—8, s. 19—20, ilustr. pocz. poz. 110:30 125/31
- Panorama Babiej Góry. 1906—1961. 55 [Pięćdziesiąt pięć] lat schroniska turystycznego na Markowych Szczawinach. Nakł. Powiatowego Kom. Kultury Fizycznej i Turystyki przy Prezydium Pow. Rady Narodowej w Suchej. Kraków 1961. Wyd. Artystyczno-Graficzne w Krakowie. Fotogr. oraz rys. schronisk wykonał autor, okł. i projekt panoramy (na podst. szkiców E. Moskały) — Rita Walter. Złoż. cm 14 × 20 panorama cm 82 × 19,5 [na odwr. informacje turyst. i historia schroniska]. 126/31
- POLAND. Travel guide. W-wa 1960. REC. Krysiński Włodzimierz: Turystyka na papierze... and Polish barszcz z uszkami. „Odgłosy” 1960, nr 38, s. 3, ilustr. 113:30 127/31
- POLEN. Reiseführer. Red. Zofia Uszyńska. (H. 1: Allgemeine Informationen über Polen. Verfasser: Halina Chanerska i in. H. 2: Reisegebiet Ostpolen-Mitte. Verfasser: Tomasz Chludziński i in. H. 3: Wacław Kowalski, Franciszek Mamuszka, Czesław Piskorski: Reisegebiet Nordpolen. H. 4: Reisegebiet Westpolen. Verfasser: Leszek Baraniecki i in. H. 5: Reisegebiet Südostpolen. Verfasser: Władysław Krygowski i in. H. 6: Zygmunt Kiernik Zbigniew Kucharski, Bolesław Wąsowski: Praktische Hinweise. H. 7: Die Wasser-Routen in Polen. Verfasser: Stanisław Jakimowicz i in. Übers aus dem poln.: H. 1: Edward Paszkowiak, Jadwiga Stroynowska. H. 2—4: Helena Haupe, E. Paszkowiak, J. Slesicka, H. 6: H. Haupe, H. 7: E. Paszkowiak. Graph. Bearb. H. 1—7: Stanisław Michalski. Illustr. H. 1—5: Kazimierz Bakalarz i in. H. 7: Roman Szałas. Mehrfarbige Tafeln. H. 1: Irena Czarnecka. — Warszawa 1961. „Agpol” cm 26,5 × 12, s. 8, nlb. 181, 1 nlb., tabl. 16, mapy 3 i w tekście, tab. plus s. 127, 1 nlb., mapy pl. plus s. 120, mapy, pl. plus s. 167, 1 nlb., mapy, pl. plus s. 151, 1 nlb., mapy, pl. plus s. 52, 19 nlb., tab. plus s. 148, mapy, tab.; w futerał. 128/31
- SZAFLARSKI JOZEF. Najstarszy przewodnik po Tatrach wydany w Nysie. „Zaranie Śląskie” 1959:22, z. 4, s. 78—90, mapy. 129/31

- TERLAK MICHAŁ. Cieplice Śląskie Zdrój i okolice. Wyd. drugie popr. i uzup. Warszawa 1961. „Sport i Turystyka” cm 16,5 × 11,5, s. 62, 1 nlb., mapa 1 i w tekście, ilustr., pl. 130/31
- ZWOLIŃSKI TADEUSZ. Tatr. (Przewodnik) Wyd. jedenaste. Zaktualizował i uzup. Józef Nyka. (Panoramki i mapa: J. Nyka). — W-wa 1961. „Sport i Turystyka” cm 17 × 12,5, s. 362, 2 nlb., mapa 1 i w tekście, ilustr., pl. bibliogr. REC. „Światowid” 1961:1, nr 23, s. 22. 131/31
- Onomastyka**
- PARYSKI WITOLD H. Rozwój i stan badań toponomastycznych w Tatrach i na Podtatrzu. „Onomastica” 1959:5, z. 2, s. 551—577. 132/31
- SZEW CZYK JANINA. Termin topograficzny „hala” w języku polskim. „Poradnik Językowy” 1960, z. 1, s. 36—44. 133/31
- Zagadnienia specjalne**
- BEREZOWSKI S. W. Stacja naukowa w Pungarati w Dolinie Bystrzycy [Rumuńskie Karpaty Wschodnie] „Wierchy” 1960:29, s. 187. 134/31
- KLIMASZEWSKI MIECZYŚLAW. On the influence of pre-glacial relief on the extension and development of glaciation and deglaciation of mountainous regions. Tł. z pol. Sylwia Gilewska. „Przegląd Geograficzny” 1960:32, suppl. s. 41—49, tab. wyk. mapa. 135/31 □
- PIŃDELSKI BRONISŁAW. Samochodem przez Karpaty Południowe. „Poznaj Świat” 1960:8, nr 6, s. 30—32, ilustr., mapa. 136/31
- SŁOWNIK geografii turystycznej Polski. T. 1—2. Warsz. 1956, 1959. REC. Chłudyński Tomasz. „Kultura i Życie” 1960, nr 3, s. 33. 189:27, 131:29 137/31
- STARKEL L[ESZEK]. Magnitude of alterations of relief in the Polish Carpathians during the Holocene. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Géologiques et Géographiques” 1960:8, nr 1, s. 61—68, Rez. dod. IV—V. 138/31 □
- WIT KRZYSTYNA, ZIEMOŃSKA ZOFIA. Hydrografia Tatr Zachodnich. Objaśnienia* do mapy hydrograficznej „Tatry Zachodnie” 1:50000, — Kraków 1960, cm 20,5 × 15, s. 99, tabl. 6, mapy 4, ilustr., tab., bibliogr., Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Instytut Geografii. Zakład Geomorfologii i Hydrografii Gór i Wyżyn w Krakowie. — Hidrografia Zapadnych Tatr. — Hydrography of the Western Tatra Mts. 139/31
- Mapy**
- BIESZCZADY. Mapa turystyczna. Podziałka 1:125 000. Wyd. drugie popr. i uzup. Cieniował Janusz Pachniewicz. — W-wa 1961. Państw. Przedsięb. Wydawn. Kartogr. Druk... cm 54 × 46, ark. cm 58 × 50,5, złoż. w okł. cm 20,5 × 12, pow. kolor. Treść turystyczna oprac. na podstawie materiałów Władysława Krygowskiego. Wyd. 1.: poz. 123:30. 140/31
- GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE. Mapa turystyczna. Podziałka 1:400 000 i 1:133 000. Cieniował Janusz Pachniewicz. W-wa 1960. Państw. Przedsiębiorstwo Wyd. Kartograficznych. Druk... cm 41 × 47, ark. cm 55 × 52, cm 17 × 11, pow. kolor. Treść turystyczna oprac. na podstawie materiałów Sylwestra Kowalczyńskiego. — Na odwrocie: Góry Świętokrzyskie. [Tekst inform.] 141/31
- OKOLICE KRAKOWA. Mapa turystyczna. Podziałka 1:200 000. Wyd. drugie popr. i uzup. W-wa 1961 Państw. Przedsięb. Wyd. Kartograf. Druk... cm 41 × 53,5 ark. cm 62 × 58,5, złoż. cm 19 × 12,5, pow. kolor. Mapa poboczna: Ojcowski Park Narodowy. — Treść turyst. oprac. na podstawie materiałów Władysława Krygowskiego. — Na odw.: Okolice Krakowa. [Tekst informac.] 142/31
- PASMO Babiogórskie i Jałowieckie. Mapa turystyczna. Podziałka 1:75 000. Cieniowała Wiesława Gąsiewicz. W-wa 1961. Państw. Przedsięb. Wyd. Kartograf. Druk... cm 64,5 × 42, ark. cm 69,5 × 51,5, złoż. cm 20 × 11,5, pow. kolor. Treść turyst. oprac. na podstawie materiałów Władysława Krygowskiego. 143/31
- PIENIŃSKI Park Narodowy. Mapa turystyczna 1:25 000. Warszawa 1959. REC. Krygowski Władysław. „Przegląd Geodezyjny” 1960:32, nr 6, s. 221. 151:29 144/31
- TURYSTYKA**
- (Historia turystyki i taternictwa, Turystyka wysokogóraska i taternictwo, Speleologia, Narciarstwo, Ratownictwo, Organizacja turystyki, Konwencja turystyczna, Turystyka góraska w Polsce i w świecie)
- Historia turystyki i taternictwa**
- DZIAŁALNOŚĆ zimowa i letnia w Tatrach w 1959 r. „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 56—53. 145/31
- JASTER JAN. Coś dla taterników i taterniczek. [Jak ubrać się na wycieczkę górską. Wyjątki z pracy z 1905 r.] „Światowid” 1961, nr 15, s. 22. 146/31
- Pol [Wincenty] w Karkonoszach. „Światowid” 1961, nr 14, s. 23. 147/31
- Przeprowadzenie przez Andy. [Wspomnienia z roku 1838 Ignacego Domeyki.] „Światowid” 1961, nr 19, s. 22. 148/31
- W 33 dni z Warszawy do Zakopanego. [Wycieczka piesza do Zakopanego w dniu 22. 6. 1911 r. pod kier. prof. Michała Wiesznińskiego, ówczesnego prezesa PTK] „Światowid” 1961 nr 6, s. 22. 149/31

- KOSSAK EWA. Najślynniejsza tatrzańska tragedia. [Oryginalna wersja wypadku z 1910 r. podana obecnie przez Jana Jarzynę, żyjącego dotąd towarzysza St. Szulakiewicza] „Przekrój” 1960, nr 815, s. 10—11, ilustr. REC. <W. H. P.> [Paryski W. H.] „Taternik” 1960:36, nr 3—4, s. 47. 150/31
- KRUSZYŃSKI TADEUSZ KS. Ze wspomnień starego turysty. „Wierchy” 1960:29, s. 163—171, 2 ilustr. St. Eliasza Radzikowskiego. 151/31
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Góry na wesoło. [Rysunki Paula Gayet-Tancrède'a występującego pod pseudonimem Samivel, alpinisty działacza Francuskiego Klubu Alpejskiego] „Wierchy” 1960:29, s. 127—135, 14 ilustr. 152/31
- MAŁACHOWSKA ELŻBIETA. Saga o białym olbrzymie. [Mount Mac Kinley — najwyższy szczyt Ameryki Północnej. Dzieje zdobycia szczytu.] „Taternik” 1960:36, nr 2, s. 17—21, 4 szkice dróg. UZUP. Jerzy Kolanowski na podstawie The Mountain World 1956/57, ibidem s. 21—22. 153/31
- MANDUK WŁADYSŁAW. Z perspektywy ćwierćwiecza. [Działalność taternicza Wincentego Birkenmajera i Wiesława Stanisławskiego.] „Taternik” 1960:36, nr 2, s. 4—10, fot. 154/31
- PARYSKI W. H. Antoni Kenar jako taternik. [Podaje wykaz wejść letnich i zimowych.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 22—34, 3 fot., 2 szkice. 155/31
- Polska Wyprawa w Hindukusz. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 14—16, 4 fot. St. Biel i St. Zierhoffer. 156/31
- Uwagi o „Dzienniku Himalajskim” Jakuba Bujaka. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 13. 157/31
- <W. H. P.> Zjazd Taterników Słowackich [W dniu 21. 8. 1960 w Starym Smokowcu.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 51—52, fot. 158/31
- PTAKOWSKA-WYZANOWICZ HALINA. Od krynoliny do liny. W-wa 1960. REC. Zieliński Stanisław: Ziemia, ziemia! „Nowe Książki” 1960, nr 19, s. 1167—1169. 146:30 159/31
- RÓŻYCKI STEFAN ZBIGNIEW. Wśród lodów i skał. Warsz. 1959. REC. Fleszar Mieczysław: Książka pasjonującej przygody. „Nowe Książki” 1960, nr 6, s. 364—366, ilustr. 149:30 160/31
- SZCZEPAŃSKI J[AN] A[LFRED]. Mieczysław Szczuka — przypomniany. „Wierchy” 1960:29, s. 254—255. 161/31
- Siedem kręgów wtajemniczenia. Warszawa 1959. REC. Sadkowski Waclaw: „Mężczyzna musi umieć walczyć”. „Nowe Książki” 1959, nr 19, s. 1172—1173; Warneńska Monika: Na spotkanie wielkiej przygody. „Orka” 1959, nr 39, s. 9. 169:29 162/31
- SCIEŻKI i paragrafty. „Światowid” 1961, nr 5, s. 15; POLEM. Drojocka Róża: W sprawie wypadku dra Mieczysława Świerza. Ibidem nr 11, s. 6. 163/31
- UCHMAŃSKI B[ERNARD]. Tragiczny szlak [Szlak przez Opalone — Świstówkę do M. Oka.] „Światowid” 1961, nr 4, s. 15, 2 ilustr. 164/31
- VEVERKA ANTONIN. Kończysta. [Opowiadanie pochodzi z większego zbioru wydanego pt. „S ękanom a lanom” przez Wyd. „Sport” w Bratysławie w 1957 r. Powstało pod wpływem wrażeń, jakie odniósł autor z wyprawy na Kończystą odbytej wraz z drem J. Maitnerom 30. 5. 1936 r. Przeł. Andrzej Radomski.] „Taternik” 1960:36, nr 1, s. 16—17. 165/31
- W SKAŁACH i lodach świata. Polskie wyprawy górskie i polarne. (T. 2): Polskie wyprawy egzotyczne. (Andy, Atlas, Ruwenzori, Kaukaz, Arktyka, Himalaje). Dzieło zespołowe pod red. nac. Kazimierza SAYSSE-Tobiczyka. Osnowa ilustr. i układ graf.: K. SAYSSE-Tobiczyk. Rys.: Siawa Gospodarek. Mapy: Jerzy Wala. — (W-wa) 1961 „Wiedza Powszechna” cm 25 × 17,5, s. 306, 2 nlb., portr., bibliogr. T. 1 poz. 173:29. Zawiera: Szczepański J. A.: Polskie wyprawy egzotyczne. Dorawski J. K.: Pierwsza wyprawa w Andy. — Chwaściński B.: W Atlasie Wysokim. — Pawłowski T.: W górach Afryki Równikowej. — Wojsznis J.: Wyprawy kaukaskie. — Birkenmajer K.: W górach polarnych. — Dorawski J. K.: Himalaje. — SAYSSE-Tobiczyk K.: W skałach i lodach świata; Posłowie — Szczepański J. A.: Uzupełnienie do artykułu Polskie wyprawy egzotyczne. — Schramm R. W.: Chronologiczny wykaz ważniejszych polskich wypraw egzotycznych. — Wazniejsze polskie osiągnięcia alpinistyczne w poszczególnych masywach gór pozaeuropejskich. Oprac. R. W. Schramm i in. Schramm R. W.: Literatura fachowa. — Satszel J.: Terminologia techniczna i terenowa. REC. „Światowid” 1961:1, nr 23, s. 22. 166/31
- ZBOROWSKI JULIUSZ. Pierwsze przejście zimowe przez Zawrat [do M. Oka przez Jana Grzegorzewskiego opisane w „Almanachu Tatrzańskim” wyd. w r. 1894] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 34, fot. J. Grzegorzewskiego. 167/31
- ZEZ. Ze wspomnień starego wspinacza. [Przedruk z nieznacznymi poprawkami z „Biuletynu Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego” 1959, nr 6] „Taternik” 1960:36, nr 1, s. 19—21. 168/31
- ZIELIŃSKI STANISŁAW. W stronę Pysznej. Na podstawie wspomnień Wandy Gentil-Tippenhauer. Ilustr. Marian Stachurski. „Nowa Kultura” 1959, nr 40, s. 5. 169/31
- ZUŁAWSKI JULIUSZ. Mój brat „Wawa”. [Wspomnienia z wycieczek w Tatry Wawrzyńca Zuławskiego.] „Światowid” 1961, nr 7, s. 14, ilustr. 170/31
- Niemożliwe do przejścia. [Przejście galerii Gankowej przez Wiesława Stanisławskiego] „Światowid” 1961, nr 5, s. 14, 2 ilustr. 171/31

Turystyka wysokogórska i taternictwo

- BIEL STANISŁAW, UTRACKI LECH. Polskie przejścia filaru Walkera [przez St. Biela i L. Utrackiego w dniach 21 i 22. 7. 1959 r.] „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 48—51, ilustr. 172/31
- HERZOG MAURICE. Annapurna. Warszawa 1960. REC. Zieliński Stanisław: Pod niebem z szafiru. „Nowe Książki” 1960; nr 15, s. 917—919, UZUP. Unrug Rafał: W sprawie polskiego przekładu książki M. Herzoga „Annapurna”. „Taternik” 1960:36, nr 3—4, s. 53; Gottesman Gustaw: Cena odwagi i życia. „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 50, s. 5. 140:30 173/31
- KOLBUSZEWSKI JACEK. Taternicy współcześni. Część trzecia. [Wypowiedzi na temat współczesnego pokolenia taternickiego. Poz. poz. 182:28, 183:30] „Taternik” 1960:36, nr 1, s. 8—10. 174/31
- KRONIKA [turystyki górskiej.] Zawiera m. in.: Zarząd Główny K[lubu] Wysokogórskiego wobec wypadków w Tatrach. Oprac. na podstawie „Biuletynu Alpinistycznego” Z. G. K. W. 1960 nr 3. — Książki wyjść taternickich — Obóz w Jugosławii [w okresie od 17. 8. do 16. 9. 1960 zorganizowany przez Koło Krakowskie K. W.] Z działalności Sekcji Taternictwa Jaskinowego. „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 2—3. 175/31
- KURCZAB JANUSZ. Mały Młynarz. Skalne drogi. [Pierwsze wejście pn.-zach. ściana: Andrzej Chojnacki i Janusz Kurczab, 21. 9. 1960] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 38—39, szkic Mały Młynarz od pn. 176/31
- MISCHKE M[ACIEJ.] Kronika alpejska — rok 1958. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 29—30. 177/31
- [NOTATKI] z Himalajów. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 40. 178/31
- PARYSKI W. H. Tragedia na Cubrynie. [Przy próbie zimowego przejścia lewego filaru pn.-wschodniej ściany w dniu 11. 4. 1959 r.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 31—34. 179/31
- PINDELSKI BRONISŁAW. Graniami Tatr Zachodnich [Program wędrowki od szczytu Wołoszyna do Tomanowej Przełęczy] „Światowid” 1961 nr 20, s. 12—13, 4 ilustr., plus 2 rys. E. Moskały. 1: Grupa Rohaczy, widziana ze szczytu Wołowca; 2: Widok na Tatry Zachodnie z wysokości Ornak. 180/31
- POPKO MACIEJ. Pośrednia Bednarzowa Turnia. Skalne drogi. [Pierwsze wejście pn.-wsch. filarem z Dol. Hlińskiej: M. Popko i L. Saduś] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 37—38, szkic Grań Hrubego od pn.-wsch. 181/31
- PRZEGLĄD sprzętu alpinistycznego i turystycznego. Oprac. [Przemysław] Burchard. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 42—48. Liczne rys. i fotogr. 182/31
- SKOTAREK JACEK. Pierwsze wejście zimowe środkiem północnej ściany Zabiej Turni Mięgoszowieckiej [droga 991 T. W. W. P.] Henryk Furmanik, Zygmunt Gajewski, Tadeusz Malkiewicz i Jacek Skotarek w dniach od 5 do 8 grudnia 1958 r. Uzup. Red. „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 39—40. 183/31
- SZUREK ADAM. Wielka Teriańska Turnia Skalne drogi. [Drugie wejście pn.-wsch. filarem z Doliny Hlińskiej: Andrzej Nowacki i Ad. Szurek 11. 9. 1960.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4. 184/31
- UCHMAŃSKI BERNARD. Trzynaście godzin na Ambonie. Ostatni rekord taternicki. [Przejście drogi na Kazalnicę w dniu 6. 4. 1961 r. przez Zbign. Jurkowskiego i Macieja Popko.] „Światowid” 1961, nr 6, s. 5, 2 ilustr. 185/31
- WALA JERZY. Trawersowanie Uszby przez Polaków. [Uczestnicy alpinistycznego Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w rejonie Ady-Su: Karol Jakubowski, Jerzy Wala i Zbigniew Wiśniowski wraz z alpinistami radzieckimi N. K. Bażenowem i czteroosobową grupą dokonali trawersowania obu wierzchołków Uszby w dniach od 6 do 11. 8. 1958]. „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 52—56, 2 ilustr. 186/31

Speleologia

- B. B. Największe jaskinie świata. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 34—35. 187/31
- BURCHARD PRZEMYSŁAW. 10 lat taternictwa jaskiniowego w Polsce. „Taternik” 1960:36, nr 1, s. 4—6, ilustr. 188/31
- Wyprawa do jaskiń węgierskich w 1959 r. „Taternik” 1960:36, z. 2, s. 61—62, 2 fot. 189/31
- EKSPLORACJA Jaskini Śnieżnej rozpoczęta. [Jaskinia Śnieżna znajduje się w Wyżnej Świstówce w zboczach Małolęcziaka.] „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 36. 190/31
- DZIEGIEL LESZEK. [L. D.] Śmierć w Mystery Hole. [Awen Mystery Hole w stanie Tennessee w zobczu Lookout Mountain na zachód od miasta Chattanooga.] „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 37. 191/31
- GRADZIŃSKI R[YSZARD.] Początek współpracy polsko-węgierskiej w dziedzinie speleologii. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 4, s. 239—240. 192/31
- GRADZIŃSKI R[YSZARD], RADOMSKI ANDRZEJ. Utwory cementacyjne z namuliska Jaskini Miętosiej. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1960:30, z. 1, s. 121—126, ilustr., rys. Sum. 193/31
- JANKOWSKI LEON. Atak na Jaskinię Śnieżną [w Dolinie Małej Łąki w Tatrach]. „Światowid” 1961, nr 15, s. 18, 2 ilustr., mapka. 194/31
- KOWALSKI KAZIMIERZ. Kontakty międzynarodowe w speleologii. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 34. 195/31
- MACZEK WIESŁAW. Taternictwo jaskiniowe w 1959 r. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 32. 196/31
- ONYSZKIEWICZ J., GAJEWSKI A. Warszawski Speleoklub PTTK w sezonie zimowym 1959—60. „Wierchy” 1960:29, s. 203. 197/31

- RUDNICKI R. Odkrycie nowej jaskini w Tatrach [w masywie Organów w Dolinie Kościeliskiej]. „Wierchy” 1960:29, s. 203. 198/31
- UCHMAŃSKI BERNARD. Czwartha jaskinia świata. W otchłani Śnieżnej [Jaskinia Śnieżna w Dolinie Małej Łąki w Tatrach]. „Turysta” 1961:1, nr 2, s. 8–9, 11, ilustr. 199/31
- Jaskinie świata. „Światowid” 1961, nr 9, s. 10, 2 ilustr. 200/31
- WÓJCIK ZBIGNIEW. Badania speleologiczne. Zestawił ... [Omawia badania z dziedziny botaniki, paleobotaniki, zoologii, paleontologii, geologii i geografii]. „Wierchy” 1960:29, s. 185–187. 201/31
- Jaskinia Naciekowa w Tatrach. [Odkryta we wrześniu 1959 r. przez J. Rudnickiego pomiędzy Jaskinią Zimną u dołu i Niżnymi Oknami Zbójnickimi w Dolinie Kościeliskiej]. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 36. 202/31
- Kilka aktualnych problemów ochrony jaskiń. „Przegląd Geologiczny” 1960:3, nr 5, s. 256–258, ilustr. Rez. Sum. 203/31
- Nowe jaskinie w Dolinie Małej Łąki. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 35–36. 204/31
- Perspektywy eksploracji jaskiń Kaukazu. „Taternik” 1960:36, z. 1, s. 32–34, mapa. 205/31
- ZWOLIŃSKI STEFAN. W podziemiach tatrzańskich. Warszawa 1961. Wydawn. Geologiczne, cm 20 × 14,5, s. 251, 2 nrb. mapy 2, pl. 13 i w tekście, ilustr. 206/31

Narciarstwo

- KALKOWSKI JAN. Wyciągi, ochroniarze, narciarze. „Przekrój” 1959, nr 765, s. 4, ilustr. 207/31
- KRZEMIŃSKI BOHDAN. Beskid Zachodni w zimie. [Turystyczne szlaki narciarskie]. „Wiadomości górnicze” 1960:11, nr 1/2, s. 58. 208/31
- PINDELSKI BR[ONISŁAW]. Babia Góra i Piłsko w zimie. [Wskazówki dla turystyki narciarskiej]. „Turysta” 1961:10, nr 4, s. 5, 2 fot. autora. 209/31
- Ostatnie akordy. [Trasy wycieczek narciarskich późną wiosną w Dolinie Pięciu Stawów Polskich w Tatrach]. „Turysta” 1961:10, nr 7–8, s. 8–9, 3 ilustr. autora. 210/31
- Tereny narciarskie w Dolinie Popradu. „Turysta” 1961:10, nr 3, s. 16, 4 fot. autora. 211/31
- P[ŁONKA] Z[BIGNIEW]. Szkolenie turystyczno-narciarskie. „Wierchy” 1960:29, s. 201–202. 212/31
- Wysokogórskie Rajdy Narciarskie PTTK. „Wierchy” 1960:29, s. 202. 213/31
- TRYBOWSKI CZESŁAW. W Gorce!... [Wskazówki dla turystyki narciarskiej]. „Turysta” 1961:10, nr 4, s. 15, fot. J. Vcgiel i Ed. Moskała. 214/31

Ratownictwo

- CYBULSKI JAN. Sprawy organizacyjne GOPR-u. „Taternik” 1960:36, z. 3–4, s. 50–51. 215/31

- PAWŁOWSKI TADEUSZ. Kronika ratownicza GOPR. [Sprawozdanie obejmuje okres od dnia 15 września 1959 do dnia 1 września 1960 r.]. „Wierchy” 1960:29, s. 204–210, fot. 216/31
- STRZEBOŃSKI EUGENIUSZ. Nowe metody ratownictwa w Tatrach Polskich. „Taternik” 1960:36, z. 3–4, s. 41–43, 3 fot. Tad. Olszewskiego. 217/31
- WÓJCIK ZYGMUNT. Szkolenie ratowników górskich. „Taternik” 1960:36, z. 3–4, s. 51. 218/31

Organizacja turystyki

- BIEŃKOWSKI WŁ., ŁAPIŃSKI CZ., RYCERSKI T. Oczko w głowie turystyki. Problem schroniska przy Morskim Oku. „Światowid” 1961, nr 1, s. 16–17, ilustr. POLEM. Kulczycki Zbigniew: Dlaczego nie na morenie? Ibidem 1961, nr 10, s. 8–9, 3 ilustr. 219/31
- CHOCHLIK WROCŁAWSKI. Kurnik — kość niezgody. [O bezpłatne udostępnienie dla taterników małej szopyki stojącej w podwórzku schroniska przy M. Oku. Ibidem: Przypisek Red.]. „Taternik” 1960:36, s. 3–4, s. 36–37. 220/31
- CHOWAŃSKI ADAM. Łopuszna — schronisko z sensem. [Ósrodek Zarybieniowy Ryb Łososiowatych Polskiego Związku Wędkarskiego.] „Turysta” 1961:10, nr 3, s. 10, fot. 221/31
- GONTARZ RYSZARD. Bieszczady — wczoraj, dziś i jutro. [Pod względem turystycznym.] „Światowid” 1961, nr 8, s. 4–5, 10–11, ilustr. 222/31
- JURKOWSKI ZBIGNIEW. Taternictwo jest sportem... [O opiekę nad szkoleniem taterników.] „Taternik” 1960:36, nr 3–4, s. 16–17, fot. 223/31
- KRYGOWSKI WŁ[ADYSŁAW]. Blaski i cienie znakowania szlaków. „Wierchy” 1960:29, s. 198–199, fot. E. Moskała. 224/31
- Dziesięć lat Górskiej Odznaki Turystycznej. „Wierchy” 1960:29, s. 200–201, ilustr. 225/31
- MADEYSKI CZESŁAW. Morskie Oko w ogniu namietności. [Odbudowa i lokalizacja schroniska nad Morskim Okiem.] „Życie Warszawy” 1960, nr 87, s. 3. 226/31
- MAŁACHOWSKI BOHDAN. [Czwarty] IV Krajowy Zjazd Delegatów PTTK. „Wierchy” 1960:29, s. 192. 227/31
- PRÓCHNICKI KRZYSZTOF. Na Małą Kopę. [Wyciągiem turystycznym z Karpacza.] „Turysta” 1961:10, nr 5, ilustr. autora. 228/31
- RYCERSKI TADEUSZ. Ma pan miejscówkę na Giewont? [Sprawa rozładowania ruchu turystycznego w Zakopanem.] „Światowid” 1961, nr 17, s. 11–13, 8 ilustr. 229/31
- Schronisko nad Morskim Okiem poniżej moreny. [Rozmowa z prezesem PTTK. gen. B. Bednarzem.] „Światowid” 1961, nr 11, s. 17, ilustr. 230/31

Konwencja turystyczna

- DWORZAK JERZY. Karkonosze bez granic (z przepustką). „Światowid” 1961, nr 7, s. 4—5, 2 ilustr. 231/31
- GROSZ HANNA. Konwencja działła. [Realizacja i przebieg konwencji turystycznej w Karkonoszach.] „Światowid” 1961, nr 15, s. 16—17, ilustr. 232/31
- MOSKAŁA EDWARD. Obszary konwencji [turystycznej między Polską a Czechosłowacją]. 1. Karkonosze „Światowid” 1961, nr 16, s. 18—19, 2 panoramy, fot., mapa całostronna; 2. Beskid Niski nr 17, s. 18—19, panorama, mapka, ilustr.; 3. Zbiornik Orawski nr 18, s. 18—19, panorama, mapka, ilustr.; 4. Tatry i Pieniny nr 19, s. 11—13, mapka całostronna, 5 ilustr. 233/31
- RYCERSKI TADEUSZ. Wszystko o konwencji. [Wprowadzenie w życie nowej konwencji turystycznej między Polską i CSRS.] „Światowid” 1961, nr 2, s. 12—14, 3 ilustr. plus 4 szkice map. 234/31
- STEC TADEUSZ. Karkonosze. Obszar konwencji turystycznej CSRS. Jelenia Góra 1961. PTTK. Oddział Sudetów Zachodnich. REC. Nareszcie coś o konwencji. „Światowid” 1961, nr 30, s. 22. 235/31
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Słowackie morze. [Wspomnienia z wycieczki na teren konwencji.] „Światowid” 1961, nr 13, s. 19, 2 fot. 236/31
- ZIMNAL KAZIMIERZ. W turystycznym młynie Karkonoszy. [Teren konwencji turystycznej w Karkonoszach.] „Światowid” 1961, nr 16, s. 21. 237/31

Turystyka górska w Polsce i w świecie

- BALA MARIAN. Wyprawa Klubu Wysokogórskiego na Spitsbergen w 1959 roku. „Taternik” 1960/36, z. 2, s. 40—47, w tekście panorama grupy Hornsuntindu i Mehestenu widoczna z grani Stuptinden. Na odwrocie panoramy mapka plus dwa szkice dróg. Tekst: Marian Bała: Południowa ściana Gnalberget [opis pierwszego wejścia] — Szkic orograficzny otoczenia Samarinhreen — Marian Bała: Trawersowanie masywu Hornsuntindu [opis wejścia]. 238/31
- BIEL STANISŁAW. Na wschodniej ścianie Matterhornu. [W kwietniu 1959 roku wyjechała w Alpy Walijskie pięciosobowa wyprawa Klubu Wysokogórskiego. Uczestniczyli w niej: K. Berbeka, St. Biel, J. Mostowski, Z. Rubinowski. Była to pierwsza polska wyprawa wysokogórska w Alpach w zimie.] „Wierchy” 1960/29, s. 113—126, 4 ilustr. 239/31
- Na wschodniej ścianie Matterhornu — w zimie. [St. Biel i Jan Mostowski dokonali w dniach 25 i 26. 4. 1959 r. pierwszego wejścia zimowego wschodnią ścianą na Matterhorn w Alpach Walijskich.] „Taternik” 1960/36, z. 2, s. 47—48, ilustr., szkic. 240/31
- Polacy w Hindukusz. [Polska Wyprawa Alpinistyczna w Hindukusz w 1960 roku.] „Wierchy” 1960/29, s. 218—219. 241/31
- Zermatt. „Poznaj Świat” 1960/8, nr 3, s. 3—5, ilustr., mapa. 242/31
- BUJAK JAKUB. Dziennik himalajski. Cz. 1. „Taternik” 1960/36, z. 3—4, s. 4—13, 10 fot. autora. 243/31
- CERRO TORE. [Szczyt o wys. 3128 m npm. znajduje się na pd.-wschód od szczytu Fitz-Roy.] „Taternik” 1960/36, z. 1, s. 26—27, szkic. 244/31
- CHWAŚCIŃSKI BOLESŁAW. Przez łąd, wodę... i diuny. — Samangan — Kabul. — Musi dojechać! — U podnóża gór. — Jest Noszach i są Japończycy. — Szturm. — Noszach zdobyty. Korespondencja [z wyprawy w Hindukusz]. „Życie Warszawy” 1960, nr 267, s. 3—4, nr 269, 271, 274 s. 3, nr 276, s. 3—4, nr 280, s. 3, nr 284, s. 4, 7, ilustr., mapy. 245/31
- CZESI i Słowacy w 1959 roku w Alpach i Kaukazie. „Taternik” 1960/36, z. 2, s. 58—59, szkic. 246/31
- CZŁONKOWIE Koła Krakowskiego K[lubu] W[yssokogórskiego] przeszli północną ścianę Wichrenu już po raz drugi [Andrzej Stanoch i Janusz Szumski w dniu 2. 9. 1959 r.]. „Taternik” 1960/36, z. 2, s. 51. 247/31
- DORAWSKI JAN KAZIMIERZ. Dhaulagiri — 1959 r. „Taternik” 1960/36, nr 1, s. 22—26. Szkic. 248/31
- Rok 1958 w Himalajach. „Taternik” 1960/36, nr 2, s. 32—39, szkic plus 2 mapki. 249/31
- GAŚSIOROWSKI ANTONI. Polacy na szczytach Kaukazu. „Za i przeciw” 1959, nr 50, s. 8, ilustr. 250/31
- HAJDUKIEWICZ JERZY. Dhaulagiri zdobyty. — Zwiastun nadziei i porażki. — W szczylinie lodowca. — Tak padł Dhaulagiri... — Ostatnia szansa Michela Vancher. Korespondencja z wyprawy himalajskiej „Życie Warszawy” 1960, nr 135, s. 1, nr 136, 138 s. 3, nr 150, s. 5, nr 151, s. 3, ilustr. 251/31
- Od plus 27 do minus 18. — Pożegnanie z „Yetim”. Korespondencja z Dapa Col. „Życie Warszawy” 1960, nr 116, s. 3—4, nr 118, s. 3, ilustr. 252/31
- Ostatnie dni na Dhaulagiri. — Droga powrotna. — Przez Colombo do Genewy. Korespondencja. „Życie Warszawy” 1960, nr 157, 162 s. 3, nr 182, s. 4, ilustr. 253/31
- KOGAN GEORGES, LEINIGER NICOLE. Białe Kordyliery. Wyprawa francusko-belgijska w Andy. Tłum. [z franc.] Kazimiera Żulawska. Przekł. wierszy: Artur Międzyrzecki. W-wa 1961. „Sport i Turystyka” cm 20,5 X 14,5, s. 109, 2 nb., tabl. 23, w tym portr., map 5. Tyt. oryg.: „Cordillère Blanche”. — Woysznis J.: Słowo wstępne. 254/31
- LIVANOS GEORGES. Au delà de la verticale. Chambéry 1958. Str. 272 plus liczne tab. fot. REC. Paryski W. H. „Taternik” 1960/36, z. 3—4, s. 46—47. 255/31

- OBOZ Krakowskiego Koła KW w Jugosławii. „Taternik” 1960:36, nr 1, s. 27—29, ilustr. 255/31
- RUBINOWSKI ZBIGNIEW. Polska wyprawa alpinistyczna w góry Hindukusz: Przez pustynny i urodzajny Afganistan. — Zbliżamy się ku góróm. — U stóp gór. — Spotkanie z wyprawą japońską. — Zakładanie obozów. — Sześć kilometrów nad poziomem morza. — Noszak zdobyty! — Ku nowemu celowi. — Zdobyte Białe Konia. — Ostatnie sukcesy i pożegnanie gór. „Trybuna Ludu” 1960, nr 306, s. 4, nr 308, s. 6, nr 312, s. 4, nr 314, 316, 319, 326, 329, 6 ilustr. 257/31
- SAYSE-TOBICZYK KAZIMIERZ. Polacy w górach świata. 1. Na dachach czarnego łądu. „Światowid” 1961:1, s. 8—9, 5 ilustr.; 2. Zmierch Kilimandżaro. nr 2, s. 8—9, 4 ilustr.; 3. „Czarna Góra” Mawenzi nr 3, s. 8—9, 3 ilustr.; 4. Himalaje pod naszymi stopami nr 4, s. 16—19, 5 ilustr.; Wielkie wydarzenia nr 6, s. 11—13, ilustr.; 6. Ludzie Wielkiej wyprawy. nr 7, s. 17, ilustr.; 7. Szturm na Noszak nr 8, s. 8—9, ilustr.; 8. Na alpejskich ścianach. nr 9, s. 20—21, ilustr.; 9. Coraz wyżej nr 10, s. 8—9, ilustr.; 10. Nanda Devi East nr 14, s. 20—21, ilustr. 258/31
- SKOCZYŁAS ADAM. Bez „Yeti” — idziemy naprzód. Hajdukiewicz już na Dapa Col. „Życie Warszawy” 1960, nr 103, s. 1, 4. 259/31
- Dhaulagiri. „Poznaj Świat” 1960, nr 11, s. 28—32, ilustr., mapa. 260/31
- Szwajcarska wyprawa na Dhaulagiri. „Wierchy” 1960:29, s. 214—217, ilustr. 261/31
- SŁOMKOWSKI ZYGMUNT.] Mount Everest zdobyty od strony północnej. Wielki sukces alpinistów chińskich. Korespondencja z Pekinu. „Trybuna Ludu” 1960, nr 147, s. 1, ilustr. 262/31
- STASZYSZYN ZBIGNIEW. Szczyty i lodowce. [Grupa polskich taterników spędziła trzy tygodnie w kaukaskim centrum alpinistycznym, wyznaczonym w rejonie Polany Dombajskiej.] „Dookoła Świata” 1961, nr 12, s. 12—13, 5 fot. autora plus okładka. 263/31
- KULTURA
REGIONÓW GÓRSKICH**
- Gwara, etnografia, architektura i ochrona zabytków, sztuka, muzea, muzyka i taniec, fotografia, film i teatr
- Gwara**
- KUPISZEWSKI WŁADYSŁAW. Słowniczek wyrazów gwarowych [do sztuk Józefa Kapeśniaka „Hyne casy”, „Plebani na szafasie”]. „Teatr ludowy” 1959, nr 10, s. 517—534. 264/31
- SOBIERAJSKI ZENON. Zarys gwar polskich okolicy Starej Lubowli na Spiszu słowackim. „Zeszyty naukowe Uniwers. im. A. Mickiewicza w Poznaniu” nr 23. Filologia. 1959, nr 3, s. 25—54, tab 265/31 □
- STIEBER ZDZISŁAW. Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny. Z. 5. — Łódź 1961. Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wrocław. cm 24,5 × 17, s. 6, 1 nlb., map 50. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. — Prace Wydziału I nr 47. 266/31
- Materiały akcentowe z dawnej Łemkowszczyzny. „Slavia Orientalis” 1959, nr 2/3, s. 115—121. 267/31
- SŁĄSKIE teksty gwarowe. Red. objaśn. językowe do tekstów, transkrypcja półfonetyczna i mapka dialektów: A [fred] Zaręba. — Kraków 1961 (Państw. Wyd. Naukowe) cm 24,5 × 17,5, s. 160, mapa 1. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego. — Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. — Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 1^a 268/31
- Z GWARY nowosądeckiej. Zapis. Szymani-Sułkowska. „Poradnik Językowy” 1959, z. 5, s. 237. 269/31
- Z GWARY nowosądeckiej. Księżyce świadkiem. Zapis. J. Symoni. „Poradnik Językowy” 1959, z. 6/7, s. 322—323. 270/31
- Z GWARY podhalańskiej. Zapis. Władysław Kupiszewski. „Poradnik Językowy” 1959, z. 5, s. 236. 271/31
- Etnografia**
- ANDRUSIKIEWICZ JANUSZ. Stroje góralskie na znaczkach pocztowych. „Wierchy” 1960:29, s. 245. 272/31
- BARANOWSKI JERZY. Wesele [góralskiej „Turysta” 1961:10, nr 4, s. 8—9, 4 fot. autora plus str. tyt. 273/31
- CEHAK-HOŁUBOWICZOWA HELENA. Monumentalne zabytki kultowe na górach Słęży, Raduni i Kościuszki. „Kwartalnik Opolski” 1960, nr 3, s. 49—59, ilustr., rys. mapa. Sum. s. 182—183, Zsf. 189—190. 274/31 □
- HARMATA JACEK. Wszystko już było. [Przedruk z komentarzem art. Wł. L. Anczyca pt. „Zakopane i lud podhalański” z „Tygodnika Ilustrowanego” z 17. 7. 1874 roku.] „Światowid” 1961, nr 19, s. 22, 2 fot. 275/31
- KRANDZIAŁOW DYMTR. Z dyskusji „karpackiej” przeprowadzonej podczas XXXII walnego zgromadzenia PTL we wrześniu 1956 r. w Zakopanem. „Lud” 1958/59:45, s. 472—484. 276/31
- MORAWSKA-KLECZKOWSKA J. Zakopiański skansen. [Projekt utworzenia parku etnograficznego.] „Tygodnik Powszechny” 1960:14, nr 11, s. 6. 277/31
- REINFUSS ROMAN. Problem Karpat w badaniach kultury ludowej. „Polska Sztuka Ludowa” 1959, nr 1—2, s. 3—11, ilustr., mapy. oprac. Z[ofia] Reinfussowa. Sum. s. 116. 278/31 □

Architektura i ochrona zabytków

- (JEST.) Fuller w Tatrach. [Projekt konkurso-
wy schroniska przy M. Oku.] „Fundamen-
ty” 1960, nr 10, s. 6—7, ilustr., rys. 279/31
- JOSTOWA WANDA. Ochrona zabytków tech-
niki na Podhalu, Spiszu i Orawie. „Kwar-
talnik Historii Nauki i Techniki” 1959:4,
s. 753—756. 280/31
- Prace Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem
nad inwentaryzacją podhalańskiego budow-
nictwa. „Polska Sztuka Ludowa” 1960:14,
nr 2, s. 124. 281/31
- KRASSOWSKI WITOLD. Architektura drewnia-
na w Polsce. (Oprac. graf. Tadeusz Galew-
ski) — W-wa 1961 „Arkady” cm 26,5 × 20,5,
s. 170, 1 nl., mapy, pl. bibliogr., Rez. Sum.
Zakład Architektury Polskiej Politechniki
Warszawskiej. B-ka Zakładu Architektury
Polskiej Politechniki Warszawskiej, t. 11. —
[Wydawnictwo albumowe z tekstem]. 282/31
- PIENKOWSKA HANNA. Zagadnienie ochrony
budownictwa drewnianego ziem górskich.
„Postępy Nauk Rolniczych” 1959, nr 6,
s. 79—96, ilustr. 283/31
- RADWAŃSKA-PARYSKA ZOFIA. Skansen ale
gdzie [Sprawa lokalizacji skansenu pod-
halańskiego przy drodze do Kuźnic w Za-
kopianem] „Tygodnik Powszechny” 1960,
nr 34, s. 2. 284/31
- TEMPSKI ZBIGNIEW. Nowoczesne schroniska.
[Projekt schronisk i obserwatorium na
Śnieżce w Karkonoszach. Rozmowa z mgrm
inż. W. Lipińskim] „Turysta” 1961:10, nr 2,
s. 4, fot. Br. Kupiec. 285/31
- TOMASZEWSKI LEONARD. Przewidywane na-
tężenie ruchu i rozbudowa sieci ulicznej
Zakopanego. „Miasto” 1960, nr 6, s. 16—21,
tab. mapy. 286/51

Sztuka

- ANDERS HENRYK. Mieczysław Karłowicz w li-
stach i wspomnieniach. Kraków 1960. REC.
Iwaszkiewicz Jarosław: Rodzina Karłowi-
czów. „Życie Warszawy” 1961, nr 31, s. 4.
251:30 287/31
- HORDYŃSKI JERZY. W ojczyźnie Kenara.
[Liceum Technik Plastycznych w Zakopa-
nem.] „Życie Literackie” 1960, nr 33, s. 5.
288/31
- K[RYGOWSKI] W[ŁADYSŁAW.] Rzeźby [Anto-
niego] Kenara [na wystawie w W-wie zor-
ganizowanej w Zachęcie w czerwcu 1960 r.]
„Wierchy” 1960:29, s. 191. 289/31
- KUNCZYŃSKA ANNA. Konkurs i wystawa
sztuki ludowej Podhala [w Nowym Targu.]
„Polska Sztuka Ludowa” 1959, nr 3, s. 169—
—173, ilustr. Sum. S. 184. 290/31
- MOSKAŁA EDWARD. Oryginalna kapliczka
w Beskidzie Małym. [W Skawcach przy
drodze polnej, prowadzącej od mostku na
szosie Sucha—Wadowice w kierunku Le-
skowca, na polach zwanych „Na Przygórze”]
„Wierchy” 1960:29, s. 245—246, fot. autora.
291/31
- PIENKOWSKA HANNA. Podtatrzańskie obra-
zy na szkłe. (Oprac. graf. Adam Młodzia-
nowski. — Kr. 1961) Pol. Wyd. Muzyczne
cm 17,5 × 14, s. 33, 3 nlb., ilustr. bibliogr.
Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego
w Zakopanem. 292/31
- SEWERYN TADEUSZ. Orawski Orbis Pictus.
„Polska Sztuka Ludowa” 1960:14, nr 2,
s. 67—86, ilustr. Sum. S. 127. 293/31

Muzea

- BEREZOWSKI S.W. Muzeum Brukenthala
w Sibiu. [Rumunia. Specjalnością jego jest
gromadzenie materiałów dotyczących Kar-
pat Południowych oraz południowej części
Transylwanii, aż po dolinę rzeki Muresz
na północy.] „Wierchy” 1960:29, s. 187—188,
fot. autora. 294/31
- KĘSIK ANDRZEJ. Muzeum słowackiego krasu
w Liptowskim Mikulaszu. „Wszelchświat”
1960, z. 8, s. 218—219, ilustr. 295/31
- SZYMAŃSKA JANINA. To warto zobaczyć.
[Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopa-
nem. Zbiory dra Szymańskiego] „Światowid”
1961 nr 15, s. 17, 2 fot. Wł. Werner 296/31
- WÓJCIK ZBIGNIEW. O taternicki dział w „Mu-
zeum Tatrzańskim”. „Taternik” 1960:36, z. 2.
s. 30—31. 297/31

Muzyka i taniec

- BOŁSANOWSKI BOLESŁAW. „Łowicz” i „Pod-
hale” na występie w W-wie. „Teatr ludo-
wy” 1959, nr 10, s. 560—562, ilustr. 298/31
- CHYBIŃSKI ADOLF. W czasach Straussa i Tet-
majera. Kr. 1959. REC. Jacki Jerzy: Ze
wspomnień muzykologa. „Nowe Książki”
1959 nr 18, s. 1123—1124. 287:29 299/31
- Z pism... T. 2. O polskiej muzyce ludowej.
Wybór prac etnograficznych. Przygot. do
druku Ludwik Bielawski. (Rys. dud podhal.:
K. Kietlicz-Rayski. [Kraków] 1961) Pol.
Wydawn. Muzyczne cm 21 × 15,5, s. 538,
2 nlb., tabl. 6, portr. 1, ilustr., tab., nuty,
bibliogr., err. M.in.: Prace i artykuły etno-
graficzne A. Chybińskiego. [Spis]. 300/31
- HAWRYŁKIEWIČ JAN. Uwagi scenografa
„Hyry casy”, „Plebana na szalasiu” [Józefa
Kapeniaka.] „Teatr ludowy” 1959, nr 10,
s. 535—536. 301/31
- POZNIAK WŁODZIMIERZ. Piosenki z Żywiec-
kiego. Kraków 1955. PWM. REC. H. Schil-
ler „Wierchy” 1960:29, s. 251. 302/31

Fotografia

- SUNDERLAND JAN. Polska fotografia tatrzań-
ska końca XIX wieku. [Pocz. poz.: 534:26]
„Fotografia” 1960:8, nr 4, s. 119—121, ilustr.
303/31
- Polska fotografia tatrzańska na początku
XX w. „Fotografia” 1960:8, nr 5, s. 149—151,
nr 6, s. 194—196, ilustr. 304/31

Film i teatr

- KWIATKOWSKI ALEKSANDER. Gwiazdy w południe. [Rozmowa z Marcellem Ichac twórcą filmu pt. „Gwiazdy w południe”] „Turysta” 1961:10, nr 2, s. 6, 2 ilustr. 305/31
- KWIATKOWSKI ALEKSANDER. Z Hindukuszu na Mnicha. [Film o pokonaniu północno-wschodniej ściany Mnicha nad M. Okiem.] „Światowid” 1961. nr 4, s. 14—15, ilustr. 306/31
- Z kamerą w Himalajach. [Krótka historia fot. i filmowania w czasie wypraw eksploacyjnych.] „Turysta” 1961:10, nr 10, nr 7—8, s. 7, fot. 307/31

LITERATURA PIĘKNA

- BOBIŃSKA HELENA. O kotku góralu. Wyd. czwarte. Ilustr. Bogdan Zieleniec. — Warszawa 1961. „Nasza Księgarnia” cm 20,5×14,5, s. 33, 3 nlb. 302/31
- DEŁUGOSZ JAN. Coś się kończy. Wybrane fragmenty opowiadania pod tym tytułem z przygotowanej do druku książki. [Wspomnienie z wypraw taternickich.] „Taternik” 1960:36, nr 2, s. 12—15. 309/31
- DROJECKA RÓŻA. Antek przyszedł... [Wspomnienie o Antonim Kenarze.] „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 21, ilustr. 310/31
- GAŚIENICA-BYRCYN ST. Smutno [w] „Orka” 1959, nr 49, s. 3. 311/31
- GENTIL-TIPPENHAUER WANDA, ZIELIŃSKI STANISŁAW. W stronę Pysznej. Tatry, narty i ludzie. (Oprac. graf. Jan Słamek) Miklaszewski. W-wa 1961) „Czytelnik” cm 20,5×14,5, s. 274, 2 nlb., tabl. 31 w tym portr., bibliogr. REC. „Światowid” 1961:1, nr 20, s. 22. 312/31
- GERHARD JAN. Łuny w Bieszczadach. W-wa 1959. REC. Flisowski Zbigniew: Bieszczadzki dramat. „Nowe Książki” 1960, nr 4, s. 210—211; Ziemiński Andrzej: Wojna i literatura „Życie Warszawy” 1960, nr 77, s. 3; Żukrowski Wojciech: Kawał historii „Nowa Kultura” 1960, nr 13, s. 2; Drawicz Andrzej: Płonące Bieszczady „Wojsko Ludowe” 1960, nr 4, s. 89—91; Koźniewski Kazimierz „Polityka” 1960:4, nr 16, s. 7; G. W.: Walki bieszczadzkie w powieści „Prasa Polska” 1960, nr 4, s. 40, ilustr.; Goździkiewicz Teodor: Zraniona ziemia „Orka” 1960, nr 18, s. 5; Lovell Jerzy: O walkach w Bieszczadach po raz pierwszy. „Życie Literackie” 1960, nr 13, s. 4, 9, ilustr. 295/30.
- Łuny w Bieszczadach. Wyd. 2. Warszawa 1960. REC. Znamirowski Jerzy: Szmata żołnierskiej prawdy. „Wojsko Ludowe” 1960, nr 12, s. 86—87. 296/30 314/31
- GOSZCZYŃSKI SEWERYN. Dziennik podróży do Tatrów. Wrocław 1958. REC. Ingłot Mieczysław „Pamiętnik Literacki” 1960:51, s. 565—570; Zyga Aleksander „Lud” 1960:46, s. 457—460. 103:28 315/31
- JASICZEK HENRYK. Humoreski beskidzkie. Katowice 1959. REC. Broda Jan „Literatura lud.” 1959, nr 5/6, s. 102—103. 325:29 316/31
- JASIER JAN. Kto widział tatrzańskiego smoka? [Wyjątki z S. Goszczyńskiego „Dziennika do Tatrów”] „Światowid” 1961, nr 17, s. 22. 317/31
- KANN MARIA. Owce ścieżki. (Ilustr. Stanisław Töpfer). — W-wa 1960. „Nasza Księgarnia cm 21×15, s. 186, 2 nlb. 318/31
- Owce ścieżki. (Wyd. 2 Ilustr. Stanisław Töpfer). — Warszawa 1961. „Nasza Księgarnia” cm 21×15, s. 186, 2 nlb. 319/31
- KAPENIAK JÓZEF. Frachy podhalańskie. „Wiatraki” 1959, nr 12, s. 4; Hyrny czasy. Widowisko podhalańskie w 4 odsłonach — Pleban na szalasiu. Widowisko podhalańskie w jednej odsłonie. Ilustr. Jan Hawrykiewicz „Teatr Ludowy” 1959:37, nr 10, s. 515—532, nuty. 320/31
- Frachy podhalańskie. „Wiatraki” 1960, nr 5, s. 4 — Halna gaździna. Ilustr. T. Olszewski. „Wieści” 1960, nr 19, s. 6. 321/31
- Kurniawa. Fragm. pow. Ilustr. Jadwiga Lipowska. „Świat” 1959, nr 43, s. 20—21. 322/31
- Przepaść. Warszawa 1960. REC. Szczepański J[an] A[lfred]; Musimy jeszcze poczekać. „Trybuna Ludu” 1960, nr 213, s. 6; Adamczyk Stanisław: Przepaść z niespodzianką. „Tygodnik Kulturalny Orka” 1960:4, nr 37, s. 7. 323/31
- Ród Gaśieniców. Cz. 3: Krwawi i hyrni. Warszawa 1959, REC. Szczepański J[an] A[lfred]; Musimy jeszcze poczekać. „Trybuna Ludu” 1960, nr 213, s. 6; K. B.: Koniec sagi o Gaśienicach. „Życie Literackie” 1960:0, nr 16, s. 14. 330:29 324/31
- Stary gazda. Fragm. pow. „Ciesem się ja, spiwom i gwizdom”. „Argumenty” 1959, nr 49, s. 10. 325/31
- Wierchowy wykrot i inne opowiadania. W-wa 1961. „Sport i Turystyka” cm 19×12,5, s. 290, 2 nlb. 326/31
- KASPROWICZ-JAROCKA ANNA. Poeta i miłość. Wyd. drugie popr. i rozsz. — (W-wa 1961) Państw. Instytut Wyd. cm 18×12, s. 343, 1 nlb., tabl. 1 portr. 7, ilustr. 327/31
- KASPROWICZOWA MARIA. Dzienniki. Wyd. 2. W-wa 1958. REC. Weiss Tomasz: Dwie książki o Kasprowiczu. „Ruch Literacki” 1960, z. 1/2, s. 146—148. 333:29 328/31
- KIERST JERZY. Kalendarz liryczny. W-wa 1956. REC. Radwańska-Paryska Zofia. „Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 46. 329/31
- Opowieść o Nanda Devi East [w] „Taternik” 1960:36, nr 3—4, s. 2—3, fot. 330/31
- KOWNACKA MARIA. Rogas z Doliny Roztoki. (Wydanie trzecie) Ilustr. Janusz Grabiański. — (Warszawa) 1961 „Nasza Księgarnia” cm 25,5×20, s. 83, 5 nlb. 331/31
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. „Beskidzie zielony, w trzy rzędy sadzony...” „Wierchy” 1960:29, s. 89—112, 15 ilustr. W. Krygowski i E. Moskała. 332/31

- KRZEPTOWSKI STANISŁAW BIAŁY. Gawędy góralskie. Oprac. i przedm.: Włodzimierz Wnuk. (Oprac. graf. Andrzej Jurkiewicz. — W-wa 1961) Ludowa S-nia Wydawnicza, cm 16,5 × 12,5, s. 93, tabl. 4, portr. 1. REC. „Światowid” 1961:1, nr 31, s. 22. 333/31
- KUCZYŃSKI MACIEJ. Alarm pod Andami. (Ilustr. Mieczysław Majewski). — Warszawa 1961 „Nasza Księgarnia” cm 19,5 × 12,5, s. 189, 3 nlb. REC. lemil „Światowid” 1961:1, nr 29, s. 22. 334/31
- MALCZEWSKI RAFAŁ. Pepek świata. W-wa 1960. REC. Kott Jan: Zakopane Rafała Malczewskiego „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 42, s. 8; Zieliński Stanisław: Ziemia, ziemia! „Nowe Książki” 1960, nr 19, s. 1167—1169, Stradecki Janusz: Zakopanoptikon Rafała Malczewskiego. „Nowa Kultura” 1960, nr 49, s. 2 Radwańska-Paryska Zofia: Straszna książka. „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 1, s. 4, 6. 314:30 335/31
- MALICKI TADEUSZ. Ludzie z gór i inne opowiadania. Kraków 1959, REC. Lichański Stefan: Podhale bez mitologii „Nowe Książki” 1960, nr 5, s. 286—287. 344:29 336/31
- NĘDZA-KUBINIEC ST. Ciakor. [Fragm. z książki pt. „Sabałowe czasy”] „Wieści” 1959, nr 49, s. 7, ilustr. — Posiady na Groniku. „Orka” 1959, nr 48, s. 6. 337/31
- Lenin w Poroninie (Fragm. poematu) „Wieści” 1960, nr 16, s. 5—6. 338/31
- Sabałowe czasy. Warszawa 1959. REC. Szczawiej Jan: Czar chłopskiego pióra czyli Sabałowe czasy jak żywe. „Orka” 1959, nr 45, s. 1, 6. 347:29 339/31
- Taniec Janosika z Maryską. [w] „Orka” 1959, nr 46, s. 3. 340/31
- NOWICKI FRANCISZEK. Wybór poezji. Kraków 1960. REC. Lipski Jan Józef: O proggu fin-de-siecle’u. „Twórczość” 1961, nr 2, s. 135—136. 320:30 341/31
- NOWOBIELSKA HANKA. Pierścionek [w] — Tęsknica — [w] „Wieści” 1960, nr 10, s. 5. 342/31
- OPOWIADANIE Sabałowe. Nadesłał J. Wilkosz. „Światowid” 1961, nr 14, s. 22, ilustr. 343/31
- ORKAN WŁADYSŁAW. Dzieła. Wydanie zbiorowe. (Red. pod kier. Stanisława Pigonia. 11): Kostka Napierski. Powieść z XVII. w. — Kraków 1961. Wyd. Literackie. cm 19,5 × 12,5, s. 334, 2 nlb. Nazwa aut.: Franciszek Smreczyński. REC. „Światowid” 1961:1, nr 31, s. 22. 344/31
- Zbaczona nuta... [w] „Wieści” 1960, nr 32, s. 5, ilustr. 345/31
- PACH ADAM. Jako się Józek Cysorz z niedźwiedziem spotkał. „Wieści” 1959, nr 44, s. 12. 346/31
- PICK NORBERT ZENON. Bój o Wietlinę. W-wa 1959, REC. Wójcik Tadeusz „Nowe Książki” 1959, nr 17, s. 1062. 352:29 347/31
- PRZYBOS JULIAN. Góry i pieśni. — Triglav [w.] „Twórczość” 1960, nr 1, s. 60—63. 348/31
- RYMKIEWICZ ALEKSANDER. Himalajskie namioty. Wiersz XXII. „Taternik” 1960:30, nr 1, s. 1. 349/31
- SAMOZWANIEC MAGDALENA. Maria i Magdalena. (Wyd. 4) Ilustr. Antoni Uniechowski. — Kraków (1960) Wydawn. Literackie cm 20,5 × 14,5, s. 505, 7 nlb., tabl. 1, portr. 8. 350/31
- SŁOBODNIK WŁODZIMIERZ. O zbójniku Janosiku, o siwku srebrnogrzywku i o pięknej cesarzowej. Ilustr. Adam Kiklion. — W-wa 1960. „Nasza Księgarnia” cm 23,5 × 17, s. 31, 1 nlb. 351/31
- TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA. Turniej Janosika [w] „Wieści” 1959, nr 44, s. 5, ilustr. 352/31
- WIKTOR JAN Miłość wśród płonących wzgórz. T. 1—2, W-wa 1959. REC. Walas Andrzej, Ożóg Jan Bolesław: Dwugłos o nowej powieści... „Orka” 1959, nr 32, s. 3, 7 POLEM: Platta Helena: Czy to nie poemat ukryty w klechdzie ludowej? „Orka” 1959, nr 48, s. 5. 366:29 353/31
- WNUK WŁODZIMIERZ. Gawędy Skalnego Podhala. Wyboru dokonał. (Oprac. graf. Andrzej Kurkowski, Tadeusz Niemirski. — W-wa 1960) „Pax” cm 18,5 × 16,5, s. 461, 3 nlb., popr. 16. REC. Drojecka Róża „Światowid” 1961:1, nr 14, s. 22. 354/31
- Walka podziemna na szczytach. Wyd. 2 rozsz. Warszawa 1958. REC. E. W.: Obrona w imię miłości. „Życie i Myśl” 1960, nr 1/2, s. 95. Jarowiecki Jerzy: „Wiadomości Historyczne” 1960, nr 1, s. 67—68; Seweryn Tadeusz „Małopolskie Studia Historyczne” 1959, z. 2/3, s. 144—147. 94:29 355/31
- ZIELIŃSKI STANISŁAW. Po złoty promień. [Smierć taternika Miecz. Świerza.] Ilustr. Krzesława Maliszewska. „Odra” 1959, nr 49, s. 7. 356/31
- ZIEMIŃSKI ANDRZEJ. Filar Pysznego Szczytu i inne opowiadania autentyczne. W-wa 1959. REC. Łubieński Tomasz: Nowość „Twórczość” 1959:15, nr 11, s. 139—140. 368:29 357/31
- [ZELEŃSKI TADEUSZ]. Kuplet zakopiańskiego górala. Fragm. „Słówek”. „Wieści” 1960, nr 48, s. 12. 358/31
- ZUŁAWSKI JULIUSZ. Człowiek na pokładzie. [Mariusz Zaruski.] „Światowid” 1961, nr 2, s. 16, ilustr. 359/31

NAUKI PRZYRODNICZE

(Geologia, paleontologia, klimatologia i meteorologia, zoologia, botanika, paleobotanika, mikrobiologia, ochrona przyrody)

Geologia

BADAK J[ERZY.] Occurrence of secondary minerals in the oxidized zone of the menillite beds in the Carpathians. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Chimiques Géologiques et Géographiques”. 1959, nr 10, s. 759—763, tab. mapa, Rez. dod. s. LXI—LXII. 360/31□

- BADAK J[ERZY], KUBISZ J., MICHAŁEK Z[BIGNIEW]. Minerale wtórne strefy wietrzenia serii menilitowej w Karpatach. „Spraw. PAN. Oddz. Kr.” 1959 [z. 2] s. 263. 361/31
- BIEDA FRANCISZEK, ŻYTKO KAZIMIERZ. Uwagi o stratygrafii serii magurskiej okolic Milówki na południe od Żywca. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 772—786, mapy, Rez. Sum. 362/31□
- BIRKENMAJER KRZYSZTOF. Seria czertefcka — nowa seria skałkowa Pienin. „Acta Geologica Polonica” 1959:9, nr 4, s. 499—517, tab. mapa, Rez. Sum. 363/31□
- BIRKENMAJER K[RZYSZTOF], GĄSIOROWSKI S.M. Stratigraphy of the Malm of the Niedzica and Branisko series (Pieniny Klippen Belt, Carpathians) based on aptychi. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1960:8, nr 2, s. 137—143, tab. mapa, Rez. dod. s. V. 364/31
- BIRKENMAJER K., GĄSIOROWSKI ST. MIA-TEUSZ], WIESER T. Egzotyki w osadach pelagicznych batonu serii niedzickiej pasa skałkowego Polski. „Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego” 1960:30, z. 1, s. 29—57, ilustr., rys. tab. mapa, streszcz. 365/31□
- CHAJEC WŁADYSŁAW. Chemia charakterystyczna wód wgłębnych polskich Karpat i Przedgórze. „Nafta” 1959, nr 11, s. 308—311, ilustr. tab. 366/31□
- DEBELMAS JACQUES. Porównanie triasu wierzchowego w Tatrach z triasem Alp Zachodnich (wewnętrzna strefa Alp francuskich) Tł. z franc. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 2, s. 107—121, Rez. Tekst również w j. francuskim. 367/31□
- DŁUŻYŃSKI S[TANISŁAW], GRADZIŃSKI R[YSZARD]. Source of the Lower Triassic clastics in the Tatra Mts. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Série des Sciences Géologiques et Géographiques” 1960:8, nr 1, s. 45—48, ilustr. mapa. Rez. dod. s. III—IV. 368/31□
- DUNISZ MARIAN. Obserwacje drobnych struktur tektonicznych w południowej części metamorfiku Gór Bystrzyckich. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 1, s. 49—70, rys., mapa. Rez. Sum. 369/31□
- DYLIKOWA ANNA. Formes contemporaines du type conglufluctif sur le Turbacz (Gorce-Carpathes). „Biuletyn peryglac.” 1956, nr 4, s. 339—344, ilustr. POLEM. Gerlach Tadeusz: W sprawie genezy kopczyków ziemnych na Hall Długiej w Gorcach. „Przegląd Geograficzny” 1960:32, z. 1/2, s. 85—95, ilustr., rys. wykr. Sod. B. Michowski, Sum. Sylwia Gilewska. 583:26 370/31□
- DZIEDZIC KAZIMIERZ. Utwory dolnopermskie w niecce śródsudeckiej. — W-wa 1961. Wydawn. Geologiczne. cm 23,5 × 16,5, s. 121, 3 nrb., tabl. 5, mapy 2, rys. bibliogr. Sum. Polska Akademia Nauk. Zakład Nauk Geologicznych. — Studia Geologica Polonica, vol. 6 — Lower Permian of the intra Sudetic Basin. 371/31
- FROM THE BALTIC to the Tatra. Guide-book of excursion. Part 2 vol. 2: Middle Poland. Prepar. under the supervision of Stefan Zbigniew Różycki. Transl. by J[uliusz] Głodek i inni — (Łódź 1961 Państw. Wyd. Naukowe) cm 19,5 × 12,5, s. 103, 2 nrb., tabl. 44, mapy 4 i 1 na okł. INQUA. International Association on Quaternary Research.—VI-th Congress, Poland, August-September 1961 VI th INQUA Congress Publications. — Oryg. pol. w rękopisie. 372/31
- FROM THE BALTIC to the Tatra. Guide-book of excursion. P. 3: South Poland. By Mieczysław Klimaszewski. Transl. by Teresa Dmochowska. — (Łódź [1961] Państw. Wyd. Naukowe) cm 19,5 × 12,5, s. 218, 1 nrb., tabl. 43, tab. 1 i w tekście, map 10, 1 na okł. i w tekście, pl. 3, bibliogr. INQUA. International Association on Quaternary Research. — VI-th Congress, Poland, August-September 1961. — VI-th INQUA Congress Publications. — Oryg. pol. w rękopisie. Zawiera: General presentation. — The Silesia—Cracow region. — The Carpathians. Oprac. S. Gilewska i in. 373/31
- GAJDA EUGENIA. Minerale żył pegmatytowych okolic Szklarskiej Poręby. (Karkonosze) „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 565—584, ilustr., tab. Rez. Sum. 374/31□
- Żyły pegmatytowe okolic Szklarskiej Poręby. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 545—564, tab. mapa, Rez. Sum. 375/31□
- GŁĄZEK JERZY. Czwartorzędowe osady podmienowe Doliny Waksmundzkiej w Tatrach. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 3, s. 154—155, ilustr., rys. wykr. Rez. Sum. 376/31□
- W sprawie gleb strukturalnych na Krzyżnem. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 5, s. 258—260, ilustr. rys. Rez. Sum. 377/31□
- GŁOWACKI EUGENIUSZ. Skały egzotyczne z warstw istebniańskich w Jankowej w Karpatach środkowych. „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” 1959:29, z. 3, s. 265—280, ilustr. rys. Sum. 378/31
- GROCHOLSKI WOJCIECH. Najstarsze góry. [Svekofenidy w Finlandii.] „Wschód” 1959, z. 11, s. 295—297, ilustr. 379/31
- GRUSZCZYK HUBERT, OSTROWICKI BAZYLI. Mineralizacja miedzią fliszu karpackiego. — Kazimierz Plekarski: W sprawie genezy złoże rud miedzi w Miedzianej Górze koło Kielc. — W-wa 1961 Wydawnictwo Geologiczne. cm 24 × 17, s. 67, 1 nrb., tabl. 2, rys., mapki, bibliogr., Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. Komisja Nauk Geologicznych — Prace Geologiczne, — Orudnienie medju karpatskiego flisza. — Po woprosu genezisa rud medi v Medzjanoy Gure okolo Kel'c. — Copper mineralization of the Carpathian flysh. — On the origin of the copper ore deposit at Miedziana Góra near Kielce. 380/31

- JASIONOWICZ JAN, KOSZARSKI LESZEK, SZYMANOWSKA F. Geologiczne warunki występowania koncentracji fosforytowych w pstrych marglach węglowielkich (górna kreda) Karpat Środkowych. „Kwartalnik Geologiczny” 1959:3, nr 4, s. 1016—1023, mapa, Sum. Sod. s. 1069. 381/31□
- JASKÓLSKI STANISŁAW, MOCHNACKA KSE-
NIA. Złoże cyny w Gierczynnie w Górach Izerskich na Dolnym Śląsku i próba wyjaśnienia jego genezy. „Archiwum Mineralogiczne” 1958:22, z. 1, s. 17—106, ilustr., rys., tab., Sum. 382/31□
- JURKIEWICZ HENRYK, KARNKOWSKI PIOTR. Niektóre wyniki poszukiwań naftowych na przedgórzu Karpat w latach 1952—1953. „Przegląd Geologiczny” 1959:7, nr 9, s. 422—423, Sum. 383/31
- JUSKOWIAK OLECH. Poszukiwania złóż metalicznych metodą szlichową we wschodnim obrzeżeniu masywu Karkonoszy. „Kwartalnik Geologiczny” 1959:3, nr 4, s. 767—777, tab., mapa, Sum., Sod. s. 1062. 384/31□
- JUSKOWIAK OLECH, RYKA WACŁAW. Uwagi o granulitach z okolic Zagórza Śląskie-
go i Bystrzycy Górnej. (Góry Sowie). „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 2, s. 291—310, ilustr. rys. tab. mapa. Rez. Sum. 385/31□
- KADRYMOWICZ IRENA. O seladonicie z Borczy w Górach Świętokrzyskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 609—613, ilustr., tab., wykr. Rez. Sum. 386/31□
- KITA-BADAK MARIA, BADAK JERZY. Występowanie łupków radioaktywnych w utworach serii menilitowej w Karpatach. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 1, s. 173—180, tab., mapa. Sod. Sum. 387/31□
- KONDRACKI JERZY. XXXII Zjazd Polskiego Tow. Geologicznego w Zakopanem. (3—7. IX. 1959). „Przegląd Geograficzny” 1960:32, z. 1/2, s. 218—219. 388/31
- KOSZARSKI LESZEK, WIESER TADEUSZ. Nowe horyzonty tufowe w starszym paleogenie Karpat fliszowych. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 749—771, rys. mapy. Rez. Sum. 389/31□
- KOSZARSKI LESZEK, WIESER TAD., ŻYTKO KAZIM. Tufity z warstw krośnieńskich z Berehów Górnych w Bieszczadach. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 2, s. 495—509, rys. mapa. Rez. Sum. 390/31□
- KOTAŃSKI ZBIGNIEW, RADWAŃSKI ANDRZEJ. Fauna z *Pygope diphya* i *limaurigity* w tytonie wierchowym Osobitej. „Acta Geologica Polonica” 1959:9, nr 4, s. 519—534, ilustr., Rez. Sum. 391/31□
- KOSZARSKI WŁODZIMIERZ. Złoże barytu w Górach Kaczawskich. „Geografia w Szkole” 1960, nr 1, s. 48—49. 392/31
- KOZIKOWSKI HENRYK. Problemy struktur głębokich Wschodnich Karpat fliszowych. „Nafta” 1960, nr 7, s. 180—187, rys. mapa. 393/31□
- KSIĄŻKIEWICZ MARIAN. O niektórych problematykach z fliszu Karpat Polskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 3, s. 735—748, ilustr., Rys. Rez. Sum. 394/31□
- KUBISZ J., MICHAŁEK Z[BIGNIEW.] Minerals of the oxidized zone of the menilite beds in the Carpathians. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Série des Sciences Chimiques, Géologiques et Géographiques.” 1959, nr 10, 765—771, rys. tab. Rez. dod. s. LXIII. 395/31□
- LEDOWICKI STANISŁAW. Występowanie węgla wśród utworów północnego obrzeża Gór Świętokrzyskich. „Przegląd Górniczy” 1960:15, nr 7/8, s. 354—360, tab. mapa. 396/31□
- LISZKOWA JANINA, NOWAK WIEŚLAW. Seria podśląska w Karpatach Bielskich. (Frydecka seria podśląska). „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 2, s. 510—529, ilustr., rys. tab. Rez. Sum. 397/31□
- ŁOZIŃSKI J[AN.] Minerale ciężkie piasków bogucickich i porównanie ich z minerałami ciężkimi niektórych karpaccich skał fliszowych. „Spraw. PAN Oddz. Kr.” 1959 [z. 2], s. 278—281, tab. 398/31
- NANGERONI GIUSEPPE. Quelques phénomènes périglaciaires préwurmiens de la bordure sud des Alpes. „Buletyn Peryglacyjny” 1960, nr 9, s. 123—126. 399/31
- NAWARA KRYSZYNA. Wietrzenie łupków fliszu podhalańskiego na kamieńcach rzek podhalańskich. „Wszechświat” 1960, z. 8, s. 221—222, ilustr. mapa. 400/31
- NIEC MAREK. Baza surowcowa starożytnego hutnictwa żelaza w Górach Świętokrzyskich. „Przegląd Geologiczny” 1959:7, nr 9, s. 411—414, rys. mapa. Sum. 401/31□
- NOWAK WIEŚLAW. IV [Czwarty] Zjazd Asocjacji Karpacko-Balkańskiej w Kijowie. „Kosmos” Ser. B. 1959, z. 3, s. 251—257. 402/31
- Diatonowe skały krzemiankowe z eocenu dolnego Karpat Boryslawskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 1, s. 147—152, rys. Sum. Sod. 403/31□
- OBERC JÓZEF. Przewodnie rysy tektoniki Wschodnich Karkonoszy. „Przegląd Geologiczny” 1960, nr 1, s. 9—13, tab., mapa. Rez. Sum. 404/31□
- Tektonika Wschodnich Karkonoszy i ich stanowisko w budowie Sudetów. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 1, s. 1—48, rys. mapy. Rez. Sum. 405/31□
- OBUCHOWICZ Z[BIGNIEW.] Zarys budowy geologicznej Podgórze Karpat Środkowych. Streścił J. Cz. „Wiadomości Naftowe” 1960, nr 3, s. 67—68. 406/31
- PULINA MARIAN. Wrocławska wyprawa speleologiczna w kras wysokogórski Alp Julijskich. [Jugosławia] „Czasopismo Geograficzne” 1960:31, z. 3, s. 295—300, ilustr. 407/31
- RADWAŃSKI ANDRZEJ. Osuwiska pomorskie w malmie i senonie mezozoicznego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich. „Acta Geolo-

- gica Polonica" 1960:10, nr 2, s. 221—246, ilustr., rys. Rez. Sum. 408/31□
- REFERATY z sesji naukowej odbytej w Karpackiej Stacji Terenowej w dniu 5 maja 1958 r. (Red. Danuta Gościeta-Pacholczyk). — W-wa 1961. Wyd. Geologiczne cm 24 × 16,5, s. 204, 1 nlb., tabl. 4, mapy 3 i w tekście, ilustr., tab. bibliogr. Rez. Sum. Instytut Geologiczny. — Biuletyn 154. — Z badań geologicznych w Karpatach, t. 6. — Geologičeskije issledowanija v Karpatach. — Geological research in the Carpathians. 409/31
- SKACEL JAROSLAW. Metalogeneza środkowych i wschodnich Sudetów. Tł. z czes. Nina Zalewska. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 6, s. 306—313, mapa. 410/31□
- SKORUPA JAN. Zmiany wiekowe składowej pionowej magnetyzmu ziemskiego w Sudetach i Karpatach w latach 1952—1957. „Acta Geophysica Polonica” 1959:7, nr 3/4, s. 419—421, rys., tab., Sum. 411/31□
- SMULIKOWSKI K[AZIMIERZ]. Petrographical notes on some eclogites of the East Sudetes. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences. Serie des Sciences Géologiques et Géographiques” 1960:8, nr 1, s. 11—18, tab. Rez. dod. s. I—III. 412/31□
- SOBOL HANNA. Badanie oporności wód zachodniego Podhala. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 1, s. 33—37, rys. wykr., mapy. Rez. Sum. 413/31
- STARKEL LESZEK. Rozwój rzeźby Karpat fliszowych w holocenie. W-wa 1960. Wyd. Geologiczne. cm 24 × 16,5, s. 239, tabl. 22, map 14 i w tekście, ilustr., tab. bibliogr. Rez., Sum. Polska Akademia Nauk. Instytut Geografii, Prace Geograficzne, nr 22. — Razvitie rel'efa flisevnych Karpat v holocenie. — The development of the flysch Carpathians relief during the holocene. 414/31
- STUDIES on geology of the Sudetic Mountains. Ed. Alfred Jahn. — Wrocław 1961. Państw. Wyd. Naukowe cm 24,5 × 17, s. 170, 1 nlb., mapy i w tekście, ilustr., tab. bibliogr. Uniwersytet Wrocławski im. Bolesława Bieruta. — Zeszyty Naukowe. Seria B: Nauki Przyrodnicze. Nr 8: Nauka o Ziemi, 5 — Publ. in connection with the Sudetic excursion of the VI-th International INQUA [International Association on Quaternary Research] Congress in Poland. 415/31
- STUPNICKA EWA. Geneza glin lessowatych Podgórze Cieszyńskiego i Beskidów Śląskich. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 2, s. 247—264, ilustr. wykr. Rez. Sum. 416/31□
- THE SUDETES. Guide-book of excursion B. Prepar. under the supervision of Alfred Jahn. Transl. by Teresa Dmochowska. — (Łódź 1961 Państw. Wyd. Naukowe) cm 19 × 12,5, s. 46, 3 nlb., tabl. 14, map 5. INQUA. International Association on Quaternary Research. — VI-th Congress, Poland, August-September 1961. VI-th INQUA Congress Publications. — Oryg. pol. w rkpsie. Zawiera: Program of the excursion. — Szczepankiewicz S.: The plains of Wrocław and Świdnica and the edge of the Sudetes. — Dumanowski B.: The Bolków upland and the basin of Jelenia Góra. — Cieślińska M.: Dumanowski B.: The Karkonosze. — Jahn A.: Intermont depressions north of the basin of Jelenia Góra and the Iżera upland. — Piasecki H.: The Kaczawa upland, the edge of the Sudetes in the Złotoryja region. 417/31
- TELLER LECH. Poziom *monograptus hercynicus* z warstw zdanowskich w Górach Bardzkich. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 3, s. 325, rys. Rez. Sum. 418/31□
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Zsuw w Bielance [pow. Nowy Targ na skutek powodzi.], „Gazeta Obserwatora PIHM”, 1960, nr 11, s. 10—11, ilustr. tab. 419/31
- TURNAU-MORAWSKA MARIA. Wapień glaukonitowy z albu Wielkiej Równi w Tatrach. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 3, s. 265—283, ilustr., tab. rys. Rez. Sum. 420/31□
- Zlepienieć glaukonitowy dolnego ordowiku okolic Międzygórze w Górach Świętokrzyskich. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 2, s. 123—148, ilustr., tab. Rez. Sum. 421/31□
- WOJCIK ZBIGNIEW. Allochtoniczne zwirowiska jaskiń tatrzańskich. „Acta Geologica Polonica” 1960:10, nr 3, s. 401—451, ilustr., rys., tab., wykr., mapa. Res. Rez. 422/31□
- Nieznany rękopis Tytusa Chałubińskiego. [W archiwum Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem inwentarz okazów geologicznych z Tatr, Podhala, Czochu i Babiej Góry zebranych w latach 1875—1887] „Wierchy” 1960:29, s. 242—243. 423/31
- O wietrzeniu granitów tatrzańskich. „Wszechświat” 1960, z. 7, s. 183—186, ilustr. 424/31
- Z BADAŃ geologicznych regionu świętokrzyskiego. T. 4. — W-wa 1961. Wydawn. Geologiczne cm 24,5 × 17, s. 166, 2 nlb., tabl. 7, tab. 3 i w tekście, ilustr., mapy, bibliogr., Rez. Sum. Instytut Geologiczny. — Biuletyn 167. — Iz geologičeskich issledowanij sventokškiskogo rajona. — From the geological researches in Święty Krzyż mts. region. — T. 1, poz. 573:27. 425/31
- ZAKOWA HALINA. Poziom *Goniatites crenistria* z Glinna. (Góry Sowie). „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 2, s. 349—366, ilustr., rys. mapy. Rez. Sum. 426/31□

Paleontologia

- JURKIEWICZ HENRYK. Paleografia piaskowców ciężkowickich na obszarze Centralnej Depresji Karpackiej na podstawie mikrofauny. „Przegląd Geologiczny” 1960:8, nr 9, s. 479—481, tab. mapa. Rez. Sum. 427/31□
- KARCZEWSKI LEON. Ślimaki astartu i ki-

- merydu północno-wschodniego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich. W-wa 1960. Wyd. Geologiczne. cm 29,5 × 20,5, s. 68, 2 nrb., tabl. 12, tab. bibliogr., Rés., Rez. Instytut Geologiczny. — Prace, t. 32. — Gastropody astarta i kimerydża severo-vostočnego okamlenija Sventokšskich Gór. — Gasteropodes de l'Astortien et du Kimmeridgien de la bordure nord-est des Montagnes de Sainte Croix. Rys. A. Sulimski. 428/31
- KOPIK JANUSZ. O kilku morskich małżach z serii gielniowskiej liasu Gór Świętokrzyskich. „Kwartalnik Geologiczny” 1960:4, nr 1, s. 95—104, ilustr., Sod. Sum. 429/31 □
- MORYCOWA E. A coral fauna from the Polish Western Carpathians. „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences Série des Sciences Chimiques, Géologiques et Géographiques” 1959:7, nr 7—8, s. 505—508, tab., mapa. Rez. dod. s. XLI—XLII. 430/31
- REYMANÓWNA MARIA. A cycadeoidean stem from the Western Carpathians. „Acta Palaeobotanica” 1960:1, nr 2, s. 3—28, ilustr. rys. mapa. Streszcz. 431/31 □
- ### Klimatologia i meteorologia
- CHEŁKOWSKI WŁODZIMIERZ. Częstość dni pogodnych i pochmurnych w Zakopanem i na Kasprowym Wierchu. „Wiadomości Służby Hydrologicznej” 1960:8, z. 1, s. 13—32, tab. wykr. Rés. Rez. 432/31 □
- CHOMICZ K[AZIMIERZ.] Czwarte Posiedzenie Komisji Stałej Współpracy Polsko-Czechosłowackiej do Spraw Meteorologii i Klimatologii Regionu Tatrzańskiego. „Przegląd Geofizyczny” 1960:5, z. 2, s. 147 433/31
- Druga konferencja meteorologiczno-klimatologiczna Komisji współpracy polsko-czechosłowackiej w regionie Tatr. „Przegląd Geofizyczny” 1959:4, z. 2, s. 145—147. 434/31
- Konferencja poświęcona meteorologii i klimatologii Karpat w Smolenicach. „Przegląd Geofizyczny” 1960:5, z. 2, s. 148—149. 435/31
- Trzecia Konferencja Komisji stałej współpracy polsko-czechosłowackiej do spraw meteorologii i klimatologii regionu tatrzańskiego. „Przegląd Geofizyczny” 1960:5, z. 1, s. 82—84. 436/31
- CZEPPE ZDZISŁAW. Roczny przebieg mrozowych ruchów gruntu w Hornsundzie (Spitsbergen) 1957—1958. — Kraków 1961 (Państw. Wyd. Naukowe) cm 25 × 17, s. 74, 4 nrb., tabl. 12, tab. 1 i w tekście, rys., bibliogr. Rez., Sum. Uniwersytet Jagielloński. — Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Prace 42: Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z. 25: Prace Geograficzne. Seria nowa, z. 3. — Tyt. okł. 437/31
- DĘBSKI KAZIMIERZ. Krzywa gradientowa opadów rocznych w Karkonoszach. „Gospodarka Wodna” 1960, nr 2, s. 107, tab., wykr. 438/31
- ERMICH KAROL. Metody badań nad opadami z mgły w lasach górskich. „Ekologia Polska” Ser. B. 1959, z. 4, s. 313—322, ilustr. tab. Zsf. 439/31 □
- GLEYSZTOR IRENA. Próba obliczania gradientu opadowego w Tatrach Polskich. „Gospodarka Wodna” 1960:20, nr 4; s. 168—170, tab. wykr. mapa. 440/31 □
- Studia hydrologiczne nad potokami tatrzańskimi. Opady i odpływy na obszarze zlewni Białki i Potoku Kościeliskiego. — W-wa 1961. Wydawnictwo Geologiczne. cm 24 × 16,5, s. 80, tabl. 2, mapy 2 i w tekście, rys., tab., bibliogr., Rés. Rez. Polska Akademia Nauk. — Instytut Geografii Prace Geograficzne, nr 26. — Gidrologičeskoe issledovanie potokow w Tatrach. — Etude hydrologique des torrents des Tatr. 441/31
- HANIK JAN. O obserwacjach meteorologicznych do roku 1880 na obszarze d. Galicji i Bukowiny. „Przegląd Geofizyczny” 1960:5, z. 1, s. 49—71, wykr. mapa. 442/31 □
- Stacja Meteorologiczna w Krynicy. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1959, nr 10, s. 12—13. 443/31
- KOSIBA ALEKSANDER. Badania nad warunkami śnieżnymi w Karkonoszach. „Sprawozdanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” Seria B 1957:12 [wyd. 1960], s. 18—19. 444/31
- MOLGA MARIA. Konferencja w Bratysławie na temat klimatu Tatr 23—27 listopada 1959 roku. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1960:13, nr s. 13—14. 445/31
- ORLICZ MICHAŁ. Temperatura powietrza na szczytach tatrzańskich. „Gazeta Obserw. PIHM” 1960, nr 2, s. 3—5, tab. 446/31
- TARASZKIEWICZ WŁADYSŁAW. V Konferencja Komisji Stałej Współpracy Polsko-Czechosłowackiej nad opracowaniem klimatu Tatr i Podtatrza. „Gazeta Obserwatora PIHM” 1960, nr 8, s. 8—10. 447/31
- ### Zoologia
- CHROSTOWSKI MARIAN. Niepylak mnemozyna z Karpat. [Niepylak mnemozyna] (*Parnassius mnemosyne* L.). „Wierchy” 1960:29, s. 229—230. 448/31
- Niepylak mnemozyna (*Parnassius mnemosyne* L.) z Karpat. „Wszczęświat” 1960, z. 10, s. 272—274, ilustr. 449/31
- FUDAKOWSKI JÓZEF. O dziecięciu trójpalczastym alpejskim. [*Picooides tridactylus alpinus* Brehm 1831]. „Wszczęświat” 1960, z. 2, s. 52, ilustr. 450/31
- LEŃKOWA ANTONINA. Raki na Podhalu i Pogórze. [Badania nad sposobami ochrony i restytucją raka szlachetnego (*Astacus astacus* L.) w związku z rozprzestrzenieniem się w Polsce raka amerykańskiego (*Cambarus affinis* Say)]. „Wierchy” 1960:29, s. 231. 451/31
- PODOBIŃSKI LEON. Stan zwierzyny w Tatrach w roku 1959 i w latach poprzednich. „Wierchy” 1960:29, s. 137—155, 8 ilustr. 452/31
- TATRZAŃSKIE misie. [Informacje o śnie zi-

- mowym i ilości niedźwiedzi w Tatrach.] „Turysta” 1961:10, nr 2, s. 13, fot. J. Nyka. 453/31
- TOMASZEWSKI CEZARY.** *Rhyacophila Polonica* Mac. Lach. (Trichoptera) — nowy gatunek dla fauny Polski oraz kilka nowych gatunków chrzączków dla fauny polskich Karpat. — (Warszawa 1961. Państw. Wyd. Naukowe) cm 25 × 17,5, s. 4 (s. 23—26), bibliogr., Rez. Sum. Polska Akademia Nauk. Instytut Zoologiczny. — Fragmenta Faunistica. T. 9, nr 3. — *Rhyacophila Polonica* Mac. Lach. (Trichoptera) — novyj vid dla fauny Pol'si i neskol'ke novych vidov ručejnikov dla fauny pol'skich Karpat. — *Rhyacophila Polonica* Mac. Lach. (Trichoptera) — a new species for the fauna Poland and some new species of Caddis-flies for the fauna of the Polish Carpathian mountains. — Tyt. nagł. 454/31
- ZUKOWSKI ROMAN.** Rozważania nad pochodzeniem odmian *Parnassius apollo* L. (Lepidoptera, Papilionidae) w Polsce. „Pol. Pismo Entomol.” 1959:29, fasc. 2, s. 491—505, tab. map. Zsf. 455/31□
- ZUKOWSKI ROMAN, PALIK EDWARD.** *Auchmis comma* Schiffm. et Denis (Lepidoptera, Noctuidae) w Pieninach. „Pol. Pismo Entomol.” 1959:29, fasc. 2, s. 483—490. Zsf. 456/31□
- Botanika**
- BOULLARD BERNARD, DOMINIK TADEUSZ.** Recherches comparatives entre le mycotrophisme du fagetum carpaticum de Babia Góra et celui d'autres fageta précédemment étudiés. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej” Szczecin 1960, nr 3, s. 3—20, ilustr., tab. Rez. Streszcz. Sum. 457/31□
- CHROSTOWSKI MARIAN.** Reliktowa roślinność na skałkach Foluza [u stóp Magury Wątkowskiej]. „Wierchy” 1960:29, s. 228. 458/1
- CYUNEL ELŻBIETA.** Studia nad rozmieszczeniem gatunków kserotermicznych w polskich Karpatach Zachodnich. „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” A 1959:5, pars 3, s. 409—441, Mapy, Sum. 459/31
- GOŁOWIN SEWERYN.** Niektóre nowe dla Gór Opawskich gatunki roślin kwiatowych. „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” A. 1959:5, pars 3, s. 385—387. Zsf. 460/31□
- GRODZIŃSKA K[RYSTYNA], PANCER-KOTEJOWA E.** Flora Wzniesienia Gubałowskiego. „Monographiae Botanicae” 1960:11, nr 1, s. 1—196, ilustr., tab., wykry., mapy. 461/31□
- MATUSZKIEWICZ WŁADYSŁAW, MATUSZKIEWICZ ANIELA.** Pflanzensoziologische Untersuchungen der Waldgesellschaften des Riesengebirges. „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 1960:29, nr 3, s. 499—530, rys., tab., wykry., mapy. 462/31
- OLSZEWSKI TADEUSZ.** Nie deptać krokusów. [Garść ciekawostek przyrodniczych.] „Światowid” 1961, nr 2, s. 7, 24, ilustr. 463/31
- PAWŁOWSKI BOG., PAWŁOWSKA ST., ZARZYCKI KAZIM.** Zespoły roślinne końnych łąk północnej części Tatr i Podtatrza. „Materiały Florystyczne i Geobotaniczne” 1960:6, pars. 2, s. 95—222, ilustr., rys., tab., wykry., mapy, Res. 464/31□
- RYDZAK JAN.** Wpływ małych miast na florę porostów. Cz. V. Kotlina Kłodzka-Kłodzko, Kudowa Zdrój, Duszniki Zdrój, Polanica Zdrój, Łądek Zdrój, Stronie Śląskie. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Sectio C Biologia. 1956:11, wyd. 1959, 1958:13 wyd. 1959, s. 275—323, rys., tab., mapy. Rez. Sum. Streszcz. 465/31□
- SKIRGIELŁO ALINA.** Notatki mikologiczne z okolic Krościenka nad Dunajcem. „Monographiae Botanicae” 1959:8, s. 229—235, ilustr., rys. Sum. 466/31□
- SOKOŁOWSKA-KULCZYCKA ALICJA.** Apomixis in *Leontopodium alpinum* Cass. „Acta Biologica Cracoviensia. Series Botanica”. 1959:2, nr 1, wyd. 1960, s. 51—63, ilustr., rys., tab. 467/31□
- SZWEJKOWSKI JERZY.** Materiały do flory wątrobowców Pienin. — Poznań 1961. (Państwowe Wyd. Naukowe) cm 25 × 17,5, s. 38, 1 nlb., ilustr., mapy, bibliogr. Sum. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. — Prace Komisji Biologicznej. T. 24: Plantae cryptogamae, z. 1. 468/31
- URBAŃSKA KRYSZYNA.** Cytology of *Antennaria carpatica* and *A. dioica*. „Acta Biologica Cracoviensia. Series Botanica” 1959:2, nr 1, wyd. 1960, s. 43—49, ilustr. mapa. 469/31
- WEWIÓROWSKA STEFANIA.** Roślinność na Krymie i Kaukazie. „Przegląd Ogrodniczy” 1960:37, nr 2, s. 23—26, ilustr. 470/31
- ZARĘBA RYSZARD.** Pióropusznik strusi i inne interesujące rośliny w Górach Świętokrzyskich. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1960:16, z. 1, s. 37—40, mapa. 471/31
- ZIELNIK mchów Polski.** Bryotheca Polonica. Fasc. 52. Nr 1326—1350: Stanisław Lisowski: Mchy Wielkopolski Fasc. 53. Nr 1351—1375: S. Lisowski: Mchy Tatr. Fasc. 54. Nr 1376—1400: S. Lisowski: Mchy Pilska (Beskid Wysoki). Fasc. 55. Nr 1401—1425: S. Lisowski: Mchy Bieszczadów Zachodnich. Fasc. 56. Nr 1426—1450: S. Lisowski: Mchy Gór Bystrzyckich (Sudety). Fasc. 57: Nr 1451—1475: S. Lisowski: Mchy Pomorza Zachodniego. Poznań 1960, cm 20,5 × 14,5, s. 7, 1 nlb., plus s. 8 plus s. 7, 1 nlb., plus s. 7, 1 nlb. plus s. 8 plus s. 8. Wyd. Polskiej Ak. Nauk. — Teksty równoległe pol. i łac. 472/31
- ZIELNIK porostów Polski.** — Lichenotheca Polonica. Fasc. 12. Nr 251—275: Zygmunt Tobilewski: Porosty Tatr. — Poznań 1960, cm 20,5 × 14,5, s. 7, 1 nlb. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk. — Teksty równoległe pol. i łac. — Pierwszy po wojnie fasc. 3 pt. Lichenotheca Polonica. 614:27 473/31

Paleobotanika

- SOBOLEWSKA MARIA, ŚRODOŃ ANDRZEJ
Late-pleistocene deposits at Białka Tatrzań-
ską (West Carpathians). — Kraków 1961
Państw. Wyd. Naukowe cm 24,5 × 17,5, s. 16,
2 nlb., tabl. 2, tab., mapy, bibliogr., Rez.,
Streszcz. Polska Akademia Nauk. Oddział
w Krakowie. — Folia Ruaternaria, 7 — Tyt.
okł. 474/31

Mikrobiologia

- FISCHER E. Bakterie dwóch zbiorników wod-
nych jaskiń tatrzańskich. „Polskie Archi-
wum Hydrobiologii” 1959:6, s. 189—199, tab.
Rez. Sum. 475/31

Ochrona przyrody

- CZERWIŃSKI JANUSZ. Teberdyński Park Na-
rodowy na Kaukazie. „Chrońmy Przyrodę
Ojczystą” 1959:15, z. 5, s. 48—52, ilustr., rys.,
tab. 476/31
- D[UDZIAK] J[ÓZEF] I[GNACY.] Karkonoski
Park Narodowy. „Chrońmy Przyrodę Oj-
czystą” 1960:16, z. 4, s. 45—46. 477/31
- DZIEŚCIŹCIELECIE Górskiej Służby TANAP-u.
„Taternik” 1960:36, z. 3—4, s. 50. 478/31
- DZIEWOLSKI WIESŁAW. Rola brzozy w kraj-
obrazie przełomowego odcinka Dunajca
przez Beskidy. „Chrońmy Przyrodę Ojczy-
stą” 1960:16, z. 2, s. 23—29, ilustr. Sum. s. 49.
479/31 □
- GOETEL WALERY. O Parkach Narodowych.
„Światowid” 1961, nr 13, s. 6—7, 2 fot. H.
Hermanowicza. 480/31
- Rozwój idei Parków Narodowych. „Ochro-
na Przyrody” 1959:26, s. 1—15, tab., mapy.
Sum. 481/31 □
- Z górskich Parków Narodowych. „Wierchy”
1960:29, s. 219—224, fot. 482/31
- Z księgi przyrody. [Świętokrzyski Park Na-
rodowy.] „Życie Warszawy” 1960, nr 92,
s. 1. 483/31
- GUT STEFAN. Nowe rezerваты na terenach
górkich. „Wierchy” 1960:29, s. 230—231.
484/31
- Osobliwości przyrody województwa rzeszow-
skiego jako podstawa ruchu turystyczno-
krajoznawczego. — Kraków 1961 (Państw.
Wyd. Naukowe) cm 20 × 14,5, s. 93, ilustr.,
mapy, bibliogr., Sum. Polska Akademia
Nauk. Zakład Ochrony Przyrody. Wydaw-
nictwo Popularno-naukowe, nr 19. 485/31
- KASPRZYK STANISŁAW. Świętokrzyski Park
Narodowy. (Układ graf.: S. Kasprzyk. Rys
i mapka: Barbara Wesołowska i Ryszard
Powidet. — Warszawa 1961. Państw. Wyd.
Roln. i Leśne) cm 13,5 × 20,5, s. 32, Święto-
krzyski Park Narodowy. 486/31
- LEŃKOWA ANTONINA. Problem budowy zap-
ór w parkach narodowych i rezerwatach.
„Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1960:16, z. 2,
s. 3—11, ilustr., Sum. s. 47—49. 487/31
- ŁOMNICKI ADAM. Śmierć kozicy w Tatrach.
„Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1960:16, z. 1,
s. 44—45, ilustr. 488/31
- MARCINKOWSKI WŁODZIMIERZ. W obronie
Tatrzańskiego Parku Narodowego. „Chroń-
my Przyrodę Ojczystą” 1960:16, z. 5, s. 26—27.
489/31
- MARCHLEWSKI MARCELI. Tatry i planowa-
nie. [Plan zagospodarowania Tatrzańskiego Par-
ku Narodowego]. „Wiedza i Życie” 1960,
nr 4, s. 243—245, ilustr. 490/31
- Z Tatrzańskiego Parku Narodowego.
„Wszecławiat” 1960, nr 4, s. 89—91, ilustr.
mapa. 491/31
- NOWE Zarządzenie Tatrzańskiego Parku Na-
rodowego [z dnia 1.8.1960 r.]. „Taternik”
1960:36, z. 3—4, s. 45. 492/31
- OROS J. Tatrzański Park Narodowy. Tł. ze
słow. J. Chłabicz. „Wiedza i Życie” 1960,
nr 5, s. 293—298, ilustr. 493/31
- PAWŁOWSKA TERESA, PAWŁOWSKI JERZY.
Po pięciu latach w Babiogórskim Parku
Narodowym. „Wierchy” 1960:29, s. 224—227,
fot. autora. 494/31
- PODOBIŃSKI LEON. Tatrzański Park Nardo-
wy. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1959:15,
z. 5, s. 40—42. 495/31
- RÓŻYCKI MAREK. Apelacje w sprawie M.
Oka. [Budowa drogi wiodącej do M. Oka
a ruch turystyczny.] „Życie Warszawy” 1960,
nr 87, s. 3. 496/31
- SIADEK BRONISŁAW. Batałia o piękno Tatr.
„Poznaj Świat” 1960:8, nr 9, s. 3—7, ilustr.
mapa. 497/31
- SMÓLSKI STANISŁAW. Pieniński Park Nardo-
wy, Kr. 1960. REC. Gut Stefan „Wszecławiat”
1960, z. 11, s. 310 504:30 498/31
- STASZEWSKI WOJCIECH. Karkonoski Park
Narodowy. „Przegląd Zachodni” 1960:16, nr
2, s. 378—386. 499/31
- SZAFER WŁADYSŁAW — Władysław Szafer,
niestrudzony szermierz ochrony przyrody.
„Problemy 1960:11, nr 11, s. 766, ilustr.
500/31
- WILCZKIEWICZ MIECZYSLAW. Śnieżnik Kłodz-
ki i ochrona jego osobliwości przyrodni-
czych. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”
1960:16, z. 3, s. 37—39. 501/31
- ZWOLIŃSKA ZOFIA. Z dawnej kroniki ta-
trzańskiej. [Wspomnienia dotyczące współ-
pracy Wł. Szafera z Towarzystwem Ta-
trzańskim.] „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”
1960:16, z. 1, s. 32—36, ilustr. 502/31

GOSPODARSTWO WIEJSKIE

Rolnictwo, leśnictwo, hodowla zwierząt

Rolnictwo

- OLEKSYNOWA KRYSZYNA, KOMORNICKI
TOMASZ. Materiały do znajomości wód
w Tatrach Cz. V. Dolina Chochołowska.
„Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Rolni-

czej w Krakowie' Nr 10. Rolnictwo. Kr. 1960, z. 7, s. 17—48, rys. tab. Rez. Sum. Pocz. poz. 512:28. 503/31□

SMYK B[OLEŚLAW], KAJETANOWICZ Z., URBANIAK A. Charakterystyka mikrobiologiczna, hydrobiologiczna i chemiczna wód rzek górskich przeznaczonych dla celów rolniczych. Streszcz. „Acta Microbiologica Polonica” 1959:8, nr 1/2, s. 129—130, Zsf. 504/31

Leśnictwo

GADEK KAZIMIERZ. Jodla w Górach Świętokrzyskich zagrożona. „Las Polski” 1960:34, nr 9, s. 16—19, ilustr. 505/31

GIORDANO GULIELMO. Udostępnienie lasów górskich i produkcja drewna poza lasem. Ref. Tł. z włos. K[azimierz] Czereyski, S[tanisław] Tyszkiewicz. „Sylwan” 1960:104, z. 5, s. 25—35, Krat. sod. Sum. 506/31

KOWALSKI STANISŁAW. Żywieckie lasy. „Wieści” 1960, nr 17, s. 4, ilustr. 507/31

KULIG LUDWIK. Lasy województwa krakowskiego w okresie 15 lat Polski Ludowej. „Las Polski” 1960, nr 1, s. 7—8. 508/31

— Hodowla lasu w górach. Warszawa 1959, REC. Tyszkiewicz St[anisław] „Sylwan” 1960:104, z. 12, s. 82. 527:29 500/31

PUCHAŁSKI TADEUSZ. Kształtowanie się swierków pod wpływem różnego siedliska i zagęszczenia na przykładzie młodnika w górnym reglu Pilska (Beskid Żywiecki. Rozprawa habilitacyjna). — Poznań 1961, cm 23,5 × 16,5, s. 88, rys., tabl., bibliogr., Rez. Sum. Powiel. Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu. — Roczniki Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Dod. nr 3. 510/31

SAMEK VEROSLAV. Przyczynki do typologicznej klasyfikacji lasu tatrzańskiego. Tł. „Sylwan” 1959:103, z. 12, s. 7—16, tab. Krat. sod. Zsf. 511/31□

WARZECHA JAN. Lasy doliny Popradu. „Las Polski” 1960:34, nr 2, s. 11—12, ilustr. 512/31

Hodowla zwierząt

KOPCZYŃSKA-JAWORSKA BRONISŁAWA. Z wędrowek po szalaszach rumuńskich. „Wierchy” 1960:29, s. 52—77, ilustr. aut. 513/31

LUCHOWIEC JÓZEF. Możliwość podniesienia rentowności owcy górskiej. „Przegląd Hodowlany” 1960:28, nr 1, s. 23—25. 514/31

MOSKAŁA EDWARD. Ruchoma klatka zabezpieczająca hodowlę kur w górach. „Wierchy” 1960: 29, s. 244, fot. autora. 515/31

NAWARA WŁADYSŁAW. Badania nad rozwojem niektórych cech użytkowych owcy górskiej. Kr. 1961. cm 24,5 × 17,5, s. 59, 1 nlb., rys. tab., bibliogr. Sum. Zsf. Instytut Zootechniki. Dział Dokum. Naukowej. — Wyd. własne, nr 123. 516/31

OSIKOWSKI M[ACIEJ], TĘCZA ST[ANISŁAW]. Charakterystyka pogłowia owiec Nowotar-

skiego Ośrodka Owcy Górskiej. — Kraków 1961 cm 28,5 × 20, s. 87, tab., mapy bibliogr., powiel. Instytut Zootechniki. Dział Dokumentacji Naukowej. Wydawnictwa własne, nr 125, — Character of the Polish mountain sheep in the breeding District of Nowy Targ. — Charakteristik des polnischen Gebirgschafes im Zuchtgebiet von Nowy Targ. 517/31

PASTERSTWO Tatr Polskich i Podhala. Red. Włodzim. Antoniewicz. T. 3: Hodowla owiec i bydła w Tatrach Polskich i na Podhalu. Teraźniejszość i przyszłość. Oprac. A[dam] Drozdowski i inni. Wrocław 1961: Zakład Narod. im. Ossolińskich. Wyd. PAN. cm 30 × 20,5, s. 191, 1 nlb., tabl. 52, mapa 1 i w tekście, ilustr., tab. bibliogr. Rés. Polska Akademia Nauk. Wydział I. Nauk Społecznych. — Nowak M.: Przedmowa — Indeks oprac. W. H. Paryski. — T. 1 poz. 528:30. Zawiera: Nowak M.: Przedmowa. — Karkoszka W. Organizacja wypasu i gospodarki na hali. — Drozdowski A.: Owczarstwo podhalańskie i jego rozwój. — Węglarska B.: Motylca wątrobowa i jej rozprzestrzenianie w Tatrach Polskich i na Podhalu. — Kolowca J.: Wielki redyk. — Korosadowicz Z.: Przepełd owiec z Podhala i obszarów sąsiednich na nowe tereny wypasowe. Objasnienia do mapy i diagramów. — Groblewska S.: Hodowla bydła na Podhalu. — Podobniński L.: Niedźwiedzie, rysie, wilki i orły w Tatrach. — Paryski W. H.: Indeks. REC. Jerwit: Dziś na mełdiodię „Góralu, czy ci nie żal?”. „Dookoła Świata” 1961, nr 26, s. 23. 528:30 518/31

SCHRAMM WIKTOR. Czerwone polskie bydło karpackie. Zapiski historyczno-hodowlane. — Poznań 1961. cm 23,5 × 16,5, s. 111, mapa 1 i w tekście. tab., bibliogr., Rez. Sum. powiel. Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu. Roczniki Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Dodatek Nr 2. — Przygotował do druku Wacław Pytkowski. 519/31

ZAGADNIENIA ADMINISTRACYJNE, GOSPODARCZE, PRAWNE I SPOŁECZNE

CZECZ JANUSZ. Kilimy czorsztyńskie. [Fabryka kilimów CPLiA] „Światowid” 1961, nr 13, s. 15,5 ilustr. 520/31

KRYGOWSKI WŁADYSŁAW.] Dola i niedola Bieszczadów. [pod względem gospodarczym.] „Wierchy” 1960:29, s. 191—192. 521/31

MAŁACHOWSKI BOHDAN. Tragiczny wypadek na spływie pienińskim. „Wierchy” 1960:29, s. 189—190. 522/31

[MOSKAŁA EDWARD] E. M. Suszarnia szypek w Beskidzie Ujsolskim. „Wierchy” 1960:29, s. 244. 523/31

— Wiatrak w Harkabuzie. [Orawa] „Wierchy” 1960:29, s. 246. 524/31

O[SZELDA] WŁADYSŁAW.] Centrum letni-

- skowo-wypoczynkowe pod Beskidami. [Plan rozwoju Wisły i Ustronia.] „Wierchy” 1960:28, s. 188—189. 525/31
- PŁONKA ZBIGNIEW, KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Dwa głosy o zagospodarowaniu gór. „Wierchy” 1960:29, s. 194—198, 2 ilustr. 526/31
- RYCERSKI TADEUSZ. Zamykać? Nie, raczej regulować. [Sprawa regulacji ruchu na szosie do M. Oka.] „Światowid” 1961:1, nr 17, s. 6. 527/31
- SCHNEIGERT Z [BIGNIEW.] Koleje linowe. „Horyzonty Techniki dla Dzieci” 1961:4, nr 2, s. 22—25, 8 rys. plus okł. 528/31
- SCHNEIGERT ZBIGNIEW. Rozwój techniczny i ilościowy wyciągów turystycznych. „Czasopismo Techniczne” 1959:64, nr 6/7, s. 12—22, ilustr., tab. wykr. 529/31
- ZIELIŃSKI JAN. Opuszczone Łysa Góra. [Problemy turystycznego zagospodarowania Gór Świętokrzyskich.] „Więści” 1960, nr 13. 530/31

INDEKS AUTORÓW I HASEŁ

U w a g a: Liczby oznaczają kolejne numery pozycji bibliograficznych. Gwiazdki przy numerach oznaczają polemikę, recenzje lub uzupełnienia.

- Adamczyk Stanisław 323*
- Adamec V., Pacl J. 118
- Afryka Równikowa 166
- Alpy 246, 399
- Julijskie 407
- Walijskie 239, 240
- Zachodnie 116, 367
- Ameryka Północna 153
- Anczyc Wł. L. 275
- Anders Henryk 287
- Andrusikiewicz Janusz 272
- Andy 102, 148, 166, 254, 334
- Annapurna 173
- Antoniewicz Włodzimierz 518
- Ar. 119
- Arktyka 166
- Atlas 166
- B. B. 187
- Babia Góra 126, 143, 209, 423, 457
- Babiogórski Park Narodowy 494
- Bachleda Klimek 50
- Baczyński Józef 81
- Badak Jerzy 360
- Badak J[erzy], Kubisz J., Michalek Z[bigniew] 361
- Ballova E. 120
- Bała M[arian] 238
- Baranowski Jerzy 273
- Bednarz B. 230
- Berehy Górne w Bieszczadach 390
- Berezowski Stanisław 134, 294
- Beskid Mały 291
- Niski 44, 233
- Śląski 93, 94, 416
- Ujsolski 523
- Wysoki 472
- Zachodni 208
- Żywiecki 510
- Beskidy 125, 332, 479
- Białka, rzeka 441
- Tatrzańska, wieś na Podhalu 474
- Bieda Franciszek, Żytko Kazimierz 362
- Biederman Jerzy 51
- Biel Stanisław 239, 240, 241, 242
- Biel Stanisław, Utracki Lech 172
- Bielanka, powiat Nowy Targ 419
- Bielenin Kazimierz, Radwan Mieczysław 37
- Bieńkowski Wł., Łapiński Cz., Rycerski T. 215
- Bieszczady 44, 140, 222, 314, 390, 521
- Zachodnie 472
- Birkenmajer Krzysztof 166, 363
- Birkenmajer Krzysztof, Gašiorowski S. M. 364
- Birkenmajer K., Gašiorowski St. M., Wieser T. 365
- Birkenmajer Wincenty 154
- Błońska Cecylia 38
- Bobińska Helena 308
- Bobrownicka Maria 57
- Bojar Józef 19
- Bołsanowski Bolesław 298
- Borowy Ryszard, Kasprzyk Stanisław 121
- Boullard Bernard, Dominik Tadeusz 457
- Broda Jan 316*
- Brożek Ludwik 94
- Bujak Jakub 157, 243
- Cehak-Hołubowiczowa Helena 274
- Cerro Tore, szczyt na pld.wsch. od Fitz-Roy 244
- Chajec Władysław 366
- Chałubiński Tytus 423
- Chełchowski Włodzimierz 16, 432
- Chłudziński Tomasz 137*
- Chocz 423
- Chomić Kazimierz 433, 434, 435, 436
- Chowański Adam 82, 83, 221
- Chrostowski Marian 448, 449, 458
- Chwaściński Bolesław Bolesław 166, 245
- Chybiński Adolf 299, 300
- Cieplice Śląskie 130
- Cieszyn 94
- Cieślińska M., Dumanowski B. 417
- Cybulski Jan 45, 215

- Cynel Elżbieta 459
 Cubryna w Tatrach 179
 Czezc Janusz 520
 Czekalski Eustachy 22*
 Czeppe Zdzisław 437
 Czerwiński Janusz 476

 Debelmas Jacques 367
 Dębski Kazimierz 438
 Dhaulagiri 104, 109, 248, 251, 253, 260, 261
 Długosz Jan 309
 Dłużynski S[tanisław], Gradziński R[yszard] 368
 Dobrowolski Kazimierz 66
 Dolina Bystrzycy [Rumuńskie Karpaty Wschod-
 nie] 134
 — Chochołowska w Tatrach 503
 — Kościeliska w Tatrach 198
 — Małej Łąki w Tatrach 199, 204
 — Pięciu Stawów Polskich w Tatrach 210
 — Popradu 211, 512
 — Waksmundzka w Tatrach 376
 Domeyko Ignacy 148
 Drawicz Andrzej 313*
 Drojecka Róża 163*, 310, 354*
 Drozdowski Adam 518
 Dudziak Józef Ignacy 477
 Dumanowski B. 417
 Dunajec, rzeka 119
 Dunicz Marian 369
 Duszniki Zdrój 465
 Dvorzak Jerzy 231
 Dylikowa Anna 370
 Dziedzic Kazimierz 371
 Dziewolski Wiesław 479
 Dzięgiel Leszek 191
 Dziwik Kazimierz 68

 E. W. 355*
 Eliasz-Radzikowski Walery 8
 Ermich Karol 439

 Faron Bolesław 20*
 Filipowicz Zygmunt 58
 Fischer E. 475
 Fleszar Mieczysław 160
 Flisowski Zbigniew 313*
 Fudakowski Józef 450

 Gajda Eugenia 374, 375
 Gajewski Antoni 10*
 Galeria Gankowa 171
 Galicja 442
 Gawin Bolesław 5
 Gayet-Tancrède Paul 152
 Gądek Kazimierz 505
 Gąsienica-Byrcyn Stanisław 311
 Gąsienica-Kuba 85
 Gąsienica [Szymków] z Lasa Stanisław 45
 Gąsiorowski Antoni 250
 Gentil Tippenhauer Wanda 169
 Gentil Tippenhauer Wanda, Zieliński Stanisław
 312
 Gerhard Jan 21, 313, 314
 Gerlach Tadeusz 370*
 Gerlecka Regina 20
 Gieysztor Irena 440, 441
 Giordano Guglielmo 506

 Głazek Jerzy 367, 377
 Głochowski S. 21
 Głowacki Eugeniusz 378
 Goetel Walery 480, 481, 482, 483
 Gołaszewska Maria 35*
 Gołowin Seweryn 460
 Gontarz Ryszard 222
 Góra Cisowa na Suwalszczyźnie 106
 Gorce 214, 370
 Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe 215,
 216
 Góry Bardzkie 418
 — Bystrzyckie 369, 472
 — Izerskie 382
 — Kaczawskie 392
 — Opawskie 460
 — Sowie 74, 385, 426
 — Świętokrzyskie 37, 41, 123, 141, 386, 396, 401,
 408, 421, 428, 429, 471, 505, 530
 — Szeskie 105
 Górzyński Stefan 69
 Goszczyński Seweryn 315, 317
 Gottesman Gustaw 173
 Gotkiewicz Marian 84, 103
 Goździkiewicz Teodor 313*
 Gradziński Ryszard, Radwański Andrzej 193
 Groblewska S. 518
 Grocholski Wojciech 379
 Grodzińska Krystyna, Pancer-Kotejowa Elż. 461
 Grosz Hanna 232
 Gruszczyk Hubert, Ostrowicki Bazyli 380
 Grzegorzewski Jan 167
 Gubałowska, wzniesienie nad Zakopanem 461
 Gut Stefan 484, 485, 498*
 Györffy G. 80
 Gyula-Komarnicki 46, 47

 Hajdukiewicz Jerzy 104, 251, 252, 253
 Hala Długa w Gorcach 370
 Hanik Jan 442, 443
 Harkabuz na Orawie 524
 Harmata Jacek 275
 Hawrykiewicz Jan 301
 Hensold Mirosław 53
 Herzog Maurice 173
 Himalaje 166, 178, 249, 258, 307
 Hindukusz 110, 156, 241, 245, 257
 Hoesick Ferdynand 22
 Hordyński Jerzy 23, 288
 Hornsund, fiord 437

 Ingot Mieczysław 315*
 Iwaszkiewicz Jarosław 22, 287*

 Jackl Jerzy 299*
 Jahn Alfred 417
 Jahoda Karol 70
 Janczewski Edward W. 54
 Jankowski Leon 194
 Janosik, legendarny zbójnik tatrzański 351, 352
 Jarowiecki Jerzy 355*
 Jaroszewski Wojciech 105, 106
 Jarzyna Jan 150
 Jasiczek Henryk 316
 Jasionowicz Jan, Koszarski Leszek, Szymanow-
 ska F. 381

- Jaskinia Miętusia 193
 — Naciekowa w Tatrach 202
 — Śnieżna w Tatrach 190, 194, 199
 Jaster Jan 85, 146, 147, 148, 149, 317
 Jaszczold Adam 86
 Jaworska Bronisława 88
 Jerwit 518*
 Jędruszcak Tadeusz 99*
 Jostowa Wanda 87, 289, 281
 Jurkiewicz Henryk 427
 Jurkiewicz Henryk, Karnkowski Piotr 383
 Jurkowski Zbigniew 223
 Juskowiak Olech 384
 Juskowiak Olech, Ryka Wacław 385
- K. B. 324*
 Kaczmarczyk Eugeniusz 74
 Kadrymowicz Irena 386
 Kalkowski Jan 207
 Kann Maria 318, 319
 Kapeniak Józef 264, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326
 Karczewski Leon 428
 Karkonoski Park Narodowy 477, 499
 Karkonosze 147, 231, 232, 233, 235, 374, 384, 404, 405, 417, 438, 444
 Karkoszka W. 518
 Karłowicz Mieczysław 287
 Karpacka Ekspedycja Archeologiczna 42, 43
 Karpaty 38, 39, 40, 66, 138, 278, 360, 361, 366, 373, 383, 387, 389, 394, 395, 406, 409, 411, 414, 435, 448, 449, 454
 — Bielskie 397
 — Borystawskie 403
 — Południowe 136, 294
 — Środkowe 78, 378, 381
 — Wschodnie 393
 — Zachodnie 430, 431
 Kasprowicz Jan 23
 Kasprowicz-Jarocka Anna 25, 327
 Kasprowiczowa Maria 328
 Kasprowy Wierch w Tatrach 77, 432
 Kasprzyk Stanisław 486
 Kaukaz 107, 166, 205, 246, 250, 470, 476
 Kazalnica w Tatrach 185
 Kenar Antoni 48, 49, 155, 288, 289, 310
 Kenar Halina 48
 Kersten Adam 86*
 Kęsik Andrzej 295
 Kielich-Rudnicka Eugenia 59
 Kierst Jerzy 329, 330
 Kilimandżaro 258
 Kita-Badak Maria, Badak Jerzy 387
 Klimaszewski Mieczysław 135, 373
 Koczański Witold 27
 Kodelski Aleksander 67
 Kogan Claudine 52
 Kogan Georges, Leiniger Nicole 254
 Kolankowski Jerzy 153*
 Kolbuszewski Jacek 28, 29, 174
 Kólowca Józef 518
 Kondracki Jerzy 388
 Kopczyńska-Jaworska Bronisława 513
 Kopik Janusz 429
 Korosadowicz Zbigniew 518
 Kosiba Aleksander 444
 Kossak Ewa 150
 Koszarski Leszek, Wieser Tadeusz 389
 Koszarowski Leszek, Wieser Tad., Żytko Kazimierz 390
 Koszarski Włodzimierz 392
 Kott Jan 335
 Kotański Zbigniew, Radwański Andrzej 391
 Koterba Franciszek 101
 Kotlina Kłodzka 465
 Kowalczewski Sylwester 123, 141, 196
 Kowalski Stanisław 507
 Kownacka Maria 331
 Kozikowski Henryk 393
 Koźmiński Andrzej 124
 Koźniewski Kazimierz 313*
 Krach Wilhelm 61
 Krandziałow Dymitr 276
 Krościenko nad Dunajcem 466
 Kruszyński Tadeusz ks. 151
 Krygowski Władysław 3*, 4*, 17, 128, 140, 142, 143, 144*, 152, 224, 225, 289, 332, 521
 Krym 470
 Krynica 443
 Krysiński Włodzimierz 127*
 Krzemiński Bohdan 208
 Krzeptowski Józef 49
 Krzeptowski-Sabała Jan 343
 Krzeptowski Stanisław Biały 333
 Krzyżne w Tatrach 377
 Kubisz J., Michałek Zbigniew 395
 Kucharska Jadwiga 88
 Kuczyński Maciej 334
 Kudowa 465
 Kukła Wojciech 75
 Kulczycki Zbigniew 219*
 Kulczyńska Wanda 1
 Kulig Ludwik 508, 509
 Kumor Bolesław 9*
 Kunczyńska Anna 290
 Kupiszewski Władysław 264, 271
 Kurczab Janusz 176
 Kuryluk Jerzy 107
 Kwiatkowski Aleksander 305, 306, 307
- Łądek Zdrój 465
 Ledowicki Stanisław 396
 Lenin Vladimir Il'ic 96
 Lenin Vladimir Il'ic w Ponoronie 83
 Leńkowa Antonina 451, 487
 Leszczycki Stanisław, Mileska Maria Irena 60
 Leszczyński Józef 89
 Lewicki Tadeusz 39
 Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem 288
 Lichański Stefan 336*
 Lipnica Mała 72
 Lipski Jan Józef 341*
 Liptowski Mikulasz 295
 Lisowski Stanisław 472
 Liszkowa Janina, Nowak Wiesław 397
 Livanos Georges 255
 Lovell Jerzy 313*
 Luchowiec Józef 514
- Łaska Beata 92
 Lemkowszczyzna 266, 267
 Łomnicki Adam 488

- Łopuszna, wieś na Podhalu 221
 Łoziński Jan 398
 Łubieński Tomasz 357*
 Lysa Góra 530
- Machnik Jan 40
 Maczek Wiesław 196
 Madeyski Czesław 226
 Magiera Jan 57
 Magura Wątkowska 458
 Majda Jan 30
 Malczewski Rafał 335
 Malicki Tadeusz 336
 Mała Fatra 112
 Małachowska Elżbieta 153
 Małachowski Bohdan 46, 109, 110, 227, 522
 Mały Młynarz 176
 Manduk Władysław 154
 Marchlewski Marceli 490, 491
 Marcinkowski Włodzimierz 489
 Markowe Szczawiny 126
 Matterhorn 239, 240
 Matuszkiewicz Władysław, Matuszkiewicz Aniela 462
 Mileska Maria Irena 10*
 Milówka koło Żywca 362
 Mischke Maciej 164, 236
 Mnich nad Morskim Okiem 306
 Mołga Maria 445
 Morawska-Kleczkowska J. 277
 Morcinek Gustaw 91
 Morskie Oko 122, 219, 220, 226, 230, 279, 496, 527
 Morycowa E. 430
 Moskała Edward 75, 125, 126, 180, 233, 291, 515, 523, 524
 Mount Everest 262
 Mount Mc Kinley 153
 Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem 79, 281, 296, 297, 423
- Nanda Devi 258, 330
 Nangeroni Giuseppe 399
 Napierski-Kostka Aleksander 344
 Natoński Bronisław 90
 Nawara Krystyna 400
 Nawara Władysław 516
 Nędza-Kubiniec Stanisław 337, 338, 339, 340
 Nieć Marek 401
 Niedzica — wieś 364
 Niedzica [zamek] 82, 84
 Nowa Biała, wieś na pograniczu austriacko-węgierskim 95
 Nowak Mieczysław 518
 Nowak Wiesław 402, 403
 Nowicki Franciszek 341
 Nowobielska Hanka 30, 342
 Nowotarski Ośrodek Owcy Górskiej 517
 Nyka Józef 92, 131
- Oberc Józef 404, 405
 Obuchowicz Zbigniew 406
 Oleksynowa Krystyna, Komornicki Tomasz 503
 Olszewski Tadeusz 463
 Ondraszek, zbójnik beskidzki 91
 Onyszkiewicz J., Gajewski A. 197
 Orawa 72, 90, 103, 120, 233, 280, 293, 524
- Orkan Władysław 19, 20, 27, 31, 32, 33, 34, 36, 344, 345
 Orlicz Michał 446
 Orłowicz Mieczysław 58, 59, 60
 Oros J. 493
 Osikowski Maciej, Tęcza Stanisław 517
 Osobita, szczyt w Tatrach Zachodnich 391
 Oszelda Władysław 93, 525
- Pach Adam 346
 Pagaczewski Stanisław, Haupt Aleksander 111
 Panfil Józef 51
 Panow Eugeniusz 61
 Paryski Witold H. 132, 150*, 155, 156, 157, 158, 179, 255*, 518
 Pawłowska Teresa, Pawłowski Jerzy 494
 Pawłowski Bogumił, Pawłowska St., Zarzycki K. 464
 Pawłowski Tadeusz 166, 216
 Pazdur Jan 76
 Piasecki Hieronim 417
 Pick Norbert Zenon 347
 Piekarski Kazimierz 380
 Pieniny 119, 233, 363, 364, 456, 468, 522
 Pieniński Park Narodowy 121, 144, 498
 Pieńkowska Hanna 283, 292
 Pigoń Stanisław 31
 Pilsko 209, 472, 510
 Pindelski Bronisław 136, 180, 209, 210, 211
 Platta Helena 353*
 Płonka Zbigniew 112, 212, 213
 Płonka Zbigniew, Krygowski Władysław 526
 Podgórze Cieszyńskie 416
 Podhale 70, 86, 96, 280, 290, 354, 413, 423, 451, 518
 Podobiński Leon 452, 495, 518
 Podtatrze 132, 447, 464
 Pogórze Sudeckie 89
 Pol Wincenty 147
 Polak Kazimierz 2, 12
 Polanica-Zdrój 124, 465
 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie 502
 Popielas J. 67
 Popiołek K. 94
 Popko Maciej 181
 Poronin 83
 Potok Kościeliski 441
 Poźniak Włodzimierz 302
 Preissner A. 8
 Próchnicki Krzysztof 228
 Przełęcz Tomanowa 180
 Przyboś Julian 348
 Ptakowska-Wyżanowicz Halina 108, 159
 Puchalski Tadeusz 510
- Radomski Andrzej 165
 Radwańska-Paryska Zofia 284, 329*, 336*
 Radziszewska J. 90
 Reinfuss Roman 278
 Reychman Jan 18, 76*, 95, 96, 97, 98, 118*, 120*
 Reymanówna Maria 431
 Riesengebirge 462
 Różycki Marek 77, 496
 Różycki Stefan, Zbigniew 160
 Rubinowski Zbigniew 257
 Rudnicki R. 198
 Rumuńskie Karpaty Wschodnie 134

- Rurański Stanisław 41
 Ruwenzori 165
 Rycerski Tadeusz 229, 230, 234, 527
 Rydzak Jan 465
 Rymkiewicz Władysław 349
- Sadkowski Wacław 162*
 Samek Veroslav 511
 Samozwaniec Magdalena 350
 Sądeczyzna 68
 Schiller H. 302*
 Schneigert Zbigniew 528, 529
 Schramm Ryszard Wiktor 166
 Schramm Wiktor 78, 519
 Seweryn Tadeusz 293
 Siadek B[ronisław] 497
 Skacel Jaroslav 410
 Skawce 291
 Skibiński Franciszek 99
 Skirgiełło Alina 466
 Skoczylas Adam [Bronisław] 259, 260, 261
 Skorupa Jan 411
 Skotarek Jacek 183
 Siobodnik Włodzimierz 351
 Słomkowski Zygmunt 282
 Smokowiec 158
 Smólski Stanisław 498
 Smulikowski K[azimierz] 412
 Smyk Bolesław, Kajetanowicz Z., Urbaniak A. 506
- Sobierajski Zenon 265
 Soból Hanna 413
 Sobolewska Maria, Środoń Andrzej 474
 Sokłowska-Kulczycka Alicja 467
 Spitsbergen 238
 Spisz 90, 280
 Spytkowski Józef 31*
 Staff Leopold 32
 Stanisławski Wiesław 154, 171
 Stanoch Andrzej, Szumski Janusz 247
 Stara Lubowla na Spiszu 265
 Starkel Leszek 138, 414
 Starowieyska-Morstinowa Zofia 111
 Staszal J[an] 166
 Staszewski Wojciech 499
 Staszic Stanisław 73
 Staszyszyn Zbigniew 263
 Steć Tadeusz 235
 Stęczyński Bogusz Zygmunt 29
 Stieber Zdzisław 266, 267
 Strumiłło Zofia 62
 Strzeboński Eugeniusz 217
 Stupnicka Ewa 416
 Sudety 371, 405, 411, 412, 415, 417, 473
 — Wschodnie 410
 Suiącyński Jerzy 63
 Sunderland Jan 303, 304
 Szafer Władysław 500, 502
 Szaflarski Józef 129
 Szczawiej Jan 339*
 Szczepański Jan Alfred 12*, 166, 323*, 324*
 Szczęsny Janusz 116
 Szczuka Mieczysław 161
 Szewczyk Janina 133
 Szklarska Poręba 374, 375
 Szpilberg 100
- Szulakiewicz Stanisław 150
 Szurek Adam 194
 Szweykowski Jerzy 468
 Szymański-Sułkowska 269
 Szymańska Janina 296
 Słęża 274
 Snieżka, szczyt w Karkonoszach 285
 Snieżnik Kłodzki 501
 Świerż Mieczysław 163, 356
 Świętokrzyski Park Narodowy 483, 486
- Taraszkiewicz Władysław 447
 Tatry 87, 98, 113, 129, 131, 132, 145, 198, 233, 279, 367, 368, 376, 420, 422, 423, 424, 434, 436, 441, 445, 446, 447, 452, 453, 464, 472, 473, 488, 490, 497, 503
 — Polskie 71, 80, 88, 217, 440, 518
 — Zachodnie 139, 180
 Tatrzański Park Narodowy 489, 490, 491, 492, 493, 495
 Teberdyński Park Narodowy na Kaukazie 476
 Teller Lech 417
 Tempki Zbigniew 285
 Terlak Michał 130
 Tetmajer Kazimierz Przerwa 352
 Tobolewski Zygmunt 473
 Tomaszewski Cezary 454
 Tomaszewski Leonard 286
 Triglav 348
 Trybowski Czesław 214, 236, 419
 Turbacz, szczyt w Gorcach 370
 Tyszkiewicz Stanisław 509*
- Uchmański Bernard 164, 185, 199, 200
 Unrug Rafał 173
 Urbańska Krystyna 469
 Ustroń 525
 Użba w Kaukazie 186
- Uweverka Antonin 64, 165
- Wala Antoni 54
 Wala Jerzy 186
 Walczak Wojciech 117
 Warneńska Monika 162*
 Warzecha Jan 512
 Weiss Tomasz 25*, 328*,
 Wewiorowska Stefania 470
 Węglarska B. 518
 Wielka Teriańska Turnia 184
 Wichren, północna ściana 247
 Wiktor Jan 32, 33, 34, 353
 Wilczkiewicz Mieczysław 501
 Wiśla, uzdrowisko w Beskidzie Śląskim 525
 Wisznicki Michał 149
 Wit Krystyna, Ziemońska Zofia 139
 Witkiewicz Stanisław, Ignacy 26, 35
 Wnuk Włodzimierz 333, 354, 355
 Wójcik Tadeusz 347*
 Wójcik Zbigniew 201, 202, 203, 204, 205, 218, 297, 422, 423, 424
 Wołoszyn, szczyt w Tatrach 180
 Woyszyn Justyn 166, 254
 Woźniak Zenon 42
 Zakopane 149, 229, 276, 284, 286, 388, 432

- Zaręba Ryszard 94, 471
Zaruski Mariusz 359
Zawoja, wieś w powiecie suskim 75
Zaworska Helena 22*
Zawrat, przełęcz w Tatrach 167
Zborowski Juliusz 167
Zechenter Witold 36
Zez. 168
Zieliński Jan 530
Zieliński Jerzy 101
Zieliński Stanisław 159, 169, 173, 335, 356
Ziemia Kłodzka 117
Ziemilski J[an] Andrzej 313*, 357
Zimnal Kazimierz 237
Znamirowski Jerzy 314*
- Zwolińska Zofia 502
Zwoliński Stefan 79, 80, 206
Zwoliński Tadeusz 131
Zyga Aleksander 315*
- Żabia Turnia Mięgoszowiecka 183
Żakowa Halina 426
Żeleński Tadeusz 358
Żelewski Roman 86*
Żukowski Roman 455
Żukowski Roman, Palik Edward 456
Żukrowski Wojciech 313
Żuławski Juliusz 170, 171, 359
Żuławski Wawrzyniec 65, 170
Żywiecczyzna 507

KRONIKA ZMARŁYCH

- TADEUSZ BOCHEŃSKI, poeta, tłumacz i znawca literatury antycznej, świetny i niestrudzony krzewiciel kultury, znany z pasjonujących odczytów wygłaszanych w każdy piątek w Zakopanem, zmarł 16 grudnia 1962 r. w Zakopanem przeżywszy lat 67.
- JAN DŁUGOSZ, jeden z najwybitniejszych alpinistów polskich, zdobywca północnej ściany Matterhornu, filaru Fresney na Mont Blanc, filaru Szchary na Kaukazie i wielu innych najśmielszych dróg w Alpach i Tatrach, zginął na południowej grani Kościelca 2 lipca 1962 r. w czasie kontroli kursów wspinaczkowych.
- STEFAN GUT adiunkt Zakładu Ochrony Przyrody PAN, zasłużony propagator idei ochrony przyrody i entuzjasta gór. Ur. 1911 zmarł w Krakowie 1962.
- ALDONA JAKUBOWSKA, wieloletnia działaczka PTT i PTTK, przewodnik górski i zasłużony przodownik GOT, niestrudzona propagatorka turystyki górskiej, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, zmarła 11 marca 1962 r. w Krakowie.
- ANTONI JAKUBSKI, zoolog, b. prof. Uniwersytetu w Poznaniu, działacz Oddziału PTT w Poznaniu przed drugą wojną, alpinista i zdobywca polskiego rekordu wysokości na Kilimandżaro w 1910, zmarł w Wielkiej Brytanii 20 maja 1962, przeżywszy lat 77.
- STANISŁAW JANIA, wybitny działacz Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce, propagator regionalizmu na emigracji, zmarł 23 grudnia 1961 r.
- MARIA KLEMPKOWA, kierowniczką stacji turystycznej PTTK w Rabce, ciesząca się serdeczną popularnością wśród szerokich rzesz turystów, dla których była troskliwą opiekunką, zmarła w Rabce dnia 31 maja 1960 r.
- EUGENIA MALINOWSKA, kustosz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, długoletnia i zasłużona działaczka na polu bibliotekarstwa i oświaty, wieloletnia opiekunka Centralnej Biblioteki Górskiej KTG, odznaczona Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami, przeżywszy lat 70, zmarła 23 grudnia 1962 r.
- JAN GWALBERT HENRYK PAWLIKOWSKI, literat, autor świetnej *Bajdy o Niemrawcu, Pieśni Góralskich*, oraz fragmentów powieści *Cisonie* i powieści o Tytusie Chałubińskim, wybitny znawca góralczyzny, z którą jako syn prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego był od wielu lat związany, zmarł 26 stycznia 1962 r.
- KAZIMIERZ PIOTROWSKI, znany w okresie międzywojennym taternik i alpinista, wybitny działacz i członek honorowy Klubu Wysokogórskiego, przeżywszy lat 72 zmarł 10 marca 1962 r.

- BRONISŁAW ROMANISZYN, profesor zwyczajny Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, czynny i ofiarny działacz Prezydium PTT, zasłużony szczególnie w krzewieniu idei ochrony przyrody, wielki miłośnik góralszczyzny i folkloru, niezrównany znawca gwary góralskiej i niezapomniany gawędziarz gadek Podhala, odznaczony wieloma odznaczeniami m. in. Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Kawalerskim Francuskiego Orderu Legii Honorowej, przeżywszy lat 82 zmarł w Krakowie 10 stycznia 1963 r.
- JAN STOPKA CEBERNIAK, zasłużony przewodnik tatrzański pierwszej klasy i członek TOPR, współzdobywca Mięszowieckiego wprost od Morskiego Oka, zmarł 8 marca 1962 r. przeżywszy lat 80.
- HENRYK WALCZAK, ur. w 1888 roku w Zakopanem, prezes Oddziału Związku Podhalań, dyrektor Banku Podhalańskiego, zasłużony działacz regionalny, zmarł 12 października 1961 r.
- STEFAN WARADZYN, flisak pieniński, prezes Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich w latach 1958—1960, zmarł w Sromowcach Niżnich z końcem kwietnia 1962 r.

ВЕРХИ (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник, посвященный вопросам гор. орган Польского Общества Туризма Краеведения, издаваемый комиссией горного туризма и главного правления ПОТК
Том XXXI, 1962 г.

СОДЕРЖАНИЕ

1923—1963. Передовица напоминает, что между этими датами содержится сорок лет труда над „Верхами”, которых в этом периоде появилось 31 томов. Так как „Верхи” являются продолжением выходящего от 1873 г. „Памятника Татранского Общества”, от 1873 до 1962 г. создалась уже значительная горская библиотека.

Подземелье Чёрной Пещеры. (И. Рабек), Репортаж посвящён новооткрытой Чёрной Пещере в Татарах, которой длина, исследованная до тех пор, превышает уже 6 километров.

Дело, относящееся к вопросу самого высокого местопребывания человека ледниковой эпохи (З. Вуйцик). Автор разбирает историю многолетней, научной ссоры, касающейся проблемы пребывания человека палеолитической эпохи в Магурской Пещере в Татрах, высказывается против мнения, что в останках млекопитающих плейстоценовских видно следы обработки человека и склоняется к мнению, что обработка наступила здесь в натуральных условиях.

Экспедиция в пещеры Кубы. (П. Бурхард.) В подробной рецензии мы ознакомляемся с процессом и результатами этой занимательной экспедиции спелеологической, испытывающей пещеры в горах Сиерра де лос Органос в области Пинардель Рио, пещеры в области Матанзас, на острове Кагуанес, в области Ляс Вилляс в горах Серра де Ятибонико, в области Камагуэй и других. Во время 3 месяцев исследования совершены были подземные переходы в 37 пещерх, в этом числе исследовано много неизвестных пещер и собрано богатый научный материал.

Твои Бещады. (В. Крыговский.) Это фрагмент сказания о горской земле, которая вследствие войны стала дикой, первобытной и которую шаг за шагом отыскивает труд человека.

Лицо Шхары. (И. Длугоц.) Репортаж передового польского альпиниста, изображающий впечатления переправы через известный столб Шхары на Кавказе. Автор погиб в 1962 году в Татрах и воспоминание о Кавказе это одно из его последних созданий.

Из Козинца полаг 65 лет. (ИТХ Павликовский.) Это фрагмент воспоминаний автора, принадлежащего поколения, которая помнит бывшее Закопане. Это воспоминание описывает начало славной виллы „Под Едлями”, являющейся образцом оригинального „Закопанского Стиля”.

Маньковы Бабы. (Х. Новобельская.) Беседа написана горским диалектом.

Сондецкий Бескид в литературе и искусстве. (А. Чарновский.) В этом очерке автор представляет самые занимательные воспоминания о Сондецком Бескиде в литературном и пластическом творчестве, начиная с XVI века до настоящего времени.

Горы на экране. (А. Квятковский.) Эта работа знакомит нас с очерком истории горского фильма и характеристикой этапов его развития.

„Изволили посетить Татры“. (И. Зборовский.) Подробное историческое произведение, в котором автор, известный исследователь Подгалья и Татров, составляет незнакомые детали и приложения, касающиеся познания Татров не только обыкновенными людьми, но высокими личностями, членами царствующих фамилий, губернаторами и заведующими.

С течением Оравицы и Оравы. (М. Готкевич.) Это географическое и историческое описание части Оравы, познание которой стало возможно, благодаря граничному уговору между Польшей и Чехословакией.

О особенностях Судетов. (А. Лацинский.) Автор описывает увлекательные котловины в Долине Ломницы в Судетах — быть может — ледникового происхождения или принадлежащие к типам эвросийных котловин.

Водное хозяйство в Долнне Соля. (В. Болеста.) В своём очерке автор разбирает значение и роль запор на горских потоках в Долине Соля, характеризует водный резервуар в Тресной и другие вопросы водного хозяйства в горах.

Хроника. Научные исследования в горах — Интереснейшие события в наших горах — Туризм и горная спасательная служба — Туризм в славянских странах — Альпинизм за рубежом — Охрана природы — Исторические и краеведческие приложения — Литература о горах — Траурная хроника — Библиография научных трудов, посвящённых проблеме гор.

Иллюстрации:

Обложка: Овраг Хомоле (Фото Э. Москала.)

Иллюстрации за текстом. Воловец в Татрах (Фото: Р. Сивицкий), Русинова Поляна в Татрах (Фото И. Зундерлянд), Снег в Долине Явожики (Фото И. Сивицкий), Схождение до Уйсолув Бескиды (Фото Р. Сивицкий).

Адрес редакции: Кракув (Польша) Пляц Вёсны Людов нр: 8, Тел. 571-04.

Редакционный комитет: В. Гетэль, В. Крыговский, Б. Малаховский, Я. Рейхман, Я. А. Щепанский.

Главный редактор: Владислав Крыговский.

Экземпляры ежегодника „Верхи“ высылаются в порядке обмена на публикации из области географии и альпинизма.

WIERCHY (THE PEAKS)

A Mountain Annual

Organ of the Polish Tourist Society, Volume XXXI, 1962

CONTENTS

1923—1963.

Editorial which draws attention to the fact that the annual „Wierchy” has appeared in 31 volumes during the period 1923—1963. Inasmuch as the „Wierchy” are a continuation of the „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, published from

1876 till 1920, these two yearbooks form together a quite considerable mountain library.

Undergrounds of the Black Cave (by J. Rabek).

Report describing the newly-discovered Black Cave (Jaskinia Czarna) in the Tatra Mountains. The length of the already explored corridors exceeds 6 kilometres.

Concerning the Highest-Lying Human Abode of the Glacial Period in Poland (by Z. Wójcik).

The author discusses the long-standing scientific dispute concerning the presence of Palaeolithic Man in the Magura Cave (Jaskinia Magurska) in the Tatra Mountains. The author does not hold with the opinion that the remains of Pleistocene mammals show traces of human workmanship, and he is inclined to accept the view that the discussed traces are of natural origin.

Expedition to the Caves of Cuba (by P. Burchard).

The extensive report describes an interesting expedition to Cuba, undertaken by Polish speleologists for the purpose of exploring and studying caves in the Sierra de los Organos in the province of Pinar del Rio, caves in the province of Matanzas, on the island of Caguanes, in the Sierra de Jatibonico in the province of Las Villas, in the province of Camaguey, etc. During three months, 37 caves were explored, many of them hitherto unknown, and abundant scientific materials were collected.

Your Bieszczads (by W. Krygowski).

Fragment of a narrative describing the mountain country of the Bieszczads (south-eastern Poland), in consequence of the war reverted to a wild state, and now being gradually reconquered by man.

The Face of Shkara (by J. Długosz).

Account of an ascent of the famous pillar of Shkara in the Caucasus. The author, one of the foremost Polish mountain-climbers, was killed in 1962 in the Tatra Mountains; his Caucasian account is one of the last things he wrote.

65 Years of Koziniec (by J. G. H. Pawlikowski).

Fragment of the reminiscences written by a member of the oldest generation and concerning the past of Zakopane (in the Tatra Mountains). Described are the beginnings of the famous „Pod Jedlami” villa, built in the original Zakopane style.

Maciek's Women (by H. Nowobielska).

Story written in the dialect of the Tatra mountaineers.

The Sącz Beskid in Literature and Art (by A. Czarnowski).

The author discusses the most interesting accounts of the Sącz Beskid (a mountain range in southern Poland) in literature as well as its depiction in works of plastic art, from the XVI century up to the present.

Mountain Films (by A. Kwiatkowski).

Outline of the history of moving pictures filmed in the mountains, with a discussion of the separate phases of that history.

„They Deigned to Visit the Tatras“ (by J. Zborowski).

An extensive historical study in which the author, a well-known investigator of the Podhale and Tatra regions, compiles unknown details and data concerning visits to the Tatra Mountains undertaken not by ordinary people, but by such eminent personages as members of royal families, palatines, governors, etc.

Following the Orawica and Orawa (by M. Gotkiewicz).

A geographical and historical description of that part of the Czechoslovakian Orawa region which has become accessible to Polish tourists through the new tourist agreement between Poland and Czechoslovakia.

Spots of Interest in the Sudets (by A. Łaszczynski).

The author describes some interesting cirques of the Łomnica Valley in the

Sudetic Mountains. These cirques are perhaps of glacial origin, or else they belong to the type of evorsive cirques.

Water Problems in the Soła Valley (by W. Bolesta).

The author discusses the importance and role of dams on mountain streams in the Soła Valley (southern Poland), describes the dam and reservoir at Tresna, and discusses other problems of water economy in mountains.

The annual also contains: A review of scientific research in the Polish mountains, the most interesting events in the Polish mountains, a review of mountaintouring, mountain-climbing and mountain-rescue problems in Poland, information-concerning mountain-touring and mountain-climbing in Slavic countries, a review of mountain-climbing throughout the world, news from the field of nature conservation, historical and contributions, a review of mountain literature, obituaries, an extensive mountain bibliography.

Illustrations

Cover: The Homole Gorge (by E. Moskała).

Photographic Plates: Wołowiec in the Tatra Mountains (by R. Siwicki); Rusinowa Polana in the Tatra Mountains (by J. Sunderland); Snow in the Jaworzynka Valley (by J. Siwicki); Descending towards Ujsoly in the Beskid Mountains (by R. Siwicki).

Jacket by Mieczysława Kosińska.

Published by the Polish Tourist Society (Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego).

Editorial Office: „Wierchy”, Plac Wiosny Ludów 8, Kraków (Cracow), Poland.

Editorial Board: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J. A. Szczepański.

Editor-in-chief: Władysław Krygowski.

The annual „Wierchy” will be sent in exchange for geographical and mountaineering publications.

WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société du Tourisme
Publié par le Comité du Tourisme de la Montagne
Volume XXXI 1962

1923—1963 — Article de fond observe que les dates 1923—1963 renferment 40 ans de rédaction de l'annuaire „Les Cimes” — 31 volumes publiés. „Les Cimes” c'est le prolongement de „Mémoires de la Société des Tatra”, revue qui paraissait depuis 1873; le période donc entre 1873—1963 se caractérise par le développement remarquable de la bibliothèque de montagne.

Les souterrains de la grotte Czarna (Noire) (J. Rabek). — Reportage consacré à cette grotte récemment découverte dans les Tatra. Son exploration a révélé jusqu'à présent que la „Noire” dépasse 6 km de longueur.

La demeure de l'homme le plus haut située en Pologne de l'époque glaciaire. (Z. Wójcik) — Auteur de l'article analyse l'histoire de la dispute scientifique, qui continuait pendant de longues années, concernant le problème du séjour de l'homme paléolithique dans la grotte Magurska des Tatra. Il se prononce contre la thèse qui admet que les débris de mammifères pléistocènes, découverts dans la grotte.

étaient façonnés par l'homme et incline plutôt à l'opinion qu'il n'y a là que l'activité de la nature même.

L'expédition dans les grottes de Cuba (F. Burchard) — Vaste et intéressant compte-rendu de l'expédition spéléologique polonaise pour explorer les grottes dans les montagnes Sierra de los Organos de la province Pinar del Rio; dans la province Matansas; celles de l'île Caguanes; dans les montagnes Sierra de Jatibonico de la province Las Villas; dans la province Camaguey et beaucoup d'autres. Au cours de trois mois d'exploration on a visité 37 passages souterrains et on a recueilli de riches documents scientifiques.

Vos Bieszczady. (W. Krygowski) — Fragment d'un récit concernant les montagnes de Bieszczady — terre sauvage, primitive et dévastée par la guerre, mais qui grâce au travail de l'homme devient de plus en plus civilisée.

Le visage de Szchara. (J. Długosz). — Rapportage du célèbre alpiniste polonais qui décrit ses impressions durant l'ascension du fameux épéron de Szchara dans les montagnes du Caucase. L'auteur du reportage périt dans les Tatra en 1962 et ce souvenir du Caucase c'est un de ses derniers articles.

„Pod Jedlami“ après 65. (J. G. H. Pawlikowski). — Auteur de ces souvenirs appartient à la vieille génération qui se rappelle le Zakopane d'autrefois. Il décrit les commencements de la célèbre villa „Pod Jedlami“ (Sous les sapins) — exemple du styl original de Zakopane.

Les femmes de Maciek. (H. Nowobielska). — Conte écrit dans le dialecte des montagnards.

Beskid Sądecki dans l'art et la littérature. (A. Czarnowski). — Cette dissertation analyse les plus intéressantes souvenirs de Beskid Sądecki dans la création littéraire et artistique dès le XVII^e siècle jusqu'aux temps modernes.

La montagne dans le film. (A. Kwiatkowski). — Histoire du film de montagne, les étapes de son développement.

„Ils ont daigné visiter les Tatra“. (J. Zborowski). — Une vaste étude historique dans laquelle l'auteur, connaisseur renommé de Podhale, rapproche les contributions historiques ainsi que les détails peu connus, concernant les personnages célèbres, membres de famille royal, palatins et gouverneurs qui visitaient les Tatra.

Le long de l'Orawica et de l'Orawa. (M. Gotkiewicz). — Description géographique et historique de la partie d'Orawa qui grâce à la convention touristique entre la Pologne et la Tchécoslovaquie peut-être visitée des touristes.

Quelques curiosités des Sudètes. (A. Łaszczyński). — Auteur de l'article décrit les curieuses combes, probablement de l'époque glaciaire, dans la vallée de Łomnica des Sudètes.

L'administration de cours d'eau dans la vallée de Soła. (W. Bolesta). — Auteur analyse l'importance et le rôle des barrages des torrents de montagne dans la vallée de Soła, caractérise le bassin d'eau à Tresna et examine d'autres problèmes concernant l'administration de cours d'eau.

Chronique: Recherches scientifiques dans les montagnes — Evénements les plus intéressants dans nos montagnes — Tourisme et sauvetage dans la montagne — Tourisme dans les pays slaves — Alpinisme dans le monde — Protection de la nature — Contributions à l'histoire et à la connaissance du pays — Littérature de la montagne — Nécrologie — Bibliographie de la montagne.

Illustrations:

Couverture; Gorge de Homole (photo E. Moskała).

Illustrations hors textes: Wołowiec dans les montagnes des Tatra (photo R. Siwicki), Rusinowa Polana dans les Tatra (photo J. Sunderland), Neige dans la Vallée de Jaworzynka (photo J. Siwicki), Descente à Ujszołów (photo R. Siwicki).

Liseuse — Mieczysława Kosińska.

„Wierchy” (les Cimes) édition du Comité de Tourisme de la Montagne à Cracovie. Rédaction et Administration — Kraków (Polska) (Cracovie — Pologne) No 8, Plac Wiosny Ludów, Téléphone 571-04.

Comité de rédaction: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J. A. Szczepański.

Redacteur en chef: Władysław Krygowski.

L'envoi de l'annuaire „Wierchy” (Les Cimes) à titre d'échange contre les éditions de montagne et de géographie.



SPIS RZECZY

1923 — 1963 (1 ryc.)	7
Podziemia Jaskini Czarnej (10 ryc.) — J. F. Rabek	10
W sprawie najwyższej w Polsce położonej siedziby człowieka epoki lodowej (6 ryc.) — Z. Wójcik	32
Wyprawa do jaskiń Kuby (13 ryc.) — P. Burchard	46
Twoje Bieszczady (3 ryc.) — W. Krygowski	66
Twarz Szchary (6 ryc.) — J. Długosz	75
Z. Kozińca po 65 latach (6 ryc.) — J. G. H. Pawlikowski	96
Maćkowe baby — H. Nowobielska	109
Beskid Sądecki w literaturze i sztuce (9 ryc.) — A. Czarnowski	113

Ludzie i sprawy górskie

Góry na ekranie (7 ryc.) — A. Kwiatkowski	131
„Raczyli odwiedzić Tatry” (3 ryc.) — J. Zborowski	147
Z biegiem Orawicy i Orawy (9 ryc.) — M. Gotkiewicz	159
Z osobliwości Sudetów (4 ryc.) — A. Łaszczyński	172
Gospodarka wodna w dolinie Soły (4 ryc.) — W. Bolesta	176

Kronika

Badania naukowe (14 ryc.)	185
W górach i pod górami (15 ryc.)	198
Turystyka — taternictwo — ratownictwo (10 ryc.)	216
Turystyka w państwach słowiańskich	236
Sprawy alpinistyczne na świecie (3 ryc.)	239
Ochrona przyrody (11 ryc.)	245
Przyczynki historyczne i krajoznawcze (8 ryc.)	264
Piśmiennictwo	274
Bibliografia góriska — K. Polak	288
Kronika zmarłych	316

Streszczenia

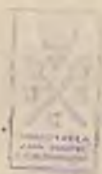
W języku rosyjskim	318
W języku angielskim	319
W języku francuskim	321

Wkładki:

- I po str. 80 Wołowiec — *Fot. R. Siwicki*
II po str. 144 Rusinowa Polana — *Fot. J. Sunderland*
III po str. 224 Śniegi w dolinie Jaworzynki — *Fot. R. Siwicki*
IV po str. 256 Zejście do Ujsołów — *Fot. R. Siwicki*

Na okładce:

Wąwóz Homole — *Fot. E. Moskała*



Od Redakcji

Redakcja zwraca się do wszystkich interesujących się zagadnieniami górskimi, a więc przede wszystkim badaczy i turystów, o czynną współpracę i nadsyłanie artykułów oraz przyczynków i notatek do Kroniki. Chodzi nam o to, aby nasz doroczny przegląd spraw górskich był jak najpełniejszy i w jak najszerszym zakresie omawiał i odzwierciedlał sprawy gór oraz życie ludu i przyrody górskiej w teraźniejszości i przeszłości.

Ze szczególną prośbą zwracamy się do ludzi nauki z poszczególnych gałęzi wiedzy, aby zechcieli dzielić się z czytelnikami „Wierchów” wynikami swych badań, jak również omawiać na łamach naszego rocznika najciekawsze publikacje, dotyczące gór.

Zależy nam zwłaszcza na stałym rozbudowywaniu tematyki gór Ziemi Zachodnich, celem jeszcze głębszego poznania ich i związania wielkiej rodziny turystów górskich z krajoznawczymi wartościami Sudetów.

Będziemy również wdzięczni wszystkim turystom i krajoznawcom za nadsyłanie do opublikowania korespondencji z danego regionu górskiego, omawiającej ważniejsze bieżące wydarzenia, osobliwości przyrodnicze i zabytkowe oraz przyczynki, dotyczące przeszłości i teraźniejszości, jak również bolączki i postulaty regionalne.

Prosimy nadto wszystkich o nadsyłanie materiału ilustracyjnego o treści turystyczno-krajoznawczej, dotyczącej regionów górskich i podgórskich.

Termin nadsyłania artykułów i większych prac upływa 31 marca, materiału do Kroniki zaś 30 czerwca, notatek dotyczących ważnych aktualnych wydarzeń sezonu letniego — najpóźniej do 31 sierpnia każdego roku. Materiał ilustracyjny należy nadsyłać możliwie wcześniej, najpóźniej do 30 czerwca, w formie odpowiedniej do publikacji.

Prace, nie przyjęte do druku, redakcja zwraca tylko na wyraźne życzenie.

Autorów i wydawców prosimy o nadsyłanie wydawnictw, dotyczących gór, celem recenzji i wzbogacenia Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie.

Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK — Redakcja „Wierchów” — Kraków, Plac Wiosny Ludów 3.

Redaktor „Wierchów” przyjmuje codziennie między 10—12, tel. 571-04.

Zamówienia bieżących tomów „Wierchów” należy kierować pod powyższym adresem, wpłaty i przeplaty zaś na konto PKO nr: IV-5595/113, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego Kraków.

Cena zł 50,—

14

7

Cena 21 50.—

